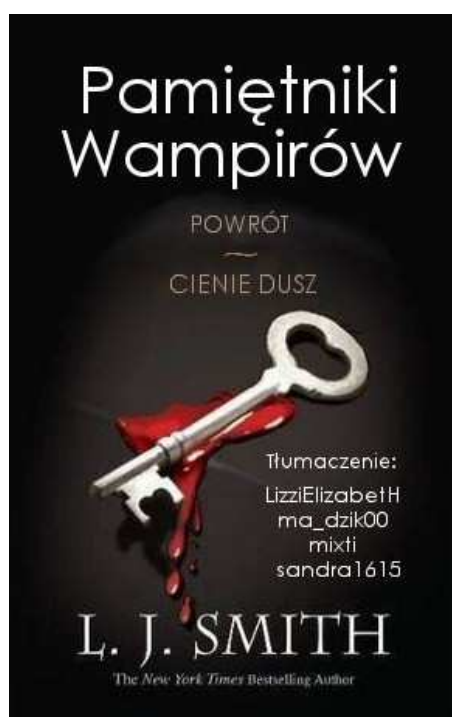


L. J. Smith

Vampire Diaries

Shadow Souls



Tłumaczenie:

LizziElizabeth

ma_dzik00

mixti

sandra1615

Rozdział 1

- Drogi pamiętniku.- szepnęła Elena.- Jakie to frustrujące. Zostawiłam cię w bagażniku Jaguara, jest druga nad ranem.- położyła rękę na nodze. Gdybym tylko miała długopis, mogłabym pisać po koszuli nocnej, rozmyślała. Szepnęła tak do siebie, opierając czoło o szybę.- I boję się- boję się wyjść w tą ciemność i wziąć cię. Boję się!- poczuła, że łzy płyną jej po policzkach. Niechętnie schowała telefon. Gadała tak do niego, ale nic nie mogła na to poradzić. Potrzebowała tego. - Więc jestem tutaj.- powiedziała miękko.- Siedzę na tylnym siedzeniu auta. To będzie dziś mój pamiętnik. Długa przed nami droga. Śpię teraz właśnie na tylnym siedzeniu Jaguara, Matt i Damon są na zewnątrz. Właśnie teraz są w tej ciemności, nigdzie nie widzę Matta... Chyba zwariowałam. Płaczę i czuję się taka zagubiona, jestem tak daleko od Stefano...

- Musimy gdzieś ukryć Jaguara- jest zbyt duży, zbyt czerwony, zbyt krzykliwy i zbyt pamiętny. Przypomina mi jak jeździłam nim ze Stefano. Kiedy byliśmy wolni. Później sprzedam samochód, lapis lazuli i diamentowy wisiołek, który dał mi Stefano w przed dzień zniknięcia. Mogę dużo na nich zarobić. Dzień przed tym... dzień przed tym jak oszukali Stefano- myślał, że może tak po prostu stać się człowiekiem, zwykłym człowiekiem, a teraz... Jak mogę przestać myśleć o tym, co oni mogą mu tam zrobić? Prawdopodobnie kitsune, złe lisie duchy, specjalnie nazwali to miejsce Shi no Shi.

Elena wytarła łzy w rękaw swojej koszuli nocnej.

- *Co mogę zrobić w tej sytuacji?*- potrząsnęła głową i walnęła pięścią w siedzenie przed nią.

- Może uda mi się wymyślić plan A. Zawsze miałam plan A, a moi przyjaciele plan B i C, żeby mi pomóc.- Elena mrugnęła i zacisnęła powieki myśląc o Bonnie i Meredith.- Teraz boję się, że nigdy więcej ich już nie zobaczę. I martwię się o Fells Church.

Przez chwilę siedziała tak z podwiniętymi pod brodę nogami. Cichy głos w środku niej mówił: "*Przestań się martwić, Eleno. Myśl. Najlepiej zacznij od początku.*"

Początku? A co było na początku? Stefano?

Nie. Na początku mieszkała w Fells Church, jeszcze przed przyjazdem Stefano.

Powoli, sennie, zaczęła mówić do telefonu:

- Po pierwsze: Kim jestem? Jestem Elena Gilbert i mam osiemnaście lat.- Nawet powiedziała powoli.- I nie myślę, że to ważne, że powiem, że jestem piękna. Nawet jeśli tak było kiedyś- to nie teraz. Mogę już nawet nigdy nie spojrzeć w lustro. To nie jest coś z czego jestem dumna- właśnie to, że jestem podobna do mamy i taty.

- Co robić? Mam blond włosy, lekkimi falami opadające na ramiona i niebieskie oczy w kolorze lapis lazuli, ciemno niebieskie oczy z przebłyskami złota.

Zdusiła w sobie śmiech.

- Może właśnie dlatego wampiry mnie lubią.

Zacisnęła usta i wpatrzyła się w ciemność dokoła niej. Właśnie wyglądu używała do zdobycia popularności, rozrywki, wszystkiego. Byłam uczciwa, prawda? To były dla mnie trofea.- przerwała.- Ale to było wszystko. Coś dzięki czemu wiedziałam, że żyję, ale nie wiedziałam co.

Szukałam czegoś, czego nie mogłam znaleźć w żadnym chłopaku. W nic nie grałam, po prostu szukałam tego jedyne. I wtedy zjawił się on.- przerwała, żeby przełknąć ślinę i mówiła dalej.- Nie jakiś tam zwyczajny chłopak. Nazywał się Stefano. Był wyjątkowo przystojnym licealistą. Miał czarne, zmierzchwione włosy i oczy, zielone jak szmaragdy.

Stefano Salvatore. Wampir.

Prawdziwy wampir.- znów przerwała. Odetchnęła głęboko i ciągnęła.- I miał on nieziemsko przystojnego, starszego brata, Damona.- zagryzła usta.- Mogę kochać Stefano skoro od początku wiem, że jest wampirem? Tak! Tak! Tak! Mogę. Wymieniłam z nim krew. Ale problem był w tym, że wymieniłam ją też z Damonem. Nie miałam wyboru.- westchnęła.- Co powiedział Damon, kiedy chciał zrobić ze mnie swoją Królową Nocy? Powiedział, że chce mnie całą. Ale mu nie uwierzyłam, chyba, żeby przysiągł. Damon nigdy nie łamie słowa.- usta jej drżały, ale głos miała płynny, spokojny. Prawie zapomniała o telefonie.

- Dziewczyna, która stanęła pomiędzy dwoma wampirami. Nieźle, prawda? Zasłużyłam na to co dostałam.

Umarłam.

Nie tylko wtedy kiedy moje serce przestało bić, ale wskrzesili je na nowo, nie wtedy kiedy szłam w stronę światła. Weszłam w światło.

Umarłam.

Ale kiedy wróciłam- NIESPODZIANKA! Byłam wampirem.

Damon był... był dla mnie dobry. Tak myślałam, kiedy obudziłam się jako wampir. To może być powód dla którego wciąż darzę go uczuciem. Nie wykorzystał mnie kiedy mógł.

Ale było też kilka takich momentów w moim wampirzym życiu... Pamiętam Stefano i miłość do niego. Zrozumiałam wtedy jakie to dla niego trudne. Ale ja uważałam inaczej. Ha! Każdy powinien dostać taką szansę. Nauczyłam się, żeby zawsze nosić przy sobie lapis lazuli, dzięki temu wampir nie spłonie na słońcu. Dostałam wtedy szansę, żeby powiedzieć "żegnaj" mojej czteroletniej siostrzyczce, Margaret. I szansę, żeby znów spotkać się z Bonnie i Meredith...

Łzy płynęły nadal. Ale mówiła dalej w milczeniu.

- I wtedy umarłam- znowu. Znowu umarłam.

Umarłam jako wampir. Wyszłam na słońce bez lapis lazuli. I spłonęłam. Zmieniłam się w proch. Miałam tylko siedemnaście lat. Ale słońce było

niemiłosierne. Gdy umierałam, zmusiłam Stefano do złożenia obietnicy. Miał się zawsze opiekować Damonem. I myślałam, że Damon będzie się troszczył o swojego brata. I wtedy umarłam obok nich. Zasnęłam.

Potem, nawiedzałam Bonnie w snach. Musiałam ją ostrzec. Nowa moc w Fells Church. Miasto było w niebezpieczeństwie. Musiałam jakoś walczyć, inaczej byliby zgubieni. Wróciłam jako duch, a kiedy walka była już wygrana, odrodziłam się. Nie wiedziałam dlaczego, ale... Ale tam był Stefano! I znów mogliśmy być razem.- Elena objęła się rękami. Wyobrażała sobie, że to on trzyma ją w ramionach. Jego ciepłe ręce... Zamknęła oczy. Starła się oddychać powoli.

- A teraz o moich mocach. Telepatia, którą mogę przesyłać wiadomości- wszystkim wampirom, w różnym stopniu. Jeśli aktualnie wymieniam się z nimi krwią to więź pomiędzy nami jest silniejsza. No i mam jeszcze Skrzydła.

Naprawdę! Mam Skrzydła! A one mają moc, na pewno mi nie uwierzysz, mają taką moc jakiej potrzebuję, żeby pomóc innym. To dzięki nim mogę być tu i teraz. To dzięki nim mogę poruszać ciałem, mówić. One mnie chronią. Ale nie mogę sobie nawet przypomnieć jak je stworzyć. Teraz, mówiąc to, czuję się jak idiotka- ale to wszystko zdarzyło się naprawdę.

Więc znów jestem człowiekiem- jak Bonnie. I mogłam znów z nimi porozmawiać, spotkać się. Myślałam, że będę zawsze obok Stefano, w każdej minucie mojego nowego życia. Ale teraz jestem z Damonem. Musimy uwolnić Stefano. Damon twierdzi, że ktoś nas śledzi.

Ale, dlaczego ktoś miałby za nami podążać? Bo widzisz, kiedy się odrodziłam, był wybuch mocy, który zobaczyły wszystkie istoty mroku na całym świecie. A teraz wiedzą jak wielką mam moc.

No cóż, jak mam wyjaśnić słowo Moc? Jest to coś, co ma każdy, ale nie ludzie- wykluczając tych ze zdolnościami parapsychicznymi, jak Bonnie. Wampiry zdecydowanie mają Moc. Używają jej do wpływania na ludzi. Mogą też wyszukać inne wampiry, albo istoty mroku. Albo ludzi.

- Ale mówiłam o wybuchu mocy, kiedy spadłam z nieba. Przyciągnęło to dwie, okropne kreatury. Chciały sprawdzić co to było i użyć tej mocy do własnych celów.

Nie żartuję. To naprawdę najgorsze potwory na świecie. Kitsune, lisie duchy, z Japonii. Mają coś z zachodnich wilkołaków, ale są potężniejsze. Na tyle silne, żeby móc kontrolować Malaki. Okropne, galaretowate stwory, z rzędami szpilkowatych zębów mogących zmieścić całą rękę. I właśnie Malaki próbowały pokonać wolną wolę, a kiedy to zrobiły, przejmowały kontrolę.- Elena wzdrygnęła się. Jej głos był jeszcze cichszy.

- I to właśnie przytrafiło się Damonowi. Jeden taki Malak dostał się do jego organizmu i zwołał resztę kompanów. W ten sposób Damon stał się marionetką w rękach Shinishiego. Zapomniałam wspomnieć, że kitsune nazywały się Shinishi i Misao. Misao to dziewczyna. Obydwoje mają czarne włosy z

czerwonymi końcówkami, ale Misao są dłuższe. I prawdopodobnie są rodzeństwem. Ale nie zachowują się jak brat i siostra.

A kiedy Damon był opętany, Shinishi zmusił go do... okropnych rzeczy. Kazał mu torturować Matta i mnie. Wiem, że Matt chce go za to zabić. Ale on nie potrafił dostrzec pełni jego wnętrza. Musiałam rozciąć paznokciem skórę przy kręgosłupie i w końcu wyciągnęłam z niego Malaka. Ale przecież nie mogę winić Damona za to co zrobił Shinishi. Nie mogę. Damon był... nawet nie potrafisz sobie wyobrazić jak się zmienił. Był skruszony. Płakał. On naprawdę był...

W każdym razie nie oczekuję zobaczyć go ponownie w takim stanie. Ale nawet jeśli dostał moje Skrzydła Odkupienia, to Shinishi mu je odebrał.

Myślę, że popełniliśmy błąd. W końcu doszło do walki z Shinishim i Misao, ale... Ale nie mogliśmy ich zabić. Musieliśmy zawrzeć z nimi umowę.

I to był błąd.

Damon nie był jedynym, którego opętały Malaki. Były też dziewczyny, młode dziewczyny, czternasto i piętnastoletnie, a nawet młodsze. I chłopak, który zwariował. Wszyscy okaleczali się, ranili. I swoich bliskich.

Nie wiedzieliśmy jak źle wygląda sytuacja do czasu aż zawarliśmy umowę z Shinishim.

Możliwe, że to niemoralne, że zawarliśmy umowę z diabłem. Ale mieli oni Stefano- porwali go, a Damon był gotowy zaryzykować, żeby go uwolnić. Chciał tylko wiedzieć, gdzie przetrzymują Stefano i wypędzić ich na zawsze z Fells Church.

Umowa polegała na tym, że Damon pozwoli wejść Shinishiemu do swojego umysłu.

Jeśli wampiry miały obsesję na punkcie mocy, to kitsune na punkcie wspomnień. A Shinishiemu zależało na wspomnieniach z kilku dni- kiedy to był opętany i mnie torturował, oraz wtedy kiedy użyłam na niego Skrzydeł Odkupienia. Damon zrobił to. Pozwolił odebrać Shinishiemu swoje wspomnienia, a w zamian dostał lokalizację Stefano.

Problem w tym, że zaufaliśmy Shinishiemu, a przecież mógł kłamać.

Więcej, chciał coraz więcej wspomnień, więcej, więcej. I Damon to wiedział.

To się właśnie stało ostatniej nocy, kiedy policjant- chciał wiedzieć co trójka nastolatków robi w drogim samochodzie późno w nocy. Damon wpłynął na niego i sprawił, że sobie poszedł. Ale kilka minut później zupełnie zapomniał o policjancie.

Na pewno przeraził się, ale przecież nigdy by się do tego nie przyznał.

Możesz pytać co trójka nastolatków robiła w środku nocy w stanie Tennessee. Zmierzamy do Bramy innego wymiaru. Wymiaru Ciemności. Wymiaru Mroku. Tam właśnie Shinishi i Misao zostawili Stefano. Shi no Shi. Takie miejsce widniało w umyśle Damona i nie mogę wybrać sobie bardziej stosownego. Ale Stefano tam jest, a ja muszę go uwolnić. Nawet jeśli to mnie zabije.

Nawet jeśli to JA będę musiała zabić.

Nie jestem już małą słodką dziewczynką z Virginii. Już nie.- Elena przerwała i odetchnęła. Chciała wyjść na zewnątrz.

- Dlaczego ciągnę tam ze sobą Matta? Oh, oczywiście. Caroline Forbes, moja przyjaciółka. Przyjaźniłyśmy się od przedszkola, ale ostatniego roku... Kiedy Stefano przyjechał do Fells Church i kiedy chciała go dla siebie, wszystko się zmieniło.

Stefano nie chciał Caroline. Właśnie przez to jesteśmy teraz wrogami.

Caroline zgodziła się roznieść Malaki do dziewczyn w Fells Church. Była dziewczyną Tylera Smallwooda, ale potem stała się jego ofiarą. Zastanawiam się jak długo byli razem. I gdzie jest Tyler? Ale z nimi już koniec. Caroline zgodziła się zrobić wszystko dla Shinishiego, bo "potrzebowała męża". Spodziewa się dziecka. Mały wilkołak, wyobrażasz sobie?

Najgorsze jest to, że Shinishi ledwo spojrzał na Caroline, kiedy ją wyrzucił.

Ale jeszcze wcześniej Caroline była tak zdesperowana, że oskarżyła Matta o atak na nią, że skrzywdził ją na randce. Ale najgorsze było to, że twierdziła, że ta ich "randka" była w tym samym czasie, kiedy zaatakował Matta Malak i zostawił ślad na jego ręce, który wyglądał jak zadrapanie paznokciami.

Musiałam go zabrać. Tata Caroline jest jedną z najważniejszych osób w Fells Church. Jest znanym prawnikiem w Ridgemont i liderem jakiegoś klubu dla mężczyzn i wielu innych rzeczy. Jest "wybitny społecznie".

Jeśli bym go nie zabrała musiałby stawić czoła Forbesom. Czuję gniew, nie, nie gniew. Płonie we mnie ogień. Caroline zraniła Matta. Jest okropna. Nikt inny nie kłamie tak jak ona. Powinna się wstydzić, że to zrobiła.- Elena przerwała. Spojrzała się na swoje ręce i dodała.- Czasem kiedy jestem zła na Caroline potrafię coś zniszczyć- stłuc kubek, albo połamać ołówek. Damon mówi, że to przez tą moją aurę. Tak to już jest kiedy się wróci z zaświatów. Po pierwsze: Ktoś kto pije moją krew, staje się niewiarygodnie silny.

Stefano był tak silny, że mógłby pokonać lisie duchy, gdyby tylko nie zastawiły na niego pułapki z Damonem. Ale mogli zająć się nim dopiero kiedy osłabnie. Uwięzili go w klatce z żelaza. Żelazo jest szkodliwe. Wampiry muszą się żywić co najmniej raz dziennie, inaczej słabną. Na pewno wykorzystają to przeciw niemu.

Właśnie dlatego nie mogę przestać myśleć o tym, co zrobią Stefanowi. Nie pozwolę im dać się zastraszyć, nie będę się złościć. Muszę kontrolować moją aurę. Damon pokazał mi jak mogę ją ukryć, zmienić tak żeby wyglądała jak każdego innego człowieka. Jest złota i piękna, ale nie przyciągnie już żadnych istot mroku takich jak wampiry.

Przyciąga je moja krew, a nawet aura. Obecnie moja aura może sprawić, że wampiry mnie pragną... tak samo jak ludzcy mężczyźni.

Nie do gryzienia- do całowania i reszty. I, naturalnie, będą uważać że jest w tym sens. To tak jakby na świecie były same pszczoły, a ja jestem jedynym kwiatem.

Więc muszę postarać się ukryć aurę. Muszę sprawić, żeby wyglądała jak ludzka, a nie jak osoby, która umarła i wróciła z zaświatów. Ale to trudne.

To moje przekleństwo. Damon też tak uważa. I czuję, jak Stefano pragnie mnie ugryźć, kiedy jesteśmy razem. Uspokajam się i wszystko jest ok. Kiedy wampir ugryzie cię wbrew twojej woli, cierpisz katusze, tak samo jest jak wampir chce cię zranić. Ale inaczej jest, gdy się tego chce, kiedy można wejść do umysłu wampira, którego się kocha...

Stefano! Jak ja za tobą tęsknie!

Elena trzęsa się. Ciężko było jej uspokoić wyobraźnię. Nie mogła przestać myśleć, o tym, co mogą mu zrobić. Ponura, chwyciła telefon i pozwoliła płynąć łzom.

- Muszę przestać o tym myśleć, inaczej zwariuję. Ciągle chcę krzyczeć. Nie mogę się trząść, nie mogę płakać, i krzyczeć.- przerwała i zaśmiała się. Potem jej głos był ochrypły.- Próbuję, ale nadal nie mam planu A. Muszę mieć więcej informacji od Damona. Muszę się dowiedzieć jak najwięcej o miejscu, do którego zmierzamy, Mroczny Wymiar, oraz tych dwóch wskazówek dotyczących kluczy.

Chyba... Chyba nie wspomniałam o tym. Klucz, lisi klucz, potrzebny jest do otworzenia celi Stefano. Musimy złączyć dwie połówki, ukryte w różnych miejscach.

Misao wyśmiała mnie, że tak mało wiem o tych miejscach i dała mi wskazówkę. Nigdy nie przypuszczałam, że udam się do Mrocznego Wymiaru. Pierwsza wskazówka brzmiała tak: Jedna jest wewnątrz srebrnego słowiczego instrumentu, a druga: Druga zakopana jest pod salą balową w Bloddeuwedd.

Muszę zobaczyć się z Damonem. Może on ma jakiś pomysł. Jedyłą zrozumiałą wskazówką, jaką dostaliśmy to to, jak dostać się do Mrocznego Wymiaru. Będziemy musieli przetrząsnąć tam wszystkie domy i inne miejsca. Znalezienie sali balowej to jedno. Ale trzeba być jeszcze zaproszonym na bal, prawda? Zabrzmiało to jak " Łatwo powiedzieć, trudno zrobić", ale nie ważne jak trudno by było, zrobię to.- Elena podniosła głowę w desperacji i szepnęła.- Wierzysz w to? Patrzę teraz na wschód słońca- jasna poświata na horyzoncie. Zielono-pomarańczowe światło odbijające się w wodzie. Mówiłam o bezpośredniej ciemności. Spokojnie. Słońce właśnie...- Co to było? Coś huknęło na przedzie Jaguara. Naprawdę głośno. Elena wyłączyła nagrywanie. Bała się. Odgłos powtórzył się- tym razem na dachu...

Musiła szybko wydostać się z samochodu.

Rozdział 2

Elena wypadła z Jaguara, pobiegła kawałek i odwróciła się, żeby zobaczyć co było na dachu. Tym czymś był Matt. Próbował właśnie zejść.

- Matt, O mój Boże! Nic ci nie jest? Zraniłeś się?

Elena zaczęła płakać w tym samym czasie, kiedy powiedział:

- Elena, o mój Boże! Wszystko w porządku z Jaguarem? Jest uszkodzony?

- Matt, zwariowałeś? Upadłeś na głowę?

- Są jakieś rysy?

- Żadnych rys. Dach jest cały.- Matt chyba naprawdę upadł na głowę.

Próbował zejść na dół nie brudząc auta błotem z butów. Starał się oprzeć na nogach.

Tymczasem Elena rozejrzała się dookoła. Jedyne ona spadła z nieba, tak spadła, ale przedtem była martwa przez sześć miesięcy. Trafiała na ziemię na nago.

I wtedy to usłyszała- śmiech. Dochodził z pobliskiego drzewa. Spojrzały na nią czarne oczy, a na twarzy zagościł mu podły uśmiech.

Damon.

Był trochę niższy od Stefano, ale był bardzo niebezpieczny. Był nienagannie ubrany, jak zawsze: czarne dżinsy od Armaniego, czarna koszulka, czarna skórzana kurtka i czarne buty. A do tego jeszcze czarne włosy i oczy.

Elena miała na sobie tylko długą, białą koszulę nocną. Wpadła na pomysł, żeby się przebrać, kiedy oni byli na zewnątrz. Problem w tym, że właśnie świtało, a "pisanie" w pamiętniku rozproszyło ją. Koszula nocna nie była najlepszym ubraniem na poranną sprzeczkę z Damonem. Była bardziej flanelowa niż nylonowa, ale z koronkami, a szczególnie w dekoldzie. Koronki dokoła pięknej szyi, dla wampirów- jak Damon -było to jak machanie czerwoną flagą tuż przed wściekłym bykiem.

Elena skrzyżowała ramiona na piersi. Była prawie pewna, że jej aura go teraz przyciągała. Była jak dekoracja.

- Wyglądasz jak Wendy.- powiedział Damon. Uśmiechnął się szeroko.

Podniósł głowę.

Elena nie zwróciła uwagi na jego przymilanie się.

- Jaka Wendy?- zapytała i w tym momencie przypomniała sobie imię młodej dziewczyny z "Piotrusia Pana". Skrzywiła się. Zawsze potrafiła powiedzieć jakąś ciętą ripostę w takich sytuacjach. Ale problem był w tym, że Damon też to potrafił. I był lepszy.

- Wendy... Kochanie.- powiedział Damon. Jego głos pieścił jej uszy.

Elena poczuła wewnętrzny dreszcz. Damon obiecał, że nie będzie na nią wpływał- nie użyje telepatycznych mocy, żeby nią manipulować. Czasem ciężko było w to uwierzyć. I to właśnie była jego skaza, myślała Elena. Nic do

niego nie czuła- może oprócz tego, że był jej przyjacielem. Ale Damon nie odpuści, nie ma dla niego znaczenia ile razy się go odrzuci.

Coś walnęło za Eleną, a następnie chlupnęło. To pewnie Matt w końcu zszedł z dachu. Zeskoczył i od razu włączył się do kłótni.

- Nie mów do Eleny: Kochanie!- krzyknął. Odwrócił się do Eleny i mówił teraz do niej.- Wendy to, prawdopodobnie, imię jego ostatniej dziewczyny. Wiesz co zrobił? Jak mnie obudził tego ranka?- Matt zadrżał z oburzenia.

- Podniósł cię i wrzucił na samochód?- ośmieliła się zapytać Elena. Objęła się ramionami. Zaczął wiać chłodny wietrzyk, falując jej sukienką dokoła ciała. Nie chciała, żeby Damon stał teraz za nią.

- Nie! To znaczy tak! Nie i tak! Ale kiedy to zrobił, nie użył nawet rąk.- Matt wzruszył ramionami.- Wpadłem w kałużę z błotem, a potem na Jaguara. Mogłem uszkodzić samochód- albo siebie! Jestem cały w błocie.- przyjrzał się sobie z odrazą.

- A, dlaczego to zrobiłem?- mówił Damon.- Co robiłeś, kiedy się oddaliłeś?

Matt zaczerwienił się po korzonki włosów. Jego, zwykle spokojne, błękitne oczy płonęły.

- Trzymałem patyk.- powiedział wyzywająco Matt.

- Patyk. Ten, który znalazłeś przy drodze? Ten patyk?

- Tak. Ten z pobocza.- dalej go prowokował.

- A potem stało się coś dziwnego.- Damon spojrzał na niego jak drapieżnik. Elena zobaczyła, że patyk był z jednej strony ostro zakończony. Zaostrzony. Wyglądało na to, że był dębowy.

Kiedy Damon zajął się oglądaniem patyka ze wszystkich stron, Elena odwróciła się do Matta.

- Matt!- Było to zdecydowanie zbyt podłe.

- Myślałem...- zaczął Matt.- Myślałem, że to dobry pomysł. Odkąd śpię na zewnątrz, w mroku, razem z... z... wampirem muszę uważać.

Elena odwróciła się z powrotem do Damona, widząc, że zaraz znowu wybuchnie.

- Powiedz jej jak mnie obudziłeś.- powiedział. Nie dając Damonowi szansy na odpowiedź, kontynuował.- Otwierałem właśnie oczy kiedy wrzucił mnie w to.- Matt chlupnął i podniósł rękę do góry. Elena przypatrzyła się uważnie. Wyglądało jak kawałek połamanego ołówka, ale zabarwione na kolor czerwono-brązowy.- Dźgnął mnie tym i powiedział: "Dwa dla mnie".- powiedział Matt.- Zabił dwójkę ludzi, a teraz się tym przechwalał.

- Damon!- powiedziała z wyraźnym cierpieniem, robiąc przerwę od płaczu. Próbowwała dalej.- Damon, nie zrobiłeś tego. To nieprawda...

- Nie mów tak, Eleno. Mamy coś do załatwienia...

- Czy pozwoli mi ktoś dojść do słowa.- powiedział Damon. Był zirytowany.- Muszę wspomnieć, że ktoś próbował mnie zaatakować kołkiem, a jeszcze wcześniej podkraść się do nas. To nie byli ludzie. To wampiry, bandyci, opętani Malakami Shinichiego. Śledzili nas. Podkradli się, Warren i Kentucky,

praktycznie wchodząc do samochodu. Pewnie się o nim dowiedzieli. Musi się go koniecznie pozbyć.

- Nie!- krzyknął defensywnie Matt.- Ten samochód coś znaczy dla Eleny i Stefano.

- Ten samochód znaczy coś dla ciebie.- poprawił Damon.- Muszę przyznać, że brakuje mi mojego Ferrari, musiałem wrzucić je do rzeki, tylko dlatego, żebyśmy mogli wziąć cię ze sobą w tę cudowną podróż.

Elena podniosła ręce do góry. Nie mogła tego dłużej słuchać. Miała jakieś uczucia do tego samochodu. Był to duży i wspaniały, czerwony i krzykliwy. Przypomniało jej się jak Stefan kupił go dla niej. Świątowali początek swojego nowego życia. Wyglądał dokładnie tak jak w dniu, kiedy jechała z nim ze Stefano. Jego silne ramię obejmowało ją. Popatrzył na nią, a ona na niego. Spojrzała mu w oczy- jego piękne zielone oczy. Iskrzyły się. Była w nich radość, radość, że dostała coś czego naprawdę chciała.

Elena pokręciła bezradnie głową. Jej oczy ponownie wypełniły się łzami.

- Widzisz?- powiedział Matt, wściekły na Damona.- Sprawiliś, że płacze.

- Ja? Nie tylko ja wspominałem o odejściu mojego głupiego, młodszego braciszka, mój drogi.- powiedział Damon.

- Wystarczy! Przestańcie! Obydwaj.- krzyknęła Elena. Próbowwała odzyskać panowanie nad sobą.- I nie chcę tego ołówka.- dodała trzymając ręce wzdłuż ciała.

Kiedy Damon wziął od niej ołówek, wytarła dłoń o koszulę nocną. Nawiedziło ją jakieś dziwne uczucie. Zadrzała na myśl o śledzących ich wampirach.

Zakołysała się i prawie by upadła, gdyby nie Damon. Jego ręką przytrzymała ją w talii. Jego głos zabrzmiał tuż obok jej ucha.

- Wszystko czego jej trzeba, to odrobina świeżego powietrza i zamierzam jej to dać.

Nagle poczuła się nieważka. Damon wziął ją na ręce i poszybowali w górę.

- Damon, czy mógłbyś mnie puścić?

- Teraz? Trochę daleko do ziemi, kochanie...

Elena przerwała sprzeczkę z Damonem. Mogła powiedzieć wszystko, a i tak by jej nie puścił. Powietrze tego ranka było orzeźwiające. Trochę oczyściło jej głowę i uspokoiło. I trochę wstrząsnęło.

Próbowwała przestać się trząść, ale nic nie mogła na to poradzić. Damon spojrzał na nią. Ku jej zaskoczeniu był całkiem poważny. Wykonał ruch, jakby chciał zdjąć kurtkę, ale Elena powiedziała pospiesznie:

- Nie, nie. Leć dalej. Nic mi nie będzie.

- Nie patrz w dół.- powiedział Damon. Wzrok utkwiła na jego ustach. Pospiesznie go odwróciła, bo było ryzyko, że zaraz zacznie się śmiać.

- Kiedy się nauczyłeś jak wyrzucać ludzi do góry i upuszczać na samochody?- zapytała.

- Oh, niedawno. Było tak jak z lataniem: wyzwanie. Wiesz, że lubię wyzwania.

Spojrzała mu w twarz. W jego oczach dostrzegła intrygę. Czarne oczy, okolone długimi rzęsami, tak że nie wyglądały na męskie. Elenie zakręciło się w głowie, tak jakby była pijana.

Zrobiło jej się gorąco, bo- zrozumiała, że- Damon objął ją swoją aurą. Nie tylko temperatura wzrosła, ale to gorąco sprawiło, że czuła się jakby pijana. Kiedy Damon ją wziął, jej oczy, twarz, włosy, wszystko było złote. Elena nie mogła powstrzymać rumieńca, prawie słyszała jego myśli, że dobrze jej z rumieńcem na twarzy- blady róż na jej delikatnej cerze.

Ten rumieniec sprawił, że odpowiedział jej swoim ciepłem i uznaniem. Elena wyczuła emocjonalną odpowiedź. Dziękczynienie, za to co zrobił; wdzięczność, za jego pochwałę i nie zamierzone uznanie dla Damona. Uratował jej dziś życie. Nic nie wiedziała o wampirach opętanych przez Malaki Shinichiego, wampirach, które chciały zabić...

Nie mogła sobie nawet tego wyobrazić. Cieszyła się, że Damon jest mądrzejszy od nich i bezwzględny. Zabił ich zanim się do niej zbliżyli.

Mogła być zaślepiona, albo po prostu głupia, żeby nie doceniać jaki wspaniały był Damon. Po jej drugiej śmierci, po tym ten fakt nie oddziaływał na nią. Są przecież inne dziewczyny. Mnóstwo innych dziewczyn, ale to był nadal fakt. Damon był pewnie zamyślony. Przesłał jej jeden z tych rzadkich uśmiechów, który wydawał się być przeznaczony tylko dla Eleny.

Problem był w tym, że Damon był wampirem i dlatego mógł czytać jej w myślach, szczególnie, że Elena była blisko. Ich aury mieszały się. Damon doceniał uznanie Eleny. Czekał na jej reakcję. Elena skoncentrowała się, już topniała, jej nieważkie ciało stało się ciężkie, ale Damon nadal trzymał ją w ramionach.

Drugim problemem było to, że Damon nie wpłynął na nią. Mógł to zrobić, nie było żadnych przeszkód. Byli wysoko, latali. Elena nie mogła normalnie myśleć. Damon przyglądał się jej ze zdziwieniem. Wydawało jej się, że gdzieś to już widziała, ale nie mogła sobie przypomnieć gdzie.

Elena zagubiła się. Wygrzewała się po prostu w gorących ramionach Damona, otoczona jego aurą. Trzymała, kochała, troszczyła się. Intensywność tych uczuć zszokowała ją do kości.

Elena odpuściła sobie. Wygięła się w łuk, żeby spojrzeć mu w oczy. Zbliżył się. Damon dotknął jej twarzy ręką i pocałował.

Rozdział 3

Czas się zatrzymał. Znalazła się tak blisko umysłu osoby, która całowała ją tak słodko. Nigdy nie oceniała pocałunków, do czasu aż umarła, stała się duchem, odrodziła się z aurą, która pozwalała jej widzieć myśli innych, słowa, a nawet ich dusze. Zyskało to nowy, wspaniały sens. Kiedy dwie aury mieszały się ze sobą, tworząc jedną, dwie osoby zaglądają sobie w dusze.

Półświadomie Elena pozwoliła rozszerzyć się swojej aurze, żeby mogła spotkać inną. Zaskoczona, cofnęła się. To nie było w porządku. Postanowiła się , ale było już za późno. Stała przed wielkim kamieniem, przy którym siedział mały chłopiec.

Elena była zszokowana. Nie powinna wyciągać pochopnych wniosków. Wcześniejsze obrazy były symbolami Damona, jego odkrytej duszy. Mogła to zrozumieć, zinterpretować. Jeśli tylko patrzy z właściwej perspektywy.

Wiedziała, że zobaczyła coś ważnego. Mogła tylko bez tchu zachwycić się, oszałamiać bliskością jego duszy. I teraz, jej miłość i niepokój zlewały się w jedno, próbując coś zakomunikować.

- Zimno ci?- zapytała dziecko, którego włosy ciasno oplatały ramiona. Był ubrany na czarno. Kiwnął głową w milczeniu. Jego ciemne oczy wydawały się pochłonięte przez twarz.

- Gdzie byłeś?- zapytała wątpliwie Elena, chcąc wpaść w jego ciepłe ramiona.- Nie w środku tego?- wskazała wielki kamienny otoczek.

Dziecko znów skinęło głową.

- Ciepłej tam niż tutaj. Ale on nie pozwolił zostać mi tam na dłużej.

- On?- Elena zawsze szukała jakiś oznak Shinichiego, złośliwego lisiego ducha.- Który on, mój drogi?- uklękła i wzięła dziecko w ramiona. Było zimne. Lodowate.

- Damon.- szepnął obdarciuch. Przez chwilę oczy chłopca spoczęły na jej twarzy, spojrzenie miał przerażone.

- Damon to zrobił?- głos Eleny zabrzmiał głośniejszy, ale na końcu był to tylko szept. Chłopiec rozpaczliwie zaczął się wpatrywać w jej usta jak mały kociak.

To dowód, przypomniała sobie Elena. To umysł Damona- jego dusza- że tak na ciebie patrzy.

Ale jeśli nie? Analityczna jej część chciała zapytać o jedno. To nie było tutaj- wcześniej, kiedy to zrobiłaś z kimś i widziałaś ich w środku świata. Całą przestrzeń, piękno księżyca, wszystkie oznaki normalności, zdrowej zwyczajnej pracy. Zadziwiający umysł. Elena nie mogła sobie teraz przypomnieć imienia osoby, ale pamiętała jej piękno. Wiedziała, że wiedziała to już wcześniej.

Nie, zrozumiała nagle i ostatecznie: nie widziała duszy Damona. Nie, dusza Damona była gdzieś w środku, jak wielka skała. Była ukryta za wszystkimi ohydnymi rzeczami, które zrobił. I chciał. Wszystko dlatego, że na zewnątrz tkwiła pamięć jego dzieciństwa, chłopiec, który był wyrzucony z jego duszy.

- Jeśli Damon cię tu zostawił, to kim ty jesteś?- zapytała powoli Elena, sprawdzając swoją teorię. Kiedy spojrzała w czarno czarne oczy chłopca, czarne włosy i rysy, już wiedziała. Nawet jeśli był tak młody.

- Jestem Damon.- szepnął chłopiec.

Może nawet jeśli ujawnił jak bardzo go to rani, myślała Elena. Nie chciała ranić tego Damona, dziecka. Chciała, żeby poczuł dobroć i pocieszenie tak jak ona to czuła. Jeśli umysł Damona może być jak dom, chciała go oczyścić i napełnić każdy pokój kwiatami i światłem gwiazd. Jeśli będzie pusty, mogła stworzyć aureolę dokoła białego księżyca, albo tęczy pomiędzy chmurami. Ale zamiast to zrobić, pocieszyła głodne dziecko przykute łańcuchem do kuli, tak że nie mogło się prawie poruszyć. Chciała je pocieszyć i uspokoić.

Utulić małego chłopca, objąć, przytulić. Jak pisklę

Pierwsze co poczuł to jej ostrożne ramiona. Ale później, gdy nic złego się nie stało, wskutek tego uścisku, rozluźnił się, a Elena poczuła jak jego małe ciało ogrzewa się, robi się senne i ciężkie w jej ramionach. Poczowała się krucha przy tym malutkim stworzeniu.

W ciągu kilku minut, dziecko zasnęło w jej ramionach. Na ustach "ducha" pojawił się uśmiech. Tulila jego małe ciało, kołysała łagodnie, uśmiechała się. Pomyślała o kimś, kto trzymał ją kiedy płakała. O kimś, kto- nie zapomniał, nigdy nie zapomni. O kimś ważnym- rozpaczliwie ważnym, że przypomniała sobie o nim nawet teraz, teraz... I musiała tego kogoś znaleźć.

I wtedy nagle spokojna noc w umyśle Damona, zniknęła. Zamiast niej pojawił się dźwięk, światło, energia, że nawet Elena, będąc młodą i wkładając w to całą swoją moc, przywołała w pamięci jedno imię. Ledwie.

Stefano.

O, Boże, zapomniała o nim. Rzeczywiście, przez kilka minut myślała o czymś innym, więc naprawdę o nim zapomniała. Udręczała się przypominając sobie samotne noce, siedzenie i wylewanie smutku, strach przed pamiętnikiem. Spokój i komfort, które dał jej Damon, sprawiły, że zapomniała o Stefano- zapomniała co to cierpienie.

- Nie. Nie.- Elena zmagająca się z ciemnością.- Pozwól mi iść. Nie mogę uwierzyć, że o nim zapomniałam...

- Elena.- głos Damona był cichy i delikatny.- Jeśli dalej będziesz się szarpać, żeby się uwolnić to mogę cię zapewnić, że do ziemi długa droga.

Elena otworzyła oczy. Wszystko w jej pamięci uciekało się do skały i małego dziecka latającego w dali, rozchodzącego się we wszystkie strony jak dmuchawiec. Spojrzała na Damona.

- Ty. Ty...

- Tak.- powiedział spokojnie Damon.- Jestem potępiony. Dlaczego nie? Ale nie wpłynąłem na ciebie i nie ugryzłem cię. Tylko pocałowałem. Twoje moce zrobiły resztę. Są nieposkromione, zmusiły cię. I taki jest tego efekt. Nigdy nie zamierzałem zassać się tak głęboko- jeśli wybaczysz mi grę słowną.

Jego głos był jasny, ale Elena w głowie miała wizję płaczącego chłopca i zastanowiła się czy był naprawdę tak obojętny jak się wydawał.

Ale to jego specjalność, prawda? pomyślała nagle gorzko. Przestała już fantazjować, żeby pozostać... sobą. Elena wiedziała, że dziewczyny, młode dziewczyny, na które Damon polował adorowały mu. Ich narzekania były takie, że Elena wolała nigdy więcej ich nie słyszeć. Bzdurne.

- Rozumiem.- powiedziała do niego Elena, jak zaczęli zbliżać się do ziemi.- Ale to nie może się zdarzyć nigdy więcej. Jest tylko jedna osoba, którą będę całować. I to Stefano.

Damon otworzył usta, ale właśnie w tym momencie dobiegł ich z ziemi wściekły i oskarżający głos. Elena zapomniała o konsekwencjach i o tej osobie.

- DAMON, GNOJKU, MASZ JĄ NATYCHMIAST POSTAWIĆ NA ZIEMI!

Matt.

Elena i Damon zakręcili się elegancko w kółko i zatrzymali, po prawej stronie Jaguara. Matt natychmiast podbiegł do Eleny, chwycił ją i odciągnął na bok. Zaczął sprawdzać czy coś jej się stało, szczególną uwagę zwracając na szyję. Elena czuła się nieswojo w koronkowej koszuli nocnej w obecności dwóch chłopaków.

- Wszystko w porządku.- powiedziała uczciwie do Matta.- Jestem tylko trochę oszołomiona, ale zaraz mi przejdzie.

Matt pozwolił sobie odetchnąć z ulgi. Być może Matt wciąż się w niej kochał, ale dla niej był tylko przyjacielem. Była przecież ze Stefano i on był dla niej najważniejszy. Ale wiedziała, że Matt nigdy nie zapomni czasu, kiedy byli razem.

Wierzył jej. Więc teraz, gdy powiedziała, że wszystko w porządku, też uwierzył jej. Nie był nawet skłonny, żeby odnosić się do Damona ze szczególną wrogością.

- O, nie.- powiedział Matt.- Prowadziłeś wczoraj i zobacz co się stało: wampiry nas śledziły!

- I twierdzisz, że to moja wina? Wampiry śledziły ten silnik czerwonego koloru olbrzyma, więc jak mogła być to moja wina?

Matt popatrzył uparcie na Damona. Zacisnął szczękę, a jego opalona skóra, zarumieniła się.

- Mówię tylko, że powinniśmy coś zrobić. Ty powinieneś coś zrobić.

- Nie zrobię nic, kiedy będziesz mi mówił co mam robić.- powiedział Damon, żeby dać mu słowo we fleksji odgłosów albo raczej niegodziwej pracy.- I jeśli pójdę do samochodu, to ja go prowadzę.

Elena odchrząknęła. Żaden z nich nawet tego nie zauważył.

- Nie ma samochodu, jeśli to ty będziesz prowadził!- powiedział lakonicznie Damon.

Elena odchrząknęła głośniejsze i Matt w końcu przypomniał sobie o jej istnieniu.

- Elena nie oczekuje, że będziemy prowadzić przez całą drogę do... dokądś tam.- powiedział. Wcześniej nawet nie sugerował tej ewentualności.- Chyba, że nigdy się stąd nie ruszymy.- spojrzał ostro na Damona.

Damon potrząsnął ciemną głową.

- Nie. Wybiorę malowniczą trasę. Im mniej ludzi będzie wiedziało dokąd zmierzamy, tym lepiej. Nie możesz powiedzieć, jeśli nie wiesz.

Elena nagle poczuła dreszcz przebiegający po jej szyi. Damon chciał coś powiedzieć, ale zanim to zrobił wtrąciła:

- Ale oni teraz wiedzą gdzie jedziemy, prawda?- zapytała, cofając się do praktyczności.- Wiedzą, że chcemy uwolnić Stefano i wiedzą gdzie Stefano jest.

- Ależ tak. Wiedzą, że będziemy próbować dostać się do Mrocznego Wymiaru. Ale co z bramą? I kiedy? Jeśli ich zgubimy, jedynym naszym zmartwieniem będą strażnicy więzienia i bramy.

Matt rozejrzał się dokoła.

- Ilu ich jest?

- Tysiące. Tam, gdzie linie się przecinają jest potencjalna brama. W Europie i Ameryce jest ich mnóstwo, ale nie można ich użyć albo utrzymać, gdy ludzie są w pobliżu.- Damon wzruszył ramionami.

Ale Elena prawie drżała z podniecenia i z niepokoju.

- Dlaczego nie pójdziemy do najbliższej bramy i nie przejdziemy przez nią?

- Podróż zaprowadzi nas do podziemnego więzienia? Zobacz, nie rozumiesz wszystkiego? A najbardziej tego najważniejszego: potrzebujesz mnie, ze mną przejdiesz przez bramę, nawet jeśli nie będzie to przyjemne.

- Nieprzyjemne dla kogo? Dla nas czy dla ciebie?- zapytał ponuro Matt.

Damon spojrzał na niego.

- Jeśli spróbujesz coś zrobić, nieprzyjemne będzie dla ciebie. Cholernie nieprzyjemne. Ze mną powinno być nieprzyjemnie, to procedura. Podróż potrwa nawet kilka dni, żeby tam dotrzeć.- powiedział Damon i uśmiechnął się do siebie.- A może potrwać jeszcze dłużej, jak bramę będą strzec strażnicy.

- Dlaczego?- zażądał odpowiedzi Matt. Czasem zadawał takie pytania, że Elena wolałaby nie znać na nie odpowiedzi.

- Bo to jest dżungla. Na każdym kroku czai się ktoś na ciebie, ale to najmniejsze zmartwienie. Tam każdy jest twoim wrogiem.

Zrobił pauzę i Elena zastanowiła się nad tym. Damon mówił poważnie. A wyglądał jakby nie chciał tego robić, niewiele rzeczy przeszkadzało Damonowi. Lubił walczyć, nawet jeśli dla niego to tylko zabijanie czasu... Dosłownie.

- Wszystko w porządku.- powiedziała powoli Elena.- Zrobimy jak uważasz.

Chłopcy w tym samym czasie dotarli do samochodu i próbowali otworzyć drzwi od strony kierowcy.

- Słuchajcie.- Elena zwróciła się do obydwo.- Zamierzam prowadzić mój samochód. Przynajmniej do następnego miasta. Ale najpierw chcę się tam dostać i przebrać w normalne ubranie, no i może jeszcze trochę się zdrzemnę.

Matt, chcę żebyś poszukał jakiegoś strumyka, czy coś takiego. Byle tylko można się tam umyć. Potem pojedziemy do jakiegoś miasta na śniadanie. A potem...

- ... znów zaczniemy się sprzeczać.- Damon dokończył za nią.- Ty to zrobisz, kochanie. Spotkamy się później. Znajdę was.

Elena kiwnęła głową.

- Jesteś pewny, że zdołasz? Mogę przecież opuścić moją aurę...

- Słuchaj, mamy już na głowie ognistoczerwonego Jaguara, a jeśli do tego opuścisz aurę, to... to będzie jak UFO.- powiedział Damon.

- Dlaczego właściwie z nami nie idziesz...?- ciągnął Matt. Jakoś, chociaż była to głęboka skarga do Damona, często zdarzało mu się zapominać, że Damon to wampir.- Więc teraz zamierzasz znaleźć jakąś młodą dziewczynę ze szkoły- powiedział Matt, jego niebieskie oczy wydawały się ciemniejsze.- Weźmiesz ją gdzieś na odludzie, gdzie nikt nie usłyszy jej krzyków, odchyłisz jej głowę do tyłu i wbijesz swoje zęby w jej gardło?

Zapadła chwilowa cisza. Potem Damon odpowiedział trochę zranionym głosem:

- Nie.

- A może weźmiesz się znów za mnie, co?

Elena zauważyła, że powinna koniecznie zainterweniować. I to szybko.

- Matt, Matt, to nie był Damon. To nie on to zrobił. To Shinichi. Wiesz to.- delikatnie złapała Matta za ramię i odwróciła w swoją stronę.

Przez dłuższy czas Matt na nią nie patrzył. Czas leciał, a Elena zaczęła się zastanawiać czy nie zrobiła przypadkiem czegoś źle, ale wtedy podniósł głowę i mogła spojrzeć mu w oczy.

- Wszystko w porządku.- powiedział miękko.- Przeżyję. Ale ty przecież wiesz, że zamierza pić ludzką krew.

- Od skłonnego do tego dawcy.- wtrącił Damon, który miał bardzo dobry słuch.

Matt znów wybuchł.

- Bo sprawisz, że będzie tego chciał! Zahipnotyzujesz go...

- Nie, wcale nie.

- ... albo wpłyniesz na niego, albo jeszcze jakoś inaczej. Żeby robił to co chcesz...

Elena była wściekłą. Wykonała nagle gest jakby przeganiała stado kurczaków. Na początku Damon podniósł brew, ale potem wzruszył tylko ramionami i posłuchał jej. Jego obraz zamazał się, a wielki, czarny kruk, wzbił się w powietrze i już po chwili był tylko małym punktem na tle wschodzącego słońca.

- Może w końcu wyrzucisz ten kołek? To kompletna paranoja.- oznajmiła Elena.

Matt patrzył wszędzie, byle nie na nią. Powiedział po chwili:

- Wyrzucę go jak będziemy się myć.- powiedział ponuro, patrząc na swoje ubłocone nogi.- W każdym razie- dodał- idź już do samochodu i spróbuj się przespać. Wyglądasz jakbyś tego właśnie potrzebowała.

- Obudź mnie za parę godzin.- poprosiła Elena.

Rozdział 4

- Trzęsiesz się. Może lepiej zrobię to sama?- powiedziała Meredith kładąc rękę na ramieniu Bonnie. Stały właśnie przed frontowymi drzwiami domu Caroline Forbes.

Bonnie otrząsnęła się. To upokarzające, trząść się późnego ranka, w lipcu, w stanie Virginia. Upokarzające było też bycie traktowaną jak dziecko. Ale Meredith, będąca starsza tylko o sześć miesięcy, wyglądała dziś dużo doroślej niż zwykle. Ciemne włosy zaciągnęła do tyłu, jej oczy były dobrze widoczne. Wydawały się większe. Świetnie tak wyglądała.

Mogłaby, praktycznie, być moją niańką, pomyślała ponuro Bonnie. Meredith była wysoka. A do tego założyła jeszcze buty na obcasach. Bonnie poczuła się przy niej jeszcze mniejsza i młodsza niż kiedykolwiek. Bonnie odgarnęła na bok miedziany lok i jeszcze bardziej napuszyła włosy, żeby tylko zyskać dodatkowy cal wzrostu.

- Nie boję się. Zimno mi tylko.- powiedziała Bonnie z największą godnością na jaką było ją stać.

- Wiem. Czujesz, że coś się stanie, prawda?- Meredith kiwnęła głową na dom przed nimi.

Bonnie na chwilę, skierowała wzrok na bok, a potem znów spojrzała na Meredith. Nagle dorosłość Meredith była bardziej pocieszająca niż drażniąca. Ale zanim znów spojrzała na dom Caroline, wyrzuciła- A co z twoimi kostkami?

- Oh.- powiedziała Meredith patrząc w dół.- Myśl praktycznie. Jeśli w tym czasie nikt nie złapie mnie za kostkę, nic się nie stanie.- tupnęła. Był to zaspokajający dźwięk.

Bonnie prawie się uśmiechnęła.

- A co z żelaznymi pięściami?

- Nie potrzebuję ich. Uderzę Caroline gołymi rękami, zanim spróbuje czegokolwiek. Spokojnie, nie martw się o nic.

Bonnie, w końcu, pozwoliła sobie wyciągnąć rękę do Meredith. Ścisnęła jej długie, szczupłe palce.

- Wiem, że potrafisz. Ale nie wiem czy powinnaś, jeśli nas wyprosi.

- Tak.- powiedziała Meredith lekko nadymając wargę.- Zawsze wiedziała gdzie ukryć nóż. Cokolwiek się stanie, to na pewno Caroline. Ale najpierw powinniśmy spróbować jej pomóc. Dla dobra jej i naszego. A potem będziemy musiały jej pomóc, a potem...

- Potem.- powiedziała smutno Bonnie.- Lepiej nie mów.- znów popatrzyła na dom Caroline. Patrzyła... i skrzywiła się... było to jakby odbicie w krzywym zwierciadle. A oprócz tego, miało złą aurę. Czarną i brzydką z szaro zielonymi cieniami. Bonnie nigdy wcześniej nie widziała domu z taką energią.

Było zimno, i ta energia, jakby oddychała. Bonnie czuła, że może się to obrócić przeciwko niej i wtedy nie będzie miała już szansy.

Pozwoliła zadzwonić Meredith do drzwi. Po chwili w drzwiach stanęła pani Forbes. Jej głos zabrzmiał jakoś inaczej. W środku domu panowała całkowita cisza jakby owe „lustro” pochłaniało wszystkie dźwięki, pomyślała Bonnie. Każdy by to zauważył. Kiedy zamknęła oczy wyobraziła sobie pustą przestrzeń i podłogę ostro pochylającą się w dół.

- Zapewne przyszyłście zobaczyć się z Caroline.- stwierdziła pani Forbes. Kiedy Bonnie otworzyła oczy, stanęła zszokowana. Pani Forbes wyglądała bardzo staro z siwymi włosami i prawie białą twarzą.- Jest na górze, w swoim pokoju. Pokażę wam gdzie...- powiedziała mama Caroline.

- Ale, pani Forbes, my wiemy gdzie to jest.- Meredith przerwała kiedy Bonnie położyła jej rękę na ramieniu. Podążyły za zgarbioną kobietą. Nie miała pełnej aury, rozumiała Bonnie, dotknięta. Bardzo długo znała rodziców Caroline- jak mogli na to pozwolić?

Nie będę przezywać Caroline, nie ważne co zrobiła, przyrzekła sobie Bonnie w myśleniu. Nie ma znaczenia co. Nawet... tak, nie ma znaczenia nawet to co zrobiła Mattowi. Spróbuję przywrócić w niej dobro.

Ale trudno było o tym myśleć, w tym domu zdarzyło się tyle zła. Bonnie zaczęła się wspinać po schodach. Dokładnie znała każdy stopień. Wszystko w niej krzychało, żeby jednak zawróciła. To przerażające uczucie, czuła się oszołomiona. Wyobrażała sobie, że spada, ale jednak jej stopy dalej wspinały się do góry.

Poczuła jakiś dziwny zapach. Ostry, jak zepsute jajka. Dochodził on od drzwi. Meredith podeszła do drzwi pokoju Caroline. Pani Forbes lekko uchyliła drzwi, ale po chwili je zamknęła.

Ale właśnie wtedy Bonnie wydawało się, że dostrzegła jakiś ruch.

- Zaledwie do mnie mówi.- powiedziała pani Forbes pustym głosem, jakiego użyła też wcześniej.- Ale mówiła, że was oczekuje.

Ruszyła się z miejsca i odeszła zostawiając je same w korytarzu. Śmierdziało zepsutymi jajkami- nie, siarką. Zapach był bardzo silny.

Siarka- rozpoznała zapach, przypominając sobie zeszłoroczną lekcję chemii. Ale jak może tak okropnie śmierdzieć w eleganckim domu Forbesów? Bonnie odwróciła się do Meredith, żeby ją o coś zapytać, ale przyjaciółka tylko potrząsnęła głową. Bonnie od razu zrozumiała o co chodzi.

Nic nie mów.

Bonnie przełknęła ślinę i ruszyła za Meredith. Przyjaciółka właśnie sięgała do klamki.

Kiedy drzwi stanęły otworem, spostrzegła, że w pokoju panowała ciemność. Z korytarza napłynęło trochę światła, tak, że mogły rozróżnić poszczególne elementy. Zasłony były zasłonięta, a na łóżku nieopodal siedziała Caroline.

- Wchodźcie! I szybko zamykajcie drzwi!

To był głos Caroline, typowo ostry. Bonnie zalała ulga. Nie był to żaden męski głos. Był to głos Caroline. Ale, jak widać, była w złym nastroju. Po chwili wahania, wkroczyła w ciemność przed nią.

Rozdział 5

Elena usiadła na tylnym siedzeniu Jaguara i włożyła akwamarynową koszulkę i jeansy pod swoją koszulą nocną. Na wypadek gdyby policjant- albo ktoś kto próbowałby pomóc właścicielom samochodu, który utknął przy opustoszałej autostradzie, zatrzymał się. A potem położyła się na tylnym siedzeniu.

Ale chociaż było jej teraz ciepło i wygodnie, sen nie nadchodził.

Czego chcę? Czego naprawdę teraz chcę?- zapytała siebie. Odpowiedź przyszła natychmiast.

Chcę zobaczyć Stefano. Chcę poczuć jego ramiona wokół mnie. Chcę po prostu popatrzeć na jego twarz- na jego zielone oczy, na to wyjątkowe spojrzenie, które ma zarezerwowane tylko dla mnie. Chcę żeby mi wybaczył i powiedział, że wie, że zawsze będę go kochać.

I chcę... Elena poczuła, że się rumieni, kiedy ciepło rozeszło się po jej ciele. *Chcę żeby Stefano mnie pocałował. Chcę jego pocałunków... ciepłych i słodkich...*

Elena myślała o tym przez chwilę i za trzecim razem zamknęła oczy, zmieniała pozycję, łyzy znowu się zbierały. Gdyby tylko mogła płakać, naprawdę płakać za Stefano. Ale coś ją powstrzymało. Nie umiała wycisnąć łyzy.

Boże, była wyczerpana...

Elena próbowała. Nadal miała zamknięte oczy i zaczęła się pochylać w przód i w tył próbując nie myśleć o Stefano chociaż przez kilka minut. Musi spać.

Zdesperowana, z wielkim wysiłkiem próbowała znaleźć lepszą pozycję, kiedy nagle wszystko się zmieniło.

Elenie było wygodnie. Za wygodnie. W ogóle nie czuła siedzenia. Zamarła. Siedziała w powietrzu. Prawie uderzała o dach Jaguara.

Znowu straciłam grawitację!- pomyślała przerażona. Ale, nie- było inaczej niż kiedy pierwszy raz wróciła ze świata duchów i latała wokół jak balon. Nie mogła wytłumaczyć dlaczego, ale była pewna.

Bała się poruszyć w jakimkolwiek kierunku. Nie była pewna przyczyny swojego zaniepokojenia, ale nie odważyła się poruszyć.

I wtedy to zobaczyła.

Zobaczyła siebie. Jej głowa była oparta o siedzenie, a oczy zamknięte. Widziała każdy najmniejszy detal, od zagniecio w jej akwamarynowej koszulce do koka, którego zrobiła ze swoich złotych włosów. Z powodu braku gumki, kok już się rozplatał. Wyglądała jakby spała spokojnie.

Więc tak to się wszystko kooczy. Powiedz, że Elena Gilbert pewnego słonecznego dnia, umarła spokojnie podczas snu. Przyczyny śmierci nigdy nie znaleziono...

Elena pomyślała, że nigdy nie uznaliby złamanego serca za przyczynę śmierci. W dramatycznym geście ,bardziej dramatycznym niż jej zwyczajne

dramatyczne gesty, próbowała przyciągnąć się do swojego ciała, jedną ręką przykrywającą jej twarz.

Nie podziałało. Jak tylko spróbowała ściągnąć się na dół, znalazła się poza Jaguarem. 3

Wyleciała prosto przez dach nie czując niczego. *Pewnie tak się dzieje, kiedy jesteś duchem*, pomyślała. *Ale to w niczym nie przypomina ostatniego razu. Wtedy widziałam tunel, szłam do Światła.*

Może nie jestem duchem.

Nagle Elena poczuła nagły przyptyw energii. *Wiem co to jest*, pomyślała triumfująco. *To przeżycie stanu poza ciałem!*

Jeszcze raz spojrzała w dół na śpiącą siebie, ostrożnie się rozglądając. *Tak! Tak!* Był tam sznur łączący jej śpiące ciało- jej prawdziwe ciało- do duchowej siebie. Była przywiązana! Gdziekolwiek pójdzie, będzie potrafiła znaleźć drogę do domu.

Były tylko dwie możliwości. Pierwsza, to wrócić do Fell's Church. Widziała ogólny kierunek ze słooca i była pewna, że ktoś posiadający SPC- (jak Bonnie, która przeczytała wiele książek na ten temat)- będzie w stanie rozpoznać te wszystkie krzyżujące się linie mocy.

Druga, oczywiście, to Stefano.

Damon może myśleć, że ona nie wie gdzie ma iść- i to była prawda- mogła tylko niejasno stwierdzić poprzez wschód słooca, że Stefano był w przeciwnym kierunku- na zachód od niej. Jednak zawsze słyszała, że dusze prawdziwych kochanków są jakoś połączone... srebrną nicią z serca do serca.

Ku jej rozkoszy, znalazła ją prawie od razu.

Cieoka nida w kolorze światła księżyca, rozciągnięta między sercem śpiącej Eleny i... tak. Kiedy dotknęła nici, ta wydała wydźwięk Stefano, tak dla niej oczywisty. Wiedziała, że zabierze ją do niego.

W jej umyśle nigdy nie było wątpliwości, który kierunek wybierze. Była w Fell's Church. Bonnie była medium z imponującymi mocami, tak jak starsza właścicielka pensjonatu, w którym mieszkał Stefano- pani Teofilia Flowers. Były tam, razem z Meredith i jej błyskotliwym intelektem, żeby ochraniać miasto.

Wszyscy by zrozumieli, powiedziała sobie rozpaczliwie. *Może więcej nie miał takiej szansy.*

Bez kolejnego momentu zawahania, Elena obróciła się w kierunku Stefano i pozwoliła się ponieść.

Natychmiast zdała sobie sprawę, że pędzi przez powietrze, za szybko żeby zauważyć otoczenie. Wszystko co mijała było zamazane, różniło się tylko kolorem i strukturą. Ze ściśniętym gardłem, Elena zdała sobie sprawę, że leci przez przedmioty.

Po kilku chwilach patrzyła na łamiącą serce scenę: Stefano na zużytych posłaniu, z poszarzałą twarzą, wychudzony. Stefano w ohydnej celi z jej *przeklętymi* żelaznymi kratami, z której żaden wampir nie mógłby uciec.

Elena odwróciła się na chwilę, żeby kiedy go obudzi, nie widział jej cierpienia i łez. Właśnie się przygotowywała, kiedy głos Stefano wstrząsnął nią. Już nie spał.

– Próbujesz i próbujesz, prawda?- powiedział. Jego głos był przepełniony sarkazmem.

– Powinnaś dostać za to punkty. Ale zawsze coś jest nie tak. Ostatnim razem, to były małe spiczaste uszy. Tym razem to ubrania. Elena nie włożyłaby tak pogniecionej koszulki i nie miałyby brudnych, bosych stóp, nawet gdyby od tego zależało jej życie. Odejdź.- wzruszając ramionami pod kocem, odwrócił się od niej.

Elena tylko się gapiła. Była w zbyt wielu rodzajach stresu żeby wybierać słowa: wybuchły z niej jak z gejzera. – Och, Stefano! Właśnie próbowałam zasnąć w moich ubraniach, na wypadek gdyby policja się zatrzymała kiedy byłam na tylnym siedzeniu Jaguara. Jaguara, którego mi kupiłeś. Ale 4

myślałam, że nie będziesz o to dbał! Moje ubrania są wygniecione, bo żyję z mojej torby podróżnej, a moje stopy ubrudziły się kiedy Damon, cóż, no... to nie ważne. Mam prawdziwą koszulę nocną, ale nie miałam jej na sobie kiedy wyszłam z mojego ciała. Domyślam się, że kiedy wychodzisz, nadal wyglądasz jak ty, w swoim ciele...

Potem wyrzuciła ręce w górę, przestraszona, kiedy Stefano obrócił się do niej. Ale o dziwo- jego policzki trochę się zaróżowiły. Co ważniejsze, już nie patrzył na nią z pogardą.

Wyglądał jak zabójca, jego zielone oczy groźnie błyszczały.

– Twoje stopy ubrudziły się, kiedy Damon *co?*- delikatnie zażądał odpowiedzi.

– To bez znaczenia,

– To *ma* cholerne znaczenie- Stefano nagle zamilkł. – Elena? – szepnął patrząc na nią jakby dopiero się pojawiła.

– Stefano! – Nie mogła powstrzymać się przed wyciągnięciem do niego ramion. Niczego nie mogła kontrolować. – Stefano, nie wiem jak, ale jestem *tu*. To ja! Nie jestem snem ani duchem. Myślałam o Tobie i zasypiałam- i jestem *tu!* – próbowała dotknąć go nie materialnymi rękami. – Wierzysz mi?

– Wierzę ci... bo myślałem o Tobie. Jakoś, jakoś to cię tu sprowadziło. Z powodu miłości. Bo się kochamy! – powiedział te słowa jakby były objawieniem.

Elena zamknęła oczy. Gdyby tylko mogła tu być w swoim ciele, to pokazałaby Stefano jak bardzo go kocha. Ale tak jak teraz, musieli używać niezręcznych słów- banalnych, ale które przez przypadek, wyjątkowo, były prawdą.

– Zawsze będę cię kochał, Eleno. – powiedział Stefano, znowu szepcząc. – Ale nie chcę żebyś była w pobliżu Damona. On znajdzie sposób żeby cię zranił,

– Nie mogę nic na to poradzić ... - przerwała mu Elena.

– Musisz!

– ... bo on jest moją jedyną nadzieją, Stefano! Nie zrani mnie. Już nawet zabił żeby mnie chronić. O Boże, tyle się wydarzyło! Jesteśmy w drodze do ...– Elena zawahała się, rozglądając się bacznie.

Oczy Stefano rozszerzyły się na krótką chwilę. Ale kiedy się odezwał, jego twarz była śmiertelnie poważna. – Do miejsca gdzie będziesz bezpieczna.

– Tak – powiedziała tak samo poważnie, wiedząc że nie prawdziwe łzy spływają jej teraz po bezcielesnych policzkach. – I... och, Stefano, jest tyle rzeczy, o których nie wiesz. Caroline oskarżyła Matta o napaść kiedy byli na randce, bo jest w ciąży. Ale to nie był Matt!

– Oczywiście, że nie! – powiedział oburzony i powiedziałby więcej, ale Elena mówiła dalej.

– I myślę, że... dziecko jest naprawdę Tylera Smallwooda z powodu czasu i bo Caroline się zmienia. Damon mówi, że,

– Że dziecko wilkołak zawsze zmieni swoją matkę w wilkołaka.

– Tak! Ale ktoś wilkołacza będzie musiała walczyć z częścią malaka, który już w niej jest. Bonnie i Meredith powiedziały mi o Caroline- jak pełzała po podłodze jak jaszczurka- to mnie po prostu przeraża. Ale musiałam je zostawić żeby zajęły się tym, żeby ja mogła, mogła dostać się do *bezpiecznego* miejsca.

– Wilkołaki i lisołaki...– powiedział Stefano, kręcąc głową. – Oczywiście, kitsune, lisy, są o wiele potężniejsze jeżeli chodzi o magię, ale wilkołaki biorą się do zabijania zanim pomyślą – uderzył pięścią w kolano– Chciałbym *tam* być! 5

Elena wybuchła ze zdumienia i rozpaczy: – A w zamian *ja* jestem tu, z Tobą! Nie wiedziałam, że to potrafię. Ale nie mogłam przynieść ci nic tą drogą, nawet siebie. Mojej krwi. – Bezradnie uniosła ręce i zauważyła zadowolenie w oczach Stefano.

Nadal miał lessowe wyraziste wino Czarnej Magii, które mu przemyciła! Wiedziała to! Był to jedyny płyn, który- troszeczkę- pomaga utrzymać wampira przy życiu, kiedy krew jest niedostępna.

Wino Czarnej Magii- bezalkoholowe i od samego początku nie przeznaczone dla ludzi, było jedynym napojem, który wampiry naprawdę lubiły, poza krwią. Damon powiedział Elenie, że było magicznie robione z winogron rosnących na glebie na skrajach lodowca, lessu i, że zawsze było trzymane w kompletnej ciemności. Powiedział, że dlatego właśnie miało ten aksamitny, mroczny smak.

– To bez znaczenia– powiedział Stefano, bez wątpienia na korzyść kogokolwiek, kto mógł szpiegowad. – Dokładnie jak to się stało? To przebywanie poza ciałem? Może przyjedziesz tu do mnie i opowiesz mi o tym? – Położył się na swoim pościeliu spoglądając na nią z bólem w oczach.–

Przepraszam, że nie mam lepszego łóżka dla ciebie. – Przez moment upokorzenie odmalowało się jasno na jego twarzy. Przez cały ten czas próbował to przed nią ukryć: ten wstyd, który czuł pokazując jej się w ten sposób, w brudnej celi, w łachmanach, zakażony Bóg wie czym. On, Stefano Salvatore, który raz, który raz był ...

Wtedy serce Eleny pękło. Wiedziała, że pęka, bo mogła poczuć jak rozbija się jak szkło, każdym ostrym kawałkiem rozrywając jej pierś. Wiedziała dlatego, że szlochała. Wielkie łzy ducha spadały na twarz Stefano jak krew, półprzezroczyste kiedy skapywały, ale zmieniające kolor na ciemną czerwiec, kiedy dotykały jego twarzy.

Krew? Oczywiście, że to nie była krew, pomyślała. Nie mogła przynieść niczego tak wartościowego dla niego, w tej formie. Teraz naprawdę szlochała, jej ramiona trzęsły się, a łzy nadal skapywały na Stefano. Wystawił rękę jakby chciał jedną złapać...

– Eleno – przyglądał się jej w zadumie.

– C..co? – Uklęła.

– Twoje łzy. Twoje łzy sprawiają, że czuję się... – patrzył na nią jakby ze strachem.

Elena nadal nie mogła przestać szlochad – chociaż wiedziała, że uspokoiło to jej dumne serce, ale musiała zrobić coś innego.

– N-nie rozumiem.

Złapał jedną łzę i pocałował ją. Potem spojrzał na nią. – Trudno o tym mówić, kochanie, moje małe kochanie...

Więc dlaczego używasz słów? pomyślała, nadal szlochając, ale zniżając się do jego poziomu. Mogła teraz łkać tuż nad jego szyją.

To... oni nie są zbyt hojni z przekąskami, powiedział jej. *Jak pewnie się domyślasz. Gdybyś mi nie pomogła, już bym nie żył. Nie mogą zrozumieć dlaczego jeszcze żyję. Więc oni... no, uciekają zanim się do mnie zbliżą, czasami, widzisz ...*

Elena podniosła głowę i w tym momencie łzy czystej wściekłości spadły prosto na jego twarz. *Gdzie oni są? Zabiję ich. Nie mów mi, że nie mogę, bo znajdę sposób. Znajdę sposób, nawet kiedy jestem w takim stanie-*

Potrząsnął głową. *Aniele, aniele, nie widzisz? Nie musisz ich zabijać. Bo twoje łzy, te sztuczne łzy czystej panny-*

Teraz to ona potrząsnęła głową. *Stefano, jeżeli ktokolwiek wie, że nie jestem czystą panną, to właśnie ty- 6*

– *Czystej panny-* kontynuował Stefano, nawet nie zakłócony przez jej wtrącenie- *może uleczyć wszystkie choroby. A ja byłem dzisiaj chory, Eleno, nawet jeśli próbowałem to ukryć. Ale teraz jestem zdrowy! Jak nowy! Nigdy nie zrozumieją jak to się stało.*

Jesteś pewien?

Spójrz na mnie!

Elena popatrzyła na niego. Twarz Stefano, która wcześniej była szara i napięta, była teraz inna. Zawsze był blady, ale teraz jego doskonałe rysy były zaróżowione- jakby stał przed kominkiem, a światło ciągle odbijało jego czyste linie i elegancje ukochanej twarzy.

Ja... to zrobiłam? Pamiętała pierwszą spadającą łzę i to, że wyglądała jak krew na jego twarzy. Nie jak krew- zdała sobie sprawę- ale jak naturalny kolor, który utonął w jego twarzy, odświeżył go.

Nie mogła się powstrzymać, znowu schowała twarz w dłoniach przy jego gardle i pomyślała: *Cieszę się. Och, tak się cieszę. Ale gdybyśmy mogli się dotknąć, chcę poczuć twoje ramiona wokół mnie.*

– Przynajmniej mogę na ciebie patrzeć– szepnął Stefano, a Elena wiedziała, że nawet to jest dla niego jak woda na pustyni. – A gdybyśmy mogli się dotknąć, objął bym cię w talii i pocałował tu i tu...

Przez jakiś czas mówili do siebie w ten sposób– wymieniając bzdury kochanków, każde poniesione przez widok i głos drugiego. Potem Stefano zapytał ostrożnie, ale stanowczo, żeby opowiedziała wszystko o Damonie, o wszystkim odkąd wyjechali. Teraz Elena miała już wystarczająco chłodny umysł żeby opowiedzieć o incydencie z Mattem, starając się by Damon nie wyglądał za bardzo na łajdaka.

– I Stefano, Damon naprawdę chroni nas najlepiej jak potrafi.

Opowiedziała mu o dwóch opętanych wampirach, które ich ścigały i o tym, co Damon zrobił.

Stefano lekko wzruszył ramionami i powiedział skrzywiony– Większość ludzi pisze ołówkami; Damon ich nimi wykreśla. A dlaczego twoje ubrania się pobrudziły? –dodał.

– Bo usłyszałam ogromny huk– to był Matt na dachu samochodu– powiedziała– Jednak żeby być fair, on wcześniej próbował wbud w niego kołek. Stefano, proszę, nie miej nic przeciwko temu, że ja i Damon musimy być, musimy być teraz dużo razem. To niczego między nami nie zmienia.

– Wiem.

Najbardziej zadziwiającą rzeczą było to, że naprawdę wiedział. Elena była pod ogromnym wrażeniem jego zaufania do niej.

Po tym jak się „obejmowali” z Eleną przytuloną nad zgięciem ramiona Stefano... i to był błógostan.

Potem nagle świat, cały wszechświat wstrząsnął odgłosem trzaskania. Elena zadrzała. Ten dźwięk nie należał do tego miejsca, do tego miejsca miłości, zaufania, słodczy dzielenia się jej z nim.

Znowu zaczęło się potworne uderzenie, które wstrząsnęło Eleną. Bezsensownie próbowała się złapać Stefano, który przypatrywał się jej z obawą. Zdała sobie sprawę, że on nie słyszał uderzenia, które ją otaczały.

Później stało się coś jeszcze gorszego. Została wyrwana z ramion Stefano i pędziła z powrotem przez objekty, coraz szybciej i szybciej, aż wylądowała: w Jaguarze, w swoim ciele. Z niechęcią wylądowała idealnie na ciele, które do tej pory było jedynym, które znała. Wylądowała i wniknęła w nie. Po chwili już siedziała, a dźwiękami które słyszała, był Matt pukający w szybę.

– Minęły już ponad dwie godziny odkąd poszłaś spać,– powiedział, kiedy otworzyła drzwi– ale wydawało mi się, że tego potrzebowałaś. Wszystko w porządku?

– Och, Matt,– powiedziała Elena. Przez moment wydawało jej się niemożliwym powstrzymać się od płaczu, ale potem przypomniała sobie uśmiech Stefano.

Elena zamruwała, próbowała pogodzić się nową sytuacją. Nie widziała Stefano wystarczająco długo. Jednak wspomnienia z ich krótkiego, upojnego czasu razem, były przepełnione żonkilami i lawendą. Nic nie mogło jej tego odebrać.

Damon był zirytowany. Im wyżej wlatywał na swoich szerokich, czarnych, kruczonych skrzydłach, krajobraz pod nim rozwijał się jak wspaniały dywan. Wstający dzień sprawiał, że trawa i wzgórza wyglądały jak szmaragdy.

Damon zignorował to. Widział to zbyt wiele razy. Szukał *una donna splendida*.

Jednak jego umysł nadal dryfował. Mutt i jego kolek... Damon nadal nie rozumiał dlaczego Elena chciała by żyli w zgodzie. Elena... Damon próbował obudzić w sobie to samo rozdrażnienie jakie miał dla Mutta, ale nie dał rady.

Zakołował w dół w kierunku miasta poniżej, w kierunku dzielnicy willowej, szukał aur. Chciał aury tak samo silnej jak pięknej. Był w Ameryce wystarczająco długo, żeby wiedzieć, że wczesnym rankiem może znaleźć na zewnątrz trzy typy ludzi. Pierwszymi byli studenci, ale były wakacje, więc do wyboru było niewiele. Pomimo założenia Mutta, Damon rzadko interesował się licealistkami. Biegacze byli drugimi. Trzecimi, ci myślący piękne myśli, jak... ta na dole... w ogrodniczkach.

Młoda kobieta przycinała krzewy, spojrzała w górę kiedy Damon wyszedł zza rogu i podszedł do jej domu. Umyślnie na przemian przyśpieszając i zwalniając kroku. Jego kroki czyniły jasnym, że był zachwycony rajem przed uroczym, wiktoriaoskim domem. Przez moment dziewczyna wyglądała na wstrząśniętą, prawie przestraszoną. To było normalne. Damon był ubrany w czarne buty, czarne jeansy, czarną koszulę, czarne okulary przeciwsłoneczne i czarną, skórzaną kurtkę. Uśmiechnął się i w tym momencie zaczął przenikać do umysłu *bella donny*.

Jedna rzecz była jasna przed tym. Lubiła róże.

– Pełen rozkwit Dreamweavers (?)– powiedział kiwając głową w podziwie, kiedy popatrzył na krzewy przykryte lśniącym, różowymi kwiatami. – A te pnące Białe Góry Lodowe... Och, ale twoje Kamienie Księżycowe!

Delikatnie dotknął otwartej róży, jej płatków koloru światła księżyca, ale z odcieniem bladego różu na koocach.

Młoda kobieta- Krysta– nie mogła przestać się uśmiechać. Damon czuł jak informacje z łatwością przepływają do jego umysłu. Miała tylko dwadzieścia

dwa lata, nie zamężna, nadal mieszkająca z rodzicami. Miała dokładnie taką aurę jakiej szukał. W domu spał jej ojciec.

– Nie wyglądasz na typ chłopaka który wie wiele o różach, – powiedziała Krysta otwarcie, a potem zaśmiała się...– Przepraszam. Spotkałam wszystkich na pokazie róż w Creeksville.

– Moja matka jest ogrodniczką, – Damon kłamał biegle i bez śladu obawy. – Zdaje się, że przejąłem od niej tę pasję. Teraz nie zostaję wystarczająco długo w jednym miejscu żeby je sadzić, ale nadal mogę marzyć. Chciałabyś wiedzieć jakie jest moje największe marzenie?

Przez cały ten czas Krysta czuła się jakby unosiła się na pachnącej różami, chmurce. Damon czuł każdą minimalną zmianę w ciele dziewczyny. Podobał mu się jej rumieniec, każde najmniejsze drżenie, które wstrząsało jej ciałem.

– Tak, – odpowiedziała prosto. – bardzo chciałabym poznać twoje marzenie.

– Chciałbym wyhodować czarną różę. –Damon pochylił się do przodu obniżając głos.

Krysta wyglądała na wstrząśniętą i coś przemknęło przez jej umysł za szybko żeby Damon mógł to wychwycić. Ale potem powiedziała spokojnym głosem: – Więc jest coś co chciałabym ci pokazać. Jeżeli, jeżeli masz czas żeby ze mną pójść.

Ogród z tyłu domu był nawet piękniejszy niż ten z przodu. Hamak delikatnie się bujał.

W koocu niedługo będzie potrzebował jakiegoś miejsca żeby położyć Krystę... kiedy będzie odsypiał.

Coś jednak spowodowało, że mimowolnie przyspieszył kroku.

– Róże Czarnej Magii! – krzyknął wpatrując się w ciemne, winne, prawie burgundowe kwiaty.

– Tak, – powiedziała łagodnie Krysta. – Czarnej Magii. Mam trzy okazy rocznie, – szepnęła podekscytowana, już nie kwestionując kim może być ten młody mężczyzna, była oszołomiona swoimi uczuciami, które prawie ogarnęły też umysł Damona.

– Są wspaniałe– powiedział. – Najgłębsza czerwio jaką kiedykolwiek widziałem. Najbliższa czerni jaka kiedykolwiek była wyhodowana.

Krysta cały czas drżała z przyjemności.

– Możesz wziąć jedną, jeśli chcesz. Zabieram je na pokaz do Creeksville w przyszłym tygodniu, ale mogę dać ci teraz jedną w pełni rozkwitniętą. Może będziesz mógł ją wachad.

– Ja...chciałbym. – powiedział Damon.

– Możesz dać ją swojej dziewczynie.

– Nie mam dziewczyny– powiedział Damon, zadowolony że może wrócić do kłamania.

Ręce Krysty lekko się trzęsły kiedy odcinała jedną różę, z najdłuższą i najprostszą łodygą.

Damon wyciągnął rękę żeby ją wziąć i ich palce dotknęły się.

Damon uśmiechnął się do niej.

Kiedy nogi Krysty ugięły się pod nią z rozkoszy, Damon z łatwością ją złapał i wrócił do tego po co przyszedł.

Meredith była tuż za Bonnie kiedy weszła do pokoju Caroline.

– Powiedziałam zamknijcie te cholerne drzwi! – powiedziała Caroline– nie, warknęła.

Spojrzały kierunku z którego dobiegał głos. Zaraz przed tym jak Meredith odcięła jedyne źródło światła zamykając drzwi, Bonnie zobaczyła w rogu biurko Caroline. Krzesło przy którym zazwyczaj siadała, zniknęło.

Caroline była pod biurkiem.

To mogło być dobre miejsce do ukrycia dla dziesięcioletki, ale osiemnastoletnia Caroline była skrzycona w niemożliwej pozycji aby się dopasować. Siedziała na stercie czegoś co wyglądało jak skrawki ubrao. Jej najlepszych ubrao, pomyślała nagle Bonnie, kiedy blask złotej koronki mignął przed zamknięciem drzwi.

Potem była już tylko ona trzy w ciemności. Żadne światło nie dochodziło z dołu ani z góry drzwi korytarza.

Dlatego, że korytarz jest w innym świecie, pomyślała Bonnie.

– Caroline, co jest złego w odrobinie światła? – zapytała cicho Meredith. Jej głos był pocieszający i spokojny. – Poprosiłaś nas żebyśmy przyszły się z tobą zobaczyc, ale my cie nie widzimy.

– Powiedziałam żebyście przyszły ze mną porozmawiać. – Poprawiła ją szybko Caroline, tak jak kiedyś zawsze to robiła. To też powinno być pocieszające. Poza tym, poza tym, że kiedy teraz słyszała jej głos rozbrzmiewający spod biurka, słyszała że ma nową jakość. Nie tak bardzo ochryply jak... *Naprawdę nie chcesz tak myśleć. Nie w ciemności tego pokoju.* - podpowiedział umysł Bonnie.

Nie tak bardzo ochryply jak warczący, bezradnie pomyślała Bonnie. Można było powiedzied, że Caroline warczała swoje odpowiedzi.

Małe dźwięku powiedziały Bonnie, że dziewczyna pod biurkiem się rusza. Oddech Bonnie przyspieszył.

– Ale my przyszłyśmy się z tobą zobaczyc– powiedziała cicho Meredith– i wiesz, że Bonnie boi się ciemności. Mogę chociaż włączyd lampkę przy łóżku?

Bonnie czuła że drży. To nie dobrze. To nie było mądre pokazywad Caroline, że się boi. Ale nieprzenikniona ciemność przyprawiała ją o dreszcze. Czuła, że ten pokój ma coś nie tak ze swoimi kątami- a może to tylko jej wyobraźnia. Słyszała też rzeczy, przez które podskakiwała- jak te podwójne kliknięcia prosto za nią. Co to robiło?

– W porrrrzadku! Włącz tą przy łóżku. – Caroline z pewnością warczała. I zbliżała się do nich: Bonnie słyszała szuranie i oddychanie coraz bliżej.

Nie pozwól jej mnie złapać w ciemności!

To była paniczna, irracjonalna myśl, ale Bonnie nie mogła przestać o tym myśleć. Tak samo jak nie mogła przestać czuć, że stoi naprzeciw ...

Czegoś dużego i ciepłego.

Nie Meredith. Meredith nigdy nie śmierdziała potem i zepsutymi jajkami. To ciepłe coś chwyciło ją za podniesione ręce i wydało z siebie dziwne kliknięcie, kiedy się zacisnęły.

Ręce nie tylko były ciepłe, były gorące i suche. Ich kooce dziwnie wbijały się w skórę Bonnie.

Wtedy, kiedy zapaliło się światło przy łóżku, ręce zniknęły. Lampa, którą znalazła Meredith, dawała bardzo ciemne, czerwone światło. Łatwo było zobaczyć dlaczego. Była owinięta czerwoną bielizną.

– To światło kasyna – powiedziała Meredith, ale nawet jej głos był przepełniony litością.

Caroline stała przed nimi w czerwonym świetle. Wydawała się wysoka jak nigdy, wysoka i wychudzona – poza małym wybrzuszeniem na jej brzuchu. Ubrana była normalnie, w jeansy i koszulkę. Trzymała ręce za plecami i uśmiechała się swoim złośliwym uśmiechem.

Chcę iść do domu, pomyślała Bonnie.

– Więc? – powiedziała Meredith.

– Więc co? – Caroline tylko się uśmiechała.

– Czego chcesz? – Meredith straciła cierpliwość.

– Odwiedziłyście dzisiaj swoją przyjaciółkę Isobel? Ucięłyście sobie małą pogawędkę?

Bonnie miała ogromną chęć zetrzeć uśmiech z twarzy Caroline. Nie zrobiła tego. To było tylko załamanie światła lampki, to musiało być to, ale wydawało jej się, że w oczach Caroline widziała czerwoną iskrę. 10

– Tak, odwiedziłyśmy Isobel w szpitalu – powiedziała beznamiętnie Meredith. Potem, ze złością w głosie dodała: – i wiesz bardzo dobrze, że nie może jeszcze mówić, ale... – z lekkim wyrazem triumfu... doktorzy mówią, że będzie mogła. Jej język się zagoi, Caroline. Może mieć blizny we wszystkich miejscach gdzie się przekłuła, ale będzie mogła znowu mówić tak dobrze jak kiedyś.

Uśmiech Caroline zniknął, jej twarz była teraz pełna wściekłości. *Na co?*, zastanawiała się Bonnie.

– Dobrze by ci zrobiło gdybyś wyszła z domu – powiedziała Meredith. – Nie możesz żyć w ciemności,

– Nie będę zawsze, – powiedziała ostro Caroline – tylko do czasu narodzin bliźniaków.

Stała z rękami nadal za plecami, odchyliła się do tyłu i jej brzuch wystawał jak nigdy przedtem.

– B-bliźniaki? – Bonnie bała się odzywać.

– Matt junior i Mattie, tak je nazwę.

Pełen satysfakcji uśmiech Caroline i jej bezczelne spojrzenie były dla Bonnie nie do zniesienia.

– Nie możesz tego zrobić! – usłyszała jak sama krzyczy.

– A może nazwę dziewczynkę Honey. Matthew i Honey, po tatusiu, Mattcie Honeycutt.

– Nie możesz tego zrobić! – krzyknęła Bonnie odważnie. – Szczególnie, że Matta tu nie ma i nie może się bronić.

– Tak, uciekł tak nagle, prawda? Policja zastanawia się dlaczego musiał uciekać. Oczywiście, – obniżyła głos do znaczącego szeptu – nie był sam. Elena z nim była. Zastanawiam się co tych dwoje robi w wolnym czasie? – zachichotała.

– Nie tylko Elena jest z Mattem – powiedziała Meredith, jej głos był teraz niski i niebezpieczny. – Ktoś jeszcze z nimi jest. Pamiętasz skrypt, który podpisałaś? O nie mówieniu nikomu o Elenie?

Caroline mrugnęła powoli, jak jaszczurka. – To było dawno temu. W innym życiu jak dla mnie.

– Caroline, nie będziesz miała życia jeżeli złamiesz tą przysięgę! Damon cie zabije. A może ty już...? – Meredith zatrzymała się.

Caroline nadal chichotała jak dziecko, jakby była małą dziewczynką, której ktoś właśnie opowiedział sprośny kawał.

Bonnie poczuła zimny pot na całym ciele. Włoski na jej ramionach uniosły się.

– Co słyszysz, Caroline? – Meredith oblizwała wargi. Bonnie widziała, że próbuje podtrzymać spojrzenie Caroline, ale dziewczyna się odwróciła. – Czy to... Shinichi? – Meredith szybko przesunęła się do przodu i złapała Caroline za ramiona. – Widziałas go i słyszałaś, kiedy patrzyłaś w lustro. Czy teraz słyszysz go przez cały czas?

Bonnie chciała pomóc Meredith. Chciała. Jednak nie mogła się poruszyć ani nic powiedzieć.

Na włosach Caroline były srebrne nitki. *Siwie włosy*, pomyślała Bonnie. Połyskiwały, jaśniejsze niż płonące, kasztanowe włosy, z których była taka dumna. Były jeszcze... inne włosy, które w ogóle nie błyszczały. Bonnie widziała różne odmiany szarości, wiedziała, że niektóre wilki muszą wyglądać tak samo. Było to jednak coś innego widzieć je na włosach twojej koleżanki. Zwłaszcza kiedy wydawały się jeżyć i drzeć, podnosząc się jak u psa...

Ona jest szalona. Nie szalona ze złości. Obląkana, zdała sobie sprawę Bonnie.

Caroline spojrzała w górę, ale nie na Meredith, prosto w oczy Bonnie. Bonnie zadrżała. Caroline patrzyła nad nią jakby rozważała czy Bonnie jest obiadem czy tylko śmieciami.

Meredith stanęła przy Bonnie. Jej pięści były zaciśnięte. 11

– Nie gaaapcie się! – Powiedziała oschle Caroline i odwróciła się. Tak, to było na pewno warknięcie.

– Naprawdę chciałaś nas zobaczyć, prawda? – Powiedziała Meredith łagodnie. – Popisujesz się przed nami. Ale myślę, że to może być twój sposób na prośbę o pomoc.

– Niiie!

– Caroline – powiedziała nagle Bonnie, zdumiona przyływem litości, która ją zalała. – Proszę, spróbuj pomyśleć. Pamiętasz jak powiedziałaś, że potrzebujesz męża? Ja... – przerwała i przełknęła. *Kto ożeni się z tym potworem, który parę tygodni temu wyglądał jak normalna nastolatka?* – ... ja wtedy cię rozumiałam, – skooczyła słabo Bonnie – ale, szczerze, nic dobrego nie przyjdzie z twierdzenia, że Matt cię zaatakował! Nikt...

Nie mogła powiedzieć tego co było oczywiste.

Nikt nie uwierzy czemuś takiemu jak ty.

– Och, poradzę sobie z tym naprrrrawdę dobrrrrze – warknęła, a potem zachichotała. – Zdziwiłybyście się.

Bonnie zobaczyła w swoim umyśle przebłysk starego, bezczelnego błysku szmaragdowego spojrzenia Caroline, przebiegły i tajemniczy wyraz jej twarzy, blask jej kasztanowych włosów.

– Dlaczego Matt? – zażądała Meredith. – Skąd wiedziałaś, że tej właśnie nocy był zaatakowany przez malaka? Czy Shinichi wysłał go za nim tylko dla ciebie?

– A może Misao? – powiedziała Bonnie, przypominając sobie dziewczynę z bliźniaków kitsune, która najwięcej mówiła do Caroline.

– Tej nocy poszłam z Mattem na randkę. – Nagle głos Caroline brzmiał jakby śpiewała, jakby recytowała poezję, źle recytowała. – Nie miałam nic przeciwko całowaniu go, bo jest taki uroczy. To pewnie wtedy zrobiłam mu malinkę na szyi. Mogłam też trochę ugryźć go w usta.

Bonnie otworzyła usta, poczuła rękę Meredith na swoim ramieniu, i z powrotem je zamknęła.

– A potem on po prostu zwariował – podjęła znowu na Caroline. – Zaatakował mnie! Podrapałam go paznokciami po całym ramieniu, ale Matt był za silny. O wiele za silny. A teraz...

A teraz będziesz miała szczeniaki, chciała powiedzieć Bonnie, ale Meredith ścisnęła jej ramię, więc znowu się powstrzymała. *Poza tym, pomyślała Bonnie z nagłym ukłuciem w sercu, dzieci mogą wyglądać jak ludzie i mogą być tylko ludzkimi bliźniakami. Tak jak powiedziała sama Caroline. Co wtedy zrobić?*

Bonnie wiedziała jak działają umysły dorosłych. Jeśli Caroline nie pofarbuje swoich włosów z powrotem na kasztanowo to powiedzą: „Zobaczcie pod jakim stresem była: przedwcześnie osiwiła!”

Nawet jeżeli dorośli zauważą jej dziwny wygląd i zachowanie, tak jak Bonnie i Meredith, powiedzą że to z powodu szoku. „Och, biedna Caroline, jej cała osobowość zmieniła się od tego czasu. Tak boi się Matta, że chowa się pod biurkiem. Nie myje się- może to typowy symptom po tym co przeszła.”

Poza tym, kto wiedział kiedy te dzieci wilkołaki się urodzą? Może malak w Caroline potrafi to kontrolować, tak żeby wyglądało to na zwykłą ciążę.

I wtedy nagle Bonnie została wyrwana ze swoich myśli z powodu odgłosów Caroline. Caroline ciężko warczała. Brzmiało to trochę jak: „Nie rozumiem dlaczego bierzecie jego stronę, a nie moją.”

– Bo obie cie znamy. Wiedziałybyśmy gdyby Matt się z tobą umawiał, ale tak nie było. On nie jest typem faceta, który po prostu pokazuje się przed twoimi drzwiami, zwłaszcza jeżeli rozważysz jakie uczucia miał w stosunku do ciebie – powiedziała niższym tonem Meredith.

– Ale już same powiedziałyście, że ten potwór go zaatakował 12

– Malak, Caroline. Naucz się tego słowa. Masz jednego w sobie!

Caroline machnęła ręką, ignorując ją. – Powiedziałyście, że to coś może cie opętać i zmusić do robienia różnych rzeczy, prawda?

Zapanowała cisza. Bonnie pomyślała, *Jeżeli tak powiedziałyśmy, to nigdy przy tobie.*

– Więc, co jeśli przyznam, że nie umawiałam się z Mattem? Co jeśli powiem, że znalazłam go jeżdżącego po okolicy z prędkością pięciu mil na godzinę. Że wyglądał na zagubionego. Jego rękawy były podarte na kawałki, a jego ramię było całe pogryzione. Więc wzięłam go do mojego domu i próbowałam zabandażować ramię, ale nagle oszalał. Próbowałam go podrapać i bandaż spadł. Nawet mam go jeszcze, całego we krwi. Jeśli bym tak wam powiedziała, to co byście powiedziały?

Powiedziałabym, że dwiczyś na nas zanim powiesz to szeryfowi Mossbergowi, pomyślała Bonnie oziębło. *I powiedziałabym, że miałaś rację, nieźle sobie radzisz jeżeli się postarasz. Gdybyś tylko przestała chichotać jak dziecko i pozbyła się tego upiornego wyglądu, to byłabyś bardziej przekonująca.*

Ale Meredith już mówiła. – Caroline, oni mają testy DNA krwi.

–Wiem o tym! – Caroline przez chwilę wyglądała na tak oburzoną, że na moment zapomniała o zuchwałym wyglądzie.

Meredith gapiła się na nią. – A to znaczy, że będą mogli powiedzieć czy bandaże, które masz, mają na sobie krew Matta czy nie. I jeśli jej wzór będzie inny, wtedy twoja historia nie przejdzie.

– Nie ma żadnego wzoru. Bandaże są po prostu nasiąknięte. – Nagle Caroline podbiegła do komody i otworzyła ją, wyjmując kawałek czegoś, co kiedyś mogło być bandażem uciskowym. Teraz był czerwony.

Patrząc na fabryczny szew w czerwonym świetle, Bonnie wiedziała dwie rzeczy. Nie był to typ bandaża jakim pani Flowers opatrzyła ramię Matta, rankiem następnego dnia po ataku. I był nasączony autentyczną krwią, na całym materiale.

Świat wydał się wirować. Ponieważ mimo, że Bonnie wierzyła Mattowi, to ta nowa historia ją przestraszyła. Ta nowa historia może nawet zadziałać – zwłaszcza, że nikt nie może znaleźć Matta i zbadać jego krwi.

Nawet Matt przyznał, że był taki czas tej nocy... czas, którego nie pamiętał.

To nie znaczyło, że Caroline mówi prawdę! Dlaczego miałaby zacząć od kłamstwa i zmienić zdanie kiedy tylko ten fakt wyszedł na jaw?

Oczy Caroline wyglądały jak kot bawiący się z myszami, tylko dla kaprysu. Tylko po to żeby zobaczyć jak uciekają.

Matt uciekł...

Bonnie potrząsnęła głową. Nie mogła już dłużej znieść tego domu. W jakiś sposób osadził się w jej umyśle, sprawiając że zaakceptowała wszystkie jego niemożliwe kąty i zniekształcone ściany. Przyzwyczała się nawet do okropnego zapachu i czerwonego światła. Ale teraz, patrząc na Caroline trzymającą nasiąknięty krwią bandaż i mówiącą, że to Matta...

– Idę do domu– ogłosiła nagle Bonnie. – i Matt tego nie zrobił i... i nigdy nie wróć!

Przy akompaniamencie chichotu Caroline, obróciła się na pięcie, starając się nie patrzeć na gniazdo, które Caroline zrobiła pod swoim biurkiem. Były tam puste butelki i pół puste talerze z jedzeniem, wszystko ułożone na stosie ubrao. Wszystko mogło pod nim być, nawet malak.

Jednak kiedy Bonnie się poruszyła, pokój wydawał się ruszać razem z nią. Okręciła się dwa razy, zanim mogła zrobić krok, żeby przestać. 13

– Poczekaj Bonnie, poczekaj Caroline– powiedziała rozgorączkowana Meredith. Caroline zginała swoje ciało, wracając pod biurko. – Caroline, a co z Tylerem Smallwoodem? Nie obchodzi cię to, że to on jest prawdziwym ojcem twoich... twoich dzieci? Jak długo się z nim spotykałaś zanim dołączył do Klausa? Gdzie jest teraz?

– Z tego co wiem, to jest martwy. Ty i twoi przyjaciele go zabili. – Wróciło warczenie, ale nie było już okrutne. Było bardziej jak triumf. – Ale nie tęsknię za nim, więc mam nadzieję, że zostanie martwy. – dodała Caroline ze stłumionym chichotem. – On by się ze mną nie ożżenił.

Bonnie musiała uciec. Szukała kłamki, znalazła ją i oślepla. Tak dużo czasu spędziła w czerwonej ciemności. Światło korytarza było jak południowe słońce na pustyni.

– Wyłączcie lampę! – rzuciła Caroline spod biurka, ale kiedy Meredith podeszła do niej, Bonnie usłyszała zadziwiająco głośną eksplozję. Lampa sama się wyłączyła.

Jeszcze jedna rzecz.

Światło korytarza rozświetliło na chwilę pokój, zanim drzwi się zamknęły. Caroline już zatapiała w czymś zęby. W czymś co wyglądało jak mięso, jak surowe mięso.

Bonnie odwróciła się gwałtownie żeby uciec i prawie wpadła na panią Forbes. Kobieta nadal stała w korytarzu, w tym samym miejscu, w którym ją zostawiły. Nie wyglądała nawet jakby podsłuchiwała. Po prostu stała, patrząc w przestrzeń.

– Muszę pokazać wam wyjście– powiedziała swoim łagodnym głosem. Nie podniosła głowy żeby popatrzeć na Boonie albo Meredith. – Inaczej możecie się zgubić. Ja się gubię.

To była prosta droga na schody i w dół, a potem cztery kroki do drzwi wejściowych. Jednak kiedy szły, Meredith nic nie powiedziała, a Bonnie nie mogła.

Kiedy były już na zewnątrz, Meredith odwróciła się żeby popatrzeć na Bonnie.

– Więc? Ona jest bardziej opętana przez malaka czy wilkołaka? A może możesz powiedz coś z jej aury?

Bonnie usłyszała swój śmiech, odgłos który brzmiał trochę jak płacz.

– Meredith, jej aura nie jest ludzka i nie wiem co z tym zrobić. Jej matka wygląda jakby w ogóle nie miała aury. One są po prostu... ten dom jest po prostu..

– Nie ważne, Bonnie. Nie musisz już nigdy więcej tam wchodzić.

– ...jest jak– ale Bonnie nie wiedziała jak ma wytłumaczyć dziwny wygląd ścian albo sposób w jaki schody prowadziły na dół, zamiast na górę.

– Myślę, – powiedziała w koocu– że lepiej żebyś zrobiła więcej badań na temat opętania w Ameryce.

– Masz na myśli opętania przez demony? – Meredith rzuciła jej ostre spojrzenie.

– Tak, tak myślę. Tylko nie wiem gdzie zacząć wymieniać co jest z nią nie tak.

– Sama mam parę pomysłów– powiedziała cicho Meredith– na przykład: zauważyłaś, że ani razu nie pokazała nam swoich rąk? Pomyślałam, że to było bardzo dziwne.

– Wiem dlaczego – szepnęła Bonnie, próbując nie śmiać się histerycznie. – to dlatego, że ona nie ma już paznokci.

– Co powiedziałaś?

– Złapała mnie za nadgarstek. Mogłam je poczuć.

– Bonnie, mówisz bez sensu.

Bonnie zmusiła się do mówienia. – Caroline ma teraz pazury, Meredith. Prawdziwe pazury. Jak u wilka.

– Albo...– szepnęła Meredith–... jak u lisa.

Rozdział 6

Elena używała wszystkich swoich zdolności do negocjacji, żeby uspokoić Matta, zachęcając go do zamówienia drugiego i trzeciego belgijskiego gofra. Uśmiechała się do niego przez stół. Nic nie pomagało. Matt poruszał się w pośpiechu, ale w tym samym czasie nie mógł spuścić z niej wzroku.

On nadal wyobraża sobie Damona terroryzującego jakąś młodą dziewczynę, pomyślała bezradnie Elena.

Damona nie było kiedy wyszli z kawiarni. Elena widziała jak na czole Matta pojawia się zmarszczka.

– Może oddamy Jaguara do komisum samochodów używanych? Jeżeli chcemy się go pozbyć to potrzebuję twojej rady w z tym co dostaniemy z powrotem.

– Taa, mojej rady w podbijaniu ceny i który z tych złomów jest najlepszy. – powiedział Matt z krzywym uśmiechem, który mówił, że wie, że Elena nim manipuluje, ale że mu to nie przeszkadza.

Jedyny komis w mieście nie wyglądał zbyt obiecująco, ale nie tak przygnębiająco jak jego właściciel. Elena i Matt znaleźli go śpiącego w małym biurze mieszczącym się w małym budynku z brudnymi oknami. Matt delikatnie zastukał w zamazane okno, mężczyzna podskoczył na krześle i gniewnie pomacał im żeby sobie poszli.

Matt jeszcze raz zastukał w okno kiedy mężczyzna znowu opuścił głowę, tym razem usiadł bardzo powoli. Popatrzył na nich z pogardą kiedy podszedł do drzwi.

– Czego chcecie?

– Zamiany – powiedział głośno Matt, zanim Elena zdążyła powiedzieć to łagodnie.

– Wy, nastolatki macie coś na zamianę – powiedział ponuro mały człowieczek. – W ciągu dwudziestu lat od kiedy jestem właścicielem tego miejsca..

– Patrz. – Matt cofnął się żeby odkryć lśniącego czerwonego Jaguara, błyszczącego w porannym słońcu jak wielka róża na kółkach. – Nowy Jaguar XZR. Od zera do sześćdziesięciu w 3,7 sekundy! Silnik AJ-V8 GEN IIIR o mocy 550 koni mechanicznych, sześciobiegowa, automatyczna skrzynia biegów ZF! Nie ma lepszego samochodu niż XZR! – skończył Matt nos w nos z małym człowieczkiem, którego usta otwierały się powoli, a oczy latały między chłopakiem a samochodem.

– Chcecie zamienić TO, na coś z tego parkingu? – powiedział zszokowany, z niedowierzaniem – Nawet gdybym miał gotówkę żeby... chwila, chwila! – sam sobie przerwał. Jego oczy przestały latać i przybrał wyraz twarzy pokerzysty. Jego ramiona się uniosły, ale głowa nie, co sprawiło że wyglądał jak sęp.

– Nie chcę go. – powiedział lekko i zaczął wracać do biura.

– Jak to „nie chcę go”? Jeszcze przed chwilą ślinił się pan nad nim! – krzyknął Matt, ale mężczyzna nie przestał się krzywid, wyraz jego twarzy się nie zmienił.

Ja powinnam była mówić, pomyślała Elena. Nie wdałabym się w kłótnie od pierwszego słowa, ale teraz już za późno. Próbowała wyłączyć męskie głosy i popatrzyła na poniszczone samochody. Każdy miał reklamę wetkniętą za szybę: 10% rabatu na święta! Niskie raty! Bez zaliczki! Sprawdź! Bała się, że zaraz zaleje się łzami.

– Nie ma tu popytu na taki samochód– powiedział mężczyzna beznamiętnie.

– Kto by go kupił? 3

– Pan jest szalony! Ten samochód przyciągnie tu klientów. Jest... jest reklamą! Lepszą niż tamten różowy hipopotam .

– Nie hipopotam. To jest słoo.

– Kto to wie, kiedy z połowy jest spuszczone powietrze?

Właściciel podszedł z godnością przyjrzed się Jaguarowi. – Nie jest nowy. Ma za dużo kilometrów na liczniku.

– Był kupiony zaledwie dwa tygodnie temu.

– I? Za parę tygodni Jaguar będzie reklamował przyszłoroczne samochody. – pomachał ręką w stronę dużego pojazdu Eleny.– Przeszarżały.

– Przeszarżały!

– Tak. Taki duży samochód jak ten, na gaz..

– Jest bardziej wydajny niż hybrydowy!

– Myślisz, że ludzie to wiedzą? Oni widzą..

– Proszę pana, mogę go zabrad gdzie indziej..

– To zabieraj. Na moim parkingu, tu i teraz, jest ledwo wart jednego samochodu w zamianie!

– Dwóch samochodów.

Nowy głos pochodził z za pleców Matta i Eleny, ale oczy sprzedawcy samochodów rozszerzyły się jakby właśnie zobaczył ducha.

Elena obróciła się i spotkała niezgłębione mroczne spojrzenie Damona. Okulary słoneczne miał zawieszzone za koszulę, a ręce trzymał za plecami. Patrzył ostro na sprzedawcę.

Minęło kilka chwil, a potem

– Ten... srebrny Prius w tylnym prawym rogu. Pod... pod dachem. – odpowiedział powoli mężczyzna, na niezadane pytanie, z oszołomionym wyrazem twarzy. – Zaprowadzę ... was tam powiedział głosem doskonale oddającym wyraz jego twarz.

– Weź ze sobą klucze. Niech chłopak weźmie go na jazdę próbną. – rozkazał Damon, a sprzedawca obrócił się żeby pokazać klucze przyczepione do swojego paska. Potem powoli odszedł, patrząc w pustkę.

Elena odwróciła się do Damona. – Niech zgadnę. Zapytałeś go jaki jest najlepszy samochód na jego parkingu.

– Zamiennik „mniej ohydny”, przegrałabyś. – powiedział Damon.

Uśmiechnął się promieniście na jedną dziesiątą sekundy.

– Ale Damon, czemu dwa samochody? Wiem, że to bardziej sprawiedliwe i w ogóle, ale co my zrobimy z drugim samochodem?

– Konwój – powiedział Damon.

– Och, nie. – jednak nawet Elena widziała zalety tego, przynajmniej do czasu kiedy nie ustalą grafiku wymian. Zamugała. – Jeżeli Matt się zgadza...

– Mutt się zgodzi. – powiedział Damon, niewinnie jak aniołek.

– Co masz za plecami? – zapytała, decydując nie pytając co Damon ma zamiar zrobić Mattowi.

Damon znowu się uśmiechnął, ale tym razem był to uśmiech jednego kącika ust. Jego oczy nic nie mówiły. Wystawił rękę, trzymając najpiękniejszą różę jaką Elena kiedykolwiek widziała.

To była najgłębsza czerwio jaką kiedykolwiek widziała. Nie było tam śladu fioletu – to był aksamitny burgund. Róża była w pełni rozwinięta. Wyglądała jakby zapraszała do dotyku, a jej zielona łodyga, z delikatnymi liśćmi, miała przynajmniej osiemnaście centymetrów i była idealnie prosta.

Elena przezornie schowała ręce za plecami. Damon nie był sentymentalnym typem z oper mydlanych. Róża prawdopodobnie jest im do czegoś potrzebna podczas podróży. 4

– Nie podoba ci się? – zapytał Damon. Elenie mogło się wydawać, ale wyglądał prawie na rozczarowanego.

– Oczywiście, że mi się podoba. Po co nam ona?

Damon się wyprostował. – Jest dla ciebie, księżniczko. – powiedział wyglądając na zranionego. – Nie martw się, nie ukradłem jej.

Nie, nie ukradłby jej. Elena doskonale wiedziała w jaki sposób zdobył tę różę... ale była taka ładna...

Nadal nie poruszyła się żeby ją zabrać, więc Damon podniósł kwiat i pozwolił jej zimnym, aksamitnym płatkom pieścić jej policzki.

To sprawiło, że zadrżała. – Przestao, Damon – mruknęła, ale nie była w stanie się odsunąć.

Nie przestał. Pozwolił delikatnym, zimnym płatkom „obrysować” drugą połowę jej twarzy. Elena odruchowo wzięła głęboki wdech, ale to co czuła, nie pachniało w ogóle jak kwiat. To był zapach ciemnego, ciemnego wina, czegoś starożytnego o woni, która już raz ją podnieciła... do bycia z Damonem.

Ale to nie byłam prawdziwa ja, zaprotestował mały głosik w jej głowie.

Kocham Stefano. – Damon... ja chcę... chcę...

– Chcesz wiedzieć dlaczego wybrałem właśnie tę różę? – mówił łagodnie Damon, jego głos mieszał się z jej wspomnieniami. – Wziąłem ją z powodu jej nazwy. To róża Czarnej Magii.

– Tak – odpowiedziała po prostu. Wiedziała to już wcześniej. To była jedyna pasująca nazwa.

Teraz Damon dawał jej różany pocałunek kręcąc kwiatem po jej policzku, a później przyciskając go. Płatki na środku nacisnęły jej skórę, kiedy zewnętrzne tylko ją musnęły.

Elena czuła się chłodno oszołomiona. Dzień był już ciepły i wilgotny, więc dlaczego róża wydawała się taka chłodna? Teraz środkowe płatki obrysowywały jej usta i chciała powiedzieć nie, ale słowa nie chciały przyjść.

Czuła jakby cofnęła się do czasu kiedy Damon pojawił się po raz pierwszy. Kiedy pierwszy raz powiedział, że do niego należy. Kiedy prawie go pocałowała zanim w ogóle poznała jego imię... Jego zamiary od tego czasu się nie zmieniły. Elena niejasno przypominała sobie, że już wcześniej o tym myślała. Damon zmieniał innych ludzi, ale sam pozostawał taki sam.

Ale ja się zmieniłam, pomyślała Elena i nagle poczuła jak ziemia zapada się pod jej stopami. Bardzo się zmieniłam od tego czasu. Wystarczająco, żeby dostrzec w Damonie rzeczy, których nie wyobrażałam sobie, że mogą w nim być. Nie tylko te dzikie i mroczne rzeczy, ale te delikatne. Honor i przyzwoitość, które były ukryte jak żyły złota w kamiennym głazie jego umysłu.

Muszę mu pomóc, pomyślała Elena. *Jakoś muszę mu pomóc - i matemu chłopcu, przywiązanemu na zewnątrz głazu.*

Te myśli płynęły powoli przez jej umysł i wydawały się kompletnie odcięte od jej ciała. Właściwie była nimi tak pochłonięta, że nie wiedziała co się z nią dzieje. Dopiero teraz zdała sobie sprawę jak blisko był teraz Damon. Jej plecy były oparte o jakiś wygięty samochód. Damon mówił lekko, ale z podtekstem powagi.

– Róża za pocałunek? – zapytał. – Nazywają ją różą Czarnej Magii i zdobyłem ją uczciwie. Miała na imię... miała na imię...

Damon zamilkł. Przez chwilę na jego twarzy pojawiła się ogromna furia. Jednak potem się uśmiechnął, ale był to uśmiech wojownika. Ten, który pojawiał się tak szybko i znikał, zanim było się pewnym, że się go widzi. Elena wyczuła kłopot. Oczywiście Damon nadal nie pamiętał imienia Matta, ale jeszcze nigdy się nie zdarzyło żeby zapomniał imienia dziewczyny. Zawsze je znał, kiedy bardzo próbował sobie przypomnieć. Zwłaszcza kiedy przed chwilą się nią żywił. 5

Znowu Shinichi?, zastanawiała się Elena. *Ciągle zabierał fragmenty wspomnień Damona? Wzloty czy upadki? Dobre czy złe?* Elena wiedziała, że Damon myśli o tym samym. Jego czarne oczy błyszczały. Damon był wściekły, ale w tej wściekłości była pewna słabość.

Elena bezmyślnie położyła swoje ręce na jego przedramionach. Zignorowała różę, nawet kiedy przesunął nią po jej kościach policzkowych. Próbowwała mówić spokojnie. – Damon, co my zrobimy?

Na właśnie tą scenę wszedł Matt. Właściwie wbiegł. Biegł machając, przez labirynt samochodów i przecisnął się obok białego SUV z jedną pękniętą oponą, krzycząc: – Hej wy, ten Prius jest...

I wtedy zamarł.

Elena wiedziała co widział. Damona pieścił ją rózgą, a ona praktycznie go obejmowała. Puściła ramiona Damona, ale nie mogła się od niego odsunąć, bo za nią był samochód.

– Matt... – zaczęła Elena, ale potem jej głos się urwał. Chciała powiedzied: „– To nie tak jak wygląda. Nie jesteśmy w trakcie pieszczot. Ja właściwie go nie dotykam.” Ale to było to na co wyglądało. Zależało jej na Damonie, próbowała do niego dotrzeć...

Ku jej zaskoczeniu, ta myśl ciągle się powtarzała z siłą snopu światła wystrzeliwanego w stronę niechronionego wampirzego ciała.

Zależało jej na Damonie.

Naprawdę jej zależało. Zazwyczaj trudno było z nim przebywad, bo byli podobni w tak wielu sprawach. Uparci, chcieli wszystko robid po swojemu, namiętni, niecierpliwi ...

Ona i Damon byli podobni.

Mały szok przechodził przez Elenę, było jej słabo. Cieszyła się, że opiera się o samochód za sobą, nawet jeśli zakurzy sobie całe ubranie.

Kocham Stefano, pomyślała prawie histerycznie. Jest jedynym, którego kocham. Ale potrzebuje Damona żeby go odnaleźd. A Damon może rozpadad się przede mną na kawałki.

Przez cały czas patrzyła na Matta. Jej oczy były pełne łez, które nie chciały spaść. Zamrugwała, ale uparcie zostały na jej rzęsach.

– Matt... – szepnęła.

Nic nie powiedział. Nie musiał. Wszystko było widad w wyrazie jego twarzy: zdumienie zamieniające się w coś, czego Elena nigdy wcześniej nie widziała, nie kiedy patrzył na nią.

To był rodzaj dystansu, który kompletnie ją uciszył, który zerwał wszystkie więzi między nimi.

– Matt, nie... – udało jej się tylko szepnąć.

A potem, ku jej zdziwieniu, Damon się odezwał.

– Wiesz, że to przeze mnie, prawda? Nie możesz winid dziewczyny za to, że próbuje się bronid. – Elena popatrzyła na swoje ręce, które teraz się trzęsły. Damon mówił dalej. – Wiesz, że to wszystko moja wina. Elena nigdy by ..

Wtedy Elena zdała sobie sprawę, że Damon wpływał na Matta.

– Nie! – Elena chwyciła Damona za ramiona i zaczęła nim trząsd. – Nie rób tego! Nie Mattowi!

Czarne oczy, które na nią spojrzaly, z pewnością nie były oczami konkurenta. Damonowi przerwano kiedy używał swojej mocy. Gdyby to był ktokolwiek inny, skooczyłby jako mała plama na ziemi.

– Ratuje cię – powiedział zimno Damon. – A ty mi odmawiasz?

Elena zaczęła się wahad. Może to tylko jeden raz, i tylko dla dobra Matta...

Coś się w niej zbierało. Tylko tyle mogła zrobid żeby jej aura kompletnie nie uciekła na zewnątrz. 6

– Nigdy więcej nie próbuj tego na mnie– powiedziała Elena. Jej głos był spokojny, ale lodowaty. – Nigdy więcej nie waż się wpływać na mnie! I zostaw Matta w spokoju!

Coś jak akceptacja mignęło w niekończącej się, czerni oczu Damona. Zniknęło, zanim się upewniła, że to widziała. Kiedy się odezwał, wydawał się mniej zdystansowany.

– W porządku– powiedział do Matta. – Jaki jest teraz plan gry? Ty go nazwij.

Matt odpowiedział powoli, nie patrząc na żadne z nich. Był czerwony, ale śmiertelnie spokojny. – Chciałem powiedzieć, że Prius nie jest taki zły. Sprzedawca ma też jeszcze jednego. Jest w dobrym stanie. Możemy mieć dwa takie same samochody.

– I możemy się rozdzielić jeśli ktoś będzie nas śledził! Nie będą wiedzieli za kim jechad. – Normalnie w tym momencie Elena objęłaby Matta, ale Matt patrzył na swoje buty. A Damon zamknął oczy i delikatnie kręcił głową jakby nie mógł uwierzyć w coś idiotycznego.

No tak, pomyślała Elena. To moją aurą albo Damona się kierują. Nie możemy ich zmylić identycznymi samochodami, jeżeli nie mają tych samych aur.

Co naprawdę znaczyło, że powinna jechać przez cały czas z Mattem. Damon nigdy się na to nie zgodzi, a ona potrzebowała Damona żeby dotrzeć do swojego ukochanego, swojego jednego jedyne, jej prawdziwego partnera, Stefano.

– Wezmę tego gorszego– powiedział Matt do Damona i ignorując ją. – Jestem przyzwyczajony do takich. Już załatwiłem wszystko ze sprzedawcą. Powinniśmy ruszać. – Ciągłe zwracając się tylko do Damona. – Musisz mi powiedzieć dokąd naprawdę jedziemy. Możemy zostać rozdzieleni.

Damon milczał przez długi czas.

– Na początek Sedona w Arizonie– powiedział szorstko.

Matt wyglądał na zniesmaczonego. – To miejsce pełne fanów New Age? Żartujesz.

– Powiedziałem, na początek Sedona. To kompletne odludzie, wokół nie ma nic poza kamieniami. Mógłbyś się zgubić... bardzo łatwo.

Damon uśmiechnął się tym swoim szybkim uśmiechem.

– Będziemy w motelu Juniper, przy autostradzie 89A– dodał łagodnie.

– Zrozumiałem– powiedział Matt. Elena nie widziała żadnych emocji ani w jego twarzy, ani w jego postawie, ale jego aura kipiała czerwienią.

– Ale, Matt– zaczęła Elena– powinniśmy naprawdę spotykać się każdej nocy, więc gdybyś po prostu za nami jechał.. – urwała i nagle wzięła wdech.

Matt już się odwrócił. Nie zawrócił, kiedy mówiła. Szedł dalej bez słowa.

Nie spojrzał do tyłu.

Rozdział 7

Elenę obudziło niecierpliwe pukanie Damona w szybę samochodu. Była ubrana, przyciskała pamiętnik do piersi. Był to dzieło po tym, jak Matt ich opuścił.

– Spałaś tak przez całą noc? – zapytał Damon, oglądając ją od stóp do głów, kiedy przecierała oczy. Jak zwykle był ubrany idealnie, oczywiście cały w czerni. Upał i wilgod nie działały na niego.

– Byłem na śniadaniu – powiedział krótko, siadając na siedzeniu kierowcy. – I kupiłem ci to.

To, to była gorąca kawa w papierowym kupku, którą Elena wzięła z wdzięcznością jakby to było wino Czarnej Magii, i brązowa papierowa torba z kilkoma pączkami. Nie do kooca pożywne śniadanie, ale Elena potrzebowała kofeiny i cukru.

– Potrzebuję łazienki, – ostrzegła, kiedy Damon wygodnie usadowił się na siedzeniu i włączył silnik. – żeby zmienić ubranie, umyć twarz i tak dalej.

Skierowali się prosto na zachód, co było zgodne z tym co Elena znalazła wczoraj na mapie w Internecie zeszłej nocy. Mały obrazek na jej komórce pasował do GPSa Priusa. Oba pokazywały, że Sedona w Arizonie leżała idealnie prosto na horyzoncie od małej bocznej drogi, gdzie Damon zaparkował na noc w Arkansas. Damon jednak szybko skręcił na południe robiąc objazd, który mógł albo i nie, zmylić prześladowców. Kiedy znaleźli łazienkę na parkingu, pęcherz Eleny prawie pękł. Spędziła w łazience pół godziny, robiąc co tylko mogła żeby umyć się papierowymi ręcznikami w zimnej wodzie i czesząc włosy. Przebrała się w nowe jeansy i biały top związany z przodu jak gorset. W koocu któregoś dnia może przeżyd znowu to coś poza ciałem kiedy będzie spała i znowu zobaczy Stefano.

Nie chciała myśleć o odejściu Matta. Została sama na sam z Damonem, dzikim wampirem, podróżując przez środek Stanów Zjednoczonych do miejsca, które naprawdę było nie z tego świata.

Kiedy wreszcie wyszła z łazienki, twarz Damona była zimna i bez wyrazu – chod zauważyła, że przez chwilę się jej przyglądał.

O cholera – pomyślała Elena, zostawiłam pamiętnik w samochodzie.

Była pewna, że go przeczytał tak jakby go na tym przyłapała i cieszyła się, że nie wspomniała w nim o opuszczeniu swojego ciała i odnalezieniu Stefano. Chociaż wierzyła, że Damon chciał uwolnić Stefano – nie byłaby z nim w tym samochodzie, gdyby nie chciał – to czuła też, że lepiej będzie jeśli nie dowie się, że znalazła go pierwsza. Damon uwielbiał być kierowcą rzeczami tak bardzo jak ona. Uwielbiał też wpływać na każdego policjanta, który zatrzymał ich za przekroczenie szybkości.

Dzisiaj był rozdrażniony i to bardziej niż zazwyczaj. Elena od początku wiedziała, że kiedy chciał, mógł być bardzo dobrym towarzyszem,

opowiadając niezwykle historie i kawały, aż najbardziej uprzedzeni i małowówni pasażerowie śmiali się na złość sobie.

Ale dzisiaj nie odpowiadał nawet na pytania Eleny. Tym bardziej nie śmiał się z jej własnych żartów. Kiedy raz próbowała nawiązać fizyczny kontakt, delikatnie dotykając jego ramienia, odskoczył jakby jej dotyk mógł zniszczyć jego czarną, skórzaną kurtkę.

W porządku, świetnie, pomyślała przygnębiona. Oparła głowę o okno i patrzyła na okolicę, która ciągle wyglądała tak samo. Jej umysł zaczął wędrować. 3

Gdzie był teraz Matt? Czy przejeżdżał teraz przez Teksas? Czy dobrze się odżywił? Elena odpędzała łzy, za każdym razem, kiedy przypominała sobie jak odszedł od niej nawet się nie obracając.

Elena umiała kierować ludźmi. Potrafiła załagodzić prawie każdą sytuację tak długo jak ludzie wokół niej byli normalnymi, zdrowymi istotami. Kierowanie chłopcami było jej specjalnością. Radziła sobie z nimi- sterowała nimi od podstawówki. Ale teraz, od około dwóch i pół tygodnia od kiedy wróciła ze świata zmarłych, od jakiegoś świata duchów, którego nie pamiętała, nie chciała już nikim sterować.

To właśnie kochała w Stefano. Kiedy już przestał uciekać przed wszystkim na czym mu zależało to nie musiała nim kierować w ogóle. Był idealny w pożyciu, poza tymi delikatnymi wskazówkami, które uczyniły ją ekspertem od wampirów. Nie w ściganiu ich albo pogardzaniu nimi, ale w tym jak bezpiecznie ich kochać. Elena wiedziała kiedy gryźć i dać się ugryźć, kiedy przestać i jak pozostać przy tym człowiekiem.

Ale poza tymi wskazówkami, nawet nie chciała kierować Stefano. Chciała po prostu z nim być. Poza tym, wszystko działało się samo.

Elena mogła żyć bez Stefano- tak myślała. Jednak kiedy bycie z dala od Meredith i Bonnie było jak życie bez jej obu rąk, tak życie bez Stefano było jak życie bez serca. Był jej partnerem na całe życie: jej podobieństwem i przeciwieństwem, jej ukochanym i kochankiem w najczystszy możliwym sensie, był jej drugą połową.

Po ujrzeniu go zeszłej nocy, chociaż tylko we śnie- czego nie chciała zaakceptować- tęskniła za nim tak, że czuła wewnątrz rozdierający ból. Ból tak wielki, że nie mogła siedzieć i nad nim myśleć. Gdyby to zrobiła, oszalałaby i zaczęła krzyknąć na Damona żeby szybciej jechał i chodź była cierpiąca, to nie była samobójcą.

Zatrzymali się na lunch w jakimś bezimiennym mieście. Elena nie miała apetytu, a Damon spędził całą przerwę jako ptak, co z jakiegoś powodu ją rozłościło.

Kiedy znowu jechali, napięcie w samochodzie było niemożliwe do zignorowania- można je było ciąć nożem, nawet serwetką, pomyślała Elena.

Wtedy właśnie zdała sobie sprawę jakiego rodzaju było to napięcie.

Jedyną rzeczą, która chroniła Damona, była jego duma.

Wiedział, że Elena domyśliła się kilku rzeczy. Przestała próbować go dotknąć, a nawet się do niego odzywać. I dobrze.

Nie powinien się tak czuć. Wampiry pragną dziewczyn za ich piękne białe szyje, a poczucie estetyki Damona wymagało, żeby reszta dawca była podobnego wyglądu. Ale teraz uczłowieczona aura Eleny reprezentowała jedyną w swoim rodzaju siłę życiową jej krwi. A odpowiedź Damona była nieumyślna. Nie myślał o dziewczynie w ten sposób przez około pięćdziesiąt lat. Wampiry nie były do tego zdolne.

Ale Damon był – był bardzo zdolny – teraz. A im bliżej był Eleny, tym silniej jej aura na niego oddziaływała i tym słabsza była jego kontrola. 4

Dziękując wszystkim demonom w piekle, jego duma była silniejsza niż pożądanie, które czuł. Damon nigdy nikogo nie prosił o nic. Płacił za krew, którą zabierał w swojej własnej walucie – rozkoszą, fantazjami i marzeniami. Ale Elena nie potrzebowała fantazji, nie chciała marzeń.

Nie chciała *jego*.

Chciała Stefano, a duma Damona nigdy nie pozwoliłaby mu zapytać jej o to czego sam pragnął. I tym samym nie pozwoliłaby mu wziąć tego bez jej zgody... taką miał nadzieję.

Jeszcze parę tygodni temu był pustą muszlą, jego ciało marionetką bliźniąt kitsune, które sprawiły, że ranił Elenę. Ranił ją w taki sposób, że nawet teraz coś w nim zadrżało. Damon nie miał wtedy swojej osobowości, ale jego ciało było zabawką Shinichiego. I chociaż ciężko mu było w to uwierzyć, opętanie było tak silne, że jego ciało i umysł spełniało każdy rozkaz – torturował Elenę, prawdopodobnie mógł ją też zabić.

Nie było powodu żeby w to nie wierzyć, albo mówić że to nie mogła być prawda. To była prawda. To się stało. Shinichi był o wiele silniejszy jeżeli chodzi o kontrolę umysłu, a kitsune nie były jak wampiry, interesowały się ładnymi dziewczynami – też poniżej szyi. Poza tym okazał się sadystą. Lubił bólinnych ludzi oczywiście.

Damon nie zaprzeczał przeszłości, nie mógł zastanawiać się dlaczego nie „obudził się” kiedy Shinichi chciał żeby torturował Elenę. Nie było w nim nic do obudzenia. I nawet jeśli część jego umysłu łkała z powodu zła jakie wyrządził... no cóż, Damon był dobry w blokowaniu tego. Nie traciłby czasu na żałowanie, ale chciał kontrolować przyszłość. To mu się więcej nie przydarzy, a jeśli, to nie zostawi go przy życiu.

To czego Damon naprawdę nie mógł zrozumieć, to dlaczego Elena tak go naciskała. Dlaczego zachowywała się tak jakby mu ufała? Ze wszystkich ludzi na świecie, miała największe prawo go nienawidzić, do oskarżania go. Nigdy tego nie zrobiła. Nigdy nie patrzyła na niego ze złością w jej ciemnoniebieskich oczach ze złotymi żyłkami. Ona jedyna wydawała się rozumieć, że ktoś kompletnie opętany przez mistrza malaków, Shinichiego, tak jak Damon, po

prostu nie miał wyboru- nie było go tam, żeby móc wybierać co on lub ona robili.

Może dlatego, że to ona tą rzecz, którą mała w nim stworzyła. Półprzezroczyste drugie ciało, które w nim było. Damon zmusił się żeby nie zdrzedł. Wiedział o tym tylko dlatego, bo Shinichi wspomniał o tym, kiedy zabierał wszystkie jego wspomnienia od czasu kiedy wampir i kitsune spotkali się w Starym Lesie.

Damon cieszył się, że nie ma tych wspomnień. Od momentu kiedy wymienił spojrzenie z śmiejącymi się złotymi oczami lisolaka, jego życie było zatrute.

A teraz... teraz był sam z Eleną, w środku dziczy z kilkoma miastami w dużej odległości od siebie. Byli kompletnie sami, a Damon bezradnie chciał od Eleny tego, czego chciał każdy napotkany przez nią ludzki chłopak.

Najgorsze było to, że czarowanie dziewczyn, zwodzenie ich, było jego specjalnością. Z pewnością to był jedyny powód, dla którego był w stanie przeżyć ostatnie pół tysiąclecia. A teraz wiedział, że nie może tego próbować z tą dziewczyną, która była dla niego klejnotem leżącym pośród żalostnej ludzkości.

Pod każdym względem był w idealnej kontroli, zimny i precyzyjny, zdystansowany i niezainteresowany.

Prawda była taka, że zaczynał wariować.

*** 5

Tej nocy po upewnieniu się, że Elena ma jedzenie i wodę i że jest bezpiecznie zamknięta w Priusie, przywołał wilgotną mgłę i zaczął rozsyłać swoje najciemniejsze zabezpieczenia. Była to informacja dla wszystkich sióstr i braci nocy, którzy mogą pojawić się obok samochodu, że dziewczyna w środku jest pod ochroną Damona. I, że Damon złapie każdego i obdrze ze skóry, kto chociażby zakłóci jej odpoczynek... . Potem Damon poleciał pod postacią kruka pięć mil na południe. Znalazł bar z paczką pijących wilkołaków i kilkoma uroczymi kelnerkami. Walczył i wykrwawił ich.

Ale to było za mało, żeby odwrócić jego uwagę- nawet trochę. Nad rankiem kiedy wracał, jego zabezpieczenia wokół samochodu były w strzępach. Zanim zaczął panikować, zdał sobie sprawę, że to Elena złamała je od środka. Nic nie poczuł, z powodu jej pokojowych zamiarów i niewinnego serca.

Wtedy pojawiła się sama Elena. Wracała z brzegów strumienia, wyglądała czysto i świeżo. Damon zaniemógł na jej widok. Był oszołomiony jej gracją, pięknem, jej obecnością nie do zniesienia. Mógł poczuć zapach jej świeżo umytej skóry i nie mógł przestać wdychać jej wyjątkowego aromatu.

Nie miał pojęcia jak ma z nią wytrzymać kolejny dzień.

Wtedy nagle wpadł na pomysł.

– Chciałabyś się nauczyć czegoś, co pomogłoby ci kontrolować twoją aurę?
– zapytał kiedy go mijala idąc w stronę samochodu.

Elena rzuciła mu długie spojrzenie. – Więc zdecydowałeś się znowu do mnie odzywać. I powinnam zemdlać ze szczęścia?

– Cóż... to zawsze byłoby docenione..

– Byłoby? – powiedziała ostro i Damon zdał sobie sprawę, że nie docenił jak bardzo zdenerwował ją swoim wcześniejszym zachowaniem.

– Nie, teraz jestem poważny. – powiedział omiatając ją ciemnym spojrzeniem.

– Wiem. Powiesz mi żebym została wampirem co pomoże mi kontrolować moją moc.

– Nie, nie, nie. To nie ma nic wspólnego z byciem wampirem. – Damon nie dał się wciągnąć w kłótnię, co musiało zaimponować Elenie, bo w końcu powiedziała. – Więc co to jest?

– To nauka jak rozprowadzać twoją moc. Krew krąży, prawda? Moc też może krążyć. Nawet ludzie wiedzą to od wieków, obojętnie czy nazywają to siłą życiową, chi czy ki. To tak jakbyś rozprowadzała swoją moc w powietrze. To jest aura. Jeśli nauczysz się ją rozprowadzać wewnątrz siebie, to możesz ją zebrać na wielkie uwolnienie albo też możesz ją bardziej ukryć wewnątrz.

Elena najwidoczniej zafascynowana. – Dlaczego nie powiedziałeś mi tego wcześniej?

Bo jestem głupi, pomyślał Damon. Bo dla wampirów jest to tak instynktowne, jak dla ciebie oddychanie. Skłamał. – Do tego potrzebny jest pewien stopień umiejętności.

– I mogę to już zrobić?

– Tak myślę. – Damon dodał ciekawości w swoim głosie.

Oczywiście to sprawiło, że Elena tym bardziej tego chciała. – Pokaż mi! – powiedziała.

– Masz na myśli teraz? – rozejrzał się wokół. – Ktoś może przejeżdżać obok..

– Jesteśmy poza drogą. Och, proszę, Damon? Proszę? – Elena spojrzała na Damona swoimi wielkimi niebieskimi oczami, które dla tak wielu mężczyzn były nie do odparcia. Dotknęła jego ramienia, próbując raz jeszcze nawiązać jakiś kontakt, ale kiedy automatycznie się odsunął, kontynuowała. – Naprawdę chcę się nauczyć. Ty możesz mnie nauczyć. Pokaż mi raz, a potem sama będę ćwiczyć. 6

Damon spojrzał w dół na swoje ramię, czując jak jego zdrowy rozsądek i wola, odpływają. *Jak ona to robi?*

– Dobrze – westchnął. Na tej zakurzonej planecie były przynajmniej trzy albo cztery biliony ludzi, którzy dali by wszystko żeby być z tą ciepłą, gorliwą i pragnącą Eleną Gilbert. Problemem było to, że był jednym z nich. – i, że najwidoczniej w ogóle jej nie obchodził.

Oczywiście, że nie. Miała drogiego Stefano. Cóż, on zobaczy, czy jego książeczka będzie taka sama kiedy- jeśli, uda jej się uwolnić Stefano i wyjść z tego miejsca żywo.

W międzyczasie Damon koncentrował się na beznamiętnym wyglądzie swojego głosu, twarzy i aury. Miał w tym pewne doświadczenie. Warte zaledwie pięć wieków, ale się opłacało.

– Na początku muszę znaleźć miejsce. – powiedział jej, słysząc brak ciepła w swoim głosie, może nie był to tak bardzo beznamiętny ton, ale na pewno chłodny.

Wyraz twarzy Eleny też się nie zmieniał. Też potrafi być beznamiętna. Nawet jej głębokie niebieskie oczy wydawały się zamrożone.

– Dobrze. Gdzie ono jest? – zapytała.

– Blisko serca, ale bardziej po lewej. – dotknął mostka Eleny, a potem przesunął palce w lewo.

Elena odpowiedziała napięciem i dreszczem, widział to. Damon badał miejsce, gdzie skóra stawała się miękka, bez kości. Miejsce, gdzie większość ludzi uważała że ma serce, ponieważ tam czuli bicie serca. *Powinno być gdzieś... tu...*

– Teraz przeprowadzę twoją moc przez twoje ciało raz albo dwa i kiedy będziesz w stanie zrobić to sama, wtedy będziesz gotowa naprawdę schować swoją aurę.

– Ale skąd będę wiedziała?

– Będiesz, wierz mi.

Nie chciał żeby zadawała pytania, więc po prostu podniósł jedną rękę przed nią nie dotykając jej skóry, a nawet ubrania i zsynchronizował jej moc ze swoją. Tu. Wiedział jak Elena to odczuje: elektryczny szok, zaczynający się od miejsca gdzie pierwszy raz ją dotknął i szybko rozchodzące się ciepło po jej ciele.

Potem szybka mieszanka wrażeń kiedy zacznie dwiczyć z nią cyrkulację raz albo dwa. Ku niemu, do jej oczu i uszu, gdzie będzie mogła widzieć i słyszeć o wiele lepiej, potem w dół kręgosłupa i do koniuszków palców. Jej serce zacznie bić szybciej i poczuje coś w rodzaju elektryczności na wewnętrznych stronach dłoni. Z powrotem przez ramiona i w dół po obu stronach jej ciała co spowoduje drżenie. W końcu, energia spłynie po jej wspaniałych nogach, aż do stóp, gdzie poczuje ją na ich podeszwach, zginając palce u nóg, zanim wróci z powrotem gdzie się zaczęło, blisko jej serca.

Damon słyszał jak Elena nabiera trochę powietrza kiedy uderzył w nią pierwszy impuls, a potem jak gna jej serce, drżą rzęsy kiedy świat nagle wydawał jej się lżejszy. Jej źrenice rozszerzyły się jakby była zakochana, jej ciało zeszywniało na minimalny dźwięk jakiegoś gryzonia w trawie- dźwięk, którego nigdy by nie usłyszała bez swojej mocy skierowanej do jej uszu. I tak po całym jej ciele, raz a potem drugi, tak żeby mogła poczuć ten proces. Potem ją puścił.

Elena była zdyszana i wyczerpana, a to *on* poświęcał swoją energię. – Nigdy... nie będę... w stanie zrobić tego sama – wykrztusiła.

– Tak, będziesz, w odpowiednim czasie i po dwiczeniach. Kiedy będziesz w stanie to zrobić, będziesz mogła kontrolować całą swoją moc

– Jeśli... tak mówisz. – Teraz oczy Eleny były zamknięte, jej ciemne rzęsy kreśliły cienie na jej policzkach. Było jasne, że była wykończona do granic jej możliwości. Damon czuł pokusę 7

przyciągnięcia jej do siebie, ale zataił to. Elena wyraźnie dała mu już do zrozumienia, że nie chce żeby ją przytulał.

Zastanawiam się jak wielu facetów nie odepchnęła, pomyślał nagle gorzko Damon. Trochę zaskoczyła go ta gorycz. Dlaczego powinno go obchodzić ilu chłopaków dotykało Eleny? Kiedy zrobiłby ją swoją księżniczką ciemności, razem polowałiby na ludzką zdobycz, czasami razem, czasami osobno. Nie byłby wtedy o nią zazdrosny. Dlaczego miałoby go teraz obchodzić ile miała romantycznych przygód seksualnych?

Ale był zgorzkniały, zgorzkniały i zły wystarczająco, żeby odpowiedzieć bez ciepła. – Mówię, że będziesz. Po prostu sama to dwicz.

W samochodzie Damon starał się nadal być zły na Elenę. Było to trudne, bo była idealnym towarzyszem podróży. Nie paplała, nie nuciła i – na szczęście – nie śpiewała z radiem, nie żuła gumy, nie paliła, nie siadała z tyłu, nie potrzebowała wielu przystanków i *nigdy* nie pytała: „Czy już jesteśmy?”

Właściwie, było niemożliwym dla kogokolwiek, kobiety czy mężczyzny, być w ogóle złym na Elenę Gilbert. Nie możesz powiedzieć, że była tak entuzjastyczna jak Bonnie albo spokojna jak Meredith. Elena była po prostu wystarczająco słodka żeby równoważyła swoją inteligencję, aktywna, wszystko zawsze planowała. Była wystarczająco współczująca żeby zrównoważyć swój egoizm, wystarczająco spatrzona żeby nikt nigdy nie nazwał jej normalną. Była bardzo lojalna wobec swoich przyjaciół i wystarczająco wyrozumiała tak, że prawie nie uważała prawie nikogo za wroga – z wyjątkiem kitsune i Starszych z wampirów. Była uczciwa, szczerą i kochającą. I oczywiście miała w sobie mroczny element, którzy jej przyjaciele po prostu nazywali szalonym, ale Damon poznał co to naprawdę było. To wynagradzało naiwność, delikatność i błyskotliwość jej natury. Damon był pewien, że nie potrzebowała żadnej z tych cech, zwłaszcza teraz.

Och tak... i Elena Gilbert była wystarczająco piękna, żeby każda negatywna cecha jej charakteru była nieistotna.

Ale Damon był zdeterminowany żeby być zły i miał wystarczająco silną wolę żeby móc zazwyczaj wybierać swój nastrój i trzymać się go albo nie. Ignorował wszystkie próby Eleny żeby nawiązać rozmowę, i w końcu się poddała. Trzymał swój umysł skupiony na dziesiątkach chłopaków i facetów, których ta znakomita dziewczyna obok niego musiała gościć w swoim łóżku. Wiedział, że Elena, Caroline i Meredith były „starszymi” członkami kwartetu, kiedy wszystkie były przyjaciółkami, z małą Bonnie, która była najmłodsza i uważana za zbyt naiwną, żeby być w pełni „wtajemniczoną”.

Więc dlaczego był teraz z Eleną? Zadawał sobie to pytanie, zastanawiając się przez ułamek sekundy czy Shinichi manipulował nim, tak jak zabierał jego wspomnienia.

Czy Stefano kiedykolwiek martwi się przeszłością– zwłaszcza byłym chłopakiem, Muttem, który ciągle kręcił się obok, gotów oddać za nią życie? Stefano tego nie robił albo musiał powstrzymywał– nie, jak Stefano mógłby powstrzymywał się przed czymkolwiek czego chciała Elena? Damon widział ich minus ich związku. Nawet kiedy Elena zachowywała się jak dziecko, kiedy wróciła ze świata zmarłych, to kiedy chodziło o związek jej i Stefano to z pewnością ona miała władzę. Jak mówią ludzie: „Ona nosiła spodnie w tym domu.” 8

Cóż, niedługo przekona się jak bardzo lubi nosić „spodnie” niewolnicy, pomyślał Damon śmiejąc się cicho, choć jego umysł był mroczniejszy niż kiedykolwiek. Niebo na samochodem pociemniało w odpowiedzi, a wiatr zdmuchnął przedwcześnie letnie liście z drzew. Krople deszczu uderzały w przednią szybę, a potem niebo przeszyło światło i błyskawica.

Elena bezwiednie lekko podskakiwała za każdym razem, kiedy pojawiała się błyskawica. Damon obserwował to z ponurą satysfakcją. Wiedział, że ona wie, że potrafił kontrolować pogodę. Żadne z nich nie powiedziało o tym ani słowa.

Ona nie będzie błagad, pomyślał, czując w niej znowu dziką dumę i był zły na siebie, że był taki łagodny.

Minęli motel, Elena podążała oczami za zamazanym neonem, patrząc przez ramię dopóki nie zniknął w ciemności. Damon nie chciał przestać jechać. Tak naprawdę– nie miał odwagi. Jechali teraz w okropną burzę i czasami Prius się trząsał, ale Damon miał go pod kontrolą– ledwo. Podobało mu się prowadzenie w takich warunkach.

Do czasu kiedy znak poinformował go, że następne schronienie było za ponad sto kilometrów. Damon bez konsultacji z Eleną, podjechał na zalany parking i zatrzymał samochód. Z chmur lał się już rzęśisty deszcz. Pokój, który wziął Damon był poza budynkiem, oddzielony od głównego budynku.

Odosobnienie w pełni mu odpowiadało.

Rozdział 8

Kiedy biegli od samochodu do pokoju motelowego, Elena musiała napierad siłą na swoje nogi, żeby w ogóle się pod nią trzymały. Kiedy tylko drzwi od pokoju zatrzasnęły się z hukiem, z burzą na zewnątrz i bólem jej kręgosłupa w środku, od razu skierowała się do łazienki, nawet nie włączyła światła. Jej ubrania, włosy i nogi były mokre.

Światło w łazience było za jasne po tej ciemności nocy i burzy. A może to był początek jej nauki rozprowadzania mocy.

To naprawdę była niespodzianka. Damon nawet jej nie dotykał, ale szok jaki przeżyła nadal w niej tkwił. Jeżeli chodzi o kierowanie jej mocą z zewnątrz, cóż, na to nie było słów. Dobra, to było zapierające dech w piersiach doświadczenie.

Nawet teraz, myślenie o tym powodowało, że drżały jej nogi.

Za to nigdy wcześniej nie było tak jasne, że Damon niczego od niej nie chciał. Elena spojrzała na swoje odbicie w lustrze i skrzywiła się. Tak, wyglądała jak zmokły szczur, który był ciągnięty przez milę w ściekach. Jej włosy były mokre, zmieniając jej gładkie złote fale w zwinięte kosmyki wokół jej głowy i twarzy. Była blada jakby inwalidą, a jej niebieskie oczy patrzyły spod opuchniętej i zmęczonej twarzy dziecka.

Przez chwilę przypominała sobie, że była już w gorszym stanie. Tak, to było zaledwie kilka dni temu, a Damon traktował ją z taką delikatnością, jakby jej opłakany wygląd nic dla niego nie znaczył. Ale te wspomnienia zostały mu zabrane przez Shinichiego i trudno było wierzyć, że to mógł być jego prawdziwy stan umysłu.

To był... kaprys... jak wszystkie jego inne kaprysy.

Wściekła na Damona i na siebie za wzbierające łzy, odwróciła się od lustra.

Przeszło to przeszłość. Nie miała pojęcia, dlaczego Damon nagle zdecydował uciekać od jej dotyku albo patrzeć na nią twardym, zimnym spojrzeniem łowcy. Coś spowodowało, że znienawidził ją tak, że ledwie mógł siedzieć z nią w samochodzie. Cokolwiek to było, Elena musiała nauczyć się to ignorować, bo bez Damona nie będzie miała szansy znaleźć Stefano.

Stefano. W koocu jej drżące serce uspokoiło się na myśl o Stefano. On nie dbałby o to jak wyglądała, jego jedyną obawą byłoby czy wszystko z nią w porządku. Elena zamknęła oczy, po tym jak włączyła gorącą wodę w wannie i rozebrała się ze swoich brudnych ubrao. Wyobrażała sobie miłość Stefano i jego akceptację.

W wyposażeniu łazienki była mała plastikowa butelka płynu do kąpieli, ale Elena ją zostawiła. Przywiozła ze sobą własną złotą torebkę z waniliowymi kryształkami do kąpieli. To była pierwsza okazja żeby ich użyć.

Ostrożnie wsypała jedną trzecią torebki w szybko wypełniającą się wannę. Poczwała zapach odurzający zapach wanilii.

Parę minut później leżała już do ramion w gorącej wodzie pokrytej waniliową pianą. Jej oczy były zamknięte, a ciepło wnikało w jej ciało. Sól uśmierzała ból.

To nie były zwykłe sole do kąpieli. Nie miały zapachu lekarstw, ale dostała je od pani Flowers, która była starszą białą wiedźmą. Ziołowe przepisy pani Flowers, były jej specjalnością i Elena mogłaby przysiąc, że czuje jak całe napięcie ostatnich kilku dni zostaje wysysane z jej ciała.

Och, tego właśnie potrzebowała. Nigdy wcześniej tak bardzo nie doceniła kąpieli. 3

Była tylko jedna rzecz, o której musi pamiętać kiedy wdychała pyszny zapach wanilii. Poprosiła panią Flowers o sole do kąpieli, które cię zrelaksują, ale nie możesz zasnąć. Utonęłabyś, a już wiesz jakie to uczucie. Już raz to zrobiłaś.

Ale nawet teraz myśli Eleny się coraz bardziej się urywały im bardziej relaksowała ją gorąca woda, a waniliowy zapach otaczał ją. Gubiła ciągłość, jej umysł odpływał w marzenia... Oddawała się ciepłu i komfortowi nie musząc robić czegokolwiek...

Zasnęła.

W jej śnie, poruszała się szybko. Nie było tam za wiele światła, ale mogła powiedzieć, że otaczała ją głęboka, szara mgła. To co ją martwiło to to, że była otoczona przez kłócące się głosy i to kłócące się o nią.

– Druga szansa? Rozmawiałem z nią o tym.

– Nie będzie niczego pamiętała.

– To nie ważne czy będzie pamiętała, czy nie. Wszystko w niej zostanie, jeżeli nie zostanie obudzone.

– To będzie w niej rosnąć... dopóki czas nie będzie właściwy.

Elena nie miała pojęcia co to wszystko znaczy.

A potem mgła się rozrzedziła, chmury usuwały się z jej drogi, dryfowała coraz wolniej dopóki nie znalazła się na ziemi przykryta sosnowymi igłami.

Głosy zniknęły. Leżała na leśnym poszyciu, ale nie była naga. Miała na sobie ulubioną koszulę nocną, tą z prawdziwą koronką z Walencji. Słuchała nocnych dźwięków wokół, kiedy nagle jej aura zareagowała w sposób jakiego nie знаła. Kogoś kto przynosił poczucie bezpieczeństwa, które ogarnęło ją zanim ta osoba przyszła. To były... kogoś... uczucia do niej. Za miłością i łagodnym uczuciem, były głębokie zielone oczy, przyływy ciepłego złota i tajemniczy ślad niematerialności, jak wodospad, którego woda spływała i formowała się jak diamenty wokół niej.

Eleno, szepnął głos. Eleno.

Ten głos był taki znajomy...

Eleno. Eleno.

Znała ten dźwięk...

Eleno, mój aniele.

Oznaczał miłość.

Elena siedziała i obróciła się we śnie, wyciągała ramiona. Ta osoba do niej należała. Był jej magią, jej ukojeniem, jej najukochańszym. Nie było ważne jak się tu znalazł albo co stało się wcześniej. Był jej wieczną miłością.

A potem...

Silne ramiona otoczyły ją mocno...

Ciepłe ciało zbliżyło się do jej ciała...

Słodkie pocałunki...

Wiele, wiele razy...

To znajome uczucie kiedy rozplynęła się w jego ramionach...

Był taki delikatny, ale prawie dziki w swojej miłości do niej. Obiecał nie zabijać, ale zabiłby żeby ją ocalić. Była jego najdroższą rzeczą na całym świecie... Każde poświęcenie byłoby warte tego żeby była bezpieczna i wolna. Jego życie nic nie znaczyło bez niej, więc chętnie by je oddał, śmiejąc się i całując jej rękę swoim ostatnim oddechem. 4

Elena wdychała cudowny zapach jesiennych liści na jego swetrze i było jej dobrze. Jak dziecko, pozwałała utonąć sobie w rodzinnych zapachach, w uczuciu swojego policzka na jego ramieniu i w ich dwojgu, oddychającym synchronicznie.

Kiedy próbował przypisać imię do tego cudu, było w jej umyśle tuż przed nią.

Stefano...

Elena nie musiała nawet patrzeć w górę na jego twarz, żeby wiedzieć że zielone oczy Stefano będą wody małego stawu poruszanego przez wiatr i mieniające się tysiącami różnych świateł. Schowała głowę w jego szyi, bojąc się go puścić – chociaż nie mogła sobie przypomnieć dlaczego.

Nie wiem jak się tu znalazłam, powiedziała mu, ale nie słowami. W zasadzie, nie pamiętała niczego przed tym, przed obudzeniem się na jego wezwanie, tylko skaczące obrazy.

To nie ważne. Jestem z tobą.

Ogarnął ją lęk. *To nie jest... tylko sen, prawda?*

Żaden sen nie jest tylko snem. Ja jestem z tobą zawsze.

Ale jak się tu znaleźliśmy?

Cii. Jesteś zmęczona. Będę cię trzymał. Na moje życie. Obiecuję. Tylko odpocznij. Pozwól mi się potrymad chociaż ten jeden raz.

Tylko raz? Ale...

Elena poczuła strach i oszołomienie i musiała odchylić głowę żeby zobaczyć twarz Stefano.

Oderwała swój policzek i spotkała śmiejące się, nieskooczenie czarne oczy w wyrzeźbionej, bladej przystojnej twarzy. Prawie popłakała się z przerażenia.

Cicho. Cicho, aniele!

Damon!

Oczy, na które patrzyła były pełne miłości i szczęścia. *Kto inny?*

Jak śmiesz, jak się tu znalazłeś? Elena była coraz bardziej zfrustrowana.

Nigdzie nie należę. Wytknął Damon, nagle brzmiąc smutno. *Wiesz, że zawsze z Toba będę.*

Nie wiem. Nie wiem, oddaj mi Stefano!

Ale było za późno. Elena zdawała sobie sprawę, że słyszy odgłos płynącej wody i poczuła ją wokół siebie. Obudziła się dokładnie w tej chwili, w samą porę, żeby uniknąć zanurzenia jej głowy pod wodę w wannie.

Sen...

Czuła się bardziej zrelaksowana i nie była już spięta, ale nie mogła pozbyć się uczucia jeszcze większego smutku po tym śnie. Nie było to stan poza ciałem, to był po prostu szalony, pomieszany sen.

Nigdzie nie należę. Zawsze będę z tobą.

Co ta bzdura miała znaczyć?

Ale coś w Elenie zadrżało, nawet kiedy sobie to przypominała.

Ubrała się pospiesznie- nie w koszulę nocną z prawdziwą koronką z Walencji, ale w czarno szary sweter i jeansy. Kiedy wyszła była przemęczona, rozpadała się, ale była gotowa z tym walczyć jeżeli zauważy jakiś znak, że Damon kierował jej myślami kiedy spała.

Ale Damon tego nie robił. Elena zobaczyła łóżko, skupiła się na nim, podeszła do niego i rzuciła się na poduszki, które niewygodnie się pod nią ugięły. Elena lubiła twarde poduszki.

Przez chwilę leżała wspominając kąpiel, aż jej skóra ochłodziła się- tak samo jak jej umysł. Na ile mogła to powiedzieć, Damon stał dokładnie w tej samej pozycji, którą zajął kiedy weszli do pokoju.

I nadal był tak samo milczący jak przez cały dzisiejszy dzień. 5

Żeby mieć to już za sobą, w końcu, odezwała się do niego. A będąc Eleną, przechodzi się zawsze do rzeczy.

– Damon, co jest nie tak?

– Nic. – Damon patrzył przez okno, udając zniesmaczonego czymś co widział za szybą.

– Które nic?

Damon potrząsnął głową, ale w jakiś sposób jego obrócone plecy wymownie wyrażały jego opinię na temat tego pokoju.

Elena rozejrzała się po pokoju, wysilając się, była taka zmęczona. Zastanawiała się nad beżowymi ścianami, beżowym dywanem, beżowym fotelom, beżowym biurkiem, i nad oczywiście beżową pościelą. Nawet Damon nie mógł odrzucić tego, że ten pokój nie pasuje do jego czerni, pomyślała. *Och, jestem zmęczona. I dezorientowana. I przestraszona. I przestraszona.*

I... niewiarygodnie głupia. Tu jest tylko jedno łóżko. I to ja na nim leżę.

– Damon... – usiadła z wielkim wysiłkiem. – Czego chcesz? Tu jest fotel. Mogę spać na fotelu.

Troszkę się obrócił i zobaczyła w tym ruchu, że nie był zirytowany i nie grał w swoje gierki. Był wściekły. To wszystko stało się w tempie szybszym niż

ludzkie oko mogło nadążyć- zabójcze spięcie i napięcie mięśni, które ustało prawi przed tym jak się zaczęło.

Damon, ze swoimi nagłymi ruchami i przerażającym bezruchem. Znowu patrzył przez okno, jego ciało w pozycji sugerującej... coś. W tej chwili w pozycji, jakby chciał wyskoczyć przez szkło żeby dostać się na zewnątrz.

– Wampiry nie potrzebują snu– powiedział lodowatym głosem i najbardziej kontrolowanym, jaki słyszała odkąd Matt ich zostawił.

To dodało jej energii żeby zejść z łóżka. – Wiesz, że wiem, że to kłamstwo.

– Weź łóżko, Eleno. Idź spad. – ale jego głos był taki sam. Spodziewała się rozkazu w jego głosie. Głos Damona był bardziej napięty i kontrolowany, niż kiedykolwiek.

Drżący bardziej niż kiedykolwiek.

Zamknęła powieki. – Chodzi o Matta?

– Nie.

– Chodzi o Shinichiego?

– Nie!

Aha.

– To o niego chodzi, prawda? Boisz się, że Shinichi przedrze się przez twoje blokady i znowu cię opęta. Prawda?

– Idź do łóżka, Eleno. – powiedział Damon beznamiętnie.

Ciągle nie dopuszczał jej do niego, jakby w ogóle jej tam nie było.

Elena się wściekła.

– Co trzeba zrobić, żeby ci pokazać, że możesz mi zaufać? Podróżuję z tobą sama, kompletnie nie wiedząc gdzie naprawdę jedziemy. Powierzam ci życie Stefano. – Elena stała teraz za Damonem na beżowym dywanie, który pachniał jak... nic, jak gotowana woda. Nawet nie jak kurz.

Jej słowa były jak kurz. Było w nich coś co brzmiało pusto, źle. Były prawdą- ale nie pomagały dotrzeć do Damona...

Elena westchnęła. Niespodziewane dotykanie Damona było zawsze ryzykowną rzeczą, ryzykiem, że przypadkowo włączy swój instynkt zabójcy- nawet kiedy nie był opętany. Wyciągnęła rękę i bardzo delikatnie położyła swoje palce na łokciach jego skórzanej kurtki. Odezwała się tak ściśle i beznamiętnie jak mogła. 6

– Wiesz też, że mam teraz też inne zmysły niż tych pięć. Ile razy mam to mówić, Damon? Wiem, że to nie ty torturowałeś mnie i Matta w zeszłym tygodniu. – Chociaż nie tego chciała, to usłyszała błaganie w swoim głosie. – Wiem, że chroniłeś mnie podczas tej podróży kiedy byłam w niebezpieczeństwie, nawet zabijałeś dla mnie. To dużo dla mnie znaczy. Możesz powiedzied, że nie wierzysz w ludzki sentyment do wybaczenia, ale nie wierzę, że o tym zapomniałeś. Zwłaszcza, że nie ma czego wybaczać..

– To nie ma nic wspólnego z zeszłym tygodniem!

Zmiana w jego głosie, jego siła, uderzyła Elenę jak policzek. To bolało... i przstraszyło ją. Damon był poważny. Był też pod jakimś strasznym stresem,

nie kompletnie innym niż jak walka przeciwko opętaniu przez Shinichiego, ale innym.

– Damon...

– Zostaw mnie w spokoju!

Hmm, gdzie ja już słyszałam coś podobnego wcześniej? Zamroczone, z szybko bijącym sercem, przeszukała wspomnienia.

Och, tak. Stefano. Kiedy pierwszy raz byli razem w jego pokoju, kiedy bał się ją kochać. Kiedy był pewny, że będzie zgubiona jeśli pokaże jej że mu zależy.

Czy Damon mógł być tak podobny jak brat z którego zawsze kpił?

– Chociaż odwróć się i porozmawiaj ze mną twarzą w twarz.

– Eleno – to był szept, ale wydawało się, że Damon nie jest w stanie dodać do swojego tonu typowej, miękkiej groźby. – Idź do łóżka. Idź do diabła. Idź gdziekolwiek, ale trzymaj się ode mnie z daleka.

– Jesteś w tym taki dobry, prawda? – teraz głos Eleny był zimny.

Lekkomyślnie, złośliwie, przysunęła się jeszcze bliżej. – W odpychaniu ludzi. Ale wiem, że nie jadłeś dzisiejszego wieczoru. Nie ma niczego innego czego byś ode mnie chciał, a nie potrafisz męczeosko głodować nawet w połowie tak dobrze jak Stefano..

Elena mówiąc to wiedziała, że te słowa zagwarantują jakąś odpowiedź z jego strony. Normalną odpowiedzią Damona na podobne rzeczy było leniwe rozłożenie się na czymś i udawanie, że w ogóle tego nie słyszał.

To co się stało zamiast tego było kompletnie poza zakresem jej doświadczenia.

Damon obrócił się, złapał ją precyzyjnie i zamknął ją w uścisku. Potem, skinął głową jak sokół polujący na mysz i pocałował ją. Był więcej niż wystarczająco silny żeby obejmować ją bez ranienia jej.

Pocałunek był mocny i długi i przez chwilę Elena instynktownie stawiała opór. Ciało Damona było chłodne w porównaniu z jej- ciągle było ciepłe po kąpiel. Sposób w jaki ją trzymał- jeśli spróbowałyby się uwolnić to na pewno poważnie by się zraniła. A potem, wiedziała to, puściłby ją. Ale czy naprawdę wiedziała to co wiedziała? Naprawdę była gotowa złamać kość żeby to sprawdzić?

Gładził jej włosy, co było niesprawiedliwe, zwijał ich koocówki i gniótł je w palcach- w kilka godzin po tym jak nauczył ją cud koocówki włosów. Znał jej słabe punkty. Nie słabe punkty wszystkich kobiet, znał jej słabe punkty. Wiedział jak sprawić żeby mdlała z rozkoszy i wiedział jak ją uspokoić.

Nie pozostawało jej nic jak sprawdzić jej teorię, możliwie łamiąc przy tym kość. Nie podda się, wcale go do tego nie zachęcała. Nie podda się!

Wtedy przypomniała sobie swoją ciekawość w stosunku do tego małego chłopca i wielkiego kamiennego głazu i umyślnie otworzyła swój umysł na Damona. Sam wpakował się w pułapkę.

Kiedy tylko ich umysłu się połączyły, poczuła coś jak fajerwerki. Eksplozję. Rakiety. Spadające gwiazdy. Elena ustawiła swój umysł tak żeby ignorował jej ciało i zaczęła szukać głazu. 7

Był bardzo głęboko najbardziej blokowanej części jego mózgu. Głęboko w wiecznej ciemności. Ale wydawało się, że Elena wzięła ze sobą trochę światła. Gdziekolwiek się obróciła, ciemne pajęczyny spadały, a kamienne sklepienia rozpadały się i spadały na ziemię.

– Nie martw się– powiedziała Elena. – Światło ci tego nie zrobi! Nie musisz żyć tutaj na dole. Pokażę ci piękno światła.

Co ja mówię?, zastanawiała się nawet kiedy słowa opuściły jej usta. *Jak mogę mu cokolwiek obiecywać? I może on lubi mieszkać w tej ciemności!*

W następnej sekundzie podeszła bliżej do małego chłopca, tak blisko, że widziała jego bladą, zdumioną twarz.

– Znowu przyszedłeś– powiedział jakby to był cud. – Powiedziałeś, że przyjdiesz i przyszedłeś!

To sprawiło, że Elena pozbyła się od razu wszystkich barier. Uklękła i naciągając łaocuchy jak najbardziej można było, wzięła go na kolana.

– Cieszysz się, że wróciłam? – zapytała delikatnie. Już teraz głaskała go po włosach.

– Och, tak! – płakała i to przestraszyło Elenę prawie tak samo jak ją ucieszyło. – Jesteś najmilszą osobą, którą kiedykolwiek... najpiękniejszą rzeczą jaką kiedykolwiek..

– Cii, – powiedziała. – Cii. Musi być jakiś sposób żeby cię rozgrzać.

– To żelazo. – powiedział skromnie. – Żelazo sprawia, że jestem słaby i zimny. To musi być żelazo, bo inaczej nie byłby w stanie mnie kontrolować.

– Rozumiem. – powiedziała ponuro Elena. Zaczynała pojmovad jakiego rodzaju relacje ma Damon z małym chłopcem. Z powodu przeczucia, na chwilę wzięła żelazny łaocuch i próbowała go rozerwad. Elena miała tutaj światło, dlaczego nie moc? Jednak wszystko co się stało to to, że ścisnęła i obróciła łaocuch aż przecięła sobie skórę na palcu.

– Och! – wielkie, ciemne oczy chłopca skupiły się na ciemnej plamie krwi. Patrzył tak jakby był zafascynowany i przestraszony.

– Chcesz? – Elena niepewnie wyciągnęła do niego rękę. Jakim biednym skrawkiem istoty trzeba być żeby pożądać krwi innych ludzi, pomyślała. Krótko skinął głową jak gdyby był pewny, że będzie na niego zła. Ale Elena tylko się uśmiechnęła, a on natychmiast chwycił jej palec i wziął na raz całą spływającą krew zamykając usta w pocałunku.

Kiedy podniósł głowę, zdawał się mieć odrobinę więcej koloru na bladej twarzy.

– Powiedziałeś mi, że Damon cię tu trzyma– powiedziała znowu go trzymając i poczuła jak jej ciepło jest wysysane do ciała zimnego chłopca. – Możesz mi powiedzied dlaczego?

Dziecko ciągle oblizywało usta, ale natychmiast obróciło do niej twarz i powiedziało. – Jestem Strażnikiem Tajemnic. Ale, niestety tajemnice stały się takie wielkie, że nawet ja nie wiem jakie one są.

Elena podążyła wzrokiem za ruchem jego głowy. Od swojego kalekiego ciała do żelaznego łaocucha, aż do wielkiej metalicznej kuli. Poczula, że zapada się w sobie, poczuła głębokie współczucie dla tego tak małego strażnika. A przede wszystkim, zastanawiała się co na Boga może być wewnątrz tej wielkiej kamiennej kuli, którą Damon tak bardzo ochrania.

Ale nie miała szansy zapytać.

Rozdział 9

Kiedy Elena otworzyła usta, poczuła jak coś podnosi ją jak huragan. Przez chwilę trzymała się chłopca, ale został jej wyrwany. Miała czas tylko krzyknąć: – Wróć! – zdążyła jeszcze usłyszeć jego odpowiedź zanim została wepchnięta do zwyczajnego świata kąpielni, manipulacji i motelowych pokoi.

– Zachowam naszą tajemnicę! – to właśnie wykrzyczał chłopiec w ostatniej chwili.

Czy to znaczyło, że będzie trzymał ich spotkanie w tajemnicy przed prawdziwym (albo „zwyczajnym”) Damonem?

Chwilę później Elena stała w ciemnym motelowym pokoju, a Damon ścisnął jej ramiona. Kiedy ją puścił, poczuła smak soli. Łzy spływały po jej policzkach.

Wydawało się, że to nie ma dla niego znaczenia. Damon był zdesperowany. Trząsał się jak mały chłopiec, który pierwszy raz w życiu pocałował dziewczyną. To pozbawiało go kontroli, pomyślała Elena, zdezorientowana.

Jej kolana zaczęły się poddawać...

Elena pchnęła i obróciła się – raniąc się – próbując uwolnić się od wydającego się być niezniszczalnym, uścisku.

Uścisk natychmiast się rozluźnił.

Opętanie? Shinichi znowu próbuje wkraść się do umysłu Damona i każe mu robić te rzeczy?

Ale w jakiś sposób Elena wiedziała, że nie o to chodzi. Nie. Zamiast tego myślała...

...myślała, że właśnie poznała prawdziwego Damona, tego który żył za skorupą obojętności.

Trzęsała się tak bardzo, że nie była pewna czy da radę stać.

Ona i Damon patrzyli na siebie, oboje ciężko oddychali. Lśniące włosy Damona były potargane, wyglądał przez to jak rozpustny pirat. Jego twarz, zawsze taka błada i ułożona, była zarumieniona. Spuścił oczy patrząc jak Elena odruchowo masuje sobie nadgarstki. Czują teraz igielki i mrowienie – wracało jej krążenie. Kiedy już odwrócił wzrok, wydawał się nie móc znowu popatrzeć jej w oczy.

– Zraniłem cię... znowu. – powiedział Damon.

– Trochę. Tak.

Kontakt wzrokowy. Dobrze. Elena rozpoznała broo szukając po omacku krzesła i znajdując niespodziewanie blisko łóżko za nią. Nie miała teraz zbyt wielu broni, a potrzebowała teraz wszystkich. Poddała się słabości w nogach, ale przez cały czas patrzyła na twarz Damona. Jego usta były opuchnięte. I to było... niesprawiedliwe. Myny Damona były jego podstawową artylerią. Zawsze miał najpiękniejsze usta jakie widziała u kogokolwiek, u kobiety czy mężczyzny. Usta, włosy, pół opuszczone powieki, ciężkie rzęsy, idealnie

zarysowaną szczękę... niesprawiedliwe, nawet dla kogoś takiego jak Elena, która już dawno temu przestała interesować się kimś z powodu urody.

Ale nie widziała nigdy tych ust opuchniętych, idealnych włosów potarganych, drżących rzęs – bo patrzył wszędzie tylko nie na nią i starał się to ukryć.

– Czy to było... to o czym myślałeś kiedy nie chciałeś się do mnie odzywać?
– zapytała, jej głos był prawie normalny. 3

Nagły bezruch Damona był perfekcyjny tak jak wszystko inne u niego. Zapatrzył się w punkt na beżowym dywanie w taki sposób, że powinien wypaść w nim dziurę.

Potem, w koocu podniósł swoje wielkie, ciemne oczy i popatrzył na nią. Bardzo trudno było powiedzied cokolwiek, bo tęczęwka była prawie takiego samego koloru jak źrenica. Ale Elena i tak czuła, że były rozszerzone tak bardzo, że mogłyby być całą tęczęwką. Jak takie ciemne oczy mogą łapać i przytrzymywać światło? Wydawało jej się, że widzi w nich cały wszechświat gwiazd.

Wszechświat możliwości.

– Uciekaj – powiedział łagodnie Damon.

Elena poczuła jak mięśnie jej nóg napinają się. – Opętanie?

– Nie – powiedział lekko Damon. – Powinnaś uciekać. Teraz.

Elena poczuła jak jej mięśnie lekko się rozluźniają i była wdzięczna, że nie musi próbować biegać albo nawet się czołgać w tej chwili. Ale zacisnęła pięści.

– Masz na myśli, że to tylko ty, zachowujący się jak palant? – powiedziała. – Zdecydowałeś się znowu mnie nienawidzić? Podoba ci się to?

Damon znowu okręcił się szybciej niż mogło to wysledzić ludzkie oko. Uderzył we framugę okna, raz. Szyba z nietłukącego się szkła posypała się jak diamenty w porównaniu z ciemnością na dworze.

– To może... przyprowadzić ludzi żeby ci pomogli. – oddychał teraz ciężko i Elena zobaczyła ku swojemu zdumieniu coś czego nigdy nie spodziewała się znowu zobaczyć.

Łzy w oczach Damona.

Myślała, że tylko kiedy pod wpływem jej mocy pozbędzie się jego kamiennej skorupy wokół jego serca... że tylko wtedy będzie w stanie płakać. Ale to były prawdziwe łzy drżące na rzęsach Damona, nawet się nie poruszył kiedy jedna z nich spłynęła mu po policzku.

– Damon – powiedziała, sięgając ku niemu, ale tylko potrząsnął głową.

Teraz kiedy zrobił już wszystko żeby ją chronić, nie dbał już o zachowanie pozorów. Niewielki dreszcz przeszył jego ciało. Kolejna łza spłynęła po jego policzku.

– Damon, okno, o tej porze, tak daleko od głównego budynku... cóż, wątpię żeby ktoś przyszedł mi pomóc. – Ciało Eleny wypełniło się adrenaliną, tak jak wtedy kiedy próbowała wyzwolić się z jego uścisku.

Ale ten żelazny uścisk rozluźnił się, prawda? Kiedy Elena zaczęła robić sobie krzywdę, prawda?

Wydawało się, że znowu wrócili do punktu wyjścia. Damon wpatrywał się w noc, a ona w jego plecy. No, przynajmniej tam, gdzie chciał żeby były. Ona i tak widziała, że trzęsą mu się ramiona.

– Mogłeś po prostu poprosić o pocałunek. – szepnęła Elena. Nie wiedziała czy to było możliwe do zrozumienia dla wampira. Nadal nie nauczyła tego Stefano. Stefano nie prosił, bo nie rozumiał o co chodzi z proszeniem. Z czystej niewinności i dobrych intencji, Stefano nie robił nic dopóki nie była zmuszona go o to poprosić.

Damon śmiał się cicho, a to znaczyło, że był bardzo poruszony. Zakrył twarz rękoma.

– Uznam to za przeprosiny – powiedziała miękko.

Teraz Damon śmiał się głośno, a Elena poczuła chłód. No cóż, próbowała mu pomóc i ..

– Myślisz, – przerwał jej myśli – że to wszystko czego chciałem?

Elena poczuła, że zastyga w bezruchu, kiedy to wszystko sobie przemyślała. Damon z łatwością mógł wziąć sobie jej krew, kiedy trzymał ją niezdolną do poruszenia. Ale, oczywiście nie tylko tego od niej chciał. Jej aura... wiedziała jak działa na wampiry. Damon cały czas ochraniał ją

przed innymi wampirami, które mogły- i które chciałyby jej, w sposób jaki nigdy im się nie zdarzył od kiedy stały się istotami ciemności.

Różnica była taka, podpowiedziała uczciwość Eleny, była taka, że nic ją one nie obchodziły. Ale z Damonem było inaczej. Kiedy ją całował, czuła w sobie zmianę. Coś czego nigdy wcześniej nie czuła... z wyjątkiem Stefano.

Stefano... czy to była naprawdę ona, Elena? Zdradzając go nie uciekaniem od tej sytuacji? Damon był lepszą osobą niż ona. Mówił jej żeby zabrała od niego pokusę swojej aury.

Żeby mogła zacząć nową torturę od jutra.

W jakiś sposób ta myśl, że Damon żyje w okropnych męczarniach każdego dnia kiedy jest obok niej, była nie do zniesienia.

Nie odezwała się przez długi czas. Kiedy spojrzała w górę, Damon obserwował ją znowu oczami zagubionego dziecka.

– Nie zamierzasz odejść, prawda? – szepnął.

– Nie.

– Naprawdę się mnie nie boisz?

– Och, boję się, w porządku? – Elena znowu poczuła niekontrolowany dreszcz, ale objęła już kurs i w żadnym razie nie mogła zmienić zdania. Szczególnie kiedy patrzył na nią w taki sposób. To przypomniało jej dziką radość i triumfalną dumę, którą pokazał kiedy walczyła z nim z lisami.

– Nie mogę stać się twoją księżniczką ciemności – powiedziała mu. – I wiesz, że nigdy nie mogłabym zrezygnować ze Stefano.

Cieo jego starego, kpiącego uśmiechu ukazał się na jego ustach. – Jest wiele czasu żeby cię przekonał do mojego zdania w tej sprawie.

Nawet teraz, kiedy jej ręce się trzęsły, coś kazało jej rzucić mu wyzwanie. – Mówisz, że to nie opętanie. Wierzę ci. Ale czy to wszystko przez to co powiedziała Caroline? – czuła nagłą twardość w swoim głosie.

– Caroline? – Damon zamrugął zbity z tropu.

– Czy to dlatego, że uważasz, że jestem... łatwa?

Po raz kolejny oszołomienie w jego oczach. – Łatwa?

– Nie ważne – mruknęła szybko.

– Jak może być dla mnie nie ważne, kiedy ktoś powiedział coś, co cię zraniło? Chociaż powiedz mi co to było. – powiedział Damon.

Elena westchnęła ciężko. Mogła też wyjaśnić mu wszystko. – Caroline powiedziała, że zanim poznałam Stefano byłam ... – Elena miała problem z wypowiedzeniem ostatnich słów, ale dała radę.

– po prostu dziwką. Dziwką każdego.

Nastąpiła cisza, a potem pięść Damona znowu wystrzeliła, tym razem w stronę ściany. Wybiła dziurę na zewnątrz, robiąc z pokoju część dworu. Dziura była o wiele większa niż jego pięść.

Elena była zszokowana. Ale gdzieś głęboko w środku, czuła radość.

Usta Damona były tylko linią, a szczęka zaciśnięta. – Ta wścibska dziewczyna. – powiedział prawie warcząc. – Caroline. Właśnie wytyczyła swoje przeznaczenie. Gdy to był ktoś inny to mógłbym może się nad nią zlitować. Ale ona posunęła się... za daleko... za daleko... nie ma dla niej... nadziei. – kiedy mówił, jego słowa zwalniały i wyglądał na oszołomionego. Patrzył na Elenę zaskoczony.

Nowe łzy popłynęły, kiedy Damon uwolnił swoje emocje. Pozwoliła im, złagodziły ból w jej sercu. Gdyby Stefano tu był, już by ją trzymał, ścierając palcami jej łzy. 5

Bardzo powoli i bardzo delikatnie, Damon wyciągnął rękę żeby zetrzeć je palcami. Najpierw z jednego policzka, potem z drugiego.

Elena wciąż zauroczona, usiadła oczarowana ciemnością jego oczu i ich światłem.

A potem, ciągle powoli, tak delikatnie jakby kładł bardzo delikatną drogą wazę na właściwą półkę, Damon delikatnie przyciągnął do siebie Elenę.

Elena przez chwilę poczuła lęk i niezdecydowanie. Potem szybko schowała głowę w jego ramionach.

Po prostu siedzieli. Po prostu czuła go obok siebie. Ciągle płakała, a on ocierał jej łzy palcami. Czuła jak dotykały ją skrzydła motyla.

Nic nie mówili. Wszystko co by powiedzieli... byłoby nie wystarczające.

A potem coś się zmieniło. Nagle Damon znieruchomiał w pół ruchu, patrząc na łzy na jego palcach. Nagle wyglądał na zdezorientowanego i podniósł jedną łzę do ust, spróbował jej łez.

Jakikolwiek miały dla niego smak, wydawało się, że nie może w to uwierzyć. Podniósł drugą rękę do ust. Wiele emocji przepłynęło po jego twarzy, za szybko dla jej ludzkiego oka by wszystkie wychwyć. Udało jej się zobaczyć zdumienie, niedowierzanie, oszołomienie i w końcu jakiś radosny szok. Jak gdyby nie mógł uwierzyć swoim zmysłom.

A potem Damon się zaśmiał. To był szybki, lekki śmiech, prawie taki jakby śmiał się sam z siebie. Ale mimo to i tak był on prawdziwy, a nawet radosny.

Elena tylko patrzyła. Znowu mogłaby obiecać, że widzi łzy w tych czarnych oczach. Złapały światło i świeciły ze źrenic. Elena nadal była pod ich zaklęciem, jak zawsze.

– Damon – szepnęła ciągle próbując powstrzymać swoje własne łzy, to wszystko stało się tak szybko. – O co chodzi? Co jest nie tak?

– Nic nie jest nie tak, wszystko jest w porządku. – powiedział głośno się śmiejąc, kiedy kręcił głową w zadumie patrząc na nią. – Nigdy nie powinnaś próbować oszukać wampira, Eleno. Wampiry mają zmysły jakich nie mają ludzie. Czasem nawet nie wiemy, że je mamy dopóki ich nie potrzebujemy. Zajęło mi wystarczająco dużo czasu, żeby zdać sobie sprawę co o tobie wiem. Ponieważ, oczywiście wszyscy mówili jedną rzecz, a mój umysł podpowiadał mi coś zupełnie innego. Ale w końcu do tego doszedłem. Wiem czym naprawdę jesteś, Eleno.

Elena zastygła w szoku. – Jeśli wiesz, to mogę ci teraz powiedzieć, że nikt ci nie uwierzy.

– Może nie – powiedział Damon. – Zwłaszcza jeśli będą ludźmi. Za to wampiry są zaprogramowane żeby rozpoznawać aurę czystych dziewczyn. A ty jesteś kuszącą przynętą, Eleno. Nie wiem albo nie dbam o to jak zdobyłaś swoją reputację. Sam byłem przez nią oszukany przez długi czas, ale nareszcie znam prawdę.

Nagle pochylał się nad nią tak, że nie widziała już nic poza nim, poza jego włosami dotykającymi jej czoła, ustami tak blisko jej ust, ciemnymi oczami podtrzymującymi jej spojrzenie.

– Eleno – szepnął. – To jest twój sekret. Nie wiem jak tego dokonałaś, ale... jesteś dziewczyną.

Nadal pochylał się nad nią, muskając delikatnie jej usta swoimi i dzieląc się z nią swoimi oddechami. Zastygli tak na długi, długi czas. Damon wydawał się podniecony tym, że może dać Elenie coś ze swojego ciała- tlen, którego oboje potrzebowali, ale który zdobywali w inny sposób. Dla wielu ludzi, bezruch ich ciał, cisza i podtrzymywany kontakt wzrokowy (żadne z nich nie zamknęło oczu), to było zbyt wiele. Mogło się wydawać, że za bardzo podłączyli się do osobowości partnera, że gubili swoje własne znaczenie i stawali się dla siebie nieodłączni. 6

Ale Elena dryfowała w powietrzu, na oddechu, który dał jej Damon- w dosłownym tego słowa znaczeniu. Gdyby silne, długie ręce Damona nie podtrzymywałyby jej ramion, to całkowicie uciekłyby z jego uścisku.

Elena wiedziała, że istnieje też inny sposób w jaki mógł ją zatrzymad. Mógł wpłynad na jej umysł tak, by grawitacja dała o sobie znad. Jednak do tej pory, nie poczuła nawet najmniejszego zamiaru użycia tej sztuczki. Tak jakby nadal chciał dad jej wybór. Nie uwiódlby jej swoimi zwyczajnymi metodami, sztuczkami dominacji wyuczonymi przez ponad połowę milenium nocy.

Tylko oddychanie, coraz szybsze i szybsze. Zmysły Eleny zaczęły płynad, a serce walid. Czy naprawdę była przekonana, że Stefano nie będzie miał nic przeciwko? Ale Stefano dał jej największy możliwy zaszczyt, zaufanie w jej miłość i osad. A ona zaczynała czud prawdziwego Damona, jego ogromną potrzebę jej osoby i jego uległość, bo ta potrzeba stawiała się obsesją.

Nie wpłynad na nią, ale nadal rozciągał nad nią doskonale, miękkie, ciemne skrzydła. Otaczał ją nimi tak mocno, że nie miała dokad uciec, nie mogła się wydostad. Elena poczuła się zbyt omdlała intensywnością namiętności, którą zbudowali między sobą. Jej ostatecznym gestem, nie poddania się, ale zaproszenia, było odchylenie głowy. Pokazała mu swoją nagą szyję i pozwoliła mu poczud jej pragnienie.

Mogła poczud jego wdzięczność i zachwyty jej dobrowolnym poddaniem się aksamitnej ciemności, którą ją opanowywała.

Nigdy nie poczuła zębów, które przebiły jej skórę i wzięły jej krew. Za nim to się stało, widziała gwiazdy. Potem cały wszechświat został wessany w ciemne oczy Damona.

Rozdział 10

Następnego ranka Elena wstała i ubrała się po cichu, dziękując za dodatkową przestrzeń. Damona nie było. Spodziewała się tego. Zazwyczaj jadł śniadanie wcześniej kiedy byli w drodze. Żywił się kelnerkami w całodobowych barach przy drodze.

Kiedyś z nim o tym porozmawia, pomyślała wkładając paczkę mielonej kawy do ekspresu, który był w pokoju. Pachniała dobrze.

Pilniej musiał porozmawiać z kimś o tym co stało się zeszłej nocy. Na początku pomyślała o Stefano, ale zdała sobie sprawę, że to przeżycie poza ciałem nie pojawiało się ot tak kiedy chciała. Musiała zadzwonić do Bonnie i Meredith. Musiała z nimi porozmawiać, to było jej prawo, ale teraz- nie mogła. Czuła, że jakikolwiek kontakt z nią i Fell's Church nie jest dobrym pomysłem.

Na dodatek Matt nigdy nie przyjechał. Ani razu. Nie miała pojęcia gdzie on teraz jest, ale lepiej żeby był w Sedonie na czas. Tylko to się liczyło. W ogóle się z nimi nie komunikował. W porządku. O ile pojawi się, tak jak obiecał.

Ale... Elena nadal musi z kimś porozmawiać. Ulżył sobie.

Oczywiście! Była idiotką! Nadal miała swojego wiernego towarzysza, który nigdy nie powiedział ani słowa i nigdy nie kazał jej czekać. Nalawszy sobie kubek czarnej kawy po drodze, wygrzebała swój pamiętnik z dna podróźnej torby. Otworzyła go na nowej, czystej stronie. Nie ma nic lepszego od czystej kartki i atramentu długopisu, który zaczął gładko przesuwad się po powierzchni, kiedy zaczęła pisać.

Piętnaście minut później coś zastukało w okno i minutę później wszedł Damon. Niósł kilka papierowych toreb. Elena poczuła się niewyobrażalnie bezpiecznie i rodzinnie. Ona zaopatrzyła ich w kawę, która była nawet dobra, pomimo że z proszku. A Damon dostarczył...

– Benzynę– powiedział triumfująco, podnosząc znacząco brwi, kiedy postawił torby na stole. – Na wszelki wypadek gdyby użyli przeciwko nam roślin. Nie, dzięki– dodał, widząc ją stojącą z kubkiem wyciągniętym w jego stronę. – Miałem mechanika samochodowego, kiedy to kupowałem. Pójdę umyć ręce.

I zniknął, przechodząc tuż obok niej.

Tuż obok niej, bez spojrzenia, mimo że miała na sobie ostatnią parę czystych ubrao: jeansy i koszulke, która wydawała się biała. Jednak w jasnym świetle widać było, że mieni się kolorami tęczy.

Bez ani jednego spojrzenia, pomyślała Elena, czując że ziemia ją przytłacza.

Już zaczęła wylewad kawę, ale zdecydowała, że sama jej potrzebuje. Wypiła w kilku łykach.

Potem podeszła i stanęła przy swoim pamiętniku, czytając kilka razy ostatnie dwie albo trzy strony.

– Jesteś gotowa? – krzyknął Damon z łazienki.

– Tak, za chwilke. – Elena przeczytała pamiętnik od poprzedniego wstępu i zaczęła kreślić po wcześniejszym.

– Możemy pojechać stąd prosto na zachód. – krzyknął Damon. – Możemy tam dotrzeć w jeden dzień. Będą myśleli, że chcemy ich wprowadzić w błąd kierując się do konkretnej bramy i będą szukali w tych mniejszych. W międzyczasie, my pojedziemy do bramy Kimon i będziemy mieli przed nimi kilka dni przewagi. Idealnie.

– Aha – powiedziała Elena, nadal czytając. 3

– Powinniśmy móc spotkać się z Muttem jutro, może nawet dzisiejszego wieczoru. To zależy jakie będziemy mieć problemy.

– Mhm.

– Jednak najpierw chciałbym cię o coś zapytać. Myślisz, że to przypadek, że nasze okno jest wybite? Bo ja zawsze nakładam na nie ochronę na noc i jestem pewny... – przyłożył rękę do czoła. – Jestem pewny, że zrobiłem to też zeszłej nocy. A i tak coś się przez nią przedarło, zbiło szybę i uciekło bez śladu. Dlatego kupiłem benzynę. Jeśli spróbują czegoś z drzewami, to wyślę ich z powrotem do Stonehenge.

I połowę niewinnych mieszkańców tego stanu, pomyślała ponuro Elena. Jednak była w takim szoku, że niewiele rzeczy mogło zrobić na niej wrażenie.

– Co robisz? – Damon był najwyraźniej gotowy żeby jechać.

– Pozbywam się czegoś czego nie potrzebuję – powiedziała Elena spuszczając wodę w toalecie i patrząc jak podarte kawałki pamiętnika wirują przed zniknięciem.

– Nie martwiłabym się oknem – powiedziała wracając do pokoju i wkładając buty. – I nie wstawaj jeszcze, Damon. Muszę z tobą o czymś porozmawiać.

– Och, daj spokój. To może poczekać aż będziemy w drodze, prawda?

– Nie, nie może, bo musimy zapłacić za to okno. Damon, to ty je wybiłeś. Nie pamiętasz tego, prawda?

Damon gapił się na nią. Mogła powiedzieć, że jego pierwszą pokusą było żeby się rozebrać. Drugą, – której się poddał – że zwariowała.

– Mówię poważnie – powiedziała, kiedy już wstał i zapatrzył się w przestrzeń przed oknem. Tak jakby chciał być zmienić się w kruk i wylecieć przez nie. – Nie wąż się iść gdziekolwiek, bo jest więcej.

– Więcej rzeczy, których nie pamiętam? – Damon oparł się o ścianę w swojej znanej, aroganckiej pozycji. – Może roztrzaskałem kilka gitar albo trzymałem włączone radio do czwartej nad ranem?

– Nie. Nie mam na myśli koniecznie ostatniej nocy – powiedziała Elena patrząc w bok. Nie mogła na niego spojrzeć. – Inne rzeczy, z innych dni.

– Może jak, czy przez cały czas nie sabotuję tej wycieczki – powiedział lakonicznie. Patrzył w sufit i ciężko westchnął. – Albo czy nie robię tego tylko po to żeby być z tobą sam,

– Damon, zamknij się!

A to skąd się wzięło? Cóż, wiedziała to. Z powodu jej uczud z ostatniej nocy. Problemem było to, że miała też inne rzeczy na głowie, które musiała sobie poukładać. Jakby tak o tym pomyślała, to to może być lepsza droga żeby to załatwić.

– Myślisz, że twoje uczucia w stosunku do Stefano, cóż, zmieniły się ostatnio? – zapytała Elena.

– Co?

– Czy myślisz, – och, ciężko było patrzeć w jego czarne oczy koloru nieskooczonej przestrzeni. Zwłaszcza kiedy ostatniej nocy były pełne konstelacji gwiazd – że zacząłeś o nim inaczej myśleć? Bardziej szanować jego życzenia niż wcześniej?

Teraz Damon już otwarcie ją lustrował, tak jak ona jego.

– Mówisz poważnie?

– Całkowicie – odparła z wielkim wysiłkiem, cofając łzy tam gdzie powinny być.

– Coś stało się zeszłej nocy. – powiedział. Intensywnie patrzył na jej twarz. – Prawda? 4

– Tak, coś się stało – odpowiedziała. – To było... to było bardziej... – musiała wypuścić powietrze i ulżyła sobie.

– Shinichi! Shinichi, che bastardo! Imbroglione! Ten złodziej! Zabiję go powoli!

Nagle Damon był wszędzie. Obok niej z rękami na jej ramionach, potem nagle krzyczał niezrozumiałe słowa przez okno, wrócił chwytając jej obie dłonie.

Dla Eleny liczyło się tylko jedno słowo. Shinichi. Kitsune o czarnych włosach, czerwonych na koocówkach. To przez niego musieli poświęcić tyle za wiedzę o miejscu ukrycia Stefano.

– Mascalzone! Maleducato! – Elena znowu straciła trop przekleostw Damona. Więc to była prawda. Ostatnia noc została całkowicie skradziona Damonowi, zabrana z jego umysłu tak łatwo jak gdyby użyła na nim Skrzydeł Odkupienia albo Skrzydeł Czystości. Wcześniej się na to zgodził. Ale ostatniej nocy nie, co jeszcze zabrał lis?

Żeby wyciąć cały wieczór i noc... a w szczególności ten wieczór i noc...

– Nigdy nie zamknął połączenia między moim umysłem i jego. Nadal może wejść w mój umysł kiedy tylko zechce.

Damon w koocu przestał kłód i chodzić. Siedział na kanapie obok łóżka z rękami opuszczonymi między kolanami. Wyglądał żałośnie.

– Eleno, musisz mi powiedzied. Co zabrał mi z tej ostatniej nocy? Proszę! – Damon wyglądał jakby zaraz miał paść przed nią na kolana. – Jeśli... jeśli to było to, co myślę...

Elena uśmiechnęła się, chociaż łzy nadal spływały jej po twarzy. – Właściwie, to nie było to co zwykły człowiek mógłby sobie pomyśleć... Tak myślę. – powiedziała.

– Ale...!

– Powiedzmy, że tym razem to byłam ja– powiedziała Elena. – Jeżeli ukradł ci coś jeszcze albo, jeżeli spróbuje tego w przyszłości, to to jego gra. Ale to... będzie mój sekret. *Chyba, że kiedyś przedrzesz się do swojego wielkiego, kamiennego posągu sekretów*, pomyślała.

– Dopóki mu tego nie wydrę, razem z językiem i ogonem! – warknął Damon i to było prawdziwe zwierzęce warczenie. Elena cieszyła się, że nie było skierowane do niej. – Nie martw się. – dodał Damon głosem tak uspokajającym, że był prawie tak samo przerażający jak zwierzęca furia. – Znajdę go gdziekolwiek próbuje się ukryć. Zabiorę mu to. Razem z jego małym futerkiem. Zrobię ci z niego parę rękawiczek. Co ty na to?

Elena spróbowała się uśmiechnąć i udało się. Próbowała określić co się jej przytrafiło, chociaż ani przez minutę nie wierzyła, że Damon naprawdę da jej spokój dopóki nie odbierze wspomnień od Shinichiego. Zdała sobie sprawę, że w pewnym stopniu karała Damona za to, co zrobił Shinichi. To było złe. *Obiecuję, że nikt nie dowie się o zeszłej nocy*, powiedziała do siebie. *Nie dopóki Damon się nie dowie. Nie powiem nawet Bonnie i Meredith.*

To jeszcze bardziej jej wszystko utrudniało, ale może tak było bardziej sprawiedliwie.

Kiedy sprzątali śmieci po ataku furii Damona, nagle wyciągnął rękę w kierunku spływającej łzy na policzku Eleny.

– Dziękuję, – zaczęła. Potem jednak zamilkła. Damon dotykał palcami swoich ust.

Spojrzał na nią, zaskoczony i trochę rozczarowany. Wzruszył ramionami. – Nadal przynęta– powiedział– Czy powiedziałem to zeszłej nocy?

Elena zawahała się, ale zdecydowała, że jego słowa nie naruszają najistotniejszej części jej tajemnicy.

– Tak, powiedziałeś. Nie wydasz mnie, prawda? – dodała nagle przestraszona. – Obiecałam moim przyjaciółkom, że nic nie powiem. 5

– Damon popatrzył na nią. – Dlaczego miałbym powiedzieć cokolwiek o kimkolwiek? Chyba, że mówisz o tej małej rudej?

– Powiedziałam ci, że nic nie powiem. Poza tym, że oczywiście Caroline nie jest dziewicą. Z tym całym gadaniem o jej ciąży...

– Ale pamiętasz– przerwał jej Damon– Przyjechałem do Fell's Church przed Stefano. Po prostu dłużej ukrywałem się w cieniu. Sposób, w jaki mówiłaś...

– Och, wiem. Lubiliśmy chłopców, a oni lubili nas, a my już miałyśmy swoją reputację. Więc, mówiłyśmy to, co chciałyśmy. Niektóre rzeczy mogły być prawdą, ale wiele z nich można było rozumieć na wiele sposobów. Poza tym wiesz, jacy są faceci...

Wiedział. Pokiwał głową.

– I w ten sposób bardzo szybko wszyscy mówili o nas tak jakbyśmy robiły wszystko ze wszystkimi. Nawet pisali o tym w szkolnej gazecie, szkolnym archiwum i na ścianach w łazienkach. Miałyśmy też mały wiersz i czasem nawet

dotaczałyśmy nasze podpisy pod nim. Jak to szło? – Elena cofnęła się rok, dwa, więcej. Później wyrecytowała:

– Tylko dlatego, że to słyszałeś, nie robi z tego prawdy.

Tylko dlatego, że to przeczytałeś, nie robi z tego prawdy.

Następnym razem kiedy to usłyszysz, może dotyczyćd ciebie.

Nie myśl, że możesz zmienić ich zdanie tylko dlatego, że wiesz!

Kiedy skooczyła, spojrzała na Damona czując nagłą potrzebę szybkiego dotarcia do Stefano.

– Już prawie jesteśmy. Pośpieszmy się.

Rozdział 11

Arizona była gorącym i suchy stanem, tak jak Elena przypuszczała. Ona i Damon przyjechali prosto do Juniper Resort i Elena była przybita, jeśli nie zaskoczona, że Matta jeszcze nie było.

– To nie powinno zająć mu więcej czasu niż nam– powiedziała jak tylko weszli do pokoju. – Chyba że... o Boże, Damon! Chyba, że Shinichi go złapał.

Damon usiadł na łóżku i skinął ponuro na Elenę. – Zdaje się, że miałem nadzieję, że nie będę musiał ci tego mówić. Myślałem, że ten kretyń będzie miał chod na tyle przyzwoitości, żeby samemu ci powiedzied. Śledzę jego aurę odkąd się rozdzieliliśmy. Cały czas się oddala... w kierunku Fell's Church.

Czasami zła wiadomość potrzebuje czasu żeby do ciebie dotarła.

– Masz na myśli,– powiedziała Elena– że w ogóle się tutaj nie pokaże?

– To mam na myśli, od miejsca gdzie kupiliśmy samochody do Fell's Church było niedaleko. Pojechał w tamtym kierunku i nie zawrócił.

– Ale dlaczego? – zażądała Elena, tak jakby logiczne myślenie mogło coś pomóc. – Dlaczego miałby odjechać i mnie zostawić? A szczególnie, czemu miałby jechać do Fell's Church gdzie go szukają?

– Dlaczego odjechał: myślę, że ma mylne pojęcie co do naszej relacji. A może właściwie, tylko trochę za wcześnie – Damon uniósł brwi, a ona rzuciła w niego poduszką– i zdecydował się dać nam trochę prywatności. A dlaczego Fell's Church...– Damon wzruszył ramionami. – Słuchaj, znasz gościa dłużej niż ja, ale nawet ja mogę powiedzied, że to typ rycerza. Jeśli mnie pytasz, to myślę, że pojechał skonfrontować się z oskarżeniami Caroline.

– Och, nie. – powiedziała Elena podchodząc do drzwi, w których rozległo się pukanie. – Nie po tym jak mu powiedziałam, że...

– Och, tak– powiedział Damon, przyjmując troszkę ostrzegawczą pozycję. – Nawet z twoimi mądrymi radami dzwoniącymi mu w uszach.

Drzwi otworzyły się. To była Bonnie. Bonnie, ze swoim małym ciątkiem, truskawkowymi włosami i dużymi, brązowymi oczami. Elena nie mogła uwierzyć własnym oczom, nadal myśląc o rozmowie z Damonem. Zamknęła przed nią drzwi.

– Matt zostanie zlinchowany– prawie krzyknęła Elena, zirytowana, że nadal ktoś puka.

Damon wyprostował się. Przechodząc obok Eleny do drzwi, powiedział– Lepiej będzie jak usiądziesz– a potem posadził ją na krześle i przytrzymał za ramiona dopóki nie przestała się wiercid.

Później otworzył drzwi.

Tym razem to Meredith pukała. Wysoka i wyprostowana, z włosami opadającymi w czarne kaskady wokół ramion. Meredith pukałaby dopóki ktoś by jej nie otworzył. Coś stało się w Elenie, odkryła, że może skupid się naraz na wielu rzeczach.

To była Meredith. I Bonnie. W Sedonie, w Arizonie!

Elena poderwała się z krzesła i objęła Meredith mówiąc nieskładnie. – Przyjechałyście! Przyjechałyście! Wiedziałyście, że nie mogę do was zadzwonić, więc przyjechałyście!

Bonnie przesunęła się obok nich i szeptem powiedziała do Damona. – Znowu całuje wszystkich, których spotka?

– Niestety– odparł Damon– nie. Za to przygotuj się na śmierd przez ścisnięcie. 3

Elena odwróciła się do niego. – Słyszałam to! Och, Bonnie! Nie mogę po prostu uwierzyć, że naprawdę tu jesteście. Tak bardzo chciałam z wami porozmawiać!

W międzyczasie przytulała Bonnie, Bonnie ją, a Meredith je obie. Subtelne sygnały uścisku siostr zaczęły przepływać między nimi w tym samym czasie– podniesiona brw tu, delikatne potknięcie tu, napięcie i wzruszenie ramionami zakoczona westchnięciem. Damon nie wiedział tego, ale właśnie został osądzony i zwolniony ze służby.

Elena pierwsza się otrząsnęła. – Musiałyście się spotkać z Mattem. Musiał wam powiedzieć o tym miejscu.

– Tak, powiedział. Potem sprzedał Priusa, szybko się spakowałyśmy, kupiłyśmy bilety na samolot i czekałyśmy. Nie chciałyśmy za tobą tęsknić! – powiedziała Bonnie na bezdechu.

– Spodziewam się, że nie kupiłyście biletów nie więcej niż dwa dni temu. – zapytał Damon sufit, kiedy tak stał z łokciem opartym o krzesło Eleny.

– Niech pomyślę, – zaczęła Bonnie, ale Meredith jej przerwała: – Tak, dwa dni temu, a co? Co się wam przez to stało?

– Próbowaliśmy zmylić wroga. – powiedział Damon. – Okazuje się, że prawdopodobnie traciliśmy czas.

Nie, pomyślała Elena, bo Shinichi może wejść w twój umysł kiedy tylko zechce i spróbować zabrać twoje wspomnienia. A ty możesz tylko próbować z nim walczyć.

– W taki razie, Elena i ja powinniśmy wyruszyć natychmiast– kontynuował Damon. – Jednak najpierw muszę coś załatwić. Elena powinna się spakować. Weź jak najmniej, tylko to co naprawdę niezbędne. Łącznie z jedzeniem na dwa, trzy dni.

– Powiedziałeś... wyruszyć natychmiast? – wysapała Bonnie, a potem gwałtownie usiadła na podłodze.

– To ma sens, skoro już straciliśmy element zaskoczenia. – odpowiedział Damon.

– Nie mogę uwierzyć, że wy dwie przyjechałyście się ze mną pożegnać, kiedy Matt opiekuje się miastem. – powiedziała Elena. – To takie słodkie! – uśmiechnęła się szeroko zanim dodała w myślach: *I takie głupie!*

– Cóż...

– Cóż, nadal mam coś do załatwienia– powiedział Damon, machając rękami.
– Powiedzmy, że wyjeżdżamy stąd za pół godziny.

– Sknera– narzekwała Bonnie, kiedy drzwi bezpiecznie się za nim zamknęły.

– W takim razie mamy tylko kilka minut na rozmowę zanim wyruszymy.

– Mogę się spakować w niecałe pięć minut– powiedziała smutno Elena i dopiero wtedy dotarło do niej co dokładnie powiedziała Bonnie. *Zanim wyruszymy?*

– Nie mogę spakować wszystkich potrzebnych rzeczy. – cicho zamruczała Meredith. – Nie mogłam wszystkiego wrzucić na moją komórkę i nie mam pojęcia kiedy będę mogła znowu naładować baterię. Mam całą walizkę pełną materiałów!

Elena patrzyła nerwowo raz na jedną, raz na drugą. – Ekhm, jestem pewna, że tylko ja powinnam się pakować, – powiedziała. – Bo tylko ja jadę... prawda?
– kolejne spojrzenie na przyjaciółki.

– Jakbyśmy mogły pozwolić wyjechać do jakiegoś innego wszechświata bez nas! – powiedziała Bonnie. – Potrzebujesz nas!

– Nie do innego wszechświata. Tylko do innego wymiaru, – powiedziała Meredith– ale panują tu takie same zasady.

– Ale ja nie mogę pozwolić wam iść ze mną! 4

– Oczywiście, że nie. Jestem od ciebie starsza. – odparowała Meredith. – Nie możesz mi na nic pozwolić. Prawda jest taka, że my też mamy swoją misję. Chcemy znaleźć gwiazdną kulę Shinichiego albo Misao. Jeżeli to zrobimy, to możliwe, że będziemy w stanie natychmiast powstrzymać większość rzeczy dziejących się w Fell's Church.

– Gwiazdną kulę? – zapytała ślepo Elena, kiedy gdzieś w głębinach jej umysłu wykreował się niejasny obraz.

– Wytłumaczę później.

Elena pokręciła głową. – Zostawiliście Matta samego z tymi wszystkimi nadnaturalnymi rzeczami dziejącymi się w Fell's Church? Kiedy jest zbiegiem i musi ukrywać się przed policją?

– Eleno, nawet policja boi się teraz Fell's Church i szczerze, zamknięcie go w Ridgemont może być dla niego najbezpieczniejsze. Jednak, nie zrobią tego. Pracuje z panią Flowers i dobrze im razem idzie. Są zgraną ekipą. – Meredith zamilkła żeby nabrać powietrza i widad było, że rozważa w jaki sposób coś powiedzieć.

Bonnie powiedziała to za nią bardzo słabym głosem. – A ja nie byłam dobra, Eleno. Zaczęłam... cóż, zaczęłam zachowywać się historycznie. Słyszałam i widziałam rzeczy, których nie było. Możliwe, że tylko ja sobie wyobrażałam i potem stawały się prawdą. Bałam się sama siebie i myślę, że wpędzałam ludzi w niebezpieczeństwo. Matt jest za bardzo praktyczny żeby to robić. – przetarła oczy. – Wiem, że tamten wymiar będzie okropny, ale przynajmniej nie będę wpędzała w niebezpieczeństwo domów pełnych ludzi.

Meredith przytaknęła. – Z Bonnie nie było dobrze. Nawet gdybym nie chciała iść z tobą, to musiałabym ją stamtąd wyciągnąć. Nie chcę dramatyzować, ale wierzę, że tamte demony ją ścigały. A odkąd nie ma Stefano, Damon może być jedynym, który jest w stanie je odpędzić. A może ty możesz jej pomóc, Eleno?

Meredith... dramatyzować? Ale Elena widziała dreszcze przemykające pod skórą Meredith i drżenie Bonnie wprawiające jej loczki w ruch.

Meredith dotknęła nadgarstka Eleny. – My nie uciekłyśmy czy coś. Fell's Church jest teraz obszarem wojny. To prawda, ale nie zostawiłyśmy Matta bez sprzymierzeńców. Dr Alpert, umie trzeźwo myśleć, jest tam najlepszym lekarzem i może nawet przekonać kogoś, że Shinichi i malaki są prawdziwe. Poza tym, rodzice też się włączyli. Rodzice, psychiatrzy i dziennikarze. Przez nich nie można otwarcie działać i tak. Matt nie jest żadną przeszkodą.

– Ale... zaledwie w ciągu tygodnia...

– Spójrz na niedzielną gazetę.

Elena chwyciła „Ridgmont Times”. To była największa gazeta w rejonie Fell's Church. Wielki nagłówek głosił: OPĘTANIE W XXI WIEKU?

Pod nagłówkiem było wiele szarych linii tekstu, ale tym co naprawdę przykuwało wzrok było zdjęcie bójki trzech dziewczyn. Każda z nich wygięta była w pozycjach niemożliwych dla ludzkiego ciała. Wyraz twarzy dwóch ukazywał cierpienie i przerażenie, ale to ta trzecia spowodowała, że Elenie krew zamarła w żyłach. Jej ciało było tak przekręcone, że jej głowa była ustawiona odwrotnie niż powinna. Patrzyła wprost obiektywu z obnażonymi zębami, a jej oczy... Nie można tego inaczej ująć – były demoniczne. Nie były to same białka, nie były zniekształcone. Nie świeciły też na czerwono. Wystarczył sam ich wyraz. Elena nigdy wcześniej nie widziała oczu, na widok których chciało jej się wymiotować.

Bonnie powiedziała cicho. – Masz czasem takie wrażenie jakby „Och, ups, co jeszcze może się wydarzyć?” 5

– Bez przerwy, odkąd poznałam Stefano. – powiedziała Meredith. – Bez obrazy, Eleno. Chodzi o to, że to wszystko stało się w przeciągu kilku dni: od chwili kiedy dorośli, którzy wiedzieli, że coś jest naprawdę nie tak, zebrali się razem.

Meredith westchnęła i przeczesała włosy idealnie wypielęgnowanymi paznokciami zanim zaczęła mówić dalej. – Te dziewczyny są nowoczesnie opętane, jak to mówi Bonnie. Może są opętane przez Misao, samice kitsune powinny to robić. Gdybyśmy mogły znaleźć gwiazdne kule albo chociaż jedną, to mogłybyśmy zmusić ich żeby to wszystko posprzątali.

Elena odłożyła gazetę, nie chciała już więcej widzieć tych odwróconych oczu wpatrujących się w jej. – Kiedy to wszystko się dzieje, to co robi twój chłopak podczas kryzysu?

Po raz pierwszy Meredith wyglądała jakby jej ulżyło. – Możliwe, że właśnie jest w drodze. Napisałam mu o wszystkim co się dzieje. To on powiedział mi

żeby wywieść stamtąd Bonnie. – Spojrzała przeproszająco na Bonnie, która jedynie uniosła ręce i głowę do nieba. – Kiedy tylko skooczy pracę na jakiejś wyspie Shinmei no Uma, wróci do Fell's Church. Takie rzeczy są specjalnością Alarica i nie daje się łatwo przestraszyć. Więc nawet jeśli wyjedziemy na kilka tygodni, to Matt będzie miał wsparcie.

Elena wyrzuciła ręce w taki sam sposób jak Bonnie. – Jest tylko jedna rzecz, którą musisz wiedzieć zanim zaczniemy. Nie mogę pomóc Bonnie. Jeśli liczysz na mnie, że zrobię jedną z tych rzeczy, które zrobiłam kiedy walczyliśmy z Shinichim i Misao ostatnim razem... cóż, nie mogę. Starłam się wiele razy zrobić te ataki skrzydłami, ale nic z tego nie wyszło.

– Może Damon coś wie... – powiedziała powoli Meredith.

– Może wie, ale Meredith, nie naciskaj go teraz. Nie w tej chwili. To co z pewnością wie to, że Shinichi w każdej chwili może wejść do jego umysłu i zabrad wspomnienia i kto wie. Może nawet znowu go opętał...

– Ten kłamliwy kitsune! – wybuchnęła Bonnie, brzmiąc prawie właściwie. *Jakby*, pomyślała Elena, *Damon był jej chłopakiem*. – Shinichi przysiągł, że nie będzie tego robił.

– Tak samo jak przysiągł, że zostawi Fell's Church w spokoju. Jedynym powodem, dla którego wierzę w te wszystkie wskazówki, które dostaliśmy od Misao o lisim kluczu to fakt, że drwiła ze mnie. Nigdy nie przypuszczała, że zawrzemy umowę i dlatego nie próbowała kłamać ani być za sprytna. Przynajmniej tak myślę.

– No i dlatego jesteśmy tu z tobą, żeby uwolnić Stefano – powiedziała Bonnie. – i jeżeli będziemy mieć szczęście i znajdziemy gwiazdne kule, to będziemy mogli kontrolować Shinichiego. Racja?

– Racja! – potwierdziła żarliwie Elena.

– Racja – odparła poważnie Meredith.

Bonnie przytaknęła. – Siostry na zawsze!

Położyły szybko swoje prawe dłonie jedna na drugiej formując trzelementowe koło. To przypomniało Elenie o czasie, kiedy miało ono cztery elementy.

– A co z Caroline? – zapytała.

Bonnie i Meredith popatrzyły po sobie. Potem Meredith potrząsnęła głową. – Nie chcesz wiedzieć, naprawdę.

– Zniosę to, naprawdę. – powiedziała Elena prawie szeptem. – Meredith, byłam martwa, pamiętasz? Dwa razy.

Meredith nadal kręciła głową. – Jeżeli nie możesz patrzeć na to zdjęcie, to nie powinnaś słuchać o Caroline. Byłyśmy u niej dwa razy 6

– Ty byłaś u niej dwa razy – przerwała jej Bonnie – Ja za drugim razem zemdlałam i zostawiłaś mnie pod drzwiami.

– I zdałam sobie sprawę, że mogę cię stracić na zawsze i przeprosiłam. – Meredith przerwała kiedy Bonnie położyła swoją rękę na jej ramieniu i lekko je popchnęła.

– Poza tym to właściwie nie była wizyta– powiedziała Meredith. – Pobiełam do pokoju Caroline przed jej mamą i znalazłam ją w jej gnieździe- nie ważne co to jest- jedzącą coś. Kiedy mnie zobaczyła, to tylko zachichotała i jadła dalej.

– I? – powiedziała Elena, kiedy napięcie było już nie do zniesienia. – Co to było?

– Myślę, – odpowiedziała beznamiętnie Meredith– że to były robaki i ślimaki. Podnosiła je i wity się zanim je ugryzła. Ale to nie było najgorsze. Słuchaj, tutaj musisz to docenić: ona uśmiechnęła się do mnie i powiedziała grubym głosem: „Chcesz gryza?” i nagle moja buzia wypełniła się tą wijącą masą i schodziła w dół mojego gardła. Zwymiotowałam na jej dywan. Caroline zaczęła się śmiać, a ja pobiegłam na dół, podniosłam Bonnie i już nigdy tam nie wróciłyśmy. Ale... w połowie ścieżki prowadzącej z domu zdałam sobie sprawę, że Bonnie się dusi. Miała robaki w ustach i nosie. Znam pierwszą pomoc i udało mi się usunąć większość zanim obudziła się wymiotując. Ale...

– To było doświadczenie, którego wolałabym więcej nie przeżywać. – beznamiętny głos Bonnie powiedział więcej niż jakikolwiek dźwięk przerażenia.

– Słyszałam, że rodzice Caroline wyprowadzili się i nie mogę powiedzieć, że ich za to obwiniam. Caroline jest już pełnoletnia. Mogę jedynie dodać, że wszyscy modlą się, że w jakiś sposób krew wilkołaka wygra. To wydaje się być mniej okropne niż malak czy demon, ale jeżeli nie wygra...

Elena oparła brodę na kolanach. – I pani Flowers może sobie z tym poradzić?

– Lepiej niż Bonnie. Pani Flowers podoba się, że ma w pobliżu Matta. Tak jak powiedziałam, są zgraną ekipą. A teraz kiedy w koocu przemówiła do ludzi dwudziestego pierwszego wieku, to myślę, że jej się to podoba. Może teraz ciągle praktykować rzemiosło.

– Rzemiosło? Och...

– Tak, tak nazywa czary. Nie mam pojęcia czy jest w tym dobra, bo nie mam do kogo jej porównać albo do czego.

– Jej eliksiry działają jak magia! – powiedziała stanowczo Bonnie dokładniej w tej samej chwili, kiedy Elena powiedziała: – Jej sole do kąpieli z pewnością działają.

Meredith uśmiechnęła się lekko. – Szkoda, że nie ma jej tu zamiast nas.

Elena pokręciła głową. Teraz kiedy znowu była z Bonnie i Meredith, to wiedziała że nigdy nie mogłaby pójść w Ciemność bez nich. Były czymś więcej niż jej rękami, były czymś o wiele większym dla niej... a teraz są tu, gotowe zaryzykować swoje życie dla Stefano i Fell's Church.

W tym momencie drzwi pokoju otworzyły się. Damon wszedł niosąc kilka brązowych, papierowych toreb w jednej ręce.

– Wszyscy ładnie się pożegnali? – zapytał. Wydawało się, że ma problem z patrzeniem na dwójkę gości, więc patrzył jedynie na Elenę.

– Cóż, niezupełnie. – odpowiedziała Elena. Zastanawiała się czy Damon byłby w stanie wyrzucić Meredith przez okno. *Wybicie okna to na pewno dla niego pestka.*

– Bo jedziemy z wami. – powiedziała Meredith, a Bonnie dodała. – Tylko zapomnieliśmy się spakować.

Elena przesunęła się szybko, żeby stać między Damonem, a pozostałymi. Jednak Damon tylko wpatrywał się w podłogę.

– To zły pomysł. – powiedział łagodnie. – Bardzo, bardzo bardzo zły pomysł.

7

– Damon nie wpływaj na nie! Proszę! – Elena energicznie pomachała obiema rękami, a Damon uniósł swoją jedną rękę i w geście negacji. W jakiś sposób ich ręce otarły się o siebie... i złączyły.

Elektryczny wstrząs. Ten przyjemny, pomyślała Elena, chociaż właściwie nie miała czasu na myślenie. Ona i Damon desperacko próbowali odciągnąć swoje ręce, ale nie byli w stanie. Małe wstrząsy przebiegały wzdłuż kręgosłupa Eleny do całego jej ciała.

W koocu udało im się uwolnić ręce i oboje obrócili się z poczuciem winy, żeby popatrzeć na Bonnie i Meredith. Patrzyły na nich wielkimi oczami. Podejrzliwymi oczami. Oczami, które mówiły: „Aha! Co my tutaj mamy?”

Nastąpiła długa chwila milczenia i bezruchu.

Później Damon powiedział poważnie. – To nie jest jakaś wycieczka dla przyjemności. Jedziemy, bo nie mamy innego wyboru.

– Sami nigdzie nie jedziecie. – powiedziała Meredith neutralnym głosem. – Jeśli Elena jedzie, to my też.

– Wiemy, że to złe miejsce, – dodała Bonnie – ale z całą pewnością jedziemy z wami.

– Poza tym mamy też tam swój interes. – dodała Meredith. – Musimy oczyścić Fell’s Church z krzywd jakie wyrządził Shinichi, i które nadal wyrządza.

Damon pokręcił głową. – Nie rozumiecie. To nie będzie wam się podobało. – powiedział krótko. Wskazał głową na jej komórkę. – Tam nie ma elektryczności. Nawet posiadanie czegoś takiego jest przestępstwem. A karą za każde przestępstwo są tortury i śmierć. – podszedł w kierunku Meredith.

Meredith nie odsunęła się, wpatrywała się w niego ciemnym wzrokiem.

– Słuchajcie, nawet nie zdajecie sobie sprawy co musicie zrobić żeby chociaż się tam dostad. – powiedział Damon beznamiętnie. – Po pierwsze, potrzebujecie wampira. Macie szczęście, bo macie jednego. Potem będziecie musiały zrobić cały szereg rzeczy, które nie będą się wam podobać

– Jeżeli Elena może je zrobić, to my też możemy. – przerwała cicho Meredith.

– Nie chcę żeby którejś z was coś się stało. Jadę tam dlatego, że chodzi o Stefano. – powiedziała szybko Elena, mówiąc częściowo do swoich przyjaciółek, a częściowo do siebie- kiedy w koocu coś znowu zaczęło do niej

docierad. Taka dziwna, rozplywająca się słodycz czegoś, co zaczęło się jako wstrząs. Taki dziki wstrząs z powodu zwyczajnego dotknięcia czyjeś ręki...

Elenie udało się odwrócić wzrok od twarzy Damona i ponownie włączyć się w kłótnie, która miała miejsce.

– Tak, jedziesz tam bo chodzi o Stefano – mówiła do niej Meredith. – i my jedziemy tam z tobą.

– Mówię wam, to wam się nie spodoba. Będziecie żyć żałując tego. To znaczy, jeżeli przeżyjecie. – powiedział Damon płynnie z mrocznym wyrazem twarzy.

Bonnie jedynie popatrzyła błagająco na Damona swoimi brązowymi, szerokimi oczami. Jej ręce były związane razem przy jej gardle. *Wygląda jak obrazek na wizytówce Hallmarka*, pomyślała Elena. Te oczy były warte tysiąca logicznych argumentów.

W koocu, Damon popatrzył ponownie na Elenę. – Wiesz, że prawdopodobnie skazujesz je na śmierd. Ciebie możliwe, że mógłbym ochronid. Ale ciebie i Stefano i twoich dwóch nastoletnich przyjaciółek... nie mogę.

Usłyszenie tego było szokiem. Elena nie pomyślała o tym w ten sposób. Widziała jednak zdeterminowany zacisk szczęk Meredith i sposób w jaki Bonnie stanęła na palcach żeby wyglądać na wyższą. 8

– Myślę, że decyzja już zapadła. – powiedziała cicho, bojąc się, że jej głos może zdrzed.

Przez długą chwilę wpatrywała się w ciemne oczy Damona, a on nagle błysnął swoim promiennym uśmiechem, ścierając go zanim się zaczął i powiedział. – Rozumiem. W takim razie muszę jeszcze coś załatwid. Mogę nie wrócid przez jakiś czas, więc rozgońdcie się

– Elena powinna pójść do naszego pokoju. – powiedziała Meredith. – Mam dużo materiałów do pokazania jej, a skoro nie możemy dużo zabrad ze sobą, to będziemy musiały je przejrzed przez noc.

– Więc powiedzmy, że spotkamy się tu o świcie. – powiedział Damon. – Stąd ruszymy do Bramy Demona. Pamiętajcie, nie zabierajcie żadnych pieniędzy, nic tam nie znaczą. To nie są wakacje, ale o tym bardzo szybko się przekonacie.

Damon wdzięcznym, ironicznym gestem, podał Elenie torbę.

– Brama Demona? – powiedziała Bonnie, kiedy weszły do windy. Jej głos drżał.

– Spokojnie. – odpowiedziała Meredith. – To tylko nazwa.

Elena żałowała, że tak bardzo dobrze wie, kiedy Meredith kłamie.

Rozdział 12

Elena uchyliła zasłony okna szukając oznak świtu. Bonnie siedziała zwinięta na fotelu. Elena i Meredith nie spały całą noc i teraz były otoczone przez wyrwane kartki, gazety i zdjęcia z Internetu.

– To już rozprzestrzeniło się poza Fell’s Church– wyjaśniła Meredith, wskazując na artykuł w jednej z gazet. – Nie wiem czy podąża wzdłuż linii mocy, czy jest kontrolowane przez Shinichiego. Może porusza się jak chce, jak każdy szkodnik.

– Próbowłaś się skontaktować z Alaricem?

Meredith spojrzała na śpiącą Bonnie. Potem powiedziała delikatnie: – To jest dobra wiadomość. Przez cały czas próbowałam się z nim skontaktować i w końcu mi się udało. Niedługo przyjedzie do Fell’s Church. Najpierw musi zatrzymać się w jeszcze jednym miejscu.

Elena wzięła wdech: – Jeszcze jedno miejsce, które jest ważniejsze niż to wszystko co dzieje się w mieście?

– Właśnie dlatego nie powiedziałam Bonnie, że przyjeżdża. Ani Mattowi. Wiedziałam, że nie zrozumieją. Za to tobie dam jedną wskazówkę co do tego jaki rodzaj legend Alaric bada na dalekim wschodzie? – Meredith zatrzymała swoje ciemne oczy na Elenie.

– Niemożliwe, ... to znaczy, niemożliwe prawda? Kitsune?

– Tak. Jedzie do antycznego miejsca, gdzie oni prawdopodobnie zniszczyli miasto. Tak samo jak Fell’s Church. Nikt tam teraz nie mieszka. Ta nazwa: Unmei no Shima oznacza Wyspę Skazaoców. Może znajdzie tam coś ważnego o duchach lisów. Robi tam jakieś niezależne międzykulturowe badania z Sabriną Dell. Jest w wieku Alarica, ale już jest sławnym, sądowym antropologiem.

– Nie jesteś zazdrosna? – zapytała zdziwiona Elena. O sprawach osobistych ciężko rozmawiało się z Meredith. Zadawanie jej pytao było jak wtrącanie się w nieswoje sprawy.

– Cóż, – Meredith odchyliła głowę w tył. – Nie mamy żadnych formalnych zobowiązań.

– Ale nigdy nikomu nie powiedziałam o tym wszystkim.

Meredith schyliła głowę i posłała Elenie szybkie spojrzenie. – Już powiedziałam. – odparła.

Przez chwilę dziewczyny siedziały w milczeniu. Potem Elena powiedziała cicho: – Shi no Shi, kitsune, Isobel Saitou, Alaric i jego Wyspa Skazaoców– mogą nie mieć ze sobą nic wspólnego. Jednak jeśli mają, to dowiem się co to jest.

– A ja ci pomogę,– powiedziała prosto Meredith– ale myślałam, że jak już skooczę szkołę...

Elena nie mogła już dłużej tego wytrzymać.

– Meredith. Obiecuje, że jak tylko odzyskamy Stefano, a miasto się uspokoi, to przyszpilimy Alarica planami od A do Z.

Pochyliła się do przodu i pocałowała Meredith w policzek. – To jest nasza siostrzana przysięga, zgoda?

Meredith zamruwała dwa razy, przełknęła raz i wyszeptała: – Zgoda. – I nagle znowu stała się starą, samowystarczalną Meredith. – Dziękuję ci, ale oczyszczenie miasta może nie być wcale takie łatwe. Już teraz wszystko zmierza w kierunku masowego chaosu.

– I Matt chciał być w środku tego wszystkiego? Sam? – zapytała Elena.

– Tak jak powiedziałyśmy, on i pani Flowers są zgraną ekipą. – odpowiedziała cicho Meredith. – Poza tym to był jego wybór.

– Cóż. – powiedziała sucho Elena. – Może się okazać, że wyjdzie na tym lepiej niż my. 3

Wróciły z powrotem do przeglądania materiałów. Meredith podniosła kilka obrazków kitsune ochraniających świątynie w Japonii.

– Tu jest napisane, że zazwyczaj są przedstawiani z klejnotem albo kluczem.

– Uniosła obrazek kitsune trzymającego klucz w ustach przy głównej bramie świątyni Fushimi.

– Mhm, – powiedziała Elena. – Wygląda jakby klucz miał dwie części, nie uważasz?

– Właśnie tak samo pomyślałyśmy z Bonnie. Co do klejnotów... cóż, przyjrzyj się.

Elena przyjrzała się i coś szarpnęło ją w żołądku. Tak, wyglądały jak te śnieżne kule, których użył Shinichi do stworzenia niezniszczalnych pułapek w Starym Lesie.

– Dowiedziałyśmy się, że nazywają się hoshi no tama – powiedziała Meredith. – i to w tłumaczeniu oznacza „gwiazdne kule”. Każdy kitsune wkłada jakąś ilość swojej mocy w jedną, razem z innymi rzeczami. Zniszczenie kuli jest jednym z niewielu sposobów żeby je zabić. Jeśli znajdziesz gwiazdną kulę kitsune, to możesz kontrolować kitsune. Właśnie to Bonnie i ja chcemy zrobić.

– Jak je znajdziecie? – zapytała Elena, podekscytowana wizją kontroli Shinichiego i Misao. – Sa... – powiedziała Meredith, wymawiając słowo „sa” jak westchnienie. Potem pokazała jeden ze swoich rzadkich olśniewających uśmiechów. – W japooskim to oznacza „zastanawiam się” albo „hmm”, „nie chciałabym komentować”, „mój Boże, naprawdę nie wiem co powiedzieć”. Przydałoby nam się takie słowo w angielskim.

Elena zachichotała.

– Ale inne historie mówią, że kitsune mogą zostać zabite przez grzech Żalu albo poświęconą broo. Nie wiem co to jest grzech Żalu, ale... – Poszperała w swojej torbie i wyciągnęła z niej staromodny rewolwer w dobrym stanie.

– Meredith!

– Należał do mojego dziadka. To jeden z pary. Matt ma drugi. Są naładowane kulami pobłogosławionymi przez kapłana.

– Jaki kapłan błogosławiłby kule, na litość boską? – dopytywała się Elena.

Uśmiech Meredith zaczął znikad. – Taki, który widział co się dzieje w Fell's Church. Pamiętasz jak Caroline opętała Isobel Saitou i co Isobel sobie zrobiła?

– Pamiętam. – powiedziała spięta, kiwając głową.

– Więc pamiętasz jak powiedziałyśmy ci, że Obasan- babcia Saitou, była służącą świątyni? To właśnie jest japooska kapłanka. Ona poświęciła dla nas kule i to konkretnie na zabicie kitsune. Powinnaś zobaczyć jaki straszny to był rytuał. Bonnie znowu prawie zemdląa.

– Wiesz jak się ma teraz Isobel?

Meredith powoli pokręciła swoją ciemną głową. – Lepiej, ale myślę, że ona jeszcze nie wie o Jimie. To będzie dla niej bardzo trudne.

Elena próbowała powstrzymad drzenie. Nawet kiedy Isobel się polepszy, to nie czeka na nią nic poza tragedią. Jim Bryce, jej chłopak, spędził tylko jedną noc z Caroline, a teraz ma chorobę Lescha- Nyhana czy coś- tak mówią lekarze. Tej samej okropnej nocy, której Isobel poprzekłowała się wszędzie i przecięła sobie język tak, że wyglądał jak jaszczurzy, Jim- przystojna gwiazda koszykówki... odgryzł sobie palce i usta. W opinii Eleny, oboje byli opętani, a ich rany były kolejnym powodem żeby powstrzymad bliźniaki kitsune.

– Zrobimy to. – powiedziała głośno, zdając sobie po raz pierwszy sprawę, że Meredith trzyma ją za rękę jakby Elena była Bonnie. Elenie udało się nie zemdleć, a nawet postad Meredith zdeterminowany uśmiech. – Wydostaniemy Stefano i powstrzymamy Shinichiego i Misao. Musimy to zrobid.

Tym razem to Meredith przytaknęła. 4

– Jest jeszcze coś. – powiedziała w koocu. – Chcesz usłyszed?

– Muszę wiedzed wszystko.

– Więc, każde źródło jakie sprawdzałam potwierdza, że kitsune opętują dziewczyny, a potem doprowadzając chłopców do destrukcji. Rodzaj destrukcji zależy od tego jak na to spojrzysz. Może byd takie proste jak pojawienie się znikąd i zaprowadzenie cię na bagna albo zrzucenie z klifu, lub też tak trudne jak zmiana kształtu.

– Och, tak. – powiedziała skąpo Elena. – Wiedziałam to przez to, co przydarzyło się tobie i Bonnie. Mogą wygladać dokładnie jak ktoś inny.

– Tak, ale zawsze jest jakaś mała skaza, jeśli jesteś na tyle bystra żeby ją zauważyd. Nigdy nie potrafią zrobid idealnej kopii. Mogą za to mied do dziewięciu ogonów, a im więcej ogonów mają, tym są lepsze we wszystkim.

– Dziewięd? Wspaniale. Nigdy nawet nie widzieliśmy takiego o dziewięciu ogonach.

– Cóż, wszystko przed nami. Prawdopodobnie mogą przechodzić z jednego świata do drugiego. Och, tak. I są szczególnie u władzy Bramy Kimon pomiędzy wymiarami. Chcesz zgadnąd co to znaczy?

Elena zapatrzyła się na nią. – Och, nie.

– Och, tak.

– Dlaczego Damon przewiózł nas przez cały kraj do Bramy Demona, która jest kierowana przez kitsune?

– Sa..., ale kiedy Matt powiedział nam, że jedziecie w kierunku miejsca niedaleko Sedony to, właśnie to spowodowało, że się zdecydowałyśmy.

– Świetnie. – Elena przeczesła włosy rękami i westchnęła. – Coś jeszcze? – zapytała czując się jak gumka do włosów, która była rozciągnięta do granic.

– Jeszcze tylko jedna rzecz, która powinna naprawdę cię ucieszyć po tym wszystkim co przeżyliśmy. Niektóre z nich są dobre. Kitsune, mam na myśli.

– Niektóre z nich są dobre. Dobre co? Dobrymi wojownikami? Dobrymi zamachowcami? Dobrymi kłamcami?

– Nie Eleno, naprawdę. Niektóre z nich mają być jak bogowie albo boginie, które cię testują i jeśli zdasz egzamin to cię nagradzają.

– Myślisz, że powinniśmy liczyć na to, że znajdziemy takiego?

– Niekoniecznie.

Elena oparła głowę o stolik do kawy, gdzie porozkładane były materiały Meredith. – Meredith, poważnie. Jak sobie z nimi poradzimy kiedy już przejdziemy przez tę Bramę Demona? Moja moc jest tak wydajna jak słaba bateria. I nie chodzi tylko o kitsune, chodzi też o te wszystkie demony, wampiry, o Starszych! Co zrobimy?

Uniosła głowę i spojrzała głęboko w oczy przyjaciółki. W te ciemne oczy, których koloru nigdy nie mogła sklasyfikować.

Ku jej zaskoczeniu, Meredith zamiast wyglądać na spokojną, wyrzuciła puszki po dietetycznej Coli i uśmiechnęła się.

– Nie ma jeszcze planu A?

– Cóż... może jedynie pomysł. Jeszcze nic ostatecznego. A ty?

– Kilka, które można zakwalifikować jako plany B albo C. Więc zrobimy to, co zawsze robimy: postaramy się i polegniemy i będziemy robić błędy, dopóki ty nie zrobisz czegoś błyskotliwego i wszystkich nas ocalisz. 5

– Merry. – Meredith zamrużyła. Elena wiedziała dlaczego. Nie używała tego zdrobnienia imienia Meredith przez więcej lat niż była w stanie zapamiętać. Żadna z trzech dziewczyn nie lubiła zdrobnienia i używania ich. Elena podjęła dalej, poważnie, podtrzymując oczy Meredith. – Nie ma niczego, czego chciałabym więcej niż uratowanie wszystkich, wszystkich od tych drani kitsune. Oddałabym swoje życie za Stefano i każdego z was, ale... tym razem ktoś inny może dostać kulkę.

– Albo kołek. Wiem. Bonnie wie. Rozmawiałyśmy o tym, kiedy tu leciałyśmy. Nadal z tobą jesteśmy, Eleno. Musisz to wiedzieć. Wszyscy jesteśmy z tobą.

Była na to tylko jedna odpowiedź. Elena chwyciła rękę Meredith w swoich obu. Potem wypuściła oddech i próbowała zmienić temat. – Czy Matt, czy on... cóż, jak się czuł Matt kiedy wyjeżdżałyście?

Meredith rozejrzała się na obie strony. Niewiele umykało Meredith. – Wydawał się w porządku, ale rozkojarzony. Często wpadał w takie stany, że np. wpatrywał się w przestrzeń i nie słyszałyby cię gdybyś do niego mówiła.

– Powiedział ci dlaczego nas zostawił?

– Cóż... w pewnym sensie. Powiedział, że Damon zahipnotyzował cię i że nie robiłaś... nie robiłaś wszystkiego co mogłaś żeby go powstrzymad. No, ale on jest facetem a faceci są zazdrośni...

– Nie, miał rację co do tego, co widział. Chodzi tylko o to, że ja... trochę lepiej poznałam Damona. Mattowi się to nie podoba.

– M-hm. – Meredith obserwowała ją spod pół opuszczonych powiek, prawie nie oddychała. Jakby Elena była ptakiem, któremu nie można przeszkodzić, bo odleci.

Elena zaśmiała się. – To nic złego. – powiedziała. – Przynajmniej tak myślę. Chodzi o to, że... w pewien sposób, Damon potrzebuje nawet większej pomocy niż Stefano, zaraz po przybyciu do Fell's Church.

Meredith uniosła obie brwi, ale powiedziała tylko: – M-hm.

– I... myślę, że Damon jest bardziej podobny do Stefano niż mu się wydaje.

Brwi Meredith nadal były podniesione. Elena w koocu spojrzała na nią. Otworzyła usta raz lub dwa, a potem tylko patrzyła na Meredith. – Mam kłopoty, prawda? – powiedziała bezradnie.

– Jeżeli to wszystko wzięło się z mniej niż tygodnia jazdy z nim w jednym samochodzie... to tak. Musimy jednak pamiętać, że kobiety to specjalność Damona. A on myśli, że jest w tobie zakochany.

– Nie, on naprawdę jest... – zaczęła Elena, ale potem przygryzła wargę. – Och, Boże. Mówimy tu o Damonie. Mam kłopoty.

– Po prostu obserwujmy i zobaczmy co się wydarzy. – powiedziała delikatnie Meredith. – On też z pewnością się zmienił. Wcześniej, po prostu powiedziałby ci, że twoi przyjaciele nie mogą iść. I to by był koniec. Dzisiaj zamknął się i słuchał.

– Tak. Muszę po prostu... być od teraz ostrożna. – powiedziała Elena, trochę niestabilnie. Jak pomoże uwięzionemu dziecku w Damonie bez zbliżania się do niego? I jak wytłumaczy Stefano to wszystko co możliwe, że będzie musiała zrobić?

Westchnęła.

– Prawdopodobnie wszystko będzie dobrze. – wymamrotała sennie Bonnie. Meredith i Elena obróciły się żeby na nią popatrzeć. Elena poczuła dreszcz rozchodzący się wzdłuż jej kręgosłupa. Bonnie siedziała prosto, jej oczy były zamknięte, a głos odległy. – Prawdziwym pytaniem jest: co powie Stefano o tej nocy w motelu z Damonem?

– Co? – głos Eleny był ostry i głośny na tyle żeby obudzić każdego śpiocha. Jednak Bonnie nie poruszyła się. 6

– Co się stało jakiej nocy w jakim motelu? – dopytywała się Meredith. Kiedy Elena natychmiast nie odpowiedziała, złapała ją za ramię i obróciła żeby popatrzeć jej w twarz.

W koocu Elena spojrzała na przyjaciółkę. Wiedziała, że jej oczy nic nie wyrażają.

– Eleno, o czym ona mówi? Co się stało z Damonem?

Elena nadal utrzymywała swoją twarz bez wyrazu i użyła słowa, którego nauczyła się tej nocy. – Sa...

– Eleno, jesteś niemożliwa! Nie rzucisz Stefano po tym jak go uratujesz, prawda?

– Nie, oczywiście, że nie! – Elena poczuła się zraniona. – Stefano i ja należymy do siebie, na zawsze.

– Mimo to spędzasz noc z Damonem, kiedy coś się między wami zdarzyło.

– Coś... tak myślę.

– A to „coś” to co to było?

Elena uśmiechnęła się przepraszająco. – Sa....

– Wyciągnę to z niego! Każę mu się bronid...

– Możesz zrobid plan A i plan B i tak dalej. – powiedziała Elena. – Ale to nie pomoże. Shinichi zabrał mu wspomnienia. Meredith, przepraszam. Nawet nie wiesz jak bardzo, ale przysięgam, że nikt nigdy się nie dowie. – Spojrzała w górę na wyższą dziewczynę, czując kałużę łez w swoich oczach. – Czy możesz pozwolid mi ten jeden raz, zostawid to tak jak jest?

Meredith zapadła się w siebie. – Eleno Gilbert, świat ma szczęście, że ma tylko jedną ciebie. Jesteś najbardziej... – zatrzymała się jak gdyby decydując czy wypowiedzied to słowo czy nie. Potem powiedziała: – Czas isd do łóżka. Świt przyjdzie wcześniej, tak jak Brama Demona.

– Merry?

– Co znowu?

– Dziękuję ci.

Rozdział 13

Wrota Demona.

Elena spojrzała przez ramię na tylne siedzenie Pirusa. Bonnie mrugała sennie. Meredith, która o wiele mniej spała, ale usłyszała o wiele bardziej zatrważające wieści, wyglądała jak ostrze żyłki: przenikliwa, ostra jak lód i przygotowana.

Nie było nic więcej do oglądania, prócz Damona ze swoimi papierowymi torbami na siedzeniu obok niego, prowadzącego Pirusa. Za oknem, gdzie suchy arizoński świt powinien rozświetlać drogę, przed nimi na horyzoncie była jedynie mgła.

Atmosfera była zatrważająca i dezorientująca. Odbili małą drogą od autostrady 179 i stopniowo mgła wkradała się owijając swoimi kosmykami samochód, aż w końcu pochłonęła go całkiem. Elenie wydawało się, że rozmyślnie zostali odcięci od starego, zwyczajnego świata McDonalds'a i Target'u i właśnie przekroczyli granicę świata, o którym nie chcieli nawet wiedzieć.

Nie było ruchu w przeciwnym kierunku. Żadnego. I jakkolwiek Elena wnikliwie wypatrywała czegoś przez okno, jej wysiłki były jedynie jak próba przeniknięcia wzrokiem poprzez szybko poruszające się chmury.

- Nie jedziemy zbyt szybko? – spytała Bonnie przecierając oczy.

- Nie. – odparł Damon – Byłby to – jakiś nadzwyczajny zbieg okoliczności – gdyby ktokolwiek znalazł się w tym samym czasie na tej samej drodze co my.

- Wygląda zupełnie jak Arizona. – powiedziała zawiedziona.

- To zapewne *jest* Arizona, z tego co wiem. – odpowiedział Damon – Ale nie przekroczyliśmy jeszcze Wrót. A one nie są gdziekolwiek w Arizonie tak, że można po prostu przez przypadek je przekroczyć. Na drodze do nich spotyka się zawsze małe podstępny i pułapki. Problem tkwi w tym, że nigdy nie wiesz, co cię czeka.

- A teraz słuchaj – dodał patrząc na Elenę z wyrazem, który już poznała. To znaczy: ja nie żartuję; rozmawiam z Tobą jak z kimś równym; jestem *poważny*.

- Stałaś się bardzo dobra w ujawnianiu aury jedynie ludzkich rozmiarów. – powiedział Damon – Ale to oznacza, że jeśli potrafisz nauczyć się jeszcze jednej rzeczy zanim tam wkroczymy, to właściwie potrafisz *wykorzystywać* swoją aurę, czynić nią pewne dobre rzeczy, kiedy tylko zapragniesz, zamiast jedynie ukrywać ją dopóki nie wymknie się twojej kontroli i nie zacznie podnosić samochodów ważących trzy tysiące funtów.

- Jakiego rodzaju dobre rzeczy?

- Takiego, jaki zamierzam ci pokazać. Po pierwsze zrelaksuj się i pozwól mi ją kontrolować. Teraz, po troszeczkę. Obluzuję swoją kontrolę, a ty ją obejmiesz. Jak skończymy, powinnaś umieć już wysyłać swoją Moc do oczu – aby widzieć o wiele lepiej; do uszu – aby słyszeć o wiele wyraźniej; do twych

kończyn – aby poruszać się o wiele szybciej i z większą precyzją ruchów. W porządku?

- Nie mogłeś mnie tego nauczyć zanim wyruszyliśmy w naszą małą wyprawę?

Uśmiechnął się do niej, dzikim, beztroskim uśmiechem, który sprawił, że i ona się uśmiechnęła, nawet jeśli nie wiedziała, o co w tym chodziło.

- Dopóki pokazałaś jak świetnie potrafisz kontrolować swoją aurę podczas drogi – drogi tutaj – nie myślałem, że możesz być gotowa. – powiedział bezceremonialnie – Teraz wiem. Są rzeczy w twoim umyśle, które tylko czekają na odblokowanie.

„A odblokujemy je – czym? Pocałunkiem?” – pomyślała Elena podejrzliwie.

- Nie, nie. I to następny powód, dla którego musisz się tego nauczyć. Twoja telepatia wydostaje się z twojej głowy. Jeśli nie nauczysz się, jak uchronić myśli przed prześwietleniem, nigdy nie zdołasz przekroczyć punktu kontrolnego u Wrót jako człowiek.

Punkt kontrolny. To brzmi złowrogo. Elena skinęła i powiedziała:

- W porządku; to co robimy?

- To, co robiliśmy wcześniej. Tak jak mówiłem, zrelaksuj się. Spróbuj mi zaufać.

Położył swoją prawą dłoń tuż po lewej stronie jej mostka nie dotykając tkaniny ciemnozłotego topu. Elena poczuła, że się czerwieni i zastanawiała się, co Bonnie i Meredith muszą myśleć obserwując to.

I potem Elena poczuła coś jeszcze.

Nie było to zimno; nie było to gorąco, ale było to coś jak najdalsze zakątki ich obojga. To była czysta Moc. Z pewnością by ją przewróciła, gdyby Damon nie podtrzymał jej swoją wolną ręką.

Pomyślała – „Używa swojej własnej Mocy aby przygotować moją, aby sprawiła coś –

coś co *boli* –

„Nie!” – Elena próbowała, na głos i telepatycznie, powiedzieć Damonowi, że tej Mocy jest za dużo, że sprawia jej to ból. Ale Damon zignorował jej błagania, tak samo jak zignorował jej łzy, które wylały się na jej policzki. Jego Moc prowadziła teraz jej Moc, boleśnie, poprzez jej ciało. Była w jej krwiobiegu ciągnąc jej własną Moc jak ogon komety. Zmuszała ją, by rozproszyla swą Moc po różnych częściach ciała i pozwoliła jej rosnać i rosnać nie dając jej wyparować, nie dając jej odejść.

- Zaraz wybuchnę –

Przez ten cały czas jej oczy były utkwione w oczach Damona, emitując mu swoje uczucia: od oburzenia, poprzez szok, aż do agonalnego bólu – a teraz do...

Jej umysł eksplodował.

Reszta jej Mocy zaczęła cyrkulować nie sprawiając najmniejszego bólu. Każdy nowy oddech dodawał jej więcej Mocy, a ona po prostu krążyła w jej

krwiobiegu nie wzmacniając jej aury ale wzmacniając Moc, która tkwiła w niej samej. Po dwóch lub trzech szybszych oddechach zdała sobie sprawę, że robi to bez żadnego wysiłku.

„Jesteś kompletnym draniem, nie uważasz?” – pomyślała Elena i ze zdumieniem poczuła, że Damon odbiera tę myśl i może poczuć automatycznie jego odpowiedź, która była raczej uprzejmą zgodą niż czymś przeciwnym.

Wtem Elena zapomniała o nim, gdy zaświtało nowe zrozumienie. Zdała sobie sprawę, że potrafi utrzymać krążenie Mocy wewnątrz jej, a nawet wzmacniać ją coraz bardziej i bardziej przygotowując się na prawdziwie gwałtowny wybuch i nie okazując przy tym na powierzchni *nic* z tego co się właśnie działo.

I tak samo przy wierzchołkach...

Elena rozejrzała się spoglądając na to, co jeszcze parę minut temu było jałowe i odludne. To było jak miotanie kul światła poprzez jej oczy. Była olśniona; była zafascynowana. Wydawało się, że kolory powróciły do życia w bolesnej chwale. Poczuła, że może patrzeć znacznie dalej, niż kiedykolwiek potrafiła, głębiej i głębiej poprzez pustynię, a w tym samym czasie odróżnić u Damona źrenice od tęczywek.

„Dlaczego będąc obydwie czarne mają różne odcienie czerni.” – pomyślała – „Oczywiście są ze sobą skomponowane – Damon nie mógłby mieć tęczywek, które nie uzupełniają jego źrenic. Ale tęczyweki są bardziej aksamitne, podczas gdy źrenice jedwabne i lśniące. W końcu to aksamit, który potrafi pochłonąć światło – zupełnie jak rozgwieżdżone niebo – jak te gwiazdne kule kitsune, o których mi powiedziała Meredith.”

Właśnie teraz te źrenice były rozszerzone i utkwione nieustępliwie w jej twarzy, tak jakby Damon nie chciał przeoczyć momentu jej reakcji. Nagle kącik jego ust wykrzywił się w słabym uśmiechu.

- Udało ci się. Nauczyłaś się przemieszczać Moc do twoich oczu. – powiedział cichym szeptem, którego wcześniej nigdy by nie usłyszała.

- I do moich uszu. – odszepnęła słuchając zadziwiającej symfonii cichutkich dźwięków wokół niej. Wysoko w powietrzu nietoperz wydał pisk o częstotliwości dwa razy wyższej niż mogłoby zarejestrować ludzkie ucho. A ziarna piachu spadające dookoła niej utworzyły coś w rodzaju maleńkiego koncertu, kiedy uderzały o kamień i odbijały się z cichutkim brzękiem zanim spadły na podłogę poniżej.

„To niesamowite.” – powiedziała Damonowi czując zadowolenie w jej własnym telepatycznym głosie – „I teraz mogę za każdym razem tak do ciebie mówić?” – musiałyby uważać na to – telepatia zagrożona jest ujawnieniem odbiorcy więcej niż by się chciało.

„Lepiej uważać.” – zgodził się Damon potwierdzając jej podejrzenia. Wysłała więcej niż zamierzała.

„Ale, Damonie, czy Bonnie też to potrafi? Czy powinnam spróbować jej to pokazać?”

- Kto wie. – powiedział Damon na głos sprawiając, że Elena się skrzywiła –
Uczenie ludzi, jak wykorzystywać swoją Moc, nie jest dokładnie moją mocną
stroną.

„A co z moimi Skrzydłami Mocy? Czy teraz mogę je kontrolować?”

- O tym nie mam zielonego pojęcia. Nigdy nie widziałem czegoś podobnego.
– Damon wyglądał przez chwilę na zamyślonego i potrząsnął głową – Myślę, że
potrzebujesz kogoś z większym doświadczeniem niż moje, aby nauczyć się je
kontrolować. – zanim Elena mogła powiedzieć cokolwiek, dodał – Lepiej
wróćmy do innych. Jesteśmy już prawie u Wrót.

- I przypuszczam, że wtedy już nie będę mogła używać telepatii.

- Cóż, to raczej oczywiste –

- Ale nauczysz mnie później, prawda? Wszystko, co wiesz o kontrolowaniu
Mocy?

- Może twój chłopak powinien to robić. – odparł Damon niemal szorstko.

„On się boi.” – pomyślała Elena starając się ukryć myśli za ścianą białego
szumu tak, aby Damon nie mógł ich wychwycić. – „Boi się tak samo, że ujawni
mi zbyt wiele, jak i ja obawiam się jego.”

Rozdział 14

- W porządku. – powiedział Damon, kiedy dotarli do Bonnie i Meredith. – Teraz nastąpi najtrudniejsza część.

Meredith spojrzała na niego.

- *Teraz będzie...?*

- Tak. Naprawdę ciężka część. – Damon wreszcie odsunął swą tajemniczą czarną skórzaną torbę – Spójrzcie. – mruknął – To są właściwe Wrota, przez które musimy się przedostać. I podczas ich przekraczania, możecie sobie histeryzować ile wlezie, ale musicie zostać moimi więźniami. – wyciągnął kilka sznurów

Elena, Meredith i Bonnie stanęły murem i z automatu odstawiły pokaz drapieżnej damskiej solidarności.

- Do czego – powiedziała Meredith powoli tak, aby trochę przedłużyć Damonowi chwile jego niewinności – mają być te liny?

Damon przekrzywił głowę w znanym geście pod tytułem „No-nie-żartuj”.

- Są po to aby związać wasze ręce.

- *Po co?*

Elena była zdumiona. Nigdy nie widziała Meredith tak ostentacyjnie wściekłej. Osobiście nie mogła wtrącić nawet słówka. Meredith przechadzając się patrzyła na Damona z odległości około czterech cali.

„I jej oczy są *szare!*” – jakaś odległa część umysłu Eleny wykrzyknęła zaskoczona – „Głęboka, głęboka czysta szara szarość. Cały ten czas myślałam, że są brązowe, ale nie są.”

Tymczasem Damon spoglądał z delikatnym niepokojem na reakcję Meredith.

„Tyranozaur spoglądałby z delikatnym niepokojem na reakcję Meredith.” – pomyślała Elena.

- I oczekujesz od nas, że będziemy spacerować ze związanymi rękoma. A ty co niby będziesz w tym czasie robił?

- W tym czasie będę udawał waszego pana. – powiedział Damon, nagle ożywiając się w triumfalnym uśmiechu, który znikł niemalże tak szybko, jak się pojawił – Wy trzy jesteście moimi niewolnicami.

Zapadła długa, *bardzo* długa cisza.

Elena machnęła na wszystkie te przedmioty ręką.

- Nie zrobimy tego. – powiedziała po prostu – Nie zrobimy. Musi być jakiś inny sposób –

- Chcesz uratować Stefana czy nie? – zażądał raptem Damon. Było jakieś przejmujące ciepło w tych ciemnych oczach, które utkwił w Elenie.

- Oczywiście, że chcę! – odparła w okamgnieniu Elena, czując gorąco na policzkach – Ale nie jako niewolnica ciągnięta za Tobą.

- To jest jedyny sposób, w jaki ludzie mogą dostać się do Mrocznego Wymiaru. – powiedział Damon stanowczo – Związani lub spięci łańcuchem, jako własność wampira, kitsune albo demona.

Meredith potrząsnęła głową.

- Nigdy nam nie mówiłeś –

- Mówiłem, że wam się to nie spodoba!

Nawet, gdy odpowiadał Meredith, jego oczy nie opuszczały Eleny. Pod płaszczem ich zewnętrzznego chłodu wydawało się, że błaga ją o zrozumienie.

„Za starych czasów” – pomyślała „po prostu oparłby się o mur, uniósł brwi i powiedział: W porządku; to nie wybieram się nigdzie. Kto chętny na piknik?”

Ale zdała sobie sprawę, że Damon chciał, żeby poszły z nim. Był zdesperowany, żeby poszły. Po prostu nie znał żadnego uczciwego sposobu aby to uczynić. Jedynym znanym mu sposobem było –

- Musisz złożyć nam obietnice, Damonie. – powiedziała patrząc mu prosto w oczy – I musi to być zanim podejmiemy decyzję czy iść, czy nie.

Mogła dostrzec ulgę w jego oczach, nawet jeśli pozostałe dziewczyny zobaczyły jedynie idealnie chłodną i niewzruszoną twarz. Wiedziała, że był zadowolony tym, że nie obstawała za swoją poprzednią decyzją i to było to.

- Jaką obietnicę? – zapytał.

- Musisz przysiąc – dać swoje słowo – że, nieważne, co postanowimy teraz czy w Mrocznym wymiarze, nie Wpłyniesz na nas. Nie uśpisz nas kontrolując nasz umysł, nie będziesz przekonywał nas byśmy zrobiły, co zechcesz. Nie użyjesz *żadnych* wampirzych sztuczek na naszych umysłach.

Damon nie byłby Damonem, gdyby nie zaoponował.

- Ale spójrz, przypuśćmy, że nadejdzie czas, kiedy zechcesz, żebym to zrobił? Znajdują się tam pewne rzeczy, które lepiej żebyście przespały –

- Wtedy powiemy ci, że zmieniłyśmy zdanie i uwolnimy cię z obietnicy. Widzisz? Nie ma żadnych minusów. Po prostu musisz przysiąc.

- W porządku. – odparł Damon wciąż zatrzymując jej spojrzenie – Obiecuję, że nie użyję żadnego rodzaju Mocy na waszych umysłach; nie Wpłynę na was w żaden sposób, dopóki mnie nie poprosicie. Daję słowo.

- Dobrze. – Elena wreszcie przełamała wymianę spojrzeń najdelikatniejszym ze swoich uśmiechów i skinęła. A Damon posłał jej niemalże niedostrzegalne skinienie w odpowiedzi.

Odwróciła się, aby odnaleźć badawcze spojrzenie brązowych oczu Bonnie.

- Elena. – wyszeptała Bonnie ciągnąc ją za ramię – Chodź na no tutaj na sekundę, dobrze?

Elena z trudem mogła się temu przeciwstawić. Bonnie była silna jak mały walijski kucyk pony. Ruszyła za nią, posyłając Damonowi bezsilne spojrzenie.

- Co? – wyszeptała, kiedy Bonnie nareszcie przestała ją ciągnąć. Meredith również podeszła wnioskując, że jest to damska sprawa. – No więc?

- Elena, – wybuchła Bonnie, jako że nie mogła już dłużej utrzymać słów – sposób w jaki zachowujecie się z Damonem – jest inny niż zazwyczaj. Nigdy

nie... To znaczy, co *tak naprawdę* zaszło między wami dwoma, kiedy byliście sami?

- To nie najlepszy czas, żeby o tym rozmawiać. – syknęła Elena – Mamy tu wielki problem, jakbyś jeszcze nie zauważyła.

- Ale – co jeśli –

Meredith podchwyciła niedokończone zdanie odgarniając ciemny lok z oczu:

- Co jeśli jest to coś, co nie spodoba się Stefanowi? Coś w stylu „co zdarzyło się z Damonem kiedy byliście sami w motelu w tamtą noc”? – dokończyła cytując słowa Bonnie.

Bonnie otworzyła szeroko usta.

- Jaki motel? Jaka noc? *Co się zdarzyło?* – niemal pisnęła, tak że Meredith musiała ją uciszać.

Elena spojrzała najpierw na jedną, potem na drugą przyjaciółkę – dwie przyjaciółki, które przybyły, aby umrzeć z nią, jeśli to będzie konieczne. Poczula, że jej oddech staje się płytki. To było takie niesprawiedliwe, ale...

- Możemy o tym po prostu pomówić później? – zasugerowała starając się pokazać swymi oczami i brwiami - „Damon może nas usłyszeć!”

Bonnie po prostu westchnęła.

- Jaki motel? Jaka noc? Co się –

Elena poddała się.

- *Nic się nie wydarzyło* – powiedziała stanowczo – Meredith jedynie cytuje *cię*, Bonnie. Użyłaś tych słów zeszłej nocy, kiedy spałaś. I może kiedyś w przyszłości powiesz nam o czym mówiłaś, bo *ja nie wiem*.

Zakończyła spojrzeniem na Meredith, która po prostu uniosła swą perfekcyjną brew.

- Masz rację. – powiedziała Meredith całkowicie przekonana – Język angielski powinien mieć takie słowa jak „sa”. Wtedy ta konwersacja byłaby o wiele krótsza.

Bonnie westchnęła.

- Cóż, w takim razie dowiem się tego sama. – powiedziała – Myślicie może, że nie potrafię, ale *zrobię to*.

- Dobrze, już dobrze. A tymczasem, ma może ktoś coś przydatnego do powiedzenia na temat tej sprawy ze sznurami?

- Może to, gdzie sobie to może wepchać? – powiedziała Meredith wstrzymując oddech.

Bonnie trzymała kawał liny. Przesunęła małą, jasną rękę ponad nią.

- Nie wydaje mi się by była kupiona w złości. – powiedziała, jej brązowe oczy były niewidzące, jej głos wszedł w delikatnie upiorny ton, jaki zawsze miała, gdy była w transie – Widzę chłopaka i dziewczynę przy kontuarze w sklepie komputerowym – i ona się śmieje, a chłopak mówi „Założę się o cokolwiek, że w przyszłym roku pójdziesz do szkoły architektonicznej”, i oczy dziewczyny zaszły mgłą, i –

- I na tym dzisiaj koniec, jeśli chodzi o parapsychologiczne szpiegowanie. – Damon pojawił się tuż przy nich nie wydając najmniejszego dźwięku.

Bonnie podskoczyła gwałtownie i prawie upuściła linę.

- Słuchaj. – kontynuował Damon ostrym tonem – Tylko sto metrów dalej jest ostateczne przejście. Albo włożycie to i będziecie *zachowywać się* jak niewolnice albo w ogóle nie pomożecie Stefanowi. Nigdy. Tylko *o to* w tym chodzi.

Dziewczyny po cichu skonsultowały się wzrokiem. Elena wiedziała, że jej spojrzenie wyrażało jasno, że nie będzie prosić ani Bonnie, ani Meredith o to, by poszły z nią, a gdyby było trzeba to sama płaszczyłaby się przed Damonem na swoich kolanach.

Meredith spojrzała prosto w oczy Eleny, powoli zamknęła swoje i skinęła, wypuszczając powietrze. Bonnie też już kiwała głową zrezygnowana.

Bonnie i Meredith w ciszy pozwoliły Elenie związać swoje nadgarstki. Później Elena podała swoje nadgarstki do związania Damonowi, który oplótł liną ich trójkę tak, że wyglądały jak więźniarki ze zorganizowanego gangu.

Elena poczuła rumieniec, który wędrował od jej piersi, aby rozlać się po policzkach. Nie mogła spojrzeć Damonowi w oczy, nie teraz, ale wiedziała bez pytania, że Damon rozmyślał o czasach, kiedy Stefan wyrzucił go ze swojego apartamentu jak psa na oczach całej tej widowni, no i Matta.

„*Mściwy łajdak*” – pomyślała Elena w kierunku Damona tak mocno, jak tylko mogła. Wiedziała, że ostatnie słowo mogło zboleć najmocniej. Damon szczyił się tym, że jest dżentelmenem...

„Ale <<dżentelmeni>> nie chadzają do Mrocznego Wymiaru.” – kpiący głos Damona odezwał się w jej głowie.

- W porządku. – dodał Damon na głos i wziął koniec liny w jedną rękę. Zaczął wstępować żwawo w ciemność jaskini z trzema dziewczynami tłoczącymi się i potykającymi za nim.

Elena nigdy nie zapomniaby tej krótkiej przeprawy i wiedziała, że Bonnie i Meredith również. Przeszły przez płytkie zagłębienie jaskini a potem do małego otworu na jej tyłach, który otwierał się przed nimi niczym paszcza. Potrzeba było niemałych manewrów, aby wszystkie trzy się przez niego przecisnęły. Z drugiej strony jama rozszerzała się znowu i znaleźli się w ogromnej pieczarze. Przynajmniej tak podpowiadały Elenie jej wyostrzone zmysły. Niekończąca się mgła powróciła i Elena nie miała zielonego pojęcia, w którą stronę podążali.

Zaledwie kilka minut później jakiś budynek wyłonił się z gęstej mgły.

Elena nie wiedziała, czego się ma spodziewać po Wrotach Demona. Prawdopodobnie to ogromne mahoniowe drzwi z wyrzeźbionymi węzami, inkrustowane kosztownościami. Może grubo ciosany, zwietrzały kamienny kolos, taki jak egipskie piramidy. Być może nawet jakiś rodzaj futurystycznego pola energii, które migocze i błyska niebiesko-fioletowymi laserami.

To, co zobaczyła zamiast tego, wyglądało jak rozklekotany magazyn, miejsce do zbierania i przechowywania rzeczy. Była tam pusta zagroda szczelnie

zabezpieczona drutem kolczastym. Zagroda cuchnęła i Elena była zadowolona, że wraz z Damonem nie przetransferowali Mocy do jej nosa.

Byli tam ludzie, kobiety i mężczyźni w nobliwych ubraniach, każde z nich trzymało w ręku klucz, mrużąc coś przed otwieraniem drzwi w jednej ze ścian budynku. Te same drzwi – ale Elena mogłaby się założyć o cokolwiek, że nie prowadziły do tego samego miejsca, jeśli klucze były takie, jak te, które „pożyczyła” na trochę od Shinichiego tydzień albo i więcej temu. Jedna z kobiet wyglądała, jakby ubrała się na bal przebierańców, z lisimi uszami, które łączyły się z jej długimi kasztanowymi włosami. Elena, gdy tylko zobaczyła śmignięcie lisiego ogona pod jej sięgającą kostek spódnicą, zdała sobie sprawę, że ta kobieta była kitsune korzystającą z Wrót Demona.

Damon pospiesznie – i niezbyt delikatnie – pociągnął je do innej ściany budynku, gdzie zwisające na zepsutych zawiasach drzwi otwierały się na pomieszczenie w opłakanym stanie, które dziwnie wydawało się większe od środka niż od zewnątrz. wymieniano lub sprzedawano tutaj wszystkie rodzaje rzeczy: wiele z nich wyglądało, jakby miały służyć do pomocy w panowaniu nad swoimi niewolnikami.

Dziewczyny spojrzały na siebie z okrągłymi oczami. Z pewnością przyprawiano tu z zewnątrz nieokiełznanych niewolników, którzy mieli być w tym miejscu terroryzowani i torturowani w biały dzień.

- Przejście dla czworga. – powiedział Damon krótko do krępego człowieka z obwisłymi ramionami stojącego za kontuarem.

- Trzy dzikuski na raz? – mężczyzna, patrząc pożerającym wzrokiem na dziewczyny, zwrócił się podejrzliwie w stronę Damona.

- Cóż mogę powiedzieć? Moja praca jest również moim hobby. – Damon spojrzał mu prosto w oczy.

- Tak, ale... - mężczyzna zaśmiał się – Ostatnio wpuszczaliśmy może jednego albo dwóch na miesiąc.

- Wszystkie prawomocnie należą do mnie. Żadnych porwań. Na kolana. – skierował się Damon od niechcenia do trzech dziewczyn.

To Meredith jako pierwsza załapała i opadła na podłogę niczym tancerka baletowa. Jej ciemne, ciemno szare oczy skupione były na czymś, co było znane tylko jej samej. W końcu Elena odebrała tę prostą wskazówkę. Skupiła swój umysł na Stefano i udawała, że klęczy aby pocałować go siedzącego na więziennej pryczy. Zdziałało: była na dole.

Ale Bonnie stała. Najbardziej uległa, najdelikatniejsza, najbardziej niewinna członkini grupy odkryła, że jej kolana są nieugięte.

- Rude, co? – powiedział mężczyzna patrząc na Damona ostro nawet, gdy uśmiechał się ironicznie – Może lepiej kup małego pasożytkę dla tej tutaj?

- Może. – powiedział Damon zwięźle. Bonnie po prostu popatrzyła na niego bez wyrazu, potem zmierzyła wzrokiem dziewczyny, a na końcu rzuciła się na podłogę twarzą w dół. Elena mogła usłyszeć, że szlocha cichutko. – Ale

odkryłem, że właściwie zdecydowany głos i dezaprobujące spojrzenie działają sprawniej.

Mężczyzna poddał się i opadł z powrotem.

- Przejście dla czworga. – stęknął, po czym chwycił i pociągnął brudny sznurek od dzwonka. Przez cały czas Bonnie szlochała ze strachu i poniżenia, ale wydawało się, że nikt tego nie słyszy, prócz innych dziewcząt.

Elena nie śmiała nawet próbować uspokajać ją telepatycznie; to w ogóle nie pasowałoby do aury „normalnej ludzkiej dziewczyny”, a kto wie, jakie sidła i inne urządzenia trzyma w zanadru mężczyzna wciąż rozbierający je wzrokiem? Marzyła jedynie, by mogła wywołać jeden ze swych skrzydlich ataków właśnie tu w tym pokoju. To mogłoby zmasać ten próżny uśmieszek z twarzy tego mężczyzny.

Moment później coś wymazało go kompletnie, jak nigdy nawet nie pragnęła. Damon przechylił się przez kontuar i wyszeptał coś, co nadało tej obwisłej pożądlivej twarzy zgniły kolor zieleni.

„Czy usłyszałaś, co powiedział?” – Elena przekazała to Meredith za pomocą oczu i brwi.

Elena marszcząc brwi skierowała swoje dłonie w stronę brzucha Eleny, a potem uczyniła wirujący, szarpiący gest.

Nawet Bonnie się uśmiechnęła.

Później Damon poprowadził je, by czekały na zewnątrz składu. Stały tu tylko chwilę, kiedy Elenie objawiła się nowa wizja, łódki sunącej cicho poprzez mgłę. Zdała sobie sprawę, że budynek musiał znajdować się na brzegu rzeki, ale nawet z Mocą skierowaną wyłącznie do jej oczu ledwo mogła dostrzec dokąd nieodbijający brzeg dawał drogę lśniącej wodzie i nawet z Mocą skierowaną wyłącznie do jej uszu ledwo mogła usłyszeć głęboki, rwący nurt rzeki.

Łódka w jakiś sposób się zatrzymała. Elena nie mogła zobaczyć żadnej kotwicy, ani niczego czym łódź mogłaby być przywiązania. Ale faktem było to, że się zatrzymała i obwisły mężczyzna opuścił deskę, która utrzymywała się w miejscu, kiedy wchodzili na pokład: najpierw Damon a potem stado jego „niewolnic”.

Na pokładzie Elena obserwowała, jak Damon bez słowa zaoferował sześć sztab złota przewoźnikowi – po dwa na każdego człowieka, „którzy prawdopodobnie nigdy nie wrócą” – pomyślała.

Przez moment zatraciła się we wspomnieniach, kiedy była jeszcze bardzo mała – musiała mieć wtedy trzy lub cztery latka – kiedy siedziała na kolanach swojego ojca, podczas gdy on czytał jej wspaniale ilustrowaną książkę o greckiej mitologii. Opowiadała o przewoźniku, Charonie, który zabierał dusze zmarłych przez rzekę Styks do krainy śmierci. A ojciec opowiedział jej, że Grecy kładli monety na oczach tych, którzy zmarli, tak aby mogli zapłacić przewoźnikowi...

„Nie ma powrotu z tej wyprawy!” – dotarło to do niej nagle i dobitnie. Żadnej ucieczki! Równie dobrze mogły by być naprawdę martwe...

Dziwne, ale to groza oderwała ją od tego bagna terroru. Jak tylko opuściła swą głowę, prawdopodobnie by krzyknąć, mglista postać przewoźnika odwróciła się na krótko od swych obowiązków, aby obejrzyć pasażerów. Elena usłyszała krzyk Bonnie. Meredith, trzęsąc się, gorączkowo i irracjonalnie sięgała po torbę, w której schowany był jej pistolet. Wydawało się, że nawet Damon nie może się poruszyć.

Wysoki upiór nie miał twarzy.

Posiadał głęboką otchłań tam, gdzie powinny być jego oczy, płytki otwór na usta i trójkątną dziurę tam, gdzie powinien sterczeć jego nos. Osobliwa groza tego wszystkiego, połączona ze smrodem dobiegającym z magazynowych zagród, to było za wiele dla Bonnie, która opadła na bok i osunęła się na Meredith w omdleniu.

Elena, pośród własnego strachu, zyskała chwile objawienia. W mglistym, wilgotnym, ociekającym zmierzchu zapomniała, aby nie używać wszystkich swoich zmysłów do granic możliwości. Mogła bez wątpienia lepiej widzieć niehumancką twarz przewoźnika niż, powiedzmy, Meredith. Mogła również *słyszeć* różne rzeczy, taki jak odgłosy wydawane przez dawno już umarłych górników stukających w skały ponad nimi i trzepot ogromnych nietoperzy, karaluchów, czy jeszcze czegoś innego, co tkwiło *wewnątrz* kamiennych ścian wokół nich.

Ale teraz Elena poczuła nagle ciepłe łzy na jej lodowatych policzkach, kiedy tylko zdała sobie sprawę, że kompletnie niedoceniała Bonnie przez cały ten czas, kiedy wiedziała o jej paranormalnych mocach. Jeśli zmysły Bonnie były otwarte na ten rodzaj grozy, który Elena teraz doświadczała, nie dziwne było, że jej przyjaciółka się boi. Elena obiecała sobie, że niezależnie od wszystkiego następnym razem będzie bardziej tolerancyjna dla Bonnie, kiedy ta zacznie się chwiać czy krzyczeć. W istocie Bonnie zasługuje na jakąś nagrodę za to, że pozostała przy zdrowych zmysłach tak długo, zdecydowała Elena. Ale nie śmiała robić nic więcej, niż tylko patrzeć na przyjaciółkę, która była zupełnie nieprzytomna i przysięgła sobie, że od teraz Bonnie będzie mogła traktować Elenę jako swego obrońcę.

Ciepło obietnicy rozpałiło się jak świeca w umyśle Eleny, świeca, którą wyobraziła sobie trzymaną przez Stefana, ich światło tańczące w jego zielonych oczach i na powierzchni jego twarzy. To było dla niej wystarczające, aby zachowała swoje własne zmysły przez resztę podróży.

Do czasu kiedy łódź zadokowała – w miejscu jedynie trochę bardziej uczęszczanym niż to, z którego wyruszyli – wszystkie trzy dziewczyny były w stanie wyczerpania niesione przez przedłużający się strach i bolesne napięcie.

Ale tak naprawdę nie wykorzystały z tego czasu, by zastanawiać się nad słowami „Mroczny Wymiar”, czy wyobrazać sobie różnorakie sposoby, w jaki ten mrok może być zmanifestowany.

- Nasz nowy dom. – powiedział Damon ponuro. Patrząc na niego zamiast na krajobraz, Elena odgadła z napięcia w jego barkach, że wcale nie jest z siebie zadowolony. Myślała, że wkracza w swój własny osobliwy raj, ten świat

ludzkich niewolników, torturowania dla rozrywki, świata, którego jedyną zasadą była ochrona swojego własnego ego. Teraz zdała sobie sprawę, że się myliła. Dla Damona to był świat obcowania z Mocą tak samo wielką albo nawet większą niż jego własna. Zamierzał pokazać tu wśród nich swą mocną pozycję, zupełnie jak jakiś łobuz na ulicy – z tym, że nie mógł pozwolić sobie na żadne błędy. Musiał znaleźć sposób nie tylko, żeby żyć, ale żeby żyć w luksusie i dostać się do ważnych ludzi, jeśli chcieliby mieć jakąkolwiek szansę na uratowanie Stefana.

Stefan – nie, nie mogła pozwolić *sobie* na luksus myślenia o nim teraz. Raz zacznie, już nie skończy, żądając nedorzecznych rzeczy, takich jak przyście z wizytą do więzienia i po prostu patrzeć na niego, jak licealistka zakochana w starszym chłopcu, która po prostu chce być oprowadzona „po jego domu”, aby mogła go podziwiać. I w końcu jakby to wpłynęło na ich plan ucieczki z więzienia? Plan A brzmiał: „Nie popełniać błędów” i Elena będzie się go trzymać dopóki nie znajdzie lepszego.

Tak właśnie Damon i jego „niewolnice” wkroczyły do Mrocznego Wymiaru wprost przez Wrota Demona. Najmniejsza z nich musiała zostać ocucona chluśnięciem wody w twarz zanim mogła wstać i iść.

Rozdział 15

Spiesząc za Damonem Elena starała nie spoglądać ani w prawo, ani w lewo. Mogła zobaczyć zbyt dużo z tego, co Bonnie i Meredith jawiło się jako bezkształtna ciemność.

Po obu stronach znajdowały się składy, miejsca, gdzie z pewnością zwożono niewolników do sprzedaży lub przetransportowania ich gdzieś później. Elena mogła usłyszeć skomlenie dzieci w ciemnościach i, gdyby sama nie była tak wystraszona, od razu pospieszyłaby w poszukiwaniu płaczących dzieciaków.

„Ale nie mogę tego zrobić, ponieważ jestem teraz niewolnicą.” – pomyślała czując dreszcz, który przebiegł ją aż po koniuszki palców. – „Nie jestem już ludzką istotą. Jestem czyjąś własnością.”

Odkryła, że znów gapi się na tył głowy Damona zastanawiając się, jak, do licha, dała się na to namówić. Zrozumiała, co to znaczy być niewolnicą – w rzeczywistości wydawało się, że intuicyjnie to akceptowała, co samą ją zaskoczyło – a to Nie Było Dobrą Rzeczą.

Oznaczało to, że mogła być... Cóż, cokolwiek by się jej nie przydarzyło, mogło to obchodzić jedynie jej właściciela. A jej właścicielem (*jak* mogła znów dać się na to namówić?) ze wszystkich ludzi na świecie był właśnie Damon.

Mógł sprzedać wszystkie dziewczyny – Elenę, Meredith i Bonnie – i mógłby wy dostać się stąd w ciągu godziny z forszą w kieszeni.

Spieszyli przez ten portowy rejon, dziewczęta z oczami wbitymi w ziemię, aby tylko się nie potknąć.

Wspięli się na wzgórze. Pod nimi, na pewnego rodzaju formacjach w kształcie kraterów, rozpościerało się miasto.

Na obrzeżach znajdowały się slumsy, zatłoczone prawie aż do miejsca, w którym stali. Ale przed nimi wyrastało ogrodzenie z drucianej siatki, które oddzielało ich od miasta, nawet jeśli mogli spoglądać na nie z lotu ptaka. Gdyby wciąż znajdowali się pod ziemią w jaskini, do której uprzednio weszli, byłaby ona teraz najświetniejszą podziemną pieczarą, jaką można by sobie wyobrazić – ale już ich tam nie było.

„Zdarza się to czasami podczas takiej przejażdżki promem.” – powiedział Damon – „Weszliśmy w – no cóż – załamanie przestrzeni” – starał się wytłumaczyć, a Elena starała się zrozumieć – „Przeszłaś przez Wrota Demona, a kiedy się już stamtąd wy dostałaś, nie byłaś już dłużej w Ziemskim Wymiarze, ale w zupełnie innym.”

Elena spojrzała jedynie w niebo, by móc mu uwierzyć. Konstelacje były inne; nie było Wielkiej i Małej Niedźwiedzicy ani Gwiazdy Północnej.

Było tu również słońce. O wiele większe, ale też o wiele bardziej przyćmione niż ziemskie i nie opuszczało nigdy horyzontu. W każdym momencie około połowa słońca była widoczna, dniem i nocą – choć te terminy, jak zauważyła Meredith – straciły tu swoje tradycyjne znaczenie.

Kiedy tylko dotarli do bramy wykonanej z drucianej siatki, dzięki której mieli nareszcie opuścić rejon przetrzymywania niewolników, zatrzymało ich coś, o czym później Elena dowiedziała się, że jest Strażnikiem.

Została poinformowana, że Strażnicy byli władcami Mrocznego Wymiaru, choć sami pochodzili z innego miejsca daleko stąd i to było tak, jakby nieustannie okupowali ten mały kawałek piekła, próbując wymusić posłuch wśród nędznego króla i seniorów, którzy podzielili między sobą to miasto.

Strażnikiem tym była wysoka kobieta, której włosy miały odcień ten sam, co włosy Eleny – czystego złota – obcięte na wysokości ramion. Nie zwróciła najmniejszej uwagi na Damona, ale od razu spytała Elenę stojącą jako pierwsza w szeregu tuż za nim:

- Dlaczego tu jesteś?

Elena była zadowolona, bardzo zadowolona, że Damon nauczył ją, jak kontrolować aurę. Skoncentrowała się na tym, podczas gdy jej mózg szumiał z ponaddzwiękową prędkością, zastanawiając się, jaka była właściwa odpowiedź na to pytanie. Odpowiedź, która pozwoliłaby im pójść wolno a nie zostać odesłanymi do domu.

„Damon nie przygotował nas do tego.” – było jej pierwszą myślą. A drugą było to, że „rzeczywiście nie, ponieważ sam nigdy tu nie był.” Nie wiedział jak to wszystko tutaj działa, jedynie niektóre rzeczy.

„A jeśli kobieta zamierzała namieszać mu w głowie, mógł zwariować, i zaatakować ją.” – dodał mały pomocny głosik pochodzący gdzieś z podświadomości Eleny. Dziewczyna podwoiła prędkość swoich myśli. Wymyślanie kłamstw było kiedyś jej specjalnością i teraz powiedziała pierwszą rzecz, która strzeliła jej do głowy i to było to:

- Założyłam się z nim i przegrałam.

Rzeczywiście, brzmiało dobrze. Ludzie zakładając się stracili wiele rzeczy: posiadłości, talizmany, konie, zamki, butelki z dżinem w środku. A jeśli okazałoby się, że to niewystarczający powód, mogłaby zawsze powiedzieć, iż to jedynie początek jej smutnej historii. Co najlepsze, była to w pewnym sensie prawda. Dawno temu oddała za Damona żywot, tak samo jak za Stefana, a Damon nie całkiem zmienił swoje, tak jak prosiła. Może w połowie się zmienił. Odrobinę.

Strażniczka gapiła się na nią zaintrygowanym spojrzeniem prawdziwie niebieskich oczu. Ludzie gapili się na Elenę przez całe jej życie – bycie młodą i piękną oznacza, że jedynie wtedy, jeśli ludzie się nie gapią, zaczynasz się przejmować. Ale zaintrygowanie mieszało się z odrobiną zmartwienia. Czyżby ta wysoka kobieta przeczytała jej myśli? Elena spróbowała dodać kolejną warstwę białego szumu. Wyszło z tego kilka linijek piosenki Britney Spears. Podkreśliła paranormalny głośnik.

Kobieta przytknęła dwa palce do skroni, jak ktoś kto ma atak bólu głowy. Potem spojrzała na Meredith.

- Dlaczego... ty tu jesteś?

Zwykle Meredith w ogóle nie kłamie, ale jeśli już to czyni, traktuje kłamanie jako intelektualną rozgrywkę. Na szczęście, nigdy też nie próbuje naprawiać czegoś, co było zepsute.

- Z tego samego powodu. – rzekła smutno.

- A ty? – kobieta spojrzała na Bonnie, która wyglądała, jakby znów miała się rozchorować.

Meredith lekko trąciła Bonnie. Potem spojrzała się na nią znacząco. Elena popatrzyła się na nią jeszcze bardziej znacząco, bo wiedziała, że Bonnie musi jedynie wymamrotać „Ja też.” A Bonnie była przecież dobrym „prztykiwaczem”, po tym jak Meredith zyskała silną pozycję.

Problem tkwił w tym, że Bonnie była także w transie lub może bliska wejścia w trans, tak że nie miało to teraz znaczenia.

- Ciemne dusze. – powiedziała

Kobieta zamruła, ale nie w taki sposób, w jaki się mruga, kiedy ktoś powie coś kompletnie bez znaczenia. Zamruła ze zdumienia.

- Ciemne... dusze? – spytała Strażniczka przyglądając się uważnie Bonnie.

- Miasto jest ich pełne. – rzekła Bonnie z rozpaczą.

Palce Strażniczki wykonały taniec, co wyglądało jakby pisała na palmtopie.

- Wiemy o tym. To jest miejsce, gdzie przybywają.

- Więc powinnaś to zatrzymać.

- Mamy tylko ograniczoną jurysdykcję. Mrocznym Wymiarem rządzą tuziny frakcji najwyższych władców, którzy mają władców niższej rangi do wykonywania rozkazów.

„Bonnie.” – pomyślała Elena starając się przeciąć umysłowe zamglenie Bonnie, nawet kosztem tego, że mogłaby być usłyszana – „To jest policja.”

W tym samym momencie zastąpił ją Damon.

- Jest taka sama jak pozostałe. – powiedział – Z wyjątkiem tego, że ma zdolności paranormalne.

- Nikt nie pytał cię o zdanie. – Strażniczka krzyknęła na niego nawet nie patrząc w jego kierunku – Nie obchodzi mnie jaką niby szycią jesteś. – nagle obróciła głowę z zamyśleniem wpatrując się w światła miasta – Za tym ogrodzeniem jesteście na moim terenie. Więc pytam tą małą rudą dziewczynę: czy to co on mówi jest prawdą?

Elena na moment spanikowała. Po tym wszystkim, co przeszli, jeśli Bonnie teraz nawali...

Tym razem to Bonnie zamruła. Poza tym chciała zakomunikować, że była tu z tego samego powodu co Elena i Meredith. I była to prawda, że miała paranormalne zdolności. Bonnie była straszliwą kłamczuchą, kiedy miała za dużo czasu do myślenia o różnych rzeczach, ale na to pytanie mogła odpowiedzieć bez zastanowienia:

- Tak, to prawda.

Strażniczka przyjrzała się Damonowi.

Damon również zaczął się jej przyglądać, tak jakby mógł to robić całą noc. Był wytrawnym obserwatorem.

Strażniczka machnęła na nich ręką.

- Przypuszczam, że nawet nawiedzeni mogą mieć zły dzień. – powiedziała i zwróciła się do Damona – Zajmij się nimi. Zdajesz sobie sprawę, że każdy nawiedzony musi dostać licencję?

Damon, wykorzystując najlepsze *szlacheckie* maniery, rzekł:

– Madame, one nie są profesjonalnymi wrózkami. Są jedynie moimi prywatnymi asystentkami.

- Nie jestem „Madame”, proszę się do mnie zwracać „Najwyższa Wyrocznio”. Przy okazji, ludzie uzależnieni od hazardu zwykle okropnie tu kończą.

„Ha, ha” – pomyślała Elena – „Gdyby tylko wiedziała, *jakiego* rodzaju grę tutaj podejmujemy... Cóż, prawdopodobnie powodzi nam się nie lepiej niż Stefanowi teraz.”

Za płotem znajdowało się podwórze. Stały tu lektyki, jak również riksze i małe gokarty. Żadnych karoc, żadnych koni. Damon wziął dwie lektyki, jedną dla siebie i Eleny, a drugą dla Bonnie i Meredith.

Bonnie wciąż wyglądająca na zagubioną gapiła się na słońce.

- To znaczy, że nigdy nie skończy wschodzić?

- Nie. – odpowiedział Damon cierpliwie – I ono tu zachodzi, nie wschodzi. Wieczny zmierzch w Mieście Ciemności. Zobaczysz więcej jak się ruszymy. Nie dotykaj tego. – dodał, gdy Meredith zabrała się do rozwiązywania liny dookoła nadgarstków Bonnie zanim te zasiądą na lektykę – Możecie rozwiązać liny w lektyce, jeśli opuścicie zasłony, ale nie zgubcie ich. Wciąż jesteście niewolnicami i musicie nosić coś symbolicznego wokół rąk aby to okazać – nawet jeśli to mają być dopasowane bransolety. W przeciwnym wypadku będę mieć kłopoty. Aha i musicie wjechać zawołowane do miasta.

- My – *co* musimy? – Elena posłała mu niedowierzające spojrzenie.

Damon odesłał jej 250-kilowatowy uśmiech i zanim Elena mogła coś jeszcze powiedzieć, wyciągnął lekkie, przezroczyste tkaniny ze swojej torby i rozdał je. Materiał był akurat tak duży, aby zakryć całe ciało.

- Ale możecie je założyć jedynie na głowę lub związać nimi włosy albo coś. – rzucił od niechcenia.

- Z czego są zrobione? – spytała Meredith czując delikatny jedwabny materiał, tak cienki, iż bała się, że wiatr porwie go z jej palców.

- Skąd mam to wiedzieć?

- Jest innego koloru na drugiej stronie! – odkryła Bonnie pozwalając wiatru przemienić jej czysto zielony woal w połyskująco srebrny. Meredith poderwała swój niesamowicie głęboko fioletowy welon, tak że zmienił się w tajemniczo granatowy ozdobiony niezliczoną ilością gwiazd. Elena, która spodziewała się, że jej własny woal będzie niebieski, spojrziała na Damona.

- Zobaczmy, co też dostałaś. – zamruczał Damon przywołując ją bliżej – Zgadnij, jaki kolor.

Inna dziewczyna mogłaby jedynie zauważyć śliwkowo czarne oczy i czyste, wyrzeźbione linie twarzy Damona lub może dziki, szelmowski uśmiech – jakimś sposobem właśnie tutaj dzikszy i słodszy niż kiedykolwiek, niczym tęcza w samym środku huraganu. Ale Elena dostrzegła również sztywność w jego barkach – miejscach, w których gromadziło się napięcie. Ciemny Wymiar już dał mu się psychicznie znaki, nawet jeśli Damon stwarzał inne pozory.

Zastanawiała się ile szmerów Mocy musiał blokować przed zwykłymi ciekawskimi. Już była bliska zaoferować pomoc, przez otworzenie się samej na ten nadprzyrodzony świat, kiedy krzyknął:

- Zgaduj! – to nie była sugestia.

- Złoty. – powiedziała od razu Elena zaskakując siebie samą.

Gdy zbliżyła się by wziąć złoty kwadrat z jego rąk, potężne, przyjemne uczucie elektryzującego prądu przepłynęło przez jej dłoń w górę do ramion i wydawało się, że ukłuje ją prosto w serce. Damon ścisnął na krótko jej palce, kiedy brała tkaninę od niego i Elena nadal mogła wyczuć elektryzujący prąd pulsujący z jego palców.

Druga strona jej welonu wydeła się biała i połyskująca, jak gdyby wysadzana diamentami.

„Boże, może to były diamenty? – pomyślała – „Czego można się spodziewać po Damonie?”

- Może welonu ślubnego? – Damon zamruczał z ustami tuż przy jej uchu. Lina wokół nadgarstków Eleny poluzowała się i dziewczyna pacnęła przezroczysty materiał bezradnie i poczuła, drobne kosztowności, chłodne pod jej palcami na białej stronie tkaniny.

- Skąd wiedziałeś, że będziesz tego wszystkiego potrzebował? – spytała Elena uderzająco rzeczowo – Niby nie wiesz wszystkiego, ale wydaje się, że wiesz wystarczająco dużo.

- Oh, popytałem w różnych spelunach. Znalazłem kilkoro ludzi, którzy już tu byli i zdołali się wydostać – lub którzy zostali wykopani. – dziki uśmiech Damona stał się jeszcze dzikszy. – W noc, w którą spałaś. W małym, ukrytym sklepiku dostałem to. – kiwnął na jej welon i dodał – Nie musisz tym zakrywać twarzy czy coś. Przyciśnij to do włosów, a do nich przylgnie.

Elena uczyniła to, złotą stroną na wierzch. Końce welonu opadły aż do podłogi. Dotknęła woalu palcami, teraz dostrzegając w tym zalotną sytuację, ale także i pogardliwą. Gdyby tylko mogła zdjąć ten cholerny sznur z nadgarstków...

Moment później Damon znów zmienił się w osobę niewzruszonego pana i powiedział:

- Na wszystkich bogów, musimy przestrzegać tych zasad, niżsi lordowie i szlachta zarządzający tym ohydny bałaganem, który zwą Mrocznym

Wymiarem, są na skraju rewolucji i jeśli my będziemy kroplą przelewającą ich kielich goryczy, zrobią z nas Publiczny Przykład.

- W porządku. – powiedziała Elena – Masz, przyciągnij mi węzy i wsiadam na lektykę.

Tak naprawdę nie było żadnego sensu w wiązaniu liną, nie kiedy siedzieli w jednej lektyce obok siebie. Była niesiona przez czterech mężczyzn – niewielkich, ale żylastych mężczyzn, wszystkich tego samego wzrostu, aby pojazd poruszał się płynnie.

Gdyby Elena była wolną obywatelką, nigdy nie pozwoliłaby być niesioną przez ludzi, którzy (jak przypuszczała) byli niewolnikami. W istocie zrobiłaby wiele głośnego szumu wokół tej sprawy. Ale rozmowa, którą usłyszała przy dokach wyryła jej się w pamięci. *Ona* była niewolnicą, nawet jeśli Damon nie zapłacił za nią ani centa. Nie miała prawa do zrobienia wielkiego, głośnego szumu wokół *żadnej* sprawy. Potrafiła sobie wyobrazić, że w tym krwawym, pachnącym przemocą miejscu takie zamieszanie mogłoby narobić problemów nawet dźwigaczom – sprawić, że ich właściciele, czy ktokolwiek prowadzi ten lektykowy biznes ukarze ich, tak jak gdyby to oni byli temu winni.

Najlepszy Plan A na teraz: Trzymać Buzię Na Kłódkę.

W każdym bądź razie było wiele do oglądania, teraz kiedy przekroczyli most ponad śmierdzącymi slumsami i alejami pełnymi zrujnowanych domów. Zaczęły ukazywać się im sklepy, najpierw bardzo okratowane i wykonane z niepomalowanego kamienia, później te bardziej okazałe, kiedy nagle wmieszali się w bazarowy tłum. Ale nawet tu piętno biedy i wyczerpania odciskało się na wielu twarzach. Elena spodziewała się niczego innego, jak tylko zimnego, czarnego, sterylne miasta z pozbawionymi emocji wampirami i ognistookimi demonami przechadzającymi się po ulicy. Zamiast tego wszyscy wydawali się ludzcy i sprzedawali różne rzeczy – od leków po jedzenie i napoje – których wampiry nie potrzebowały.

„Cóż, może i kitsune i demony ich potrzebują.” – przekonywała się Elena wzdrygając się na myśl, co też demony mogłyby jeść. Na rogach ulic stali skąpo odziani chłopcy i dziewczęta o kamiennych twarzach, zrujnowani, zabiedzeni ludzie trzymający w rękach patetyczne napisy: WSPOMNIENIE ABY SIĘ POŻYWIĆ.

- O co im chodzi? – Elena spytała Damona, ale nie odpowiedział jej od razu.

- To właśnie tak wolni ludzie w mieście spędzają większość czasu. – powiedział – Więc zapamiętaj to, zanim wyruszysz na jedną ze swych wypraw –

Elena nie słuchała. Przyglądała się jednemu z ludzi trzymających ten napis. Mężczyzna był przeraźliwie chudy, z potarganą brodą i zepsutymi zębami, ale najgorsze było jego spojrzenie bezmyślnej desperacji. Tak często wyciągał drżącą rękę, na której znajdowała się niewielka, czysta kula balansująca w jego dłoni, mrużąc: „Wakacyjny dzień, kiedy byłem młody. Lato dziesiątych postrzyżyn.” Tak często, jak rzadko ktokolwiek tamtędy przechodził.

Elena zsunęła pierścień lapis-lasuri, który Stefan podarował jej i wyciągnęła go w kierunku mężczyzny. Nie chciała denerwować Damona wychodzeniem z lektyki, więc powiedziała – Proszę, podejdź tutaj. – trzymając pierścień wyciągnięty w jego stronę.

Usłyszał i podszedł do lektyki wystarczająco szybko. Elena spostrzegła, że coś poruszyło się w jej brodzie – prawdopodobnie wszy – i zmusiła się by patrzeć na pierścień, kiedy mówiła:

- Proszę, wież to. Szybko, proszę.

Stary mężczyzna popatrzył na pierścień, jakby to była uczta.

- Nie mam jak wydać. – jęknął podnosząc rękę i wycierając usta rękawem. Wyglądał, jakby zaraz miał się rzucić na ziemię nieprzytomny – Nie mam jak wydać!

- Nie chcę reszty! – powiedziała Elena przez zaciśnięte gardło. – Weź pierścień. Pospiesz się albo go wyrzucę!

Porwał go z jej palców w tym czasie, gdy lektyka zaczęła się już oddalać.

- Niech *Strażnicy* cię błogosławią, pani! – powiedział próbując dorównać kroku dźwigaczom lektyki – Posłuchaj, co mówię. Niech *oni* cię błogosławią.

- Naprawdę nie powinnaś. – powiedział Damon do Eleny, kiedy głos już zamarł poza nimi w oddali – Wiesz, on nie kupi za to jedzenia.

- Był głodny. – Elena powiedziała miękko. Nie mogła mu powiedzieć, że przypomniał jej Stefana, nie teraz. – To był *mój* pierścień. – dodała w obronie – Przypuszczam, że zaraz powiesz, że przepuści go na alkohol czy narkotyki.

- Nie, ale też nie dostanie za niego posiłku. Dostanie ucztę.

- Cóż, więc dobrze, że –

- W swojej wyobraźni. Dostał mglistą kulę z jakimiś wampirzymi wspomnieniami romańskiej uczy, lub z jakimiś nowoczesnymi wspomnieniami tego miasta. Następnie będzie to wciąż odgrywał i odgrywał w swojej głowie, aż wreszcie zagłodzi się na śmierć.

Elena zamarła.

- Damon, szybko! Muszę wrócić i go odnaleźć –

- Obawiam się, że nie mogę – Damon leniwie wysunął rękę. Zaciskał ją mocno na jej pętlach. – Poza tym, od dłuższego czasu już go nie ma.

- Jak on to może robić? Jak ktokolwiek mógłby coś takiego robić?

- A jak ktoś z rakiem płuc może rzucić palenie? Ale zgadzam się, że te kule mogą być najmocniejszymi substancjami uzależniającymi ze wszystkich. To wina kitsune, że przynieśli tu swoje gwiazdne kule i uczynili z nich najbardziej popularny przedmiot obsesji.

- Gwiazdne kule? Hoshi no tama? – Elena sapnęła.

Damon spojrzał na nią równie zdziwiony.

- Ty o nich *wiesz*?

- Wszystko wiem z tego, co Meredith wyszukała. Powiedziała, że kitsune byli często portretowani zarówno z kluczami – Elena podniosła na niego jedną brew – jak i z gwiazdnymi kulami. Legendy głoszą, że mogą umieścić część

albo całą swoją moc w takiej kuli, tak że gdy ją znajdziesz, możesz kontrolować kitsune. Ona i Bonnie chcą znaleźć kule Misao albo Shinichiego i przejąć nad nimi kontrolę.

- Pozostań spokojne, moje martwe serce. – powiedział Damon, ale w następnej sekundzie przeszedł do rzeczy – Pamiętasz, co mówił ten stary mężczyzna? Wakacyjny dzień na posilek? Mówił o *tym*. – Damon podniósł małą szklaną kulę, którą mężczyzna wrzucił na lektykę i przytknął ją do skroni Eleny.

Świat zniknął.

Damona już nie było. Widoków, dźwięków – tak, i zapachów – bazaru nie też już nie było. Siedziała na falującej z delikatnym wiatrem zielonej trawie i patrzyła na płaczącą wierzbę przechylającą się w stronę strumienia, który był miedziany i głęboko, głęboko zielony jednocześnie. W powietrzu unosił się jakiś słodki zapach – wiciokrzewu, frezji? Czegoś wspaniałego, co pobudziło Elenę, która leżała na wznak wpatrzona w białe jak z obrazka chmury kołyszące się na lazurowym niebie.

Czuła się – sama nie wiedziała jak to określić. Czuła się młoda, ale gdzieś w swoim umyśle dostrzegła, że jest znacznie młodsza niż ta obca osobowość, która wzięła ją w swoje posiadanie. Niemniej jednak, odczuwała podekscytowanie tym, że była wiosna i każdy złoto-zielony listek, każda mała wiosenna trzcinka, każda nieważka biała chmura radowała się razem z nią.

Wtem jej serce zaczęło bić mocno. Właśnie wyłapała dźwięk zbliżających się tuż za nią kroków. W jednym tryskającym szczęściem momencie podskoczyła na równe nogi, rozłożyła ramiona z niesamowitą miłością, dzikim oddaniem, które czuła do tego...

...tej młodej dziewczyny? Wydawało się, że coś w sferze umysłu odciąga jej oszołomienie. Jakkolwiek, większość tej sfery była zajęta katalogowaniem doskonałości dziewczyny, która tak lekko podkraśla się w falującej trawie: kiścią ciemnych loków na jej szyi, błyszczącymi zielonymi oczami pod wygiętymi w łuk brwiami, gładką zarzającą się skórą jej policzków, kiedy śmiała się ze swoim kochankiem, udając, że ucieka przed nim tak lekko, jak elf...!

Ścigana i ścigany oboje opadli na nieskończony zielony dywan trawy... I atmosfera stała się tak zmysłowa, że Elena, odległym umysłem gdzieś w tle, zaczęła się zastanawiać, jak, do licha, można to *zakończyć*. Za każdym razem, kiedy szukając po omacku przykładła palce do skroni, była chwyтана i całowana bez tchu przez... Allegrę... tą dziewczyną była Allegra. A Allegra była niezaprzeczalnie piękna, zwłaszcza przez pryzmat tego właśnie obserwatora. Jej kremowa, miękka skóra...

I nagle, w tak szokujący sposób w jaki zniknął, bazar pojawił się z powrotem. Była Eleną; jechała na lektyce z Damonem; dookoła niej rozbrzmiewała kakofonia dźwięków – i również tysiąc różnych zapachów. Ale oddychała ciężko i w jakiejś jej części wciąż przebrzmiewał John – jak właśnie miał na imię – i jego miłość do Allegry.

- Ale *wciąż* nie rozumiem. – powiedziała niemal klęcząc.

- To proste – rzekła Damon – Przykładasz pustą gwiazdną kulę do skroni i rozmyślasz o czasach, które chciałabyś na niej zapisać. Gwiazdna kula zajmuje się resztą.

Zlekceważył jej próbę przeszkodzenia mu i pochylił się nad nią z tymi swoim bezdennymi czarnymi oczami.

- Prawdopodobnie miałaś szczególnie *ciepłe* lato? – powiedział dodając sugestywnie – Lektyka posiada zasłony, które możemy opuścić.

- Nie bądź głupi, Damon. – odparła Elena, ale uczucia Johna roziskrzyły jej własne, niczym huba i krzesiwo. „Nie chcę pocałować Damona.” – powiedziała sobie stanowczo. Chciała pocałować Stefana. Ale od chwili kiedy całowała *Allegre*, nie był to aż tak silny argument, jakby się mogło wydawać.

- Nie myślę żeby... - zaczęła, wciąż bez tchu, gdy Damon dosięgał jej – to była najlepszy...

Gładkim pociągnięciem sznurka Damon uwolnił całkowicie jej rękę. Ściągnąłby pęto z obydwu nadgarstków, gdyby Elena nagle nie obróciła się w pól, podpierając się właśnie tym ramieniem. Potrzebowała podpory.

Jakkolwiek w tych okolicznościach nie mogło być nic bardziej znaczącego – lub bardziej... ekscytującego, niż to co zrobił Damon.

Nie opuścił zasłon, ale Bonnie i Meredith były nimi zasłonięte na ich własnej lektyce, poza zasięgiem wzroku. A z pewnością poza zasięgiem myśli Eleny. Wyczuła ciepłe ramiona wokół niej i instynktownie się w nie wtuliła. Poczowała spiętrzoną falę czystej miłości i podziwu do Damona, do czego, w jego rozumieniu, nie mogłoby dojść, gdyby byli panem i niewolnicą.

„Obydwoje jesteście całkowicie nierozumiani.” – usłyszała w swojej głowie i przypomniała sobie, że kiedy studziła swoje nadnaturalne umiejętności, zapomniała wyciszyć właśnie tego głosu. Ach, przecież to w końcu mogło się przydać...

„Ale obydwójce radujemy się uwielbieniem.” – odpowiedziała telepatycznie i uśmiechnęła się, kiedy przyznał jej rację. W jej życiu nie było nigdy nic słodsze niż tamte pocałunki Damona. Mogła by tak dryfować na zawsze zapominając o całym otaczającym ją świecie. A była to dobra rzecz, ponieważ czuła, że na zewnątrz jest tak wiele przygnębienia i tak mało radości. Gdyby tylko mogła zawsze do tego powracać, do tego powitania, tej słodyczy, tej ekstazy...

Elena odskoczyła w lektyce, przerzucając ciężar ciała tak szybko, że dźwigający mężczyźni prawie upadliby w kupie.

- Ty draniu! – szepnęła jadowicie. Wciąż byli emocjonalnie związani i Elena ucieszyła się, że w oczach Damona jawi się niczym mściwa Afrodyta: jej złote włosy były uniesione i wzburzone, jak podczas sztormu, jej oczy jaśniały fioletem w swojej niepowstrzymanej furii.

A teraz, co gorsze, bogini obróciła twarz od niego.

- Nawet przez dzień. – powiedziała – Nie potrafięś dotrzymać swojej obietnicy nawet przez jeden dzień!

- Nie zrobiłem tego! Nie Wpłynąłem na ciebie, Elena!

- Nie nazywaj mnie tak. Od teraz pozostaniemy w stosunkach służbowych. Ja nazywam cię „Panem”, a ty mnie „Niewolnicą”, „Psem”, czy jak tam chcesz.

- Jeśli pozostajemy w służbowych stosunkach między panem a niewolnicą, - powiedział Damon z niebezpiecznym spojrzeniem – mogę ci po prostu kazać, abyś –

- Spróbuj! – Elena uniosła swoje usta w czymś, co tak naprawdę nie było uśmiechem – Czemu po prostu tego nie zrobisz i nie przekonasz się, co się stanie?

Rozdział 16

Damon najwyraźniej zdecydował, że zda się na łaskę sądu i wyglądał żałośnie i na trochę wybitego z równowagi, co mógł łatwo osiągnąć, kiedy tylko zapragnął.

- Naprawdę nie próbowałem Wpłynąć na ciebie. – powtórzył, ale pośpiesznie dodał – Może po prostu zmieńmy na trochę temat – opowiem ci o gwiazdnych kulach.

- To – rzekła Elena swoim najbardziej lodowatym tonem – może być całkiem dobry pomysł.

- No więc, kule zapisują wspomnienia wprost z twoich neuronów, rozumiesz? Neurony w twoim mózgu. Wszystko, czego doświadczyłaś siedzi gdzieś w twoim umyśle, a kule po prostu wyciągają to z niego.

- Więc można zawsze to pamiętać i odtwarzać to bez końca zupełnie jak film, zgadza się? – powiedziała Elena bawiąc się swoim woalem, aby zasłonić przed nim twarz i rozmyślając o tym, że mogłaby podarować gwiazdną kulę Alaricowi i Meredith przed ich weselem.

- Nie. – rzekł Damon raczej posępnie – To *nie* tak. Po pierwsze, wspomnienia uciekają od ciebie – mówimy przecież o zabawkach kitsune, zapomniałaś? Kiedy już gwiazdna kula zabierze je z twoich neuronów, nie będziesz pamiętać nic z tego wydarzenia. Po drugie, „nagranie” na gwiazdnej kuli stopniowo blaknie – zależnie od zużycia, od czasu, od jakiś innych czynników, których nikt nie rozumie. Ale kula staje się coraz bardziej mglista, a doznanie słabsze, aż w końcu staje się jedynie pustym krystalicznym globem.

- Ale – tamten biedny człowiek sprzedał dzień swojego *życia*. Wspaniały dzień! Wydaje mi się, że powinien chcieć go zatrzymać.

- Widziałaś go.

- Tak. – Elena znów zobaczyła tego zawszonego, zabiedzonego, starego człowieka o szarej twarzy. Poczła coś w rodzaju lodu spływającego wzdłuż jej kręgosłupa wraz ze wspomnieniem tego, co doświadczyła, z myślą, że był niegdyś śmiejącym się, radosnym, młodym Johnem. – Och, jakie to smutne. – powiedziała, ale nie mówiła o tamtym wspomnieniu.

Ale tym razem Damon nie podążył za jej tokiem myślenia.

- Tak. – powiedział – Jest tu wiele biednych i starych ludzi. Zapracują sobie na wolność albo ich hojny właściciel umiera... i tak właśnie kończą.

- Ale te gwiazdne kule? Czy są przeznaczone tylko dla biednych ludzi? Bogaci ludzie mogą po prostu wybrać się w podróż na Ziemię i zobaczyć prawdziwy letni dzień, zgadza się?

Damon roześmiał się bez większego humoru.

- Ach, nie, nie mogą. Większość z nich jest *przywiązana* do tego miejsca.

Słowo „przywiązana” wypowiedział w dziwny sposób. Elena podjęła wyzwanie:

- Zbyt zajęci, aby pojechać na wakacje?

- Zbyt zajęci, zbyt potężni, by przedostać się przez straż chroniącą przed nimi Ziemię, zbyt przejęci myśleniem o tym, co ich wrogowie mogliby uczynić pod ich nieobecność, zbyt niedołęzni, zbyt sławni, zbyt martwi.

- *Martwi?* – zdawało się, że groza tunelu i śmierdzącej zwłokami mgły czała się by osaczyć Elenę.

Damon posłał jeden ze swych okrutnych uśmiechów.

- Zapominasz, że twój chłopak jest *de mortuus*¹? Nie wspomniałaś o tym swemu przeznaczemu panu? Większość ludzi, gdy umiera, przenosi się na inny poziom niż ten – o wiele wyżej lub o wiele niżej. To jest miejsce dla tych złych, ale istnieje wyższy poziom. Niżej – cóż, nikt nie chce tam trafić.

- Coś jak Piekło? – Elena zaczerpnęła powietrza – Jesteśmy w Piekle?

- Raczej w Czyścucu, co najwyżej. Tam dalej jest Druga Strona. – skinął w stronę horyzontu, gdzie wciąż tkwiło obniżające się słońce. – Inne miasto, do którego możesz trafić na swoje pośmiertne „wakacje”. Tutaj nazywają to po prostu „Drugą Stroną”. Ale mogę zdradzić ci dwie pogłoski, jakie usłyszałem od moich informatorów. Tam nazywają to Niebiańską Salą. Tam też niebo jest krystalicznie niebieskie, a słońce zawsze wschodzi.

- Niebiańska Sala... - Elena zapomniała, że mówi na głos. Wiedziała instynktownie, że jest to sala dla królowych, rycerzy i czarodziejek, nie zaś sala sądowa. To mogło być coś jak Camelot². Wypowiedziane słowa przyniosły bolesną nostalgię i – nie wspomnienia, ale niemalże wypływające z niej uczucie, że wspomnienia były uwięzione tuż za drzwiami. Były tam drzwi, jakkolwiek, bezpiecznie zamknięte i wszystko, co Elena mogła zobaczyć przez dziurkę od klucza to zastępy kobiet podobnych do Strażniczek, wysokich, złotowłosych i niebieskookich oraz jedna – dziecięcego wzrostu pośród wyrosniętych kobiet – która zerkając z dołu, przesywająco, z oddali, wprost na Elenę, złapała jej spojrzenie.

Lektyka przesuwiała się od bazaru bardziej w kierunku slumsów, które Elena obejmowała z obu stron szybkimi, krótkimi spojrzeniami ukrywając się za welonem. Wyglądały zupełnie jak każde ludzkie slumsy, jak *barrio*³ czy *favella*⁴ - tyle, że gorsze. Dzieci, których włosy zrudziały od słońca, otoczyły lektykę Eleny, wyciągając w uniwersalnym geście ręce.

Elena poczuła łzy w kąciakach oczu, jako że nie miała nic wartościowego, aby im podarować. Chciała wybudować tu domy, zadbać o to, by dzieci miały zapewnione jedzenie i czystą wodę, edukację i przyszłość, w którą mogłyby spoglądać. Ponieważ nie miała pojęcia, jak mogłaby uczynić wszystkie te rzeczy, obserwowała, jak oddalają się pospiesznie z jej skarbami – jej gumą

¹ Z łac.: zmarły.

² Zamek z legend arturiańskich zamieszkiwany przez króla Artura, jego żonę i ich pomocnika Merlina. Tam też znajdował się Okrągły Stół, wokół którego zbierali się rycerze.

³ Dzielnica zamieszkała przez Latynosów.

⁴ Lokalne slumsy w Rio de Janeiro.

Juicy Fruit, jej grzebieniem, jej szczoteczką, błyszczakiem do ust, butelką wody i kolczykami.

Damon potrząsnął ręką, ale nie powstrzymał jej, dopóki nie dobrała się do naszyjnika z lapisów i diamentów, który Stefan jej podarował. Płakała próbując uwolnić zapięcie, gdy wtem ostatnie wędzidło wokół jej nadgarstków zacisnęło się.

- Dosyć. – powiedział Damon – Nie rozumiesz niczego. Jeszcze nie wjechaliśmy dobrze do miasta. Dlaczego nie pooglądasz sobie architektury, zamiast martwić się bezużytecznymi bachorami, które i tak pewnie umrą?

- To okrutne. – powiedziała, ale nie mogła znaleźć żadnego sposobu, żeby zrozumiał i była zbyt zła na niego, aby nawet próbować.

Mimo to przestała rozpinąć łańcuch i spojrzała poza slumsy, tak jak jej zasugerował Damon. Tam mogła dostrzec zapierający w piersiach dech horyzont, budynki, które wydawały się trwać w nieskończoność, zbudowane z kamienia i wglądające tak, jak musiały wyglądać niegdyś egipskie piramidy czy świątynie Majów. Wszystko, bądź co bądź, było zabarwione na czerwono i czarno przez słońce ukryte teraz za posępną, karmazynową, grubą warstwą niskich chmur. To olbrzymie, czerwone słońce – nadawało niebu różny wygląd w zależności od nastroju. Czasami wydawało się niemal romantyczne, migocząc w rzece, którą Elena i Damon minęli, uwydatniając tysiąc małych fal na powierzchni powoli płynącej wody. Innym razem jawiło się po prostu obcym i złowrogim, kładąc się ostrą linią na horyzoncie niczym monstrualny omen, barwiąc budynki, nie ważne jak imponujące, na kolor krwi. Kiedy się od niego odwrócili, jako że dźwigacze wkroczyli do miasta, gdzie znajdowały się te ogromne budynki, Elena mogła dostrzec własny, groźnie czarny cień rzucający się przed nimi.

- Więc? Co sądzisz? – wydawało się, że Damon próbuje podnieść ją na duchu.

- Wciąż uważam, że wygląda to jak Piekło. – powiedziała Elena powoli – Ogromnie nie chciałabym tu mieszkać.

- Ach, ale kto powiedział, że mielibyśmy tu mieszkać, moja Księżniczko Ciemności? Wrócimy do domu, gdzie noc jest granatowo-czarna, gdzie połyskuje księżyc sprawiając, że wszystko staje się srebrne. – Damon powoli podążył po jednym z jej palców, w górę, aż do ramienia. Przeszedł ją przez to wewnętrzny dreszcz.

Starła się przytrzymać woal jako barierę przed nim, ale był zbyt przezroczysty. Wciąż słał jej ten wspaniały uśmiech oślepiając ją przez wysadzaną diamentami biel – cóż, właściwie to z powodu światła róż - pokrywający jedną stronę jej woalu.

- Czy to miejsce posiada księżyc? – spytała próbując go rozproszyć. Obawiała się – obawiała się jego – obawiała się siebie samej.

- O tak: myślę, że trzy albo cztery. Ale są bardzo małe i oczywiście słońce nigdy nie zachodzi, więc i nie możesz ich dostrzec. Mało... romantyczne. – uśmiechnął się w jej stronę, tym razem powoli, a Elena obróciła wzrok.

I patrząc tak zobaczyła coś przed sobą, co całkowicie przykuło je uwagę. W bocznej uliczce przewrócił się wóz rozsypując wielkie zwoje futra i skóry. Była tam chuda, wygłodzona, stara kobieta przywiązana do furmanki niczym zwierzę, leżąca na ziemi oraz wysoki, wściekły mężczyzna stojący nad nią i smagając biczem jej nieosłonięte ciało.

Twarz kobiety zwróciła się ku Elenie. Była wykrzywiona grymasem bólu, kiedy bezskutecznie próbowała zawinąć ręce wokół jej brzucha. Była od góry naga, jej ciało od szyi aż po brzuch pokryło się krwią.

Elena poczuła falowanie Skrzydeł Mocy, ale jakoś żadne się nie pojawiło. Próbowała ze wszystkich sił, aby coś – *cokolwiek* – wyrosło z jej ramion, ale bez skutku. Może miało to coś wspólnego z noszeniem niewolniczych łańcuchów. Może to był Damon siedzący tuż przy niej i mówiący stanowczym głosem, aby się nie angażowała.

Dla Eleny jego słowa nie były niczym więcej jak tylko dopełnieniem uderzeń serca, które czuła. Wyszarpała ostro linę z jego rąk, a potem rzuciła się z lektyki. W sześciu czy siedmiu podskokach była już przy mężczyźnie trzymającym bicz.

Był wampirem, jego kły wydłużyły z powodu krwi rozlewającej się przed nim, ale wciąż nie kończył swego szaleńczego smagania. Był za silny dla Eleny, aby go pokonać, ale...

Jednym susem Elena stanęła okrakiem nad kobietą z ramionami wyrzuconymi w uniwersalnym geście obrony. Lina dyndała jej na jednym z nadgarstków.

Na właścicielu niewolnicy nie zrobiło to żadnego wrażenia. Właśnie wykonał kolejne smgnięcie, które przecięło Elenie policzek i jednocześnie otworzyło ogromną dziurę w jej cienkim, letnim topie, rozcinając stanik i ciało pod spodem. Złapała głęboki oddech, a koniec bicza rozciął jej spodnie tak, jak gdyby dzinsy były masłem.

Łzy mimowolnie trysnęły z oczu Eleny, ale zignorowała to. Starła się nie wykonywać więcej dźwięków ponad to początkowe sapnięcie. I wciąż stała tam, gdzie z początku wylądowała w geście obrony. Elena poczuła podmuchy wiatru rozwiewające jej podartą bluzkę, podczas gdy welon, niedotknięty, falował przed nią jak gdyby w ochronie biednej niewolnicy, która załamała się pod zniszczonym wozem.

Elena wciąż desperacko starała się przywołać jakikolwiek rodzaj Skrzydeł. Chciała walczyć prawdziwą bronią i posiadała ją, ale nie potrafiła jej zmusić do ratunku jej samej, jak i tej biednej niewolnicy leżącej tuż przed nią. Nawet bez tego Elena wiedziała jedną rzecz. Ten drań stojący przed nią nie dotknie już swej niewolnicy, dopóki nie rozerwie najpierw na strzępy Eleny.

Ktoś przystanął, by się poprzyglądać i ktoś inny wyszedł ze sklepu i podbiegł. Kiedy dzieci, które śledziły jej wóz, otoczyły ją lamentując, zaczął się gromadzić tłum gapiów.

Najwidoczniej, jedną sprawą było zobaczyć jak kupiec bije swoją rozebraną niewolnicę – ludzie zebrani dookoła musieli widzieć to prawie codziennie. Ale zobaczyć tę piękną, nową dziewczynę z pociętymi ubraniami, dziewczynę o włosach niczym złoty jedwab ukrytymi pod złoto-białym woalem i oczach, które przypominały zapewne niektórym z nich dawno już zapomniane niebo – to była całkiem inna rzecz. Co więcej, ta dziewczyna była zapewne nową, barbarzyńską niewolnicą, która w oczywisty sposób znieważała swego pana rozdierając sznury na rękach, a teraz stała niewzruszona, wystawiona na pośmiewisko.

Wspaniałe uliczne widowisko.

I nawet widząc to wszystko, właściciel niewolnicy przygotowywał się do następnego uderzenia podnosząc swe ramię wysoko i zamierzając nie szczędzić przy tym swych sił. Kilkoro ludzi w tłumie westchnęło; inni mruzcili z oburzeniem. Nowy zmysł słuchu Eleny stał się silniejszy, mogąc wyłapywać ich szepty. Dziewczyna jak *ta*, nie może być przeznaczona do życia w slumsach; ona z pewnością jest przeznaczona do życia w samym sercu miasta. Sama jej aura może na to wskazywać. W rzeczywistości, z tymi złotymi włosami i żywymi niebieskimi oczami mogłaby nawet być Strażniczką z Drugiej Strony. Kto wie - ?

Bicz, który się podniósł, nigdy nie opadł. Zanim w ogóle mógł, rozbłysła czarna błyskawica – czysta Moc – która rozproszyła pół tłumy. Wyglądający młodo wampir, noszący ciuchy z tego wyższego świata, Ziemi, stanął pomiędzy złotą dziewczyną a właścicielem niewolnicy – lub raczej zawisnął nad kurczącym się teraz ze strachu właścicielem niewolnicy. Kilkoro w tłumie nieporuszonych przez dziewczynę, natychmiast poczuli, że ich serca pulsują w *jego* obliczu. Był z pewnością właścicielem dziewczyny i teraz chciał dopilnować sytuacji.

W tym momencie Bonnie i Meredith pojawiły się na scenie. Pótleżąc na lektyce, dekoracyjnie ubrane w swoje welony, Meredith w kolorze rozgwieżdżonej północy, Bonnie w miękkiej, ciemnej zieleni. Mogłyby być ilustracją do „Arabskich Nocy”.

Ale w momencie, w którym zobaczyły Damona i Elenę, w najbardziej niedekoracyjny sposób wyskoczyły z lektyki. Tłum stał się tak gęsty, że musiały torować sobie drogę używając łokci i kolan, ale w kilka sekund były już przy Elenie z rękoma nieposłusznie rozwiązanymi, ciągnąc linę, która zwisała prowokująco, z woalami powiewającymi na wietrze.

Kiedy dotarły do Eleny, Meredith westchnęła. Oczy Bonnie otworzyły się szeroko i takie pozostały. Elena zrozumiała, co takiego zobaczyły. Krew płynęła swobodnie z rozcięcia na jej policzku, a jej bluzka powiewała na wietrze

odsłaniając rozdarty i zakrwawiony stanik. Jedna nogawka jej džinsów szybko zrobiła się czerwona.

Ale, rozłożona w cieniu jej ochrony, znajdowała się o wiele bardziej pożałowania godna postać. I gdy tylko Meredith uniosła przejrzysty welon, by zakryć bluzkę Eleny i przyzwoicie ją osłonić, kobieta podniosła głowę, by spojrzeć na trzy dziewczyny oczami ogłupiałego i zaszczutego zwierzęcia.

Poza nimi Damon powiedział miękko:

- Zapewne całkiem dobrze się zabawię. – gdy tylko podniósł ciężkiego mężczyznę jedną ręką, a potem rozciął mu gardło niczym kobra. Okropny krzyk rozszedł się w powietrzu.

Nikt nie próbował się wtrącać, nikt nie próbował dodać otuchy właścicielowi niewolnicy, czy wdać się w walkę.

Elena lustrując twarze w tłumie zdała sobie sprawę dlaczego. Ona i jej przyjaciółki przyzwyczyły się do Damona – na ile można się przyzwyczyać do jego w połowie obłąskawionej, dzikiej aury. Ale ci ludzie po raz pierwszy w życiu zobaczyli tego młodego człowieka, całego w czerni, średniego wzrostu i szczupłej budowy, który nadrabiał brak nabrzmiatych mięśni gibkością i śmiertelnym wdziękiem. Było to uwydatnione jakimś darem, który zdominował przestrzeń wokół niego, tak że bez wysiłku stawał się punktem centralnym każdego obrazka – tak jak czarna pantera stałaby się punktem centralnym, gdyby leniwie przechadzała się po zatłoczonych ulicach.

Nawet tu, gdzie zagrożenie i przejawy czystego zła były czymś normalnym, ten młody człowiek emanował atmosferą takiego niebezpieczeństwa, że ludzie woleli schodzić mu z oczu, a także z jego drogi.

W międzyczasie Elena wraz z Bonnie i Meredith rozglądały się w poszukiwaniu jakiejś pomocy medycznej lub chociaż za czymś czystym, co mogłoby zatamować krwawienie. Po kilku minutach zdały sobie sprawę, że to tak po prostu się nie pojawi, więc Elena zaapelowała do tłumu.

- Czy ktoś zna może doktora? Uzdrowiciela? – krzyknęła. Widownia po prostu się jej przyglądała. Wydawali się niechętni do pomocy dziewczynie, która najwidoczniej przeciwstawiła się odzianemu na czarno demonowi wykręcającemu właśnie kark właścicielowi niewolnicy.

- Więc wszyscy myślicie, że to po prostu w porządku, – krzyknęła Elena słysząc we własnym głosie utratę kontroli, zdegustowanie i furię – że taki drań jak tamten biczuje głodującą, ciężarną kobietę?

Kilkoro ludzi spuściło oczy, kilkoro rozsiało odpowiedzi w stylu: „On był jej panem, nieprawdaż?”. Ale jeden młodzieniaszek, który opierał się o stojący wóz, wyprostował się.

- Ciężarną? – powtórzył – Nie wygląda na ciężarną!

- Ale jest!

- Cóż, - młody człowiek powiedział powoli – jeśli to prawda, to jedynie skrzywdził on swój własny nabytek.

Zerknął nerwowo w stronę Damona stojącego teraz nad martwym właścicielem niewolnicy, którego twarz wykrzywiła się w okropnym grymasie agonii.

To wciąż stawiało Elenę w sytuacji braku pomocy dla kobiety, o którą obawiała się, iż była bliska śmierci.

- Czy ktokolwiek wie, gdzie mogę znaleźć lekarza?

Przez tłum przebiegły teraz różne pomruki.

- Może coś osiągniemy, jeśli zaproponujemy im pieniądze. – rzekła Meredith.

Elena niezwłocznie sięgnęła po wisior, ale Meredith była szybsza ściągnając z szyi wymyślny, ametystowy naszyjnik i podnosząc go w górę.

- To pójdzie do tego, kto wskaże nam pierwszy drogę do lekarza.

Zapadła cisza, podczas której wydawało się, że wszyscy wyceniają nagrodę i ryzyko.

- Nie macie żadnych gwiazdnych kul? – spytał charczący głos, ale wysoki lekki głosik krzyknął:

- Dla *mnie* to wystarczająco dobre!

Dziecko – tak, prawdziwy uliczny urwis – popędził przed tłum, chwycił Elenę za rękę i powiedział:

- Dr. Meggar, zaraz tutaj, w górę ulicy. To tylko kilka bloków stąd; możemy tam pójść na piechotę.

Dziecko było zapakowane w potarganą starą sukienkę, ale możliwe, że jedynie dla podtrzymania ciepła, bo on lub ona nosiła również spodnie. Elena nie mogła nawet rozgryźć, czy to dziewczynka czy chłopiec, zanim dziecko nie posłało jej zaskakująco słodkiego uśmiechu i nie powiedziało:

- Jestem Lakshimi.

- Jestem Elena. – odparła.

- Lepiej się pośpiesz, Eleno. – powiedziała Lakshimi – Strażniczki niebawem tu przybędą.

Bonnie i Meredith padły oszołomionej niewolnicy do stóp, ale wydawało się, że jest w zbyt wielkim bólu, aby zrozumieć, czy chcą jej pomóc, czy zabić.

Elena pamiętała, jak kobieta przycupnęła w cieniu jej własnego ciała. Położyła dłoń na zakrwawionym ramieniu kobiety i powiedziała cicho:

- Jesteś teraz bezpieczna. Wydobrzejesz. Ten mężczyzna – twój... twój pan – nie żyje i *obiecuje*, że nikt nie skrzywdzi cię już więcej. Przysięgam.

Kobieta przyjrzała się jej z niedowierzaniem, jak gdyby to, co mówi Elena, było niemożliwe. Jak gdyby życie bez bycia nieustannie bitym – nawet ze wszystkimi bliznami, które Elena mogła dostrzec, niektóre z nich wyglądające niczym sznury na jej skórze – było czymś zbyt dalekim od rzeczywistości, by móc to sobie wyobrazić.

- *Przysięgam*. – powiedziała znów Elena nie uśmiechając się, z zaciętością. Zrozumiała, że to był bagaż, który nosiła całe swoje życie.

„W porządku. – pomyślała i zdała sobie sprawę, że od jakiegoś już czasu przesyła swoje myśli Damonowi – „Wiem, co robię. Jestem gotowa przyjąć za to odpowiedzialność”.

„Jesteś tego pewna?” – głos Damona przyszedł do niej, tak niepewny, jakim go jeszcze nigdy nie słyszała – „Bo ja jestem pewien, że piekło nie przyjmie tej starej wiedźmy, jeśli się nią zmęczysz. Nie jestem nawet pewien, czy poradzę sobie z tym, co mnie może czekać za zabicie tego drania z biczem.”

Elena obróciła się by spojrzeć na niego. Był poważny.

„Więc dlaczego zatem *zabiłeś go*?” – rzuciła mu wyzwanie.

„Żartujesz sobie ze mnie?” – Damon zaszokował ją gwałtownością i jadowitością swoich myśli – „On cię *zranił*. Powiniennem zabić go wolniej,” – dodał ignorując dźwigaczy lektyki, którzy przed nim klęczeli niewątpliwie pytając, co mają teraz zrobić. Oczy Damona, jakkolwiek, spoczywały na twarzy Eleny, na krwi wciąż spływającej z jej rozcięcia – „*Il figlio de cafone*⁵.” – pomyślał Damon i obnażył zęby, gdy tylko spojrzał na martwe ciało, w taki sposób, że nawet dźwigacz czmychnął na swoich rękach i kolanach.

- Damonie, nie pozwól mu odejść. Sprowadź ich tu wszystkich zaraz – zaczęła Elena i wtedy, jako że wokół niej rozprzestrzeniły się porozumiewawcze spojrzenia, przestawiła się na niewerbalny język – „Nie pozwól dźwigaczom lektyki odejść. *Potrzebujemy* lektyki, aby zanieść tą biedną kobietę do lekarza. I czemu wszyscy się na mnie gapią?”

„Ponieważ jesteś niewolnicą i właśnie uczyniłaś rzeczy, których niewolnice nie powinny robić, a teraz wydajesz *mnie*, swemu panu, rozkazy.” – telepatyczny głos Damona był ponury.

„To nie rozkaz. To jest – no dalej, każdy dżentelmen pomógłby damie w potrzebie, zgadza się? No cóż, jest nas tu cztery i jedna z nas jest w większej potrzebie, niż mógłbyś znieść. Nie, trzy z nas. Myślę, że przydałoby mi się kilka szwów, a Bonnie jest bliska przewrócenia się.” – Elena uderzała metodycznie w czułe punkty i wiedziała, że Damon wie, że ona to robi. Ale przywołał jeden zespół dźwigaczy i kazał im ponieść kobietę, a innym rozkazał, by wzięli jego dziewczyny.

Elena przywarła do kobiety i ostatecznie skończyła w lektyce z zasłonami zupełnie zasuniętymi wokół nich. Zapach krwi powodował miedziany smak w jej ustach sprawiając, że chciało jej się płakać. Nie chciała nawet patrzeć z bliska na rany niewolnicy, ale krew spływała na lektykę. Spostrzegła, że bezwiednie ściąga bluzkę oraz stanik i zakłada z powrotem jedynie bluzkę, aby móc użyć stanika do przytrzymania wielkiego, przekątnego rozcięcia biegnącego przez klatkę piersiową kobiety. Za każdym razem, gdy kobieta podnosiła na nią ciemnobrązowe, przestraszone oczy, Elena starała uśmiechać się do niej zachęcająco. Były schowane gdzieś głęboko w okopach wzajemnej komunikacji, gdzie słowa i gesty znaczą więcej niż słowa.

⁵ Z wł.: coś w stylu: „A to kawał chama.”, „A to skurczybyk.” ©, dosłownie: „Ten syn chama.”

„Nie umieraj.” – myślała Elena. – „Nie umieraj, dopóki masz po co żyć. Żyj dla swojej wolności i dla swojego dziecka.”

I może coś z tego, o czym myślała, dotarło do kobiety, bo ta zrelaksowała się na wyściółce lektyki przytrzymując dłoń Eleny.

Rozdział 17

- Ma na imię Ulma. – powiedział głos i Elena spojrzała w dół, by odnaleźć wzrokiem Lakshimi odciągającą zasłony lektyki z ręką ponad jej głową – Wszyscy znają Starego Drohzne i jego niewolników. Bije je, dopóki nie zginą a potem oczekuje od nich, że podniosą jego riksę i pójdą dalej taszcząc ładunek. Zabija pięć albo sześć rocznie.

- Ale tej nie zabił. – mruknęła Elena – Dostał to, na co zasłużył. – ścisnęła dłoń Ulmy.

Odczuła niezmierną ulgę, gdy lektyka zatrzymała się i pojawił się sam Damon, jak gdyby miał zamiar targować się z dźwigaczami, by zanieśli Ulmę na swoich rękach do lekarza. Jakimś cudem zdołał udowodnić swój brak zainteresowania, nawet gdy, nie zważając na swoje ubrania, podnosił kobietę – Ulmę – i kiwnął na Elenę, by za nim podążyła. Lakshimi skakała wokół niego i poprowadziła go na kamieniste podwórze o zawiłym kształcie, a potem w dół, krętym korytarzem z kilkorgiem solidnych, okazałych drzwi. Wreszcie zapukała do jednych z nich, a zasuszony mężczyzna z ogromną głową i drobnymi pozostałościami po marnej brodzie otworzył im je ostrożnie.

- Nie mam tu żadnego *ketteris*! Ani *hexen*, ani *zemer*! I wcale nie Kocham zaklęć!

Następnie wytyżając swoje krótkowzroczne spojrzenie wydawał się skupiać uwagę na tej małej grupie.

- Lakshimi? – powiedział.

- Przynieśliśmy kobietę, która potrzebuje pomocy. – powiedziała Elena krótko – Jest także w ciąży. Pan jest doktorem, prawda? Może uzdrowicielem?

- Uzdrowicielem o ograniczonych możliwościach. Wchodźcie, wchodźcie.

Lekarz pospieszył do pokoju na tyłach domu. Wszyscy podążyli za nim, Damon niosąc Ulmę. Elena po przybyciu zobaczyła, że uzdrowiciel stoi w rogu czegoś, co wyglądało jak zagracone sanktuarium czarodzieja z domieszką voodoo i dodatkiem wiedźmowatego doktora.

Elena, Bonnie i Meredith spoglądały na siebie nerwowo, ale wtem Elena usłyszała spływającą wodę i zdała sobie sprawę, że doktor stał w rogu, ponieważ była tam umywalka i mył teraz dokładnie swe ręce, z rękawami podwiniętymi do łokci, robiąc przy tym dużo piany.

„Może nazywać siebie <<uzdrowicielem>>, ale przynajmniej rozumie podstawowe zasady higieny.” – pomyślała.

Damon położył Ulmę na coś, co wyglądało jak obciążony czystym, białym prześcieradłem stół lekarski. Lekarz skinął na niego. Później „wszyzając” wyciągnął tackę z przyrządami i kazał Lakshimi wziąć się za przynoszenie tkanin, by oczyścić rany i zatamować krwawienie. Pootwierał również rozmaite szuflady, by wyciągnąć z nich śmierdzące woreczki i stanął na drabinie, by

ściągnąć pęczki ziół, które zwisały z sufitu. Aż wreszcie otworzył małe pudełeczko i sam wciągnął w nos szczyptę czegoś.

- Proszę się pospieszyć. – rzekła Elena – Straciła wiele krwi.

- I ty też niemało straciłaś. – powiedział mężczyzna – Nazywam się Kepharr Meggar – a to musi być niewolnica Starego Drohzne, tak? – przyjrzał im się badawczo spod brwi wyglądając tak, jak gdyby nosił okulary, których nie posiadał. – I wy też musicie być niewolnicami? – spojrzał na pojedynczą linię, którą Elena wciąż miała na sobie, a później na Bonnie i Meredith mające takie same liny.

- Tak, ale – Elena przerwała. Coś ją przeniknęło. Była bliska powiedzenia: „Ale nie tak naprawdę; to tylko dla spełnienia konwencji”. Uspokoila się mówiąc:

- Ale *nasz* pan bardzo różni się od jej pana.

„Bardzo się różnią.” – pomyślała. – „Damon nie ma skrzywanej szyi, to po pierwsze. A po drugie, nie ważne jak nienawistny i morderczy może być, on nigdy nie uderzyłby kobiety, a na pewno nie zrobiłby żadnej czegoś takiego. Wydaje się, że posiada przed tym jakąś wewnętrzną blokadę, za wyjątkiem czasów, gdy był opętany przez Shinichiego i nie mógł nawet kontrolować swoich własnych mięśni.”

- A teraz Drohzne pozwolił przyprowadzić tę kobietę do uzdrowiciela? – mały człowieczek popatrzył z wątpliwością.

- Nie, jestem pewna, że nie pozwoliłby nam. – powiedziała Elena stanowczo – Ale proszę – ona krwawi i w dodatku spodziewa się dziecka...

Brwi doktora Meggara unosiły się w górę i w dół. Ale bez proszenia nikogo o opuszczenie pokoju w trakcie jej leczenia, wyciągnął staromodny stetoskop i obsłuchał uważnie serce i płuca Ulmy. Powąchał jej oddech, wszystko w atmosferze profesjonalizmu, przed przytknięciem do jej ust butelki, z której pociągnęła kilka łyków, a następnie odpłynęła z zamkniętymi, drżącymi oczyma.

- Teraz – powiedział mały człowieczek – odpoczywa wygodnie. Potrzebuje oczywiście trochę sycia i też sama mogłabyś przyjąć kilka szwów, ale to jedynie za przyzwoleniem twojego pana, tak przypuszczam. – doktor Meggar wypowiedział słowo „pan” zdecydowanie z odrazą – Ale mogę ci prawie przysiąc, że ona nie zginie. Jeżeli chodzi o dziecko, tego nie wiem. Może urodzić się naznaczone w rezultacie tego wszystkiego – zapewne z pręgowanymi znakami – albo może urodzić się idealnie zdrowe. Ale *z jedzeniem i odpoczynkiem* – brwi doktora Meggara znów zaczęły chodzić w górę i w dół, tak jakby chciał to powiedzieć Staremu Drohzne w twarz – powinna wyzdrowieć.

- Zajmij się najpierw Eleną. – powiedział Damon.

- Nie, *nie!* – powiedziała Elena wypychając doktora. Wyglądał na miłego człowieka, ale oczywiście tutaj panowie byli panami – a Damon był bardziej władczy i onieśmielający niż większość z nich.

Ale dla Eleny w tym momencie nie był. W tej chwili nie dbała o siebie samą. Złożyła obietnicę – słowa doktora sprawiły, że być może uda się ją jej dotrzymać. O to tylko dbała.

W górę i w dół, w górę i w dół. Brwi doktora Meggara wyglądały jak dwie gąsienice rozpięte na elastycznej strunie. Jedna podążała tuż za drugą. Zdecydowanie zachowanie które obserwował nie było normalne, a nawet wymagało surowej kary. Ale Elena ledwo go zauważała, w porównaniu do tego jak skupiła się na Damonie.

- *Pomóż jej.* – powiedziała gwałtownie i zaobserwowała, że oczy doktora wyskoczyły w powietrze, jak gdyby celowały w sufit.

Pozwoliła swojej aurze się uwolnić. Nie zupełnie, dzięki Bogu, ale jej strumień był zdecydowanie wypuszczony, niczym błyskawica rozświetlająca cały pokój.

I doktor, który nie był wampirem, ale zwykłym obywatelem, zauważył to. Lakshimi to zauważyła; nawet Ulma poruszyła się na stole lekarskim niespokojnie.

„Muszę być o wiele bardziej ostrożna.” – pomyślała Elena. Posłała krótkie spojrzenie Damonowi, który był bliski eksplozji – tak mogła stwierdzić. Za dużo wrażeń, za dużo krwi w pomieszczeniu i adrenalina zabijania wciąż pulsowała w jego żyłach.

Skąd o tym wszystkim wiedziała?

„Ponieważ Damon też się nie całkiem kontrolował.” – pomyślała. Wyczuwała to wprost z jego umysłu. – „Lepiej zabiorę go stąd szybko.”

- Poczekamy na zewnątrz. – łapiąc jego ramię przy niewątpliwym szoku doktora. Niewolnice, nawet te piękne, nie zachowują się w ten sposób.

- Zatem idźcie i poczekajcie na podwórzu. – powiedział doktor ostrożnie kontrolując swą twarz i mówiąc to w przestrzeń pomiędzy Damonem a Eleną. – Lakshimi, daj im kilka bandaży, tak żeby mogli zatamować krwawienie młodej dziewczyny. A potem wróćcie; możecie się przydać.

- Tylko jeszcze jedno pytanie. – dodał, gdy Elena i reszta wychodzili z pokoju – Skąd wiesz, że ta kobieta jest w ciąży? Jaki rodzaj zaklęcia pomógł ci się dowiedzieć?

- Żadne zaklęcie. – powiedziała po prostu Elena – Każda obserwująca ją kobieta powinna wiedzieć.

Zobaczyła, że Bonnie przesyła jej zranione spojrzenie, ale Meredith pozostała nieprzenikniona.

- Ten wstrętny posiadacz haremu niewolników – Drogie – czy jak mu tam – biczował ją z przodu. – powiedziała Elena – A spójrzcie na te rany. – wzdrygnęła się patrząc na dwie linie, które przecinały mostek Ulmy – W takiej sytuacji każda kobieta chroniłaby swoje piersi, ale ta jedna próbowała zakryć swój brzuch. To oznacza, że jest w ciąży i to wystarczająco długo, aby być tego pewną.

Doktor Meggar ściągnął brwi razem w dół – a potem spojrzał na Elenę, jakby przypatrywał się jej zza okularów. Następnie skinął powoli.

- Weź kilka bandaży i zatamuj swoje własne krwawienie. – powiedział do Eleny, nie do Damona. Najwidoczniej, niewolnica czy nie, zyskała sobie u niego respekt.

Z drugiej strony, wyglądało na to, że Elena straciła swoją pozycję u Damona – albo co najmniej, całkiem umyślnie odciął swój umysł od jej umysłu zostawiając ją, by gapiła się w pustą ścianę. W poczekalni Damona zamasyżście machnął na Bonnie i Meredith.

- Zaczekajcie w tym pokoju. – powiedział – nie, rozkazał. – *Nie* opuszczajcie go, zanim nie pojawi się doktor. *Nie* wpuszczajcie nikogo przez frontowe drzwi – zamknijcie je teraz i tak pozostawcie. Dobrze. Elena idzie ze mną do kuchni. Nie chcę, żeby *ktokolwiek* nam przeszkadzał, chyba że rozwścieczony tłum zagrozi, że podpali dom, rozumiecie? Obydwie?

Elena widziała, że Bonnie jest bliska wypapłania: „Ale Elena wciąż krwawi!”, a Meredith zawezwała wzrokiem, czy było to potrzebne czy nie, rebelię drapieżnej damskiej solidarności. Wszystkie znały Plan A w takiej sytuacji: Bonnie rzuca się w ramiona Damona namiętnie kwiląc lub namiętnie całując go, podczas gdy Elena i Meredith zachodzą go z obu stron i robią – no cóż, cokolwiek musi być zrobione.

Elena, jednym spojrzeniem swoich własnych oczu, kategorycznie zanegowała to. Damon był wściekły, owszem, ale czuła, że bardziej na Drohzne niż na nią. Krew go wzburzyła, zgadza się, ale był przyzwyczajony do samokontroli w krwawych sytuacjach. No i potrzebowała pomocy przy swoich ranach, które zaczęły naprawdę boleć, zwłaszcza od czasu gdy usłyszała, że kobieta, która uratowała przeżyje i może nawet będzie miała dziecko. Ale jeśli Damon miał coś na głowie, chciała się dowiedzieć co to takiego było – teraz.

Posyłając ostatnie uspokajające spojrzenie w stronę Bonnie, Elena podążyła za Damonem poprzez kuchenne drzwi. Miały zamek. Damon popatrzył na niego i otworzył usta; Elena zamknęła go. Potem spojrzała na swego „pana”.

Stał przy kuchennym zlewie metodycznie rozchlapując wodę, jedną rękę zaciskając na czole. Jego włosy opadły mu na oczy, ochlapane, moknące. Nie wydawał się dbać o to.

- Damon, - powiedziała Elena niepewnie – wszystko... w porządku?

Nie odpowiedział.

„Damon?” – spróbowała telepatycznie.

„Pozwoliłem mu cię zranić. Jestem wystarczająco szybki. Mogłem zabić tego drania Drohzne jednym strumieniem Mocy. Ale nawet nie wyobraziłem sobie, że możesz zostać zraniona.” – jego telepatyczny głos był naraz wypełniony najciemniejszym rodzajem utrapienia, jaki można sobie wyobrazić i dziwnym, niemal delikatnym, spokojem. Jak gdyby chciał zamknąć przed nią całą brutalność i złość.

„Nawet nie mogłem mu powiedzieć – nawet nie mogłem przesłać mu słów, by powiedzieć kim był. Nie mogłem myśleć. Był telepatą; usłyszałby mnie przecież. Ale nie miałem żadnych słów. Mogłem jedynie krzyczeć – w moich myślach.”

Elena poczuła się trochę oszołomiona – trochę bardziej oszołomiona, niż kiedykolwiek się czuła. Damon cierpiał tę udrękę – z jej powodu? Nie był zły z powodu jej rażącego naruszenia zasad, tuż przed całym tłumem, przerywając być może ich skorupę? Nie dbał o to, że wygląda w *opłakany* stanie?

- Damon. - powiedziała. Był zaskoczony jej głosem – to – to – nic nie szkodzi. To nie twoja wina. Nigdy przenigdy nie pozwoliłbyś mi tego zrobić – „Ale powinienem był wiedzieć, że nie spytasz o pozwolenie!”

- Myślałem, że zamierzasz go zaatakować, wskoczyć mu na ramiona i poddusić go i byłem gotów ci w tym pomóc, zabić go, jak dwa wilki zabijają wielkiego jelenia. Ale nie jesteś mieczem, Eleno. Cokolwiek o tym myślisz, jesteś tarczą. Powinienem był wiedzieć, że przyjmiesz następne uderzenie. I przeze mnie – przyjął je – jego oczy powędrowały na jej policzek, a on wzdrygnął się.

Potem wydawało się, że wziął się w garść.

- Woda jest zimna, ale czysta. Musimy oczyścić te rany i zatrzymać teraz krwawienie.

- Nie przypuszczam, żeby była tu gdzieś Czarna Magia. – powiedziała Elena pół żartem. To będzie boleć.

Niemniej jednak Damon natychmiast zaczął otwierać szafki.

- Tutaj. – powiedział, po sprawdzeniu jedynie trzech, powracając triumfalnie z wypełnioną do połowy butelką Czarnej Magii – Wiele lekarzy trzyma to jako lekarstwo oraz środek znieczulający. Nie martw się; zapłacę za to sowicie.

- W takim razie, myślę, że powinieneś też sobie wypić. – powiedziała Elena prowokująco – No dalej, to nam obu zrobi dobrze. A to przecież nie pierwszy raz.

Wiedziała, że ostatnie zdanie przeważy kwestię. To mógłby być sposób na odzyskanie czegoś, co Shinichi zabrał od niego.

„Jakoś odzyskam od Shinichiego wszystkie jego wspomnienia.” – zdecydowała Elena starając się jak mogła, by zasłonić swoje myśli przed Damonem za pomocą szumu – „Nie wiem jak tego dokonam, ani kiedy będę miała szansę to zrobić, ale *przysięgam, że to zrobię. Przysięgam.*”

Damon napełnił dwa kielichy obfitym, uderzającym do głowy winem i podał jeden Elenie.

- Po prostu napij się pierwsza. – powiedział, nieporadnie wpadając w rolę instruktora – To był dobry rok.

Elena pociągnęła łyk, a potem po prostu przełknęła. Była spragniona, a wino Czarnej Magii z Clariton Loess – jako takie – nie zawierało żadnego alkoholu. Zdecydowanie nie smakowało jak zwykłe wino. Smakowało niczym

nadzwyczajnie orzeźwiająca, gazowana, wiosenna woda, która była doprawiona słodkim, intensywnym, łagodnym winogronem.

Damon, jak zauważyła, zapomniał się napić również i kiedy zaoferował jej kolejną szklankę do towarzystwa, skwapliwie przytaknęła.

„Jego aura z pewnością znacznie się ochłodziła.” – pomyślała, kiedy podniósł mokrą szmatkę i zaczął delikatnie obmywać jej ranę, która niemal dokładnie podążała po linii jej policzka. Należało zatrzymać tu krwawienie w pierwszej kolejności, ale teraz musiał znów wypuścić krew, aby ją oczyścić. Po dwóch kieliszkach Czarnej Magii, bez jedzenia od rana, Elena poczuła się zrelaksowana rozpierając się na fotelu i pozwoliła głowie trochę opaść na bok, zamykając oczy. Straciła poczucie czasu, kiedy delikatnie gładził ranę. I straciła też ścisłą kontrolę nad swoją aurą.

Kiedy otworzyła oczy, w odpowiedzi nie usłyszała żadnych dźwięków, żadnych wizualnych stymulantów. Aura Damona żarzyła się ogniem, ogniem nagłej determinacji.

- Damon?

Stał ponad nią. Jego ciemność rozprzestrzeniała się za nim jak cień, wielka, szeroka i niemal magnetyczna. Zdecydowanie niemal przerażająca.

- Damon? – powiedziała znów niepewnie.

- Nie robimy tego dobrze. – powiedział, a jej myśli popłynęły od razu w kierunku jej nieposłuszeństwa jako niewolnicy i w kierunku mniej poważnych wykroczeń Bonnie i Meredith.

Ale jego głos był jak ciemny aksamit, a jej ciało odpowiedziało na niego poprawnie niż jej umysł. Zadrzała.

- Jak... powinniśmy to robić dobrze? – powiedziała, a później popełniła błąd otwierając oczy. Spostrzega, że zawisnął nad nią w fotelu, gładząc – nie, po prostu dotykając – jej włosy tak delikatnie, że nawet tego nie czuła.

- Wampiry wiedzą, jak obchodzić się z ranami. – powiedział zdecydowanie i wydawało się, że jego wspaniałe oczy przechowują w sobie swój własny gwiazdzisty wszechświat. Złapał ją – Możemy je oczyszczać. Możemy powodować, że znów krwawią – lub zatamować krwawienie.

„Już tak się kiedyś czułam.” – pomyślała Elena – „Mówił już do mnie w ten sposób, nawet jeśli tego nie pamięta. A ja – ja tak bardzo się bałam. Ale to było przed...”

Przed motelem. W noc, w którą kazał jej uciekać, a ona tego nie zrobiła. Tę noc, którą Shinichi zabrał, tak samo jak zabrał wspomnienia z czasu, kiedy pierwszy raz wspólnie pili Czarną Magię.

- Pokaż mi. – wyszeptała Elena. I wiedziała, że coś w jej umyśle również szeptało, szeptało różne słowa. Słowa, których nigdy by nie wypowiedziała, gdyby choć przez chwilę myślała o sobie, jako o niewolnicy.

Szeptało: „Jestem Twoja...”

Tak było kiedy poczuła jego usta delikatnie muskające swoje.

A potem po prostu pomyślała „Och!” i „Och, Damon...” dopóki nie przesunął się dalej, by delikatnie dotknąć jej policzka swym jedwabistym, miękkim językiem, wykorzystując przy tym substancje chemiczne, najpierw by oczyścić przepływ krwi, potem by wyleczyć ranę. Mogła poczuć teraz jego Moc, ciemną Moc, której użył w tysiącach walk, by zadać tysiąc śmiertelnych ran, zatrzymaną teraz szczelnie na policzku, skoncentrowaną na tym prostym, skromnym zadaniu uleczenia śladu bicia na dziewczęcym licu. Elena pomyślała, że to było jak muskanie płatkami róży Czarnej Magii, jej chłodne, gładkie płatki delikatnie zmiatały ból, dopóki nie zadrżała z rozkoszy.

I wtem przestały. Elena wiedziała, że kolejny raz wypła za dużo wina. Ale tym razem nie było jej niedobrze. Zwodniczo lekki napój powędrował do jej głowy czyniąc ją upojoną. Wszystko przybrało nierealną, senną otoczkę.

- Skończyłem na dobre. – powiedział Damon znów dotykając jej włosów tak delikatnie, że ledwo to czuła. Ale tym razem poczuła to, bo wypuścił palce Mocy, by sprostać uczuciu i delektować się każdym momentem. Raz jeszcze pocałował ją – tak delikatnie – jego usta ledwo muskały jej. Niemniej jednak, kiedy jej głowa opadła, nie podążył za nią, nawet gdy, rozczarowana, próbowała wyrzucić nacisk na jego kark. Po prostu czekał, zanim Elena nie przemyślała sobie sprawy... powoli.

„Nie powinniśmy się całować. Meredith i Bonnie są tuż za drzwiami. Jak mogę w ogóle pakować się w sytuacje, jak ta? Ale Damon nawet nie próbował mnie pocałować... i powinniśmy byli – och!”

Jej pozostałe rany.

Naprawdę bolały. „Cóż za okrutna osoba wymyśliła ten bicz” – pomyślała Elena – „z batem cienkim jak brzytwa, by ciąć tak głęboko, że z początku nawet nie boli – albo nie tak bardzo... ale ból staje się coraz silniejszy z biegiem czasu? I ciągle krwawi... powinniśmy byli zatamować krwawienie, dopóki doktor nie przyjdzie mnie zobaczyć...”

Ale jej kolejna rana, ta która paliła teraz jak ogień, przecinała przekątnie obojczyk. A trzecia znajdowała się tuż w pobliżu jej kolana...

Damon zaczął się podnosić, aby przynieść kolejną tkaninę ze zlewu i oczyścić jej rany wodą.

Elena wstrzymała go.

- Nie.

- Nie? Jesteś pewna?

- Tak.

- Wszystko, co chcę uczynić, to oczyścić to...

- Wiem.

Wiedziała. Jego umysł był otwarty dla niej, cała ta niespokojna Moc przepływała czysto i spokojnie. Nie wiedziała, dlaczego stworzył się dla niej w ten sposób, ale zrobił to.

- Ale słuchaj mojej rady i lepiej nie chodź wspierać swoją krwią jakiegoś umierającego wampira; nie pozwól nikomu jej kosztować. Jest gorsza od Czarnej Magii –

- Gorsza? – wiedziała, że ją komplementuje, ale nadal nie rozumiała.

- Im więcej pijesz, tym więcej chcesz wypić. – odpowiedział Damon i przez moment Elena dostrzegła zawirowanie, w jakie wprawił tą spokojną wodę.

- A im więcej wypijesz, tym więcej Mocy możesz pochłonać. – dodał poważnie. Elena zdała sobie sprawę, że nigdy nawet nie pomyślała o tym jako o problemie, ale tak było. Przypomniała sobie agonię, kiedy próbowała pochłonać swoją własną aurę, zanim nauczył ją jak utrzymywać ją w swoim krwiobiegu.

- Nie martw się. – dodał, wciąż poważny – Wiem, o kim teraz myślisz.

Poruszył się znów, by zabrać szmatkę. Ale nawet nie wiedząc o tym, powiedział zbyt dużo, posunął się za daleko.

- Ty wiesz, o kim teraz myślę? – Elena powiedziała miękko i była zaskoczona jak niebezpiecznie potrafił brzmieć jej własny głos, niczym miękkie stąpanie ciężkich, tygrysiich łap – Bez pytania mnie?

Damon spróbował wykręcić się z tego.

- No cóż, przypuszczałem...

- Nikt nie wie, o czym ja myślę. – powiedziała Elena – Dopóki mu tego nie powiem.

Poruszyła się i sprawiła, że ukłęknał patrząc na nią pytająco. Pożądliwie.

Potem, tak samo jak to ona kazała mu ukłęknać, tak samo to ona przyciągnęła go do swojej rany.

Rozdział 18

Elena powróciła do rzeczywistości powoli, walcząc z nią przez cały czas. Wtopiła swoje paznokcie w skórę kurtki Damona odkrywając, że przez krótki moment zastanawiała się, czy ściągnięcie jej załatwiłoby sprawę, a wtedy jej nastrój rozwiął się przez jakiś dźwięk – ostre, naglące pukanie.

Damon podniósł swą głowę i warknął.

„*Jesteśmy parą wilków, prawda?*” – pomyślała Elena – „Walczymy pazurami i zębami.”

Ale inna część umysłu podpowiedziała jej, że pukanie nie ustanie. Przecież ostrzegł tamte dziewczyny...

Tamte dziewczyny! Bonnie i Meredith! Powiedział im, żeby nie przeszkadzały, chyba że dom stanie w ogniu!

Ale doktor – o, Boże, coś się stało też biednej, nieszczęśliwej kobiecie! Ona umiera!

Damon wciąż warczał, a na jego ustach widniał ślad krwi. Był to jedynie ślad, gdyż druga jej rana rzeczywiście została niemal tak dokładnie uleczona jak ta pierwsza, wzdłuż policzka. Elena nie miała zielonego pojęcia, ile czasu minęło, od kiedy przyciągnęła Damona, by pocałował jej rozcięcie. Ale teraz, z jej krwią w swoich żyłach, wytracony z przyjemności, był w jej ramionach niczym nieoswojona, czarna pantera.

Nie wiedziała nawet, czy może go zatrzymać lub chociaż spowolnić używając naturalnej Mocy.

- Damon! – powiedziała na głos – Tam na zewnątrz – są nasi przyjaciele. Pamiętasz? Bonnie, Meredith i uzdrowiciel.

- Meredith. – powiedział Damon, a jego wargi z powrotem się cofnęły ukazując potwornie długie kły. Wciąż nie powrócił do rzeczywistości. „Gdyby teraz zobaczył Meredith, nie bałby się.” – pomyślała Elena – i, o tak, wiedziała, jak jej logiczna, rozważna przyjaciółka wprawia Damona w zakłopotanie. Widzieli świat przez tak różne pryzmaty. Drażniła go jak kamień w bucie. Ale w tej chwili mógłby poradzić sobie z tym zakłopotaniem w sposób, który pozostawiłby po Meredith jedynie wypatroszone zwłoki.

- Pozwól mi sprawdzić, kto to. – powiedziała, gdy pukanie znów się rozległo – nie mogłyby *przestać*? Czyż nie miała wystarczająco dużo problemów na głowie?

Ramiona Damona po prostu zacisnęły się wokół niej. Poczwała przyплыw gorąca, ponieważ wiedziała, że nawet podczas powstrzymywania jej blokował w sobie tak wiele siły. Nie chciał jej zmiażdżyć, co by się pewnie stało, gdyby użył zaledwie dziesiątą część mocy drzemiącej w jego twardych muskułach.

Fala uczucia, która ją zalała, sprawiła, że zamknęła bezradnie oczy na krótką chwilę, ale wiedziała, że musi posłuchać głosu rozsądku.

- Damon! Mogły nas ostrzegać – albo Ulma mogła umrzeć.

Śmierć przeszła przez niego. Jego oczy zmieniły się w szpary, krwistoczerwone światło wpadające przez kuchenne okiennice rzucało pasy szkarłatu i czerni na jego twarz, czyniąc go jeszcze przystojniejszym – i jeszcze bardziej demonicznym – niż kiedykolwiek.

- Zostań tutaj. – powiedział Damon stanowczo, nie myśląc w ogóle być ani „panem”, ani „dżentelmenem”. Był dziką bestią chroniącą swą partnerkę, jedyne stworzenie na ziemi nie będące konkurencją ani pozywieniem.

Nie można było się mu sprzeciwić, nie w tym momencie. Elena zostanie tutaj. Damon pójdzie, aby uczynić cokolwiek musiało być uczynione. A Elena będzie tam siedzieć tak długo, jak długo on uzna to za stosowne.

Elena doprawdy nie wiedziała, czyimi myślami były te ostatnie. Ona i Damon wciąż starali się rozplątać swoje emocje. Zdecydowała, że będzie go obserwować i jedynie, gdy naprawdę starci nad sobą kontrolę...

„Nie chcesz zobaczyć mnie po utracie kontroli.”

Uzucie, że przeskakuje od surowego, zwierzęcego instynktu do lodowatej, idealnej umysłowej dominacji, było nawet straszniejsze niż samo zwierzę. Nie wiedziała, czy Damon był najrozsądniejszą osobą, jaką kiedykolwiek spotkała, czy najlepiej potrafiącą ukryć swoją dzikość. Przytrzymała razem swą podartą bluzkę i obserwowała go, jak porusza się z wrodzona gracją w stronę drzwi, a wtedy nagle, brutalnie, prawie wyrywa je z zawiasów.

Nikt nie upadł; nikt nie podsłuchiwał ich prywatnej konwersacji. Ale stała tam Meredith powstrzymując Bonnie jedną ręką, a drugą trzymając uniesioną, gotowa zapukać ponownie.

- Tak? – powiedział Damon lodowatym tonem – Myślałem, że powiedziałem wam –

- Powiedziałeś i jest. - powiedziała Meredith przerywając *temu* Damonowi niecodzienną próbą popełnienia samobójstwa.

- *Jest co?* – warknął Damon.

- Jest tam tłum grożący, że spali doszczętnie cały budynek. Nie wiem, czy są niezadowoleni z powodu Drohzne, czy z tego powodu, że wzięliśmy Ulmę, ale coś doprowadziło ich do wściekłości, no i mają pochodnie. Nie chciałabym przerywać Elenie – leczenia – ale doktor Meggar powiedział, że nie będą go słuchać. Jest człowiekiem.

- Przyzwyczał się do niewolnictwa. – dodała Bonnie wyrywając się z uchwytu Meredith. Przesłała Damonowi spojrzenie swych brązowych oczu, z rozciągniętymi ramionami – Jedynie Ty możesz nas uratować. – przetłumaczyła na głos swą wzrokową wiadomość – co oznaczało, że sprawy przybrały naprawdę zły obrót.

- Dobrze, już dobrze. Pójdę się nimi zająć. A wy zajmijcie się Eleną.

- Oczywiście, ale –

- Nie. – Damon albo stracił rozwagę przez krew – no i wspomnienia, które wciąż uniemożliwiały Elenie sklecenie jednego spójnego zdania – albo zatracił swój strach przed Meredith. Położył dłonie na jej ramionach. Był jedynie półtora

czy dwa cale od niej wyższy, więc nie miał problemu z zatrzymaniem jej spojrzenia – Osobiście zaopiekujesz się Eleną. W każdą minutę dnia trafiają się tutaj tragedie: nieprzewidywalne, straszliwe, *śmiertelne* tragedie. *Nie* chcę, aby jedna z nich przytrafiła się Elenie.

Meredith przyjrzała mu się przez dłuższą chwilę i po raz pierwszy nie skonsultowała się wzrokiem z Eleną przed odpowiedzią na pytanie jej dotyczące.

- Ochronię ją – odpowiedziała po prostu niskim, niemniej jednak niosącym się głosem. Z jej postawy, z jej tonu można było jedynie odczytać niewypowiedziane zakończenie: „moim życiem”, co nawet nie wydało się melodramatyczne.

Damon uwolnił się od niej, przekroczył drzwi i bez zerknięcia w tył zniknął Elenie z widoku. Ale jego mentalny głos brzmiał krystalicznie w jej umyśle:

„Będziesz bezpieczna, jeśli tylko jest jakiś sposób, by cię ocalić. Przysięgam.”

Jeśli jest jakiś sposób, by ją ocalić. Wspaniale. Elena próbowała zrestartować swój mózg.

Meredith i Bonnie obydwie gapily się na nią. Elena wzięła głęboki oddech, automatycznie wracając do starych czasów, kiedy to dziewczyna świeżo po randce mogła spodziewać się długiego i dokładnego streszczenia.

Ale wszystko, co Bonnie powiedziała to:

- Twoja twarz – wygląda teraz o wiele lepiej!

- Tak. – powiedziała Elena używając dwóch końców bluzki by zawiązać ją prowizorycznie wokół siebie – Problem stanowi moja noga. Nie – nie skończyliśmy jej jeszcze.

Bonnie otworzyła usta, ale zamknęła je z determinacją, jako że chciała zmanifestować heroizm podobny do obietnicy Meredith danej Damonowi. Otworzyła je z powrotem by powiedzieć:

- Weź mój szal i zawiąż go sobie wokół nogi. Możemy złożyć go na pół i zawiązać ciasno ponad zranionym miejscem. To pomoże utrzymać ciśnienie.

Meredith powiedziała:

- Myślę, że doktor Meggar skończył już z Ulmą. Może mógłby cię obejrzeć.

W drugim pokoju lekarz znów mył swoje ręce, używając dużej wajchy, aby nalać do umywalki więcej wody. Leżały tam, na stercie, mocno zakrwawione tkaniny o zapachu tak przykrym, że Elena była wdzięczna doktorowi, że zakamuflował go ziołami. W wielkim, wyglądającym na wygodny fotelu siedziała również kobieta, której Elena nie mogła rozpoznać.

Elena wiedziała, że cierpienie i przemoc mogą zmienić człowieka, ale nigdy nie zdawała sobie sprawy, jak mocno – ani jak bardzo ulga w cierpieniu i poczucie wolności mogą odmienić wyraz twarzy. Przyniosła ze sobą skurczoną kobietę, tak że wydawała się niemalże dziecięcego wzrostu i której chuda, zniszczona twarz, wykrzywiona w agonii i uporczywym bólu, wydawała się być jednym z tych abstrakcyjnych malowideł przedstawiających goblinowate

wiedźmy. Jej skóra miała odcień niezdrowej szarości, wydawało się, że jej cienkie włosy ledwo mogą przykryć głowę, zwisając w strąkach niczym morskie glony. Wszystko w niej krzyczało, że jest niewolnicą, od żelaznych obręczy wokół jej nadgarstków, przez jej nagość i pokryte bliznami, zakrwawione ciało, do jej bosych i zaniedbanych stóp. Elena nie mogła nawet powiedzieć nic o kolorze oczu kobiety, ponieważ wydawały się tak samo szare, jak cała jej reszta.

Teraz Elena stała naprzeciwko kobiety, która była prawdopodobnie w wieku od trzydziestu do trzydziestu pięciu lat. Miała pociągłą, atrakcyjną, w jakiś sposób arystokratyczną twarz, z wydatnym patrycjuszowskim nosem, ciemnymi, wyglądającym na bystre, oczami i pięknymi brwiami przypominającymi skrzydła lecącego ptaka. Siedziała zrelaksowana w fotelu, ze stopami wyłożonymi na otomanie, powoli czesząc swe ciemne włosy z pojedynczymi, siwymi pasemkami, które dodawały nutkę dostojności do prostej, ciemnoniebieskiej podomki, którą nosiła. Na twarzy widniały jej zmarszczki dodające charakteru, ale całość dawała wrażenie jakiejś wytęsknionej czułości, być może z powodu niewielkiej wypukłości na brzuchu, na którym teraz delikatnie położyła dłoń. Kiedy to uczyniła jej twarz rozkwitła kolorami i cała pojaśniała.

Przez moment Elena myślała, że to musi być żona doktora albo gosposia i miała ochotę zapytać, czy Ulma, biedny wrak niewolnicy, umarła.

Potem zobaczyła coś, czego jeden z mankietów podomki nie był w stanie zasłonić: błysk żelaznej bransolety.

Tą szczupłą, ciemną, arystokratyczną kobietą była Ulma. Lekarz dokonał cudu.

Uzdrowiciel, jak sam siebie nazywał. Było oczywiste, że tak samo jak Damon potrafił leczyć rany. Nikt, kto był biczowany jak Ulma, nie mógłby powrócić do takiego stanu bez użycia jakiś czarodziejskich mocy. Popszywanie do kupy tego krwawego bałaganu, który Elena tu przyniosła było zdecydowanie niemożliwe, a więc doktor Meggar uzdrowił ją.

Elena nigdy nie doświadczyła sytuacji jak ta, więc uciekła się do dobrych manier, które zostały jej wpojone jako mieszkance Wirginii.

- Miło mi panią poznać, madame. Jestem Elena. – powiedziała i wysunęła dłoń.

Szczotka upadła na fotel. Kobieta wyciągnęła obie ręce by wziąć w nie dłoń Eleny. Jej bystre, ciemne oczy wydawały się pochłaniać twarz Eleny.

- Jesteś nią. – powiedziała, a potem zsuwając swe odziane w pantofle stopy z otomany, padła na kolana.

- Och, nie, madame! Proszę! Jestem pewna, że doktor kazał pani odpoczywać. Lepiej niech pani teraz usiądzie w ciszy.

- Ale ty *jesteś* nią!

Z jakiegoś powodu kobieta wydawała się potrzebować potwierdzenia. A Elena była chętna zrobić cokolwiek, aby ją spacyfikować.

- Jestem nią. – powiedziała Elena – A teraz myślę, że powinna pani usiąść z powrotem.

Posłuszeństwo było natychmiastowe, a teraz jakieś pełne radości światło rozświetlało wszystko, co Ulma czyniła. Elena zrozumiała to zaledwie po kilku godzinach niewolnictwa. Bycie posłusznym, kiedy ma się wybór było całkowicie inne od bycia posłusznym, ponieważ nieposłuszeństwo mogło oznaczać śmierć.

Ale nawet gdy Ulma usiadła, rozłożyła swoje ramiona.

- Spójrz na mnie! Droga serafinko, bogini, Strażniczko – czymkolwiek jesteś: spójrz na mnie! Po trzech latach życia jak bestia stałam się z powrotem człowiekiem – dzięki tobie! Przybyłaś niczym anioł światłości i stanęłaś między mną a biczem. – Ulma zaczęła płakać, ale wydawało się, że są to łzy szczęścia. Jej oczy badały twarz Eleny zatrzymując się na policzku – Ale nie jesteś Strażniczką; one posiadają magię, która je ochrania i nigdy się nie wtrącają. Przez trzy lata ani razu się nie wtrąciły. Widziałam wszystkich moich przyjaciół, mych towarzyszy niewolników upadających pod *jego* batem i pod *jego* gniewem. – potrząsnęła głową, jak gdyby była psychicznie niezdolna do wypowiedzenia imienia Drohzne.

- Tak mi przykro – tak bardzo przykro... – Elena poczuła się niepewnie. Obróciła się i zobaczyła, że Bonnie i Meredith były podobnie wstrząśnięte.

- To nic nie szkodzi. Słyszałam, że twój partner zabił go na ulicy.

- Ja jej o tym powiedziałam. – rzekła Lakshimi z dumą. Weszła do pokoju nie zauważona przez nikogo.

- Mój partner? – Elena zachwiała się – Cóż, on nie jest moim – mam na myśli, że on i ja – my –

- Jest naszym panem. – powiedziała Meredith bez ogródek, zza pleców Eleny.

Ulma wciąż patrzyła na Elenę z miłością w swoich oczach.

- Każdego dnia będę modlić się za twoja duszę, aby się stąd wzniosła.

Elena była zaskoczona.

- Dusze mogą się stąd wznosić?

- Oczywiście. Skrucha i dobre uczynki mogą tego dokonać, a modlitwy innych zawsze brane są pod uwagę, tak myślę.

„Z pewnością nie mówisz jak służąca.” – zadumała się Elena. Myślała nad sposobem, w jaki mogłaby to powiedzieć delikatnie, ale była zmieszana i bolała ją noga, a jej emocje wrzały.

- Nie brzmi pani jak – no cóż, jak tego oczekuje się od służących. – powiedziała – Czy może jestem idiotką?

Mogła zobaczyć, że w oczach Ulmy pojawiły się łzy.

- O, Boże! Proszę wybaczyć mi, że zapytałam. Proszę –

- Nie. Nie ma nikogo komu chętniej bym odpowiedziała. Jeśli zyczysz sobie usłyszeć, jak znalazłam się w tym zwyrodniałym państwie – Ulma zaczęła

obserwując Elenę – było jasne, że ostatnim życzeniem Eleny było wydawanie Ulmie poleceń.

Elena spojrzała na Meredith i Bonnie. Nie mogła usłyszeć już żadnych odgłosów wrzasków na ulicy, a budynek zdecydowanie nie wydawał się płonąć.

Na szczęście, w tym momencie doktor Meggar znów nagle się pojawił.

- Czy wszyscy się już zaznajomili? – spytał a jego brwi pracowały teraz w opozycji do siebie; jedna w górę, druga w dół. W dłoni trzymał butelkę z resztkami Czarnej Magii.

- Tak. – powiedziała Elena – Ale właśnie zastanawiałam się, czy nie powinniśmy próbować się ewakuować, czy coś. Podobno był tłum –

- Kumpel Eleny zamierza im dać popalić. – rozkoszowała się Lakshimi – Wszyscy udali się do Miejsca Spotkań, by rozwiązać kwestię własności Drohzne. Założę się, że grzmotnie paru po głowie i wróci tu w mgnieniu oka. – dodała radośnie nie pozostawiając wątpliwości co do tego, w jakiej *on* był sytuacji – Chciałabym być chłopcem, żeby móc to zobaczyć.

- Byłaś odważniejsza niż chłopcy; byłaś jedyną, która nas tu przyprowadziła. – powiedziała jej Elena. Potem skonsultowała się wzrokiem z Meredith i Bonnie. Wyglądało na to, że motłoch przeniósł się gdzie indziej, a Damon był mistrzem w wydostawaniu się z motłochu. On również mógł... *potrzebować* walczyć, aby wyzbyć się nadmiaru energii pochodzącej z krwi Eleny. „Motłoch właściwie może być dla niego dobry” – pomyślała Elena.

Spojrzała na doktora Meggara.

- Jak pan myśli, czy z moim – czy z naszym panem będzie wszystko w porządku?

Brwi doktora Meggara poruszyły się w górę i w dół.

- Będzie prawdopodobnie musiał zapłacić krewnym Starego Drohzne cenę krwi, ale nie powinna być zbyt wysoka. Potem będzie mógł zrobić, co tylko zechce z dobytkiem tego starego drania. – rzekł – Powiedziałbym, że najbezpieczniejsze miejsce dla ciebie jest teraz tutaj, z dala od Miejsca Spotkań.

Aby przekonać ich do tej opinii, nalał im wszystkim szklaneczkę – szklaneczkę likierową, zauważyła Elena – wina Czarnej Magii.

- Dobrze na nerwy. – powiedział i pociągnął łyk.

Gdy roznosił tackę wokoło, Ulma posłała mu swój piękny, rozgrzewający serce uśmiech.

- Dziękuję – i dziękuję – i dziękuję. – powiedziała – Nie będę zanudzać was moją historią –

- Nie, niech nam pani powie; proszę nam powiedzieć! – teraz, gdy nie było żadnego bezpośredniego zagrożenia dla jej przyjaciół, czy Damona, Elena była chętna by usłyszeć opowieść. Wszyscy przytakiwali.

Ulma zarumieniła się lekko, ale rozpoczęła spokojnie:

- Urodziłam się za panowania Kelemena II. – powiedziała – Jestem pewna, że nie mówi to nic naszym gościom, ale mówiło wiele tym, którzy znali jego i jego – rozpustę. Uczyłam się pod okiem mojej matki, która stała się bardzo

popularną projektantką mody. Mój ojciec był projektantem biżuterii niemal tak sławnym, jak ona. Posiadali nieruchomości na przedmieściach i mogli sobie pozwolić na dom tak świetny, jak wielu z ich najbogatszych klientów – niemniej jednak byli ostrożni i nie pokazywali prawdziwych rozmiarów swego bogactwa. Byłam zatem młodą Lady Ulmą, a nie Ulmą wiedźmą. Rodzice robili, co mogli, by trzymać mnie na uboczu, dla mojego własnego bezpieczeństwa. Ale...

Ulma – Lady Ulma, pomyślała Elena, przerwała i wzięła duży łyk swojego wina. Jej oczy się zmieniły; widziała przeszłość i starała się nie rozczarować swoich słuchaczy. Ale, gdy Elena była już bliska poproszenia jej, by się zatrzymała, przynajmniej do czasu, aż poczuje się lepiej, ona dokończyła:

- Ale pomimo całej ich troski... ktoś... zobaczył mnie tak czy inaczej i zażądał mojej ręki. Nie Drohzne, on był jedynie kuźnikiem z Obcego Kraju i wcześniej niż trzy lata temu nigdy go nie widziałam. Ten był lordem, Generałem, demonem o okropnej reputacji – a mój ojciec odrzucił jego żądania. Naszedł nas w nocy. Miałam czternaście lat, kiedy to się stało. I właśnie tak stałam się niewolnicą.

Elena odkryła, że czuje emocjonalny ból płynący bezpośrednio z umysłu Lady Ulmy.

„O, mój Boże. Znowu to zrobiłam.” – pomyślała pośpiesznie starając się wyciszyć swoje psychiczne zmysły.

- Nie musisz nam o tym opowiadać, proszę. Może innym razem...

- Chciałabym to opowiedzieć tobie – *tobie* – tak abyś się dowiedziała, co uczyniłaś. I wołałabym powiedzieć to jedynie raz. Ale jeśli nie zyczysz sobie tego słuchać –

Uprzejmość goniła tutaj uprzejmość.

- Nie, nie. Jeśli pani chce – śmiało. Ja – ja chce po prostu, aby pani wiedziała, jak mi jest przykro. – Elena spojrzała na lekarza, który czekał na nią cierpliwie przy stole z brązową butelką w rękach. – I jeśli nie ma pani nic przeciwko, chciałabym moją nogę... uzdrowić? – była świadoma, że ostatnie słowo wypowiedziała z powątpiewaniem zastanawiając się jak jeden ludzi byt może mieć moc uleczenia Ulmy w ten sposób. Nie była zdziwiona, kiedy potrząsnął ręką. – Albo raczej zszyć, podczas gdy pani będzie opowiadać, jeśli nie ma pani nic przeciwko. – powiedziała.

Zajęło kilka porządných minut zanim Lady Ulma przezwyciężyła szok i rozpacz, że kazała swojej wybawicielce czekać, ale ostatecznie Elena znalazła się na lekarskim stole i doktor zachęcał ją właśnie, by napiła się z butelki, która pachniała wiśniowym syropem na kaszel.

No cóż, mogła spróbować mrocznowymiarowej wersji środka znieczulającego – zwłaszcza, że szycie było związane z bólem. Pociągnęła łyk z butelki i poczuła, że pokój wiruje wokół niej. Odrzuciła ofertę pociągnięcia kolejnego łyku.

Doktor Meggar odwiązał poniszczony szal Bonnie, a potem zaczął odcinać przesiąkniętą krwią nogawkę dzinsów powyżej kolana.

- Cóż – tak dobrze potrafisz słuchać. – powiedziała Lady Ulma – Ale już wiedziałam, że jesteś dobra. Oszczędzę nam obu bolesnych szczegółów mojego niewolnictwa. Być może wystarczyłoby powiedzieć, że przechodziłam latami z rąk jednego pana do rąk innego, zawsze jako niewolnica, wciąż się staczając. W końcu, jako żart, ktoś powiedział „Daj ją Staremu Drohzne. Wyciśnie z niej ostatnią kroplę potu, jeśli ktokolwiek w ogóle potrafi”.

- Boże! – powiedziała Elena i miała nadzieję, że wszyscy przypiszą to do opowieści, a nie do metody oczyszczania, którą doktor właśnie praktykował na jej opuchniętej nodze. „Damon był w tym o wiele lepszy.” – pomyślała. – „Nie zdawałam sobie nawet sprawy, jakie miałam wcześniej szczęście.” Elena starała się nie krzywić, gdy doktor zaczął używać igły, ale uścisk na dłoni Meredith zacieśniał się, aż do czasu, gdy Elena przestraszyła się, że połamie jej kości. Starła się rozluźnić uścisk, ale Meredith w odpowiedzi ścisnęła ją jeszcze mocniej. Jej długa, gładka dłoń była prawie jak chłopięca, tyle że miększa. Elena cieszyła się, że może ścisnąć ją tak mocno, jak jej się podoba.

- Moja siła zaczęła mnie ostatnio opuszczać. – Lady Ulma powiedziała miękko – Myślałam, że ten – tutaj użyła pewnego niedelikatnego określenia w stosunku do swojego właściciela – doprowadzi mnie do śmierci. Wtedy odkryłam prawdę.

Natychmiast blask odmienił jej twarz, tak bardzo, że Elena zobaczyła ją taką, jak musiała wyglądać jako nastolatka i tak piękną, że nawet demon mógłby chcieć zażądać jej ręki.

- Wiedziałam, że nowe życie poruszyło się we mnie – i wiedziałam, że Drohzne mógłby je zabić, jeśli by tylko miał okazję –

Zdawało się, że nie zauważała wyrazu zdziwienia i grozy na twarzach trzech dziewcząt. Jakkolwiek Elena miała uczucie, że podąża po omacku przez koszmar, na granicy czarnej szczeliny pośrodku lodowca i że będzie błądzić w ciemności, pomiędzy zdradzieckimi, niewidocznymi szczelinami w lodzie Mrocznego Wymiaru, dopóki nie dotrze do Stefana i nie uwolni go z miejsca, w którym się znajduje.

- Wy, młode kobiety, jesteście tu bardzo nowe. – powiedziała Lady Ulma, gdy cisza rozciągała się i rozciągała – Nie chciałam powiedzieć niczego nie na miejscu...

- Jesteśmy tu niewolnicami. – odpowiedziała Meredith, podnosząc w górę kawał liny – Myślę, że im więcej się dowiemy, tym lepiej.

- Wasz pan – nigdy przedtem nie widziałam nikogo tak szybkiego, aby pokonać Starego Drohzne. Ludzie wyrażali dezaprobatę, ale to było wszystko, co śmieli zrobić. Ale wasz pan –

- *My* nazywamy go Damon. – powiedziała Bonnie sarkastycznie.

Przeleciało to Lady Ulmie koło ucha.

- Pan Damon – myślicie, że mógłby mnie zatrzymać? Po tym jak zapłaci cenę krwi dla – dla krewnych Drohzne, pierwszy zabierze całą jego własność.

Jestem jedną z kilku niewolnic, których nie zabił. – nadzieja, która odmalowała się na twarzy kobiety była prawie zbyt bolesna, by Elena mogła na nią patrzeć.

Było to wtedy, gdy zdała sobie przytomnie sprawę, jak długo już nie widziała Damona. Jak długo powinny trwać sprawy Damona? Spojrzała na Meredith z obawą.

Meredith dokładnie zrozumiała, co to spojrzenie miało oznaczać. Potrząsnęła głową bezradnie. Nawet jeśli Lakshimi zaprowadzi je do Miejsca Spotkań, co mogłyby zrobić?

Elena powstrzymała grymas bólu i uśmiechnęła się do Lady Ulmy.

- Co pani na to, żeby opowiedzieć nam o czasach, gdy była pani dziewczyną?
– powiedziała.

Rozdział 19

Damon nie myślał, że sadystyczny, stary głupiec, który wychłostał doszczętnie kobietę, za to, że nie była zdolna ciągnąć wozu przeznaczonego dla konia, mógłby mieć jakiś przyjaciół. I Stary Drohzne, w rzeczy samej, mógł nie mieć żadnych. Ale nie o to wszak chodziło.

Ani, co dziwne, nie chodziło o morderstwo. Morderstwo w slumsach było na porządku dziennym, a fakt, że Damon wszczął i wygrał walkę nie był zaskoczeniem dla mieszkańców tych niebezpiecznych zaułków.

Sprawa rozchodziła się o ucieczkę ze służącą. Lub, prawdopodobnie, poszło o coś więcej. Chodziło o sposób, w jaki Damon traktował swoje własne niewolnice.

Tłum mężczyzn – jedynie mężczyzn, nie kobiet, zauważył Damon – w rzeczy samej zebrał się przed domem doktora i rzeczywiście trzymali w dłoniach pochodnie.

- Szalony wampir! Szalony wampir na wolności!
- Wywleczcie go stąd, by sprawiedliwości stało się zadość!
- Spalić to miejsce doszczętnie, jeśli nie będą chcieli go oddać!
- Starszozna powiedziała, żeby przyprowadzić go do nich!

Wydawało się, że wywołało to pożądaną przez tłum efekt, oczyszczając ulice z tych bardziej poczciwych ludzi i zostawiając jedynie tych podłych, którzy waleśali się bez zajęcia, a z możliwości walki byli jedynie bardzo zadowoleni. Większość z nich, oczywiście, sama była wampirami. Większość z nich była *zdrowymi* wampirami. „Ale żaden z nich” – pomyślał Damon posyłając diamentowo lśniący uśmiech dookoła tłumu zacieśniającego się wokół niego – „nie ma takiej motywacji wiedząc, że od niego zależy życie trzech młodych, ludzkich dziewcząt – i że jedna z nich jest perłą w koronie ludzkości, Eleną Gilbert.”

Jeżeli on, Damon, zostałby rozerwany na części w tej walce, te trzy dziewczyny wiodłyby życie w piekle i degradacji.

Niemniej jednak, nawet ta logika nie pomagała mu zwyciężać, gdy był kopany, gryziony, bodziony, okładany pięściami i kłuty drewnianymi sztyletami – takimi, które przecinają wampirze ciało. Z początku myślał, że ma jakieś szanse. Kilkoro najmłodszych i najzdrowszych wampirów czuło respekt przed jego szybkimi niczym kobra atakami i jego uderzeniami Mocy. „Ale prawda jest taka, że walczy ich tu po prostu zbyt wiele.” – pomyślał Damon, gdy właśnie złamał kark demonowi, którego dwa długie kły przebiły jego mięśnie prawie na wylot. A teraz przybył wielki wampir, którego aura sprawiła, że Damon poczuł w gardle gorycz. Upadł on z kopniakiem na twarzy, ale nie pozostawał na dole. Podniósł się przywierając do nogi Damona i pozwalając kilkorgu mniejszym wampirom z drewnianymi sztyletami rzucić się na niego i sparaliżować go. Damon poczuł czarną rozpacz, kiedy nogi się pod nim ugięły.

- Światło słoneczne, przeklinam cię. – zgrzytnął zębami z ustami pełnymi krwi, jako że kolejny, uzębiony, czerwonoskóry demon walnął go pięścią w twarz – Przeklinam cię, aż po najgłębsze piekło...

Nie było dobrze. Bez życia, wciąż walcząc, wciąż zbierając za pomocą swojej mocy największy pokos okaleczonych i martwych, jaki tylko mógł zebrać, Damon zdał sobie z czegoś sprawę. A wtedy wszystko stało się nierealne i ogłupiające – nie jak jego sen o Elenie, którą zdawało się, że widzi nieustannie pod powiekami, płaczącą. Ale nierealne w rozgorączkowany, koszmarny sposób. Nie mógł już dłużej używać skutecznie swych mięśni. Jego ciało było sponiewierane i nawet gdy uleczył swoje nogi, kolejny wampir pozostawił głębokie rozcięcie na jego plecach. Czuł się coraz bardziej tak, jak gdyby znalazł się w straszliwym śnie, gdzie nie może się poruszać, chyba że w zwolnionym tempie. W tym samym czasie coś w jego umyśle szeptało, by odpoczął. Po prostu odpocząć... a wtedy wszystko się skończy.

W końcu jeszcze większa liczba wampirów i demonów zwała się na niego i ktoś pojawił się z palem.

- Dobry sposób na pozbycie się nowego śmiecia. – powiedział ten, który przyniósł pale, jego oddech cuchnął stęchłą krwią, a jego pożądliva twarz przybrała wyraz groteski, kiedy trędotawymi palcami rozpinął Damonowi koszulę tak, aby nie zrobić dziury w świetnym, czarnym jedwabiu.

Damon splunął na niego w odpowiedzi naznaczając porządnie jego twarz.

Na moment stracił przytomność, a potem, powoli, powrócił do bólu.

I hałasu. Radosny tłum wampirów i demonów, upojonych okrucieństwem, wszyscy odprawiali wokół Damona tupliwy, rytmiczny, improwizowany taniec, rycząc ze śmiechu, gdy szturchali go wyimaginowanymi palami, doprowadzając siebie samych do szaleństwa.

To wtedy Damon uświadomił sobie, że umrze.

Było to szokujące uświadomienie, mimo że wiedział, jak bardzo niebezpieczne jest to miejsce, w porównaniu do świata, który opuścił niedawno, a nawet w ludzkim świecie otarł się o śmierć o włos więcej niż jeden raz. Ale teraz nie posiadał potężnych przyjaciół, ani w tłumie nie dostrzegał żadnego słabego punktu, który mógłby wykorzystać. Poczul się, jakby sekundy rozciągały się w minuty, każda warta nieprzeliczalnie wiele. Co było ważne? By powiedzieć Elenie...

- Oślepcie go najpierw! Użyjcie tego kija!

- Wezmę jego uszy! Niech ktoś pomoże mi przytrzymać głowę!

Powiedzieć Elenie... coś. Coś... przeprosić...

Poddał się. Kolejna myśl próbowała przedrzeć się przez jego świadomość.

- Nie zapomnij wybić mu zębów! Obiecałem mojej dziewczynie nowy naszyjnik!

„Myślałem, że jestem na to przygotowany.” – pomyślał Damon powoli, oddzielając każde słowo. – „Ale... nie tak wcześniej.”

„Myślałem, że się z tym pogodzę... ale nie z jedyną osobą, która znaczy... tak, która znaczy dla mnie najwięcej.”

Nie pozostawił sobie czasu, by pomyśleć o tym później.

„Stefan.” – wyrzucił najbardziej potężny ale ukryty balast Mocy, na jaki było go stać w jego przymglonym stanie – „Stefan, usłysz mnie! Elena przyjdzie po ciebie – uratuje cię! Posiada Moc, którą uwolni moja śmierć. A ja... ja... wy –

W tym momencie taniec wokół niego zamarł. Cisza rozeszła się wśród upojonych świętujących. Kilkoro z nich opuściło swoje twarze i odwróciło wzrok.

Damon pozostał bez ruchu zastanawiając się, co prawdopodobnie mogło zatrzymać ten rozszalały tłum w samym środku ich hulanki.

Ktoś zbliżał się jego kierunku. Nowoprzybyły miał długie, brązowe włosy, które zwisały w niesfornych splotach aż do pasa. Był również do pasa nagi, ukazując ciało, którego najsilniejszy demon mógłby mu pozazdrościć. Klatka piersiowa, która wyglądała jakby była wyciosana z błyszczącego kawałka brązu. Przepięknie wyrzeźbione bicepsy. Brzuch – idealny sześciopak. Nie było ani uncji tłuszczu na całym jego wysokim, lwim ciele. Nosił proste, czarne spodnie z mięśniami falującymi pod nimi przy każdym kroku.

Wzdłuż jednego, całego nagiego ramienia posiadał malowniczy tatuaż przedstawiający smoka pożerającego serce.

Nie był też sam. Nie trzymał smyczy, ale u jego boku siedział miły i niesamowicie inteligentnie wyglądający, czarny pies, który powstawał w gotowości za każdym razem, gdy jego pan przystanął. Musiał ważyć blisko dwieście funtów⁶, ale również nie było na nim uncji tłuszczu.

A na jednym z ramion mężczyzny siedział ogromny sokół.

Nie był zakryty kapturem, jak większość myśliwskich zwierząt poza ich klatką. Nie stał również na żadnej wyściółce. Ścisnął nagie ramię młodego mężczyzny z brązu wbijając swoje trzy przednie szpony w jego ciało i posyłając małe strużki krwi w dół jego torsu. Nie wydawał się zwracać na to uwagi. Tuż obok świeżych widniały podobne, zaschnięte smugi, pozostałe niewątpliwie po poprzednich podróżach. Z tyłu pojedynczy pazur zostawił po sobie samotny, czerwony ślad.

Absolutna cisza padła na tłum i ostatnie dwa demony stojące pomiędzy wysokim mężczyzną a zakrwawioną, leżącą na wznak na ziemi postacią umknęły z jego drogi.

Przez moment, lwi mężczyzna pozostawał nieporuszony. Nic nie powiedział, nic nie zrobił, nie wyemitował żadnego śladu Mocy. Potem skinął na psa, który poczłapał ciężko wprzód i obwąchał zakrwawione ramiona i twarz Damona. Następnie powąchał jego usta i Damon mógł zobaczyć, jak sierść jeży mu się na karku.

⁶ 1 funt = 0,453 592 37 kg, czyli 200 funtów = prawie 100 kg.

- Dobry piesek. – powiedział Damon półprzytomnie, kiedy wilgotny, zimny nos poślaskotał jego policzek.

Damon znał to szczególne zwierzę i wiedział również, że nie pasuje do popularnego wyobrażenia „dobrego pieska”. Był to raczej diabeł przeznaczony do chwytania wampirów za gardło i potrząsania nimi, dopóki ich arterie nie wypływały krwi na sześć stóp w powietrze.

„To może cię tak pochłonąć, że posiadanie kołka białego w serce mogłoby wydawać się jedynie kolejną refleksją. – dumął Damon pozostając całkowicie bez ruchu.

- *Arrêtez-le!*⁷ – powiedział brązowowłosy młodzieniec.

Pies posłusznie się wycofał nie spuszczać swych lśniących, czarnych oczu z Damona, który również nie spuszczał z niego wzroku, dopóki nie oddalił się o kilka stóp.

Brązowowłosy młodzieniec przebiegł szybko tłum wzrokiem. Potem powiedział bez specjalnej gwałtowności:

- *Laissez-le seul*⁸.

Najwidoczniej wampirom nie było potrzebne tłumaczenie, ponieważ zaczęły oddalać się pospiesznie. Pecha mieli ci, którzy nie oddalili się wystarczająco szybko i pozostali w zasięgu wzroku, kiedy młody mężczyzna z brązu niespiesznie rozejrzał się znów wokół. Wszędzie, gdzie spojrzął, napotykał spuszczone oczy, zastraszone postacie, zastygłe w akcie ucieczki, ale teraz najwidoczniej przemienione w kamień, by nie przykuwać uwagi.

Damon odkrył, że czuje się zrelaksowany. Jego Moc powracała pozwalając się zregenerować. Zdał sobie sprawę, że pies podchodzi od jednego do drugiego obwąchując ich z zainteresowaniem.

Gdy Damon był w stanie z powrotem podnieść głowę, uśmiechnął się słabo w stronę nowoprzybyłego.

- Sage. Spodziewaj się diabła.

Szybki uśmiech człowieka z brązu był ponury.

- Prawisz mi komplementy, *mon cher*⁹. Widzisz? Czerwienię się.

- Powinienem być wiedzieć, że możesz tu być.

- Istnieje nieskończona przestrzeń do przemierzenia, *mon petit tyran*¹⁰. Nawet jeśli muszę dokonać tego sam.

- Ach, co za szkoda. Skrzypeczki grają –

Niespodziewanie Damon już nie mógł tego robić. Po prostu nie potrafił. Może to przez to, że był przedtem z Eleną. Może to dlatego, że ten paskudny świat wpędzał go niewysłowioną depresję. Ale kiedy znów przemówił, jego głos był całkowicie inny.

⁷ Z fr.: Przestań!

⁸ Z fr.: Zostawcie go w spokoju.

⁹ Z fr.: mój drogi.

¹⁰ Z fr.: mój mały zabijako.

- Nigdy nie myślałem, że mogę czuć się tak wdzięczny. Uratowałeś pięć istnień, nawet jeśli o tym nie wiesz. Nawet jeśli natknąłeś się na nas jedynie przypadkiem...

Sage przykucnął i przyjrzał mu się z troską.

- Co to się stało? – spytał poważnym tonem – Czyś ty się uderzył w głowę? No wiesz: wieści szybko się rozchodzą. Słyszałem, że przybyłeś z haremem – „To prawda! Tak zrobił!” Uszy Damona wyłapały pojedynczy szept na skraju ulicy, gdzie został wciągnięty w zasadzkę. ‘Jeśli weźmiemy dziewczyny jako zakładniczki – będziemy je torturować –,’

Sage spojrzał przelotnie na Damona. Było jasne, że również usłyszał szept.

- Saber. – powiedział do psa – Jedynie mówiącego.

Pociągnął raz głową w kierunku tego, który szeptał.

Czarny pies natychmiast skoczył naprzód i, szybciej niż Damonowi zajęłoby opisanie tego w swoim własnym umyśle, zanurzył zęby w gardle tego, który szeptał, przekreślił nim raz powodując wyraźnie rozdarcie i dał susa z powrotem wlokąc ciało pomiędzy łapami.

Słowa: “ *Je vous ai informé au sujet de ceci*¹¹!” niosły się na spiętrzonych falach Mocy, od której Damon zadrżał. I pomyślał: „Tak, powiedział im to przedtem – ale nie to, jakie mogły być konsekwencje.”

- *Laissez lui et ses amis dans la paix!*¹²

W międzyczasie Damon powoli się podnosił, zbyt szczęśliwy by tak po prostu zaakceptować ochronę Sage dla niego i jego przyjaciół.

- Cóż, to z pewnością załatwiłoby sprawę. – powiedział – Co ty na to, żeby pójść ze mną i napić się po przyjacielskim drinku?

Sage przyjrzał mu się, jakby ten zwariował.

- Wiesz, że odpowiedź na to pytanie brzmi: nie.

- Czemu nie?

- Powiedziałem ci: nie.

- To nie jest powód.

- Powodem, dla którego nie pójdę z tobą na przyjacielskiego drinka, *mon ange*¹³... jest to, że nie jesteśmy przyjaciółmi.

- Zrobiliśmy razem kilka pięknych przekrętów.

- *Il y a longtemps.*¹⁴

Nagle Sage chwycił jedną z rąk Damona. Widniała na niej głęboka, krwawa szrama, której Damon nie zdążył uleczyć. Pod spojrzeniem Sage zamknęła się, a skóra stała się różowa i uzdrowiona.

Damon pozwolił Sage przytrzymać przez chwilę swoją rękę, a potem, wcale nie bez delikatności, wysunął ją.

- Nie aż *tak* dawno temu. – powiedział.

¹¹ Z fr.: No i otrzymałeś wiadomość!

¹² Z fr.: Zostawcie jego i jego przyjaciół w spokoju!

¹³ Z fr.: mój aniele.

¹⁴ Z fr.: Dawno temu.

- Z dala od ciebie? – sarkastyczny uśmiech uformował się na ustach Sage –
Zupełnie inaczej postrzegamy czas, ty i ja, *mon petit tyran*.

Damon był pełen omdlewającej zachęty.

- Co szkodzi jeden drink?

- Wraz z twoim haremem?

Damon spróbował wyobrazić sobie Meredith i Sage razem. Jego umysł uchylił się od tego.

- Ale w każdym bądź razie uczyniłeś siebie odpowiedzialnym za nie. –
powiedział stanowczo – A prawda jest taka, że żadna z nich nie jest moja.
Dałem temu słowo.

Poczuł ukłucie, kiedy pomyślał o Elenie, ale taka była prawda.

- Odpowiedzialnym za nie? – Sage wydawał się to rozważać –

Ty przyrzekłeś je chronić. Ale ja dziedzicę po tobie twoje przyrzeczenie
jedynie w przypadku twojej śmierci. Ale jeśli umrzesz... - wysoki mężczyzna
wykonał bezradny gest.

- To ty musisz żyć, aby uratować Stefana, Elenę i innych.

- Powiedziałbym, że nie muszę, ale to by cię unieszczęśliwiło. Więc powiem:
tak –

- A jeżeli się nie pojawisz, przysięgam, że wrócę do ciebie, by cię nawiedzać.
Sage przyjrzał mu się przez chwilę.

- Nie sądzę, bym kiedykolwiek wcześniej było oskarżany o bycie
niezdolnym do pojawienia się. – powiedział – Ale to było oczywiście zanim
stałem się *un vampire*.

„Tak.” – pomyślał Damon – „Spotkanie <<haremu>> i Sage będzie zapewne
interesujące. Przynajmniej byłoby, gdyby dziewczyny odkryły, kim tak
naprawdę był.”

„Ale może nikt im tego nie powie.”

Rozdział 20

Elena rzadko kiedy czuła taką ulgę, jak wtedy gdy usłyszała pukanie Damona do drzwi doktora Meggara.

- Co wydarzyło się na Miejscu Spotkań? – zapytała.

- Nic takiego się nie stało.

Damon opowiedział o zasadzce, podczas gdy pozostali potajemnie obserwowali Sage ze zmieniającym się natężeniem podziwu, wdzięczności lub zwyczajnej żądy. Elena zdała sobie sprawę, że wypiła tak dużo Czarnej Magii, że była gotowa omdleć w kilku momentach – niemniej jednak miała pewność, że wino pomogło Damonowi przeżyć atak motłochu, który w przeciwnym wypadku mógłby go nawet zabić.

One, z kolei, opowiedziały historię Lady Ulmy tak zwięźle, jak to było tylko możliwe. Kobieta pobiełała i zaczęła się trząść, kiedy skończyły.

- Mam wielką nadzieję, - powiedziała nieśmiało w stronę Damona – że kiedy odziedziczysz majątek Starego Drohzne – przerwała, by przełknąć ślinę – to zdecydujesz mnie zatrzymać. Wiem, że niewolnice, które przyprowadziłeś ze sobą są młode i piękne... ale mogą być całkiem przydatna jako szwaczka. To tylko moje plecy utraciły siłę, nie mój umysł.

Damon przez chwilę zamarł w idealnym bezruchu. Potem powędrował w stronę Eleny, która przybliżyła się do niego. Dosięgnął i rozplótł ostatnią pętlę liny, która zwisała z nadgarstka Eleny i cisnął ją z całej siły przez pokój. Świsnęła i zwinęła się niczym wąż.

- Każdy, kto taką nosi, może zrobić to samo, póki się jeszcze nie rozmyśliłem. – powiedział.

- Z wyjątkiem rzucania. – dodała Meredith szybko widząc, że brwi doktora zderzyły się, kiedy spojrzeli na łatwo tłukące się szklane słoiki porozstawiane wzdłuż ścian. Ale ona i Bonnie nie traciły czasu w pozbywaniu się ostatniej pozostałości po sznurze, który wciąż wlekły za sobą.

- Obawiam się, że moje są... na stałe. – powiedziała Lady Ulma odsuwając materiał z nadgarstków by pokazać przyspawane, żelazne bransolety. Spojrzała zawstydzona, że nie może wykonać pierwszego polecenia swojego nowego pana.

- Wytrzymasz chwilę chłodu? Mam wystarczająco wiele mocy, by zmrozić je tak, że się rozpadną. – powiedział Damon.

Lady Ulma wydała miękki dźwięk. Elena pomyślała, że nie słyszała jeszcze nigdy takiej desperacji w ludzkim głosie.

- Mogłabym stać po szyć w śniegu cały rok, by tylko pozbyć się tych wstrętnych rzeczy. – powiedziała Lady.

Damon położył swoje dłonie po obu stronach bransolety i Elena mogła poczuć przyływ Mocy, która z niego emanowała. Rozległ się ostry odgłos

pękania. Damon odsunął swoje ręce i pojawił się z dwoma, rozdzielonymi częściami metalu.

Potem uczynił to jeszcze raz, po drugiej stronie.

Spojrzenie w oczy Lady Ulmy sprawiło, że Elenie bardziej zrobiło się przykro, niż poczuła się dumna. Uratowała jedną kobietę od straszliwego wyniszczenia. Ale ile jeszcze pozostało? Nigdy się nie dowie, ani nie będzie w stanie uratować ich wszystkich, gdyby nawet wiedziała. Nie z jej Mocą w stanie, w jakim jest teraz.

- Myślę, że Lady Ulma naprawdę powinna teraz trochę odpocząć. – powiedziała Bonnie trąc swoje własne czoło pod zwichrzonymi truskawkowymi włosami – I Elena również. Powinieneś być widzieć, ile szwów przyjęła jej noga, Damon. Ale co my zrobimy, wyruszymy w poszukiwaniu hotelu?

- Skorzystajcie z mojego domu. – powiedział doktor Meggar, z jedną brwią w górze, drugą w dole. Najwidoczniej został pojmany w sieć tej historii, omieciony jej naturalną mocą i pięknem – i brutalnością.

- Wszystko o co proszę, to żebyście nie poniszczyli niczego i jeśli zobaczycie żabę, nie całujcie jej i nie zabijajcie. Jest tutaj pełno koców, krzeseł i kanap.

Nie przyjąłby ani ogniwa z ciężkiego, złotego łańcucha, który Damon przyniósł ze sobą jako zapłata.

- Ja... według prawa powinnam wam wszystkim pomóc ułożyć się do łóżka.

– Lady Ulma wymamrotała słabo do Meredith.

- Jesteś najbardziej zraniona ze wszystkich; powinnaś dostać najlepsze łóżko. – odparła Meredith spokojnie – I to *my* pomożemy *tobie* się do niego dostać.

- Najwygodniejsze łóżko... będzie w dawnym pokoju mojej córki. – doktor Meggar bawił się pękiem kluczy – Poślubiła odźwiernego – tak bardzo nie mogłem znieść tego, że odchodzi. A ta młoda panienka, Elena, może wziąć starą komnatę małżeńską.

Przez moment serce Eleny rozdzierały sprzeczne emocje. Obawiała się – tak, była całkiem pewna, że tym, co czuła, był strach – że Damon może porwać ją w ramiona i sprawi, że małżeńska komnata będzie dla nich idealna. A z drugiej strony...

Właśnie wtedy Lakshimi spojrzała na nią niepewnie.

- Chcesz, żebym sobie poszła? – spytała.

- Czy masz gdzie pójść? – spytała znów Elena.

- Na ulicę, myślę. Zazwyczaj śpię w beczce.

- Zostań tutaj. Pójdiesz ze mną; małżeńskie łóżko wydaje się wystarczająco duże dla dwojga ludzi. Teraz jesteś jedną z nas.

Spojrzenie, jakie posłała jej Lakshimi było wypełnione wprost porażającą wdzięcznością. Nie za to, że ma gdzie zostać, zrozumiała Elena. Dla zdania: „Jesteś teraz jedną z nas.” Elena czuła, że Lakshimi nigdy przedtem nie była „jedną” z żadnej grupy.

Wszystko ucichło przed „świtem” następnego „dnia”, jak określali to mieszkańcy miasta, pomimo że światło nie zmieniło się przez całą noc.

W tym czasie inny tłum zebrał się przed domem doktora. Byli to w większości starsi mężczyźni noszący wyświechtane, lecz czyste szaty – ale było tu też kilka kobiet. Byli prowadzeni przez siwowłosego mężczyznę, który emanował dziwną aurą dostojności.

Damon, wraz z Sage jako wsparciem, wyszedł na zewnątrz kompleksu doktora i przemówił do nich.

Elena była ubrana, ale wciąż siedziała na górze w zacisznej małżeńskiej garsonierze.

„Drogi pamiętniku,

O, Boże, potrzebuję pomocy! Och, Stefan – potrzebuję ciebie. Potrzebuję cię byś mi wybaczył. Potrzebuję cię, bym mogła zachować zdrowe zmysły. Zbyt wiele czasu w pobliżu Damona i jestem kompletnie rozchwiana emocjonalnie, gotowa, by go zabić, albo żeby... albo żeby – nie wiem. Nie wiem! Jesteśmy razem jak huba i krzesiwo – Boże! Jesteśmy jak benzyna i miotacz ognia! Proszę usłysz mnie i pomóż mi, i uratuj mnie... przed sobą samą. Za każdym razem, gdy choć wymawia moje imię...”

- Elena.

Głos tuż za nią sprawił, że podskoczyła. Zatrzasnęła pamiętnik i obróciła się.

- Tak, Damon?

- Jak się czujesz?

- Och, wspaniale. Świetnie. Nawet z moją nogą jest le – mam na myśli, że cała świetnie się czuję. A jak ty się czujesz?

- Ze mną... wystarczająco dobrze. – powiedział i uśmiechnął się, a był to prawdziwy uśmiech, nie warknięcie przemienione w ostatniej sekundzie w coś innego, czy też próba manipulacji. To był po prostu uśmiech, raczej zmartwiony i smutny.

Elena, jakimś sposobem, nie zauważyła smutku, jedynie przypomniała go sobie później. Po prostu nieoczekiwanie poczuła, że nie waży nic; że gdyby straciła nad sobą panowanie, mogłaby polecieć całe mile w górę, zanim ktokolwiek mógłby ją powstrzymać – całe mile stąd, może nawet tak daleko, jak daleko znajdują się księżycy tego zwariowanego miejsca.

Zdołała posłać mu w odpowiedzi drżący uśmiech.

- To dobrze.

- Przyszedłem z tobą porozmawiać. – powiedział – Ale... najpierw – Chwilę później, jakimś sposobem, Elena znalazła się w jego ramionach.

- Damon – nie możemy kontynuować tego... – spróbowała się delikatnie wyswobodzić – Naprawdę nie możemy tego kontynuować, wiesz o tym.

Ale Damon nie uwolnił się od niej. Było coś w sposobie, w który ją trzymał, co w połowie ją przestraszyło, a w połowie kazało jej krzyczeć z radości. Powstrzymywała łzy.

- W porządku. – powiedział Damon miękko – No dalej, popłacz sobie. Teraz wszystko jest w naszych rękach.

Coś w jego głosie przeraziło Elenę. Nie w połowie radosny sposób, którego obawiała się minutę temu, ale teraz była kompletnie przerażona.

„To dlatego, że *on* się boi.” – pomyślała zaskoczona. Widziała już Damona wściekłego, melancholijnego, chłodnego, kpiącego, uwodzicielskiego – nawet przygaszonego i zawstydzonego – ale nigdy nie widziała, żeby się bał *czegokolwiek*. Z trudem przyszło jej to do głowy. Damon... obawiał się... *o nią*.

- To przez to, co zrobiłam wczoraj, prawda? – spytała – Czy zamierzają mnie zabić? – była zdziwiona z jakim spokojem to wypowiedziała. Nie czuła nic poza niejasną rozpaczą i pragnieniem, by sprawić, żeby Damon nie bał się już więcej.

- Nie! – przytrzymał ją na odległość ramion, pozerając ją wzrokiem – Przynajmniej nie bez zabicia mnie i Sage – i także wszystkich ludzi w tym domu, jeśli się nie mylę.

Zrobił przerwę wyglądając na pozbawionego oddechu – co było niemożliwe, przypomniała sobie Elena. „On gra na zwłokę.” – pomyślała.

- Ale to jest to, co chcą zrobić. – powiedziała. Sama nie wiedziała, czemu była tego tak pewna. Może przechwyciła coś telepatycznie.

- Poczynili... groźby. – powiedział Damon powoli. – Tu rzeczywiście nie chodzi o Starego Drohzne; zgaduje, że wszędzie tutaj zdarzają się morderstwa i wtedy zwycięzca bierze wszystko. Ale najwidoczniej w ciągu nocy pogłoska o tym, co zrobiłaś, rozprzestrzeniła się. Niewolnicy w sąsiednich posiadłościach odmawiają wykonywania poleceń swych panów. Cały ten slumsowy rejon wrze – i obawiają się o to, co się stanie, gdy kolejny sektor się o tym dowie. Coś musi być uczynione najszybciej, jak to możliwe, w przeciwnym wypadku cały Mroczny Wymiar wybuchnie niczym bomba.

Nawet gdy Damon mówił, Elena mogła usłyszeć odbicie tego, co powiedział na zgromadzeniu, które zebrało się przed drzwiami doktora Meggara. *Oni* również się bali.

„Może to mógłby być początek czegoś ważnego.” – pomyślała Elena, a jej myśli wzniosły się daleko od jej małych problemów. Nawet śmierć nie byłaby zbyt wysoką ceną do zapłacenia, by uwolnić tych nieszczęśliwych ludzi od ich demonicznych panów.

- Ale tak się nie stanie! – powiedział Damon i Elena zdała sobie sprawę, że musiał przeświecić jej myśli. W jego głosie pobrzmiwała prawdziwa udręka – Jeśli zaplanowalibyśmy wszystko, jeśli byłiby przywódcy, którzy mogliby tu zostać i nadzorować rewolucję – jeśli nawet moglibyśmy *znaleźć* liderów wystarczająco silnych, aby tego dokonać – wtedy istniałaby jakaś szansa. Zamiast tego, wszyscy słudzy są karani wszędzie tam, gdzie rozprzestrzenia się pogłoska. Są torturowani i zabijani przy najmniejszym podejrzeniu,

że sympatyzują z tobą. Ich panowie stawiają ich za przykład przed całym miastem. I to wszystko staje się tylko coraz gorsze.

Serce Eleny, które właśnie szybowoło pośród snów o dokonywaniu przewrotu, roztrzaskało się o podłogę, a ona spojrzała, przerażona, w czarne oczy Damona.

- Ale musimy to zatrzymać. Nawet jeśli będę musiała umrzeć – Damon przyciągnął ją z powrotem blisko siebie.

- Ty – i Bonnie, i Meredith. – jego głos brzmiał ochryple – Mnóstwo ludzi widziało was trzy razem. Mnóstwo ludzi widzi w was teraz intrygantki.

Serce Eleny stało się zimne. Może najgorsze w tym było to, że mogła spojrzeć na to z punktu widzenia ekonomii niewolnika, że gdy jeden taki akt zuchwalstwa nie spotkał się z karą i pogłoska o tym się rozprzestrzeniła... historia mogłaby urosnąć w siłę...

- Staliśmy się dziś sławni. Jutro pozostaniemy legendą. – wymamrotała obserwując w swoim umyśle domino, które przewraca następne i następne, aż do czasu gdy długi rząd nie zostanie obalony literując słowo: „Bohaterka”.

Ale nie chciała zostać bohaterką. Przybyła tu po prostu, by odzyskać Stefana. I podczas gdy mogłaby stanąć twarzą w twarz z utratą życia, by powstrzymać torturowanie i zabijanie niewolników, to gdyby ktoś próbował podnieść rękę na Bonnie, czy Meredith, zabiłaby go własnoręcznie.

- One czują to samo. – powiedział Damon – Słyszały, co powiedziało zgromadzenie. – zacisnął ramiona mocniej wokół niej, jak gdyby chciał objąć ją klamrą – Młoda kobieta, o imieniu Helena, została dziś pobita i powieszona, ponieważ nosiła podobne imię do twojego. Miała piętnaście lat.

Pod Eleną ugięły się nogi, co tak często zdarzało się, gdy była w ramionach Damona... ale nigdy z takiego powodu. Podążył za nią. To była rozmowa, którą odbywa się siedząc na gołej podłodze.

- To nie była twoja wina, Eleno! Jesteś, kim jesteś! Ludzie kochają cię za to, kim jesteś!

Puls Eleny bębnił gorączkowo. To wszystko było takie złe... ale ona mogła uczynić to gorszym. Niemyśleniem. Wyobrażaniem sobie, że tylko jej życie było na szali. Działaniem jeszcze przed oszacowaniem konsekwencji.

Ale w tej samej sytuacji postąpiłaby podobnie. „Albo... - pomyślała ze wstydem – „zrobiłabym coś w tym stylu. Gdybym wiedziała, że mogę wystawić wszystkich, których kocham na niebezpieczeństwo, błagałabym Damona, by targował się z tym niewolniczym właścicielem-robalem. By kupić ją za jakąś skandaliczną cenę... gdybyśmy mieli pieniądze. Gdyby tylko nas posłuchał... Gdyby następne uderzenie bicia nie zabiło Lady Ulmy...”

Nieoczekiwanie jej umysł stał się ciężki i chłodny.

To jest przeszłość.

A to jest teraźniejszość.

Poradź sobie z tym.

- Co możemy zrobić? – starała się uwolnić i potrząsnąć Damonem; była tak rozgorączkowana – Musi być coś, co możemy zrobić! Nie mogą zabić Bonnie i Meredith – i Stefan zginie, jeśli go nie odszukamy!

Damon po prostu ścisnął ją jeszcze mocniej. Osłaniał swój umysł przed nią, uświadomiła sobie Elena. To jednocześnie mogło być dobre i złe. Mogło być tak, że istniało rozwiązanie, które był niechętny jej wyjawic. Ale mogło to oznaczać, że śmierć trzech „niewolnic-rebeliantek” mogła być jedyną rzeczą, jaką miasto było w stanie zaakceptować.

- Damon. – obejmował ją zbyt mocno, by potrafiła się uwolnić, więc nie mogła spojrzeć mu w twarz. Ale mogła ją sobie wyobrazić i mogła też przekazać mu to bezpośrednio, z umysłu do umysłu.

„Damon, jeśli istnieje *cokolwiek* – jakikolwiek sposób, w który możemy uratować Bonnie i Meredith – musisz mi powiedzieć. Musisz. *Rozkazuję ci!*”

Żadne z nich nie było w nastroju, by uznać to za zabawne, czy nawet zauważyć, że „służąca” wydaje rozkazy swemu „panu”. Ale ostatecznie Elena usłyszała telepatyczny głos Damona.

„Mówią, że jeśli zabiorę cię z powrotem do Młodego Drogoczna i przeprosisz, to możesz się z *tego* wymigać jedynie sześcioma batami”. Damon wytrzasnął skądś giętką trzcinę z heblowanego drewna. Prawdopodobnie z jesionu. Elena pomyślała ze zdziwieniem o tym, jak spokojna była. To był jedyny materiał równie skuteczny w stosunku do wszystkich: nawet wampirów – nawet Tych Starych, których niewątpliwie tutaj mieli.

„Ale musi być to wykonane publicznie, tak żeby mogli odwrócić plotkę. Myślą, że wrzawa ustanie jeśli ty – ta, która rozpoczęła to nieposłuszeństwo – udowodnisz swój status niewolnicy.”

Myśli Damona były ciężkie i takie też było serce Eleny. Jak wiele swoich ideałów zdradziłaby, gdyby to zrobiła? Jak wiele służących skazałaby na życie w niewoli?

Nieoczekiwanie mentalny głos Damona stał się wściekły.

„Nie przybyliśmy tu by reformować Mroczny Wymiar.” – przypomniał jej tonem, który sprawił, że Elena się skrzywiła. Potrząsnął nią lekko. „Przybyliśmy odzyskać Stefana, pamiętasz? Chyba nie muszę mówić, że zniweczymy swoją szansę, jeśli odegramy teraz Spartan. Jeśli zaczniemy wojnę, o której *wiemy*, że ją przegramy. Nawet Strażniczki nie potrafią jej wygrać.”

Światelko zaświeciło się w umyśle Eleny.

- Oczywiście. – powiedziała – Czemu nie pomyślałam o tym wcześniej?

- Nie pomyślałaś o czym? – spytał Damon zdesperowany.

- Nie rozpoczniemy wojny – na razie. Nie zrozumiałam jeszcze nawet dokładnie moich Mocy, a tym bardziej moich Skrzydeł Mocy. A w ten sposób nawet nie będą w stanie tego przewidzieć.

- Elena?

- Wrócimy. – wyjaśniła mu podekscytowana Elena – Kiedy będę mogła kontrolować wszystkie moje Moce. I przyprowadzimy ze sobą sojuszników –

silnych sojuszników, których znajdziemy w ludzkim świecie. Może to trwać latami, ale w końcu powrócimy i dokończymy to, co zaczęliśmy.

Damon gapił się na nią, jakby zwariowała, ale nie miało to znaczenia. Elena mogła poczuć Moc przepływającą przez nią. „To była jedyna obietnica,” – pomyślała Elena „którą mogłabym dotrzymać po śmierci.”

Damon przełknął ślinę.

- Czy możemy teraz porozmawiać o – o terażniejszości? – zapytał.

To było, jak rażenie gromem.

Terażniejszość. Teraz.

- Tak, tak, oczywiście. – Elena przyjrzała się jesionowej trzcinie badawczo – Oczywiście, że to zrobię, Damonie. Nie chcę, by już nikt więcej został skrzywdzony przeze mnie, nim będę mogła sama walczyć. Doktor Meggar jest dobrym uzdrowicielem. Jeśli pozwolą mi do niego wrócić.

- Szczerze nie mam pojęcia. – powiedział Damon zatrzymując jej spojrzenie – Ale wiem jedną rzecz. Nie poczujesz jednego uderzenia, obiecuję ci to. – powiedział szybko i gorliwie, z wielkimi ciemnymi oczami – Zajmę się tym; wszystko zostanie gdzieś przekierowane. A rano nie zobaczysz nawet śladu. Ale – dokończył o wiele wolniej – będziesz musiała uklęknąć, by mnie przeprosić, swojego właściciela, i tego plugawego, jędzowatego, wstrętnego, starego – przekleństwa Damona poniosły go na moment, tak że przerzucił się na język włoski.

- Kogo?

- Przywódcę slumsów i prawdopodobnie również brata Starego Drohzne, Młodego Drohzne.

- Dobrze. Powiedz im, że przeproszę tyle Drohzne'ów, ile będą chcieli. Powiedz im szybko, w innym wypadku stracimy naszą szansę.

Elena mogła złapać spojrzenie, które jej posłał, ale jej umysł wyrócił się do wewnątrz. Czy pozwoliłaby Bonnie i Meredith to zrobić? Nie. Czy pozwoliłaby, by przytrafiło się to Caroline, jeśli tylko mogłaby to powstrzymać? Znowu nie. Nie, nie, nie. Uczucia Eleny odnośnie przemocy w stosunku do dziewcząt i kobiet zawsze były niezmiernie silne. Jej uczucia odnośnie drugorzędności obywatelstwa kobiet na świecie, stały się wybitnie jasne odkąd wróciła z zaświatów. Jeśli powróciła do świata z jakiegoś powodu, to zdecydowała się pomagać dziewczętom i kobietom uwolnić się od niewolniczego systemu, którego wiele z nich nawet nie zauważało, że jest częścią.

Ale nie chodziło tu jedynie o okrutnego właściciela niewolników i prześladowanie bezimiennych kobiet i mężczyzn. Chodziło o Lady Ulmę, o zapewnienie jej i jej dziecku bezpieczeństwa... i chodziło też o Stefana. Jeśli by się poddała, byłaby jedynie zuchwałą niewolnicą, która spowodowała małe zamieszanie na drodze, ale została stanowczo przywołana do porządku przez władze.

Z drugiej strony, jeśli by ją złustrowano... gdyby ktoś zdał sobie sprawę, że przybyła tu dla Stefana... gdyby Elena stała się tą, która spowodowała,

że zostałyby wydane polecenie: „Przenieście go pod ściślejszą ochronę – pozбудьте się tych głupich kluczy kitsune...”

Jej umysł stanął w ogniu obrazów przedstawiających sposoby, w jakie Stefan mógłby być ukarany, porwany, *stracony*, gdyby ten incydent w slumsach przybrał nadmierne rozmiary.

Nie. Nie zostawi teraz Stefana, by wszczynać wojnę, którą może przegrać. Ale również nie zapomni.

„Powrócę po was wszystkich.” – obiecała – „A wtedy historia będzie miała inne zakończenie.”

Uświadomiła sobie, że Damon wciąż jej nie puszczał. Obserwował ją oczami bystrymi niczym sokół.

- Wysłali mnie bym cię przyprowadził. – powiedział cicho – Nigdy nie pomyśleliby, że można odpowiedzieć: nie.

Elena na krótko mogła poczuć atak furii przepływający przez niego i pochwyliła jego dłoń ściskając ją.

- Wrócę z tobą w przyszłości dla niewolników. – powiedział – Wiesz o tym, prawda?

- Oczywiście. – rzekła Elena i jej krótki pocałunek przemienił się w dłuższy. Nie przyjęła nawet do wiadomości, co Damon mówił jej o przekierowywaniu bólu gdzie indziej. Czuła, że należał jej się ten pocałunek za to, co będzie musiała wycierpieć, a Damon pogłaskał ją po włosach i wtedy czas przestał mieć dla niej znaczenie, dopóki Meredith nie zapukała do drzwi.

Czerwono-krwisty świt przybrał dziwny, niemal nierealny wygląd, do czasu gdy Elena została zaprowadzona do pewnej otwartej konstrukcji, gdzie władcy slumsów siedzieli na poduszkach dawniej wspianiałych, dziś będących wyświechtaną wyściółką. Przekazywali tam i z powrotem butelki i wysadzone kamieniami szlachetnymi piersiówki z Czarną Magią, jedynym winem, które naprawdę mogło smakować wampirom, paląc fajki wodne i spluwając od czasu do czasu gdzieś w głębszy mrok. Działo się to bez względu na ogromną publiczność składającą się z oszołomionych ludzi ulicy przyciągniętych pogłoską o publicznym ukaraniu pięknej, ludzkiej dziewczyny.

Elena skończyła powtarzać swoją kwestię. Została zakneblowana i zakuta w kajdany i zaprowadzona tuż przed oblicze chrząkających i spluwających władz. Młody Drohzne siedział w co nieco niekomfortowej chwale na złotej kanapie, a Damon stał między nim a władzami. Od czasów szkolnego przedstawienia w podstawówce, kiedy to Elena rzuciła doniczką w Petruchia i zebrała owacje na stojąco w ostatniej scenie „Poskramiania złośnicy”, jeszcze nigdy tak bardzo nie kusiło jej by zaimprovizować.

Ale to była śmiertelnie poważna sprawa. Wolność Stefana, życia Bonnie i Meredith mogły zależeć od tego. Elena oblizwała wargi, które były suche jak pieprz.

Potem, dziwnie, odnalazła oczy Damona, mężczyzny z chabinką, który dodawał jej otuchy. Wydawało się, że przekazuje jej *odwagę i obojętność* w ogóle nie używając telepatii. Elena zastanawiała się czy sam był kiedykolwiek postawiony w podobnej sytuacji.

Jeden z eskortujących kopnął ją i przypomniał gdzie się znajduje. Była przyodziana w „odpowiedni” kostium zapożyczony z niepotrzebnej garderoby zameżnej córki doktora Meggara. Był to domowy strój w perłowym kolorze, co dawało w sumie bladą fiolet w tym niezmiennym purpurowym świetle. Co ważniejsze, przywdziany bez jedwabnego podkoszulka, jego tył opadł poniżej linii talii Eleny, pozostawiając jej plecy całkowicie nagie. Teraz, zgodnie ze zwyczajem, uklękła przed starszyzną i wygięła się w łuk, aż jej czoło oparło się na ornamentowym i bardzo starym dywanie przy ich stopach, ale kilka stopni niżej. Jeden z nich splunął na nią.

Rozległy się podekscytowane, pełne uznania i sprośności szmery i poleciały pociski, głównie w formie śmieci. Owoce były tu zbyt cenne, aby je marnować. Jednakże wysuszone ekstremity nie były takie cenne i Elena poczuła pierwszą łzę spływającą po policzku, gdy uświadomiła sobie, czym była obrzucana.

„Odwaga i obojętność.” – powtarzała sobie nie śmiejąc nawet przemycić spojrzenia w stronę Damona.

W chwili, gdy tłum wczuł się już w swój należny im czas zabawy, jeden z palącej fajki starszyzny wstał. Z pogniecionego pergaminu odczytał słowa, których Elena nie zrozumiała. Wydawało się, że potrwa to w nieskończoność. Elena, na kolanach, z czołem opartym o zakurzony dywan, poczuła, jakby miała się udusić.

W końcu pergamin został odłożony, a Młody Drohzne podskoczył i zaczął opisywać, wysokim, niemal histerycznym głosem i kwiecistym językiem, historię dziewczyny, która zaatakowała swojego pana („Damona” – zauważyła Elena mentalnie), by wydrzeć się spod jego nadzoru, a następnie zaatakowała głowę jego rodziny („Starego Drohzne” – pomyślała Elena), jego marne środki do życia, jego wóz, jego bezradną, zuchwałą, gnuśną niewolnicę, a wszystko to zaowocowało śmiercią jego brata. Elenie wydawało się początkowo, że winą za cały ten incydent obarcza on Lady Ulmę, ponieważ upadła pod swoim ładunkiem.

- Wszyscy wiecie, jaki rodzaj niewolnic mam na myśli – nie chciałoby im się nawet odgonić muchy przelatującej im przed oczami. – wrzasnął apelując do tłumy, który odpowiedział nowymi obelgami i wznowił obrzucanie Eleny, jako że Lady Ulmy tutaj nie było, by ją ukarać.

W końcu Młody Drohzne skończył opowiadać, jak to ta nieskromna latawica („Elena”), która nosiła spodnie jak mężczyzna, dopadła nieudolną niewolnicę jego brata („Lady Ulmę”) i osobiście wyniosła stamtąd tą wartościową własność („wszystko to ja sama?” – pomyślała Elena ironicznie) i zabrała ją do domostwa wielce podejrzanego uzdrowiciela („doktora Meggara”), który znów odmówił oddania jej, od początku niewolnicy, z powrotem.

- Gdy to usłyszałem, wiedziałem, że już więcej nie ujrzę mego brata ani jego służącej. – zapłakał krzykliwym lamentem, który jakimś sposobem udało mu się utrzymać poprzez całą tę narrację.

- Jeśli służąca była tak leniwa, powinieneś być zadowolony. - odezwał się jakiś żartowniś z tłumu.

- Niemniej jednak – powiedział bardzo gruby mężczyzna, którego głos nieodparcie przypominał Elenie Alfreda Hitchcocka: posępna mowa i takie same przerwy tuż przed ważnymi słowami, które sprawiały, że nastrój stawał się jeszcze bardziej ponury, a cała sprawa wydawała się jeszcze bardziej poważna, niż ktokolwiek dotychczas przypuszczał. Elena zdała sobie sprawę, że był to potężny człowiek. Sprośności, obrzucanie, chrząkanie i nawet spluwanie ucichło. Ogromny mężczyzna był tutaj z pewnością, dla tych boleśnie biednych slumsowych rezydentów, lokalnym odpowiednikiem „ojca chrzestnego”. To jego słowa umocniły wiarę Eleny.

- Ale od tamtej pory – mówił powoli przy każdym słowie przegryzając jakieś nieregularne, złociste słodkości z misy dla niego zarezerwowanej – młody wampir, Damien, zapłacił odszkodowanie – i również niezwykle hojnie – za całe mienie jakie zostało zniszczone. – tutaj zrobił długą pauzę, by przyjrzeć się Młodemu Drohzne – Zatem jego niewolnica, Aliena, która wywołała wszystkie te szkody, nie zostanie schwytana i wystawiona na publiczną aukcję, ale złoży tutaj swój pokorny ukłon i kapitulację oraz z własnej woli przyjmie karę, którą wie, że je się należy.

Elena poczuła się oszołomiona. Nie wiedziała, czy było to spowodowane całym tym dymem, który spływał w dół do jej poziomu nim wirując wznosił się z powrotem w górę, czy może słowami: „wystawiona na publiczną aukcję”, które zszokowały ją tak, że niemal straciła przytomność. Nie miała zielonego pojęcia, że *to* mogło się zdarzyć – i obrazy, które przyniosło to do jej umysłu były niesamowicie nieprzyjemne. Zauważyła też, że ma nowy pseudonim, jak również i Damon. „Jest to całkiem szczęśliwe rozwiązanie,” – pomyślała – „ponieważ miło by było, gdyby Shinichi i Misao nigdy nie dowiedzieli się o tej małej przygodzie.”

- Przeprowadźcie do nas służącą. – zakończył otyły mężczyzna i usiadł z powrotem na wielkiej poduszce.

Elena została oderwana od ziemi i brutalnie poprowadzona w górę, aż mogła zobaczyć pozłacane sandały mężczyzn i wyjątkowo czyste stopy, a potem spuściła wzrok w dół na wzór pokornej niewolnicy.

- Czy zaznajomiłaś się z tymi zasadami? – człowiek w typie ojca chrzestnego wciąż przeżuwał przysmaki, a powiew wiatru przyniósł mocny zapach i nieoczekiwanie cała ślina, o jakiej tylko mogła marzyć, spłynęła do jej wyschniętych ust.

- Tak jest. – powiedziała nie wiedząc, jaki tytuł ma mu nadać.

- Proszę się do mnie zwracać Wasza Ekscelencjo. Masz cokolwiek do dodania w swojej obronie? – spytał mężczyzna ku zdziwieniu Eleny.

Automatyczna odpowiedź: „Dlaczego pytasz, skoro i tak wszystko było już wcześniej ustawione?” zawisła na jej ustach. Ten człowiek był kimś – *więcej* – niż inni, których spotkała dotychczas w Mrocznym Wymiarze – w rzeczywistości w całym jej życiu. Słuchał ludzi. „Wysłuchałby mnie, gdybym mu opowiedziała o Stefanie.” – pomyślała nieoczekiwanie Elena. – „Ale potem” – pomyślała odzyskując swój normalny poziom świadomości „co by mógł z tym wszystkim zrobić? Nic, dopóki nie zdołałby czegoś wskórać *oraz* osiągnąć z tego zysków – lub zdobyć trochę mocy, albo pokonać swojego wroga.”

Ale wciąż mógłby być dobrym sojusznikiem, kiedy Elena powróci, by zrównać to miejsce z ziemią i wyswobodzić niewolników.

- Nie, Wasza Ekscelencjo. Nic do dodania. – powiedziała.

- I chcesz zgiąć swój kark i błagać o moje przebaczenie i przebaczenie Młodego Drohzne?

To była pierwsza wyreżyserowana kwestia Eleny.

- Tak. – powiedziała i zdołała przejść przez swoje sfabrykowane przeprosiny bez zająknięcia i jedynie z niewielkim przełknięciem śliny, kiedy skończyła. Będąc wystarczająco blisko mogła dostrzec plamki złota na twarzy mężczyzny, na jego kolanach i brodzie.

- Bardzo dobrze. Kara dziesięciu uderzeń jesionową trzcina zostanie zadana tej dziewczynie jako przykład dla innych intrygantów. Zostanie ona wymierzona przez mojego bratanka Clewda.

Rozdział 21

Pandemonium. Elena szybko uniosła swą głowę w górę, zakłopotana, nie widząc, czy powinna być nadal skruszoną niewolnicą. Cała społeczność przywódców paplała do siebie, pokazując palcami, wyrzucając w górę ręce. Damon psychicznie zatrzymał Ojca Chrzestnego, który najwyraźniej pominął jego udział w tej ceremonii.

Tłum gwizdał i dopingował. Wyglądało na to, że wybuchnie nowa walka; tym razem pomiędzy Damonem i ludźmi Ojca Chrzestnego, zwłaszcza tym człowiekiem o imieniu Clewd.

Elenie zaczęło wirować w głowie. Mogła wyłapywać jedynie bezładne zdania.

- tylko sześć razy i obiecaj mi, że to ja będę je wydawał. – krzyczał Damon.

- naprawdę myślisz, że te małe sługusy powiedziały prawdę? – ktoś inny – prawdopodobnie Clewd – odkrzykiwał.

„Ale czyż Ojciec Chrzestny nie był tym samym? Jedynie większym, bardziej przerażającym i niewątpliwie bardziej skutecznym sługusem, który odpowiadał przed kimś o wyższej pozycji, kimś nie zaczerniającym sobie umysłu narkotykowym dymem.” – pomyślała Elena i wtedy schyliła swą głowę pośpiesznie, jako że gruby mężczyzna spojrział na nią.

Mogła ponownie usłyszeć Damona, tym razem o wiele głośniejszego niż cała wrzawa.

- Wierzyłem, że nawet w tym miejscu istnieje jakiś honor, kiedy już się dobieje targu. – jego głos wyrażał w oczywisty sposób, że nie myśli dalej negocjować i zamierza przejść do ataku. Elena cała się spięła, przerażona. Nie słyszała nigdy tak otwartej groźby w jego głosie.

- Zaczekaj. – odezwał się Ojciec Chrzestny zmanierowanym tonem, ale wywołał natychmiastową ciszę wśród paplaniny. Ten gruby mężczyzna usunął rękę Damona ze swego ramienia odwracając swą głowę w stronę Eleny.

- Zrzeknę się, w swojej części, udziału mojego bratanka Clewda. Diarmundzie, czy kimkolwiek jesteś, możesz swobodnie ukarać swoją niewolnicę swymi własnymi przyrządami.

Nagle, nieoczekiwanie, stary mężczyzna szesał kawałki złota ze swojej brody i odezwał się bezpośrednio do Eleny. Jego oczy były wiekowe, zmęczone i zaskakująco spostrzegawcze.

- Wiesz, że Clewd jest mistrzem biczowania. Ma swój własny mały wynalazek. Nazywa go kocimi wąsami, a jedno uderzenie może obedrzyć skórę od szyi do bioder. Większość mężczyzn umiera od dziesięciu batów. Ale obawiam się, że dziś pozostanie on niepokonany.

Później ukazując zaskakująco białe i równe zęby Ojciec Chrzestny uśmiechnął się. Wyciągnął w jej stronę miskę ze złotymi słodyczami, które zjadał.

- Możesz również spróbować jednego zanim zostaniesz Zdyscyplinowana. Śmiało.

Bojąc się spróbować, bojąc się nie spróbować, Elena wzięła jeden z nieregularnych kawałków i schowała go prędko do ust. Zachrupało przyjemnie. Połówka orzecha włoskiego! Właśnie tym były te tajemnicze przysmaki. Przepyszna połówka orzecha włoskiego zanurzona w jakimś słodkim, cytrynowym syropie z kawałkami ostrej papryki i czymś, co je do niego przytwierdzało, wszystko to okraszone tym złotym czymś. Ambrozja!

Ojciec Chrzestny powiedział do Damona:

- Wykonaj swoją „karę”, chłopcze. Ale nie zapomnij nauczyć dziewczyny, jak ukrywać swoje myśli. Ma zbyt wiele rozumu, by się zmarnować tu, w tym obskurnym burdelu. Ale czemu w ogóle nie pomyślałem o tym, że chciałyby zostać sławną kurtyzaną?

Nim Damon mógł odpowiedzieć lub Elena spojrzeć w górę ze swej klęczącej pozycji, zniknął, niesiony przez dźwigaczy palankinu do jedyne go ciągniętego przez konie wozu, jaki Elena widziała w slumsach.

Do tego czasu kłócący się, gestykulujący miejscy przywódcy, podjudzeni przez Młodego Drohzne doszli do posępnego porozumienia:

- Dziesięć batów, a nie będzie się musiała rozbierać i ty będziesz mógł je wykonać. – powiedzieli – Ale nasze ostatnie słowo to dziesięć. Mężczyzna, z którym negocjowałeś nie ma już dłużej prawa do dyskusji.

Niemalże od niechcienia, ten ów poprawił kępkę włosów na bezcielesnej głowie. Absurdalnie, był ukoronowany nieciekawymi liśćmi oczekując z niecierpliwością na bankiet po ceremonii.

Oczy Damona stanęły w płomieniach prawdziwej furii, która wprawiła wszystko w drżenie. Elena mogła poczuć jego Moc, jawił się niczym pantera rycząca na swoją smycz. Poczwała się, jak gdyby mówiła w stronę huraganu, który cofa wszystkie jej słowa z powrotem do gardła.

- Zgadzam się na to.

- Co?

- To koniec Da – panie Damonie. Już koniec krzyków. Zgadzam się.

Teraz, gdy pochyliła się na dywanie przed Drohzne, rozległa się wrzawa ze strony kobiet i dzieci i kanonada pocisków zaczęła trafiać – czasem mocno – w uśmiechającego się z wyższością właściciela niewolnicy.

Tren jej sukni rozciągnął się przed nią jak u panny młodej, perłowe wierzchnie okrycie sprawiało, że halka połyskiwała burgundem w odwiecznym czerwonym świetle. Włosy opadły swobodnie z jej koka tworząc chmurę wokół jej ramion, które teraz Damon musiał wychłostać własnymi rękami. Trząśł się. W furii. Elena nie śmiała na niego spojrzeć wiedząc, że ich umysły mogłyby się połączyć. Była jedyną, która pamiętała, by wypowiedzieć swoje oficjalne przemówienie przed nim i przed Młodym Drohzne, tak aby ta cała farsa już nigdy się nie zdarzyła.

„Mówcie to z uczuciem” – jej nauczycielka teatru, Panna Courtland nigdy nie pozostawiała suchej nitki na swojej klasie – „Jeśli nie będzie w was uczuć, nie będzie ich też w publiczności.”

- Panie! – krzyknęła głosem wystarczająco głośnym, by mógł ponieść się ponad lamentami kobiet – Panie, jestem zaledwie niewolnicą, niegodną by się do ciebie zwracać. Ale popełniłam wykroczenie i przyjmuję gorliwie moją karę – tak, gorliwie, jeśli tylko przywróci to tobie zaledwie cząstkę ogólnego szacunku, jakim cieszyłeś się przed moim niespotykanym wykroczeniem. Błagam byś ukarał tą zhańbioną niewolnicę, która leży niczym zhańbiona padlina na twojej ścieżce.

Przemowa, którą wykrzyczała niezmiennie szklistym tonem, kogoś kto nauczył się jej na pamięć, w istocie nie potrzebowała składać się z więcej niż czterech słów: „Panie, błagam o przebaczenie.” Ale nikt nie wydawał się rozpoznawać ironii, którą Meredith w nią włożyła, czy też nie uznał jej za zabawną. Ojciec Chrzestny zaakceptował ją; Młody Drohzne usłyszał już ją raz i teraz była kolej Damona.

Ale Młody Drohzne jeszcze nie skończył. Uśmiechając się lekceważąco w stronę Eleny powiedział:

- I na tym stanęło, Panienko. Ale chciałbym obejrzeć ten jesionowy bat, zanim go użyjesz! – wyjąkał do Damona. Kilka próbnych smagnięć i uderzeń w otaczające go poduszki (które wypełniły powietrze rubinowo zabarwionym kurzem) usatysfakcjonowało go w pełni co do bata.

Śliniąc się zauważalnie, usadowił się na złotej kanapie taksując Elenę wzrokiem od czubka głowy aż po koniuszki palców.

Aż wreszcie nadszedł ten czas. Damon nie mógł już dłużej tego odkładać. Powoli, tak jakby każdy jego krok był częścią roli, do której nie przygotował się właściwie, przysunął się w stronę Eleny, by zająć odpowiednią pozycję. W końcu, gdy zebrany tłum stał się niespokojny, a kobiety dawały oznaki raczej upojenia, niż entuzjazmu, wybrał sobie miejsce.

- Proszę o przebaczenie, panie. – powiedziała Elena pozbawionym wyrazu głosem. „Gdyby pozostawić to jemu samemu,” – pomyślała Elena – „zapomniałby, co musi zrobić.”

Teraz, w rzeczy samej, nadszedł ten czas. Elena wiedziała, co Damon jej obiecał. Wiedziała również, że wiele obietnic zostało złamanych tamtego dnia. Po pierwsze, dziesięć to było prawie dwa razy po sześć.

Nie wyczekiwała tego.

Ale, kiedy nadeszło pierwsze uderzenie, wiedziała, że Damon nie był jednym z tych łamiących przyrzeczenia. Poczowała tępy odgłos i zdrętwienie, a potem, co ciekawe, wilgoć, która kazała jej spojrzeć w górę poprzez okratowane deski w poszukiwaniu chmur. Było to niepokojące doświadczenie, gdy zdała sobie sprawę, że wilgoć pochodziła z jej własnej krwi rozlewającej się bez bólu, spływającej po jej bokach.

- Każ jej liczyć. – warknął niewyraźnie Młody Drohzne i Elena powiedziała „Raz” automatycznie, nim Damon mógł wszcząć walkę.

Kontynuowała liczenie tym samym, czystym, nieporuszonym głosem. W jej umyśle wcale jej tu nie było, w tym okropnie pachnącym, straszliwym rynsztoku. Leżała oparta na łokciach, by podtrzymać twarz i patrzyła w dół w oczy Stefana – w te wiosenno-zielone oczy, które nigdy nie będą stare, niezależnie od tego ile już wieków pochłonęły. Liczyła sennie dla niego, a dziesięć miało być ich znakiem, aby zerwać się i rozpocząć wyścig. Padało delikatnie, ale Stefan dał jej fory i już wkrótce mogła się mu wyrwać i uciec poprzez puszysty dywan zielonej trawy. Naprawdę włożyłaby w to wysiłek czyniąc wyścig sprawiedliwym, ale Stefan, oczywiście, złapałby ją. Potem mogliby opaść na trawę śmiejąc się i śmiejąc, jakby zwariowali.

Co do niewyraźnych, odległych, pożądlivych, wilczych spojrzeń i pijanych powarkiwań, to nawet one zaczęły się stopniowo zmieniać. Wszystko przez głupi sen o Damonie i jego jesionowym bacie. We śnie Damon wymachiwał nim wystarczająco mocno by zadowolić najbardziej wymagających gapiów, a uderzenia, które Elena słyszała w rozciągającej się ciszy brzmiały na o wiele bardziej niż wystarczająco mocne i sprawiały, że poczuła lekkie mdłości, kiedy zdała sobie sprawę, że były one odgłosem rozcinania jej własnej skóry, ale nie czuła nic poza tępyimi trzepnięciami wzdłuż pleców. A Stefan przyciągał jej rękę, by ją pocałować!

- Zawsze będę twój. – powiedział Stefan – Będziemy do siebie należeć, kiedy tylko o tym zamarzysz.

„Zawsze będę twoja.” – powiedziała Elena cicho wiedząc, że otrzyma wiadomość – „Mogę nie być w stanie marzyć o tobie przez cały czas, ale zawsze będę twoja.”

„Zawsze, mój aniele. Czekam na ciebie.” – powiedział Stefan.

Elena usłyszała jej własny głos mówiący: „Dziesięć”, a Stefan pocałował znów jej dłoń i zniknął. Mrugając oszołomiona i zakłopotana nagłym naporem hałasu, usiadła ostrożnie rozglądając się wokół.

Młody Drohzne przygarbił się, mrugnął ze złością, rozczarowany, wypiwszy o wiele więcej likieru niż mógłby nawet wytrzymać. Zawodzenie kobiet już dawno bojaźliwie ucichło. Dzieci były jedynymi, które wciąż wydawały jakieś dźwięki wspinając się w górę i w dół na deski i uciekając, jeśli tylko Elena spojrzała w ich kierunku.

A potem, przy całkowitym braku jakichkolwiek rytuałów, było już po wszystkim.

Gdy Elena po raz pierwszy wstała, świat zawirował podwójnie wokół niej i jej nogi ugięły się. Damon złapał ją i zawołał kilku młodych mężczyzn, wciąż przytomnych i skłonnych na niego spojrzeć:

- Dajcie mi pelerynę.

Nie była to prośba i mężczyzna najlepiej z nich ubrany, który wydawało się, że właśnie odwiedzał slumsy, podrzucił mu ciężką pelerynę, czarną w zielonkawo-niebieskie pasy i powiedział:

- Zatrzymaj ją. Przedstawienie – fenomenalne. Czy nie był to jakiś hipnotyczny trik?

- Żadne przedstawienie. – warknął Damon tonem, który powstrzymał pozostałych ludzi ze slumsów przed wyciągnięciem wizytówek.

- Weź je. – wyszeptała Elena.

Damon pochwycił wizytówki nieuprzejmie jedną ręką. Ale Elena zmusiła się, by odrzucić włosy z twarzy i uśmiechnąć się powoli, z ciężkim sercem do młodego człowieka. W odpowiedzi uśmiechnął się jakoś bojaźliwie.

- Kiedy – hmm – będziesz występować kolejny raz...

- Usłyszysz o tym. – krzyknęła za nim Elena. Damon właśnie niósł ją z powrotem do doktora Meggara, otoczony przez nieodłączną świtę dzieciaków szarpiących ich peleryny. Właśnie wtedy Elena zaczęła się zastanawiać, dlaczego Damon poprosił o płaszcz od jakiś obcych, kiedy w rzeczywistości sam nosił już jeden.

- Będą odprawiali gdzieś jakieś rytuały, teraz jest ich tak dużo. – powiedziała Pani Flowers z dystyngowaną boleścią, podczas gdy ona i Matt siedzieli i popijali ziołową herbatkę w salonie pensjonatu. Była już pora kolacji, ale wciąż dość jasno na zewnątrz.

- Rytuały do czego? – spytał Matt. Nie zaszedł do domu swych rodziców, odkąd opuścił Damona i Elenę ponad tydzień temu, by wrócić do Fell's Church. Zatrzymał się w domu Meredith, który znajdował się na skraju miasta, a ona przekonała go, by poszedł najpierw do Pani Flowers. Po rozmowie ich trójki razem z Bonnie, Matt zdecydował, że najlepiej stać się „niewidzialnym”. Jego rodzina będzie bezpieczniejsza, jeśli nikt nie dowie się, że wciąż jest w Fell's Church. Będzie mieszkał w pensjonacie, ale żadne z dzieciaków, które spowodowały całe to zamieszanie, się nie zorientuje. Wtedy, gdy Bonnie i Meredith już bezpiecznie oddaliły się na spotkanie Damona i Eleny, mógłby być kimś w rodzaju tajnego agenta.

Teraz niemalże żałował, że nie poszedł z dziewczynami. Próba bycia tajnym agentem w miejscu, gdzie zdawało się, że wszyscy wrogowie słyszą lepiej niż on i również poruszają się szybciej, okazała się mniej przydatna, niż sądzili. Spędzał większość czasu w Internecie, na czytaniu blogów, które Meredith zaznaczyła, szukając wskazówek, które mogłyby się przydać.

Ale nigdzie nie było tam napisane o powodach do odprawiania żadnych rytuałów. Obrócił się w stronę Pani Flowers, gdy ta w zamyśleniu napiła się swojej herbatki.

- Rytuały do czego? – powtórzył.

Ze swoimi miękkimi, białymi włosami, swoją delikatną twarzą i niewyraźnymi, sympatycznymi, niebieskimi oczami, Pani Flowers wyglądała

na najbardziej bezbronną, małą starszą panią na świecie. Ale nie była. Wiedźma z urodzenia i ogrodniczka z zamiłowania, wiedziała o czarnomagicznych ziołowych truciznach tyle samo, co o białomagicznych uzdrawiających okładach.

- Och, zazwyczaj aby wykonywać nieprzyjemne rzeczy. – odpowiedziała smutno gapiąc się na liście herbaty w filiżance – Częściowo jest to coś w stylu spotkania mającego podnieść morale, no wiesz, aby wszystkich przekonać. Mają też coś wspólnego ze słabą czarną magią. Niektóre z nich odnoszą się także do szantażu i prania mózgu – mogą wmówić nowym adeptom, że są winni tylko z tego powodu, że przyszli na spotkanie. Mogą się równie dobrze poddać i stać się w pełni wtajemniczonymi... właśnie taki rodzaj rzeczy. Bardzo nieprzyjemne.

- Ale co to za rodzaj nieprzyjemności? – Matt nalegał.

- Naprawdę nie wiem, mój drogi. Nigdy nie uczestniczyłam w żadnym z nich.

Matt zastanawiał się. Była prawie siódma, która była godziną policyjną dla dzieciaków poniżej osiemnastu lat. Osiemnastka wydawała się najstarszym wiekiem, w jakim dzieci zostały opętywane.

Oczywiście nie była to oficjalna godzina policyjna. Posterunek szeryfa wydawał się nie mieć pojęcia, jak poradzić sobie z tajemniczą chorobą, która rozprzestrzeniła się wśród dziewcząt z Fell's Church. Postraszyć je? To właśnie policja była przestraszona. Jednym młodym szeryfem wstrząsały mdłości, gdy powrócił z domu Ryanów po zobaczeniu, jak Karen Ryan odgryza głowę swojej myszce domowej i a potem, co robi z jej resztą.

Zamknąć je? Ich rodzice nie chcieliby o tym słyszeć, nieważne jak złe byłoby zachowanie ich dzieci i jak bardzo oczywiste, że ich dzieci potrzebowały pomocy. Dzieciaki, które zostały odholowane do sąsiedniego miasta na wizytę u psychiatry siedziały spokojnie i przemawiały bez nerwów w logiczny sposób... przez całe piętnaście minut tego spotkania. Potem, w drodze powrotnej brały odwet, powtarzając z idealnym naśladownictwem wszystko, co mówili ich rodzice, wydając spazmatyczne, prawdziwie brzmiące zwierzęce odgłosy, utrzymując konwersację z samym sobą w azjatyckich językach, czy nawet uciekając się do frazesów, wciąż zastygając w powtarzanej od tyłu gadaninie.

Ani zwykła dyscyplina, ani zwyczajna medyczna wiedza wydawały się nie posiadać odpowiedzi na problemy dzieciaków.

Ale tym, co przerażało rodziców najbardziej były zniknięcia ich synów i córek. Dość wcześnie ustalono, że dzieci chodziły na cmentarz, ale kiedy rodzice spróbowali śledzić je w drodze na jedno z ich tajemnych spotkań, zastali cmentarz pusty – aż po sekretną kryptę Honorii Fell. Wydawało się, że dzieci po prostu... przepadły.

Matt pomyślał, że zna rozwiązanie tej zagadki. Zarośla Starego Lasu wciąż znajdują się nieopodal cmentarza. Albo oczyszczające moce Eleny nie dosięgły

ich jeszcze, albo to miejsce jest tak złowrogie, że zdołało się oprzeć jej oczyszczeniu.

I, o czym Matt dobrze wiedział, Stary Las został do tej pory całkowicie zdominowany przez kitsune. Można zrobić zaledwie dwa kroki w gęstwinę i spędzić resztę swojego życia na próbie wydostania się.

- Ale może jestem wystarczająco młody, aby móc je śledzić? – powiedział teraz do Pani Flowers – Wiem, że Tom Pierler chodzi z nim, a jest w moim wieku. I w moim wieku są też inni którzy to zapoczątkowali: Caroline przekazała to Jimowi Brycowi, który przekazał to Isobel Saitou.

Pani Flowers wyglądała na roztargnioną.

- Powinniśmy poprosić babcię Isobel o więcej tych shintoistycznych przeciwnakładów zapobiegających złu, które odprawiła. – powiedziała – Myślisz, że mógłbyś to kiedyś zrobić, Matt? Obawiam się, że wkrótce będziemy musieli przygotować się do zabarykadowania.

- To właśnie mówią liście herbaty?

- Tak, mój drogi, i zgadzają się również z tym, co mówi moja biedna, stara głowa. Może chcesz przekazać tą wieść również doktor Alpert, tak żeby mogła wywieźć z miasta swoją córkę i wnuków, zanim zrobi się za późno?

- Przekażę wiadomość, ale myślę, że będzie bardzo ciężko oderwać Tyrona od Deborah Koll. Naprawdę się do niej przyczepił – hej, może doktor Alpert może sprawić, że Kollowie również opuszczą miasto.

- Może będzie mogła. To oznacza kilkoro mniej dzieci do zamartwiania się. – powiedziała Pani Flowers biorąc od Matta filiżankę, aby zajrzeć do niej.

- Zrobię to.

To było dziwne, pomyślał Matt. Miał teraz trzech sojuszników w Fell's Church i wszystkimi trzema były kobiety powyżej sześćdziesiątki. Jedną z nich była Pani Flowers, wciąż wystarczająco pełna wigoru, by wstawać każdego ranka i iść na spacer oraz zajmować się ogródkiem; drugą z nich była Obaasan – przykuta do łóżka, malutka i podobna do laleczki, ze swymi czarnymi włosami spiętymi wysoko w kok – która zawsze służyła radami, zaczerpniętymi z czasów, kiedy pełniła rolę świątynnej panny; i ostatnią z nich była doktor Alpert, lokalna lekarka Fell's Church, która miała stalowoszare włosy, połyskującą ciemnobrązową skórę i absolutnie pragmatyczne podejście do wszystkiego, wliczając w to magię. W przeciwieństwie do policji, wyparła się zaprzeczania temu, co działo się przed jej nosem i starała się, jak mogła, by zmniejszać obawy dzieci, jak również udzielać porad przerażonym rodzicom.

Wiedźma, kapłanka i lekarka. Matt stwierdził, że zaliczył już wszystkie podstawowe kwestie, zwłaszcza odkąd dowiedział się o Caroline, pierwotnej pacjentce cierpiącej na ten przypadek – czy było to opętanie przez lisy, wilki, albo przez obydwu z dodatkiem czegoś jeszcze innego.

- Pójdę na to spotkanie dziś wieczorem. – powiedział zdecydowanie – Dzieciaki szeptały i kontaktowały się ze sobą przez cały dzień. Ukryję się po południu w jakimś miejscu, gdzie będę mógł zobaczyć, jak wchodzą

w gąszcz. Potem podążę za nimi – tak długo jak Caroline – dopomóż nam, Boże, Shinichiego, ani Misao z nimi nie będzie.

Pani Flowers naląła mu kolejną filiżankę herbaty.

- Bardzo martwię się o ciebie, Matt, mój drogi. Wydaje mi się, że jest to dzień złych wróżb. A nie dzień do wykorzystywania okazji.

- Czy pani mama może cokolwiek na ten temat powiedzieć? – spytał Matt prawdziwie zainteresowany. Mama Pani Flowers zmarła jakoś na początku XX wieku, ale to nie powstrzymało ją od komunikowania się ze swoją córką.

- Cóż, w tym właśnie rzecz. Nie usłyszałam od niej ani słowa przez cały dzień. Może spróbuję jeszcze raz.

Pani Flowers zamknęła oczy i Matt mógł zobaczyć jej pomarszczone powieki obracające się dookoła, gdy przypuszczalnie poszukiwała swojej matki lub próbowała wprowadzić się w trans czy coś w tym stylu. Matt wypił herbatę i w końcu zaczął się bawić swoją komórką.

Wreszcie Pani Flowers z powrotem otworzyła swoje oczy i westchnęła.

- Droga Mama (zawsze mówiła to w ten sposób, z akcentem na ostatnią sylabę) była dzisiaj marudna. Po prostu nie mogę wyciągnąć z niej jasnej odpowiedzi. Mówi, że spotkanie będzie bardzo głośne, a potem bardzo ciche. I jasne jest, że czuje też, że będzie bardzo niebezpieczne. Myślę, że lepiej będzie, jeśli pójdę tam z Tobą, mój drogi.

- Nie, nie! Jeśli pani matka mówi, że będzie aż tak niebezpieczne, to nawet nie będę próbował. – powiedział Matt. Dziewczyny obdarłyby go ze skóry, gdyby cokolwiek przytrafiło się Pani Flowers. Lepiej rozegrać to bezpiecznie.

Pani Flowers usiadła z powrotem w fotelu, wyglądając na odprężoną.

- Cóż. – powiedziała w końcu – Może lepiej zabiorę się za pielenie. Muszę również przyciąć i podlać bylicę. I borówki powinny być już dojrzałe. Ale ten czas leci.

- Więc, gotuje pani dla mnie i w ogóle. – powiedział Matt – Chciałbym, żeby mi pani pozwoliła zapłacić za jedzenie i łóżko.

- Nigdy bym sobie nie wybaczyła! Jesteś moim gościem, Matt. Jak również moim przyjacielem, taką mam nadzieję.

- Oczywiście. Bez pani, byłbym zgubiony. Przejdę się zatem po skraju miasta. Muszę spalić trochę energii. Chciałbym – urwał niespodziewanie. Zaczynał mówić, że chciałby postrzelać kilka bramek z Jimem Brycem. Ale Jim już nie strzelił żadnej bramki – nigdy. Nie z jego okaleczonymi rękoma.

- Po prostu wyjdę stąd i się przespaceruję. – powiedział.

- Tak. – odparła Pani Flowers – Proszę cię, Matt, mój drogi, bądź ostrożny. Pamiętaj, aby wziąć kurtkę lub wiatrówkę.

- Tak, proszę pani.

Był wczesny sierpień, wystarczająco gorący i wilgotny, by chodzić w samych kąpielówkach. Ale Matt był wychowany, by traktować z szacunkiem małe, starsze panie – nawet, gdy były wiedźmami i kiedy opuszczał pensjonat, jak w większości sytuacji wsunął do kieszeni swój ostry nóż X-acto.

Wyszedł na zewnątrz, a później, brzegiem drogi, podążył w dół, w stronę cmentarza.

Teraz, kiedy tylko zbliżył się tutaj, gdzie podłoże obniżało się poniżej zarośli, miał dobry widok na każdego, kto wchodził w ostatnie pozostałości po Starym Lesie, podczas gdy nikt, patrząc pod jakimkolwiek kątem, nie mógł go dojrzeć ze ścieżki.

Pośpieszył bezszelestnie w stronę swej wybranej kryjówki, schylając się za kamiennymi grobowcami, czujnie badając każdą zmianę w śpiewie ptaków, co mogłoby sygnalizować, że dzieciaki nadchodzą. Ale jedynym ptasim śpiewem był ochryply pisk wron w zaroślach i nie zobaczył nikogo w ogóle –
– dopóki nie wsunął się do swojej kryjówki.

Wtedy znalazł się twarzą w twarz z odbezpieczonym pistoletem, a ponad nim z twarzą szeryfa Richa Mossberga.

Pierwsze słowa z usta oficera wydawały się całkowicie wyrecytowane, tak jakby ktoś nakręcił dwudziestowieczną, gadającą lalkę.

- Matthew Jeffrey Honeycutt, niniejszym aresztuję cię za napad z pobiciem na Caroline Buelę Forbes. Masz prawo milczeć –

- I pan również. – syknął Matt – Ale nie na długo. Słyszysz pan te wszystkie wrony podrywające się na raz? Dzieciaki nadchodzą do Starego Lasu! I są już blisko!

Szeryf Mossberg był jednym z tych ludzi, którzy nie kończyli mówić, dopóki nie powiedzieli wszystkiego, więc w tym czasie nadal mówił:

- Czy rozumiesz swoje prawa?

- Nie, proszę pana. Mi ne komprenas Głupiejgadki!

Szeryfowi pojawiła się zmarszczka pomiędzy brwiami.

- Czy to ten włoski żargon, którym do mnie mówisz?

- To esperanto – nie mamy czasu! Już tutaj są – i, o, Boże – Shinichi jest z nimi!

Ostatnie zdanie zostało wypowiedziane najczystszy szeptem, gdy Matt schylił głowę, lądując w wysokie zarośla na skraju cmentarza, bez poruszenia nimi.

Tak, to był Shinichi, ręka w rękę z małą dziewczynką w wieku może dwunastu lat. Matt ledwo ją rozpoznał: mieszkała w górze niedaleko Ridgemont. Zaraz, jak ona miała na imię? Betsy, Becca...?

Szeryf Mossberg wydał słaby, udręczony odgłos.

- To moja siostrzenica. – westchnął zadziwiająco Matta, że potrafi mówić tak miękko – To, rzeczywiście, moja siostrzenica, Rebecca!

- W porządku, po prostu niech się pan nie rusza i czeka. – wyszeptał Matt. Za Shinichim podążał sznur dzieci, jak gdyby był kimś w rodzaju Satanistycznego Flecisty¹⁵, ze swoimi lśniącymi, czarnymi włosami z czerwonymi końcówkami i złotymi oczami śmiejącymi się w późno

¹⁵ Pied Piper of Hameln – Flecista z Hameln – główny bohater legendy, w której poprowadził za miasto za pomocą hipnotyzującego fleta wszystkie dzieci tam mieszkające, prawdopodobnie na śmierć.

popołudniowym słońcu. Dzieci chichotały i śpiewały, niektóre z nich swym słodkim przedszkolnym głosikiem, znacząco przekreśloną wersję „Siedmiu Małych Króliczków”. Matt poczuł, że ślina napływa mu do ust. To było jak agonia obserwować je maszerujące w leśny zagajnik jak owce wędrujące na rzeźnię.

Musiał polecić szeryfowi, by nie starał się strzelać do Shinichiego. To naprawdę spowodowałyby, że wybuchłoby piekło. Ale wtem, gdy głowa Matta właśnie opadła z ulgą, gdy ostatnie z dzieci zagłębiło się w gęstwinę, podniósł ją szybko z powrotem.

Szeryf Mossberg przygotowywał się do wstania.

- Nie! – Matt złapał go za nadgarstek.

Szeryf się wyrwał.

- Musze tam pójść! On ma moją siostrzenicę!

- On jej nie zabije. Oni nie zabijają dzieci. Nie wiem sam dlaczego, ale tego nie robią.

- Słyszałeś, jakiego plugastwa ich nauczył. Inaczej zaśpiewa, kiedy zobaczy mój półautomatyczny Glock wycelowany w jego głowę.

- Posłuchaj. – powiedział Matt – Aresztowałeś mnie, prawda? Żądam, abys mnie aresztował. Ale nie wchodź do tego Lasu!

- Tam nie ma właściwie żadnego Lasu. – powiedział szeryf z pogardą – Ledwo jest tam miejsce, by wszystkie te dzieci mogły usiąść w tym zagajniku dębowych drzew. Jeśli chcesz się do czegoś przydać w swoim życiu, możesz schwytać jednego lub dwóch, gdy zaczną stamtąd uciekać.

- Uciekać?

- Kiedy mnie zobaczą, zaczną się rozpraszać. Prawdopodobnie rozsypią się we wszystkich kierunkach, ale niektóre mogą obrać drogę, którą tu przyszły. Więc zamierzasz mi pomóc, czy nie?

- Nie, proszę pana. – powiedział Matt powoli i zdecydowanie – I – i, proszę spojrzeć – proszę spojrzeć, błagam pana, żeby pan tam nie wchodził! Proszę mi uwierzyć, wiem, co mówię!

- Nie wiem, na jakich prochach teraz jesteś, dzieciaku, ale w rzeczy samej nie mam czasu, aby o tym rozmawiać. I jeśli spróbujesz mnie znów powstrzymać – przesunął Glocka, by wycelować go w Matta – zostaniesz zacytowany w kolejnym sprawozdaniu, jako ten który utrudnia wykonywanie sprawiedliwości. Dotarło?

- Tak, dotarło. – powiedział Matt czując się zmęczony. Osunął się z powrotem do swojej kryjówki, podczas gdy oficer, robiąc zaskakująco niewiele hałasu, wyskoczył i podążył w dół do zagajnika. Potem szeryf Rich Mossberg zanurkował pomiędzy drzewami i Matt stracił go z oczu.

Chłopak usiadł w swojej kryjówce i pocił się przez godzinę. Miał problem z powstaniem, gdy usłyszał jakieś zamieszanie w krzakach i wyszedł stamtąd Shinichi prowadząc śmiejące się, śpiewające dzieci.

Szeryfa Mossberga z nimi nie było.

Rozdział 22

Popołudniem po „dyscyplinie” Eleny, Damon wynajął pokój w tym samym kompleksie, w którym mieszkał doktor Meggar. Lady Ulma pozostała w gabinecie lekarza pod ich opieką, Sage, Damona i doktora Meggara do czasu, aż zostanie uleczona całkowicie.

Teraz już nigdy nie mówiła o smutnych rzeczach. Opowiedziała im tak wiele historii o swoim domu, w którym mieszkała w dzieciństwie, iż czuli, że mogliby obejść go dookoła i rozpoznać każdy pokój, nieważne jak rozległy by był.

- Przypuszczam, że mieszkają tam teraz szczury i myszy. – powiedziała tęsknie na zakończenie jednej z historii – I pająki, i ćmy.

- Ale dlaczego? – zapytała Bonnie, nie dostrzegając sygnałów, które dawały jej Meredith i Elena, aby nie pytała.

Lady Ulma odchyliła głowę do tyłu, aby spojrzeć na sufit.

- Z powodu... Generała Verantza. Średniowiecznego demona, który zobaczył mnie, gdy miałam czternaście lat. Kiedy jego armia zaatakowała mój dom, zarżnęli każdą żyjącą istotę, którą napotkali w środku – oprócz mnie i mojego kanarka. Moich rodziców, moich dziadków, moje ciocie i wujków... moich młodszych braci i siostry. Nawet mojego kota śpiącego na miejscu przy oknie. Generał Verantz kazał przyprowadzić mnie przed swoje oblicze, tak jak stałam, w nocnej koszuli i z bosymi stopami, z nieuczesanymi włosami wychodzącymi z warkocza, a przed nim znajdował się mój kanarek z nocnym okryciem na swojej klatce. Był wciąż żywy, podskakując radośnie jak nigdy. I to sprawiło, że wszystko inne, co się wydarzyło, zdawało się w jakiś sposób jeszcze gorsze – a także bardziej przypominające sen. Ciężko to wyjaśnić.

- Trzymało mnie dwóch ludzi generała, kiedy prowadzili mnie przed jego oblicze. Niemniej jednak w rzeczywistości bardziej pomagało mi to utrzymać się na nogach, niż powstrzymywało mnie od ucieczki. Byłam taka młoda, rozumiecie, i wszystko wydawało się oddalać i przybliżać. Ale pamiętam dokładnie, co generał powiedział do mnie. Powiedział: „Kazałem temu ptaku zaśpiewać i zaśpiewał. Powiedziałem twoim rodzicom, że chcę uczynić ci honor zostania moją żoną, a oni odmówili. A teraz, rozejrzyj się wokół. Zastanawiam się, czy będziesz jak kanarek, czy jak twoi rodzice?” I wskazał na ciemny kąt pokoju – oczywiście przedtem był cały rozświetlony, ale lampy zgaszono na noc. Ale wpadało wystarczająco dużo światła by zobaczyć, że leży tam sterta okrągłych obiektów, pokrytych słomą lub trawą z jednej strony. Przynajmniej tak na początku pomyślałam – naprawdę. Byłam tak niewinna i wierzę, że szok coś zrobił z moim umysłem.

- Proszę. – powiedziała Elena głaszcząc Lady Ulmę delikatnie po dłoni – Nie musisz tego kontynuować. Zrozumiemy –

Ale Lady Ulma zdawała się nie słyszeć tych słów. Powiedziała:

- A potem jeden z ludzi generała podniósł jakiś dziwny rodzaj kokosa pokrytego na czubku długą słomą splecioną w warkocz. Zwyczajnie go przesunął – i nagle zobaczyłam, co to naprawdę było. To była głowa mojej mamy.

Elena przełknęła ślinę mimowolnie. Lady Ulma popatrzyła wokoło na trzy dziewczyny ze spokojnym, mokrym spojrzeniem.

- Przypuszczam, że uważacie mnie za bardzo bezduszną, skoro opowiadam takie historie bez załamania się.

- Nie, nie – zaczęła Elena pospiesznie. Sama się trzęsła, nawet gdy wyciszyła swoje paranormalne zmysły do minimum. Miała nadzieję, że Bonnie nie zemdleje.

Lady Ulma znów przemówiła:

- Wojna, zwyczajna przemoc i tyrania, to wszystko, co znam od w tamtej chwili, kiedy moje dzieciństwo legło w gruzach. To uprzejmość mnie teraz zdumiewa, sprawia, że oczy pieką mnie od łez.

- Och, niech pani nie płacze. – błagała Bonnie zarzucając swe ramiona wokół Lady Ulmy – Proszę tego nie robić. *Jesteśmy* tu dla pani.

W międzyczasie Elena i Meredith wzruszyły ramionami przypatrując się sobie ze zmarszczonymi brwiami.

- Tak, proszę nie płakać. – wtrąciła się Elena czując się trochę winna, ale również zdeterminowana, by wypróbować Plan A – Ale proszę nam opowiedzieć, dlaczego dom pani rodziny tak wyniszczał.

- To była wina generała. Został wysłany do odległych krain, by toczyć głupie, nic nieznaczące wojny. Gdy odjeżdżał, mógł wziąć ze sobą większość ze swojej świty – wliczając niewolnice, które akurat były w łasce.

Kiedy wyruszył pierwszy raz, trzy lata po zaatakowaniu naszego domu, nie byłam w łasce i nie zostałam wybrana, aby z nim być. Miałam szczęście. Cały jego batalion został zniszczony; domownicy, którzy wyruszyli z nim zostali wzięci do niewoli lub zgładzeni. Nie miał spadkobiercy i jego majątek powrócił do Korony, która nie miała co z nim zrobić. Leżał niezajęty przez te wszystkie lata – niewątpliwie plądrowany wiele razy, ale posiadający swój prawdziwy sekret, sekret klejnotów, nieodkrytych... tak długo, jak pamiętam.

- Sekret Klejnotów. – wyszeptwała Bonnie i jasne było, że włożyła to wszystko w duże litery, jak gdyby to była powieść tajemnic. Wciąż otaczała ramieniem Lady Ulmę.

- Jaki sekret klejnotów? – powiedziała Meredith bardziej spokojnie. Elena nie mogła nic powiedzieć, gdyż przez całe jej ciało przeszły wyśmienite dreszcze. Czuli się, jakby była częścią jakiegoś magicznego przedstawienia.

- Za czasów moich rodziców było popularne, by ukrywać swoje bogactwo gdzieś na terenie posiadłości – i przechowywać wiedzę o tym sekretnym miejscu tylko wśród właścicieli. Oczywiście mój ojciec, jako projektant i kupiec biżuterii, miał więcej do ukrycia, niż przypuszczało większość ludzi. Miał swój czarodziejski pokój, który wydawał mi się czymś w rodzaju jaskini Alladyna.

To był jego warsztat, gdzie przechowywał surowe klejnoty, jak również ukończone dzieła, które były zamawiane lub projektowane dla mojej mamy, lub powstawały z jego wyobraźni.

- I nikt nigdy tego nie znalazł? – spytała Meredith. Jej głos był jedynie trochę zabarwiony sceptycyzmem.

- Jeśli ktoś tego dokonał, nigdy o tym nie słyszałam. Oczywiście mogli w odpowiednim czasie wyciągnąć tę wiedzę od mojego ojca bądź matki – ale generał nie był drobiazgowym i cierpliwym wampirem czy kitsune, był brutalnym i porywczym demonem. Zabił moich rodziców, gdy przeleciał przez dom niczym burza. Nigdy nie przyszło mu na myśl, że ze mną, czternastolatką, mogli się podzielić tą wiedzą.

- Ale ją dzieliłaś... - szepnęła Bonnie zafascynowana, prowadząc historię na jej właściwe tory.

- Ale dzieliłam. I nadal dzielę.

Elena przełknęła ślinę. Wciąż próbowała pozostać spokojna, być bardziej jak Meredith, zachować chłodny umysł. Ale, gdy tylko otworzyła usta, by odezwać się z opanowaniem, Meredith powiedziała:

- To na co my czekamy?

I doskoczyła do jej stóp.

Lady Ulma zdawała się być tutaj najbardziej spokojną osobą. Wydawała się również lekko oszołomiona i niemalże złąkniona.

- Macie na myśli to, że powinniśmy poprosić naszego pana o widzenie?

- Mamy na myśli to, że powinniśmy pójść tam i odzyskać te klejnoty! – wykrzyczała Elena – Niemniej jednak, tak, Damon mógłby być bardzo pomocny, jeśli byłoby tam cokolwiek, co wymaga siły do podniesienia. Sage również.

Nie mogła zrozumieć dlaczego Lady Ulma nie była trochę bardziej podekscytowana.

- Nie rozumie pani? – powiedziała Elena, a jej umysł pędził z zawrotną prędkością – Może pani odzyskać swoje domostwo z powrotem! Możemy zrobić, co w naszej mocy, by je odnowić tak, aby wyglądało jak dawniej, gdy była pani dzieckiem. To znaczy, jeśli właśnie to chciałyby pani zrobić z pieniędzmi. Ale przynajmniej nie mogę się doczekać, by zobaczyć jaskinię Alladyna!

- Ale – no cóż – Lady Ulma wydała się nagle zrozpaczona – myślałam, aby spytać Pana Damona o kolejną przysługę – jakkolwiek pieniądze z biżuterii mogłyby w tym pomóc.

- Czego właśnie pani chce? – powiedziała Elena tak delikatnie jak tylko mogła – I nie musi pani nazywać go Pan Damon. Uwolnił panią kilka dni temu, pamięta pani?

- Ale z pewnością był to – był to rytuał odprawiony pod wpływem chwili? – Lady Ulma wciąż wyglądała na zakłopotaną – Nie zrobił tego oficjalnie w Urzędzie Niewolniczym czy coś, prawda?

- Jeśli tego nie zrobił, to tylko dlatego, że o tym nie wiedział! – Bonnie wykrzyknęła w tym samym czasie, gdy Meredith powiedziała:

- Nie całkiem rozumiemy te procedury. Czy to jest to, co trzeba zrobić?

Lady Ulma wydawała się zdolna jedynie do kiwnięcia głową. Elena poczuła się upokorzona. Odgadła, że tej kobiecie, niewolnicy przez ponad dwadzieścia dwa lata, ciężko jest uwierzyć w prawdziwą wolność.

- Damon właśnie to miał na myśli, kiedy powiedział, że wszystkie jesteśmy wolne. – powiedziała klękając przy fotelu Lady Ulmy – Po prostu nie wiedział o tych wszystkich rzeczach, które musi zrobić. Jeśli powie nam pani o nich, my możemy powiedzieć Damonowi i wtedy wszyscy będziemy mogli pójść do pani dawnej posiadłości.

Miała już prawie wstać, gdy Bonnie powiedziała:

- Coś jest nie tak. Nie jest już tak szczęśliwa, jak była przedtem. Musimy się dowiedzieć, dlaczego.

Otwierając troszeczkę swoje paranormalne postrzeganie, Elena musiała stwierdzić, że Bonnie miała rację. Została tam, gdzie była, klęcząc u podnóża fotela Lady Ulmy.

- Co się stało? – powiedziała, ponieważ wydawało się, że kobieta obnaża swoją duszę najbardziej, kiedy to ona, Elena, zadaje pytania.

- Miałam nadzieję – powiedziała powoli – że Pan Damon mógłby kupić... - zaczerwieniła się, ale kontynuowała z trudem – Mógłby znaleźć w sobie trochę serca, żeby kupić jeszcze jednego niewolnika. Ojca... ojca mojego dziecka.

Na moment zapadła idealna cisza, a potem trzy dziewczęta zaczęły rozmawiać, wszystkie trzy gorączkowo starały się dokonać tego, nad czym sama się głowiła, czyli nie wspominać o tym, że przypuszczały, iż to Stary Drohzne był ojcem.

„Ale oczywiście nie mógłby być.” – zbesztła się sama Elena – „Ona jest *szczęśliwa* z powodu ciąży – a kto byłby *szczęśliwy* mając dziecko z odrażającym potworem, jakim był Stary Drohzne? Poza tym on nie miał pojęcia o tym, że ona jest w ciąży – i nie obchodziło go to.”

- Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. – odezwała się Lady Ulma, gdy szmer zapewnień i pytań trochę ucichł – Lucen jest jubilerem, znanym człowiekiem tworzącym kosztowności, które... które przypominają mi te mojego ojca. Będzie drogi.

- Ale możemy przeszukać jaskinię Alladyna! – powiedziała Bonnie radośnie – To znaczy, wystarczy, jeśli sprzeda pani biżuterię, prawda? Czy potrzebuje pani więcej?

- Ale to kosztowności Pana Damona. – powiedziała Lady Ulma wydając się przerażona – Nawet jeśli sobie tego nie uświadomił, to kiedy odziedziczył majątek Starego Drohzne, stał się właścicielem moim i całego mojego dobytku...

- Chodźmy panią uwolnić, a wtedy zrobimy wszystko krok po kroku. – powiedziała Meredith swoim najbardziej stanowczym i racjonalnym głosem.

„Drogi Pamiętniku,

Cóż, piszę do ciebie nadal jako niewolnica. Dzisiaj wyzwoliliśmy Lady Ulmę, ale Bonnie, Meredith, no i ja zdecydowałyśmy, że zostaniemy „osobistymi asystentkami”. To dlatego, że Lady Ulma powiedziała, że Damon mógłby wydawać się dziwny i niemodny, gdyby nie miał u swego boku kilku pięknych kurtyzan.

Właściwie jest zupełnie odwrotnie, ponieważ jako kurtyzany musimy nosić piękne ubrania i biżuterię przez cały czas. Ponieważ nosiłam tą samą parę dżinsów do tego czasu, gdy ten dr*ń, Stary Drohzne, poćwiartował moje spodnie, musisz sobie wyobrazić, jaka jestem podekscytowana.

Ale, wprawdzie, to nie przez ładne ubrania jestem podekscytowana. Wszystko, co wydarzyło się od chwili, gdy uwolniliśmy Lady Ulmę, a potem poszliśmy do jej dawnej posiadłości, było cudownym snem. Posiadłość była zrujnowana i najwidoczniej stała się domem dla dzikich zwierząt, które używały go jako ubikacji, tak samo jak sypialni. Znaleźliśmy nawet na górze ślady wilczych łap i innych zwierząt, co doprowadziło nas do pytania, czy wilkołaki żyją w tym świecie. Najwidoczniej żyją, a niektóre z nich o bardzo wysokiej pozycji wśród panów ziemskich. Może Caroline mogłaby tu przyjechać na wakacje, by dowiedzieć się czegoś o prawdziwych wilkołakach, niemniej jednak – mówi się, iż tak nienawidzą ludzi, że nie mają nawet ludzkich czy wampirzych (niegdyś ludzkich) niewolników.

Ale powróćmy do domu Lady Ulmy. Posiada kamienne fundamenty i jest pokryty w środku panelami z twardego drewna, więc jego podstawy są w porządku. Wszystkie zasłony i arrasy są oczywiście w strzępach, więc atmosfera wydawała się trochę złowieszczą, gdy weszliśmy tam z pochodniami i zobaczyliśmy je falujące nad nami i wokół nas. Nie wspominając już o gigantycznych pajęczynach. Nie cierpię pajaków bardziej niż czegokolwiek.

Ale byliśmy w środku, z naszymi pochodniami przypominającymi mini wersje gigantycznego, karmazynowego słońca, które zawsze siedziało na horyzoncie barwiąc wszystko dookoła na kolor krwi, zamknęliśmy za sobą drzwi, a potem rozpaliliśmy ogień w ogromnym palenisku w miejscu, które Lady Ulma nazywała Głównym Salonem. (Myślę, że to jest tam, gdzie się je i wyprawia przyjęcia – posiada duży stół na podwyższeniu z jednej strony i miejsce dla piosenkarzy ponad czymś, co musiało być parkietem do tańca. Lady Ulma powiedziała, że tutaj również śpią w nocy wszyscy służący (w Głównym Salonie, a nie w galerii dla grajków).

Potem weszliśmy na górę, gdzie zobaczyliśmy – przysięgam – kilka podwójnych sypialni, z bardzo dużymi łóżkami o czterech drewnianych kolumnach w każdym z ich narożniku, które potrzebowały nowych materaców

i prześcieradeł, i narzut, i kotar, ale nie zatrzymaliśmy się tutaj, by się rozejrzeć. Z sufitu zwisały nietoperze.

Skierowaliśmy się w stronę pracowni matki Lady Ulmy. Był to bardzo duży pokój, gdzie przynajmniej czterdziestu ludzi mogło się i szyć ubrania, które zaprojektowała matka Lady Ulmy. I tutaj nadchodzi ta ekscytująca część!

Lady Ulma weszła do jednej z garderób w pokoju i usunęła z niej poniszczone, zjedzone przez mole ubrania, które tam wisiały. Nacisnęła kilka różnych miejsc na tyłach szafy i cały jej tył się rozsunał! Wewnątrz znajdowały się bardzo kręte schodki biegnące w dół!

Zacząłam rozmyślać o krypcie Honorii Fell i zastanawiać się, czy jakieś bezdomne wampiry nie uczyniły sobie rezydencji z pokoju na dole, ale wiedziałam, że było to głupie, ponieważ tuż pomiędzy drzwiami wisiała rozpięta pajęczyna. Damon wciąż nalegał, że wejdzie pierwszy ponieważ ma najlepszy zasięg wzroku w ciemności, ale myślę, że prawda była taka, iż był po prostu ciekawy, by zobaczyć, co znajduje się tam na dole.

Wszyscy na raz podążyliśmy za nim, starając się zachowywać ostrożnie z pochodniami i... cóż, nie mogę nawet znaleźć słów, by opisać, co odkryliśmy. Przez kilka minut byłam zawiedziona, bo wszystko tu na dole, leżące na dużym stole było raczej zakurzone, nie błyszczące, ale gdy Lady Ulma zaczęła delikatnie odkurzać to przy pomocy specjalnego materiału, a Bonnie znalazła worki i pakunki i rozsypała ich zawartość – to było jakby ktoś rozlał tęczę! Damon odnalazł komodę, gdzie było mnóstwo szuflad pełnych naszyjników, bransolet, pierścieni, naramienników, obręczy na nogi, kolczyków do ucha, do nosa, i spinek do włosów a także różnych ozdób!

Nie mogłam uwierzyć w to, co widzę. Wysypałam zawartość sakiewki i odkryłam, że trzymam garść cudownych, białych diamentów, przesypujących mi się przez palce, niektóre z nich tak duże, jak mój paznokieć u kciuka. Ujrzałam białe perły i czarne perły, zarówno mniejsze i idealnie dopasowane, jak i większe, w niesamowitych kształtach: niemal tak duże jak morela, lśniące na różowo, złoto lub szaro. Ujrzałam szafiry wielkości ćwierćdolarówki, z gwiazdami, które można by zobaczyć niemal z drugiego końca komnaty. Trzymałam pełne garście szmaragdów i oliwinów, i opali, i rubinów, i turmalinów, i ametystów – i mnóstwo lapis lazuli, oczywiście dla roztropnych wampirów.

A biżuteria, która była niemal ukończona, była tak piękna, że poczułam ucisk w gardle. Wiem, że Lady Ulma trochę płakała, ale myślę, że to było częściowo spowodowane szczęściem, gdy komplementowaliśmy ją za jej kosztowności. W przeciągu kilku dni z niewolnicy nie posiadającej nic stała się niezwykle bogatą kobietą, która posiada dom i środki, by utrzymać go w dobrym stylu. Zdecydowaliśmy niemniej jednak, że poślubi swojego ukochanego; najlepiej będzie, jeśli najpierw Damon kupi go po cichu i uwolni po cichu, ale będzie odgrywał „Pana Domu”, tak długo, na jak długo tu zamieszkamy. W tym czasie będziemy traktować Lady Ulmę jak rodzinę i zanim odejdziemy, przywrócimy

do pracy złotnika Lucena, by mógł spokojnie wraz z Lady Ulmą zająć miejsce Damona. Panowie ziemscy w najbliższej okolicy nie są już demonami, ale wampirami i mają mniej obiekcji co do ludzi posiadających swój własny majątek.

Opowiadałam ci o Lucenie? Jest wspaniałym artystą, jeśli chodzi o biżuterię! Rozpala go chęć tworzenia – we wczesnych czasach swego niewolnictwa tworzył z błota i chwastów wyobrażając sobie, że jest to biżuteria. Potem poszcęściło mu się i został uczniem jubilera. Było mu przykro z powodu Lady Ulmy przez tak długi czas i kochał ją tak długo, że jest to mały cud, iż teraz mogą być razem – a co ważniejsze, jako wolni obywatele.

Obawiamy się, że Lucenowi może się nie spodobać pomysł kupienia go jako niewolnika i uwolnienia go dopiero, gdy odejdziemy, ale on nigdy nie myślał nawet, że będzie wolny – ponieważ ma zbyt wielki talent. Jest powolnym, delikatnym, miłym mężczyzną ze schludną, małą bródką i szarymi oczami, które przypominają mi te Meredith. I jest tak zdumiony, że jest przyzwyczajony do traktowania i że nie musi pracować na czas, że zaakceptowałby wszystko, byle by tylko być blisko Lady Ulmy. Zgaduję, że był praktykantem jej ojca, kiedy ten był jubilerem i zakochał się w niej już wiele lat temu, lecz myślał, że nigdy, przenigdy, nie będzie mógł z nią być, ponieważ ona była młodą damą z wyższych sfer, a on był służącym. Są razem tacy szczęśliwi!

Z każdym dniem Lady Ulma wygląda piękniej i młodziej. Spytała o Damona pozwolenie na ufarbowanie swoich włosów na czarno, a on odpowiedział jej, że jeśli jej się podoba, to może je zafarbować nawet na różowo i teraz wygląda po prostu niesamowicie pięknie. Nie mogę uwierzyć, że kiedykolwiek uważałam ją za starą jędzę, ale to właśnie jest to, co agonia i strach, i beznadzieja czynią z człowiekiem. Każdy jeden siwy włos był spowodowany niewolnictwem, brakiem czegokolwiek, niemożnością decydowania o swojej przyszłości, brakiem bezpieczeństwa, nawet brakiem możliwości zatrzymania swoich dzieci, gdyby je miała.

Z kolei zapomniałam ci powiedzieć, że Bonnie, Meredith i ja zostałyśmy na jakiś czas „prywatnymi asystentkami”. To dlatego możemy zatrudnić mnóstwo biednych kobiet, które żyją z szycia, a Lady Ulma właściwie chce projektować i nauczyć je jak tworzyć nam najwspanialsze ubrania. Powiedziałyśmy jej, że może po prostu odpoczywać, ale odpowiedziała, że całe swoje życie marzyła o tym, by być projektantką, tak jak jej matka, a teraz umiera z chęci robienia tego – posiadając do wystrojenia dziewczyny w trzech zupełnie różnych typach urody. To ja umieram z chęci zobaczenia, co z tego wyjdzie: właśnie skończyła szkice i jutro przybędzie sprzedawca materiałów, by mogła wybrać kilka.

W międzyczasie Damon zatrudnił około dwustu ludzi (poważnie!) do wysprzątania całej posiadłości Lady Ulmy, założenia nowych ozdób ściennych i zasłon, odnowienia systemu kanalizacyjnego, wypolerowania tych mebli, które utrzymały się w dobrym stanie i zakupienia nowych mebli, w miejsce tych, które się rozleciały. Ach, i zasadzenia dorosłych już kwiatków

i drzew, i wstawienia fontanny i innych tego typu rzeczy. Z tak dużą liczbą ludzi do pracy, będziemy mogli wprowadzić się na dniach.

Wszystko to ma jeden cel, oprócz uszczęśliwienia Lady Ulmy. Mianowicie, aby Damon i jego „prywatne asystentki” zostały zaakceptowane w wyższych sferach, jako że sezon przyjęć rozpoczyna się w tym roku. Ponieważ najlepsze zachowałam na koniec. Obydwoje, Lady Ulma i Sage, mogli natychmiastowo zidentyfikować ludzi z zagadki, którą zadała nam Misao!

To tylko potwierdza to, o czym myślałam już wcześniej, że Misao nigdy właściwie nie spodziewała się, że tu dotrzemy, lub że znajdziemy miejsca, w których ukryli dwie połówki lisiego klucza.

Ale jest bardzo prosty sposób, by być zaproszonym do domów, do których musimy się dostać. Jeśli jesteśmy najświeższymi, jeszcze nieodkrytymi w okolicy nouveau riche¹⁶ i jeżeli rozpowszechnimy pogłoskę, że Lady Ulma została przywrócona na jej prawowite miejsce, i jeśli wszyscy będą chcieli się o niej dowiedzieć – zaproszą nas na przyjęcia! I właśnie tak dostaniemy się do dwóch domów, które musimy odwiedzić, aby odnaleźć dwie połówki klucza, których potrzebujemy, by uwolnić Stefana! A mamy niesamowite szczęście, ponieważ jest właśnie ta pora w roku, kiedy wszyscy rozpoczynają wystawianie przyjęć i obydwaj domostwa, które chcemy odwiedzić wyprawiają wczesne imprezy: jedną z nich jest festyn, a drugą wiosenny wieczorek, by uczcić pierwsze kwiaty.

Wiem, że to co piszę jest teraz roztrzęsione. Sama jestem roztrzęsiona na myśl, że właśnie zamierzamy wyruszyć na poszukiwanie dwóch połówek klucza, które pozwolą nam na uwolnienie Stefana z jego więzienia.

Ach, pamiętniku, jest późno – i nie mogę – nie mogę pisać o Stefanie. Będąc tutaj, w tym samym mieście co on, znając kierunek, w którym znajduje się jego więzienie... i jeszcze nie być w stanie się z nim zobaczyć. Obraz rozmazuje mi się przed oczami tak, że nie widzę, co piszę. Chciałam się trochę wyspać, by być przygotowaną na kolejny dzień kręcenia się w kółko, nadzorowania i przyglądania się temu, jak posiadłość Lady Ulmy rozkwita niczym róża – ale teraz obawiam się, że będę mieć koszmary, w których ręka Stefana powoli wyślizgnie się z mojej.”

¹⁶ Z fr.: parweniusz, dorobkiewicz.

Rozdział 23

Tej „nocy” wprowadzili się wybierając porę, gdy wszystkie domy, które mijali po drodze, były już ciche i zaciemnione. Elena, Meredith i Bonnie, każda wybrała komnatę na górze, wszystkie blisko siebie. W pobliżu znajdowała się luksusowa łazienka, z jasnoniebiesko-białą marmurową podłogą i unikalnym basenem w kształcie ogromnej róży, wystarczająco dużym, aby móc w nim pływać, podgrzewanym węglem drzewnym, z przyjaźnie wyglądającym służącym do jego obsługi.

Elena była wniebowzięta tym, co stało się później. Damon kupił po cichu pewną liczbę niewolników, w prywatnej transakcji od uczciwego pośrednika, a potem natychmiast ich wszystkich uwolnił i zaoferował posady i czas wolny od pracy. Niemal wszyscy byli niewolnicy uradowali się po prostu tak bardzo, że postanowili zostać i tylko kilku z nich wybrało odejście lub ucieczkę, w większości były to kobiety w poszukiwaniu swoich rodzin. Pozostali zostaną w domu i staną się pracownikami Lady Ulmy, gdy Damon, Elena, Bonnie i Meredith odejdą po uwolnieniu Stefana.

Lady Ulma dostała pokój „pana domu” na dole, jakkolwiek Damon musiał się prawie uciec do użycia siły, aby ją tam zainstalować. Sam wybrał pokój, który za dnia pełnił funkcję gabinetu, ponieważ i tak nie zanosił się na to, by podczas nocy spędzał wiele czasu w domu.

Zrobiło się wokół tego małe zażenowanie. Większość służby wiedziała, w jaki sposób postępują wampiry-panowie, więc młode dziewczęta i kobiety, które przybyły, by szyć bądź które mieszkały w posiadłości i gotowały albo sprzątały, wydawały się oczekiwać czegoś w rodzaju grafika, gdzie na każdą z nich po kolei przypadłaby kolej bycia dawczynią.

Damon wyjaśnił to Elenie, która odrzuciła ten pomysł nim w ogóle mógłby być wprowadzony. Elena mogła powiedzieć, że Damon miał nadzieję na stały dopływ dziewcząt, poczynając od tych powabnych niczym kwiatuszki, a kończąc na tych rumianych i dorodnych, zapewne cieszących się, że zostaną „wyssane” niczym piwo z beczki w zamian za piękne bransoletki i świecidełka, którymi były tradycyjnie obdarowywane.

Podobnie Elena odrzuciła pomysł polowania pod wynajem. Sage wspomniał, że krążyły nawet pogłoski o możliwości uzyskania Zewnętrznych koneksji: z bardzo zaawansowanego kursu na FOKI Marynarki Wojennej.

- A to może się zdarzyć jedynie w świecie wampirzych fok. – powiedziała Elena sardonicznie tym razem przy grupie męskich niewolników – Mogłyby pogryźć rekina. Naturalnie wy, chłopcy, możecie wyjść i zapolować na jakichś ludzi, niczym para sów polująca na myszy – ale nie myślcie potem wracać do domu, ponieważ drzwi będą zamknięte... na zawsze.

Przytrzymała spojrzenie Sage, aż jej oczy nabrały wyrazu stalowego światła, a on pospieszył, by zająć się czymś innym przy domostwie.

Elenie nie przeszkadzało to, że Sage nieoficjalnie zamieszkał z nimi. A po tym, gdy usłyszała, jak Sage uratował Damona przed motłochem, który zasadził się na niego w drodze na Miejsce Spotkań, postanowiła przed sobą samą, że jeśli Sage kiedykolwiek będzie chciał *jej* krwi, to odda mu ją bez zastanowienia. Po kilku dniach, podczas których zatrzymała się niedaleko domostwa doktora Meggara a potem przeprowadziła się z nimi do posesji Lady Ulmy, zaczęła zastanawiać się czy jej zmniejszona aura i małomówność Damona nie pozbawią go czegoś, o czym powinien wiedzieć. Więc rzucała mu coraz bardziej wyraźne aluzje, aż wreszcie raz kuląc się ze śmiechu (lecz czy to był jedynie śmiech?) podszedł do niej i powiedział, że Amerykanie mają chyba pewne przysłowie: „Możesz przyprowadzić konie do wodopoju, ale nie możesz kazać im pić.” W tym przypadku możesz przyprowadzić warczącą czarną panterę – taką ikonę w jej umyśle przyjmował normalnie Damon – do wody, jeśli tylko posiadasz ogrodzenie pod napięciem lub *ankushę* na słonie¹⁷, ale potem byłbyś głupcem, gdybyś odwrócił się do niej plecami. Elena śmiała się, aż również się popłakała ze śmiechu, ale przysięgła, że jeśli będzie chciał jej krwi, to rozsądna dawka może być jego.

Teraz po prostu czuła się dobrze, że miała go przy sobie. Jej serce było już zbyt pełne Stefana, Damona – i nawet Matta, wyłączając jego jawną dezercję – by bać się, że ulegnie kolejnemu wampirowi, nieważne jak śmiertelnie sprawny by był. Doceniała obecność Sage, jako przyjaciela i obrońcy.

Elena była zdumiona, jak bardzo z biegiem czasu zaczęła polegać na Lakshimi. Lakshimi na początku była kimś w rodzaju susła, który cię obskakiwał, gdy wcale tego nie chciałeś, ale coraz bardziej stawała się damą dworu Lady Ulmy i Eleny źródłem informacji o tym świecie. Lady Ulma była wciąż oficjalnie przykuta do łóżka i posiadanie Lakshimi gotowej w każdym momencie dnia i nocy, by przekazać wiadomość było niesamowicie wygodne. Była również kimś, komu Elena mogła zadawać pytania, które zadane komuś innemu zrobiłyby z niej idiotkę. Czy potrzebują kupić talerze czy może jedzenie podaje się na wielkim kawałku suchego chleba, który mógłby służyć również jako serwetka do tłustych palców? Jaka płaca należy się kobietom i mężczyznom (która musiała być skalkulowana od początku, gdyż żadne domostwo nie płaciło swoim służącym w złocie, rzadko kiedy zapewniając im odzienie z lokalnego sklepu, oraz pozwalając im na jeden lub dwa „dni świąteczne” w ciągu roku)? Pomimo swojego wieku, Lakshimi była zarówno szczerą, jak i zuchwałą, dlatego Elena przygotowywała ją do objęcia stanowiska prawej ręki Lady Ulmy, gdy tylko ona wydobrzeje wystarczająco, by stać się panią swojego domu.

¹⁷ Urządzenie do łapania i trenowania słoni.

Rozdział 24

„Drogi Pamiętniku,

Jest właśnie noc przed nocą naszego pierwszego przyjęcia – lub raczej festynu. Ale nie czuję się bardzo uroczyście. Tak bardzo tęsknię za Stefanem.

Rozmyślałam również o Matcie. O tym, jak odszedł, tak na mnie wściekły, nawet nie oglądając się za siebie. Nie mógł zrozumieć, jakim sposobem mogło mi... zależeć... na Damonie, a jednocześnie wciąż kochać Stefana tak mocno, że pękało od tego serce.”

Elena odłożyła długopis i zapatrzyła się w swój pamiętnik otępiąłym wzrokiem. Jej boleść przenikała ją tak, że faktycznie bolało ją w klatce piersiowej, co w innej sytuacji mogłoby ją przerazić, gdyby nie była tak pewna, czym to naprawdę było. Tęskniła za Stefanem tak desperacko, że ledwo mogła jeść, ledwo mogła spać. Był jak część jej umysłu, która ciągle stała w płomieniach, jak wyimaginowana kończyzna, która nigdy jej nie opuści.

Nawet pisanie w pamiętniku nie pomoże jej tej nocy. Wszystko, o czym mogła pisać, to boleśnie dręczące ją wspomnienia o wspaniałych momentach, które dzieliła ze Stefanem. Jak dobrze by było, gdyby mogła po prostu obrócić głowę i wiedzieć, że go *zobaczy* – co to byłoby za przywilej! A teraz to zniknęło, a w miejsce tego pojawiło się przenikliwe zażenowanie, poczucie winy i niepokój. Co teraz działo się z nim, kiedy już dłużej nie miała przywileju, by obrócić głowę i po prostu móc go zobaczyć? Czy oni go... ranili?

O, Boże, gdybym tylko...

Gdybym tylko kazała mu zamknąć wszystkie okna w jego pokoju w pensjonacie...

Gdybym tylko była bardziej podejrzliwa w stosunku do Damona...

Gdybym tylko wiedziała, że coś mu chodzi po głowie tej ostatniej nocy...

Gdybym tylko... Gdybym tylko...

Po pewnym czasie stało się to łomoczącym refrenem dla jej serca. Zdała sobie sprawę, że zanosi się płaczem, z kurczowo zaciśniętymi powiekami, chwytając swój rytm i zaciskając pięści.

„Gdybym popłynęła z tym uczuciem – gdybym pozwoliła mu się zmiażdżyć dostatecznie – stałabym się maleńkim punktem w przestrzeni. Zostałabym zmiażdżona w pył – i nawet to byłoby lepsze, niż potrzebowanie go tak bardzo.”

Elena podniosła głowę... i zobaczyła swoją własną głowę spoczywającą na pamiętniku.

Zaczerpnęła powietrza.

Znowu jej pierwszą reakcją było wyobrażenie o śmierci. A potem, powoli, gdyż była ogłupiona tak wieloma łzami, zdała sobie sprawę, że znów jej się udało.

Wydostała się ze swojego ciała.

Tym razem nie była nawet świadoma swojej decyzji, gdzie się udać. Frunęła tak szybko, że nie mogła stwierdzić, w którą stronę się kieruje. Było tak, jak gdyby była ciągnięta, jak gdyby stała się ogonem komety gwałtownie mknącej w dół.

Naraz poczuła znajomą grozę, gdy przepływała przez różne przedmioty i nagle zmieniła kierunek, jak gdyby była ogonem węża w grze Przełam Węża¹⁸, a potem została wstrzelona do celi Stefana.

Wciąż szlochając, kiedy lądowała w celi, niepewna, czy jest stałą cząstką materii, nie zważając na to ani przez moment. Jediną rzeczą, którą miała czas zobaczyć, był Stefan, bardzo chudy, ale uśmiechający się przez sen, a potem została wrzucona na niego, w niego, wciąż płacząc, gdy odbijała się lekka jak piórko, i wtedy Stefan się obudził.

- Och, czy nie możecie pozwolić mi pospać przez kilka minut w spokoju? – powiedział Stefan podniesionym głosem i dodał kilka włoskich słów, których Elena nigdy przedtem nie miała okazji usłyszeć.

Nieoczekiwanie, wpasowała się w rolę Bonnie, szlochając tak głośno, że nie potrafiła nic powiedzieć – nie mogła nawet nic *słyszeć* – nie mogła sobie pozwolić na żaden komfort. Robili mu okropne rzeczy i używali obrazu *jej*, Eleny, by mu je czynić. To wszystko było takie okropne. Nastawiali go, by jej *nienawidził*. Sama się nienawidziła. *Wszyscy na całym świecie nienawidzili jej* –

- Eleno! Eleno, nie płacz, kochana!

Elena otępiła podniosła się i rzuciła pobieżne spojrzenie na tors Stefana, zanim znów zaczęła szlochać, próbując wytrzeć swój nos w jego więzienny uniform wyglądający tak, jak gdyby mógł być wykorzystany do wszystkiego, co tylko chciała uczynić.

Oczywiście nie mógł być: nie mogła również poczuć ramienia, które próbowało ją delikatnie objąć. Nie wzięła ze sobą swojego ciała.

Ale wzięła ze sobą, jakimś sposobem, łyzy i chłodny, kłębiący się w jej środku głos powiedział: „Nie marnuj ich, idiotko! *Wykorzystaj* te łyzy. Jeśli będzie ci się chciało płakać, płacz na jego twarz i jego dłonie. A tak przy okazji, wszyscy cię nienawidzą.”

„Nawet Matt cię nienawidzi, a przecież Matt lubi *każdego*.” – odezwał się mały, okrutny, skuteczny głosik i Elena dała upust nowej nawałnicy łez, obserwując w roztargnieniu efekt każdej z nich. Każda kropla zamieniała pod sobą białą skórę w różową, a kolor rozszerzał się falami, jak gdyby Stefan był kałużą, a ona spoczywała na nim, woda na wodzie.

Oprócz tego, że jej łyzy opadały tak szybko, że przypominało to ulewę nad Wickery Pond. A to tylko sprawiło, że zaczęła myśleć o tym, jak Matt

¹⁸ *Crack the Whip* (dosłownie: Przerwij Bicz) – popularna gra, w której „prowadząca” osoba porusza się w coraz to nowych kierunkach, a do niej dołączają się kolejne osoby (podobne do gry w węża na komórce ☺).

wpadł do stawu¹⁹, by uratować małą dziewczynkę pod którą załamała się tafla lodu i o tym, jak bardzo Matt jej teraz nienawidził.

- Nie płacz, och, nie płacz; nie płacz, śliczne kochanie. – Stefan błagał tak szczerze, że każdy mógłby uwierzyć, że to właśnie miał na myśli. Ale jak on mógł? Elena wiedziała, jak teraz musi wyglądać, z twarzą opuchniętą i poplamioną przez łzy: żadne „śliczne kochanie”! I chyba musiał oszaleć, skoro prosi ją, by przestała płakać: łzy napełniały go nowym życiem, gdziekolwiek dotknęły jego skóry – i widocznie wywołały w nim samym niezłą wicherę, gdyż jego telepatyczny głos był silny i pewny.

„Eleno, wybac mi – o, Boże, daj mi choć jedną chwilę z nią! Tylko jedną chwilę! Wtedy już wszystko zniosę, nawet prawdziwą śmierć! Tylko jeden moment, by móc ją dotknąć!”

I najwidoczniej Bóg spojrział przez chwilę w litości w dół. Usta Eleny zawisły i zatrzepotały nad ustami Stefana, jak gdyby mogła skraść pocałunek, jak wtedy gdy zwykła to była czynić podczas jego snu. Ale przez zaledwie jedną chwilę wydawało się, że poczuła ciepłe ciało pod swoim ciałem i trzepnięcie rzęs Stefana o jej własne powieki, gdy jego oczy otwarły się błyskawicznie w zdumieniu.

Natychmiast obydwójce zamarli, z szeroko otwartymi oczyma, żadne z nich nie było głupie na tyle, by wykonać choć najmniejszy ruch. Lecz Elena nie mogła się powstrzymać, gdy napływ ciepła z ust Stefana spowodował napływ ciepła do całego jej ciała. Wtopiła się w ten pocałunek i, podczas gdy ostrożnie utrzymywała ciało w tej samej pozycji, poczuła że jej spojrzenie się rozproszyło, a jej powieki opadły.

Gdy jej rzęsy omiotły jakąś substancję, chwila ta zmierzyła ku końcowi. Elena miała dwa wyjścia: mogła wrzeszczeć i uskarżać się telepatycznie przed *Il Signore*²⁰, żeby tylko dał im to, o co prosił Stefan, lub mogła zebrać się na odwagę i uśmiechnąć, i może dodać Stefanowi otuchy.

Lepsza strona jej natury wygrała i gdy Stefan otworzył *swoje* oczy opierała się na nim udając, że spoczywa na swoich łokciach, na jego torsie, uśmiechając się do niego, podczas gdy starała się poprawić swoje włosy.

Poczuwszy ulgę, uśmiechnął się do niej w odpowiedzi. To było tak, jakby mógł znieść wszystko tak długo, jak długo ona pozostawała cała i zdrowa.

- Cóż, Damon mógłby być teraz bardziej praktyczny. – drażniła się z nim – Będzie musiał zmuszać mnie do płaczu, ponieważ ostatecznie, to jego zdrowie będzie najważniejsze. Będzie musiał się modlić... - zatrzymała się i wreszcie wybuchła śmiechem sprawiając, że Stefan też się uśmiechnął – Nie mam pojęcia. – powiedziała w końcu – Nie uważam, by Damon się modlił.

- Prawdopodobnie nie. – powiedział Stefan – Gdy byliśmy młodzi – i ludzcy – miejski ksiądz zawsze spacerował z laską i wydawało się, że czerpie większą przyjemność z traktowania nią młodych delikwentów, niż z podpierania się nią.

¹⁹ Wickery Pond – *pond* oznacza sadzawkę, staw, rozlewisko, kałużę. Wickery Pond – Staw Wickery.

²⁰ Z wł.: Pan.

Elena pomyślała o wątłym dziecku, które było przywiązane łańcuchem do ogromnego i ciężkiego głazu tajemnic. Czy religia była jedną z tych rzeczy schowanych pod kluczem, za drzwiami zamykanymi w sekrecie jedne po drugich, niczym podzielona na komory muszla nautilusa²¹, podczas gdy wszystko, na czym mu najbardziej zależało, mieściło się w środku?

Elena nie zapytała o to Stefana. Zamiast tego powiedziała, obniżając swój „głos” do najcichszego telepatycznego szeptu, ledwie odczuwalnego zakłócenia w podatnych neuronach umysłu Stefana: „O jakich innych praktycznych rzeczach, nad którymi mógłby się zastanowić Damon, mógłbyś pomyśleć? Coś związanego z ucieczką z więzienia?”

- Hmm... z ucieczką z więzienia? Pierwszą rzeczą, która mi się dla ciebie nasuwa, to odnalezienie drogi przez miasto. Byłem tu prowadzony z zawiązanymi oczami, ale ponieważ oni nie mają *mocy*, by zdjąć klątwę z wampirów i uczynić ich ludźmi, to wciąż posiadam wszystkie swoje zmysły. Powiedziałbym, że jest to miasto wielkości Nowego Yorku i Los Angeles razem wziętych.

- Wielkie miasto. – zauważyła Elena robiąc obliczenia w umyśle.

- Ale na szczęście jedyny kawałek, który mógłby nas interesować to jego południowo-zachodni rejon. Miasto miało być w zamierzeniu zarządzane przez Strażniczki – ale one pochodzą z Drugiej Strony, a demony i wampiry tutaj już dawno uświadomiły sobie, że ludzie bardziej boją się *ich* niż Strażniczek. I zostało to tak urządzone, że istnieje dwanaście lub piętnaście zamków lub posiadłości panów ziemskich, a każde z tych posiadłości kontroluje jeszcze znaczną część terenu pozamiejskiego. Na przykład tam wampiry uprawiają Czarną Magię Clarion Loess.

- Rozumiem. – powiedziała Elena, która nie miała zielonego pojęcia, o czym on mówi, z wyjątkiem części o winie Czarnej Magii – Ale wszystko, co tak naprawdę potrzebujemy wiedzieć to, jak dostać się do Shi no Shi – twojego więzienia.

- To prawda. Cóż, najłatwiej byłoby znaleźć sektor kitsune. Shi no Shi jest kompleksem budynków, z jednym największym, bez dachu, jakkolwiek jest pochylony i możesz nie być w stanie stwierdzić z poziomu ziemi –

- To ten, który wygląda jak Koloseum? – Elena przerwała mu niecierpliwie – Miałam mały wgląd z lotu ptaka na to miasto, kiedy tu przybyłam.

- No cóż. Ta rzecz, która wygląda jak Koloseum to Koloseum. – uśmiechnął się Stefan.

„Naprawdę się uśmiechnął; czuje się wystarczająco dobrze, by się uśmiechać.” – uradowała się Elena, ale po cichu.

- Więc, aby się stąd wydostać, po prostu skierujemy się spod Koloseum w kierunku bramy do naszego świata. – powiedziała Elena – Ale, by cię uwolnić

²¹ Zwierzę z rodziny głowonogów, wygląda tak:

<http://dandeliondiadem.files.wordpress.com/2009/03/nautilus.jpg> a w środku tak: http://etc.usf.edu/clipart/7300/7366/nautilus_7366_lg.gif ©.

potrzebujemy – zebrać pewne rzeczy – a one prawdopodobnie znajdują się w różnych częściach miasta.

Próbowała sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek w ogóle opisywała Stefanowi klucz lisich bliźniaków. Prawdopodobnie lepiej tego nie zrobić, jeśli jeszcze tego nie uczyniła.

- Potem zatrudnię tutejszego przewodnika. – powiedział nagle Stefan – Tak naprawdę nie wiem niczego o tym mieście, z wyjątkiem tego, co powiedzieli mi strażnicy – nie jestem nawet pewien, czy można im ufać. Ale mali ludzie – ci zwyczajni – prawdopodobnie wiedzą to, czego chcesz się dowiedzieć.

- To dobry pomysł. – powiedziała Elena. Rysowała niewidzialne znaki przezroczystym palcem na jego torsie.

- Myślę, że Damon naprawdę planuje zrobić wszystko, co w jego mocy, by nam pomóc.

- Oddaje mu honor za to, że przyszedł. – powiedział Stefan tak, jakby rozważał pewne rzeczy – Dotrzymuje swojej obietnicy, prawda?

Elena skinęła. Głęboko, głęboko w jej świadomości przeplądywały myśli: „Jego słowo dla mnie, że się tobą zaopiekuję. Jego słowo dla ciebie, że się mną zaopiekuję. Damon zawsze dotrzymuje słowa.”

- Stefan, – powiedziała, ukrywając się znów w najskrytszych zakamarkach swojego umysłu, gdzie mogła przechowywać swoje tajemnice – miała nadzieję – w sekrecie – powinienes go widzieć, naprawdę. Kiedy użyłam Skrzydeł Odkupienia i każda zła rzecz, która go utwardzała lub czyniła go okrutnym odeszła w zapomnienie. I gdy użyłam Skrzydeł Oczyszczenia i cały kamień, który pokrywał jego serce rozprysł się na kawałki... Myślę, że nie mógłbyś sobie wyobrazić, jaki się stał. Był taki idealny – i taki nowy. A potem, gdy zapłakał...

Elena mogła poczuć, że wewnątrz Stefana trzy warstwy emocji pojawiają się po sobie niemal natychmiastowo. Niewiara w to, że Damon mógłby płakać, mimo tego wszystkiego, o czym opowiedziała mu Elena. Następnie wiara i zdumienie, gdy pochłonął jej obrazy i wspomnienia. I wreszcie potrzeba pocieszenia jej w tym momencie, gdy oglądała Damona nieskończenie uwięzionego w skrusze. Damona, który już nigdy nie będzie istniał.

- Uratował cię. – wyszeptała Elena – Ale nie mógł uratować siebie samego. Nie mógł się nawet targować z Shinichi czy Misao. Po prostu pozwolił im zabrać swoje wspomnienia o tamtych czasach.

- Może to bolało za bardzo.

- Tak. – powiedziała Elena rozmyślnie opuszczając swoje bariery tak, by Stefan mógł poczuć ból, który ta nowa i idealna istota stworzona przez Elenę poczuła, dowiedziawszy się o popełnionych przez nią aktach okrucieństwa i zdrady, które – cóż, mogłyby poruszyć nawet najtwardszą duszę – Stefan? Myślę, że on musi się czuć bardzo samotny.

- Tak, aniele. Myślę, że masz rację.

I teraz Elena, na długo przed podjęciem wyzwania, pomyślała, że dopnie swego.

- Stefan? Nie jestem pewna, czy on w ogóle rozumie, jak to jest być kochanym.

I podczas, gdy on rozmyślał nad odpowiedzią, ona czuła się jak przygwożdżona.

A potem znów powiedział bardzo miękko i bardzo powoli:

- Tak, aniele. Myślę, że masz rację.

Och, *naprawdę* go kochała. Zawsze rozumiał. I był zawsze najbardziej odważny, szarmancki i ufny właśnie wtedy, gdy tego potrzebowała.

- Stefan? Czy mogę dziś wieczorem znów zostać?

- Czyż nie jest właśnie nocna pora, śliczne kochanie? Możesz zostać – do czasu, aż nie przyjdą, by gdzieś mnie zabrać.

Nagle Stefan stał się bardzo uroczyście zatrzymując jej spojrzenie.

- Ale jeśli Oni przybędą – obiecaj mi, że wtedy odejdziesz, dobrze?

Elena spojrzała prosto w jego zielone oczy.

- Jeśli to jest to, czego pragniesz, to przyrzekam.

- Eleno? Czy... czy dotrzymujesz swoich przyrzeczeń?

Nagle zaczął brzmieć bardzo sennie, ale w dobrym tego słowa znaczeniu, nie wyczerpany, ale jak ktoś, kto został pokrzepiony i ukołysany do doskonałego snu.

- Trzymam je zawsze blisko siebie. – wyszeptała Elena. „Ale ciebie trzymam bliżej.” – pomyślała. Gdyby ktoś przyszedł go skrzywdzić, dowiedziałby się, jak to jest mieć do czynienia z bezcielesnym przeciwnikiem. Co by było, na przykład, gdyby weszła w *ich* ciała i spróbowała utrzymać się tam przez chwilę? Wystarczająco długo, by zgnieść serce w jej pięknych, białych palcach? To byłoby coś.

- Kocham cię Eleno. Jestem taki szczęśliwy, że... pocałowaliśmy się.

- To nie ostatni raz! Zobaczysz! Przysięgam! – upuściła na niego kolejne uzdrawiające łzy.

Stefan po prostu uśmiechnął się delikatnie. A potem już spał.

Rano Elena obudziła się w swojej wielkiej sypialni w domu Lady Ulmy sama. Ale miała kolejne wspomnienie, niczym zaszuszone róże, którą mogła odłożyć do swojego specjalnego miejsca, gdzieś w środku niej.

I gdzieś, głęboko w sercu, wiedziała, że te wspomnienia mogą być kiedyś jedyną rzeczą, jaka pozostanie jej po Stefanie. Mogła wyobrazić sobie, że te słodko pachnące, kruche momenty, staną się czymś do przechowania i pielęgnowania – gdyby Stefan nie wrócił nigdy do domu.

Rozdział 25

- Och, chcę tylko rzucić okiem. – jęczała Bonnie patrząc na zakazany szkicownik, w którym Lady Ulma narysowała bardzo szykowne stroje na ich pierwsze przyjęcie, to które zostanie wydane dziś wieczorem. Poza tym, tuż w zasięgu wzroku, leżało kilka próbek materiałów, połyskująca satyna, falujący jedwab, przejrzysty muślin i miękki, głęboki aksamit.

- Będziesz mogła ją założyć podczas ostatniej przymiarki za godzinę – tym razem z otwartymi oczami. – zaśmiała się Elena – Ale nie możemy zapomnieć, że dziś nie będzie czasu na zabawę. Oczywiście będziemy musieli parę razy zatańczyć –

- Oczywiście! – powtórzyła Bonnie ekstatycznie.

- Ale naszym głównym celem będzie znalezienie klucza. Pierwszej połówki z podwójnego lisiego klucza. Gdyby tylko istniała gwiazdna kula, która pokazuje wnętrze domu z dzisiejszego przyjęcia.

- Cóż, wszystkie już wiemy dość dużo o nim; możemy o nim rozmawiać i go sobie wyobrażać. – powiedziała Meredith.

Elena, która bawiła się gwiazdną kulą z innego domu, odłożyła teraz lekko chmurny glob i powiedziała:

- W porządku. Zróbmy burzę mózgów.

- Czy mogłabym również wziąć udział? – doleciał do nich od wejścia niski, wymodulowany głos. Dziewczęta wszystkie obróciły się podnosząc się w tym samym czasie, by powitać śmiejącą się Lady Ulmę.

Przed zajęciem miejsca w fotelu obdarzyła Elenę szczególnie serdecznym uściskiem i pocałunkiem w policzek i Elena nie mogła powstrzymać się od porównania kobiety, jaką widzieli u doktora Meggara, do eleganckiej damy, którą teraz się stała. Od tamtego czasu stała się kimś więcej niż samą skórą i kośćmi z oczami przelęknionego, dzikiego stwora, noszącego pospolitą podomkę i męskie kapcie. Teraz przypominała Elenie rzymską matronę z jej spokojną twarzą, zaczynającą nabierać pełnych kształtów pod koroną lśniących, ciemnych splotów zebranych z tyłu grzebieniami wysadzanych kosztownościami. Jej ciało również nabrało pełnych kształtów, zwłaszcza jej brzuch, niemniej jednak zachowała swój naturalny wdzięk, gdy zasiadała na aksamitnej kanapie. Nosila szafirową suknię z naturalnego jedwabiu, z połyskującą ozdobioną frędzlami, morelową halką.

- Jesteśmy tak podekscytowane dzisiejszą przymiarką. – powiedziała Elena skinąwszy głową w stronę szkicownika.

- Sama się ekscytuję jak małe dziecko. – przyznała Lady Ulma – Gdybym tylko mogła uczynić choć dziesiątą część tego, co wy zrobiliście dla mnie.

- Już pani uczyniła. – powiedziała Elena – A jeśli będziemy mogli odnaleźć lisie klucze – to tylko dlatego, że zrobiła pani dla nas ta wiele. A to – nie potrafię wyrazić tego, ile to dla mnie znaczy. – zakończyła niemal szeptem.

- Ale gdy przeciwstawiłaś się prawu dla uratowania wyniszczonej niewolnicy, to nawet nie pomyślałaś o tym, że mogę ci się kiedyś przydać. Po prostu chciałaś mnie ocalić – i wycierpiałaś za to tak wiele. – odpowiedziała Ulma cicho.

Elena przesunęła się niespokojnie. Rozcięcie przecinające jej twarz pozostawiło po sobie jedynie cienką, białą bliznę wzdłuż policzka. Niegdyś – gdy po raz pierwszy powróciła na Ziemię z zaświatów – byłaby zdolna usunąć tę bliznę prostym obmyciem Mocy. Ale teraz, mimo że wiedziała jak kierować przekierowywać swoją Moc w całym ciele i używać jej do wyostrzania zmysłów, nie potrafiła zmusić jej do uczynienia niczego ponad to.

„I niegdyś” – pomyślała wyobrażając sobie Elenę stojącą na parkingu Liceum imienia Roberta E. Lee i opierającą się o Porshe – „uważałabym oszpecenie twarzy za największą klęskę swojego życia.” Ale z całą aprobatą, jaką otrzymała, z Damonem nazywającym jej bliznę „białą raną honoru” i z tą pewnością, że dla Stefana znaczyłoby to tak niewiele, jak dla niej znaczyłoby jego blizna na policzku, odkryła, że nie może traktować tego zbyt poważnie.

„Nie jestem tą samą osobą, którą niegdyś byłam.” – pomyślała – „I jestem z tego zadowolona.”

- To nie szkodzi. – powiedziała ignorując ból spływający wzdłuż jej nogi, która wciąż dokuczała jej od czasu do czasu – Porozmawiajmy o Srebrnym Słowiku i jej festynie.

- Dobrze. – rzekła Meredith – Co o niej wiemy? Jeszcze raz, jak brzmiała ta wskazówka, Eleno?

- Misao powiedziała „Gdybym powiedziała, że jedna połówka znajduje się w narzędziu pracy srebrnego słowika, czy dałoby ci to jakieś domysły?” – powtórzyła Elena posłusznie. Wszystkie znały te słowa na pamięć, ale była to część rytuału przed rozpoczęciem dyskusji o tym.

- A „Srebrny Słowik” jest to pseudonim Lady Faziny Darley i wszyscy w Mrocznym Wymiarze o tym wiedzą! – wykrzyczała Bonnie klaszcząc swoimi małymi dłońmi w istnej rozkoszy.

- W rzeczy samej, od dłuższego czasu jest to jej pseudonim sceniczny, nadany jej gdy pierwszy raz przybyła tu i zaczęła śpiewać oraz grać na swojej harfie ze srebrnymi strunami.

- A struny muszą być strojone, a to się robi za pomocą kluczy. – kontynuowała Bonnie podekscytowana.

- Tak. – Meredith, dla kontrastu, mówiła powoli i rozważnie – Ale nie szukamy klucza do strojenia harfy. On wygląda tak. – położyła na stole przed sobą obiekt wykonany z gładkiego jasnego drewna klonowego, który wyglądał jak bardzo krótka litera „T”, lub, odwrócony do góry nogami, jak falujące z gracją drzewo, z jedną krótką poziomą gałęzią – Mam go od jednego ze sług zatrudnionych przez Damona.

Bonnie spojrzała na klucz strojący z czcią.

- To, czego szukamy, *może* być kluczem do strojenia harf. – obstawiła –
Może można go w jakiś sposób używać do obydwu rzeczy.

- Nie rozumiem w jaki sposób. – powiedziała Meredith z uporem – Chyba, że
jakoś zmieniają kształt, jeśli złączy się obydwie połówki.

- Och, tak. – rzekła Lady Ulma, jak gdyby Meredith powiedziała właśnie coś
oczywistego. – Jeśli są to magiczne połówki tego samego klucza, to z pewnością
zmieniają się, gdy zostaną połączone.

- Widzicie? – powiedziała Bonnie.

- Ale, jeśli one mogą być jakiegokolwiek kształtu, to skąd, do cholery,
będziemy wiedzieć, że je znaleźliśmy? – spytała Elena ze zniecierpliwieniem.
Wszystko, co ją obchodziło, to znalezienie tego, co uratuje Stefana.

Lady Ulma ucichła, a Elena poczuła się źle. Nienawidziła używać ostrego
słownictwa lub nawet okazywać jakiegokolwiek strapienia przy tej kobiecie, która
żyła życiem pełnym podporządkowania i horroru od wczesnych nastoletnich lat.
Elena chciała, by Lady Ulma czuła się bezpieczna, szczęśliwa.

- W każdym bądź razie, - powiedziała szybko – wiemy jedną rzecz. To jest w
środku instrumentu Srebrnego Słowika. Więc cokolwiek jest w środku harfy
Lady Fazyny, to musi być to.

- Och, ale – zaczęła Lady Ulma i nagle przerwała tuż przed wypowiedzeniem
słów.

- Co się stało? – spytała Elena delikatnie.

- Och, nic takiego. – powiedziała Lady Ulma pospiesznie – Miałam na myśli,
że może chciałbyście zobaczyć teraz wasze sukienki? Ta ostatnia przymiarka
tak naprawdę jest po to, żeby upewnić się, że każdy szew leży idealnie.

- Och, bardzo byśmy chciały! – wykrzyknęła Bonnie w tym samym czasie, w
którym zanurkowała po szkicownik, podczas gdy Meredith pociągnęła
za sznurek od dzwonka, co przywołało służących krzątających do szwalni i z
powrotem.

- Mam tylko nadzieję, że Pan Damon i Lord Sage pozwoli mi zaprojektować
im coś do ubrania. – lamentowała Elenie Lady Ulma.

- Och, Sage nie idzie. I myślę, że Damon nie będzie miał nic przeciwko -
gdy tylko zaprojektuje mu pani czarną, skórzaną kurtkę, czarną koszulę, czarne
dżinsy i czarne buty, wszystko dokładnie takie same, jakie nosi codziennie.
Wtedy na pewno będzie szczęśliwy.

Lady Ulma roześmiała się.

- Rozumiem. Będzie wystarczająco wiele wymyślnych ubiorów dziś
wieczorem tak, że może w przyszłości zmieni zdanie. Teraz narysujmy zasłony
na oknach dookoła. Festyn ma się odbyć w budynku, jedynie przy świetle lamp
naftowych, więc wydobędzie to prawdziwe kolory.

- Zastanawiałam się dlaczego na zaproszeniu napisane jest „w budynku”. –
powiedziała Bonnie – Myślałam, że może to z powodu deszczu.

- To z powodu słońca. – powiedziała Lady Ulma rozważnie – Tego
znienawidzonego karmazynowego światła, przemieniającego każdą niebieskość

w purpurę, każdą żółć w brąz. Rozumiecie, nikt nie włożyłby ubrania w kolorze morskim, czy zielonym, gdyby przyjęcie było na zewnątrz – nie, nawet ty, z tymi twoimi truskawkowymi włosami, które się tylko o to proszą.

- Rozumiem. Potrafię też zrozumieć, jak to słońce wiszące tutaj każdego dnia może rzeczywiście wpędzić w depresję po jakimś czasie.

- Zastanawiałam się, czy potrafisz. – mruknęła Lady Ulma, po czym dodała pospiesznie – Podczas oczekiwania, może pokazałabym wam, co zaprojektowałam dla waszej wysokiej przyjaciółki, która we mnie wątpi?

- Och, tak, proszę! – Bonnie przyniosła szkicownik.

Lady Ulma wertowała kartki, aż dotarła do strony, która wydawało się, że przypadła jej do gustu. Podniosła długopisy i kolorowe kredki jak dziecko nie mogące się doczekać, by znów pobawić się ukochanymi zabawkami.

- Proszę bardzo. – powiedziała używając kredek, by dodać linię tu i zakrzywienie tam, ale trzymając szkicownik w ten sposób, aby trzy dziewczęta mogły obejrzeć projekt.

- O, mój Boże! – wykrzyknęła Bonnie w prawdziwym zdumieniu i nawet Elena poczuła, że jej oczy otwierają się szeroko.

Dziewczyna ze szkicu to była zdecydowanie Meredith, z włosami częściowo upiętymi i częściowo rozpuszczonymi, ale nosząca suknię – i to jaką! Czarną niczym heban, bez ramion, idealnie przylegająca do długiej, szczupłej postaci naszkicowanej na obrazku, podkreślając krągłości, uwydatniając je u szczytu dekoltu, który, jak Elena się później dowiedziała nazywał się dekoltem „miłosnym”: takim, który sprawił, że przód Meredith wyglądał jak walentynkowe serce. Suknia przylegała ściśle do ciała wzdłuż całej linii aż do kolan, po czym znów się rozchodziła, niesamowicie szeroko.

- Suknia „syrenki”. – wyjaśniła Lady Ulma nareszcie zadowolona ze swojego szkicu – No i proszę bardzo. – dodała, gdy przybyło kilka szwaczek niosąc pomiędzy sobą precyzyjną suknię. Teraz dziewczęta mogły zobaczyć, że była uszyta z pluszowego czarnego aksamitu pokrytego maleńkimi, prostokątnymi, metaliczno-złotymi cętkami. „Wygląda, jakby powróciła północ.” – pomyślała Elena – „Z tysiącem gwiazd opadających na niebo.”

- Do tego założysz te ogromne czarne onyksowo-złote kolczyki, te czarne onyksowo-złote grzebienie do podtrzymywania włosów w górze i kilka ślicznych dopasowanych bransolet i pierścieni, które Lucen zrobił specjalnie do tego stroju. – kontynuowała Lady Ulma.

Elena uświadomiła sobie, że gdzieś w przeciągu ostatnich minut Lucen musiał wejść do pokoju. Uśmiechnęła się do niego, a potem jej oczy spoczęły na trzypiętrowej tacy, którą niósł. Na górnej tacy, na podłożu z kości słoniowej leżały dwie czarne onyksowo-diaamentowe bransolety, a także pierścień z diamentem, który sprawił, że niemal zemdląca.

Meredith rozglądała się po pokoju, jak gdyby natknęła się na prywatną rozmowę i nie wiedziała, jak z tego wybrnąć. Potem powędrowała wzrokiem od sukni, do biżuterii i z powrotem na Lady Ulmę. Meredith nie była tą, która

łatwo traciła spokój. Ale po chwili po prostu podeszła do Lady Ulmy i uścisnęła ją gwałtownie, potem podeszła do Lucena i bardzo delikatnie położyła rękę na jego ramieniu. Było oczywiste, że nie potrafiła nic powiedzieć.

Bonnie studiowała szkic wzrokiem konesera.

- Te dopasowane bransolety zostały stworzone specjalnie do tej sukni, prawda? – spytała z nutką konspiracji w głosie.

Ku zdziwieniu Eleny Lady Ulma wydawała się zaniepokojona. Potem przemówiła powoli.

- Prawda jest taka, że... no cóż, że Panienka Meredith jest... niewolnicą. Od wszystkich niewolnic wymaga się, by nosiły jakiś rodzaj symbolicznych bransolet, gdy poruszają się poza domostwem.

Spuściła wzrok na wypolerowane, drewniane panele. Jej policzki zrobiły się czerwone.

- Lady Ulmo – och, proszę, chyba nie myśli pani, że ma to dla nas jakieś znaczenie?

Oczy Lady Ulmy rozblęły, gdy spojrzała z powrotem w górę.

- A nie ma?

- Cóż, – powiedziała Elena – to naprawdę nie ma znaczenia... ekhmm, już nie ma, bo nie możemy już nic z tym zrobić, nie teraz.

Oczywiście służący nie byli wtajemniczeni w relacje pomiędzy Damonem, Eleną, Bonnie i Meredith. Nawet Lady Ulma nie rozumiała, czemu Damon nie uwolnił trzech dziewcząt po prostu na wypadek, że „coś powinno się wydarzyć, może Niebiańskie Strażniczki zabronią tego.” Ale dziewczęta utworzyły przeciw temu porządną falangę; to byłaby zła wróżba dla całego ich przedsięwzięcia.

- Cóż, w każdym bądź razie, - paplała głupiutko Bonnie – myślę, że bransolety są piękne. To znaczy, ciężko byłoby jej znaleźć coś bardziej idealnego do sukienki, prawda? – przerzuciła się na profesjonalny język projektancki.

Lucen uśmiechnął się skromnie, a Lady Ulma posłała mu pełne miłości spojrzenie.

Twarz Meredith wciąż jaśniała.

- Lady Ulma, nie wiem, jak mam pani dziękować. Założę tą suknię – i dziś wieczorem będę kimś, kim jeszcze nigdy przedtem nie byłam. Oczywiście narysowała pani moje włosy częściowo upięte, częściowo rozpuszczone. Nie noszę się zazwyczaj w ten sposób. – dokończyła słabym głosem.

- Dziś wieczór będziesz – upięte w górze, ponad twym ślicznym, szerokim czołem. Ta suknia została stworzona, by pokazać czarujące krągłości twoich rąk i ramion. To przestępstwo, by je zakrywać, w dzień czy w nocy. A uczesanie ma pozostawić twoją egzotyczną twarz odsłoniętą, zamiast ją ukrywać! – Lady Ulma powiedziała stanowczo.

„Dobrze.” – pomyślała Elena – „Odciągną uwagę od symbolicznego niewolnictwa.”

- Nałożysz też trochę makijażu – jasne złoto na powiekach, henna, by uwydatnić długość twoich rzęs. Muśnięcie złotej szminki, ale bez rózu. Nie myślę, by był to dobry pomysł dla młodych dziewcząt. Twoja oliwkowa cera idealnie dopełni obrazu kuszącej dziewicy.

Meredith spojrzała bezradnie na Elenę.

- Makijażu zazwyczaj też nie używam. – powiedziała, ale obydwie wiedziały, że była pokonana. Wizja Lady Ulmy zostanie zrealizowana.

- Nie nazywajcie tego suknią syrenki; Meredith będzie prawdziwą syreną. – powiedziała Bonnie entuzjastycznie – Ale lepiej rzućmy na nią jakiś urok, by wszyscy wampirzy żeglarze trzymali się z daleka.

Ku zdziwieniu Eleny Lady Ulma skinęła uroczyście.

- Moja przyjaciółka szwaczka przysłała dziś kapłankę, by pobłogosławiła całą garderobę, co uchroni cię oczywiście od stania się ofiarą wampirów.

Czy to spotyka się z twoją aprobatą?

Spojrzała na Elenę, która kiwnęła głową.

- Tak długo, jak długo nie będzie to powstrzymywać Damona od trzymania się blisko mnie. – dodała żartobliwie i poczuła, że czas zamarł w miejscu, gdy Meredith i Bonnie natychmiast podniosły na nią oczy, mając nadzieję, że wyłapią coś w postawie Eleny, co ją zdradzi.

Ale Elena pozostała obojętna, podczas gdy Lady Ulma kontynuowała:

- Naturalnie te restrykcje nie będą dotyczyć twojego – Pana Damona.

- Naturalnie. – odparła Elena przytomnie.

- A teraz coś dla najmniejszej piękności wybierającej się festyn. –

powiedziała Lady Ulma do Bonnie, która czerwieniąc się przygryzła usta – Mam dla ciebie coś bardzo specjalnego. Nie wiem od jak dawna tęskniłam za uszyciem czegoś z tego materiału. Rok w rok maszerowałam pod wystawę sklepową, by popatrzeć na niego, nie potrafiąc przeboleć, że nie mogę go kupić i czegoś z niego stworzyć. Materiał był wspaniały – niesamowity – ale szczególnie genialny był sposób, w jaki został uszyty. Tkanina miała kolor jaskrawego pawia, zielono-niebieski, z najbardziej niesamowitym ręcznym ścięciem, który odzwierciedlał powierzchnię pawich piór rozszerzających się od talii.

Brązowe oczy Bonnie ponownie się rozszerzyły.

- Ta jest dla mnie? – wstrzymała oddech niemal bojąc się dotknąć materiału.

- Tak i wygładzimy te włosy z twoich pleców, aż będziesz wyglądać tak wytwornie, jak twoja przyjaciółka. No śmiało, przymierz. Myślę, że spodoba ci się to, jak wyszła ta suknia.

Lucen wyszedł, a Meredith już była starannie ubierana w syrenią suknię.

Bonnie, cała szczęśliwa, zaczynała się rozbierać.

Okazało się, że Lady Ulma miała rację. Bonnie niezmiernie podobało się, ja wyglądała tego wieczoru. Właśnie w tej chwili odbywały się ostatnie poprawki,

takie jak spryskanie cytrusowym sprejem i wodą różaną; zapach stworzony specjalnie dla niej. Stała przed ogromnym srebrnym lustrem, kilka minut przed ich planowanym wyjściem na festyn organizowany przez Fazinę, Srebrnego Słowika we własnej osobie.

Bonnie obróciła się lekko patrząc wstrząśnięta na rozkloszowaną, ściągniętą w talii, długą suknię bez ramion. Jej gorset był uszyty – lub wydawał się być uszyty – cały z pawich piór, ściągnięty w talii ukazując, jak chuda Bonnie była. Kolejny klosz z pawich piór kierował się w dół, z tyłu i z przodu. Właściwie z tyłu przypięty był mały tren z pawich piór na tle szmaragdowego jedwabiu. Z przodu, pod większym, schodzącym w dół pawim kloszem, suknia była wyszyta srebrnymi i złotymi, stylizowanymi, falistymi piórami, zwróconymi w dół, schodzącymi aż do dolnej części sukni, którą wykończono cienką warstwą złotego brokatu.

Gdyby tego było jeszcze mało, Lady Ulma zrobiła wachlarz z prawdziwych pawich piór osadzony w szmaragdowo-nefrytowej rączce połączonej z frędzlem wykonanym z delikatnie pobrzękujących jadeitowych, cytrynowych i szmaragdowych amuletów.

Wokół szyi Bonnie plasował się dopasowany nefrytowy naszyjnik inkrustowany szmaragdami, szafirami i lapis lazuli. A dookoła jej nadgarstków widniało kilka szmaragdowo-nefrytowych bransolet, które stuknęły o siebie, przy każdym jej ruchu, manifestując symbol niewolnictwa.

Ale oczy Bonnie nie skupiły się na nich dłużej niż było trzeba i nie mogła wywołać w sobie właściwej nienawiści w stosunku do bransolet. Zastanawiała się jak specjalnie na tą okazję zatrudniona fryzjerka „wygładzi” jej truskawkowe loki, aż, przyciemnione na prawdziwą czerwień, zostaną wymodelowane gładko na jej głowie i przytrzymane w miejscu jadeitowymi i szmaragdowymi spinkami. Jej twarz w kształcie serca jeszcze nigdy nie wyglądała tak dorosłe, tak wyrafinowane. Do szmaragdowych powiek i przyciemnionych henną rzęs Lady Ulma dodała żywą czerwoną szminkę i łamiąc po raz pierwszy swoją zasadę, zręcznie posługując się pędzlem dodała różu tu i tam, tak że półprzezroczysta cera Bonnie wyglądała, jakby ciągle nabierała kolorów od zasłyszanych komplementów. Delikatnie zakrzywione szmaragdowe kolczyki ze złotymi dzwoneczkami w środku dopełniały całości i Bonnie czuła się, jak gdyby była jakąś Księżniczką Starożytnego Orientu.

- To naprawdę jakiś cud. Zwykle, starając się ubrać jak cheerleaderka lub jak drużna, wyglądam jak skrzat. – wyznała całując wciąż Lady Ulmę, wniebowzięta, że szminka zostaje na jej własnych ustach zamiast przenosić się na policzki jej dobrodziejki – Ale dziś wyglądam jak młoda *kobieta*.

Nie skończyłaby paplać, bezradnie próbując, mimo tego, że Lady Ulma delikatnie próbowała wytrzeć łzy z kącików oczu, gdyby w tym momencie nie wkroczyła Elena i Bonnie zaparło dech w piersiach.

Suknia Eleny właśnie została ukończona tego popołudnia, a wszystko, co do tej pory Bonnie widziała to szkic. Ale jakoś nie udało się tam po prostu przekazać, jak ta sukienka mogłaby wyglądać na Elenie.

Bonnie zastanawiała się skrycie, czy Lady Ulma zostawi wystarczająco miejsca na własne piękno Eleny i miała nadzieję, że Elena będzie tak samo podekscytowana jej własną kreacją, jak wszyscy zdawali się być sukniami Bonnie i Meredith.

Teraz Bonnie zrozumiała.

- Ta suknia jest zwana suknią bogini. – wyjaśniła Lady Ulma wśród głuchoj ciszy, jaka zapanowała w pomieszczeniu, gdy wkroczyła Elena i oszołomiona Bonnie pomyślała sobie, że gdyby boginie kiedykolwiek *mieszkały* na Górze Olimp, to na pewno chciałyby być ubrane w ten sposób.

Sekret sukienki leżał w jej prostocie. Był uszyta z mlecznobiałego jedwabiu, z delikatnymi plisowaniami w tali (Lady Ulma nazwała nieregularne plisy w talii „krezą”), która zbierała dwie, proste partie materiału składającego się na górną część sukni, tworzące dekolt w kształcie litery „V” i ukazujące brzoskwiową skórę Eleny pomiędzy nimi i pod nimi. Z kolei wstawki te były przytrzymane na ramionach dwoma rzeźbionymi klamrami – złotymi wysadzonymi masą perłową i diamentami. Od talii suknia opadała w dół w pełnych gracji, jedwabnych fałdach, aż do delikatnych sandałów Eleny – ponownie zaprojektowanych na złoto, perłowo i diamentowo. Z tyłu połączenie materiału upięte na ramionach zwężyło się, przecinało, by znów spotykać się z plisowaną talią.

Taka prosta suknia, a tak doskonała na tej dziewczynie.

Przepięknie zaprojektowany złoty i perłowy naszyjnik na szyi Eleny, w wystylizowanym kształcie motyla, wysadzany był tak wieloma diamentami, że wydawał się płonąć wielokolorowym ogniem, za każdym razem, gdy dziewczyna się poruszała, a diamenty łapały światło. Nałożyła go na podarowany przez Stefana lapisowo-diaamentowy wisior, gdyż zdecydowanie odmówiła jego ściągnięcia. Nie miało to jednak znaczenia. Motyl przykrył wisior całkowicie.

Na każdym nadgarstku Elena nosiła złoto-perłową bransoletę wysadzaną diamentami, dzieła które znaleźli w sekretnym pomieszczeniu z biżuterią, zdecydowanie stworzone po to, by pasowały do naszyjnika.

I to było wszystko. Włosy Eleny były szczotkowane, szczotkowane i *szczotkowane*, aż utworzyły wicherę jedwabnych, złotych fal, które zwisały z tyłu poniżej jej ramion i dziewczyna miała na sobie odrobinę różanej szminki. Ale jej twarz z jej ciemnymi, długimi rzęsami i jaśniejszymi wygiętymi w łuk brwiami – a teraz przybierająca wyraz podekscytowania, które spowodowało, że jej różane wargi rozchyliły się, a jej policzki przybrały promienny koloryt – pozostała całkowicie nietknięta. Kolczyki, które składały się po prostu z kaskady diamentów, prześwitywały przez jej złote loki.

„Doprowadzi ich dziś do szaleństwa.” – pomyślała Bonnie spozierając na zabójczą suknię z zazdrością, ale nie z zawiścią, a jedynie z rozkoszą na myśl, jakie wrażenie Elena dziś wywoła – „Nosi najprostszą suknię z nas wszystkich, ale wciąż pozostawia Meredith i mnie w swoim cieniu.”

Ale Bonnie i tak nie widziała jeszcze nigdy Meredith wyglądającej lepiej – lub bardziej egzotycznie. Nie wiedziała także, że Meredith posiada tak oszałamiającą figurę, mimo że jej przyjaciółka posiadała szeroki asortyment disajnerskich ciuchów.

Meredith wzruszyła ramionami, gdy Bonnie jej o tym powiedziała. Również miała przy sobie wachlarz, czarny, lakierowany i fałdowany. Teraz otworzyła go, po czym znów złożyła go w harmonijkę gładząc się po podbródku w zamyśleniu.

- Jesteśmy w rękach geniusza. – powiedziała po prostu – Ale nie możemy zapominać, po co naprawdę tutaj przybyliśmy.

Rozdział 26

- Musimy myśleć o ratowaniu Stefana. – mówiła Elena w pokoju, który Damon wziął dla siebie, starej bibliotece w rezydencji Lady Ulmy.

- A o czym innym mógłbym myśleć? – powiedział Damon nie spuszczać wzroku z jej szyi ozdobionej masą perłową i diamentami. Jakimś sposobem mleczno-biała suknia przysłużyła się do podkreślenia miękkości smukłej kolumny szyi Eleny i Elena o tym wiedziała.

Westchnęła.

- Jeśli można by pomyśleć, że mówisz prawdę, moglibyśmy po prostu się odprężyć.

- Masz na myśli odprężyć się tak, jak ty jesteś odprężona?

Elenę przeszedł wewnętrzny dreszcz. Damon mógł być zaabsorbowany jedną i jedyną rzeczą, ale jego zmysł samozachowawczy sprawiał, że pozostawał nieustannie w pogotowiu, obserwując nie tylko, to co, na co pragnął patrzeć, ale wszystko inne dookoła.

A prawdą było to, że Elena była niemożliwie podekscytowana. Inni mogli myśleć, że to z powodu wspaniałej sukni – która rzeczywiście *była* wspaniała i Elena była dozgonnie wdzięczna Lady Ulmie i jej pomocnikom, że ukończyli ją na czas. Niemniej jednak to, czym Elena była naprawdę podekscytowana była szansa – nie, pewność, powiedziała sobie zdecydowanie – że dziś wieczorem znajdzie połówkę klucza, który pozwoli im uwolnić Stefana. Myśl o jego twarzy, o zobaczeniu go na żywo była...

Była przerażająca. Myśląc o tym, co Bonnie powiedziała, kiedy spała, Elena wyciągnęła dłoń w poszukiwaniu otuchy i zrozumienia i spostrzegła, że zamiast trzymać rękę Damona znalazła w jego ramionach.

Prawdziwe pytanie brzmiało: co Stefan powie, gdy dowie się o tej nocy w motelu z Damonem?

Co mógłby powiedzieć Stefan? Co było do powiedzenia na ten temat?

- Jestem przerażona. – usłyszała i minutę za późno zorientowała się, że to jej własny głos.

- Cóż, nie myśl o tym. – powiedział Damon – To tylko pogorszy sprawę.

„Ale skłamałam.” – pomyślała Elena – „Nawet tego nie pamiętasz, albo również kłamałeś.”

- Cokolwiek się zdarzyło, przyrzekam, że będę zawsze dla ciebie w pobliżu. – powiedział Damon miękko – Na *to* masz moje słowo, w każdym bądź razie.

Elena poczuła jego oddech na swoich włosach.

- I na to, że skupisz się na odnalezieniu klucza?

„Tak, tak, ale nie pożywiłem się dziś odpowiednio.”

Elena spojrzała na niego, a potem przyciągnęła go do siebie bliżej. Przez jeden moment poczuła nie tylko druzgoczący głód, ale ostry ból,

który ją zaskoczył. Ale teraz, zanim mogła zlokalizować go w przestrzeni, ból zniknął, a jej połączenie z Damonem zostało gwałtownie przerwane.

„Damon.”

- Tak?

„Nie odcinaj się ode mnie.”

- Nie odcinam się. Po prostu powiedziałem wszystko, co było do powiedzenia, to wszystko. Wiesz, że będę szukał tego klucza.

„Dziękuję. – Elena spróbowała ponownie – „Ale nie możesz po prostu głodować –,,

„A kto powiedział, że głoduję?” – telepatyczne połączenie z Damonem powróciło, ale czegoś brakowało. Z premedytacją coś *ukrywał* i skoncentrował się na zaatakowaniu jej zmysłów czymś innym – głodem. Elena mogła poczuć ten głód szalejący się w Damonie, jak gdyby on sam był tygrysem lub wilkiem, który dniami – tygodniami – nie polował.

Pokój lekko zawirował wokół niej.

- Wszystko... w porządku – wyszeptała zdumiona, że Damon potrafił w ogóle ustać i trzymać ją z jego wnętrzem rozdzierającym go w ten sposób – Czegokolwiek... potrzebujesz... weź.

I wtedy poczuła najdelikatniejsze ukłucie jego ostrych niczym żyłtka zębów na swojej szyi.

Poddała się temu otoczona wrażeniami.

W celu przygotowania się do festynu Srebrnego Słowika, gdzie mogliby szukać pierwszej połówki podwójnego lisiego klucza, by móc uratować Stefana, Meredith przeczytała kilka wydruków, które włożyła do torby, z ogromnej ilości wiadomości ściągniętych z Internetu. Zrobiła, co tylko mogła, by jak najlepiej opisać, to czego się dowiedziała Elenie i innym. Ale jak mogła być pewna, że nie przeoczyła jakiejś istotnej wskazówki, co mogłoby przemienić dzisiejszy sukces w porażkę? Przemienić znalezienie sposobu na uratowanie Stefana w powrót do domu pokonanymi, podczas gdy Stefan marniałby w więzieniu.

„Nie.” – pomyślała stojąc przed posrebrzonym lustrem, niemal bojąc się spojrzeć na egzotyczną piękność, jaką się stała – „Nie, nie możemy myśleć jedynie o światowej *porażce*. Ze względu na życie Stefana *musi* nam się udać. I musimy dokonać tego tak, by nie zostać złapanymi.”

Rozdział 27

Elena czuła się pewna siebie i tylko trochę oszołomiona, gdy wyruszyli na galę Srebrnego Słowika. Jakkolwiek, gdy ich czwórka przybyła na lektykach – Damon z Elena, Meredith z Bonnie (Lady Ulmie lekarz zabronił udziału w jakichkolwiek uroczystościach podczas ciąży) – we wspinałym domu Czcigodnej Lady Fazyny, była powalona czymś w rodzaju panicznego strachu.

„Ten dom jest prawdziwym pałacem z najlepszych tradycyjnych baśni.” – pomyślała. Wieże i minarety wznosiły się ponad nimi, prawdopodobnie pomalowane na niebiesko i obficie pozłacane, ale w świetle słonecznym stały się lawendowe i wydawały się niemal lżejsze od powietrza. Jako dopełnienie światła słonecznego po obu stronach ścieżki, którą zmierzały lektyki w górę wzgórza, zostały rozpalone pochodnie i dodano do nich jakąś substancję chemiczną – lub jakąś magię – tak, że mieniły się różnymi kolorami zmieniając złoto w czerwień, w purpurę, w niebieski, w zieleń, w srebro, a kolory te jaśniały prawdziwie. Zaparły dech w piersi Eleny, jako że były jedynymi rzeczami, w całym tym świecie, niezabarwionymi na czerwono. Damon wziął ze sobą butelkę Czarnej Magii i był niemal za bardzo w nastroju do zabawy – „a nie w nastroju do rozmyślania nad rozwiązaniem zagadki” – pomyślała Elena.

Gdy zatrzymali się na szczycie wzgórza, Damon i Elena zostali poprowadzeni w dół korytarzem, który zasłaniał sporo światła słonecznego. Nad nimi wisiały delikatne, podświetlane papierowe lampiony – niektóre większe od lektyki, w której przybyli chwilę temu – promiennie świetliste i wymyślnie uformowane, które dodawały świątecznej, radosnej atmosfery pałacowi, z drugiej jednak strony tak wspinałemu, że trochę to onieśmiało.

Minęli oświetlone fontanny, z których niektóre posiadały niespodzianki – takie jak szereg magicznych żab nieustannie skaczących z jednego liliowego listka na drugi: *plop, plop, plop*, niczym dźwięk uderzającego o dach deszczu; albo ogromny pozłacany wąż okręcający się wokół drzew nad głowami gości, wijący się stamtąd aż do ziemi, a potem z powrotem w górę.

Potem znów, rozciągała się podłoga, która zmieniała się w przeproczystą, ze wszystkimi gatunkami magicznych ławic rybnych, rekinów, węgorzy, baraszkujących delfinów, podczas gdy w mglistych, niebieskich głębinach daleko w dole ukazywała się postać gigantycznego wieloryba. Elena i Bonnie przemknęły szybko przez tą część ścieżki.

Było oczywiste, że właścicielka tej posiadłości mogła pozwolić sobie na każdą ekstrawagancję, jaką tylko jej serce zapragnęło, a pośród wszystkich rzeczy, które uwielbiała, naczelne miejsce zajmowała muzyka w każdej przestrzeni, grała tam orkiestra doskonale – czasami dziwacznie – ubrana lub

mógł być tam tylko jeden, sławny solista śpiewający z wysokiej, połączanej klatki wiszącej prawdopodobnie dwadzieścia pięć stóp²² ponad ziemią.

Muzyka... muzyka i światła wszędzie...

Elena, jakkolwiek podekscytowana widokami, dźwiękami i wspaniałymi zapachami pochodzącymi z ogromnych rabatów kwiatowych, jak również od gości, zarówno kobiet jak i mężczyzn, poczuła delikatną obawę niczym mały kamień w jej brzuchu. Kiedy wychodziła z posiadłości Lady Ulmy myślała, że jej suknie i diamenty są takie wyszukane. Ale teraz, gdy była tutaj, u Lady Fazyny... no cóż, było zbyt wiele *pomieszczeń*, zbyt wiele *ludzi*, odzianych tak świetnie i fantazyjnie, jak ona sama i jej siostry „prywatne asystentki”. Obawiała się, że – cóż, że ta kobieta tam, ociekająca biżuterią od jej subtelnej, trójpoziomowej, diamentowo-szmaragdowej tiary aż po jej delikatne, otoczone diamentami palce u stóp, czyniła jej własne mało strojne włosy jakimś wielkim nieporozumieniem, bezgustnym i śmiesznym.

„Czy wiesz, ile ona ma lat?”

Elena omal nie podskoczyła słysząc głos Damona w swojej głowie.

„Kto?” – odpowiedziała Elena próbując przynajmniej zachować swą zazdrość – lub zaniepokojenie – poza zasięgiem jej telepatycznego głosu – „Czy ja wypuszczam to na głos?”

„Nie całkiem na głos, ale nie zaszkodzi trochę ściszyć. I doskonale wiesz kto: ta żyrafa, którą mierzysz wzrokiem. – odpowiedział Damon – „Dla twojej informacji, jest około dwieście lat starsza ode mnie a stara się wyglądać na trzydziestkę, czyli o dziesięć lat mniej niż miała, gdy stała się wampirem.”

Elena zamruwała.

„Co chcesz przez to powiedzieć?”

„Wyślij więcej Mocy do swoich uszu.” – zasugerował Damon – „I przestań się martwić!”

Elena delikatnie zwiększyła poziom Mocy do tego poziomu, który wciąż uważała za rozrywający jej bębniaki w uszach i konwersacje nagle stały się słyszalne dookoła niej.

„... , och, bogini w bieli. Jest tylko dzieckiem, ale jaką ma figurę...”

„... tak, ta ze złotymi włosami. Niesamowita, nieprawdaż?... Och, na Hades, spójrz na tą dziewczynę... Widzieliście tu gdzie księcia i księżniczkę? Zastanawiam się, czy nie chcieli by się wymienić partnerami... lub – lub – może utworzyć czworokąt, mój drogi?”

To było znacznie więcej niż Elena była przyzwyczajona do wysłuchiwania na przyjęciach. Dało jej to więcej pewności siebie. To również, gdy pozwoliła swoim oczom zuchwalej omieść bogato wystrojony tłum, sprawiło, że poczuła falę miłości i szacunku dla Lady Ulmy, która zaprojektowała i nadzorowała konstrukcje trzech wspaniałych sukni zaledwie w tydzień.

²² Jest to około 7 metrów.

„Jest genialna.” – poinformowała Damona uroczyście, pewna, że dzięki ich umysłowemu połączeniu zrozumie, kogo ma na myśli – „Spójrz, Meredith ma już wokół siebie tłumy. I... i...”

„I nie zachowuje się wcale jak Meredith.” – dokończył Damon brzmiąc trochę niepewnie.

Przynajmniej Meredith nie wydawała się niepewna. Odwróciła swą twarz z premedytacją, by zaprezentować swym wielbicielom klasyczny profil, ale nie był to wcale profil zrównoważonej, łagodnej Meredith Sulez. Była teraz kuszącą, egzotyczną dziewczyną, która wyglądała, jak gdyby mogła z łatwością zaśpiewać Habanerę z „Carmen”²³. Trzymała swój wachlarz otwarty i z gracją, z rozmarzeniem wachlowała się nim. Miękkie, ale ciepłe wewnętrzne światło sprawiały, że jej nagie ramiona połyskiwały niczym perła ponad czarną, aksamitną sukienką, która wydawała się nawet bardziej tajemnicza i oszałamiająca niż w domu. W rzeczywistości, wyglądało na to, że oszołomiła już serce jednego wielbiciela; klęczał przed nią z czerwoną różą w ręku, tak pośpiesznie wyciągniętą z jednej z kompozycji, że kolec ukłuł go i krew trysnęła z jego kciuka. Nie wydawało się, by Meredith zwracała uwagę. Obydwoje, Elena i Damon, połączyli się w uczuciach z młodym mężczyzną, który miał jasne włosy i był niesamowicie przystojny. Elenie było przykro... a Damon poczuł się głodny.

„Zdecydowanie wydaje się, że wyszła ze swojej muszli.” – próbował zgadnąć Damon.

„Och, Meredith tak naprawdę nigdy z niej nie wychodzi.” – odpowiedziała Elena – „To wszystko gra. Ale myślę, że dzisiejsze zachowanie to zaleta sukni. Meredith jest ubrana jak syrena i to dlatego zachowuje się tak zmysłowo. Bonnie ubrana jest jak paw i... spójrz.”

Skinęła głową w stronę długiego korytarza, który prowadził do ogromnego pomieszczenia przed nimi. Bonnie, ubrana w coś, co wyglądało na prawdziwe pawie pióra, miała ze sobą tłum swoich własnych zwolenników – i właśnie robili to, co czynią zwykle zwolennicy: podążali za nią krok w krok. Bonnie poruszała się lekko, jakby była ptakiem, a jej nefrytowe bransolety stuknęły o siebie wokół jej okrągłych, małych rączek, jej kolczyki dzwoniły przy każdym podrzuceniu głową i wydawało się, że jej stopy, schowane w złotych sandałach, migoczą tuż przed pawim trenem.

- Wiesz, to jest dziwne. – wymruczała Elena, kiedy weszli do dużego pomieszczenia i ostatni głos ucichł tak, że mogła usłyszeć fizyczny głos Damona – Nie zdawałam sobie z tego sprawy, ale Lady Ulma zaprojektowała nasze stroje na różnych poziomach zwierzęcego świata.

- Hm?

²³ „Carmen” – opera Georgeza Bizeta, w której główna rola należy do Carmen – cyganki, obiektu pożądania wszystkich mężczyzn w mieście. W pierwszym akcie śpiewa ona i tańczy słynną habanerę (muzyka kubańska), która rozpoczyna się słowami: *L'amour est un oiseau rebelle* (Miłość jest niesfornym ptakiem) charakteryzującymi niestałość głównej bohaterki.

Damon znów patrzył na jej gardło. Ale na szczęście przystojny mężczyzna ubrany w oficjalny ziemski strój – smoking, szarfę i tak dalej – nadszedł z wielkimi, srebrnymi kielichami Czarnej Magii. Damon osuszył go jednym haustem i wziął kolejny od wdzięcznie nachylonego kelnera. Potem on i Elena zajęli miejsca – na zewnątrz tylnego rzędu, nawet jeśli było to nieuprzejme w stosunku do ich gospodyni. Musieli mieć wolne pole do manewrów.

- Więc, Meredith jest syrenką, a jest to najwyższy rząd, no i zachowuje się jak syrena. Bonnie jest ptakiem, co jest kolejnym najwyższym rzędem i ona sama zachowuje się jak ptak: wciąż się śmiejąc obserwuje wszystkich chłopców, jak stroszą wokół niej piórka. A ja jestem motylem – więc dziś wieczorem powinnam być towarzyskim motylkiem. Z tobą u swego boku, mam nadzieję.

- Jakie to... słodkie. – powiedział Damon dobitnie – Ale co konkretnie sprawiło, że pomyślałaś sobie, że jesteś przeznaczona do bycia motylem?

- No cóż, projekty, głuptasie. – powiedziała Elena i podniosła swój wachlarz z masy perłowej i diamentów i dała mu przy tym małego motylego prztyczka w czoło. Potem otworzyła go, by pokazać mu mistrzowski szkic zaprojektowany tak samo, jak przód jej naszyjnika, udekorowany maleńkimi kawałkami diamentów, złota i masy perłowej tam, gdzie nie mogłyby być zniszczone przez fałdy wachlarza.

- Widzisz? Motyl. – powiedziała wcale nie rozczarowana tym obrazkiem.

Damon obwiodł jego kontury długim, szpiczastym palcem, który tak bardzo przypominał jej palec Stefana, że coś ścisnęło ją w gardle i zatrzymał się na sześciu wystylizowanych liniach ponad głową.

- Od kiedy to motyle mają włosy?

Jego palec przesunął się do dwóch poprzecznych linii pomiędzy skrzydłami.

- Albo ręce?

- To są odnóża. Jaka inna rzecz z rękami i nogami i głową ma sześć włosów i skrzydła?

- Pijany wampir. – zasugerował głos ponad nimi i Elena spojrzała zdziwiona, że widzi Sage – Czy mógłbym się przysiąść? – zapytał – Nie mogłem załatwić koszuli, ale moja babcia wróżka wyczarowała podkoszulek.

Elena śmiejąc się pospieszyła po krzesło tak, by Sage mógł zająć miejsce w przejściu obok Damona. Był o wiele czystszy niż wtedy, gdy widzieli go ostatnim razem pracującego wokół domu, jakkolwiek jego włosy wciąż zwisały w długich, dzikich, niesfornych skrętach. Niemniej jednak zauważyła, że jego babcia wróżka spryskała go cedrem i drzewem sandałowym i zaopatrzyła go w dzinsy i podkoszulek od Dolce & Gabbana. Wyglądał... *magnifique*²⁴.

Nie było też śladu po jego zwierzętach.

- Myślałam, że się nie wybierasz. – powiedziała do niego Elena.

- Tak mówisz? Wystrojona w niebiańską biel i złoto. Wspomniałaś o przyjęciu; wziąłem twoje życzenie za rozkaz.

²⁴ Z fr.: wspaniale.

Elena zachichotała. Oczywiście, wszyscy traktowali ją inaczej dziś wieczór. To przez tą suknię. Sage, mamrocząc coś o jego utajonej heteroseksualności, przysięgał że wizerunek na jej naszyjniku i wachlarzu to feniks. Bardzo miły demon po jej prawej stronie, który miał głęboko fiołkową skórę i małe, zakręcone, białe rogi, dla odmiany przyznał, że wygląda mu to na boginię Isztar, która j wysłała go do Mrocznego Wymiaru parę tysiącleci temu najwyraźniej za kuszenie ludzi do lenistwa. Elena zrobiła sobie w umyśle notkę, że musi spytać Meredith, czy oznaczało to, że zmuszał ich do jedzenia leniwców, które wiedziała, że są pewnymi dzikimi zwierzętami nie ruszającymi się za wiele, czy coś w tym rodzaju.

Potem Elena pomyślała, że przecież Lady Ulma nazwała tą suknię „suknią bogini”, nieprawda? To była zdecydowanie suknia, którą można nosić, gdy twoje ciało jest bardzo młode i bardzo bliskie perfekcji, bo nie było tam miejsca, aby wpasować pod nią gorset, ani nawet udrapować ją by zatuszować niedoskonałości figury. Jedyną rzeczą pod spodem było mocne, młode własne ciało Eleny i skąpa, koronkowa, cielista bielizna. Och, i jeszcze zapach jaśminowych perfum.

„Więc to jak bogini się czuję.” – pomyślała Elena dziękując demonowi (który wstał i się uklonił). Ludzie zajmowali miejsca na występ Srebrnego Słowika. Elena musiała przyznać, że nie może się doczekać, by zobaczyć Lady Fazinę, a poza tym było jeszcze za wcześnie, by próbować wyjść do toalety – Elena właśnie zauważyła, że we wszystkich drzwiach porozstawiano strażników.

Na podium, w samym środku ogromnego okręgu krzesel, stały dwie harfy. I nagle wszyscy powstali i zaczęli klaskać i Elena nie zobaczyłaby nic, gdyby Lady Fazina nie zdecydowała się pójść tym samym przejściem, obok którego siedzieli Damon i Elena. Niejako zatrzymała się tuż przy Sage, by przyjąć ryk aplauzu i Elena miała na nią idealny widok.

Była śliczną, młodą kobietą, która, ku zaskoczeniu Eleny, wyglądała na ledwo starszą niż dwadzieścia lat i była niemal tak niska jak Bonnie. Ta drobna istotka najwidoczniej potraktowała swój przydomek artystyczny bardzo poważnie: była cała ubrana w suknię ze srebrnej siatki. Jej włosy również były metalicznie srebrne, spływające z przodu i bardzo krótkie z tyłu. Jej tren był ledwo do niej przypięty dwoma prostymi klamrami na ramionach. Falował poziomo przed nią, wciąż w ruchu, bardziej jak księżycowy blask lub jak chmura, niż jak prawdziwy materiał, dopóki doszła do centralnego podium i wspięła się na nie, potem okrążyła raz wysoką odkrytą harfę, przy której uniesiona część peleryny opadła miękko i z gracją na podłogę, tworząc wokół niej półkole.

A potem ukazała się magia głosu Srebrnego Słowika. Rozpoczęła grając na wysokiej harfie, która wydawała się nawet wyższa w porównaniu z jej małym ciałem. Potrafiła sprawić, że harfa śpiewała pod jej palcami, namówić ją,

by płakała niczym wiatr lub grała glissando²⁵, które wydawało się, że schodzi z niebios. Elena przepłakała całą jej pierwszą piosenkę, pomimo tego, że była śpiewana w jakimś nieznanym języku. Była tak przesywająco słodka, że przypominała Elenie Stefana, czasy, gdy byli razem porozumiewając się jedynie najmięszymi słowami i dotykiem...

Ale najbardziej robiącym wrażenie instrumentem Lady Faziny był jej głos. Jej małe ciało mogło wyprodukować niezwykłą skalę dźwięków, jeśli tylko chciała. I gdy śpiewała jedną przejmującą, głęboko brzmiącą pieśń za drugą, Elena mogła poczuć, że dostaje gęziej skórki, a jej nogi drżą. Czuła, że w każdym momencie mogłaby upaść na kolana, gdy ta melodia wypełniała jej serce.

Gdy ktoś dotknął ją od tyłu, Elena obróciła się gwałtownie, zbyt szybko wyrwana ze świata fantazji, który muzyka oplotła wokół niej. Ale była to tylko Meredith, która pomimo jej własnego uwielbienia do muzyki, miała bardzo praktyczną wskazówkę dla grupy.

- Chciałam tylko powiedzieć, dlaczego nie zacząć teraz, podczas gdy wszyscy pozostali słuchają? – wyszeptwała – Nawet strażnicy się wyłączyli. Ustaliliśmy grupy po dwie osoby, zgadza się?

Elena skinęła.

- Po prostu rozejrzymy się trochę po domu. Możemy nawet znaleźć coś, podczas gdy wszyscy są wciąż *tutaj*, słuchając przez prawie całą następną godzinę. Sage może mógłbyś być kimś w rodzaju łącznika pomiędzy obydwoma grupami, telepatycznie?

- To byłby dla mnie zaszczyt, *Madame*.

Ich piątka wyruszyła do rezydencji Srebrnego Słowika.

²⁵ Glissando - oznaczenie "płynnego" przejścia od jednego dźwięku do drugiego po kolei poprzez wszystkie możliwe do zagrania na danym instrumencie dźwięki leżące między nimi.

Rozdział 28

Przeszli tuż obok płaczących bramkarzy. Ale bardzo szybko odkryli, że podczas gdy *niemal* wszyscy słuchali Lady Faziny, to w każdym publicznie otwartym pomieszczeniu oczekiwał odziany na czarno steward w białych rękawiczkach, gotowy, by udzielić informacji oraz by mieć oko na posesję swojej pani.

Jedynym pomieszczeniem, które dawało im jakąkolwiek nadzieję, była Harfiarnia Lady Faziny, pokój przeznaczony wyłącznie do ekspozycji harf, od starożytnych, wygiętych w łuk, jednostrunowych instrumentów, niewątpliwie używanych przez podobnych jaskiniowcom indywidualistów, po wysokie, pozłacane, orkiestralne harfy, takie jak ta, na której grała właśnie Lady Fazina, a jej muzykę można było słyszeć w całym pałacu. „Magia.” – pomyślała znów Elena. Wydawało się, że używali jej tutaj zamiast technologii.

- Każdy rodzaj harfy ma swój unikalny klucz do strojenia strun. – wyszeptała Meredith spoglądając w dół przez całą długość pomieszczenia. Po obu stronach ciągnął się w nieskończony szereg harf.

- Jednym z tych kluczy może być *ten* klucz.

- Ale skąd w ogóle będziemy wiedzieć? – Bonnie wachlowała się lekko swoim wachlarzem z pawich piór – Jaka jest różnica pomiędzy kluczem do strojenia harf a lisim kluczem?

- Nie wiem. Nie słyszałam również o żadnym kluczu, który byłby trzymany w harfie. Terkotałby w pudle akustycznym za każdym za każdym, najmniejszym przesunięciem. – przyznała Meredith.

Elena przygryzła wargi. To była prosta, racjonalna kwestia. Powinna czuć się zaniepokojona, powinna zastanawiać się, jak w ogóle mogą znaleźć jedną małą połówkę klucza w tym miejscu. Zwłaszcza biorąc pod uwagę wskazówkę, którą posiadali – że była ona w środku narzędzia pracy Srebrnego Słowika, nagle wydało się to absurdalne.

- Nie przypuszczam, – powiedziała Bonnie nieco trzpiotowato – że tym narzędziem pracy jest głos i jeśli sięgniemy w głąb jej gardła...

Elena obróciła się, by spojrzeć na Meredith, która wyglądała, jakby się zwracała ku niebu – czy cokolwiek było ponad tym paskudnym wymiarem.

- Już wiem. - powiedziała Meredith – Żadnych drinków więcej dla ptasich mózdków. Niemniej jednak przypuszczam, że to całkiem możliwe, że rozdają tutaj srebrne gwizdki lub instrumenty jako podarki – wszystkie grube ryby to robią, no wiecie – dają ci jakieś prezenty.

- Jakim sposobem – rzekł Damon starannie pozbawionym emocji głosem – mogliby umieścić klucz w jednym z podarków na przyjęcie wystawiane przynajmniej kilka tygodni później i jak mogliby w ogóle mieć nadzieję, że go odzyskają? Misao mogłaby równie dobrze powiedzieć Elenie „Wyrzuciliśmy ten klucz.”

- Cóż. – rozpoczęła Meredith – Nie jestem pewna, czy na pewno chcieli, żeby klucz był odzyskany, nawet przez nich. A Misao mogła mieć na myśli: „Musicie przeszukać wszystkie śmieci z przyjęcia wystawianego w tą noc.” – lub jakiejś innej uroczystości, na której miała występować Lady Fazina. Wyobrażam sobie, że wiele ludzi prosi ją, by zagrała na ich przyjęciach.

Elena nie cierpiała się sprzeczać, niemniej jednak stała się w tym mistrzem. Ale dziś była boginią. Nic nie jest niemożliwe. Gdyby tylko mogła *pamiętać*...

Coś na kształt białego pioruna uderzyło w jej mózg.

Jedynie przez moment – jeden moment – cofnęła się w przeszłość walcząc z Misao. Misao była w swym lisim ciele, gryząc i drapiąc, i warcząc w odpowiedzi na pytanie Eleny odnośnie tego, gdzie znajdowały się dwie połówki lisiego klucza. „Jak gdybyś mogła zrozumieć odpowiedzi, które mogę ci dać. Gdybym ci powiedziała, że jedna z nich znajduje się w narzędziu pracy srebrnego słowika, czy dałoby ci to jakieś domysły?”

Tak. *To* były dokładne słowa, *prawdziwe* słowa, które Misao wypowiedziała. Elena usłyszała swój własny głos, powtarzający teraz wyraźne te słowa.

A potem poczuła coś jakby piorunowy łuk opuszczający jej mózg – tylko po to by spotkać się z innym umysłem, znajdującym się nie tak daleko od niej. Następną rzeczą, jaką spostrzegła to jej własne oczy otwierające się szeroko, ponieważ Bonnie właśnie przemawiała pustym, pozbawionym wyrazu tonem, w który zawsze wpadała, gdy wygłaszała przepowiednię:

- Każda połówka lisiego klucza ma kształt pojedynczego lisa, z dwoma uszami, dwoma oczami i ryjem. Obydwie połówki są złote i pokryte klejnotami – a ich oczy są zielone. Klucz, którego poszukujecie znajduje się już w narzędziu pracy Srebrnego Słowika.

- Bonnie! – powiedziała Elena. Mogła zobaczyć, że kolana Bonnie się trzęsą, a oczy ma rozproszone. Potem otworzyły się i Elena obserwowała jak w jej spojrzenie spłynęło zakłopotanie, by wypełnić pustkę.

- Co się dzieje? – powiedziała Bonnie rozglądając się wokół i widząc, że wszyscy gapią się na *nią* – Co – co się stało?

- Powiedziałaś nam, jak wyglądają lisie klucze! – Elena nie mogła powstrzymać się od tego wykrzyknienia – niemalże okrzyku radości. Teraz, gdy wiedzieli, czego mają szukać będą mogli uwolnić Stefana; *uwolnią* Stefana. Nic nie powstrzyma teraz Eleny. Bonnie pomogła właśnie przenieść te poszukiwania na całkowicie inny poziom.

Ale, podczas gdy trzęsła się w środku z radości odnośnie przepowiedni, Meredith, w swój własny zrównoważony sposób, zajęła się samym prorokiem. Powiedziała cicho:

- Ona prawdopodobnie zemdleje. Czy moglibyście...

Meredith nie musiała kontynuować wampirom tego pytania, Damon i Sage byli obydwójce wystarczająco szybcy, by złapać Bonnie i podtrzymać ją z obu stron. Damon w zaskoczeniu gapił się na drobną dziewczynę.

- Dzięki, Meredith. – powiedziała Bonnie i wypuściła powietrze mrugając – Nie myślę, że bym zemdląca. – dodała, a potem spojrzała przez rzęsy na Damona – Ale przypuszczalnie zawsze lepiej się upewnić.

Damon skinął i złapał ją mocniej, wydawał się poważny. Sage obrócił się, wyglądało na to, że coś utknęło mu w gardle.

- Co powiedziałam? Nie pamiętam!

I po tym jak Elena uroczyście powtórzyła słowa Bonnie, Meredith, jak to ona, powiedziała:

- Jesteś teraz pewna, Bonnie? Czy to brzmi dobrze?

- *Ja* jestem pewna. Jestem dobrej myśli. – wciąła się Elena. Była dobrej myśli. Bogini Iszta i Bonnie odblokowali dla niej przeszłość i pokazali jej klucz.

- W porządku. Co wy na to, żebyśmy z Bonnie i Sage wzięli to pomieszczenie i dwójka z nas będzie rozpraszać stewarda, podczas gdy trzecia osoba poszuka klucza w harfach? – zasugerowała Meredith.

- Dobra. Zrobmy to! – powiedziała Elena.

Plan Meredith okazał się trudniejszy do wykonania, niż się wydawało. Nawet z dwoma wspaniałymi dziewczętami w pomieszczeniu i jednym śmiertelnie sprawnym facetem, steward kręcił się ciągle w kółko i łapał to jednego, to drugiego z nich dotykającego i zagląającego do harf.

Oczywiście, dotykanie było surowo zabronione. Sprawiało, że harfy się później rozstrajały, no i mogli je po prostu zepsuć, zwłaszcza od kiedy jedynym sposobem, aby być *absolutnie* pewnym, że mały, złoty kluczyk nie tkwił w pudle akustycznym, było właściwie potrząsanie harfą i nasłuchiwanie, czy klekocze.

Co gorsze, każda harfa była wyeksponowana w swojej własnej małej wnęce, całkowicie oświetlona ostrym światłem, z krzykliwie pomalowanym ekranem tuż za nią (większość z nich przedstawiała Lady Fazinę grającą na wystawianej harfie) oraz czerwoną, pluszową liną przed wnęką, która wyrażała: „Trzymać się z daleka.” tak wyraźnie, jakby był tam znak.

Ostatecznie Bonnie, Meredith i Sage zdecydowali się Wpłynąć na stewarda, by stał się całkowicie obojętny – coś co mogli czynić jedynie na pięć minut każdorazowo, bo w przeciwnym wypadku steward zauważyłby, że ma luki w występie Lady Faziny. Mogliby wtedy gorączkowo przeszukiwać harfy, podczas gdy steward stałby niczym woskowa figura.

W międzyczasie Damon i Elena przemierzali pałac, przeszukując resztę posiadłości, która była zakazana dla gości. Jeśli nie znajdą niczego, to zaczną szukać w bardziej dostępnych pokojach, gdy gala będzie już kontynuowana.

Była to niebezpieczna praca, to zakradanie się i wykradanie z ciemnych, zagrodzonych liną – zwykle zamkniętych – pustych pokoi: niebezpiecznych i dziwnie przejmujących Elenę. Jakimś sposobem, wydawało się, że strach

i pożądanie były ze sobą bardziej związane, niż to sobie w pełni uświadamiała. Lub przynajmniej, wydawało się tak, jeśli chodzi o nią i o Damona.

Elena nie mogła się powstrzymać od dostrzegania i doceniania niewielkich dotyczących go spraw. Wydawało się, że potrafi podważyć każdy zamek za pomocą małego urządzenia, które wyciągał z wnętrza swojej czarnej kurtki, w sposób, w jaki inni ludzie wyciągają wieczne pióra i w tak szybko, pełen gracji ściągał zamek i zakładał go z powrotem. Wiedziała, że jest to ekonomia ruchów, zyskana przez około pięć wieków życia.

Również temu nikt nie mógł zaprzeczyć: wydawało się, że Damon nie traci głowy w żadnej sytuacji, co czyniło ich dobraną parą właśnie teraz, kiedy ona kroczyła dookoła niczym bogini, która nie może być ograniczana zasadami śmiertelników. Było to nawet uwydatnione przez jej własny strach: kształty, które wyglądały jak strażnicy lub wyłaniający się w jej kierunku wartownicy, okazywały się być wypchanym niedźwiedziem, wąską szafką i czymś na co Damon nie pozwolił jej więcej niż zerknąć, a co wyglądało jak zmumifikowany człowiek. Damona nie peszyło żadne z nich.

„Gdybym tylko mogła przesłać więcej Mocy do moich oczu.” – pomyślała Elena i wszystko stało się jaśniejsze. Jej Moc była jej posłuszna!

Boże! Muszę nosić tę suknię do końca mojego życia: sprawia, że czuję się taka... potężna. Taka... bezwstydną. Muszę ją nosić na uczelni, jeśli kiedykolwiek dostanę się na studia, by robić wrażenie na moich profesorach; i na nasz ślub ze Stefanem – po to tylko, by ludzie zrozumieli, że nie jestem dziwką; i – na plażę, po to tylko, żeby chłopcy mogli mnie pożerać wzrokiem...

Zadławiła się ze śmiechu i była zdumiona, gdy zobaczyła, że Damon patrzy na nią z drwiącym wyrzutem. Oczywiście był tak bardzo skupiony na niej, jak i ona na nim. Ale przypadki te jednak delikatnie się różniły, ponieważ w jego oczach nosiła wielką etykietę z napisem: DŻEM TRUSKAWKOWY, okręconą wokół jej szyi. I znów stawał się głodny. Bardzo głodny.

„Następnym razem upewnię się, że pożywiłeś się odpowiednio przed wyjściem.” – pomyślała w jego kierunku.

„Zacznij się martwić powodzeniem tego razu zanim zaczniesz planować następny raz.” – odrzucił z najślabszym, świetlistym śladem jego 250-watowego uśmiechu.

Ale wszystko oczywiście było wymieszane z odrobiną sardonicznego triumfu, który Damon zawsze przy sobie nosił. Elena przysięgła sobie, że nawet śmiejąc się, jak potrafił, błagając ją, jak potrafił, grożąc jej lub przymilając się, jak potrafił, nie da mu satysfakcji nawet jednego łyka dziś wieczorem. „Będzie musiał po prostu odkręcić wieczko innego słoika.” – pomyślała.

W końcu słodka muzyka dzisiejszego koncertu ucichła i Elena i Damon popędzili, by spotkać się z Bonnie, Meredith i Sage w Harfiarni. Elena mogła odgadnąć, jakie są wieści z postawy Bonnie, nawet jeśli jeszcze się nie dowiedziała ich z milczenia Sage. Ale wieści były gorsze, niż Elena mogła sobie wyobrazić: nie tylko ich trójka nie znalazła nic w Harfiarni, ale zdecydowali się

przepytała stewarda, który jeśli nie mógł się ruszać pod Wpływem Sage, to mógł chociaż mówić.

- I zgadnijcie, co nam powiedział. – powiedziała Bonnie i dodała zanim ktokolwiek zaryzykował odpowiedzią – Te harfy są wszystkie czyszczone i nastrojane *każdego jednego dnia*. Fazina ma do tego, analogicznie, całe zastępy służby. I wszystko, *wszystko*, co nie należy do harfy, jest od razu zgłaszane. A nic ostatnio nie było! Tutaj nic nie ma!

Elena poczuła, że kurczy się z wszechwiedzącej bogini do bezradnego człowieka.

- Martwiłam się, że właśnie tak będzie. – przyznała wzdychając – W przeciwnym wypadku byłoby po prostu zbyt łatwo. W porządku, Plan B. Wy wmieszacie się pomiędzy gości przyjęcia starając się przeszukać każdy pokój, który jest dostępny publicznie. Spróbujcie olśnić małżonka Faziny i wyciągnijcie z niego jakieś informacje. Dowiedzcie się, czy Shinichi i Misao byli tu ostatnio. Damon i ja będziemy wciąż szukać w pokojach, które są wyłączone z powszechnego użytku.

- To takie niebezpieczne. – powiedziała Meredith marszcząc brwi – Boję się jaka może was spotkać kara, jeśli zostanieie złapani.

- Boję się, jaka kara może spotkać Stefana, jeśli nie znajdziemy dziś wieczór tego klucza. – odparowała Elena krótko i obróciła się na pięcie odchodząc.

Damon podążył za nią. Przeszukiwali niekończące się, zaciemnione pokoje, teraz nawet nie wiedząc, czy szukają harfy, czy czegoś innego. Najpierw Damon sprawdzał, czy nie było w pomieszczeniu żadnej oddychającej istoty (mógł tam być oczywiście wampirzy strażnik, ale nie było za bardzo, co z tym zrobić), a potem wyjmował zamek. Sprawy wyglądały podobnie, dopóki nie dotarli do pokoju na końcu długiego korytarza zwróconego na Zachód – Elena już dawno zgubiła się w tym pałacu, ale mogła nieomylnie wskazać Zachód, gdyż to tam zwieszało się pękate słońce.

Damon wyjął zamek z tych drzwi i Elena dla odmiany podążyła ochoczo przodem. Sprawdziła pokój, który frustrująco zawierał oprawiony w złote ramy obraz harfy, ale z niczym tak dużym, by pomieściło w sobie połówkę lisiego klucza, nawet gdy użyła urządzenia Damona do otwierania drzwi, by odkręcić tył obrazu.

To wtedy, kiedy właśnie umieszczala obraz z powrotem na ścianie, obydwoje usłyszeli uderzenie. Elena zadrżała, modląc się, by żaden z ubranej w czarne garnitury „służby bezpieczeństwa” obchodzącej pałac nie usłyszał hałasu.

Damon szybko przyłożył dłoń do jej ust i przekręcił pokrętło w lampie naftowej, aby całkiem zgasła.

Ale obydwoje mogli to teraz usłyszeć... kroki zbliżające się z zewnątrz, z korytarza. Ktoś usłyszał uderzenie. Kroki zatrzymały się przed drzwiami i można było usłyszeć wyraźny dźwięk dyskretnego kaszlu służącego.

Elena zawirowała, czując w tym momencie, jakby Skrzydła Odkupienia były w jej zasięgu. Wymagałoby to jedynie delikatnego wzrostu adrenaliny i miałyby

pracownika służby na jego lub jej kolanach łkającego w żalu za całe życie spędzone wśród zła. Elena i Damon zniknęliby zanim –

Ale Damon miał inny pomysł i Elena, przerażona, dała się w niego wciągnąć.

Gdy drzwi otworzyły się cicho chwilę później, steward zastał parę zamkniętą w tak ciasnym uścisku, że wydawali się nawet nie zauważać intruza. Elena praktycznie mogła poczuć jego oburzenie. Pragnienie pary gości, by dyskretnie objąć się w ukryciu w jednym z wielu publicznych pomieszczeń Lady Fazyny było zrozumiałe, ale to była część jej prywatnego domostwa. Gdy zapalił światła, Elena zerknęła na niego kątem oka. Jej paranormalne zmysły były wystarczająco otwarte, by wyłapać jego myśli. Obchodził wartościowe rzeczy w pokoju i przyglądał się im doświadczone, lecz znudzonym wzrokiem. Znakomita miniaturowa waza z różanymi wzorami wysadzana rubinami i zdobionymi w szmaragdy winoroślami; w magiczny sposób zachowana przez 5 000 lat drewniana sumeryjska lira; bliźniacza para solidnych, złotych świeczników w kształcie uniesionych smoków; egipska maska pogrzebowa z jej ciemnymi, wydłużonymi oczodołami, które wydawało się, że wyzierają ze wspaniale pomalowanej powierzchni... wszystko było na miejscu.

- Ten pokój jest wyłączony z publicznego użytku. – powiedział do Damona, który po prostu przyciągnął Elenę bliżej.

Tak, Damon wydawał się bardzo zdeterminowany, aby odstawić niezły show przed tym stewardem... lub coś w tym stylu. Ale czy już tego nie... uczynili? Myśli Eleny traciły spójność. Ostatnią rzeczą... naprawdę ostatnią rzeczą, na jaką mogli sobie pozwolić... była... utrata szansy na... znalezienie lisiego klucza. Elena zaczęła się wyswobadzać, gdy nagle zdała sobie sprawę, że jej nie wolno.

Nie wolno. Nie nie może. Była własnością, drogą własnością, tak dla pewności, ozdobioną w sposób, w jaki była dziś wieczór, ale własnością Damona, więc mógł nią rozporządzać wedle swego uznania. Gdy ktoś inny się przypatrywał, musiało wyglądać na to, że nie sprzeciwia się życzeniom swojego pana.

Ale wciąż, Damon zabrnął z tym zbyt daleko... dalej, niż kiedykolwiek sobie pozwalał, jakkolwiek, pomyślała kwaśno, nie zdawał sobie z tego sprawy. Głaskał skórę niezakrytą przez boską suknię koloru kości słoniowej, jej ramiona, jej plecy, nawet jej włosy. Wiedział jak bardzo to lubi, jak, jakimś sposobem, czuje to, gdy jej włosy są trzymane, a ich końcówki gładzone lekko lub delikatnie gniecione w jego dłoni.

„Damon!” – była teraz zmuszona do ostateczności: do błagania – „Damon, jeśli nas zatrzymają, lub zrobią cokolwiek innego, co powstrzyma nas od znalezienia klucza dziś wieczorem – kiedy będziemy mieli kolejną szansę?...” – pozwoliła mu poczuć swoją desperację, jej winę, nawet zdradliwe pragnienie, by zapomnieć o wszystkim i pozwolić każdej minucie nieść ją dalej na tej fali ognia, którą wytworzył – „Damon, powiem to... jeśli chcesz. Błagam cię.” – Elena poczuła, że pieką ją oczy, gdy zalały je łzy.

„Żadnych łez.” – Elena, pełna wdzięczności, usłyszała telepatyczny głos Damona. Jakkolwiek było w tym coś dziwnego. To nie mógł być głód – przyjmował jej krew nie dalej jak dwie godziny temu. I nie było to pożądanie, ponieważ mogła usłyszeć to – i poczuć – zbyt wyraźnie. Teraz telepatyczny głos Damona był tak napięty od kontrolowania się, że niemal ją to przerażało. Co więcej, wiedziała, że może poczuć, że jest przerażona i że on nic z tym nie zrobi. Żadnego wyjaśnienia. Również żadnego przeszukiwania, ponieważ uświadomiła sobie, że poza kontrolą jego umysł był całkowicie dla niej zamknięty.

Jedyną rzeczą, którą mogła przyrównać do uczucia, jakie wyciągnęła spod jego nieugiętej kontroli był *ból*. Ból, który stawał się niemal nie do zniesienia.

Ale dlaczego? Elena zastanawiała się bezradnie.

Kto mógł mu sprawiać aż taki ból?

Elena nie mogła tracić ich czasu na zastanawianie się, co było nie tak z Damonem. Podkreśliła Moc w jej własnych uszach i zaczęła nasłuchiwać pod drzwiami, zanim przez nie wchodzili.

To właśnie wtedy, gdy nasłuchiwała, nowy pomysł wykrystalizował się w jej umyśle, więc zatrzymała Damona w straszliwie ciemnym korytarzu i starła się mu wyjaśnić, jaki rodzaj pokoju powinni przeszukać. Coś, co w dzisiejszych, nowoczesnych czasach byłoby nazwane „domowym biurem.”

Damon, obeznany w architekturze wielkich posiadłości, zabrał ją, po jedynie kilku nietrafieniach do czegoś, co najwyraźniej było gabinetem pani. Zmysł wzroku Eleny były do tej pory tak wyostrzony, jak i jego, gdy znaleźli światło pojedynczej świecy.

Podczas gdy Elena sfrustrowana przeszukiwała niezwykle biurko z przegródkami w poszukiwaniu sekretnych szufladek, Damon sprawdzał korytarz.

- Słyszę kogoś na zewnątrz. – powiedział – Myślę, że już czas się zbierać.

Ale Elena wciąż szukała. I – gdy jej oczy przemierzały pokój – zobaczyła małe biurko ze staromodnym fotelem i asortymentem różnych długopisów, od nowoczesnych do starożytnych, afiszujących się wyszukanyymi oprawkami.

- Chodźmy już, póki wciąż jest czysto. – wymruczał Damon ze zniecierpliwieniem.

- Tak. – powiedziała Elena w roztargnieniu – W porządku...

I wtedy zobaczyła.

Bez chwili ociągania się przemierzyła przez pokój w stronę biurka i podniosła długopis ze wspinałym srebrnym piórem. Oczywiście nie było to prawdziwe gęsie pióro do pisania; było to wieczne pióro wystylizowane w staromodnym i eleganckim stylu – z piórkiem. Pióro samo w sobie było wygięte tak, że pasowało do jej dłoni, a drewno emanowało ciepłem.

- Eleno, nie czuję się bardzo...

- Ciii, Damon. – powiedziała Elena ignorując go, zbyt zaabsorbowana tym co właśnie robiła, by naprawdę słyszeć. Po pierwsze: spróbować coś napisać. Nie da się. Coś blokowało wkład. Po drugie: rozkręcić wieczne pióro *ostrożnie*, jak do napełnienia wkładu, podczas gdy serce waliło jej w uszach i ręce się jej trzęsły. Zachowaj spokój... nie przeocz niczego... na miłość boską, nie pozwól niczemu wypaść i odbić się w tej ciemności. Długopis rozdzielił się na dwie części w jej dłoni...

...i na ciemnozieloną podkładkę na biurku wypadł mały, ciężki, zakrzywiony kawałek metalu. Po prostu tkwił w najszerszej części pióra, które złożyła z powrotem, zanim mogła dobrze przyjrzeć się temu, co wypadło. Ale potem... *otwarła* swą dłoń i zobaczyła.

Mały półksiężycowaty obiekt oślepił jej oczy w świetle, ale był właśnie taki, jak z opisu, który Bonnie podała jej i Meredith.

Małeńki wizerunek lisa z symbolicznym ciałem i wysadzaną kosztownościami głową, na której widniało dwoje uszu. Oczami były dwa, połyskujące na zielono kamienie. Szmaragdy?

- Aleksandryty. – wyszeptał Damon uwodzicielskim szeptem – Legendy głoszą, że zmieniają kolor w świetle świecy lub ognia. Odbijają płomień.

Elenę, która przechylała się do tyłu w jego stronę, przeszedł dreszcz, gdy przywołała obraz oczu Damona odbijających płomień, gdy był opętany: krwisty płomień Malaka – okrucieństwa Shinichiego.

- Więc, - naciskał Damon – jak to zrobiłaś?

- Czy to naprawdę jest jedna z dwóch połówek lisiego klucza?

- Cóż, raczej nie jest to część wiecznego pióra. Może jest to nagroda z CrackerJacka²⁶. Ale zbliżyłaś się do tego w momencie, gdy przekroczyliśmy próg. Nawet wampiry muszą chwilę pomyśleć, moja drogocenna księżniczko.

Elena wzruszyła ramionami.

- Właściwie to jest to zbyt proste. Kiedy stało się jasne, że wszystkie te klucze do harf okazały się ślepyimi uliczkami, zadałam sobie pytanie, co jeszcze może być narzędziem pracy, jakie można znaleźć w czyimś domu. Długopis jest narzędziem do pisania. Potem po prostu musiałam się dowiedzieć, gdzie znajduje się gabinet czy miejsce do pisania Lady Faziny.

Damon wypuścił powietrze.

- O, demony piekieł, ty małe niewiniątko. Wiesz, czego szukałem? Ukrytych drzwi. Tajnych wejść do lochów. Jedyнным innym narzędziem, o którym *ja* mogłem pomyśleć było „narzędzie tortur” i byłabyś zdziwiona, jak wiele z nich można spotkać w tym zwodniczym mieście.

- Ale nie w *jej* domu – ! – głos Eleny podniósł się niebezpiecznie i oboje zamilkli na moment, aby to jakoś nadrobić, nasłuchując, jak na szpilkach, jakichkolwiek odgłosów z korytarza.

Nie było żadnych.

²⁶ Amerykańska marka chrupek.

Elena wypuściła powietrze.

- Szybko! Gdzie, gdzie to będzie bezpieczne?

Uświadomiła sobie, że jedyną wadą sukni bogini było to, że nie posiadała absolutnie żadnego miejsca, by cokolwiek ukryć. Musi pogadać o tym z Lady Ulmą następnym razem.

- Tutaj, tutaj, do kieszeni moich dzinsów. – powiedział Damon, który wydawał się tak bardzo pospieszny i roztrzęsiony, jak i ona. Kiedy wcisnął go głęboko w zakamarek swoich czarnych dzinsów od Armaniego, złapał ją w obie ręce.

- Elena! Zdajesz sobie sprawę? Dokonaliśmy tego. Właśnie tego dokonaliśmy!

- Wiem!

Łzy pociekły z oczu Eleny i cała muzyka Lady Fazyny zdawała się falować w jednej, idealnej harmonii.

- Dokonaliśmy tego razem!

A potem w jakiś sposób – jak wszystkie inne „jakieś sposoby”, które stały się już ich zwyczajem, Elena była w ramionach Damona wsuwając swoje własne ręce pod jego kurtkę, by poczuć jego ciepło, jego moc. Nie była również zdziwiona, gdy poczuła podwójne ukłucie na swym gardle, kiedy odrzuciła swoją głowę: jej rozkoszna pantera była wprawdzie jedynie trochę oswojona i musiała nauczyć się kilku podstawowych zasad randkowej etykiety; jak na przykład to, że najpierw się całuje, a potem gryzie.

Pamiętała, że powiedział wcześniej, że był głodny, ale zignorowała go, zbyt oczarowana srebrnym długopisem, by złożyć jego słowa w całość. Lecz złożyła je razem teraz i zrozumiała wszystko – oprócz tego, dlaczego był dzisiaj tak nadzwyczajnie głodny.

Może nawet... przesadnie głodny.

„Damon, - pomyślała łagodnie – „bierzesz zbyt wiele.”

Nie mogła poczuć żadnej odpowiedzi a jedynie surowy głód pantery.

„Damon, to może być niebezpieczne... dla mnie.” Tym razem Elena włożyła w te słowa tyle Mocy, ile tylko mogła.

Wciąż żadnej odpowiedzi, ale teraz odpyływała, w dół, w ciemność.

I to zapaliło niejasne światełko w jej umyśle.

„Gdzie jesteś? Jesteś tutaj?” – zawołała wyobrażając sobie małego chłopca.

I wtedy zobaczyła go, przykutego do swojego głaza, zwiniętego w kłębek, z piąstkami zasłaniającymi oczy.

„Co się stało?” – natychmiast spytała Elena podpyływając bliżej niego zaniepokojona.

„On rani! On rani!”

„Jesteś zraniony? Pokaż mi.” – spytała od razu.

„Nie! On rani ciebie. Może cię zabić!

„Ciiii, ciiii.” – próbowała go utulić.

„Musimy sprawić, żeby nas usłyszał!”

„W porządku.” – powiedziała Elena. Naprawdę czuła się dziwnie i słabo. Ale obróciła się i wraz z dzieckiem krzyknęli bezgłośnie – „Damon! Proszę! Elena mówi, żebyś przestał!”

I zdarzył się cud.

Obydwoje z dzieckiem mogli to poczuć. Małe żądło kłów cofnęło się. Przepływ energii od Eleny do Damona zatrzymał się.

A potem, ironicznie, ten cud zaczął odciągać ją od dziecka, z którym naprawdę chciała porozmawiać.

„Nie, poczekaj!” – spróbowała przekazać Damonowi, przywierając do rąk dziecka tak kurczowo, jak tylko potrafiła, ale została wystrzelona z powrotem do swojej świadomości, niczym przez huragan. Ciemność wyblakła. W jej miejsce pojawił się pokój, zbyt jasny, a jedyna świeczka jarzyła się niczym policyjny reflektor skierowany wprost na nią. Zamknęła oczy i poczuła ciepło i ciężar materialnego Damona w swoich ramionach.

- Przepraszam! Elena, czy możesz mówić? Nie zdawałem sobie sprawy, jak wiele –

Było coś dziwnego w głosie Damona. Potem zrozumiała. Kły Damona nie schowały się.

C - ? Wszystko było źle. Byli tacy szczęśliwi, ale – ale teraz czuła coś mokrego na swoim prawym ramieniu.

Elena oderwała się od Damona całkowicie, spoglądając na swoją rękę, która zabarwiła się na czerwono i to czymś, co nie było farbą.

Wciąż była jeszcze zbyt rozgrzana, by zadawać właściwie pytania. Prześlizgnęła się za Damona i ściągnęła jego czarną, skórzaną kurtkę. W oślepiającym świetle mogła zobaczyć czarną, jedwabną koszulę oszpeconą przez liczne smugi zasuszonej, częściowo zasuszonej, lub zwyczajnie świeżej krwi.

- Damon! – jej pierwszą reakcją była groza bez poczucia winy, czy zrozumienia – Co się stało? Dostałeś w jakiejś walce? Damon, *odpowiedz!*

I coś w jej umyśle odstąpiło przed nią pewna liczba. Od dziecka potrafiła liczyć. Naprawdę. Nauczyła się liczyć do dziesięciu przed jej pierwszymi urodzinami. Dlatego więc miała całe siedemnaście lat na nauczenie się liczby nieregularnych, głębokich, wciąż krwawiących rozcięć na plecach Damona.

Dziesięć.

Elena spojrzała w dół na swoje własne, zakrwawione ramiona i na suknię bogini, która teraz stała się suknią z horroru, gdyż jej czysta, mleczna biel została oszpecona jaskrawą czerwienią.

Czerwienią, która powinna być *jej* krwią. Czerwienią, którą Damon musiał poczuć jako uderzenia miecza, gdy w Noc Jej Dyscypliny przekierowywał ból i ślady z niej na niego.

„A potem niósł mnie przez całą drogę do domu.” - ta myśl wypłynęła znikąd. – „Bez jednego słowa na ten temat. Nigdy bym się nie dowiedziała...”

„I wciąż nie został uleczony. Czy kiedykolwiek będzie?”

To wtedy zaczęła krzyczeć we wszystkich możliwych częstotliwościach.

Rozdział 29

Ktoś próbował zmusić ją do napicia się ze szklanki. Zmysł węchu Eleny był na tyle wyostrzony, że mogła już poczuć, co było w naczyniu – wino Czarnej Magii. Ale ona tego nie chciała! Nie! Wypluła to. Nie mogą jej *zmusić!*

- *Mon enfant*²⁷, to tylko dla twojego dobra. A teraz, wypij to.

Elena odwróciła głowę. Poczwała, że ciemność i nawałnica zbliża się, by nią zawładnąć. Tak. Tak było lepiej. Dlaczego nie zostawia jej w spokoju?

W najgłębszych zakamarkach wzajemnej komunikacji, mały chłopiec był razem z nią w tych ciemnościach. Pamiętała go, ale nie jego imię. Rozłożyła ramiona, a on w nie wpadł i poczuła, że jego łańcuchy były lżejsze niż kiedykolwiek... kiedy? Przedtem. To było wszystko, co mogła zapamiętać.

„Wszystko w porządku?” – wyszeptał chłopiec. Tu na dole, w samym sercu ich porozumienia, szept stawał się krzykiem.

„Nie płacz. Żadnych łez.” – błagał ją, ale te słowa przypomniały jej coś, co było nie do zniesienia i przyłożyła palec do jego usta, delikatnie uciszając go.

Jakiś głos z Zewnątrz zbyt głośno zadudnił:

- A więc, *mon enfant*, zdecydowałaś, że zostaniesz *un vampire encore une fois*²⁸.

„Czy to właśnie się dzieje?” – wyszeptała do dziecka – „Czy znów umieram? By stać się wampirem?”

„Nie wiem!” – zapłakało dziecko – „Nic nie wiem. Jest zły. Boję się.”

„Sage cię nie skrzywdzi.” – obiecała – „On już jest wampirem i twoim przyjacielem.”

„Nie Sage...”

„Zatem kogo się obawiasz?”

„Jeśli znów umrzesz, zostanę owiniętymi tymi łańcuchami dookoła.”

Dziecko ukazało jej żałosny obraz samego siebie pokrytego zwojami ciężkiego łańcucha. Na jego ustach, kneblując go. Przyszpilając jego ręce do tułowia i jego nogi do kuli. Co więcej, łańcuch był pokryty kolcami, więc wszędzie tam, gdzie zagłębiały się w ciało dzieciaka, płynęła krew.

„Kto mógłby uczynić taką rzecz?” – płakała Elena – „Sprawię, że będzie żałował, że w ogóle się urodził. Powiedz mi, kto chce ci to zrobić?”

Dziecko przybrało smutny i skonsternowany wyraz twarzy.

„Ja to zrobię.” – powiedział smutno – „On to robi. On/ja. Damon. Ponieważ zabijemy cię.”

„Ale jeśli to nie jest jego wina...”

„Musimy. Musimy. Ale może umrę, tak powiedział lekarz...”

W ostatnim zdaniu zdecydowanie pobrzmiwała iskierka nadziei.

²⁷ Z fr.: Moje dziecko.

²⁸ Z fr.: Po raz kolejny wampirem.

To przesądziło o postanowieniu Eleny. Powoli doszła do wniosku, że być może jeśli Damon nie potrafił jasno myśleć, to i ona nie myśli jasno. Może... może powinna zrobić to, co kazał jej Sage.

I doktor Meggar. Mogła wyłować jego głos niczym przez gęstą mgłę.

- ...boską, pracowałaś całą noc. Daj teraz komuś innemu szansę.

Tak... całą noc. Elena nie chciała znów się obudzić, a miała silną wolę.

- Może zamieńmy się stronami? – ktoś – dziewczyna – młoda dziewczyna – sugerowała. Cieniutki głosik, ale tak samo zdeterminowany. Bonnie.

- Elena... to Meredith. Czy czujesz, że trzymam twoją dłoń? – zrobiła przerwę, a potem zdecydowanie głośno wykrzyknęła podekscytowana – *Hej, ścisnęła moją dłoń! Widzisz?* Sage, powiedz Damonowi, żeby szybko się tu zjawił.

Dryfowanie...

- ...wypij jeszcze trochę, Elena? Wiem, wiem, już masz tego dość. Ale wypij *un peu*²⁹ za moje zdrowie, dobrze?

Dryfowanie...

- *Très bon, mon enfant! Maintenant*³⁰, a może trochę mleka? Damon wierzy, że jeśli wypijesz trochę mleka, to może pozostaniesz człowiekiem,.

Elenie przyszły dwie myśli do głowy odnośnie tego. Jedna to, że jeśli by wypiała *cokolwiek* więcej *czegokolwiek*, to eksploduje. Druga to, że nie zamierza składać żadnych głupich obietnic.

Próbowała przemówić, ale to co z tego wyszło, to był jedynie cień szeptu.

- Powiedz Damonowi – że nie zacznę walczyć, dopóki nie uwolni małego chłopca.

- Kogo? Jakiego małego chłopca?

- Elena, kochanie, wszyscy mali chłopcy w tej posiadłości są już uwolnieni.

Meredith:

- Dlaczego nie pozwolimy jej samej mu tego *powiedzieć*?

Doktor Meggar:

- Elena, Damon jest zaraz przy tobie, na kanapie. Obydwoje byliście bardzo chorzy, ale ty wyzdrowiejesz. Tutaj, Eleno, możemy przesunąć stół lekarski, abyś mogła z nim porozmawiać. No, gotowe.

Próbowała otworzyć oczy, ale wszystko było agresywnie jasne. Wzięła oddech i spróbowała ponownie. Wciąż zbyt jasno. I nie wiedziała, jak zaćmić znów swój obraz. Z oczami zamkniętymi, przemówiła do kogoś, kogo wyczuła przed sobą:

„Nie mogę znów go zostawić samego. Zwłaszcza, gdy zamierzasz obładować go łańcuchami i zakneblować go.”

„Elena.” – powiedział Damon roztrzęsiony – „Nie wiodłem dobrego życia. Ale nie utrzymywałem przedtem żadnych niewolników, przysięgam. Spytaj, kogo chcesz. I nie zrobiłbym tego dziecku.”

²⁹ Z fr.: nieco.

³⁰ Z fr.: Bardzo dobrze, moje dziecko! A teraz...

„Zrobiłeś i znasz jego imię. I wiem, że wszystkie cechy jakie posiada to łagodność, uprzejmość, dobra natura... i strach.”

Niskie dudnienie głosu Sage:

- ...poruszyło ją...

Niewiele głośniejszy pomruk Damona:

- *Wiem, że straciła głowę, ale wciąż chciałbym poznać imię tego chłopca.*

Zostałem posądzony o uczynienie czegoś. W jaki sposób mogło to ją poruszyć?

Coraz więcej dudnienia:

- A nie mogę jej po prostu spytać? Przynajmniej będę mógł oczyścić swoje imię z tych zarzutów.

A potem na głos:

- Elena? Możesz mi powiedzieć, jakie niby dziecko mam zamiar torturować w ten sposób?

Była taka zmęczona.

Ale odpowiedziała szeptem:

- Oczywiście jego imię to Damon.

I Meredith swoim własnym wyczerpanym szeptem:

- O, mój Boże. Zamierzała umrzeć przez metaforę.

Rozdział 30

Matt obserwował, jak Pani Flowers bada odznakę szeryfa Mossberga, trzymając ją delikatnie w jednej dłoni, a drugą przebiegając po niej palcami.

Odnakę otrzymali od Rebecci, siostrzenicy szeryfa. Wyglądało to na zupełny zbieg okoliczności, gdy Matt niemal wbiegł na nią wcześniej tego dnia. Potem zauważył, że miała na sobie męską koszulę ubraną jako sukienkę. Znał skądś tę koszulę – był podobna do koszuli szeryfa Ridgemonta.

A potem spostrzegł, że odznaka była wciąż do niej przypięta. Można powiedzieć wiele rzeczy o szeryfie Mossbergu, ale nie można wyobrazić go sobie tracącego swoją odznakę. Matt zapomniał o całej swojej ogładzie i złapał mały kawałek metalu, zanim Rebecca mogła go powstrzymać. Poczł potem coś dziwnego w żołądku i stało się to jeszcze gorsze, ponieważ wyraz twarzy Pani Flowers nie wróżył nic dobrego.

- Nie stykała się bezpośrednio z jego skórą, – powiedziała miękko – więc obrazy, które mogę uzyskać, są mgliste. Ale, och, mój drogi Matcie, - opuściła na niego ciemne oczy – boję się.

Zadrżała siadając przy swym stole kuchennym, gdzie stały nietknięte dwa kubki gorącego mleka.

Matt musiał przepłukać swoje gardło i przytknął parzące mleko do swoich ust.

- Myśli pani, że powinniśmy wyjść i to sprawdzić?

- *Musimy*. – powiedziała Pani Flowers. Potrząsnęła smutno swoją głową, z jej miękkimi, drobnymi, białymi skrętami – Droga Mama jest bardzo niecierpliwa i ja też to czuje; wielkie zakłócenie bijące od tego artefaktu.

Matt poczuł najślabszy cień dumy zabarwiającej jego strach, z tego powodu, że zabezpieczył „artefakt” – a potem pomyślał: „O tak, rabunek odznaki z koszuli dwunastoletniej dziewczynki to naprawdę powód do dumy.”

Z kuchni dobiegł go głos Pani Flowers:

- Lepiej, żebyś ubrał kilka par koszul i swetrów, jak również kilka par tego. – pojawiła się od strony kuchennych drzwi trzymając kilka długich płaszczy, najwidoczniej z szafki stojącej naprzeciw drzwi, a także kilka par rękawic ogrodowych.

Matt wyskoczył, by pomóc jej z naręczem płaszczy, a potem zaczął kaszleć, gdy zapach kulek naftaliny i – czegoś jeszcze, czegoś pikantnego – otoczył go.

- Dlaczego ja – czuję się – jak w święta? – powiedział zmuszony by zakaszleć pomiędzy każdymi dwoma słowami.

- Och, to może być jedna z goździkowych receptur zabezpieczających Praciotki Morwen. – odpowiedziała Pani Flowers – Niektóre z tych płaszczy pochodzą jeszcze z czasów mojej Matki.

Matt uwierzył jej.

- Ale wciąż jest ciepło na zewnątrz. Dlaczego w ogóle powinniśmy nosić płaszcze?

- Dla ochrony, drogi Matcie, dla ochrony! Te płaszcze posiadają zaklęcia wplecione w tkaninę, by chronić nas przed złem.

- Nawet rękawice ogrodowe? – spytał Matt z powątpiewaniem.

- Nawet rękawice. – powiedziała zdecydowanie Pani Flowers. Zrobiła pauzę, a potem rzekła przyciszonym głosem – I lepiej zgromadźmy kilka latarek, bo to, co musimy zrobić, będzie robione w ciemnościach.

- Żartuje pani!

- Nie, niestety, nie żartuję. I powinniśmy załatwić jakąś linę przy przywiązaniu się razem do siebie. Pod żadnym pozorem nie wolno nam dziś wieczorem przekroczyć gęstwiny Starego Lasu.

Godzinę później Matt wciąż rozmyślał. Nie miał w ogóle apetytu na obfity obiad Pani Flowers z opiekanych bakłażanów *au fromage*³¹, a trybiki w jego głowie po prostu nie mogły się zatrzymać.

„Zastanawiam się czy właśnie tak Elena się czuje,” – pomyślał – „kiedy składa razem do kupy Plan A, B i C. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek czuła taką *puszkę* robiąc to.”

Poczuł ucisk wokół serca i po raz trzystutysięczny, odkąd opuścił ją i Damona, zastanawiał się, czy postąpił słusznie.

„Musiało to być słuszne.” – powiedział sobie. – „To bolało najbardziej i to jest właśnie tego dowód. Decyzje, które bardzo, bardzo bolą są najsluszniejsze.”

„Ale chciałem po prostu się z nią pożegnać...”

„Ale jeśli byś się pożegnał, to nigdy nie mógłbyś odejść. Pogódź się z tym, idioto, że tak długo, jak Elena istnieje, jesteś największym przegranym na świecie. Odkąd znalazła sobie chłopaka, którego lubi bardziej od ciebie, pracowałeś, jakbyś był Bonnie lub Meredith, by pomóc jej ocalić jego i trzymać z daleka Tego Złego Faceta. Może powinienes załatwić sobie mały, pasujący T-shirt z napisem: *Jestem psem. Służę księżniczce Ele-*,”

PLASK!

Mat podskoczył jak oparzony i wylądował kuląc się, co było bardziej bolesne, niż to wygląda na filmach.

Stuk-stuk!

To była tylko dyndająca okiennica po drugiej stronie pokoju. Jednak to pierwsze uderzenie było naprawdę okropne. Zewnętrzna strona pensjonatu była w dość opłakanym stanie, a okiennice często wyskakiwały ze swoich zimowych zawiasów.

„Ale czy to rzeczywiście był tylko przypadek?” – pomyślał Matt, jak tylko jego serce przestało galopować – „W tym pensjonacie, gdzie Stefan spędził tak wiele czasu? Może jakimś sposobem wciąż tkwiły tu dookoła pozostałości jego ducha wyłapujące w tych pomieszczeniach ludzkie myśli.” Jeśli tak, to Matt

³¹ Z fr.: w serze.

wykonał właśnie potężny cios w jego splot słoneczny, przez sposób w jaki się czuł.

„Przepraszam, stary.” – pomyślał niemal mówiąc to na głos. – „Nie chciałem obrzucić błotem twojej dziewczyny. Jest teraz pod takim naciskiem.”

Obrzucić błotem jego dziewczynę?

Obrzucić błotem Elenę?

Do cholery, byłby pierwszą osobą, która skopałaby kogoś, kto obrzuca błotem Elenę. Dopóki Stefan nie użyje swoich wampirzych sztuczek, żeby stanąć z nim twarzą w twarz.

I co Elena zawsze powtarzała? Nie można być zbyt przygotowanym. Nie można mieć zbyt wiele planów awaryjnych, ponieważ tak samo, jak pewne jest, że Bóg tworzy nieznośną łupinę wokół orzecha, tak samo pewne jest, że twój główny plan będzie miał kilka niedociągnięć.

To dlatego właśnie Elena współpracowała zawsze z tak wieloma osobami, jak to było tylko możliwe. A co jeśli współpracownicy C i D nigdy nie będą musieli uczestniczyć w planie? Byli po prostu na miejscu, na wszelki wypadek.

Myśląc o tym, z umysłem o wiele bardziej rozjaśnionym, niż w momencie, gdy sprzedał Priusa i dawał pieniądze Stefana Bonnie i Meredith, aby mogłyby zakupić bilet lotniczy, Matt wziął się do roboty.

- A potem poszliśmy na spacer dookoła posiadłości i zobaczyliśmy jabłkowy sad i sad pomarańczowy, i wiśniowy sad. – Bonnie opowiadała Elenie, która leżała płasko, wyglądając na małą i bezbronną, w jej łóżku z czterema kolumnami, które było obwieszane pasami przezroczystej tkaniny w kolorze brudnego złota, teraz przytrzymanymi ciężkimi pomponami w różnych odcieniach złotego.

Bonnie siedziała wygodnie w złotym, wyściełanym fotelu, który został przyciągnięty do łóżka. Swoje małe stópki trzymała na prześcieradłach.

Elena nie była dobrym pacjentem. Nalegała, żeby wstać. Chciała móc się przespacerować. To by zrobiło jej o wiele lepiej niż wszystkie te płatki owsiane, steki i mleko, i wizyty – pięć razy na dzień – doktora Meggara, który zamieszkał w posiadłości.

Jakkolwiek wiedziała, o co wszyscy najbardziej się bali. Bonnie wyrzuciła to wszystko z siebie w jednym, płaczliwym, przesywającym lamencie pewnej nocy, gdy akurat ta mała ruda miała wartę przy jej łóżku.

- T-ty krzyknęłaś i wszystkie w-wampiry usłyszały to, i Sage po prostu podniósł mnie i Meredith jak dwa kociaki, każde pod pachę, i pobiegł tam skąd dochodziły krzyki. Ale d-do tego czasu tyle ludzi dotarło do ciebie jako *pierwsi!* Byłaś nieprzytomna, ale Damon też był i ktoś powiedział: „O-oni zostali zaatakowani i myślę, że są *martwi!*” I ka-ż-żdy po-powtarzał: „Wezwijcie S-strażniczki!” I troszeczkę zemdlałam.

- Ciii. – powiedziała Elena dobrotliwie – i ostrożnie – Napij się trochę Czarnej Magii to poczujesz się lepiej.

Bonnie napiła się trochę. A potem jeszcze więcej. A następnie zaczęła kontynuować opowieść:

- Ale Sage musiał coś przeczuwać, ponieważ powiedział: „Proszę, ja jestem lekarzem i zaraz ich zbadam.” A powiedział to tak, że naprawdę byś mu uwierzyła!

- A potem popatrzył na was obydwójce i domyślałam się, że od razu zrozumiał, co się stało, ponieważ rzekł: „Sprowadźcie powóz! Muszę zabrać ich d-do doktora Meggara, mojego kolegi.” I przybyła Lady Fazina we własnej osobie i powiedziała, że mogą sobie wziąć jeden z jej powozów i po prostu go odesłać kie-kiedykolwiek. Jest taaaaaaaka *bogata*! A potem wynieśliśmy was dwójkę tylnym wejściem ponieważ byli-byli tutaj jacyś *dranie*, którzy powiedzieli, żeby pozwolić wam umrzeć. To były prawdziwe demony, białe jak śnieg, nazywali je Śnieżnymi Kobietami. A potem, potem, byliśmy już w powozie i, o mój Boże! Elena! Elena, ty *umartaś*! Dwa razy przestałaś oddychać! A Sage z Meredith po prostu zrobili ci sztuczne oddychanie. A ja-ja modliłam się tak b-b-bardzo.

Elena, jak dotąd kompletnie pochłonięta opowieścią, przytuliła ją, ale u Bonnie z powrotem pojawiły się łzy.

- I pukaliśmy do doktora Meggara, jakbyśmy chcieli wpaść tam razem z drzwiami i-i ktoś mu opowiedział – i zbadał cię i rzekł: „Potrzebuje transfuzji.” A ja powiedziałam: „Weź moją krew.” Ponieważ pamiętam ze szkoły, jak oddawałyśmy razem krew dla Jody Wright i byłyśmy właściwie jedynymi, które mogły to zrobić ze względu na tę samą grupę? A potem doktor Meggar przygotował dwa stoły od tak – Bonnie strzeliła palcami – a ja byłam tak przerażona, że ledwo mogłam pozostać nieruchomo przy wbijaniu igły, ale udało mi się. Udało mi się, jakimś sposobem! A potem przekazali ci trochę mojej krwi. A w międzyczasie wiesz co Meredith zrobiła? Pozwoliła Damonowi się ugryźć. Naprawdę to zrobiła. A doktor Meggar posłał z powrotem wóz do domu po jakieś sługi, którzy chcieliby „dostać bonus”, ponieważ t-tak to się tutaj nazywa – no i powóz powrócił pełny. I nie wiem ilu z nich Damon ugryzł, ale było ich tak wielu! Doktor Meggar powiedział, że to było najlepsze lekarstwo. I Meredith i Damon, i my wszyscy przedyskutowaliśmy sprawę i przekonaliśmy doktora Meggara, a by tutaj przybył, to znaczy, aby tu zamieszkał, a Lady Ulma zamierza przemienić cały ten budynek, w którym miał swój gabinet i mieszkanie w szpital dla biednych ludzi. I nawet po tym wszystkim próbowaliśmy wszyscy przywrócić cię do zdrowia. Damon wydobrał następnego ranka. I Lady Ulma i Lucen, i on – mam na myśli, że to był ich pomysł, ale on go wykonał, wysłał tą perłę do Lady Faziny – to była ta, dla której ojciec Lady Ulmy nie mógł nigdy znaleźć dość bogatego kupca, ponieważ była tak duża, niczym pięść, ale nieregularna w kształcie, to znaczy ze spiralami i zaokrągleniami, i błyszcząca jak srebro. Nawlekli ją na cienki łańcuch i wysłali do niej.

Oczy Bonnie znów wypełniły się łzami.

- Ponieważ *ocaliła* was obydwój, ciebie i Damona. Jej powóz *ocalił* wam życie. – Bonnie pochyliła się, by wyszeptać – A Meredith powiedziała mi – to jest tajemnica, ale nie przed tobą – że bycie ugryzioną nie jest aż takie złe. Niech tam! – i Bonnie niczym kociak przeciągnęła się i ziewnęła – Byłabym kolejną ugryzioną, – powiedziała niemal z tęsknotą i szybko dodała – ale potrzebowałam mojej krwi. Ludzkiej krwi, ale mojej zwłaszcza. Myślę, że oni tutaj wiedzą wszystko o grupach krwi, ponieważ mogą posmakować i poczuć różnicę.

Potem podskoczyła lekko i rzekła:

- Chcesz obejrzeć połówkę lisiego klucza? Byliśmy wszyscy tak pewni, że już jest po wszystkim i że nigdy, przenigdy już jej nie znajdziemy, ale gdy Meredith weszła do sypialni, by zostać ugryzioną – i przysięgam, że to było wszystko, co robili – Damon dał jej to i poprosił, żeby się tym opiekowała. Tak też uczyniła i naprawdę miała na nią oko, a teraz znajduje się w maleńkiej szkatułce, którą wykonał Lucen z czegoś, co wygląda jak plastik, ale wcale nim nie jest.

Elena podziwiała już przedtem maleńki półksiężyc, ale poza tym nie było nic do roboty w łóżku, oprócz czytania klasycznej literatury i encyklopedii pochodzących z Ziemi. Nie pozwalali jej i Damonowi nawet odpoczywać w tym samym pokoju.

Elena wiedziała dlaczego. Obawiali się, że nie będzie jedynie rozmawiać z Damonem. Obawiali się, że mogłaby zbliżyć się do niego i wchłonąć jego egzotyczny, znajomy zapach włoskiej bergamotki, mandarynki i kardamonu, spojrzeć w górę w jego czarne oczy, które mogłyby pomieścić cały wszechświat w samych źrenicach, i że jej kolana staną się miękkie i obudzi się jako wampir.

Jak oni nic nie wiedzieli! Ona i Damon bezpiecznie wymieniali krew tygodniami, zanim nastąpił kryzys. Gdyby nie pojawiło się nic, co odebrałoby mu zdrowe zmysły, tak jak to uczynił przedtem ból, zachowywałyby się jak przykładowy dżentelmen.

- Hmm. – powiedziała Bonnie na temat protestu, który usłyszała, popychając małą, ozdobną poduszkę paznokciami u stóp pomalowanymi na srebrno – Może lepiej nie będę im mówić, że wymieniałaś krew tak często już od samego początku. Pewnie powiedzą „Aha!” lub coś w tym stylu. No wiesz, dopiszą sobie coś do tego.

- Nie ma czego dopisywać. Jestem tutaj, by odzyskać mojego ukochanego Damona, a Stefan mi w tym po prostu pomaga.

Bonnie spojrzała na nią ze ściągniętymi brwiami i zaciśniętymi ustami, ale nie odważyła się pisnąć ani słówka.

- Bonnie?

- Mh-mm?

- Czy właśnie powiedziałam to, co myślę, że powiedziałam?

- Mh-mm.

Elena jednym ruchem zgarnęła naręczę poduszek i zasłoniła sobie nimi twarz.

- Czy mogłabyś powiedzieć kucharzowi, że życzę sobie kolejny stek i wielką szklankę mleka? – odpowiedziała przytłumionym głosem spod poduszek – Nie czuję się zbyt dobrze.

Matt sprawił sobie nowy samochód rupiecia. Zawsze potrafiło położyć swoje łapy na jednym z nich, kiedy naprawdę tego potrzebował. A teraz prowadził, zrywanym ruchem, podskakując, do domu Obaasan.

„Do domu Pani Saitou” – poprawił się pospiesznie. Nie chciał podeptać nieznanymi zwyczajów jej kultury, nie kiedy prosił o przysługę.

Drzwi domostwa rodziny Saitou zostały otwarte przez kobietę, której Matt wcześniej nigdy nie widział. Była atrakcyjną kobietą, ubraną bardzo wyraziście w szkarłatną, szeroką spódnicę – a może to były bardzo szerokie szkarłatne pantalony – stała ze stopami tak szeroko rozstawionymi, że trudno było to stwierdzić. Nosila białą bluzkę. Jej twarz przyciągała uwagę: dwa pęki prostych, czarnych włosów i mniejszy, staranniejszy pęk grzywki, który schodził aż do jej brwi.

Ale najbardziej uderzającą w niej rzeczą było to, że trzymała długi, zakrzywiony miecz, wycelowany prosto w Matta.

- Cz-cześć. – powiedział Matt, kiedy drzwi rozwarły się, by ukazać tą zjawę.

- To jest porządny dom. – odpowiedziała kobieta – To nie jest dom dla złych duchów.

- Nigdy bym tak nie pomyślał. – rzekł Matt wycofując się, gdy kobieta posunęła się naprzód – Naprawdę.

Kobieta zamknęła oczy i wydawało się, że poszukuje czegoś w jej własnym umyśle. A potem, gwałtownie, opuściła miecz.

- Mówisz prawdę. Nie masz zamiaru nikogo skrzywdzić. Proszę, wejdź.

- Dziękuję. – powiedział Matt. Jeszcze nigdy nie był tak szczęśliwy, że starsza kobieta zaakceptowała go.

- Orime, - z góry dobiegł ich cienki, słaby głos – czy to jedno z dzieci?

- Tak, Hahawe. – nazwała ją kobieta, o której Matt nie mógł przestać myśleć, jako o „kobiecie z mieczem.”

- Czemu by nie przysłać go na górę?

- Oczywiście, Hahawe.

- Ha ha – chciałem powiedzieć „Hahawe”? – powiedział Matt, zmieniając nerwowo śmiech w zdesperowane zdanie, gdy miecz przesunął się znów w stronę jego brzucha – Nie Obaasan?

Mieczowa kobieta uśmiechnęła się po raz pierwszy.

- *Obaasan* to znaczy *babcia*. *Hahawe* jest jednym ze sposobów, żeby powiedzieć *matka*. Ale matka nie będzie miała nic przeciwko, jeśli nazwiesz ją Obaasan; to przyjazne powitanie dla kobiety w jej wieku.

- Okej. – rzekł Matt starając się wyglądać na całkowicie przyjaznego koleśka.

Pani Saitou zaprosiła go gestem dłoni na górę i zajrzał do kilku pokoi, zanim znalazł jeden z wielkim futonem leżącym dokładnie pośrodku kompletnie gołej podłogi, a także kobietą tak drobną i podobną do lalki, że nie wydawała się prawdziwa.

Jej włosy były zwyczajnie tak cienkie i czarne, jak włosy mieczowej kobiety na dole. Były upięte w górę, czy ułożone w jakiś sposób tak, że leżały wokół niej na łóżku niczym aureola. Ale ciemne rzęsy na jej bladych policzkach były opuszczone i Matt zastanawiał się, czy nie zapadła w jedną z nagłych, starczych drzemek.

Ale wtem podobna do lalki dama dość gwałtownie otworzyła oczy i uśmiechnęła się.

- Dlaczego to ty, Masato-chan! – powiedziała patrząc na Matta.

Zły początek. Jeśli nawet nie rozpoznała, że blond chłopiec nie był jej japońskim przyjacielem sprzed około sześćdziesięciu lat...

Ale wtem zaczęła się śmiać, zakrywając usta swoimi małymi dłońmi.

- Wiem, wiem. – rzekła – Ty nie jesteś Masato. On został bankowcem, bardzo bogatym. Bardzo twardym. Zwłaszcza w głowie i w żołądku.

Znów się do niego uśmiechnęła.

- Usiądź, proszę. Możesz nazywać mnie Obaasan, jeśli chcesz, albo Orime. Moja córka została nazwana po mnie. Ale życie było ciężkie dla niej, tak jak i było dla mnie. Być świątynną panną i samurajem... to wymaga dyscypliny i mnóstwa pracy. A moja Orime radziła sobie tak dobrze... dopóki nie przybyliśmy tutaj. Szukaliśmy miasta, które byłoby ciche i spokojne. Zamiast tego Isobel znalazła... Jima. A Jim okazał się... fałszywy.

Gardło Matta ścisnęło się w pragnieniu, by obronić przyjaciółkę, ale jaki rodzaj obrony mógłby teraz pomóc? Jim spędził jedną noc z Caroline – za natarczywym zaproszeniem Caroline. I został opętany i opętanie to przeniósł na swoją dziewczynę Isobel, która pokłuła swoje ciało w groteskowy sposób – między innymi.

- Musimy ich dorwać. – Matt zdał sobie sprawę, że wypowiada to gorliwie – Kitsune, którzy zaczęli to wszystko – którzy zaczęli to z Caroline. Shinichiego i jego siostrę Misao.

- Kitsune. – Obaasan kiwała głową – Tak, powiedziałabym, że jeden z nich był w to wszystko zaangażowany od samego początku. Popatrzmy; pobłogosławiłam kilka talizmanów i amuletów dla twoich przyjaciół...

- I kilka pocisków. Właśnie tak jakby wypełniłem nimi kieszenie. – powiedział Matt zawstydzony, gdy wysypywał stertę pocisków różnego kalibru na skraj jej futonowego okrycia. – Znalazłem nawet kilka modlitw w Sieci na pozbycie się ich.

- Tak, byłeś bardzo drobiazgowy. Dobrze. – Obaasan spojrzała na wydruki modlitw. Matt kręcił się nie spokojnie, wiedząc, że wykonał jedynie listę Rzeczy-Do-Zrobienia Meredith i że tak naprawdę całe uznanie należy się jej.

- Najpierw pobłogosławię pociski, a potem wypiszę więcej amuletów. – rzekła – Kładź amulety tam, gdzie potrzebujesz największej ochrony. I, no cóż, przypuszczam, że wiesz, co uczynić z pociskami.

- Tak, psze pani! – Matt pogrzebał w kieszeni, aby wydobyć ostatnich kilka, kładąc je na wyciągniętych dłoniach Obaasan. Potem zaintonowała długą, kwiecistą modlitwę trzymając jej małe ręce rozłożone nad pociskami. Matt nie uważał, by magiczne słowa były przerażające, ale wiedział, że jako paranormalny umysł był do niczego i że Bonnie prawdopodobnie widziałyby i słyszała rzeczy, których on nie potrafił.

- Czy powinienem celować w jakąś konkretną ich część? – spytał Matt, obserwując starą kobietę i starając się nadażyć ze swoją własną imitacją modlitwy.

- Nie, wystarczy jakakolwiek część ciała lub głowy. Jeśli dosięgniesz ogona, to je osłabisz, ale możesz je także tym rozwścieczyć. – Obaasan przerwała i zakaszła, krótkim, suchym, starczym kaszlem. Zanim Matt zdążył zaoferować, że pobiegnie na dół i przyniesie jej coś do picia, Pani Saitou weszła do pokoju z tacą i trzema filiżankami herbaty w małych pucharkach.

- Dziękuję, że zaczekałeś. – powiedziała uprzejmie i uklękła płynnie, aby im usłużyć. Matt poczuł już za pierwszym łykiem, że parująca zielona herbata była o wiele lepsza, niż tego oczekiwał po swoich kilku doświadczeniach wyniesionych z restauracji.

A potem zapadła cisza. Pani Saitou siedziała patrząc na filiżankę, Obaasan leżała wyglądając na białą i skurczoną pod swoim futonowym przykryciem, a Matt czuł, że nawałnica słów formuje się w jego własnym gardle.

Ostatecznie, mimo że dobre wychowanie doradziło mu się nie odzywać, wybuchnął:

- Boże, jak mi przykro z powodu Isobel, Pani Saitou! Nie zasłużyła na to wszystko! Chciałem tylko, żeby Pani wiedziała, że jest m-mi tak przykro i zamierzam dorwać kitsune, który za tym wszystkim stoi. Obiecuje Pani, że go dorwę.

- Kitsune? – Pani Saitou powiedziała ostro, gapiąc się na niego, jak gdyby postradał zmysły. Obaasan przyglądała się temu żałośnie ze swojej poduszki. A potem, nie czekając, by zebrać przybory do herbaty Pani Saitou podskoczyła do góry i wybiegła z pokoju.

Matt zaniemówił.

- Ja – ja –

Obaasan przemówiła ze swojej poduszki.

- Nie bądź taki zrozpaczony, młody człowieku. Moja córka, mimo że jest kapłanką, jest bardzo nowoczesna w swoich poglądach. Prawdopodobnie powiedziała ci, że kitsune w ogóle nie istnieją.

- Nawet po – to znaczy, ona myśli, że jak Isobel – ?

- Ona sądzi, że w tym mieście znajdują się złe wpływy, ale „zwykłego, ludzkiego” typu. Uważa, że Isobel zrobiła, co zrobiła z powodu stresu, jaki

na niej ciążył, gdy starała się być dobrą uczennicą, dobrą kapłanką i dobrym samurajem.

- Masz na myśli to, że Pani Saitou czuje się winna?

- Za wiele z tego obwinia ojca Isobel. On jest „dorobkiewiczem powracającym do Japonii”. – Obaasan przerwała – Nie wiem, dlaczego ci to wszystko opowiadam.

- Przepraszam. – powiedział Matt pospiesznie – Nie chciałem szpiegować.

- Nie, ale troszczysz się o innych ludzi. Chciałabym, aby Isobel miała chłopca, takiego jak ty, zamiast swojej córki.

Matt pomyślał o żalosnej postaci, którą zobaczył w szpitalu. Większość blizn Isobel stanie się niewidoczna pod jej ubraniami – zakładając, że odzyska głos. Powiedział odważnie:

- Cóż, wciąż jestem do wzięcia.

Obaasan uśmiechnęła się słabo do niego, potem położyła swoją głowę z powrotem w dół na poduszkę – nie, to był drewniany zagłówek, zdał sobie sprawę Matt. Nie wyglądał na zbyt wygodny.

- To wielka szkoda, gdy muszą być jakieś konflikty pomiędzy ludzką rodziną a kitsune. – powiedziała – Ponieważ krążą plotki, że jeden z naszych przodków wziął sobie za żonę kitsune.

- Co Pani powiedziała?

Obaasan zaśmiała się, znów zakrywając się piąstką.

- *Mukashi-mukashi*, lub, jak to mówią, dawno temu w legendarnych czasach, wielki Shogun zezłościł się na wszystkie kitsune na jego posiadłości z powodu szkód, jakie wyrządziły. Przez wiele długich lat płatały wszystkie możliwe rodzaje psikusów, ale gdy zaczął podejrzewać, że zniszczą całą uprawę na polach, przebrała się miarka. Podburzył każdego mężczyznę i każdą kobietę w swoim domostwie i kazał im wziąć kije, strzały, kamienie, motyki i miotły i wyciąć pień każdego lisa mającego schronienie na jego posiadłości, nawet te między strychem a dachem. Zamierzał doprowadzić każdego, najmniejszego lisa do śmierci bez żadnej litości. Ale w noc zanim to uczynił, miał sen, w którym piękna kobieta przybyła i powiedziała, że jest odpowiedzialna za wszystkie lisy w posesji. „I” – rzekła – „może to i prawda, że wyrządziliśmy szkody, ale odpłacamy ci się zjadaniem szczurów, myszy i insektów, które naprawdę niszczą uprawy. Czy zgodzisz się wyładować swój gniew jedynie na mnie i wykonać na mnie samej wyrok zamiast na wszystkich lisach? Przybędę o świcie usłyszeć odpowiedź.”

- I dotrzymała swojego słowa, ta najpiękniejsza z kitsune, przybywając o świcie z dwunastoma pięknymi pannami jako towarzyszkami, ale przyćmiewała je wszystkie tak, jak księżyc przyćmiewa gwiazdy. Shogun nie mógł się zdobyć na zabicie jej i taka jest prawda, że poprosił ją o rękę i wydał również dwanaście towarzyszek za swoich dwunastu najwierniejszych wasali. A powiada się, że była zawsze wierną żoną i urodziła mu wiele dzieci, tak dzikich, jak bogini słońca Amaterasu i tak pięknych, jak księżyc, a trwało

to do dnia, kiedy Shogun był na wyprawie i zdarzyło mu się przez przypadek zabić lisa. Pospieszył do domu wyjaśnić swojej żonie, że nie zrobił tego umyślnie, ale kiedy przybył, zastał swoje domostwo w żałobie, gdyż jego żona właśnie go opuściła ze wszystkimi synami i córkami.

- Och, jaka szkoda. – wymamrotał Matt starając się być uprzejmym, podczas gdy jego mózg naprowadził go na trop – Zaraz, ale jeśli oni *wszyscy* odeszli...

- Widzę, że jesteś uważnym, młodym człowiekiem – delikatna stara kobieta zaśmiała się – Wszyscy jego synowie i córki odeszli, z wyjątkiem najmłodszej, dziewczynki o niezrównanej urodzie, mimo że była jeszcze dzieckiem. Powiedziała: „Kocham cię zbyt mocno, by cię opuścić, ojcze, nawet jeśli muszę nosić ludzką formę przez całe moje życie.” I właśnie dlatego jesteśmy uważani za potomków kitsune.

- Cóż, te kitsune nie wyrządzają po prostu szkód, czy niszczą uprawy. Są nastawione na zabijanie. A my musimy je zwalczyć.

- Oczywiście, oczywiście. Nie chciałam cię zdenerwować moją krótką historią. – powiedziała Obaasan – A teraz wypisz dla ciebie te amulety.

Wtedy, gdy Matt wychodził, Pani Saitou pojawiła się w drzwiach. Włożyła coś w jego dłoń. Spojrzał w dół i zobaczył to samo pismo, jakim obdarowała go Obaasan. Za wyjątkiem tego, że było o wiele mniejsze i wypisane na...

- Kartka samoprzylepna? – zapytał Matt zdumiony.

Pani Saitou skinęła.

- Bardzo przydatne, by trzepnąć nimi w twarz jakiemuś demonowi, czy w konar drzewa, czy coś w tym stylu.

I, gdy spojrział na nią w całkowitym osłupieniu, dodała:

- Moja matka nie wie *wszystkiego*, co można wiedzieć o tym.

Wręczyła mu również solidny sztylet, mniejszy niż miecz, który wciąż nosiła, ale bardzo przydatny – Matt od razu się nim zaciął.

- Pokładaj swoją wiarę w przyjaciółach i swoim instynkcie. – powiedziała.

Nieco oszołomiony, ale ośmielony, Matt pojechał do domu doktor Alpert.

Rozdział 31

„Czuję się o wiele lepiej,” powiedziała Elena do Dr. Meggara. „Chciałabym się przespacerować po posiadłości.” Próbowała nie podskakiwać w górę i w dół na łóżku. „Jadłam steki i piłam mleko i nawet wzięłam ohydny tran, który pan przysłał. Też muszę bardzo mocno pojmować rzeczywistość: Jestem tutaj żeby uratować Stefana i małego chłopca wewnątrz Damona, który jest metaforą jego nieświadomości, kiedy dzieliliśmy krew pozwolił mi spojrzeć.” Podskoczyła raz, ale sięgnęła przez okrycie po szklankę wody. „Czuję się jak szczęśliwy szczeniak ciągnięty na smyczy.” Pokazywała swoje nowo zaprojektowane niewolnicze bransoletki: srebrne z płynnymi wzorami z lapis lazuli. „Jeśli nagle umrę, jestem gotowa.”

Brwi Dr. Meggara unosiły się w górę w dół. „No cóż, nie mogę znaleźć żadnego błędu w twoim pulsie czy oddechu. Nie widzę w jaki sposób miły spacer po południu może cię zranić. Damon na pewno wstał i spaceruje. Ale nie podsuwaj żadnych pomysłów Lady Ulmie. Wciąż potrzebuje miesięcy leżenia w łóżku.”

„Ona ma ładne małe biurko wykonane z tacy śniadaniowej,” wyjaśniła Bonnie, gestykulując, aby pokazać wielkość i szerokość. „Projektuje na nim ubrania.” Bonnie pochylił się do przodu z szeroko otwartymi oczami. „I wiesz co? Jej suknie są bajeczne.”

„Nie spodziewałem się niczego mniejszego” mruknął Dr. Meggar.

Ale po chwili Elena przypomniała sobie coś nieprzyjemnego. „Nawet kiedy mamy klucze,” powiedziała, „musimy uknuć ucieczkę z więzienia.”

„Jaką ucieczkę?” zapytała Lakshmi podekscytowana.

„To jest tak-mamy klucze do celi Stefano, ale nadal musimy się dowiedzieć, jak mamy zamiar dostać się do więzienia, i jak go przemycimy.”

Lakshmi zmarszczyła się. „Czemu po prostu nie iść w podszyciu i zabrać go przez bramę?”

„Ponieważ” powiedziała Elena, próbując być cierpliwa, „nie pozwolą nam tak po prostu wejść i zabrać go.” Zwężyla oczy kiedy Lakshmi położyła jej głowę na ramię. „Co o tym myślisz, Lakshmi?”

„No cóż, najpierw powiedziałaś, że masz zamiar mieć w ręku klucz kiedy pójdziesz do więzienia, potem zachowujesz się tak jakbyś nie miała zamiaru uwalniać go z więzienia.”

Meredith oszołomiona potrząsnęła głową. Bonnie położyła rękę na czoło jakby ja bolało. Ale Elena powoli pochyliła się do przodu.

„Lakshmi,” powiedziała bardzo spokojnie, „mówisz, że skoro mamy klucz do celi Stefano jest to w zasadzie przepustka do więzienia?”

Lakshmi rozjaśniła się, „Oczywiście!” powiedziała. „W przeciwnym razie do czego klucz byłby dobry? Mogli go po prostu zamknąć w innej celi.”

Elenie trudno było uwierzyć w cud, który przed chwilą usłyszała, więc natychmiast rozpoczęła próbę wpychania go w dziurkę. „To znaczy, że możemy iść prosto z przyjęcia u Bloddeuweddów do więzienia i po prostu zabrać stamtąd Stefano.” powiedziała z tak dużą ilością sarkazmu jaką jej się udało umieścić w głosie. „Możemy tylko pokazać nasz klucz i wpuszczą nas żebyśmy go odebrali.”

Lakshmi przytaknęła z zapalem. „Tak!” powiedziała radośnie, sarkazm od razu wzrósł jej w głowie. „Nie bądź wściekła, okej? Ale zastanawiam się, dlaczego nigdy go nie odwiedziłaś.”

„Możemy go odwiedzić?”

„Oczywiście, jeśli umówisz się na spotkanie.”

Do tego czasu Meredith i Bonnie ożyły i wspierały Elenę z każdej strony. „Jak szybko możemy wysłać kogoś by umówić się na spotkanie?” Elena mówiła przez zęby, ponieważ z uwzględnieniem wszystkich jej starań, aby mówić- jej cały ciężar spoczywał na jej dwóch przyjaciółkach. „Kto może nas umówić na spotkanie?” wyszeptała.

„Ja pójdę,” powiedział Damon zza szkarłatnej ciemności za nimi. „Pójdę dziś wieczorem-daj mi 5 minut.”

Matt czuł, że miał najbardziej rozłoszczony i zacięty wyraz twarzy.

„Chodź,” powiedział Tyrone, patrząc z rozbawieniem. Obaj przygotowywali się do wyprawy w zarośla. Oznaczało to włożenie dla każdego z nich kulki naftalinowej-goździka-receptury-płaszczka i za pomocą taśmy izolacyjnej przymocowanie rękawiczek do płaszczka. Matt był już spocony.

Tyrone był dobrym człowiekiem, pomyślał. Matt wyszedł donikąd i powiedział, „Hej, wiesz, te dziwne rzeczy, które widziałeś z nędznym Jimem Brycem w zeszłym tygodniu? Więc, to wszystko połączone jest z czymś jeszcze bardziej dziwnym- wszystkim o duchach lisów i Starym Lasem, i pani Flowers powiedziała, że jeśli nie dowiemy się o co chodzi, będziemy w prawdziwych kłopotach. A pani Flowers nie jest tylko zwariowaną na staruszką w pensjonacie, chociaż wszyscy tak mówią.”

„Oczywiście, że nie jest,” szorstki głos Dr. Alpert powiedział od wejścia. Odłożyła czarną torbę- wciąż była wiejskim lekarzem, nawet kiedy miasteczko przechodzi kryzys-i zajmuje się synem. „Teofilia Flowers i ja znamy się od dawna- i pani Saitou też. Zawsze pomagają ludziom. Taka jest ich natura.”

„Ale-” Matt widział szansę i wyskoczył z tym. „Pani Flowers jest teraz jedną z tych, którzy potrzebują pomocy. Naprawdę, naprawdę potrzebuje pomocy.”

„To co ty tam jeszcze siedzisz, Tyrone? Pośpiesz się i idź pomóc pani Flowers.” Dr. Alpert potargała swoje siwe włosy palcami, następnie potargała czule czarne włosy syna.”

„Byłem, mammo. Kiedy przyszłaś, my właśnie wychodziliśmy.”

Tyrone, widząc samochód Matta jak z ponurego horroru, uprzejmie zaproponował pojechanie do domu pani Flowers jego Camrą. Bał się, że w decydującym momencie rozerwie się zacisk, tylko zbyt entuzjastycznie się zgodził.

Był zadowolony, że Tyrone będzie podporą w drużynie footballowej w Robert E. Lee High w następnym roku. Ty był takim typem faceta na którego można liczyć- o czym świadczy jego natychmiastowa oferty pomocy dzisiaj. Był dobrym sportowcem i absolutnie prostym i czystym. Matt nie mógł pomóc, ale widział jak narkotyki i picie niszczy nie tylko aktualne rozgrywki, ale współzawodnictwo z innymi zespołami na terenie kampusu.

Tyrone był facetem, który umiał trzymać buzię na kłódkę. Nawet nie zasypywał pytaniami Matta, gdy jechali z powrotem do pensjonatu, ale wydał wilczy gwizd, nie za panią Flowers, ale za jasnym żółtym Modelem T, którym jeździła do starych stajni.

„Whoa!” powiedział, wyskoczył, by pomóc jej z torbami z zakupami, podczas gdy napawał się widokiem Modelu T od błotnika do błotnika. „To jest Model T Fordor Sedan! To może być piękny samochód jeśli-” Zatrzymał się nagle i jego brązowa skóra zarumieniła się odcieniem zachodu słońca.

„O, mój, nie bądź zakłopotany przez Żółty Wóz!” powiedziała pani Flowers, pozwalając Mattowi zabrać kolejne torby z zakupami z powrotem przez kuchnię ogrodową i do kuchni w domu. „Służy tej rodzinie przez prawie sto lat, zebrała trochę rdzy i uszkodzeń. Ale idzie prawie trzydzieści mil na godzinę na utwardzonych drogach!” dodała pani Flowers, nie mówiąc tylko z dumą, ale z nieco wzbudzającym strach szacunkiem należnego szybkim podróżom.

Oczy Matta napotkały Tyrone'a, Matt wiedział, że wspólna myśl zawisła między nimi.

Aby przywrócić do doskonałości zniszczony, używany, ale wciąż piękny samochód, który spędził większość czasu w przekształconej stajni.

„Możemy to zrobić,” powiedział Matt, mając wrażenie, że on powinien złożyć ofertę jako pierwszy pani Flowers jako przedstawicielce.

„Z pewnością możemy,” powiedział rozmarzony Tyrone. „Jest już w podwójnym garażu- nie ma problemu z pomieszczeniem.”

„Nie musielibyśmy pozbawiać go dołu od ramy... naprawdę jeździ jak marzenie.”

„Żartujesz! Możemy oczyścić silnik, chociaż: spójrz na zaślepki i pasy i węże i takie tam. I-” ciemne oczy nagle zabłyszczały-”mój tata ma piaskownicę (urządzenie do usuwania powłok lakierniczych). Możemy zedrzeć farbę i przemalować to na dokładnie ten sam żółty kolor!”

Pani Flowers rozpromieniła się. „Kochana Mamuśka czekała aż to powiesz, młody człowieku,” powiedziała, a Matt przypomniał sobie o swoich manierach wystarczająco długo przedstawiając Tyrone'a.

„Teraz, kiedy powiedziałaś 'Pomalujemy go na bordowo.' lub 'na niebiesko' lub jakiś inny kolor. Jestem pewna, że będzie miał zastrzeżenia.” powiedziała

pani Flowers kiedy zaczynała robić kanapki z szynką, sałatkę ziemniaczaną i duży kocioł pieczonej fasoli. Matt przyjrzał się reakcji Tyrone'a na wzmiankę 'Mamuški' i był zadowolony: to był moment zaskoczenia, po którym następuje błogi wyraz twarzy. Jego matka powiedziała, że pani Flowers nie była zwariowaną staruszką: dlatego nie była zwariowaną staruszką. Wydawało się wielki ciężar spadł z ramion Matta. Nie był sam ze schorowaną starszą kobietą do opieki. Miał przyjaciela, który był rzeczywiście nieco większy kiedy mógł na nim polegać.

„Teraz oboje, zjecie kanapkę z szynką, a kiedy będziecie jeść zrobię sałatkę ziemniaczaną. Wiem, że młodzi ludzie-” pani Flowers zawsze mówiła o ludziach jakby byli wyjątkowym gatunkiem kwiatów-”potrzebują dużo dobrych posiłków zanim pójdą na bitwę, ale nie ma powodu by być oficjalnym. Porządnie ich skopiemy tak jak się to robi.”

Mieli szczęście usłyszeć. Teraz przygotowywali się do walki, czuli się gotowi do tygryziej walki, ponieważ pomysłem pani Flowers na deser było ciasto orzechowe podzielona na ich dwoje, wraz z ogromnymi filiżankami kawy dla oczyszczenia umysłu.

Tyrone i Matt pojechali na cmentarz rupieciami Matta, podążając za panią Flowers w Modelu T. Matt wiedział co drzewa mogą zrobić z samochodami i nie brał pod uwagę cichutko świszczącego Camry. Zeszli ze wzgórza do kryjówki Matta i sierżanta Mossberga. Każdy z chłopaków podał dłoń słabej pani Flowers by pomóc jej przejść przez fragment nierównego terenu. Raz, potknęła się i upadłaby, ale Tyrone zapadł się czubkami swoich butów DC w górę i stał jak góra kiedy na niego wpadła.

„Oh, mój- dziękuję, kochany Tyrone,” szepnęła i Matt wiedział, że 'kochany Tyrone' został przyjęty do zagrody.

Niebo było ciemne, z wyjątkiem jednego szkarłatnego pasma gdy dotarli do kryjówki. Pani Flowers trochę niezręcznie podniosła odznakę szeryfa, ponieważ miała założone rękawice ogrodowe. Najpierw trzymał to na czole, potem powoli wyciągnęła ją dalej, nadal trzymając ją przed sobą na wysokości oczu. „On stał tutaj, następnie schylił się i przykucnął tutaj,” powiedziała, położyła z powrotem-rzeczywiście-po właściwej stronie kryjówki. Matt skinął głową, prawie nie wiedząc, co robi, a pani Flowers powiedziała bez otwierania oczu, „Żadnego treningu, drogi Matcie. Słyszał kogoś za sobą- obrócił się i wyciągnął broń. Ale to był tylko Matt i przez chwilę mówił szeptem.

„Potem nagle wstał.” Pani Flowers wstała nagle i Matt słyszał różnego rodzaju lekkie pęknięcia i trzaski z jej delikatnego starego ciała. „Udał się pieszo-krocząc-w dół w ten gąszcz. W gąszcz zła.”

Ruszyła w gąszcz jak szeryf Rich Mossberg, kiedy Matt widział go. Matt i Tyrone pośpiesznie ruszyli za nią, gotowi by zatrzymać ją jeśli pokazałaby jakieś oznaki występowania pozostałości żywotności Starego Lasu.

Zamiast tego chodziła w kółko z odznaką, trzymając ją na wysokości oczu. Tyrone i Matt kiwali tylko głowami i nic nie mówiąc, chwycili ją za ramię. W

ten sposób ominęli skraj zarośli, odwrócili się, Matt szedł pierwszy, pani Flowers następna, a Tyrone na końcu. Matt w pewnym czasie uświadomił sobie, że po zwiędłych policzkach pani Flowers płyną łzy.

W końcu, krucha staruszka zatrzymała się, wyjęła koronkową chusteczkę-po jednej lub dwóch próbach- wytarła oczy z sapnięciem.

„Znaleźliście go?” zapytał Matt, nie mogąc utrzymać już ciekawości.

„No, musimy sprawdzić. Kitsune wydają się być bardzo, bardzo dobrzy w iluzji. Wszystko co zobaczę może być złudzeniem. Ale-” odetchnęła-”któreś z nas będzie musiało wejść do Lasu.”

Matt przełknął ślinę. „To będę ja, kiedy-”

Przerwał. „Hej, nie ma mowy, koleś. Znasz ich, czymkolwiek są. Musisz wyciągnąć z tego panią Flowers-”

„Nie mogę ryzykować, prosząc cię abys poszedł tam i został ranny-”

„Więc, co ja tutaj ciągle robię?” Tyrone domagał się.

„Czekajcie, moi kochani.” powiedziała pani Flower, brzmiąc tak, jakby płakała. Chłopcy natychmiast się zamknęli, a Matt się zawstydził.

„Znam sposób, w jaki oboje mi pomożecie, to jest bardzo niebezpieczne. Niebezpieczne dla was obojgu. Ale być może, jeśli musimy zrobić to tylko raz, możemy zmniejszyć ryzyko zagrożenia i zwiększyć nasze szanse na znalezienie czegoś.”

„Co to jest?” Tyrone i Matt powiedzieli prawie równocześnie.

Kilka minut później, przygotowywali się do tego. Leżeli obok siebie, twarzą do ściany utworzonej przez wysokie drzewa i gąszczu poplątanych zarośli. Nie byli tylko związani razem, ale mieli notatki pani Saitou umieszczone na całych ramionach.

„Kiedy powiem 'trzy' chcę, żebyś zarówno go dosięgnął i chwycił rękami, aż do ziemi. Jeśli coś poczujesz, ściśnij i pociągnij ręką. Jeśli nic nie wyczujesz, przesun trochę rękę i następnie wyciągnij to tak szybko jak to możliwe. A przy okazji,” dodała cicho, „jeśli poczujesz, że coś próbuje ci zatrzymać lub unieruchomić rękę, wrzaśnij i walcz i kop i krzycz, pomożemy Ci się wydostać.”

To była bardzo długa minuta ciszy.

„Więc w zasadzie, myślisz, że są rzeczy wokół na ziemi w gąszczu, i że możemy je zdobyć tylko przez działanie na ślepo,” powiedział Matt.

„Tak” odrzekła pani Flowers.

„Dobrze,” powiedział Tyrone i jeszcze raz Matt spojrział na niego z aprobatą. Nawet nie zapytał 'Jakie rzeczy mogą pociągnąć nas do Lasu?'

Teraz byli na pozycjach i pani Flowers liczyła „Jeden, dwa, trzy,” i Matt zamachnął się prawą ręką tak daleko tak tylko mógł i omiatał ręką po omacku.

Słyszał krzyk obok siebie. „Zrozumiałem!” i gwałtowne: „Coś mnie wciąga!”

Matt wyciągnął własną rękę, z zarośli, uprzednio starając się pomóc Tyrone'owi. Coś spadło na niego, ale trafił w karteczki i czuł to, jakby został walnięty kawałkiem styropianu.

Tyrone był dziko uderzany i już był ciągnięty za ramiona. Matt chwycił go za pas i z całych sił ciągnął do tyłu. Był moment oporu- a następnie Tyrone zaczął wyskakiwać jak nagle wypuszczony korek. Był podrapany na twarzy i szyi, ale nie tam gdzie był okryty płaszczem lub gdzie były karteczki.

Matt miał ochotę powiedzieć: "Dziękuję," ale dwie kobiety, które zrobiły dla niego amulety były daleko stąd i czuł się głupio mówiąc to do płaszcza Tyrone'a. A w każdym przypadku, pani Flowers dygotała z nerwów i wystarczająco dziękowała ludzkości za trójkę.

„Oh, mój, Matt, gdy ta wielka gałąź spadła myślałam, że mogła złamać ci rękę-co najmniej. Dziękuję Bogu, że pani Saitou zrobiła tak znakomite amulety. Tyrone kochanie, proszę weź łyka z tej menażki-”

„Uh, naprawdę nie wypilem dużo-”

„To jest tylko ciepła lemoniada, mojego własnego przepisu. Gdybyście nie byli tam obaj, nie odnieśliśmyby sukcesu. Tyrone, znalazłeś coś, tak? A potem zostałeś złapany, nigdy byś się nie uwolnił, gdyby nie było tam Matta, by cię uratować.”

„Oh, jestem pewny, że by się wydostał,” Matt powiedział pośpiesznie, ponieważ to musi być żenujące dla każdego, gdyby Terminator przyznał się, że potrzebuje pomocy.

Tyrone, jednakże, powiedział tylko trzeźwo, „Wiem. Dzięki, Matt”

Matt czuł, że się rumieni.

„Ale przecież nic nie zrobiłem,” powiedział Tyrone z niesmakiem.

„Poczułem coś jak kawałek starej rury czy czegoś takiego-”

„Więc, sprawdźmy” powiedziała pani Flowers bardzo poważnie.

Zaświeciła najsilniejszą latarką na przedmiot, dla którego Tyrone tak bardzo ryzykował, żeby wydobyć to z gąszczu.

Matt pomyślał najpierw, że jest to nieoporzadzona kość psa. Ale gdy się przyjrzał, ujrzał aż zbyt znajomy kształt.

To była kość udowa, ludzka kość udowa. Największa kość ciała, pochodząca z nogi. Była wciąż biała. Świeża.

„Nie wydaje się być z plastiku.” powiedziała pani Flowers głosem, który wydawał się dochodzić z daleka.

Nie była plastikowa. Matt mógł zobaczyć, gdzie zwijały się małe kawałki i z dala od zewnątrz. To nie była niewyprawiona skóra. To była... cóż, prawdziwa. Prawdziwa ludzka kość nogi.

Ale to nie była najbardziej przerażająca rzecz; rzecz, która wysłał Matt, obecnie rosła w ciemności.

Kość została wypolerowana do czysta i oznaczona dziesiątkami odcisków małych zębów.

Rozdział 32

Elena była promiennie radosna. Poszła spać szczęśliwa, wstała również szczęśliwa, spokojna wiedząc, że wkrótce-wkrótce będzie mogła odwiedzić Stefano, i że po tym-na pewno bardzo szybko-będzie mogła go stąd zabrać.

Bonnie i Meredith nie były zaskoczone, że chciała zobaczyć się z Damonem z dwóch powodów: pierwszym było kto powinien pójść, a drugim co zamierza ubrać. Zaskoczeniem dla nich były jej decyzje.

„Jeśli jest wszystko w porządku,” powiedziała na początku powoli, rysując palcem w kółko na stole w jednym z salonów, w którym wszyscy zgromadzili się następnego ranka. „Chciałabym, żeby kilka osób poszło ze mną. Stefano był źle traktowany,” ciągnęła, „nienawidzi, kiedy wygląda źle przed innymi ludźmi. Nie chcę go upokorzyć.”

Na to część grupy się zarumieniła. Lub może grupa się zniechęciła- i był to rumieniec winy. Z zachodu okna były lekko otwarte, więc wczesnym rankiem czerwone światło zalało wszystko, trudno było powiedzieć. Tylko jedno było pewne: każdy chciał iść.

„Więc mam nadzieję,” powiedziała Elena, odwracając się, żeby spojrzeć w oczy Bonnie i Meredith, „że żadna z was nie zostanie zraniona, jeśli nie wybiorę was, byście poszły ze mną.”

Powiedziała, że obie są wykluczone, pomyślała widząc kwitnące na ich twarzach zrozumienie. Większość jej planów zależała od reakcji na to jej dwóch najlepszych przyjaciółek.

Meredith dzielnie podeszła, żeby odpowiedzieć jako pierwsza, „Elena, przechodziłaś przez piekło-dosłownie-i prawie umarłaś robiąc to, by się dostać do Stefano. Weź ze sobą ludzi, którzy zrobią najwięcej dobrego.”

„Zdajemy sobie sprawę, że nie jest to konkurs popularności,” dodała Bonnie, łykając ślinę, ponieważ próbowała nie płakać. Ona naprawdę chce iść, pomyślała Elena, ale rozumie. „Stefan może czuć się bardziej zakłopotany przed dziewczyną niż chłopakiem,” powiedziała Bonnie. I nawet nie dodała, 'gdyby cokolwiek mogłoby go zawstydzić.' Elena pomyślała, uściskając i czując w swoich ramionach miękkie, maleńkie ciało Bonnie. Potem odwróciła się i poczuła ciepłe i szczupłe, silne ręce Meredith, i jak zawsze poczuła jak jej napięcie odchodzi.

„Dziękuję,” powiedziała, ocierając łzy. „I masz rację, myślę, że byłoby trudniej poradzić sobie dziewczętom niż chłopakom z sytuacji jakiej się on znajduje. Także trudniej będzie stawić czoła przyjaciołom, których już zna i kocha. Więc chciałabym zapytać tych ludzi, czy poszliby ze mną: Sage, Damon i Dr. Meggar.”

Lakshmi zerwała się z zainteresowanymi, jakby została wybrana. „W którym więzieniu jest?” zapytała całkiem wesoło.

Damon przemówił, „Shi no Shi.”

Oczy Lakshmi zrobiły się okrągłe. Gapiła się przez chwilę na Damona, i wyszła za drzwi, jej trzęsący się głos rozchodził się za nią: „Szefie, mam robotę do wykonania!”

Elena odwróciła się, żeby spojrzeć wprost na Damona. „Co to była za niewielka reakcja?” zapytała głosem, który mógł zamrozić nawet 30 metrową lawę.

„Nie wiem. Naprawdę nie wiem. Shinichi pokazał mi znaki kanji (znaki logograficzne chińskiego pochodzenia) i powiedział, że były widoczne w 'Shi no Shi' i znaczyły „Śmierć śmierci”-jako zniesienie przekleństwo śmierci z wampirów.”

Sage zakaszła. „Oh, mój . Mój kochany idiota. Nie uzyskałeś drugiej opinii.”

„Istotnie, uzyskałem. Zapytałem japońską bibliotekarkę w średnim wieku czy romanji- to japońskie wyrazy zapisane w naszych listach, oznacza Śmierć Śmierci. A ona powiedziała, że tak.”

„Odwróciłeś się na pięcie i wyszedłeś?” powiedział Sage.

„Skąd wiesz?” Damon złościł się.

„Ponieważ, mój kochany, te słowa znaczą wiele. Wszystko zależy od pierwszych japońskich znaków- których jej nie pokazałeś.”

„Nie mam ich. Shinichi napisał mi je w powietrzu, na czerwonym dymie.” Teraz to była bolesna złość: „Co innego mogą one oznaczać?”

„Więc, one mogą oznaczać to co mówisz. Ale również mogą znaczyć 'nowa śmierć'. Lub ' prawdziwa śmierć'. Lub nawet- 'Bogowie Śmierci'. I biorąc pod uwagę sposób, w jaki Stefano został potraktowany...”

Jeśli został ugodzony kołkiem, Damon jest już nieżywy. Każdy patrzył na niego twardym, oskarżającym wzrokiem. Odwrócił się, jak wilk w zatoce i wyszczerzył zęby do nich w 250-kilowatowym uśmiechu. „W każdym razie, nie mogłem sobie wyobrazić czegoś bardziej przyjemnego,” powiedział.

„Pomyślałem, że to pomoże mu się pozbyć przekleństwa bycia wampirem.”

„W każdym razie,” powtórzyła Elena. Następnie powiedziała, „Sage, czy mógłbyś pójść i upewnić się, że wpuszczą nas kiedy przyjdziemy, byłabym niezmiernie wdzięczna.”

„Z chęcią to zrobię, Madame.”

„I-chwileczkę- chciałabym, żebyście założyli coś innego, by go odwiedzić. Jeśli jest wszystko w porządku, pójdę porozmawiać z Lady Ulmą.”

Mogła poczuć na swoich plecach zdezorientowany wzrok Bonnie i Meredith, kiedy wychodziła.

Lady Ulma była blada, ale rozjaśniły się jej oczy, gdy Elena przeniosła się do jej pokoju. Jej szkicownik był otwarty, to był dobry znak.

Trzeba było tylko kilka słów, i serdeczny spójrzanie zanim Lady Ulma powiedziała stanowczo, „Możemy zrobić wszystko w godzinę lub dwie. Jest to tylko sprawa zwołania odpowiednich ludzi. Obiecuję.”

Elena ścisnęła jej nadgarstek bardzo, bardzo delikatnie. „Dziękuję. Dziękuję-cudotwórcu!”

„A więc mam iść jako pokutnik,” powiedział Damon. Był dokładnie za drzwiami Lady Ulmy, kiedy Elena wyszła i podejrzewała go o podsłuchiwanie.

„Nie, nie przyszło mi to nawet do głowy,” powiedziała. „Myślałam tylko nad niewolniczymi ubraniami dla ciebie i innych facetów, by Stefano był mniej onieśmielony. Czemu uważasz, że chciałam cie ukarać?”

„A nie chcesz?”

„Jesteś tu by pomóc mi uwolnić Stefano. Przeszedłeś przez-” Elena musiała zatrzymać się i szukała w kieszeniach czystej chusteczki, zamim Damon nie zaproponował jej z czarnego jedwabiu.

„Dobrze,” powiedział, „nie dostaniemy się tam. Przepraszam. Myślę, jak to powiedzieć i po prostu im to powiem, nie ważne jak odmienni, moim zdaniem są, biorąc pod uwagę osobę, z którą rozmawiam.”

„I nie słyszałeś kolejnego głosiku? Głosu mówiącego, że ludzie mogą być dobrzy i może nie próbują cię zranić?” Elena zapytała tęsknie, wyobrażając sobie dziecko skute łańcuchami.

„Nie wiem. Może. Czasami. Ale, ten głos jest na ogół zły w tym zwariowanym świecie, dlaczego muszę płacić za wszelkie uwagi?”

„Chciałabym, żebyś czasami po prostu spróbował,” wyszeptała Elena. „I może byłabym w lepszej sytuacji spierając się z tobą.”

Podoba mi się ta sytuacja, powiedział jej Damon telepatycznie. Elena zrozumiała-jak to się ciągle dzieje?- że rozplývają się w objęciach. Gorzej, miała na sobie poranny strój- długa koszulę nocną i szlafrok z tego samego materiału, obie w najjaśniejszym odcieniu perłowego błękitu, który zmieniał się w fiolet w promieniach słońca.

M-mi też się podoba, przyznała Elena, i poczuła wstrząs przechodzący przez Damona od powierzchni, przez jego ciało, i głęboko, głęboko w niezgłębioną otchłań, którą można było zobaczyć, patrząc w jego oczy.

Staram się po prostu być szczerą, dodała, niemal bojąc się jego reakcji. *Nie mogę oczekiwać, że ktoś inny będzie uczciwy, jeśli ja nie jestem.*

Nie bądź uczciwa. Nie bądź szczerą. Nienawidź mnie. Gardź mną, prosił ją Damon, w tym samym czasie pieszcząc jej ramiona i między jego dłońmi a jej skórą znajdowały się dwie warstwy jedwabiu.

„Ale dlaczego?”

Ponieważ nie można mi ufać. Jestem złym wilkiem, a ty jesteś czystą duszyczką, śnieżnobiałym nowo narodzonym jagnięciem. Nie możesz pozwolić mi cię zranić.

Dlaczego chcesz mnie zranić?

Bo może-nie, nie chcę cię ugryźć-chcę tylko cię pocałować, troszeczkę, o tak. To było odkrycie w Umysłowym głosie Damona. I tak słodko całował, zawsze wiedział, kiedy kolana Eleny poddawały się i podniósł ją zanim upadła na podłogę.

Damon, Damon, myślała, czując się bardzo przyjemnie, ponieważ wiedziała, że daje mu rozkosz, kiedy nagle zrozumiała.

Oh! Damon proszę puść mnie-muszę iść na przymiarkę teraz!

Zaczerwieniła się mocno, powoli, niechętnie ją puścił, chwytając ją zanim upadła, i z powrotem ją puścił.

Myślę, że będę musiał iść teraz na dopasowanie, powiedział jej poważnie, kiedy potknął się o próg, po raz pierwszy żałował, że nie drzwi.

Nie dopasowanie- przymiarka! Elena wołała za nim, ale nigdy się nie dowiedziała, czy usłyszał. Była zadowolona, chociaż, puścił ją, bez zrozumienia naprawdę czegokolwiek poza tym, że powiedziała nie. To było nieco poprawy. Pośpieszyła do pokoju Lady Ulmy, który był pełny różnych osób, w tym dwoje modeli, którzy byli ubrani w spodnie i długie koszule.

„Ubranie Sage'a,” powiedziała Lady Ulma, kiwając na tego większego z modeli, „I Damona” kiwnęła na niższego mężczyznę.

„Oh, są idealne.”

Lady Ulma spojrzała na nią z drobnymi wątpliwościami w oczach. „Są zrobione z prawdziwego worka,” powiedziała. „najńedźniejszej, najniższej tkaniny w niewolniczej hierarchii. Jesteś pewna, że je założą?”

„Ubiorą je albo nigdzie nie pójdą.” Elena powiedziała bezbarwnie i mrugnęła.

Lady Ulma zaśmiała się, „Dobry plan.”

„Tak, ale co myślisz o moich innych planach?” zapytała Elena, rzeczywiście zainteresowana zdaniem Lady Ulmy, właśnie kiedy się zarumieniła.

„Moja droga dobrodziejko,” powiedziała Lady Ulma. „Kiedyś patrzyłam jak moja matka tworzy takie stroje...zanim skończyłam trzynaście lat, oczywiście- powiedziała mi, że oni zawsze ją uszczęśliwiają, bo przynosiła to radość obojgu, celem nie było nic innego, tylko radość. Przynoś mi, że Lucen i ja zrobimy to w krótkim czasie. Teraz, czy nie powinnaś być przygotowana?”

„Oh, tak-oh, kocham cię, Lady Ulmo! To dość zabawne, że im więcej ludzi cię kocha, chcesz więcej ich kochać!” I z tym Elen pobięła z powrotem do swojego pokoju.

Jej wszystkie damy dworu były tam i było wszystko gotowe. Elena wzięła najszybszą, najbardziej ożywczą kąpiel w swoim życiu- odkąd się wprowadziła- znalazła się uśmiechnięta na środku łoża, przenikliwie przyglądała się brunchowi, każdy starannie robi swoją pracę bez ingerencji z innymi.

Oczywiście zrobiono jej depilację- każdej nogi, pod pachami, i brwi. A te kobiety i kobiety z łagodnymi kremami, i maściami pracowały, tworzyły unikatowy zapach dla Eleny, inne starannie rozpatrywały jej twarz i ciało jako całość.

Ta kobieta dotknęła Eleny brwi, by je przyciemnić, ozłociła jej powieki metalicznym cieniem, zanim użyła czegoś co podało jej rzęsom co najmniej ćwierć cala. Potem poszerzyła Elenie oczy malując egzotyczne, poziome kreski kohlem (tradycyjna mikstura używana przez kobiety na Bliskim Wschodzie do

malowania oczu). Na końcu starannie pokryła usta Eleny mocno błyszczącą czerwienią, co dawało wrażenie ciągle spierzchniętych po pocałunku. Potem posypała całe ciało Eleny lekkim brokatem. Na końcu, bardzo duży kanarkowy diament, który wysłał Lucen ze swojego warsztatu jubilerskiego, został bardzo mocno przyczepiony do jej pępka.

Podczas gdy, fryzjerzy oglądali ostatni mały loczek na jej czole, kobieta od Lady Ulmy przysłała z dwiema skrzynkami i szkarłatną peleryną. Elena podziękowała szczerze wszystkim damom dworu i kosmetyczką, zapłaciła wszystkim premie, aż zaświergotały, i zapytała je czy mogłyby zostawić ją samą. Kiedy dygnęły, zapytała je ponownie, grzeczniej, ale głośniejszym głosem. Wyszły.

Eleny ręce drżały gdy wzięła stworzony przez Lady Ulmę strój. Zakrywał ciało tak jak przyzwoity kostium kąpielowy, ale z rozmieszczoną biżuterią w strategicznych miejscach na wstędze złotego tiulu. Wszystko pasujące do kanarkowego diamentu: od naszyjnika, do naramienników, do złotych bransolet to oznaczało, mimo że była drogo ubrana, że ciągle była niewolnikiem.

I to było to. Ubierała się w tiul i biżuterię, perfumy i makijaż, by zobaczyć jej Stefano. Elena położyła płaszcz bardzo, bardzo ostrożnie, by go nie pognieść lub go nie ubrudzić, i wsunęła stopy w delikatne, złote sandały na bardzo wysokich obcasach.

Pobiegła na dół i była dokładnie na czas. Sage i Damon byli szczelnie owinięci płaszczami- co oznaczało, że pod spodem byli ubrani w worki. Sage miał gotowy powóz Lady Ulmy. Elena poprawiła dopasowane złote bransolety na nadgarstku, nienawidząc ich, ponieważ musiała je nosić, z drugiej strony były ładne, gdyż zdobiły białe futerko na szkarłatnej pelerynie. Damon wyciągnął rękę, by pomóc jej wejść do powozu.

„Będę jechać w środku? Czy to oznacza, nie muszę nosić-” Ale patrząc na Sage'a, jej nadzieje zostały rozwiane.

„Chyba, że chcemy zasłonić wszystkie okna,-” powiedział, „podróżowałybyś legalnie bez niewolniczych bransolet.”

Elena westchnęła i podała dłoń Damonowi. Stojąc naprzeciwko okna, miał ciemną sylwetkę. Ale wtedy, jak Elena zmrużyła oczy w świetle, on patrzył ze zdziwieniem. Elena wiedziała, że patrzył się na jej ozłocone powieki. Opuścił oczy na jej spierzchnięte-od-całowania usta. Elena zaczerwieniła się.

„Zabraniam ci rozkazać mi, bym pokazała co mam pod peleryną,” powiedziała pośpiesznie. Damon spojrział udaremniiony.

„Włosy w małych loczkach przy twoim czole, peleryna zakrywająca wszystko od szyi po palce, szminka jak...” Znowu zaczął się gapić. Jego usta drgały jakby były zmuszane dopasować się do jej ust.

„Czas jechać!” Elena radośnie zaśpiewała, pośpiesznie wsiadając do powozu. Czowała się bardzo szczęśliwa, chociaż rozumiała, dlaczego uwolnieni niewolnicy, nigdy nie zakładają bransolet.

Była wciąż radosna, kiedy dojechali do Shi no Shi- to był duży budynek, który zdawał się łączyć więzienie z możliwością szkolenia gladiatorów.

I była nadal szczęśliwa, gdy strażnicy w dużym Shi no Shi przepuścili ich przez punkt kontrolny do budynku bez pokazywania żadnych oznak złego wrażenia. Ale wtedy, ciężko powiedzieć czy płaszcz miał na nich jakiś wpływ. To były demony: ponure, z siną skórą, silni jak byki.

Spostrzegła coś, co wywołało najpierw u niej szok, a potem strumień nadziei wewnątrz. Prząd holu budynku miał po jednej stronie drzwi, które były jak drzwi boczne magazynu/sklepu niewolników: zawsze zamknięte; powyżej były dziwne symbole; ludzie chodzący w dziwnych przebraniach i ogłaszając cel zanim klucz się przekręci i otworzą się drzwi.

Innymi słowy: drzwi wymiaru. Tu w więzieniu Stefano. Bóg jeden wie, jak wielu strażników będzie po nich, jeśli będą próbować z tego korzystać, ale to było coś, co trzeba mieć na uwadze.

Strażnicy na niższych piętrach budynku Shi no Shi, co bardziej przypominało lochy, mieli jasne i okropne reakcje na Elenę i jej ekipę. Były to mniejsze gatunki demonów- może skrzaty, pomyślała Elena- i dawały gościom surowy czas na wszystko. Damon musiał ich przekupić, żeby obszar gdzie znajdowała się cela Stefano była pusta od strażników, bez jednego strażnika na odwiedzającego, oraz pozwolić Elenie, niewolnicy, iść, aby zobaczyć wolnego wampira.

A nawet kiedy Damon przeznaczył mały majątek by ominąć te przeszkody, oni zachichotały i z ich gardeł wydobył się szorstki gardłowy gulgot. Elena nie ufała im.

Słusznie.

W korytarzu, który Elena знаła ze swoich doświadczeń poza ciałem, powinni skrócić w lewo, natomiast oni szli prosto. Ominęli kolejną grupę strażników., którzy prawie upadli ze śmiechu.

Oh-Boże- czy oni zabierają nas byśmy zobaczyli martwe ciało Stefano? Elena nagle się zastanowiła. To był Sage, który naprawdę jej pomógł. Wystawił swoje wielkie ramię i przytrzymał jej ciało, do chwili aż znalazła z powrotem swoje nogi.

Udali się teraz, głębiej w brudne i śmierdzące kamienne lochy. Wtedy nagle skręcili w prawo.

Serce Eleny ścigało się przed nimi. Mówiło *źle, źle, źle*, zanim dostali do ostatniej celi. Cela była całkowicie inna niż stara cela Stefano. Była otoczona, nie kratami, ale przez pewien rodzaj spiralnego drutu, który był pokryty ostrymi kolcami. Nie da rady włożyć tam butelkę Czarnej Magii. Nie da rady dotrzeć górą butelki, w taki sposób, by wlać to do ust czekających po drugiej stronie. To nawet nie jest pomieszczenie, aby dostać menażki palcem lub ustami współwzięcia by wypić. A sama cela nie była brudna, ale to wszystko było gołe z wyjątkiem leżącego Stefano. Żadnego jedzenia, żadnej wody, żadnego łóżka żeby coś ukryć, żadnej słomy. Tylko Stefano.

Elena krzyczała, nie miała pojęcia czy krzyczy jakieś słowa czy tylko bezkształtne dźwięki bólu. Rzuciła się do celi- lub tylko próbowała. Chwyciła w

ręce spirale tak ostre jak brzytwa, co spowodowało, że natychmiast krew się w niej wzburzyła tam gdzie dotykali, i wtedy Damon, który najszybciej zareagował, odciągnął ją do tyłu.

I tylko pchnął ją obok i patrzył. Patrzył z otwartymi ustami na swojego młodszego brata- miał poszarzałą twarz, był wychudzony, ledwo oddychającego młodego człowieka, który wyglądał jak zagubione dziecko, w swoim pomiętym, wybrudzonym, wyświechtanym stroju więziennym. Damon podniósł rękę, zapominając o barierze- a Stefano się wzdrygnął. Stefano wydawał się nie znać lub nie rozpoznawać żadnego z nich. Przyjrzał się bliżej kroplom krwi pozostałym na ostrym jak brzytwa ogrodzenie, gdzie Elena chwyciła je, powąchała, i wtedy jakby coś dotarło do jego świadomości, rozejrzał się tępo. Stefano spojrział na Damona, którego płaszcz upadł, a potem, jak dziecko, wzrok Stefano odbiegł.

Damon wydał zdławiony dźwięk, odwrócił się, przewracał każdego na bok, pobiegł w drugą stronę w dolny kąt. Jeśli miał nadzieję, że większość straży pójdzie za nim, że jego sojusznicy będą mogli wydostać Stefano, to się mylił. Kilku podążyło za nim, jak mały, wykrzykując obelgi. Reszta pozostała stojąc za Sage'em.

Tymczasem, umysł Eleny roił się i roił się od planów. Aż wreszcie odwróciła się do Sage'a. „Użyj wszystkich pieniędzy, które mamy plus tego,” powiedziała i sięgnęła pod płaszcz po kanarkowy diament- ponad dwa tuziny wielkości kciuka-” i zawołał mnie, gdybyśmy potrzebowali więcej. Daj mi pół godziny z nim. Nawet dwadzieścia!”- wtedy Sage potrząsnął głową. „Oni w jakiś sposób są uprzedzeni; daj mi co najmniej dwadzieścia minut. Będę myśleć o czymś gdyby to mnie zabiło.”

Po chwili Sage spojrział jej w oczy i kiwnął. „Zrobię to.”

Potem Elena spojrzała błagalnie na Dr. Meggara. Czy miał coś-czy istnieje coś takiego-co może pomóc?

Brwi Dr. Meggara opadły, następnie ich wewnętrzna strona spadła. To wyglądało żałośnie, rozpaczliwie. Ale potem zmarszczył brwi i szepnął, „Jest coś nowego- zastrzyk, mówi się, że ekstremalnych przypadkach. Możemy tego spróbować.”

Elena najlepiej nie będzie wchodzić mu w drogę. „Proszę! Spróbuj! *Proszę!*”
„To nie pomaga poza kilkoma dniami.”

„Nie będą musiały! Wtedy wydostaniemy go stamtąd.”

„Dobrze.” Sage miał już wypędzonych wszystkich strażników, mówiąc, „Jestem sprzedawcą kamieni szlachetnych, i jest coś co powinniście zobaczyć.”

Dr. Meggar otworzył swoją torbę i i wyciągnął z niej strzykawkę. „Drewniana igła,” powiedział ze zwyczajnym uśmiechem kiedy napełniał je klarownym czerwonym płynem z fiołki. Elena wzięła resztę strzykawek, obejrzała je ochoczo, kiedy Dr. Meggar nakłonił Stefano do wbicia w jego ramię podróbki przez kraty. W końcu Stefano pozwolił Dr. Meggarowi to zrobić- tylko

odskoczył z łzami bólu kiedy strzykawka zanurzyła się w jego ramieniu i wprowadzając piekący płyn.

Elena spojrzała na lekarza rozpaczliwie. „Ile musi wziąć?”

„Tylko około połowy. Wszystko jest w porządku- Nappełniłem ją dwoma dawkami i pchnąłem tak mocno jak mogłem, aby dostać się”- kilka medycznych terminów, których Elena nie rozumiała- „do niego. Wiem, że mogło go to bardziej zabołec, wstrzykując tak szybko, ale osiągnąłem to, co chciałem.”

„Dobrze,” Elena powiedziała zachwycona. „Teraz chcę, żebyś wypełnił tą strzykawkę moją krwią.”

„Krwia?” Dr. Meggar spojrzał przerażony.

„Tak! Strzykawka jest dość długa, by przejść przez kraty. Krew skapie na drugą stronę. Wypije ją kiedy spadnie. To może go uratować!” Elena wypowiedziała dokładnie każde słowo, jakby mówiła do dziecka. Rozpaczliwie chciała przekazać ich znaczenie.

„Oh, Elena.” Doktor usiadł, z brzdękiem, wziął ukrytą butelkę Czarnej Magii z tuniki. „Bardzo mi przykro. Ale to jest dla mnie dość trudne, wziąć krew z fiołki. Moje oczy, dziecko- są zrujnowane.”

„A okulary?”

„Nie są już dla mnie dobre. To jest skomplikowany stan. Ale ty musisz być bardzo dobra, skoro wykorzystujesz żyły w każdym przypadku. Większość lekarzy jest dość beznadziejnych; jestem niemożliwy. Przepraszam, dziecko. Gdyby to było dwadzieścia lat temu, to by się powiodło.”

„W takim razie znajdę Damona i on otworzy mi aorte. Nie obchodzi mnie, czy to mnie zabije.”

„Ale ja to zrobię.”

Ten nowy głos dobiegał z wspaniale oświetlonej celi przed nimi sprawił, że im obojgu, doktorowi i Elenie, szarpnęło głowy w górę.

„Stefano! Stefano! Stefano!” Nie przejmując się co ostre ogrodzenie może zrobić z jej ciałem, Elena pochyliła się, aby spróbować potrzymać jego dłonie.

„Nie,” wyszeptał Stefano, jakby dzielił się cenną tajemnicą. „Włóż swoje palce *tu* i *tu*.- na górze moich. To ogrodzenie jest tylko ze specjalnie zabezpieczonej stali- odbiera moją moc, ale nie może się przebić przez moją skórę.”

Elena włożyła swoje palce *tu* i *tu*. I nareszcie dotykała Stefano. Naprawdę go dotykała. Po tak długim czasie.

Żadne z nich nie mówiło. Elena słyszała jak Dr. Meggar wstaje i cicho wypełznął-przypuszczała, że do Sage'a. Ale jej umysł był pełen Stefano. Po prostu patrzeli na siebie, drżąc, ze łzami drgającymi na rzęsach, czując się bardzo młodo.

I tak blisko śmierci.

„Powiedziałas, że zawsze sprawiałem, że mówiłaś to pierwsza, ale udaremnię ci to. Kocham się, Eleno.”

Krople łez spadały z oczu Eleny.

„Dziś rano myślałam ilu ludzi jest kochanych. Ale tak naprawdę jest tak dlatego, że jedna jest na pierwszym miejscu.” odszepnęła mu. „Jedna na zawsze. Kocham cię, Stefano! Kocham cię!”

Elena cofnęła się na chwilę i otarła oczy w taki sposób jak wszystkie sprytne dziewczyny, które wiedzą jak to zrobić bez zniszczenia makijażu: umieszczając kciuki pod dolnymi rzęsami i przechylając się do tyłu, wycierając łzy i kredkę w nieskończenie małe kropelki w powietrze.

Po raz pierwszy mogła myśleć.

„Stefano,” wyszeptała. „Tak mi przykro. Marnowałam czas dziś rano na ubieranie się-właściwie, rozebranie- by pokazać ci co czeka na ciebie po tym jak cię stąd wyciągniemy. Ale teraz... czuję się... jak...”

Teraz nie było łez w oczach Stefano. „Pokaż mi,” odszepnął gorliwie.

Elena stała, bez teatralności zrzuciła z siebie pelerynę. Zamknęła oczy, jej włosy w setkach całujących loków, małych delikatnych spiralkach, które okalały jej twarz. Jej połączone powieki, wodoodporne, nadal były ozłoczone. Tylko jej ubranie ze wstęgami złotego tiulu związanymi biżuterią tworzyło to przyzwoitym. Jej całe opalizowane ciało, doskonałe w pierwszym rozkwit młodości, którego nie można do niczego porównać lub odtworzyć.

To był dźwięk jakby długie westchnienie..., a potem cisza, Elena otworzyła oczy, przerażona, że Stefano umarł. Ale on stał, ściskając żelazną bramę jakby mógł wyszarpać ją by dostać się do niej.

„Dostanę to wszystko?” wyszeptał.

„To wszystko jest dla ciebie. Wszystko dla ciebie.” powiedziała.

W tej chwili usłyszała za sobą delikatny dźwięk, odwróciła się, by zobaczyć za sobą oczy błyszczące w półmroku z celi naprzeciwko Stefano.

Rozdział 33

Ku jej zaskoczeniu, Elena nie czuła złości, tylko determinację by chronić Stefano jeśli będzie mogła.

A wtedy spojrzała do celi, zakładała, że jest pusta, a tam był kitsune.

Kitsune nie wyglądał jak Shinichi czy Misao. Miał bardzo długie włosy, białe jak śnieg- ale jego twarz była młoda. Był cały ubrany na białą, tunika i spodnie były z jakiegoś falowanego, jedwabistego materiału, a jego ogon praktycznie wypełniał całą celę, był bardzo puszysty. Miał także lisie uszy, które drgały tam i z powrotem. Jego oczy były złote jak fajerwerki.

Był wspaniały.

Kitsune chrząknął ponownie. Wtedy wyciągnął- ze swoich długich włosów, Elena pomyślała, bardzo malutką, z cienkiej skóry skórzaną torbę.

Jak, pomyślała Elena, idealna torebka na jeden doskonały klejnot.

Teraz kitsune wziął fałszywą butelkę Czarnej Magii (to było ciężkie i fałszywy napój był pyszny), i napełnił nim torebkę. Potem wziął fałszywą strzykawkę (trzymał ją jak Dr. Meggar i stuknął nią, by wydobyć pęcherzyki) i wrzucił ją do swojej torebeczki. Na końcu, wepchnął fałszywą strzykawkę przez swoje kraty i nacisnął sobie na kciuk, opróżniając ją.

„Mogę cię nakarmić winem Czarnej Magii,” tłumaczyła Elena. „Z jego woreczka, mogę go trzymać i napełnić strzykawkę. Dr. Meggar też mógł ją napełnić. Ale nie ma teraz czasu, zamierzam to zrobić.”

„Ja-” zaczął Stefano.

„Ty będziesz pił tak szybko jak potrafisz.” Elena kochała Stefano, chciała słyszeć jego głos, chciała nasycić nim swoje oczy, ale teraz było życie to uratowania, to życie było jego. Wzięła niewielki woreczek, kłaniając się w podziękowaniu kitsune. Opuściła pelerynę na podłogę. Była zbyt skupiona na Stefano, by pamiętać jak jest ubrana.

Jej ręce chciały się trząść, ale nie chciała ich puścić. Miała tutaj trzy butelki Czarnej Magii: swoją własną, w swoim płaszczu, Dr. Meggara, i gdzieś w jego płaszczu, Damona.

Z subtelną sprawnością maszyny, powtarzała w kółko to co kitsune jej pokazał. Zanurzyć, pociągnąć zastawkę, przepchnąć przez kraty, wstrzyknąć. W kółko i w kółko.

Po około kilku razach Elena opanowała nową technikę, procę. Napełnić torebkę winem i trzymając ją w górę dopóki Stefano złapie ustami pozycji, a wtedy wszystko jednym ruchem, rozciąć torbę dłonią, wlać sporo prosto w usta Stefano. To oblepiało kraty, oblepiało Stefano; to może nigdy nie zadziałać, jeśli stalowa brzytwa rozerwie to na nim, ale faktycznie z niesamowitą siłą spuściła mu to w gardło.

Drugą butelkę wina Czarnej Magii, umieściła w celi kitsune, która miała regularne kraty. Nie miała pojęcia jak mu podziękować, ale kiedy dała mu drugą

butelkę, odwróciła się i uśmiechnęła. On pił Czarną Magię prosto z butelki. Jego twarz stężała wyrażając opanowanie, doceniając przyjemność.

Elenie nie trzeba było, by kowadło spadło jej na głowę. Wsadziła ostatnia butelkę wina Czarnej Magii do celi kitsune, ukłoniła się po raz ostatni i oddała mu woreczek- ale z kanarkowym diamentem z jej pępka w środku. Był to największy kawałek biżuterii jaki zostawiła, spojrzała na niego i zostawiła dokładnie na długim gwoździu i wtedy podniósł się na nogach i zrobił do niej mały ukłon. To był moment na wzajemny uśmiech, Elena wyczyściła torbę Dr. Meggara i włożyła swój czerwony płaszcz. Potem odwróciła się do Stefano, jeszcze raz mając galaretę w środku, ciężko oddychając: "Tak mi przykro. Nie chciałam robić z tego medycznej wizyty."

„Ale zobaczyłaś szansę na uratowanie mojego życia i po prostu nie mogłaś jej przepuścić.”

Czasami bracia byli do siebie bardzo podobni.

„Stefano, przestań! Oh, kocham cię!”

„*Elena.*” Pocałował jej palce, napierając na kraty. Potem do strażników: „Proszę, proszę nie zabierajcie jej! Na litość boską, dajcie nam minutę! Tylko jedną!”

Ale Elena puściła jego palce trzymając płaszcz razem. Ostatnie spojrzenie na Stefano, walił w kraty pięściami i wołał: „Elena, kocham cię, Elena!”

Następnie Elenę zawleczono do korytarza i drzwi zamknęły się pomiędzy nimi. Ugięła się.

Ramiona otoczyły ją, pomagając jej iść. Elena była wściekła! Jeśli Stefano został przeniesiony z powrotem do starej zawieszanej celi- jak sądziła, że był, już teraz- zaczął chodzić. Te demony nie robiły nic delikatnie, wiedziała to. Prawdopodobnie był popędzany jak zwierzę ostrymi narzędziami z drewna.

Elena też mogła chodzić.

Gdy dotarli przed lobby Shi no Shi, Elena rozejrzała się wokoło. „Gdzie jest Damon?”

„W powozie,” Sage odpowiedział swoim najłagodniejszym głosem. „Potrzebuje trochę czasu.”

Część Eleny mówiła, „*Ja mu dam trochę czasu! Czas na krzyk zanim rozerwę mu gardło!*” Ale reszta niej, była tylko smutna.

„Nie powiedziałam mu nic co chciałem powiedzieć. Chciałam mu powiedzieć jak przykro jest Damonowi; jak zmienił się Damon. On nawet nie pamiętał, że Damon tam był-”

„Rozmawiał z tobą?” Sage wyglądał na zaskoczonego.

Dwoje z nich, Elena i Sage, wychodzili przez ostatnie marmurowe drzwi budynku 'Bogów Śmierci'. To była nazwa, którą Elena wybrała w swojej głowie.

Powóz był przy krawężniku przed nimi, ale nie było nikogo w środku. Natomiast, Sage delikatnie odsunął Elenę na pewną odległość od innych. Położył swoje wielkie dłonie na jej ramiona i mówił, ciągle swoim miękkim głosem,

„Mój Boże, dziecko, nie chcę ci tego mówić. Ale muszę. Obawiam się, że wtedy kiedy będziemy wydostawać Stefano z więzienia w dniu przyjęcia u Lady Bloddeuwedd- to będzie za późno. Za trzy dni on będzie już...”

„To jest twoja medyczna ocena?” Elena powiedziała ostro, patrząc na niego. Wiedziała, że jej twarz była ściągnięta i blada, i że jemu było jej bardzo żal, ale to, co chciała było odpowiedzią.

„Nie jestem lekarzem,” powiedział powoli. „Jestem tylko dalszym wampirem?”

„Jednym ze Starszych?”

Brwi Sage'a uniosły się. „Teraz, co dała ci ta niewielka wiedza?”

„Nic. Przepraszam, jeśli jestem zła. Ale czy możesz poprosić Dr. Meggara?”

Sage patrzył na nią przez długą minutę, zanim odszedł po doktora. Obaj mężczyźni wrócili.

Elena była gotowa na nich. „Dr. Meggar, Sage widział Stefano tylko na początku, zanim podałeś mu ten zastrzyk. Zdaniem Sage'a Stefano umrze za trzy dni. Biorąc pod uwagę skutki zastrzyku, zgadzasz się?”

Dr. Meggar spojrzał na nią i mogła zobaczyć blask łez w jego krótkowzrocznych oczach. „To jest- możliwe- tylko możliwe, jeśli ma dość siły woli, może być jeszcze do tego czasu żywy. Ale najprawdopodobniej...”

„Czy zmieniłoby to twoje zdanie, jeśli powiedziałabym, że wypił dziś wieczorem może trzy butelki Czarnej Magii?”

Obaj mężczyźni gapili się na nią. „Mówisz, że-?”

„To jest tylko teraz twoim planem?”

„Proszę!” Zapominając o swojej pelerynie, zapominając o wszystkim, Elena chwyciła dłonie Dr. Meggara. „Znajdę sposób, żeby dać mu do picia około takiej ilości. Zrobi to jakąś różnicę?” Ścisnęła starszą dłoń dopóki nie poczuła kości.

„To na pewno powinno.” Dr. Meggar patrzył oszołomiony i bał się nadziei. „Jeśli rzeczywiście dałaś tak dużo jego układowi, to prawie na pewno będzie żył, aż do wieczora przyjęcia u Bloddeuweddów. To jest to czego chciałaś, nieprawdaż?”

Elena znowu upadła, niezdolna oprzeć się dania mu małego pocałunku w dłoń, jak je puszczała.

„A teraz chodźmy przekazać Damonowi dobre wieści,” powiedziała.

W powozie, Damon siedział sztywno, jego profil odznaczał się na krwawo czerwonym niebie. Elena wsiadła i zamknęła za sobą drzwi.

Bez żadnego wyrazu twarzy, powiedział. „Czy to koniec?”

„Koniec?” Elena naprawdę nie była tępą, ale zauważyła, że to było ważne, dla Damona było jasne w jego umyśle, o co pytał.

„Nie żyje?” Damon powiedział zmęczony, ściskając palcami grzbiet nosa. Elena pozwoliła ciszy ciągnąć się o kilka uderzeń dłużej. Damon musiał

wiedzieć, że Stefano prawdopodobnie nie umrze przez następne pół godziny. A teraz nie dostając natychmiastowego potwierdzenia, odrzucił głowę w górę.

„Elena, powiedz mi! Co się stało?” zażądał, z natarczywością w głosie. „Czy mój brat jest martwy?”

„Nie,” powiedziała spokojnie Elena. „Ale prawdopodobnie umrze w ciągu kilku dni. Tym razem był zrozumiały. Dlaczego z nim nie rozmawiałeś?”

To była niemal namacalnie wyciągnięta część Damona. „Co musiałbym mu powiedzieć, by miało to znaczenie?” zapytał opryskliwie. „Oh, przepraszam, omal cię nie zabiłem?” „Oh, mam nadzieję, że zrobisz to inaczej za kilka dni?”

„Może właśnie coś w tym stylu, gdybyś pozbył się sarkazmu.”

„Kiedy umrę,” Damon powiedział ostro, „zamierzam stać na własnych nogach i walczyć.”

Elena uderzyła go wszerek ust. Nie było miejsca, by wziąć większy zamach, ale włożyła tyle energii w ten gest jak tylko się odważyła bez ryzyka uszkodzenia powozu.

Potem, nastąpiła długa cisza. Damon dotykał swojej krwawiącej wargi, przyspieszając gojenie, połykając własną krew.

W końcu powiedział, „To nawet nie przyszło ci do głowy, że jesteś moim niewolnikiem? Że jestem twoim panem?”

„Jeśli masz zamiar uciekać w swoje fantazje, to jest twoja sprawa,” powiedziała Elena. „Sama mam do czynienia z prawdziwym światem. A przy okazji, wkrótce po ucieczce, Stefano nie tylko będzie stał ale też śmiał się.”

„Elena,” -wydobył szybką uwagę. „Znalazłaś sposób, aby dać mu krew?” chwycił jej rękę tak mocno, że zabolęło.

„Nie krew. Trochę Czarnej Magii. Z was dwóch pobiegłby dwa razy szybciej.”

„Tam było was troje.”

„Sage i Dr. Meggar odwracali uwagę strażników.”

Damon wziął rękę. „Widzę,” powiedział, bez wyrazu. „Więc znowu go zawiodłem.”

Elena spojrzała na niego ze współczuciem. „Teraz jesteś całkowicie wewnątrz kamiennej kuli, czyż nie?”

„Nie mam pojęcia o czym mówisz.”

„W kamienną kulę wciskasz wszystko, co mogłoby cię zranić wewnątrz. Nawet siebie wciągnęłaś wewnątrz niej, chociaż musi być tam bardzo ciasno. Przypuszczam, że musi być tam Kathrine, odgradzona w swojej małej izbie.” Przypomniała sobie noc w hotelu. „Oczywiście twoja matka, powinnam powiedzieć matka Stefano. Wiedziałaś, była matką.”

„Nie... moja matka...” Damon nawet nie mógł utworzyć spójnego zdania.

Elena wiedziała czego chciał. Chciał być uściskany, uspakajany, powiedzieć mu, że wszystko jest dobrze- tylko dwoje z nich, pod jej płaszczem w jej ciepłych ramionach obejmujących go. Ale nie zamierzał tego dostać. Tym razem powiedziała nie.

Obiecała Stefano, że to jest dla tylko niego. I, pomyślała, mogła zatrzymać duszę za tę obietnicę, jeśli nie przechowywała jej na piśmie, na zawsze.

Przez tydzień zrobili postępy, Elena była w stanie wyzdrowieć od bólu widzenia Stefano. Chociaż żadne z nich nie mogło mówić o tym z wyjątkiem krztuszenia się, krótkich okrzyków, słuchali kiedy Elena mówiła, że jeszcze jest robota do zrobienia, i że jeśli uda się ją dobrze zakończyć, będą mogli wkrótce wrócić do domu- a jeśli im się nie uda, Elena nie obchodzi czy pójdzie do domu czy zostanie tutaj w Ciemnym Wymiarze.

Dom! To jest odgłos oazy, nawet dla Bonnie i Meredith, chociaż wiedziały z pierwszej ręki, jakie piekło czai się na nie w Fell's Church. Ale jakoś wszystko byłoby lepsze od tego kraju krwawego światła.

W wznieconej nadziei zainteresowali się okolicą, jeszcze raz będą czuć przyjemność w sukniach Lady Ulmy, które przygotowała dla nich. Projektowanie było jedynym zajęciem, którym Lady mogła się cieszyć podczas jej oficjalnego pobytu w łóżku, a Lady Ulma ciężko pracowała w swoim szkicowniku. Ponieważ przyjęcie Bloddeuweddów mogło być wewnętrzną/zewnętrzną kwestią, wszystkie trzy sukienki musiały być zaprojektowane, aby były atrakcyjne w blasku świec jak i w szkarłatnych promieniach olbrzymiego czerwonego słońca.

Suknia Meredith była w kolorze głębokiego, metalicznego niebieskiego, fioletu w słońcu, pokazywała inną stronę uwodzicielskiej dziewczyny niż w obcisłej syreniej sukience, w której była na przyjęciu u Faziny. Przypominało to Elenie coś co mogłaby nosić Egipska księżniczka. Jeszcze raz odkrywała jej ramiona i plecy, skromna wąska spódnica spływała prosto na jej sandały, delikatne szafirowe koraliki, które zdobiły paski na ramionach, by nadać Meredith skromny wygląd. Ten wygląd podkreślił włosy Meredith, które Lady Ulma rozkazała rozpuścić, a jej twarz, była pozbawiona makijażu z wyjątkiem oczu obrysowanych kredką. Na jej szyi, naszyjnik wykonany z największego owalnego szafiru, powstał wyszukany kołnierz. Miała również pasujące niebieskie kamienie na nadgarstkach i smukłych palcach.

Sukienka Bonnie była trochę pomysłową kompozycją: została zrobiona z srebrnego materiału, który nabierał pastelowego odcienia przy świetle otoczenia. Blasku księżycyca wewnątrz, świeciło miękkim lśniącem różem, niemal identycznym jak truskawkowy kolor włosów Bonnie, kiedy jest na zewnątrz. Zastosowano pasek, naszyjnik, bransolety, kolczyki i pierścionki, do wszystkiego białe opale o obłym kształcie. Loki Bonnie zostały dokładnie spięte i zabrane z twarzy, w kontrowersyjną rozczochraną masę, pozostawiona w słońcu jej półprzezroczysta skóra, świecić będzie lekkim różem, a wewnątrz będzie eterycznie blada.

Po raz kolejny, sukienka Eleny była najprostsza i najbardziej efektowna. Jej suknia była szkarłatna, w tym samym kolorze co krwawo czerwone słońce lub

wewnętrzna lampa gazowa. Była dość nisko obcięta, dając jej kremowej skórze lśnić złociście w słońcu. Ściśle przylegała do jej figury, była rozcięta z jednej strony, by mogła chodzić lub tańczyć. W popołudnie przyjęcia Lady Ulma starannie szczotkowała Elenie włosy w spletaną chmurę, tak że mieniły się na zewnątrz na Tycjanowo, wewnątrz na złoto. Jej biżuteria rozciągała się od diamentowych wkrętek aż do dolnej części szyi, do diamentów na jej palcach nadgarstkach, górnej części ramienia, dodatkowo diamentowy naszyjnik, który pasował przy naszyjniku Stefano. Wszystkie te będą płonąć w słońcu jak czerwone rubiny, ale od czasu do czasu będą błyszczeć innym zaskakującym kolorem, jak wybuch mini fajerwerk. Widzowie, przyrzekła Lady Ulma, będą olśnieni.

„Nie mogę tego ubrać,” Elena protestowała Lady Ulmie. „Mogę cię więcej nie zobaczyć przed wydostaniem Stefano- i od tego momentu będziemy uciekać!”

„Tak samo jest ze wszystkimi z nas,” Meredith dodała cicho, patrząc na każdą z dziewczyn w swoich „wewnętrznych” kolorach srebrzystego niebieskiego, szkarłatnego i opalowym. Wszystkie mamy na sobie więcej biżuterii, jakkolwiek założyłyśmy wewnątrz i na zewnątrz- możesz to wszystko stracić!”

„A wy możecie potrzebować tego wszystkiego,” Lucen powiedział cicho. „Największym powodem dla którego każda ma biżuterię, jest to, że możecie ją wymienić na transport, kryjówkę, jedzenie, cokolwiek. Jest też prosto zaprojektowane- możecie wyszarpać kamień i użyć go jako środka płatności, klejnoty nie są misternie umieszczone, mogą nie być w guście niektórych kolekcjonerów.”

„Ponadto, wszystkie są najwyższej jakości,” dodała Lady Ulma. „Są one najbardziej nieskazitelny przykładem tego, co możemy uzyskać w tak krótkim czasie.”

W tym momencie, wszystkie trzy dziewczyny osiągnęły swój limit, i przepędziły parę- Lady Ulmę na jej ogromne łóżko, szkicownik zawsze był obok niej, a stojącego w pobliżu Lucena- i płakały i całowały i ogólnie zniszczyły piękną pracę, która została wykonana na ich twarzach.

„Wiesz, że jesteście dla nas jak anioły?” Elena wyszlochała. „Jak bajkowi rodzice chrzestni lub anioły! Nie wiem jak będę mogła się pożegnać!”

„Jak anioły,” Lady Ulma powiedziała wtedy, gdy ocierała łzy z Eleny policzka. Potem chwyciła Elenę, mówiąc „Spójrz!” pokazując na swoje wygodne łóżko, z parą kwitnących, zroszonych oczu młodych kobiet, gotowe do spełniania jej życzeń. Lady Ulma potem kiwnęła na okno, z którego było widać mały młyński potok, i kilka śliw z dojrzałymi owocami płonącymi na gałęziach jak klejnoty, potem pociągnięciem ręki wskazała na ogrody, lasy, pola na posiadłości.

Wzięła rękę Eleny i pogładziła nią po swoim lekko zaokrąglonym brzuchu, „Widzisz?” mówiła prawie szeptem. „Widzisz to wszystko- a pamiętasz jak mnie znalazłaś? Która z nas jest teraz aniołem?”

Przy słowach „jak mnie znalazłaś” Dłonie Eleny powędrowały w górę do twarzy- jakby mogła podtrzymać ciężar tego co w tej chwili pokazała jej pamięć. Potem ścisnęła i całowała Lady Ulmę ponownie, cały nowy szereg kosmetyków-zniszczony objęciami, rozpoczął się.

„Pan Damon był na tyle uprzejmy, aby kupić Lucena,” powiedziała Lady Ulma, i może nie jesteś w stanie sobie tego wyobrazić, ale”- tu spojrzała na skromne, znoszone klejnoty z oczami pełnymi łez-”Czuję do niego to, co ty czujesz do Stefano.” Zarumieniła się i schowała twarz w dłoniach.

„Dziś Lucen jest uwolniony,” powiedziała Elena, spadła na kolana kładąc głowę na poduszce Lady Ulmy. „I podarował ci posiadłość bezpowrotnie. Miał prawnika-adwokata, powiedziałaabyś- pracującego cały tydzień ze Stażniczką. Skończyli już, i nawet jeśli ohydny generał wróci, nie będzie mógł cię dotknąć. Masz swój dom na zawsze.”

Więcej płaczu. Więcej pocałunków. Sage, który niewinnie przechadzał się korytarzem, gwizdając, za brojącym psem, Saber, minął pokój Lady Ulmy i wyprowadził go. „Za tobą też wszystkie będziemy tęsknić!” Elena zapłakała. „Oh, dziękuję!”

Później tego dnia, Damon dobrze spełnił wszystkie obietnice Eleny, poza tym dał dużą premię wszystkim członkom personelu. Powietrze było pełne metalicznego konfetti, płatków róży, muzyki i łez pożegnania kiedy Damon, Elena, Bonnie i Meredith jechali na przyjęcie Bloddeuweddów- i na zawsze.

„Chodź o tym pomyśleć, dlaczego Damon nas nie uwolnił?” Bonnie zapytała Meredith kiedy jechali w kierunku rezydencji Bloddeuweddów. „Mogę zrozumieć, że musiałyśmy zostać niewolnicami, by dostać się do tego świata, ale teraz w nim jesteśmy. Dlaczego nie zrobił z nas czystych dziewczyn?”

„Bonnie, jesteśmy już czystymi dziewczynami,” Meredith przypomniała jej. „I myślę, że chodzi o to, że nigdy nie byłyśmy prawdziwymi niewolnicami.”

„Dobrze, to znaczy: Czemu nas nie uwolnił skoro wszyscy wiedzieli, że jesteśmy porządnymi dziewczynami, Meredith, ty to wiesz.”

„Ponieważ nie można uwolnić kogoś kto jest już wolny, dlatego.”

„Ale mógł przejść przez uroczystość,” Bonnie upierała się. „Czy tutaj uwolnienie niewolnika jest naprawdę tak trudne?”

„Nie wiem,” powiedziała Meredith, kończąc to niestrudzone przesłuchanie. „Powie ci, dlaczego myślę, że tego nie zrobił. Myślę, że dlatego, bo jest za nas odpowiedzialny. To znaczy- to nie jest tak, że niewolnicy nie mogą być karani- widziałyśmy to z Eleną.” Meredith przerwała, gdy obie wzdrygnęły się na wspomnienie o tym. Ale ostatecznie, niewolnik jest własnością pana, który

może oddać za niego życie. Pamiętasz, chcieli zakołkować Damona, za to co zrobiła Elena.”

„Więc robił to dla nas? By nas chronić?”

„Nie wiem. Tak... sądzę,” Meredith powiedziała wolno.

„Zatem- przypuszczam, źle myślałyśmy o nim w przeszłości?” Bonnie wielkodusznie powiedziała „my” zamiast „ty”. Meredith zawsze była jedną z grupy Eleny najbardziej odporną na urok Damona.

„Tak...sądzę,” powtórzyła Meredith. „Wydaje się, że każdy zapomina, że jeszcze niedawno Damon pomógł bliźniętom kitsune umieścić tutaj Stefano! A Stefano nie zrobił nic by na to zasłużyć.”

„Oczywiście, to jest prawda,” powiedziała Bonnie, brzmiała jakby te przeżycia nie były złe, a jednocześnie dziwnie tęsknie.

„Wszystko czego Stefano kiedykolwiek chciał od Damona było cisza i spokój,” Meredith kontynuowała, jakby bardziej stała na ziemi.

„I Eleny,” Bonnie dodała automatycznie.

„Tak , tak- i Eleny. Ale wszystkiego czego chciała Elena był Stefano. To znaczy-chce...” głos Meredith ucichł. Zdaje się, że nie operuje poprawnie czasem terażniejszym. Spróbowała jeszcze raz. Wszystko czego chce teraz Elena...”

Bonnie tylko patrzyła na nią oniemiała.

„Cokolwiek ona chce,” dokończyła Meredith, nieco wstrząśnięta, „chce żeby Stefano był częścią tego. I nie chce żeby żadne z nas musiało tu zostać- w tej... tej piekielnej norze.”

W lektyce obok nich było bardzo cicho. Bonnie i Meredith teraz używały do podróżowania zamkniętych lektyk, że nawet nie zorientowały się, że były ciągnięty przy drugim palankinie, a ich głosy niosły się czysto w popołudniowym powietrzu.

W drugiej lektyce, Elena i Damon, oboje bardzo twardo patrzyli na odsłonięte powiewające, jedwabne zasłony.

Teraz, Elena, w niemal furiackim nastroju, musiała coś zrobić, pospiesznie rozwijała sznur i zasłony opadły na miejsce.

To był błąd. To zamknęło Elenę i Damona w surrealistycznie świecącym czerwonym prostokącie, w którym tylko słowa, które właśnie usłyszeli, były słuszne.

Elena czuła, że jej oddech robił się coraz szybszy. Jej aura wymykała się. Wszystko wymykało się na boki.

One nie wierzą, że chce być tylko ze Stefano!

„Uspokój się,” powiedział Damon. „To jest ostatnia noc. Do jutra-”

Elena trzymała rękę, by powstrzymać go przed powiedzeniem mu tego.

„Do jutra znajdziemy klucz, wydostaniemy Stefano i będziecie mogli stąd odejść,” tak czy owak powiedział Damon.

Pech, pomyślała Elena. I pomodliła się za to.

Jechali w milczeniu, aż do wielkiej posiadłości Bloddeuweddów. Przez zaskakująco długi czas Elena nie wiedziała, że Damon drżał. To był szybki, mimowolnie drżący oddech, który ją ostrzegł.

„Damon! Wielkie- wielkie nieba!” Elena została dotknięta, porażką, nie słowami, ale właściwymi słowami. „Damon spójrz na mnie. *Dlaczego?*”

„*Dlaczego?*” Damon odpowiedział tylko jego głosem, na którym polegał drżał lub załamywał się lub przerywał. *Ponieważ- Czy kiedykolwiek myślałaś o tym, co dzieje się ze Stefano, kiedy szłaś na imprezę ubierając wspaniałe ubrania, byłaś przenoszona przez, picie najlepszego wina i tańce- kiedy on- kiedy on-*” Myśli zostały nieukończone.

To jest tylko to, czego potrzebuję by być postrzeganą w opinii publicznej, pomyślała Elena, kiedy dotarli długim podjazdem do domu Bloddeuweddów. Próbowwała przywołać pomoc zanim zasunęła zasłony, a oni swobodnie odeszli do miejsca drugiej połowy klucza.

Rozdział 34

Nie myślę o tych rzeczach, Elena odpowiedziała Damonowi w ten sam sposób, w jaki on mówił, i z tego samego powodu. Nie myślę, ponieważ jeśli bym to robiła, oszalałabym. A jeśli bym oszalała, czym dobrym będę dla Stefano? Nie mogłabym mu pomóc. I zamiast blokować to wszystko żelaznymi ścianami, zachowam to z dala za wszelką cenę.

„A może poradziłabyś sobie z tym?” zapytał Damon, jego głos trząśnięty się nieznacznie.

„Mogę- bo muszę. Pamiętasz na początku, kiedy kłóciliśmy się o liny na nadgarstkach? Meredith i Bonnie miały wątpliwości. Ale wiedziały, że założyłabym kajdanki i pełzłabym za tobą, jeśli trzeba by było.” Elena odwróciła się by spojrzeć na Damona w purpurowej ciemności i dodała, „A ty oddalasz się, raz po raz, wiesz?” Wsunęła ramię wokół niego, by dotknąć jego wyleczonego boku, tak, że będzie nie miał żadnych wątpliwości co miała na myśli.

„To dla ciebie,” Damon powiedział szorstko.

„Nie do końca,” odpowiedziała Elena. „Pomyśl o tym. Jeśli nie zaakceptujesz Dyscypliny, musielibyśmy uciekać z miasta, ale po tym nigdy więcej nie pomogliśmy Stefano. Kiedy dostaniesz się do niego, wszystko, wszystko co zrobisz, zrobisz to dla Stefano.”

„Kiedy ty dostaniesz się do Stefano, byłem jedynym, który umieścił tutaj Stefano na pierwszym miejscu,” Damon powiedział znudzony. „Uważam, że jesteśmy tylko tu i teraz.”

„Jak wiele razy, Damon? Byłeś opętany, kiedy pozwoliłeś Shinichi mówić do ciebie w tym,” powiedziała Elena, czując się wyczerpana. „Może znowu musisz być opętany-tylko troszeczkę- żebyś sobie przypomniawszy, jak się czułeś.”

Każda komórka ciała Damon wydawała się wzdrygnąć od tego pomysłu. Ale głośno powiedział tylko, „Wiesz, to jest coś, za czym każdy by tęsknił. Za klasyczną opowieścią, jak dwóch braci ginie każdy osobno jednocześnie i zostają wampirami, ponieważ mieli romans z tą samą dziewczyną.”

„Co?” Elena powiedziała ostro, wstrząśnięta swoim zmęczeniem. „Damon, co masz na myśli?”

„To co mówię. Jest coś o czym wszyscy zapomnieliście. Ha. Może nawet Stefano to opuścił. Historia została powiedziana i opowiedziana, ale nikt tego nie wyłapał.”

Damon odwrócił twarz. Elena przybliżyła się do niego, tylko troszeczkę, tak, że mógł poczuć zapach jej perfum, które były olejkiem różanym z nocnych róż. „Damon, powiedz mi. Proszę, powiedz!”

Damon zaczął odwracać się ku niej-

I w tej chwili, podnośnicy zatrzymali się. Elena miała tylko sekundę, by otrzeć twarz, a zasłony były zasłonięte.

Meredith powiedziała im wszystkim mit o Bloddeuweddach, którą miała z opowiadań świata. Wszystko o tym jak Bloddeuwedd została zrobiona z kwiatów i została powołana do życia przez bogów, jak oszukała swojego męża o jego śmierci, i jak, w pokucie, została skazana na spędzanie każdej nocy od północy do świtu jako sowa.

I, najwyraźniej, było coś w mitach o czym nie wspomiano. Fakt, że została skazana na życie tutaj, wygnana z Niebiańskiego Dworu do głęboko czerwonego zmierzchu Ciemnego Wymiaru.

Biorąc wszystko pod uwagę, to logiczne, że jej przyjęcie zaczyna się o szóstej wieczorem.

Elena zauważyła, że jej umysł skakał z przedmiotu na przedmiot. Przyjęła czarę Czarnej Magii, od niewolnika, kiedy jej wzrok błędził.

Każda kobieta i większość ludzi na imprezie nosili sprytny strój, który zmienił kolor na słońcu. Elena czuła się dosyć skromnie- wreszcie, wszystko na zewnątrz wydawało się różowe lub szkarłatne lub w kolorze wina. Odłożyła puchar Magii, Elena była nieco zdziwiona, kiedy odkryła, że automatycznie przechodzi w imprezowy tryb zachowania, witając ludzi, których spotkała na początku tygodnia, pocałunkami w policzek i uściskami, jakby ich znała od lat. Tymczasem ona i Damon udawali się drogą w kierunku rezydencji, czasami z, czasami pod prąd przemieszczających się ludzi.

Zrobili tu jednokierunkowe strome białe (różowe), marmurowe schody, na których wystawiono po obu stronach poręczy przepiękne niebieskie (fioletowe) ostróżki, różowe (szkarłatne) dzikie róże. Elena zatrzymała się tutaj z dwóch powodów. Pierwszym było wzięcie nowego pucharu Czarnej Magii. Pierwszy nadał jej już przyjemny rumieniec, choć oczywiście wszystko tutaj stale promieniowało. Miała nadzieję, że drugi kubek pomoże jej zapomnieć o wszystkim, co Damon poruszył w lekcji z wyjątkiem klucza, i pomoże jej pamiętać, że pierwotnie miała być złośliwa, zanim jej myśli zostały porwane przez rozmowę Meredith i Bonnie.

„Przypuszczam, że najlepszym sposobem jest po prostu zapytać kogoś”, powiedziała do Damona, który nagle i cicho był przy jej łokciu.

„Zapytać o co?”

Elena pochylił się nieco ku niewolnikowi, który tylko dostarczał jej świeży kieliszek. „Może zapytam- gdzie jest główna sala balowa Lady Bloddeuwedd?”

Niewolnik w liberii spojrzał zaskoczony. Wtedy głową, uczynił gest w koło. „Ten plac- pod zadaszeniem- zyskał nazwę Wielkiej Sali Balowej,” powiedział, kłaniając się nad swoją tacą.

Elena patrzyła się na niego. Potem spojrzała wokół siebie.

Pod gigantycznym szklanym dachem- to wyglądało półtrwale i wokoło było obwieszane ładnymi lampami w odcieniach, które zostały wzmocnione przez słońce- gładki, zielony trawnik ciągnął się na setki metrów na wszystkie strony.

To było większe niż stadion.

„To, co chciałabym wiedzieć,” Bonnie zapytała znajomego gościa, kobietę, która niewątpliwie była wiele razy na wydarzeniu u Bloddeuweddów i znała drogę wokół rezydencji, „jest to: które pomieszczenie jest główną salą balową?”

„Oh, moja droga, to zależy co masz na myśli,” odpowiedziała wesoło. „Tą zewnętrzną Wielką Salą Balową- musiałas widzieć to podczas wspinaczki- duży pawilon? A następnie jest Biała Sala Balowa wewnątrz. To ta z oświetlona świecznikami i zasłoniętymi wszystkimi zasłonami. Czasami jest nazywana Pomieszczeniem do Walca, od tego, że grano tam walce.”

Ale Bonnie jeszcze rozumiała dramatyczność kilku poprzednich zdań. „To jest zewnętrzna sala balowa?” powiedziała wstrząśnięta, mając nadzieję, że nie usłyszała dobrze.

„To jest to, możesz zobaczyć przez ściany teatr.” Kobieta mówiła prawdę. Widać było przez ścianę, ponieważ ściany były całe ze szkła, jedna za drugą, pozwalając zobaczyć Bonnie, co wydaje się być złudzeniem wykonanym z lustra: oświetlony pokój po oświetlonym pokoju, całym wypełnionym ludźmi. Tylko ostatni pokój na parterze, wydawał się być z czegoś solidnego. To musiała być Biała Sala Balowa.

Ale na przeciwległej ścianie, gdzie gość wskazywał- oh tak. Tam była górny dach. Pamiętała niejasną uwagę. Inna rzeczą jaka pamiętała było...

„Oni tańczą na trawie? Na tym- ogromnym polu trawy?”

„Oczywiście. Jest specjalnie obcięta i zwalcowana gładko. Nie potkniesz się o chwasty czy wzgórek ziemi. Jesteś pewna, że czujesz się dobrze? Jesteś dość blada. Tak blada jak każdy wygląda w tym świetle,” gość zaśmiał się.

„Czuję się dobrze” Bonnie powiedziała oszołomiona. „Prawie... dobrze.”

Dwie ekipy spotkały się później i opowiadali sobie o tragedii jaką odkryli. Damon i Elena odkryli, że ziemia zewnętrznej sali balowej jest twarda jak skała- wszystko co wcześniej było zakopane w ziemi zostało gładko zwalcowane przez ciężkie walce i ubite czymś w rodzaju cementu. Jedyne miejsce, w którym można było kopać było wokół obrzeży.

„Powinniśmy zabrać różdżkarza,” powiedział Damon. „Wiecie, kogoś kto używa rozwidlonego kija lub wahadła lub kawałka odzieży zagubionej osoby, by zaprowadzić ją do domu we właściwym miejscu.”

„Masz rację,” powiedziała Meredith, jej głos wyraźnie dodawał po raz pierwszy. „Dlaczego nie wzięliśmy różdżkarza?”

„Ponieważ nie znam żadnego,” powiedział Damon, ze swoim najśłodszy, najbardziej okrutnym uśmiechem barrakudy.

Bonnie i Meredith odkryły, że podłoga wewnętrznej sali balowej jest z kamienia- bardzo pięknego białego marmuru. W pokoju były dziesiątki

kwiatowych kompozycji, ale we wszystkie, Bonnie włożyła swoje małe dłonie do środka (tak dyskretnie jak to możliwe), były to proste cięte kwiaty w wazonach z wodą. Żadnej ziemi, nic, co mogłyby uzasadniać zastosowanie pojęcia "pochowany w".

„A poza tym, dlaczego Shinichi i Misao umieściliby klucz w wodzie wiedząc, że za kilka dni byłyby wyrzucone?” zapytała Bonnie, marszcząc brwi, kiedy Meredith dodała,

„I jak znaleźć luźną podłogę w marmurze? Więc nie możemy zobaczyć jak to zostało tam zakopane. Poza tym, sprawdziłam- Biała Sala Balowa jest tu od lat, więc nie ma szans, by zostawili je pod skałą budynku.”

Elena, pijąc swój trzeci kieliszek Czarnej Magii, powiedziała, „W porządku. Sposób będziemy szukać jest taki: Jeden pokój skreślony z listy. Mamy już połowę klucza- spójrzcie jakie łatwe to było-”

„Może się z nami drażnią,” powiedział Damon, podnosząc brwi. „By podtrzymać naszą nadzieję, zanim całkiem ją rozwieją...tutaj.”

„Nie może być,” powiedziała beznadziejnie, wpatrując się w niego. „Zaszliśmy tak daleko- dalej niż Misao kiedykolwiek sobie wyobrażała. Możemy to znaleźć. Znajdziemy to.”

„W porządku,” powiedział, nagle śmiertelnie poważny. „Jeśli musimy się podszyc pod pracowników, i użyć kilofów na tą glebę na zewnątrz, zrobimy to. Ale najpierw, chodźmy przez cały wewnętrzny dom. To oznacza, że pracujemy ostatni raz.”

„Ok,” powiedziała Meredith, po raz kolejny patrząc na niego bez odrzucenia. „Bonnie i ja weźmiemy wyższe piętra, a wy możecie wziąć te niższe- może zrobicie coś w tej Białej Sali Balowej do Walca.”

„Ok.”

Wzięli się do pracy. Elena chciała, żeby mogła się uspokoić. Pomimo większości trzech kieliszków Czarnej Magii wewnątrz się wahała- lub możliwe, że przez nie- zobaczyła pewne rzeczy w innym świetle. Ale musi skupić swój umysł na poszukiwaniach- tylko na poszukiwaniach. Mogłaby zrobić cokolwiek- cokolwiek- powiedziała do siebie, by zdobyć klucz. Wszystko dla Stefano.

Biała Sala Balowa pachniała kwiatami i została zwieńczona wielkimi, obfitymi kwiatami pośród bujnej zieleni. Obowiązujący plan wprowadzał ochronę obszaru wokół fontanny w intymnym zakątku, gdzie mogły usiąść pary. I, chociaż nie było widać orkiestry, muzyka wpadała do sali balowej, wymagając odpowiedzi od podatnego ciała Eleny.

„Nie sądzę, żebyś wiedziała jak tańczyć walca,” Damon powiedział nagle, Elena zdawała sobie sprawę, że kołysze się w tym czasie do rytmu, z zamkniętymi oczami.

„Oczywiście, że wiem,” odpowiedziała Elena, trochę obrażona. „Wszyscy z nas chodzili do klasy pani Hopewell. To był odpowiednik uroku szkoły w Fell's Church,” dodała, widząc zabawną stronę tego i zaśmiała do siebie. „A pani

Hopewell uwielbiała tańczyć, uczyła nas każdego tańca i ruchu, który uważała za wdzięczny. To było kiedy miałam jedenaście lat.”

„Przypuszczam, że absurdem byłoby dla mnie prosić cię do tańca ze mną,” powiedział Damon.

Spojrzała na niego z tego co wiedziała, wielkimi zaskoczonymi oczyma. Pomimo niskiego cięcia szkarłatna sukienka, nie czuła się dziś jak nieodparta uwodzicielka. Była zbyt podekscytowana, by poczuć magię wplecioną w tkaninę, magię, z której teraz zdała sobie sprawę, mówiła do niej płomiennym tańcem, pierwiastkiem ognia. Przypuszczała, że Meredith musi poczuć się jak spokojny strumień, płynący szybko i stale do jej przeznaczenia, ale szumiącym i migoczącym cały czas. A Bonnie- Bonnie oczywiście była krasnoludkiem powietrza, przeznaczona do tańca tak lekkiego jak piórko, w tej opalizującej sukience, zaledwie podlegając grawitacji.

Ale nagle Elena przypomniał sobie pewne podziwu spojrzenia, które widziała skierowane na nią. I nagle teraz Damon był wrażliwy? Przecież nie wyobrażał sobie, że mogłaby zatańczyć z nim?

„Oczywiście, z chęcią zatańczę,” powiedziała, zdając sobie sprawę z lekkim szokiem, że nie zauważyłem przedtem, że Damon był w nieskazitelnie białym krawacie. Oczywiście, to może być ta noc, kiedy będzie im to krępować, to sprawiło, że wyglądał jak księżę krwi.

Jej usta wykręciły się lekko na tytuł. Krwi...oh, tak.

„Jesteś pewny jak tańczyć walca?” zapytała go.

„Dobre pytanie. Zainteresowałem się nim w 1885, ponieważ był znany z rozbrykania i nieprzyzwoitości. Ale to zależy czy mówimy o chłopskim walcu, walcu wiedeńskim, walcu angielskim, lub-”

„Oh, daj spokój, albo stracimy kolejny taniec,” Elena chwyciła jego dłoń, czując małe iskry jakby pogłaskała futro kota w złą stronę, i pociągnęła go w stronę kołyszącego się tłumu.

Nowy walc rozpoczął się. Muzyka zalewała pokój i Elena prawie wystartowała na swoich nogach, tak, że włoski na jej karku stanęły. Jej całe ciało mrowiło, jakby wypija jakiś niebiański eliksir.

Od dzieciństwa to był jej ulubiony walc: jeden, na którym była wychowana. Czajkowski walc „Śpiąca królewna.” Ale dziecko części jej umysłu nie mogło pomóc, ale powiązanie słodkich ogólnych wspomnień nastąpiło po piorunującym, elektryzującym początku wraz ze słowami filmu Disney'a:

Znam cię; tańczyłem z tobą we śnie.

Jak zawsze, łzy napłynęły do jej oczu; sprawili, że jej serce śpiewało a jej stopy chciały latać a nie tańczyć.

Jej sukienka była z odkrytymi plecami. Ciepła dłoń Damona była na jej nagiej skórze.

Wiem, coś szepnęło do niej, dlaczego nazywali ten taniec rozbrykanym i nieprzyzwoitym.

I teraz, z pewnością, poczuła się jak ogień. Wyrażamy siebie w ten sposób. Nie mogła przypomnieć sobie, czy to był stary cytat Damona czy coś nowego teraz ledwo szeptał do jej głowy. Jak dwa płomienie, które łączą się w jeden.

Jesteś dobra, Damon powiedział jej, i tym razem wiedziała, że to on mówi i mówi to w teraźniejszości.

Nie musisz mnie wspierać. Jestem już zbyt szczęśliwa! Elena śmiała się z powrotem. Damon był ekspertem, ale nie tylko w precyzji kroków. Tańczył walca jakby był jeszcze rozbrykany i nieprzyzwoity. Miał zdecydowane prowadzenie, które oczywiście nie złamało ludzkiej siły Eleny. Ale mógł interpretować niewielkie sygnały Eleny, o tym czego ona chce i tym czym się zobowiązywał wobec niej, że będzie to lodowy taniec, że w każdej chwili będą się kręcić i skakać.

Eleny brzuch powoli mięknał a z nim reszta organów wewnętrznych.

Ani razu nie przyszło jej do głowy, co jej przyjaciele, rywale, wrogowie ze szkoły średniej pomyśleliby o jej wzruszaniu się muzyką klasyczną. Była wolna od drobnych złośliwości, drobnego wstydu przez różnice. Była etykietowana. Chciałaby wrócić z powrotem, by pokazać wszystkim, że nigdy nie oznaczało to pierwszego miejsca.

Walc się skończył zbyt szybko i Elena chciała wcisnąć przycisk Replay, i zrobić to jeszcze raz od początku. To był moment, w którym muzyka zatrzymała się, gdzie ona i Damon patrzyli na innych z równą egzaltacją i tęsknotą i-

A wtedy Damon pochylił się nad jej ręką. „Walc to coś więcej niż poruszanie stopami,” powiedział nie patrząc na nią. „To jest wdzięczne kołysanie się, które może być wprowadzone do ruchu, skaczący płomień radości i jedność- z muzyką, z partnerem. To nie jest kwestia ekspertyz. Dziękuję bardzo, za wyświadczenie mi tej przyjemności.”

Elena zaśmiała się, ponieważ chciało jej się płakać. Nigdy nie chciała przestać tańczyć. Chciała zatańczyć tango z Damonem- prawdziwe tango, takie jakbyś miał zaraz po nim wziąć ślub. Ale było inne zadanie... niezbędna misja, którą należy wypełnić.

I, kiedy się odwróciła, był cały tłum innych rzeczy przed nią. Ludzie, demony, wampiry, bestialskie stworzenia. Wszystkie z nich chciały zatańczyć. Tył smokingu Damona odchodził od niej.

Damon!

Zatrzymał się, nie zawrócił. Tak?

Pomóż mi! Musimy znaleźć drugą połówkę klucza!

Wydawało się, że wziął chwilę, aby ocenić sytuację, ale wtedy zrozumiał. Wrócił do niej, złapał ją za rękę i powiedział czystym, dźwięcznym głosem, „Ta dziewczyna jest moją...osobistą asystentką. Nie życzę sobie, by tańczyła z kimkolwiek innym niż ze mną.”

Pojawiło się niespokojne mruczenie. Rodzaj niewolników, którzy podjęli tego rodzaju zabawę, nie byli zwykle tak mili, że nie zapominali o komunikowaniu się z obcymi. A wtedy pojawiło się pewnego rodzaju

poruszenie po drugiej stronie sali, ostatecznie tłoczyli się ku przeciwnej stronie, gdzie byli Damon i Elena.

„Co to jest?” zapytała Elena, zapominając zarówno o tańcu i kluczu.

„Raczej bym zapytał: Kto to jest?” odpowiedział Damon. „Odpowiadam: nasza gospodyni, Lady Bloddeuwedd we własnej osobie.”

Elena wypierała inne osoby za siebie, aby uzyskać wgląd na najbardziej niezwykle stworzenie. Ale wtedy ujrzała dziewczynę stojącą samotnie w drzwiach sali balowej, zaparło jej dech ze zdziwienia.

Była stworzona z kwiatów... przypomniała sobie Elena. Jak mogłaby wyglądać dziewczyna stworzona z kwiatów?

Ma skórę jak najjaśniejszy różowy rumieniec na dojrzałym jabłku, myślała Elena, patrząc bezwstydnie. Policzki były nieco w ciemniejszym różu, jak róża o świcie. Jej oczy, ogromne w jej delikatnej, idealnej twarzy, były w kolorze ostróżki, z ciężkimi, pierzastymi, czarnymi rzęsami, że mogłoby zemdleć, gdyby je przymrużyła, jakby zawsze chodziła w półśnie. I miała żółte włosy jak blade pierwiosnek, spadające niemal na podłogę, zaplątane w warkocze, które były włączone do całej masy grubszych plecionek, gromadziły się tuż nad jej delikatnymi kostkami.

Usta były czerwone jak maki, półotwarte i zapraszające. I wydzielala zapach, który był jak bukiet z pierwszych kwiatów wiosny. Chodziła jakby falowała na wietrze.

Elena mogła zapamiętać tylko stojącą, wpatrującą się intensywnie w wizje, w której otaczały ją dziesiątki gości. Jej umysł błagał o jeszcze jedną sekundę wchłaniania tego piękna.

„Ale w co ona jest ubrana?” Elena usłyszała siebie mówiącą głośno. Nie mogła sobie przypomnieć wspaniałego stroju ani mignięcia błyszczącej kwiatem jabłoni skóry przez mnogość warkoczy.

„W pewnego rodzaju suknię. Była zrobiona z czegoś jeszcze? Z kwiatów,” Damon wtrącił ironicznie. „Ma suknię z każdego rodzaju kwiatów jakie widziałem. Nie rozumiem jak zostały włożone- może były jedwabne i połączone razem.” Był jedyny, który wydawał się nie być oślepiiony tym widokiem.

„Zastanawiam się czy porozmawiałaby z nami- tylko kilka słów,” powiedziała Elena. Pragnęła usłyszeć delikatny, magiczny głos dziewczyny.

„Wątpię w to,” mężczyzna z tłumu odpowiedział jej. „Nie mówi zbyt dużo- co najmniej do północy. Powiedz! To jesteś ty! Jak się czujesz?”

„Bardzo dobrze, dziękuję,” Elena odpowiedziała grzecznie, a potem szybko cofnęła się. Rozpoznała w mówcy, młodego mężczyznę, który wymusił ich wizytówki na Damonie na koniec obrzędu Boga ojca, wieczoru jej Dyscypliny.

Teraz po prostu chciała uciec niepostrzeżenie. Ale było tu zbyt dużo ludzi, to było jasne, że nie puszczą jej i Damona wolno.

„To jest ta dziewczyna, o której ci mówiłem. Weszła w trans, nie ważne jak była piętnowana; nie czuła nic-”

„-krew spływała po jej bokach jak woda, a ona nie wzdrygnęła się ani razu-”

„To były profesjonalne czynności. Szli na drodze...”

Elena miała coś powiedzieć, chłodno, że Bloddeuwedd całkowicie zabroniłaby tego rodzaju barbarzyństwa na przyjęciu, kiedy jeden z młodych wampirów mówił, „Nie wiesz, jestem jedyny, który przekonał Lady Bloddeuwedd, abym prosił cię o to spotkanie. Opowiedziałem jej o twoim czynie i była bardzo zainteresowana zobaczeniem tego.”

Skreślił jedną wymówkę, pomyślała Elena. Ale przynajmniej była miła dla tego młodego mężczyzny. Może być później w jakiś sposób pomocny.

„Obawiam się, że nie mogę tego zrobić dziś wieczorem,” powiedziała cicho, tak aby uciszyć siebie. „Oczywiście przeproszę osobiście Lady Bloddeuwedd. Ale to jest nie możliwe.”

„Tak, jest.” głos Damona, za nią, zdumiał ją. „Jest to całkowicie możliwe- zważywszy, że ktoś znalazł mój amulet.”

Damon! Co ty mówisz?

Cicho! To co muszę.

„Niestety, trzy i pół tygodnia temu zgubiłem bardzo ważny amulet. Wyglądał jak ten.” Wyjął połowę lisiego klucza i dał im, by dobrze się mu przyjrzeni.

„To ten, którego używasz do zrobienia tej sztuczki?” ktoś zapytał, ale Damon był zbyt sprytny do tego.

„Nie, wielu ludzi widziało mnie, kiedy robiłem ten występ tydzień lub wcześniej bez tego. To jest osobisty amulet, ale część jego się zgubiła. Po prostu nie mam ochoty czarować.”

„Wygląda jak mały lis. Nie jesteś kitsune?” ktoś- zbyt mądry dla ich własnego dobra, pomyślała Elena- zapytał następny.

„Może to dla ciebie tak wyglądać. Rzeczywiście to jest strzała. Strzała z dwoma zielonymi kamieniami na grocie. To jest- męski urok.”

Kobięcy głos gdzieś z tłumu powiedział: „Nie uważam, że potrzebujesz więcej uroku niż masz w tej chwili!” i zaśmiała się.

Rozdział 35

„Niemniej jednak,” oczy Damona nabrały stalowego błysku. „bez amuletu moja asystentka i ja nie wystąpimy.”

„Ale- z nim to zrobicie? Chcę powiedzieć, mówisz, że zgubiłeś swój amulet tutaj?”

„Właściwie to tak. Tylko na czas przyjęcia, zawrzyjmy układ.” Damon błysnął pięknym, niepokojącym uśmiechem na młodego wampira i potem nagle wygasił go. „Nie mam żadnego pojęcia jak mogę wam pomóc, starałem się znaleźć sposób, aby uzyskać zaproszenie. Więc rozejrzę się wokoło, by zobaczyć w którym miejscu mógł zostać odłożony.”

„Nie mów mi, że to było zanim trawa została zwalczona,” ktoś powiedział z obawą.

„Niestety tak. Dostałem psychiczną wiadomość, która mówiła, że k- amulet jest zakopany gdzieś tutaj.”

Z tłumu słychać było chór jęków.

Potem podniosły się pojedyncze głosy, wskazujące na trudności: zwalczona trawa była twarda jak kamień, wiele sal balowych z wieloma motywami kwiatowymi w glebie, ogród warzywny i ogród kwiatowy (którego jeszcze nie widzieliśmy, pomyślała Elena).

„Zdaję sobie sprawę z rzeczywistego braku możliwości znalezienia tego,” powiedział Damon, biorąc z powrotem połówkę lisiego klucza w dłoń i sprawiając, że sprawnie zniknął, przekazując go blisko w stronę dłoni Eleny, która była gotowa do odebrania go.

Miała teraz specjalne miejsce na niego- Lady Ulma przewidziała to.

Damon mówił, „To dlatego na początku powiedziałem po prostu 'nie'. Ale nalegaliście na mnie, a teraz daję wam pełną odpowiedź.”

Było trochę więcej szemrania, ale ludzie zaczęli wychodzić pojedynczo, dwójkami, trójkami, mówiąc o najlepszym miejscu do rozpoczęcia poszukiwań.

Damon, oni zamierzają zniszczyć ziemię Bloddeuweddów, Elena protestowała w milczeniu.

Dobrze. Będziemy oferować wszystkie klejnoty do wyboru, które trzy dziewczyny mają przy sobie, będzie dobre, oraz złoto, które mam na sobie, będzie rekompensatą. Ale co cztery osoby nie mogą zrobić, może tysiąc może.

Elena westchnęła. *Nadal mam nadzieję, że będziemy mieli szansę na porozmawianie z Bloddeuwedd. Nie tylko słuchać jej przemowy, ale zadać jej kilka pytań. Chodzi mi o to dlaczego to piękny kwiat jak ona ma na celu ochronę Shinichi i Misao?*

Telepatyczna odpowiedź Damona była krótka. *Chodźmy sprawdzić górne pokoje. Przynajmniej, kierowała się w tamtą stronę.*

Znaleźli się przypadkiem na kryształowych schodach- dość trudne do zlokalizowania, gdy wszystkie ściany są przezroczyste, i przerażająco

wzniesione. Raz z drugiego piętra spojrzeli na innych. Ostatecznie Elena znalazła je, przez potknięcie się na pierwszym stopniu.

„Oh,” powiedziała, patrząc ze schodka, który teraz pokazał przez czerwoną poprzeczną linię przedniej krawędzi, na jej gołeń, który pokazywał ten sam defekt. „Może są niewidzialne, a my nie.”

„To nie jest całkiem niewidoczne,” wiedziała, że Damon przekierował Moc do swoich oczu. Zrobiła to samo- w tych dniach zastanawiała się, które z nich ma więcej jej krwi: ona czy on?

„Nie wysilaj się, ja widzę stopnie” powiedział. ”Po prostu zamknij oczy.”

„Moje oczy-” zanim zapytała, wiedziała dlaczego, zanim zaczęła krzyczeć on ją podniósł, jego ciepłe ciało, twarde, i było jedyną stałą rzeczą wokół niej. Ruszył po schodach trzymając ją tak, że jej sukienka oddalała się od kropel krwi, które spadały swobodnie w przestrzeń.

Dla kogoś kto boi się wysokości, to była dzika, straszna jazda: choć nawet wiedziała, że Damon jest w doskonałej formie, nie puści jej i choć była pewna, że widzi dokąd idzie. Ciągle, wychodziła z siebie i z własnej woli, nigdy nie pozwoliłaby na to dalej niż na pierwszym schodku. Jak to było, nawet nie próbowała poruszać się zbyt w przypadku gdyby wyprowadziła Damona z równowagi. Mogła tylko piszczeć i próbować przetrwać.

Wtedy, wieczność później, dotarli na górę, Elena zastanawiała się, czy ktoś ją zanieśie na dół, czy zostanie tu do końca jej życia.

Stanęli w obliczu Bloddeuwedd, najbardziej uroczej nieludzkiej istoty, jaką Elena widziała. Uroczą... ale dziwną. To nie było w niewielki wzorek w pierwszokwiatki na jej włosach z tyłu i po bokach? Czy jej twarz nie miała kształtu płatki kwiatu jabłoni jak również płatku ze słabego drzewa?

„Jesteście w mojej prywatnej bibliotece,” powiedziała.

Gdyby pękło lustro, Elena napotkałaby po raz ostatni uwalniający się urok Bloddeuwedd.

Bogowie stworzyli ją z kwiatów... ale kwiaty nie mówią. Głos Bloddeuwedd był bezbarwny i płytki. To całkowicie zrujnowało wizerunek kwiatowej dziewczyny.

„Przepraszamy,” powiedział Damon- oczywiście nie wszystko na jednym oddechu. „Ale chcieliśmy zadać ci kilka pytań.”

„Jeśli myślisz, że wam pomogę, to nie zrobię tego,” dziewczyna płatka kwiatu powiedziała, tym samym nosowym głosem. „Nienawidzę ludzi.”

„Ale ja jestem wampirem, jak pewnie już dostrzegłaś,” zaczął Damon, kładąc swój mocny urok, kiedy Bloddeuwedd przerwała mu. „Raz człowiek, zawsze pozostanie człowiekiem.”

„Przepraszam?”

Utrata kontroli przez Damona, mogłaby być najlepszą rzeczą jaką mogłaby się wydarzyć, pomyślała Elena, starając się trzymać za nim. Był tak dobitnie szczery w swojej pogardzie do ludzi, że Bloddeuwedd zmiękła trochę.

„O co przyszedłeś zapytać?”

„Tylko czy wcześniej widziałaś jednego z dwóch kitsune- są bratem i siostrą i nazywają się Shinichi i Misao.”

„Tak.”

„Czy oni może-przepraszam? Tak?”

„Złodzieje przyszedli do mojego domu w nocy. Byłam na przyjęciu. Przyleciałam z powrotem z przyjęcia i prawie ich złapałam. Bądź co bądź, ale kitsune są trudne do złapania.”

„Gdzie...” Damon przełknął ślinę. „Gdzie oni byli?”

„Zbiegli po głównych schodach.”

„A pamiętasz datę kiedy to się stało?”

„To było w nocy, kiedy gleby były przygotowywane na to przyjęcie. Kamienne walce jeździły po trawie. Budowano zadaszenie.”

Dziwne rzeczy zdarzyły się w nocy, pomyślała Elena, ale potem znowu sobie przypomniała. Światło było ciągle takie samo.

Jej serce zaczęło bić szybciej. Shinichi i Misao mogliby być tutaj tylko z jednego powodu: żeby zostawić połowę lisiego klucza.

A może upuścili go w Wielkiej Sali Balowej, pomyślała Elena. Patrzyła tępo jak całe wnętrze biblioteki wiruje, prawie jak w olbrzymim planetarium, więc tak Bloddeuwedd może dostrzec ziemie i umieścić przyrządy, z których muzyka musi grać w różnych pokojach.

„Wybacz mi,” powiedział Damon.

„To jest moja prywatna biblioteka,” Bloddeuwedd powiedziała chłodno w stosunku do potęgującego się wspaniałego zakończenia *Ognistego ptaka*.

„To znaczy, że teraz musimy wyjść.”

„To znaczy, że teraz mam zamiar cię zabić.”

Rozdział 36

„Co?” krzyknął Damon przez muzykę, dodając: *Uciekaj!* telepatycznie do Eleny.

Gdyby jedynie chodziło o życie Eleny, byłaby dość zadowolona, że umiera tutaj w piorunującym pięknie *Ognistego ptaka* wokół niej, bardziej niż stojąc sama w obliczu tych stromych, niewidzialnych schodów.

Ale to nie było tylko jej życie. To było też życie Stefano. Nadal kwiatowa dziewczyna nie wyglądała szczególnie groźnie, Elena nie mogła zebrać wystarczająco dużo adrenaliny, by spróbować zejść na dół po potwornych schodach.

Damon, chodźmy oboje. Musimy przeszukać na zewnątrz Wielką Salę Balową. Tylko ty jesteś dość silny...

Niezdecydowanie. Damon wolałby raczej walczyć niż stawić czoła ogromnemu, niemożliwemu polu trawy na zewnątrz, pomyślała Elena.

Ale Bloddeuwedd, mimo swych słów, kręciła się teraz znowu wokół pokoju, więc tak ona, po krawędzi jakiegoś niewidzialnego chodnika, mogłaby wynaleźć koło, gdyby chciała.

Damon podniósł Elenę w ramionach i powiedział: *Zamknij oczy.*

Elena nie tylko zamknęła oczy, jak również położyła na nich dłonie. Jeśli Damon miałby zamiar upuścić ją, nie pomogłaby mu w tej sprawie krzycząc „Uważaj!” gdyby to zrobił.

Same odczucia były dość obrzydliwe. Damon skakał ze stopnia na stopień jak koziorożec. Zdawał się ledwo dotykać stopni schodząc na dół i Elena zastanawiała się- nagle- czy coś było za nimi.

Jeśli tak, to była informacja, o której musiała wiedzieć. Zaczęła podnosić ręce i usłyszała szepczące warczenie Damona „Trzymaj je zamknięte!” głosem, którym kilkoro ludzi lubiło się spierać.

Elena wyjrzała między rękoma, spotkała zirytowane oczy Damona, i zauważyła, że nikt za nimi nie podąża. Złożyła ręce z powrotem i modliła się.

Wiesz, że jeśli jesteś naprawdę niewolnikiem, nie chciałabyś być tutaj ostatni dzień, poinformował ją Damon, biorąc ostatni skok w przestrzeń i stawiając ją na niewidocznej- na najniższym stopniu-podłodze.

Nie chciałabym, Elena wysłała chłodno. *Przysięgam. Raczej był umarła.*

Bądź ostrożna z obietnicami, nieoczekiwanie Damon błysnął do niej swoim wspaniałym uśmiechem. *Możesz skończyć w innych wymiarach próbując spełnić swoje słowa.*

Elena nawet nie próbowała wgłębiać się w to z nim. Wydostali się, byli wolni, ścigali się przez szklany dom na dół schodami na niższe piętro- trochę skomplikowany stan jej umysłu, ale znośny- i wreszcie wyszli. Na trawniku Wielkiej Sali Balowej znaleźli Meredith, Bonnie... i Sage'a.

Istotnie miał na sobie biały krawat, jak również, chociaż napiętą na ramionach, marynarkę. Ponadto, Szpon siedział na jednym- więc problemem może być dopilnowanie dość szybko, gdyby podarła materiał i toczyła krew. Sage nie zdawał się nie być świadomym tego. Saber był przy boku swojego pana, patrząc na Elenę oczami zbyt troskliwymi jak na oczy zwierzęcia, ale bez napastliwości.

„Dzięki Bogu, wróciliście!” płakała Bonnie, biegnąc do nich. „Przyszeli Sage i ma wspomniały pomysł.”

Nawet Meredith była podekscytowana. „Pamiętasz jak Damon powiedział, że powinniśmy zabrać różdżkarza? Więc mamy teraz dwóch.” Odwróciła się do Sage'a. „Powiedz im.”

„Zwykle, nie zabieram tych dwoje na przyjęcia.” Sage sięgnął do gardła Saber, by go pogłaskać. „Ale ptaszek powiedział mi, że możecie być w tarapatkach.” Jego ręka przeniosła się, by pogłaskać Szpona, mierzwiąc lekko pióra sokoła. „Więc, powiedzcie mi, proszę: Jak bardzo wy dwoje uporalistie się ze zdobyciem połowy klucza?”

„Dotykałam go dzisiaj i na początku, znaleźliśmy go,” powiedziała Elena. „Ale Lady Ulma zajęła się nim a Lucen zrobił pudełko dla niego i my wszyscy trzymaliśmy go w rękach.”

„Ale poza pudełkiem?”

„Miałem go i spojrzałem na niego ze dwa razy,” powiedział Damon.

„Eh dobrze! Zapach kitsune powinien być mocniejszy na nim. A kitsune mają bardzo charakterystyczny zapach.”

„Więc to znaczy, że Saber-” głos Eleny wydawał się być bliski omdlenia.

„Może wywąchać wszystko z zapachem kitsune na nim. Tymczasem, Szpon ma bardzo dobry wzrok. Może latać w górze i szukać błysku złota w przypadku, gdy jest to gdzieś na widoku. A teraz pokażcie im czego będą szukać.”

Elena wyciągnęła usłużnie pół klucza w kształcie półksiężyca do Saber aby powąchał.

„*Voilà!* I Szpon, dobrze się przyjrzyj.” Sage cofnął się, przypuszczając Elena, na optymalną odległość widzenia Szpona. Potem, kiedy wrócił, powiedział: „*Commençons!*” i czarny pies gwałtownie ruszył, z nosem przy ziemi, natomiast sokół wystartował w dużych, wysoko, omiatających kołach.

„Więc myślisz, że kitsune byli na trawniku?” Elena zapytała Sage'a, kiedy Saber z powrotem rozpoczął wyścig i dalej, ciągle z nosem przy ziemi- a potem nagle zmienił kierunek na środek marmurowych schodków.

„Zapewne, byli tam. Widzisz jak Saber biegnie, jak czarna pantera, z głową nisko i prostym ogonem? Wziął sprawy we własne ręce! Jest na gorącym tropie.”

Wiem, jeśli ktoś odwzajemnia to samo uczucie, pomyślała Elena kiedy spojrzała z powrotem na Damona, który stał z założonymi rękami, bez ruchu, zwinięty jak sprężyna, czekający na jakiegokolwiek wieści przyniesione przez zwierzęta.

W tym samym czasie spojrziała na Sage'a, i zobaczyła wyraz na jego twarzy, którą- no cóż, to był prawdopodobnie ten sam wyraz twarzy jaki ona miała przed chwilą. Spojrzał na nią i się zarumieniła.

„*Pardonnez-moi, Monsieur*(Przepraszam pana),” powiedziała, szybko spoglądając w dal.

„*Parlez-vous français, Madame?* (Mówisz po francusku?)”

„*Un peu* (trochę),” Elena powiedziała skromnie, co było niezwykłym dla niej stanem. „Naprawdę nie potrafię nadażyć za poważną rozmowę. Ale z chęcią pojedę do Francji.” Chciała jeszcze coś powiedzieć, kiedy Saber zaszczekał raz, ostro, by zwrócić na siebie uwagę, i potem usiadł wyprostowany jak struna przy krawężniku.

„Przyszli lub wyszli z powozu lub lektyki,” tłumaczył Sage.

„Ale co oni robili w domu? Potrzebuję śladów idących w drugą stronę,” powiedział Damon, patrząc na Sage'a z czymś jak bolesna desperacja.

„Dobrze, dobrze. Saber! *Contremarche!*”

Czarny pies błyskawicznie obrócił się, przykładając nos do ziemi jakby dostarczało to mu największej rozkoszy, z powrotem zaczął biec i dalej przez schody i trawnik, który tworzył „Wielką Salę Balową”- teraz stawał się podziurawiony, od kiedy ludzie wzięli łopaty, kilofy, a także duże łyżki do tego.

„*Kitsune są trudne do złapania,*” Elena szepnęła do ucha Damona.

Kiwnął, spoglądając na swój zegarek. „Mam nadzieję, że my też,” odszepnął jej.

Saber gwałtownie szczeknęła. Serce Eleny podskoczyło w piersi.

„Co?” płakała. „Co to jest?” Damon przepuścił ją, złapał ją za rękę i przyciągnął ją do swego boku.

„Co znalazł?” Elena dyszała, gdy wszyscy doszli do tego samego punktu jednocześnie.

„Nie wiem. To nie jest część Wielkiej Sali Balowej,” odpowiedziała Meredith. Saber siedział dumny przed grządką wysokich, skupionych jasno lawendowych hortensji.

„Nie wyglądają jakby zrobili to zbyt dobrze,” powiedziała Bonnie.

„I nie jest to pod żadną z powyższych sali balowych,” powiedziała Meredith, zniżyła się do wysokości Saber, a potem spojrziała. „To jest tylko biblioteka.”

„Wiem jedno bez pytania,” powiedział Damon. „Musimy wykopać tą kwiatową grządkę i nie będę fantazyjnie pytał Panią Ostróżko-oką-Teraz-muszę-cię- zabić o jej zgodę.”

„Oh, uważasz, że jej oczy są jak ostróżki? Bo myślałam, że raczej jak dzwoneczki.” powiedział gość stojący za Bonnie.

„Czy naprawdę powiedziała, że musi cię zabić? Ale dlaczego?” inny gość bliżej Eleny zapytał nerwowo.

Elena zignorowała ich. Postawmy to w ten sposób, na pewno jej się to nie spodoba. Ale to jest jedyna wskazówka jaką mamy.” *Z wyjątkiem, jak*

przypuszczam, jeśli kitsune zostawiło to tutaj, odjechali powozem, dodała bezgłośnie do Damona.

„Więc to znaczy, że można zacząć pokaz,” płakał młody wampir jeden z fanów, zbliżając się do Eleny.

„Ale nie odzyskałem swojego amuletu,” powiedział stanowczo Damon, przesuając się przed Elenę jak nieprzenikniony mur.

„Ale z pewnością zaraz będziesz go miał. Spójrz, nie mogłoby kilku kumpli wrócić z psem tam skąd przyszły złe typy- pójść do posiadłości, dasz się przekonać? A tymczasem my możemy kontynuować pokaz.”

„Czy Saber może to zrobić?” zapytał Damon. „Podążać za powozem?”

„Z lisem w nim? Ale oczywiście. Istotnie, mogę iść z nimi.” powiedział Sage cicho. „Mógłbym mieć pewność, że tych dwoje wrogów zostanie złapanych jeśli są na drugim końcu szlaku. Pokaże mi ich.”

„Wiem, że to jest tylko model,” Damon dosięgnął dwoma palcami i dotknął do skroni Sage'a. „Ale oczywiście, oni mają wiele form, być może nieskończone.”

„Przyjmuję, że oni nie są naszym priorytetem. Jest nim amulet.”

„Tak,” powiedział Damon. „Nawet jeśli nie dowalisz im, weź połowę klucza i biegnij z powrotem.”

„Więc? Nawet ważniejsze od zemsty.” powiedział Sage delikatnie, trzęsąc głową w zdumieniu. Wtedy dodał szybko. „Będę wam życzył powodzenia. Żadnych podróźniczych typów, którzy chcą iść ze mną? Ah. Dobrze, czterech- bardzo dobrze, pięć, *Madame*- wystarczy.”

I odszedł.

Elena patrzyła na Damona, patrzył wstecz z pustymi, czarnymi oczami.

„Naprawdę oczekujesz ode mnie, że zrobię to jeszcze raz?”

„Wszystko co musisz zrobić to stać tam. Zapewniam cię, że stracisz tak mało krwi jak to możliwe. A jeśli będziesz chciała przestać to możemy mieć znak.”

„Tak, teraz rozumiem. I nie mogę się z tym uporać.”

Nagle jego twarz zrobiła się chłodna. Zamykając ją.

„Nie wymaga się od ciebie uporania się z tym. Zresztą, czy nie wystarczy, jeśli powiem, że to jest zgodne z interesem dla Stefano?”

Stefano! Przez ciało Eleny przeszła całkowita zmiana. „Pozwól mi wziąć w tym udział,” prosiła, wiedziała, że będzie prosić i wiedziała, co Damon powie.

„Stefano będzie cię potrzebował kiedy się wydostaniemy. Tylko pamiętaj, żeby sobie z tym poradzić.”

Stop. Myśl. Nie walnij go w głowę, mówił jej jej umysł. Przyciska twoje guziczki. Wie jak to robić. Nie pozwól mu wciskać swoich przycisków.

„Poradzę sobie z obiema,” powiedziała. „Proszę, Damon. Nie traktuj mnie jakbym była- jedną z twoich jedno nocnych dziewczyn, lub nawet twoją Księżniczką Ciemności. Rozmawiaj ze mną jakbym była Sage'em.”

„Sage? Sage jest najbardziej frustrującym, chytrym-”

„Wiem. Ale rozmawiasz z nim. Kiedyś ze mną rozmawiałaś, a teraz nie. *Postuchaj mnie*. Nie zniosę, przejścia znowu przez ten scenariusz. Będę krzyczeć.”

„Teraz grozisz-”

„Nie! Mówię co się zdarzy. Jeżeli mnie nie zakneblujesz, będę krzyczeć. I krzyczeć. Jak będę krzyczeć na Stefano. Nie będę mogła mu pomóc. Może się załamuję...”

„Ale nie widzisz tego?” Nagle on odwrócił się i złapał ją za ręce. „Jesteśmy prawie na końcu. Ty, byłaś najsilniejsza przez cały czas- nie możesz się teraz załamać.”

„Najsilniejsza...” Elena potrząsała głową. „Myślałam, że będziemy tam, na skraju wzajemnego zrozumienia.

„Dobrze,” Jego słowa przyszły teraz twarde jak odłamki marmuru. „Co jeśli zrobimy pięć?”

„Pięć?”

„Pięć uderzeń zamiast dziesięć. Obiecujemy zrobić pięć inaczej, kiedy 'amulet' się znajdzie, ale uciekniemy kiedy my go znajdziemy.”

„Musiałbyś złamać słowo.”

„Jeśli tak to bierzesz-”

„Nie,” powiedziała stanowczo. „Nic nie powiesz. Ja im to powiem. Jestem kłamcą i oszustką i zawsze bawiłam się ludźmi. Zobaczymy, czy nie mogę wreszcie dobrze użyć mojego talentu. I nie ma sensu próbować żadnej z innych dziewczyn,” dodała, spoglądając w górę. „Bonnie i Meredith mają na sobie suknie, które mogłyby spaść gdybyś je chłostał. Tylko ja mam gołe plecy.” Wykonała piruet w miejscu, by pokazać jak jej sukienka łączy się bardzo wysoko wiązanie na szyi i bardzo nisko na plecach tworząc literę V.

„Wtedy się zgodzimy.” Damon dał niewolnikowi napełnić puchar i Elena pomyślała: zamierzamy wykonać najbardziej nietrzeźwy czyn w historii, jeśli nic więcej.

Nie mogła pomóc, ale trzęsła się. Ostatni raz czuła wewnętrzne drżenie, kiedy ciepła ręka Damona była na jej nagich plecach, kiedy tańczyli. Teraz czuła coś o wiele bardziej lodowatego, może tylko powiew zimnego powietrza. Ale to zwróciło jej uwagę na czucie własnej krwi płynących po jej bokach.

Nagle Bonnie i Meredith były tam przy niej, tworząc barykadę między nią a coraz bardziej ciekawym, podekscytowanym tłumem.

„Elena, co się stało? Oni mówią, że barbarzyńska ludzka dziewczyna ma być wychłostana-” zaczęła Meredith.

„I po prostu wiedziałaś, że to mam być ja,” uzupełniła Elena. „To prawda. I nie wiem jak mogę się z tego wyplątać.”

„Ale co ty zrobiłaś?” Bonnie zapytała wściekle.

„Byłam idiotą. Niech niektóre typy bractwa wampirycznych chłopców myślą, że czyn to była pewnego rodzaju magia.” wtrącił się Damon. Wyraz jego twarzy ciągle był ponury.

„To jest trochę niesprawiedliwe, nieprawdaż?” zapytała Meredith. „Elena opowiedziała nam o pierwszym razie. To brzmi tak jakby mieli skoczyć na wniosek, żeby był ten czyn cały dla siebie.”

„Powinniśmy odmówić wtedy. Teraz, jesteśmy na to skazani,” powiedział Damon bez emocji. Potem jakby podejmował wysiłek, „Oh, więc, może dostaniemy to po co i tak przyszedliśmy.”

„To było czego się dowiedzieliśmy- jacyś idioci zbiegli po schodach krzycząc coś o amulecie z dwoma zielonymi kamieniami.

„To mogłoby być to o czym myślimy,” Elena ciężko wytłumaczyła. „To jest zasługa Damona i zrobię to jeśli znajdziemy drugą połówkę klucza.”

„Nie musisz tego robić,” powiedziała Meredith. „Możemy po prostu wyjść.” Bonnie patrzyła się na nią. „Bez lisiego klucza?”

Elena potrząsnęła głową. „Musimy przejść przez to wszystko. Jednomyślna decyzja była tym co zrobiliśmy w tej sytuacji.” Spojrzała wokoło. „Gdzie są faceci, którzy tak bardzo chcieli to zobaczyć?”

„Spójrz na pole- to kiedyś była sala balowa,” odpowiedziała Bonnie. „Lub wzięli łopaty- dużo- z kompleksu ogrodnictwa Bloddeuweddów. A! Dlaczego mnie uszczypnęłaś, Meredith?”

„Oh, to było uszczypnięcie? Zamierzałam zrobić to-”

Ale Elena już odchodziła, tak teraz ochoczo, jakby Damon skończył to. Ponad połowę za. Mam nadzieję, że pamięta, by przebrać się w skórzaną kurtkę i czarne dżinsy, pomyślała Elena. Na białym krawacie- krew-

Nie pozwolę, aby była tam jakakolwiek krew.

Myśl była niespodziewana i Elena nie wiedziała skąd dochodzi. Jednak w najgłębszych zakamarkach jej istoty, pomyślała: *on był już wystarczająco ukarany*. Drżał w lektyce. Z minuty na minutę myślał o dobrobycie innej osoby. Już dość. Stefano nie chciałby, by się bardziej ranił.

Spojrzała w górę, by zobaczyć jeden z małych, zniekształconych księżyców Ciemnego Wymiaru przemierzający się wyraźnie nad nią. Tym razem poddała się, zrobiła się jasno czerwona, pióra błyszcząły ponurym purpurowym światłem. Ale poddała się temu w pełni, ciałem i duszą, to co opierało się na święcie wiosny wiecznej krwi, to była jej kobiecość. I wtedy wiedziała co musiała zrobić.

„Bonnie, Meredith, spójrzcie: Jesteśmy triumwiratem (zgromadzenie złożone z trzech osób). Musimy spróbować wziąć w tym udział z Damonem.”

Nikt nie patrzył entuzjastycznie.

Elena, której duma została całkowicie złamana od momentu kiedy, pierwszy raz zobaczyła Stefano w celi, uklękła przed nimi na twardym, marmurowym schodku. „Błagam was-”

„Elena! Przestań!” wysapała Meredith.

„Proszę wstań! Oh, Elena-” Bonnie traciła oddech od płaczu.

To była mała, o miękkim sercu Bonnie, która zmieniała falę uczuć. „Spróbuje nauczyć Meredith jak. Ale i tak, przynajmniej podzielimy to między nas trzy.”

Uścisk. Pocałunek. Szepnięcie w jej truskawkowe włosy, „Wiem co widzisz w ciemności. Jesteś najdzielniejszą osobą jaką znam,”

I potem, zostawiając oszołomioną Bonnie za sobą, Elena podeszła do zgromadzenia widzów na jej własną chłostę.

Rozdział 37

Elena była związana, jak ktoś w filmie kategorii B, który niedługo ma zostać uwolniony, stojący przed jednym filarem. Kopanie na polu jeszcze trwało, w opieszaly sposób jak na wampiry, które przymocowali ją do tego wartego popiołu kija, który przynieśli, i pozwolili Damonowi go sprawdzić. Sam Damon poruszał się w zwolnionym tempie. Próbując znaleźć kwestie, by na siłę doradzać innym. Czekał na turkot kół powozu, co powiedziałyby mu, że powóz wrócił. Pełniąc energicznie obowiązki, ale wewnątrz czując się tak ociężałym jak pół schłodzony olów.

Nigdy nie byłem sadystą, pomyślał. Zawsze starałem się dawać przyjemność- z wyjątkiem walk. Ale to ja powinienem być w tej więziennej celi. Elena tego nie widzi? Teraz moja kolej iść pod bat.

Przebrał się w jego „magiczne ubranie”, dopasowując je tak długo jak się odważył nie patrząc, jakby chciał je odłożyć. A teraz było tam między sześćset a osiemset stworzeń, czekających na rozlew krwi Eleny, by zobaczyć pocięte plecy Eleny i ponowne cudowne uzdrowienie.

Dobrze. Jestem tak gotowy jak kiedykolwiek byłem robiąc to.

Wszedł w swoje ciało, w to co teraz się stanie.

Elena połknęła ślinę. „Podzielimy się bólem,” powiedziała- bez najmniejszej wiedzy jak to zrobić. Ale była tutaj, jak ofiara przywiązana do słupa, patrząca na dom Bloddeuweddów i czekająca na nadchodzące ciosy.

Damon dawał tłumowi wprowadzające przemówienie, mówiąc bzdury i robił to bardzo dobrze. Elena znalazła szczególne okno do patrzenia. I wtedy uświadomiła sobie, że Damon nie mówi od dłuższej chwili.

Dotyk różgi na plecach. Telepatyczny szept.

Jesteś gotowa?

Tak, powiedziała natychmiast, wiedząc, że nie była. I wtedy słysząc w tej martwej ciszy, świst w powietrzu.

Umysł Bonnie zatopił się w jej. Umysł Meredith płynął jak strumień. Uderzenie było zaledwie szturchnięciem, chociaż Elena czuła rozlew krwi.

Mogła poczuć zakłopotanie Damona. Co powinno być cięciem mieczem było tylko klapssem. Bolesne, ale z pewnością do zniesienia.

I jeszcze jedno. Triumwirat porcjował ból, zanim umysł Damona mógłby to przyjąć.

Utrzymać ruch po trójkącie. I trzeci.

Jeszcze dwa do końca. Elena pozwoliła swojemu spojrzeniu wędrować po całym domu. Wyżej na trzecim piętrze, gdzie Bloddeuwedd musiała być wściekła o to czym się stało jej przyjęcie.

Jeszcze jedno. Głos gościa wracał do niej. „*To biblioteka. Ma więcej sfer niż większość publicznych bibliotek, i*” - jego głos opadł na chwilę- „*mówią, że ma tam każdego rodzaju dziedzinę. Te zakazane. Wiesz.*”

Elena nie wiedziała i nadal mogła ciągle ciężko sobie wyobrazić co mogło być tutaj zabronione.

W bibliotece, Bloddeuwedd, sama, samotna postać, poruszała się w wspaniale oświetlonej wielkiej orbicie, by znaleźć nową kulę. Wewnątrz domu muzyka była grana, inna muzyka w każdym innym pokoju. Na zewnątrz, Elena nie mogła nic usłyszeć.

Ostatnie uderzenie. Triumwiratowi udało się z poradzić, przydzielając bolesny ból wśród czterech osób. Przynajmniej, pomyślała Elena, moja sukienka jest tak czerwona jak mogłaby być.

I wtedy to był koniec, i Bonnie i Meredith sprzeczały się z kilkoma wampirzymi paniami kto chciał pomóc zmyć krew z pleców Eleny, pokazując po raz kolejny nieskazitelne, idealne, jarzące się w słońcu złoto.

Najlepiej trzymaj je z dala, pomyślała Elena nieco sennie do Damona; niektóre z nich mogą być kompulsywnymi obgryzaczkami paznokci lub oblizywaczkami palców. Nie możemy pozwolić, aby ktokolwiek posmakował mojej krwi i poczuł siłę życia w niej; nie kiedy przeszłam tyle by ukryć moją aurę.

Chociaż wszędzie rozbrzmiewało klaskanie i wiwatowanie, nikt nie pomyślał o rozwiązaniu Elenie nadgarstków. Więc stała oparta o słup, patrząc na bibliotekę.

I wtedy świat znieruchomiał.

Wszystko wokół niej było muzyką i ruchem. Nadal była punktem na obracającym się wszechświecie. Ale musiała się poruszyć i to szybko. Szarpnęła mocno za więzy, raniąc się.

„Meredith! Rozwiąż mnie! Przetnij liny, szybko!”

Meredith szybko posłuchała.

Kiedy Elena odwróciła się, wiedziała co zobaczy. Twarz- twarz Damona, oszołomiona, pół obrażona, pół upokorzona. Był dla niej wystarczająco dobry, do wtedy.

Damon, musimy dostać się do-

Ale wtedy zostali ogarnięci przez zamieszki. Sympatycy, kibice, sceptycy wampiry błagały o „mały łyczek”, gapie, którzy chcieli się upewnić, że plecy Eleny były prawdziwe, ciepłe i nieoznaczone. Elena czuła zbyt dużo rąk na sobie.

„*Uciekać od niej, do diabła!*” To był pierwotny ryk dzikiej bestii broniącej swojego kolegi. Ludzie zaczęli odchodzić od Eleny, tylko zbliżali się... bardzo powoli i nieśmiało... do Damona.

Dobrze, pomyślała. Zrobię to sama. Potrafię zrobić to sama. Dla Stefano, potrafię.

Utorowała sobie drogę przez tłum, przyjmując bukiety wykopanych kwiatów od wielbicieli- i czując więcej rąk na jej ciele. „*Hej, ona naprawdę nie ma śladów!*” W końcu Bonnie i Meredith pomogły jej się wydostać- bez nich nigdy by tego nie dokonała.

I wtedy zaczęła biec, biec do domu, nie zadając sobie trudu używając drzwi, to było w pobliżu szczekania Saber. Myślała, że wie co tak i tak było.

Na drugim piętrze spędziła minutę będąc oszołomiona zanim w nicości zobaczyła cienką czerwoną linię. Jej krew! Spójrz ile rzeczy było dobrych? Już teraz był zaznaczony dla niej pierwszy stopień szklanych schodów, jeden na który potknęła się wcześniej.

W tym czasie, tuliła się w silnych ramionach Damona, nie mogła nawet sobie wyobrazić jak wspina się po tych schodach. Teraz przekierowała całą Moc do jej punktów w oczach- i oświetliły schody. To nadal było przerażające. Nie było po obu stronach uchwytów, a była osłabiona przez emocje, strach i utratę krwi. Zmuszała się, by iść wyżej, wyżej i wyżej.

„*Elena, kocham cię, Elena!*”

Mogła usłyszeć płacz jakby Stefano był przy niej.

Wyżej, wyżej, wyżej.

Bolały ją nogi.

Nie poddawaj się. Bez wymówek. Jeśli nie możesz iść, kuśtykaj. Jeśli nie możesz kuśtykać, czołgaj się.

Czołgając się dotarła na górę, na krawędź gniazda sowy Bloddeuwedd.

Przynajmniej była ciągle ładną dziewczyną o bezbarwnym wyglądem, która powitała ją. Elena w końcu zdała sobie sprawę, co było nie tak z wyglądem Bloddeuwedd. Nie miała zwierzęcej witalności. Była, w sercu, warzywem.

„*Wiesz, że mam zamiar cię zabić.*”

Nie, była warzywem bez serca.

Elena spojrzała wokół siebie. Widziała stąd co jest na zewnątrz, choć między kopułą, która została wykonana z półek, a półki z półek kręgów, więc wszystko było niesamowicie zniekształcone.

Nie było tutaj zawieszonych pnączy, żadnych rażących wystaw egzotycznych, tropikalnych kwiatów. Ale była już na środku pokoju, w gnieździe sowy Bloddeuwedd. Bloddeuwedd nie było nigdzie obok; była na przyrządzie, który pozwalał jej dosięgnąć jej gwiazdnych kul.

Klucz mógłby być zakopany w gnieździe.

„*Nie chcę cię okraść,*” obiecała Elena, ciężko oddychając. Akurat jak mówiła, zanurzyła obie ręce w gnieździe. „*Te kitsune oszukali nas obie. Ukradli coś mojego i włożyli klucz do twojego gniazda. Tylko zabiorę to co tam włożyli.*”

„*Ha! Ty- ludzki niewolniku! Barbarzyńco! Ośmieliłaś się zbeszczyć moją prywatną bibliotekę! Ludzie na zewnątrz przekopali moją piękną salę balową, moje kochane kwiaty. Myślisz, że uciekniesz i tym razem, ale nie zrobisz tego! Tym razem ZGINIESZ!*”

To był zupełnie inny głos niż ten bez płytki, nosowy, ale nadal dziewicze dźwięki, które przywitały Elenę wcześniej. Był to potężny, ciężki głos...
...głos pochodzący z wielkości gniazda.

Elena spojrzała w górę. Nie mogła zrobić nic z tym co zobaczyła. Ogromne futro w bardzo egzotyczny wzór? Jakies plecy olbrzymiego wypchanego zwierzaka?

Stworzenie w bibliotece odwróciło się ku niej. Czy raczej, jego głowa odwróciła się do niej, a jego tył pozostawał nadal doskonały. To obracało głowę na boki i Elena wiedziała, że to na co patrzyła było twarzą. Głowa była jeszcze bardziej ohydna i nie do opisanania, niż mogła sobie wyobrazić. Miał coś w rodzaju jednej brwi, które opadało od krawędzi z jednej strony jego czoła w dół w kierunku nosa(lub tam gdzie nos powinien być) i wracało z powrotem. Cecha była jak gigantyczna brew w kształcie litery V, a pod nią były dwie wielkie okrągłe żółte oczy, którymi często mrugał. Nie miał nosa ani ust jak człowiek, ale zamiast tego był duży, okrutny, haczykowaty czarny dziób. Reszta twarzy była pokryta piórami, w większości białymi, zmieniające się na dole, w szare cętkowane, gdzie zdawała się być szyja. Były również biało-szare dwa wystające rogi, które wyrastały z czubka głowy- jak rogi diabła, pomyślała Elena wściekle.

Wtedy, z głową ciągle patrzącą się na Elenę, ciało odwróciło się w kierunku Eleny.

To było potężne ciało kobiety, pokryte białym, szpakowatym upierzeniem, zauważyła Elena. Szpon wyrzał spod najniższych piór.

„Cześć,” powiedziało stworzenie chrypiącym głosem, dziób otwierał się i zamykał, by wydobyć słowa. „Jestem Bloddeuwedd, i nigdy nie pozwolę dotknąć mojej biblioteki. Jestem twoja śmiercią.”

Słowa *Czy nie możemy przynajmniej najpierw porozmawiać?* cisnęły się na usta Eleny. Nie chciała być bohaterką. Na pewno nie chce stawiać czoła Bloddeuwedd, podczas szukania klucza, który musi tu być- gdzieś.

Elena kontynuowała próby wyjaśniania, kiedy szaleńczo macała w środku gniazdo, gdy Bloddeuwedd rozpostarła skrzydła, które rozciągały się na cały pokój i przysła do niej.

I wtedy, jak piorun, coś świsnęło między nimi; wydając ochryply krzyk.

To był Szpon. Sage musi dać sokołowi order, kiedy ją opuści.

Sowa zdawała się trochę skurczyć- lepiej do ataku, pomyślała Elena.

„Proszę daj mi wyjaśnić. Nie znalazłam tego jeszcze, ale tam jest coś w twoim gnieździe, co nie należy do ciebie. To jest moje-i- i Stefano. A kitsune schowali to w noc, kiedy wygoniłeś ich ze swojej posiadłości. Pamiętasz to?”

Bloddeuwedd nie odpowiedziała przez chwilę. Potem pokazała, że ma prostą jeden-wymiar-ataku-dla-wszystkich-sytuacji filozofię.

„Postawisz stopę na mojej prywatnej kwaterze. Zginiesz,” powiedziała i tym razem kiedy rzuciła się na Elenę, Elena mogła usłyszeć stuknięcie jej dzioba łączącego się.

Znowu coś małego i jasnego poleciało na Bloddeuwedd, celując w jej oczy. Wielka sowa musiała zdjąć uwagę z Eleny w celu, poradzenia sobie z tym.

Elena poddała się. Czasami po prostu potrzebujesz pomocy. „Szpon!” krzyknęła, niepewna jak dużo Szpon rozumie z ludzkiej mowy. „Spróbuj ją zająć- tylko na minutę!”

Kiedy dwa ptaki kuły, krążyły i krzyczały wokół niej, Elena próbowała szukać rękoma, podczas gdy schylała się, kiedy musiała. Ale wielki czarny dziób był ciągle zbyt blisko. Raz przeciął jej ramię, ale Elena miała tak wysoki poziom adrenaliny, że prawie nie czuła bólu. Szukała bez przerwy.

W końcu, zdała sobie sprawę co powinna zrobić na początku. Chwyliła kulę z przeźroczystego stojaka.

„Szpon!” zawołała, „Tutaj!”

Sokół poleciał w dół ku niej i to było kłapnięcie. Ale potem Elena wciąż miała wszystkie palce, a *hoshi no tama* zniknął,

Teraz, *teraz*, Elena naprawdę usłyszała krzyk wściekłości pochodzący od Bloddeuwedd. Gigantyczna sowa poszła po sokoła, ale to było jakby człowiek próbował uderzyć muchę- inteligentną muchę.

„Oddaj tą kulę! Jest bezcenna! Bezcenna!”

„Dostaniesz ją z powrotem tak szybko jak znajdę to czego szukam.” Elena, szalona ze strachu i przesiąknięta hormonami, wspinała się całą drogę do wnętrza gniazda i zaczęła poszukiwania palcami na dnie marmuru.

Szpon dwa razy uratował ją przed upuszczeniem kuli z trzaskiem na podłogę, kiedy ogromna sowa Bloddeuwedd kierowała się ku Elenie. Za każdym razem, dźwięk rozbicia powodował, że sowa zapominała o Elenie i próbowała zaatakować sokoła. Wtedy Szpon chwycił inną kulę, pędził w bardzo szybkim tempie tuż pod samym nosem sowy.

Elena zaczynała przeżywać koszmar, wszystko co wiedziała pół godziny temu było błędem.

Opierała się o słup zadaszienia, wyczerpana, wpatrzona w bibliotekę i dziewczynę, która zamieszkiwała ją i słowa po prostu płynęły w jej głowie.

Pokój kul Bloddeuwedd...

Pokój ziemi Bloddeuwedd...

Pokój gwiazdnych kul... Bloddeuwedd... sala balowa Bloddeuwedd.

Dwa sposoby przyjęcia tych samych słów. Dwa bardzo różne rodzaje pokoi.

To było tak jakby pamiętała to, że jej palce dotknęły metalu.

Rozdział 38

„Szpon! Uh- do nogi!” Elena krzyknęła i zaczęła biec tak szybko jak mogła, by wydostać się z pokoju. Była to strategia. Czy sowa zmniejszyła się, tak aby zmieścić się w drzwiach czy zniszczyłaby porządek sanktuarium, by przewyższać Elenę?

To była dobra strategia, ale nie wyniosła dużo na końcu. Sowa skurczyła się by precyzyjnie się przez drzwi, a potem wróciła do gigantycznych rozmiarów by zaatakować Elenę zbiegającą po schodach.

Tak, biegła. Z całą Mocą przekierowaną do oczu, Elena skakała ze stopnia na stopień jak wcześniej Damon. Teraz nie było czasu na strach, żadnego czasu na myślenie. To był tylko czas, by obracać w palcach mały, twarde, w kształcie półksiężyca przedmiot.

Shinichi i Misao- wrzucili to do jej gniazda.

Musiała być tu drabina czy coś ze szkła, że nawet Damon nie mógł tego zobaczyć w kwiatowym grządce, gdzie Saber zatrzymał się i czekał. Nie-Damon widziałby to, więc muszą przynieść swoją drabinę.

Dlatego ich szlak tam się skończył. Weszli prosto do biblioteki. Zniszczyli kwiaty na grządce, dlatego nowe kwiaty nie wyglądały tak dobrze.

Elena wiedziała od cioci Judith, od dzieciństwa, że przesadzone kwiaty przez chwilę odżywały ponownie.

Podskok...skok...podskok... Jestem duchem ognia. Nie mogę przegapić stopnia. Jestem żywiołem ognia. Podskok...podskok...podskok...

Następnie Elena spojrzała na parter, starając się nie wskoczyć w to, ale więzień jej ciała już wskakiwał. Upadła ciężko dość, by odrętwiała jedna strona, ale zachowała cenny półksiężyc zaciśnięty w śmiertelnym uścisku w jej dłoni.

Gigantyczny dziób rozbił szkło, gdzie była zanim zjechała. Szpon pochylił jej plecy.

Bloddeuwedd była nadal za nią.

Sage i jego grupa mocnych młodych wampirów płci męskiej i żeńskiej podróżowali w tempie biegnącego psa. Saber mógł ich prowadzić, ale tylko tak szybko jak sam mógł biec. Na szczęście niewielu ludzi zdawało się, że chce nawiązać rywalizację z psem, który ważył tyle ile oni- który ważył więcej niż kilku żebraków i dzieci, z którymi zetknęli się kiedy dotarli na bazar.

Dzieci otoczyły powóz, dodatkowo ich spowolniając. Sage wziął czas na zamianę kosztownych klejnotów na torbę pełną drobnych i rozrzucił monety za powozem kiedy szli, dając Saber wolną rękę.

Przemierzali kilkadziesiąt stoisk i krzyżujących się ulic, ale Saber nie był zwykłym ogarem. Miał dość Mocy, by zakłopotać większość wampirów. Z może tylko jedną lub dwiema cząsteczkami klucz przyklejonymi do jego

membrany nosowej mógłby dopaść swój cel. W przypadku gdy inny pies byłby zwiedziony przez jedną z podobnych tras kitsune, przez które przejeżdżali, Saber badał i odrzucał każdą z nich, gdy nie całkiem odpowiadał kształt, rozmiar lub rzeźba.

Przyszła chwila, chociaż, kiedy zdawało się pokonać nawet Saber. Stał w środku sześciu rozwidleń drogi, nie zważając na ruch, utykał lekko i chodził w kółko. Zdawało się, że nie mógł wybrać drogi.

I ja nie mogę, mój przyjacielu, pomyślał Sage. Zaszliśmy daleko, ale jest jasne, że udali się dalej. Nie ma mowy by iść w górę lub kopać w dół...wahał się Sage, rozglądając się po purpurowych kołach dróg.

I wtedy coś zobaczył.

Naprzeciwko niego, ale po jego lewej stronie była perfumeria. Muszą tam sprzedawać setki zapachów, miliardy molekuł zapachowych, które celowo były uwalniane w powietrze.

Saber była ślepa. Nie ślepa w jej gorliwych, płynnych ciemnych oczach. Ale gdzie to znaczyło, że był odrętwiały i zaślepiiony przez miliardy zapachów, które były wysadzane w powietrze.

Wampiry w powozie wołały, by jechać dalej albo wracać. Nie widzieli sensu ich prawdziwej przygody. Chcieli tylko przyjemnego pokazu. I niewątpliwie wielu niewolników, nagrywali dla nich chłostę, żeby mieli się czym cieszyć w domu. W tym momencie błysk błękitu i złota postanowił za Sage'a. Strażniczki. *Eh, bien...*

„Do nogi, Saber!”

Głowa i ogon Saber opadły, gdy Sage losowo wybrał jeden kierunek i pędził obok biegnącego wampira, by wydostać się z głównej ulicy na inną.

Ale wtedy, w cudowny sposób, ogon ponownie się podniósł. Sage ocenił, że tam mogło nie być nawet jednej cząsteczki zapachu kitsune opuszczającej teraz nozdrza Saber.

...ale pamiętać o zapachu...nadal tam jest.

Saber był ponownie w trybie polowania, z głową w dół, prostym ogonem, całą swoją Moc i inteligencję skoncentrował na jednym celu, tylko jednym celu: znaleźć drugą cząsteczkę, która pasuje do trójwymiarowej pamięci jednej w głowie. Teraz nie był zaślepiiony przez piekące zapachy tych wszystkich różnych skoncentrowanych zapachów, był w stanie myśleć jaśniej. I myśląc ostrzegł go od wsunięcia się między ulice, powodując zamieszanie za nim.

„Co z powozem?”

„Zapomnij o powozie! Nie trać z oczu tego faceta z psem!”

Sage próbował nadażyć za Saber, wiedział kiedy pościg dobiegał końca. *Tranquillité!* Pomyślał do Saber. Również zaledwie szepnął słowo. Nigdy nie był pewien czy jego zwierzęcy przyjaciele byli telepatyczni czy nie, ale lubił wierzyć, że tak, kiedy zachowują się tak jakby nie były. *Tranquillité!* Powiedział do siebie.

I tak, kiedy ogromny czarny pies z błyszczącymi ciemnymi oczami i człowiek biegli po schodach do jednego specyficznego walącego się budynku, robili to po cichu. Potem, jakby to był przyjemny spacer po wsi, Saber usiadł i patrzył Sage'owi w twarz, śmiejąc się-dyszając. Otwierał i zamykał usta w niemej parodii szczekania. Sage czekał na młode wampiry, aby dogoniły go zanim otworzą drzwi. I jakby chciał uzyskać element zaskoczenia, nie zapukał. Zamiast tego rozbił pięścią drzwi z Mocą młota i szukał po omacku zamków, łańcuchów i zasuwek. Mógłby nic nie poczuć. Wyczuł pokrętko.

Zanim otworzył drzwi i wszedł w kto wiedział jakie niebezpieczeństwo, rzekł do tych za nim: „Wszelki łup jaki zabierzemy jest własnością Pana Damona. Jestem jego przodownikiem i były to tylko umiejętności mojego psa to co zrobiliśmy do tej pory.”

To było porozumienie, od narzekania na obojętne.

„Z tego samego powodu,” powiedział Sage, „jakikolwiek tam jest niebezpieczeństwo, wchodzę pierwszy. Saber! TERAZ!”

Wpadli do pokoju, prawie wyrywając drzwi z zawiasów.

Elena krzyczała mimo woli. Bloddeuwedd właśnie zrobiła to, czego nie chciałby Damon, nakreśliła jej plecy krwawymi bruzdami swoimi szponami.

Ale nawet kiedy Elenie udało się znaleźć szklane drzwi, mogła poczuć inne umysły rosnące, by pomóc jej wytrzymać, by podniosła się i podzieliła ból.

Bonnie i Meredith zbierały przez swoją drogę wielkie odłamki szkła by dostać się do niej. Krzyczały na sowę. A Szpon, bohatersko, atakował z góry.

Elena nie wytrzymała tego dłużej. Musiała zobaczyć. Musiała wiedzieć, czy ta metaliczna rzecz, którą zabrała z gniazda Bloddeuwedd, nie była kawałkiem paskudnego śmiecia. Musiała to wiedzieć *teraz*.

Pocierając drobny odłamek metalu przed fatalną szkarłatną sukienką, wzięła chwilę by spojrzeć na dół, aby zobaczyć szkarłatny blask słońca w tle złota i diamentów oraz dwa składające się do tyłu uszka i dwa jasno zielone aleksandrytowe oczy.

Kopia pierwszej połowy klucza, ale wyglądająca w inną stronę.

Nogi Eleny prawie się pod nią ugięły.

Trzyma drugą połówkę lisiego klucza.

Pośpiesznie, następnie, podniosła wolną rękę, zanurzyła palce w starannie wykonanej kieszonce za włożony diament. To ukryty mały woreczek, specjalnie wszyty przez samą Lady Ulmę. W nim była pierwsza połowa lisiego klucza, odłożona tam tak szybko jak Szpon i Saber skończyli z nim. Teraz, kiedy wsadziła drugą połowę klucza do kieszeni z pierwszą, była zdekoncentrowana czuciem ruchu w kieszeni. Gdzie były dwie części lisiego klucza- co, stawało się jednym?

Czarny dziób trzasnął w ścianę obok niej.

Nawet nie myśląc, Elena schyliła się i potoczyła by uciec. Kiedy palce wpłynęły by upewnić się, że woreczek był zawiązany i bezpieczny, była zdziwiona czując znajomy kształt spoczywający wewnątrz.

Żadnego klucza?

Żadnego klucza!

Świat wirował dziko wokół Eleny. Nic nie miało znaczenia; żadna rzecz; nie jej własne życie. Bliźniaki kitsune oszukali ich, zrobili głupców z idiotycznych ludzi i wampira, który odważył stawić im czoła. To nie był podwójny lisi klucz.

Ciągle, miała nadzieję odrzucić śmierć. Co to było co mawiał Stefano? *Mai dire mai*- nigdy nie mów nigdy. Wiedząc jaką szansę zyskała, wiedząc, że była głupia przyjmując ją, Elena wepchnęła swój palec znów do kieszeni.

Coś zimnego spadło na jej jeden palec i zostało tam.

Spojrzała w dół i na chwilę została zatrzymana przez widok. Tam, na palcu serdecznym, błysnął złoty, wysadzany kamieniami pierścionek. Przedstawiał dwa abstrakcyjne lisy zwinięte razem, jeden skierowany był w każdą stronę. Każdy lis miał dwoje uszu, dwoje zielonych aleksandrytowych oczu i zaznaczone nosy.

I to było wszystko. Po co był ten drobiazg jak ten dla Stefano? To nie miało żadnego podobieństwa z podwójnie skrzydłatymi kluczami pokazanymi na obrazie świątyni kitsune.

Jak skarb, to było na pewno warte milion razy mniej, niż to co już wydali by go zdobyć.

I wtedy Elena coś zauważyła.

Światło świeciło z oczu jednego z lisów. Czy patrzyła na to zbyt blisko, czy jeżeli nie byłaby teraz w Białej Sali Balowej do Walca, w której pokazują się prawdziwe kolory, może by tego nie zauważyła. Ale światło świeciło prosto w nią, kiedy odwróciła rękę bokiem. Teraz to świeciło z czterech oczu. Świeciło to dokładnie w kierunku celi Stefano.

Nadzieja odżyła w sercu Eleny jak feniks z popiołów, i zabrało ją wysoko w duchową podróż z tego labiryntu szklanych pokoi. Rozbrzmiewająca muzyka była walcem z *Fausta*. Z dala od słońca, głęboko w serce miasta, tam gdzie był Stefano. I tam gdzie blade zielone światło świeciło z oczu lisa.

Jadąc wysoko na nadziei, obróciła pierścionek. Światło wyłączyło się z obu oczu lisa, ale kiedy odwróciła pierścień tak, że był zgodny z celą Stefano, włączyło się.

Tajne sygnały. Jak długo mogła mieć pierścień na własność, i nie zrobiłaby nic, gdyby nie było już wiadomo gdzie jest cela Stefano?

Dłużej niż Stefano opuściłoby życie, prawdopodobnie.

Teraz musiała przetrwać wystarczająco długo, by do niego dotrzeć.

Rozdział 39

Elena brnęła w tłum czując się jak żołnierz. Nie wiedziała dlaczego. Może dlatego, że myślała o poszukiwaniach, udało się je zakończyć i pozostać przy życiu i przyniosła ze sobą łup. Może dlatego, że poniosła honorowe rany. Może dlatego, że nad nią był wróg, który wciąż wydawał jej krew.

Przyszło do myślenia o tym, pomyślała. Lepiej wydostanę z stąd wszystkich niewojowników. Możemy przechować ich w bezpiecznym budynku- w kilkudziesięciu bezpiecznych domach i-

O czym ona myśli? *Bezpieczny dom* to zdanie z książki. Nie była odpowiedzialna za tych ludzi- idiotów, w większości, którzy stali, śliniąc się i patrząc jak była chłostana. Ale- mimo tego, może powinna ich stąd wydostać.

„Bloddeuwedd!” zawołała gwałtownie i wskazała na koło powyżej sylwetki. „Bloddeuwedd jest wolna! Zadała mi to!” wskazując na trzy rany szarpane na jej boku. „Przyjdzie też po ciebie!”

Na początku większość wściekłych okrzyków wydawała się być o fakcie, że Elena ma teraz oznaczony bok. Elena nie była w nastroju do sprzeczki. Była tu tylko jedna osoba, z którą chciała teraz rozmawiać. Trzymając Bonnie i Meredith blisko za sobą, zawołała.

Damon! Damon, to ja! Gdzie jesteś?

Był taki telepatyczny ruch, że miała wątpliwości czy ją słyszy.

Ale w końcu, złapała słabo, *Elena? ... Tak...*

Elena, przytrzymaj mnie. Myśl o trzymaniu mnie fizycznie, zabiorę nas na inną częstotliwość.

Trzymać głos? Ale Elena wyobraziła sobie, że trzyma Damona ciasno, ciasno, kiedy złapała fizycznie za ręce Bonnie i Meredith.

Teraz mnie słyszysz? Tym razem głos był o wiele czystszy, o wiele głośniejszy.

Tak. Ale cię nie widzę.

Ale ja widzę ciebie. Idę do- UWAŻAJ!

Za późno, zmysły Eleny ostrzegły ją przed ogromnym cieniem spadającym z góry. Nie mogło ruszyć się wystarczająco szybko, aby wydostać się z toru kłapiącego, rozmiaru aligatora dziobu.

Ale Damon mógł. Wskoczył z skądś, zabrał ją, Bonnie i Meredith w jednym wielkim naręczu i skoczył ponownie, uderzając o trawę i tocząc się.

Oh, Boże! Damon

„Jest ktoś ranny?” zapytał głośno.

„Ze mną jest dobrze,” Meredith powiedziała, cicho, spokojnie. Ale podejrzewam, że zawdzięczam ci życie. Dziękuję.”

„Bonnie?” zapytała Elena.

Mam się dobrze. To znaczy. „Mam się dobrze. Ale Elena, twoje plecy-”

Po raz pierwszy, Damon był w stanie odwrócić się do Eleny i zobaczyć jej rany na plecach. „Ja... to zrobiłem? Ale...myślałem...”

„Bloddeuwedd to zrobiła,” Elena powiedział ostro, patrząc w górę na okrągły kształt na ciemno czerwonym niebie. „Ledwo mnie dotknęła. Masz szpony jak noże, jak stal. Musimy iść, teraz!”

Damon położył obie dłonie na jej ramionach. „Masz na myśli, i wrócić, kiedy sprawy się uspokoją.”

„I nigdy nie wrócić. Oh, Boże, idzie tutaj.”

Coś z kącika jej oczu natychmiast zrobiło się wielkości piłki baseballowej, wielkości piłki siatkowej w sekundę, wielkości człowieka w jednej chwili. Potem wszyscy rozpraszali się, skakali, turlali się, próbując uciec, z wyjątkiem Damona, który chwycił Elenę i krzyknął, „To jest mój niewolnik! Jeśli masz jakiś spór z nią, musisz najpierw przedyskutować to ze mną!”

„A ja jestem Bloddeuwedd, stworzona przez bogów, skazana na bycie mordercą każdej nocy. Najpierw zabiję cię, potem ją zjem, złodziejko!” Bloddeuwedd odkrzyknęła ochryplym nowym głosem. „Wszystkim co wezmę będą dwa kęsy.”

Damon, muszę ci coś powiedzieć!

„Będę z tobą walczył, ale moja niewolnica jest z tego wyłączona!”

„Pierwszy kęs; nadchodzę!”

Damon, musimy iść!

Krzyk pierwotnego bólu i wściekłości.

Damon stał lekko pochylony z wielkim kawałkiem szkła trzymanego w ręku jak miecz, wielkie czarne krople krwi kapały, gdzie- oh, Boże, pomyślała Elena- wydłubał jedno oko Bloddeuwedd.

„WSZYSCY ZGINIECIE! WSZYSCY!”

Bloddeuwedd wybrała losowo wampira dokładnie spod niej, a Elena krzyczała kiedy krzyczał wampir. Czarny dziób złapał go za nogę i podnosił go.

Ale Damon biegł naprzód, skakał, ciął. Z krzykiem wściekłości, Bloddeuwedd wzniosła się znowu do nieba.

Teraz wszyscy zrozumieli zagrożenie. Dwa inne wampiry ruszyły by wziąć kolegę od Damona, a Elena była zadowolona, że jej przyjaciele nie byli odpowiedzialni za inne życie. Miała już zbyt wiele na rękach.

Damon, wychodzę teraz. Możesz iść ze mną lub nie. Mam klucz.

Elena wysłała słowa na częstotliwość, na której byli mniej lub bardziej sami, i wysłała je bez dramatyzowania. Nie miała miejsca na wystawianie dramatu. Została pozbawiona wszystkiego, oprócz konieczności dostania się do Stefano.

Tym razem, wiedziała, że Damon ją usłyszał.

Najpierw, pomyślała, że Damon umiera. Że Bloddeuwedd jakoś wróciła i przebiła go przez całe ciało, jakby włączniłą zrobioną ze światła. Potem uświadomiła sobie, że poczuła zachwyt, i dwie małe dziecięce ręce wyciągnęły się do światła i chwyciły ją, pozwalając jej przyciągnąć chude, obdarte, ale śmiejące się wolne dziecko.

Żadnych łańcuchów, pomyślała odurzona. Nawet nigdy nie nosił niewolniczych bransolet.

„Mój brat,” powiedział do niej. „Mój braciszek będzie żył!”

„To jest dobra rzecz,” Elena powiedziała drżącym głosem.

„Będzie żył!” Pojawiły się skrzywione linie. „Jeśli się pośpieszysz! I opiekuj się nim dobrze! I-”

Elena położyła dwa palce na jego ustach, bardzo delikatnie. „Nie musisz się martwić o nic takiego. Bądź po prostu szczęśliwy.”

Mały chłopiec zaśmiał się. „Będę! *Jestem!*”

„Elena!”

Elena wyszła- przypuszczała, że to oszołomienie, chociaż to było bardziej prawdziwe niż wiele innych rzeczy, które niedawno doświadczyła.

„Elena!” Damon rozpaczliwie próbował się powstrzymać. „*Pokaż mi klucz!*”

Powoli, majestatycznie, Elena wyciągnęła rękę.

Ramiona Damona napięły się, od- czegoś- opadły.

„To jest pierścień,” powiedział bezbarwnie. Powolny i majestatyczny kawałek nie zadziałał na niego w ogóle.

„To pomyślałam po raz pierwszy. To jest klucz. Nie pytam cię czy patrzę czy się ze mną zgadzasz; mówię ci. To jest klucz. Światło z oczu wskazuje na Stefano.”

„Jakie światło?”

„Pokażę ci później. Bonnie! Meredith! Wychodzimy.”

„NIE WYCHODZISZ JEŚLI CI MÓWIĘ, ŻE NIE!”

„*Uważaj!*” krzyknęła Bonnie.

Sowa ponownie zanurkowała. I znowu, w ostatniej sekundzie, Damon zgarnął trzy dziewczyny i odskoczył. Dziób sowy nie uderzył w trawę lub w szkło, ale w marmurowe schody. Potrzaskali się. To był krzyk bólu i inny, jakby Damona, zwinnie jak tancerz, dźgnął w jedno sprawne oko wielkiego ptaka. Dostał cięcie właściwie nad nim. Krew zaczęła napływać do oka.

Elena nie mogła dłużej stać. Od czasu wyruszenia w tę podróż z Damonem i Mattem, napędzała fioletkę gniewem. Kropelka po kropelce, z każdą nową zniewagą, ten gniew wypełniał i wypełniał fioletkę. Teraz jej złość była bliska wypełnienia się po brzegi.

Ale wtedy...co by się stało?

Nie chciała wiedzieć. Bała się, że mogła by tego nie przeżyć.

Co wiedziała, że nie mogła oglądać więcej bólu i krwi i cierpienia co teraz. Damon rzeczywiście cieszył się walcząc. Dobrze. Pozwól mu. Pójdzie do Stefano, jeśli miałyby iść całą drogę.

Bonnie i Meredith były cicho. Wiedziały, że Elena jest w tym nastroju. Nie kręciła się. I żadna z nich nie chciała pozostać za. To właśnie w tej chwili, doszło dudnienie powozu do podstawy schodów.

Sage, który oczywiście wiedział coś o ludzkiej naturze, demonicznej naturze, wampirzej naturze, i różnego rodzaju bestialskich zachowaniach, wyskoczył z

powozu z wyciągniętymi dwoma mieczami. Również gwizdał. W momencie cień- mały- przeszedł smugą do niego z nieba.

Ostatni, powoli, rozciągając każdą nogę jak tygrys, wyszedł Saber, który natychmiast cofnął wargi, by pokazać niesamowita ilość zębów.

Elena skoczyła ku powozowi, jej oczy napotkały Sage'a. *Pomóż mi*, pomyślała rozpaczliwie. A jego oczy tylko powiedziały wyraźnie. *Nie bój się.*

Ślepo, sięgnęła za siebie obiema rękami. Jedna mała, drobno koścista, lekko drżąca ręka została wciśnięta w jej. Jedna szczupła, zimna dłoń, twarda jak chłopca ale z długimi zwięzającymi palcami chwyciła drugą.

Nie było tu nikogo, by mu zaufać. Nie ma nikogo, by się z nim pożegnać, lub wysłać wiadomość z pożegnaniem. Elena wgramoliła się do powozu. Zajęła tylne siedzenie, najdalej od przodu, by pomieścić przychodzących ludzi i zwierzęta.

I weszli, jak lawina. Pociągnęła Bonnie za sobą, a Meredith była następna, tak, że kiedy Saber wskoczył na swoje tradycyjne miejsce wylądował na trzech miękkich połach sukien.

Sage nie marnował ani chwili. Ze Szponem zaciśniętym na jego lewym nadgarstku, zostawił wystarczająco dużo miejsca na ostatni skok Damona- i skok został wykonany. Połamany i obity, sączący czarny płyn, dziób Bloddeuwedd uderzył na koniec marmurowych schodów, tam gdzie stał Damon.

„Kierunki!” krzyknął Sage, ale dopiero potem konie zmierzały galopem- gdzieś, gdziekolwiek, *daleko*.

„Oh, proszę nie pozwól jej zranić koni,” Bonnie ledwo łapała powietrze.

„Oh, proszę nie pozwól jej rozciąć dachu jak kartonu,” powiedziała Meredith, jakoś mogła kpić nawet wtedy, kiedy jej życie było zagrożone.

„Kierunki, *s'il vous plaît!*” ryknął Sage.

„Więzenie, oczywiście,” sapnęła Elena. Czuła, że od dłuższego czasu nie była w stanie uzyskać wystarczającej ilości powietrza.

„Więzenie?” Damon wydawał się być rozproszony. „Tak! Więzenie!” Ale potem, dodał, wyciągając coś w rodzaju poduszki wypełnionej kulami bilardowymi. „Sage, co to jest?”

„Łup. Zdobycz. Łupy! *Grabież!* Kiedy konie zakręciły w nowym kierunku, głos Sage stawał się coraz bardziej radosny. „A rozejrzyj się wokół swoich stóp!”

„Więcej poduszek?”

„Nie byłem przygotowany dzisiaj na taki wielki zaciąg. Ale rzeczy i tak potoczyły się dobrze!”

Do tego czasu, Elena poczuła jedną z poszewek dla siebie. Sprawa została, istotnie, w pełni jasne, iskrzące hoshi no tama. Gwiazdne kule. Wspomnienia. Wartościowe...

Bezwartościowe?

„Bezcenne...choć oczywiście nie wiemy co w nich jest.” głos Sage'a zmienił się subtelnie. Elena pamiętała ostrzeżenie o „zakazanych strefach”. Co, w imię żółtego słońca, mogłoby ewentualnie tu znieść zakaz?

Bonnie pierwsza podniosła dysk i przycisnęła go do skroni. Zrobiła to szybko, z wieloma mignięciami, ptasimi ruchami, że Elena nie mogła jej zatrzymać.

„Co to jest?” wysapała Elena, próbując odciągnąć gwiazdną kulę.

„To jest... poezja. Poezja, której nie potrafię zrozumieć,” powiedziała Bonnie ze złością.

Meredith również podniosła migoczącą kulę. Elena dopadła, ale jeszcze raz się spóźniła.

Meredith usiadła jakby przez chwilę była w transie, skrzywiła się i odłożyła kulę.

„Co?” upominała się Elena.

Meredith potrząsnęła głową. Miała delikatny wyraz niesmaku.

„Co?” Elena prawie krzyknęła. Następnie kiedy Meredith umieściła gwiazdną kulę przed jej stopami, Elena rzuciła się na nią. Klepnęła to do własnej skroni, i natychmiast była ubrana w czarną skórę od stóp do głów. Było tam dwóch szerokich, kwadratowych mężczyzn naprzeciwko niej, bez dużych jędrnych mięśni. A mogła zobaczyć całą ich muskulaturę, ponieważ byli kompletnie nadzy, z wyjątkiem szmat jakie mają na sobie żebracy. Ale oni nie byli żebrakami- wyglądali na dobrze odżywionych, tłustych, i było to oczywiste, że był to czyn, kiedy jeden z nich zaczął się czołgać. „Sprzeniewierzyliśmy się. Błagamy o przebaczenie, O pani!”

Elena sięgała po kulę, by ją zdjąć ze skroni (przyklejają się delikatnie, jeśli umieści się tam trochę ciśnienia) i mówiła: „Dlaczego nie użyją przestrzeni na coś innego?”

Coś innego było natychmiast całe wokół niej. Dziewczyna, w ubogo ubrana, ale nie workowato. Patrzyła przerażona. Elena zastanawiała się, czy była kontrolowana.

Elena była dziewczyną.

Proszęniepozwólmumniezabraćproszęniepozwólmumniezabrać

Pozwolić co zabrać? Zapytała Elena, ale to było jak oglądanie filmu lub postać z książki, kiedy szli do samotnego domu podczas wyjącej burzy i muzyka zmieniała się straszliwie. Elena, która szła w strachu nie słyszała Eleny, która zadawała praktyczne pytania.

Nie myślę, chcę zobaczyć jak ten ktoś wychodzi, zdecydowała. Elena odłożyła gwiazdną kulę z powrotem pod nogi Meredith.

„Czy mamy trzy worki?”

„Tak, proszę pani, tak, proszę pani; trzy pełne worki.”

Oh. To nie wyszło zbyt dobrze. Elena ponownie otwierała usta, kiedy Damon dodał cicho: „I jeden worek pusty.”

„Naprawdę? Mamy? Spróbujmy to wszystko podzielić. Wszystko-zakazane- idzie do jednego worka. Dziwne rzeczy jak czytanie poezji Bonnie idzie do innego. Wszelkie wieści o Stefano- lub o nas- idą do trzeciego. A miłe rzeczy, jak letnie dni, idą do czwartego,” powiedziała Elena.

„Myślę, że stałaś się optymistycznie nastawiona,” powiedział Sage.
„Spodziewając się, że znajdziesz kulę ze Stefano w nich tak szybko-”

„Wszyscy, cisza!” powiedziała Bonnie rozszalała. „W tej jest rozmowa Shinichi i Damona.”

Sage zeszytniał, jak przy błyskawicy z burzliwego nieba, potem się uśmiechnął. „Rozmowa diabła,” wymruczał. Elena uśmiechnęła się do niego, ścisnęła jego rękę zanim sięgnęła po inną kulę.

„Ten wydaje się być pewnego rodzaju rzeczą prawną. Nie rozumiem ich. Niewolnik musi być zabrany, bo widzę ich wszystkich.” Elena czuła swoje mięśnie twarzy zaciśnięte z nienawiścią w oczach- nawet w swego rodzaju snu- Shinichi, kitsune, który narobił zbyt wiele szkód. Jego włosy były czarne, z wyjątkiem nie regularnych frędzli na końcach, co sprawiało wygląd jakby były zanurzone w czerwonej gorącej lawie.

A potem, oczywiście, Misao. Siostra Shinichi- rzekomo. Ta gwiazdna kula musiała być zrobiona przez niewolnika, ponieważ mogła zobaczyć obydwój bliźniaków i prawniczo wyglądającego mężczyznę.

Misao, pomyślała Elena. Delikatna, uprzejma, skromna ... demoniczna. Jej włosy były takie same jak Shinichiego, były związane u góry i na plecach w koński ogon. Widać było demoniczną część, kiedy podniosła oczy. Były tryskającymi życiem, złotymi, śmiejącymi się oczami, jak jej brata; te oczy nigdy nie wyrażały żalu- być może z wyjątkiem nie dość rygorystycznej zemsty. Nie ponosili żadnej odpowiedzialności. Zakładali, że ból śmieszy.

I wtedy stało się coś dziwnego. Wszystkie trzy postacie nagle odwróciły się i spojrzały prosto na nią. Prosto na kogokolwiek kto zrobił tą kulę, poprawiła się Elena, ale nadal to było żenujące

To było jeszcze bardziej żenujące, kiedy kontynuowali proces. Kim jestem? Pomyślała Elena, czując się pół oszalała z lęku. Wtedy spróbowała czegoś czego nigdy wcześniej nie robiła, lub widziała lub słyszała, że zrobiła. Dokładnie rozszerzyła Moc w sobie wokół kuli. Była Werty, coś w rodzaju sekretarza adwokata. Robił/a notatki, kiedy zawarte były ważne umowy.

I Werty zdecydowanie nie podobał się sposób, w jakim wszystko przebiegało teraz. Dwóch klientów i jego szef zamknęło go w taki sposób, w jaki nigdy wcześniej tego nie robili.

Elena wycofała się z sekretarza i położyła kulę po jednej stronie. Drżała, czując jakby zanurzyła się w lodowato zimnej wodzie.

I wtedy dach zawalił się z trzaskiem.

Bloddeuwedd.

Nawet z jej okaleczonym dziobem, ogromna sowa oderwała sporo dachu powozu.

Wszyscy krzyčeli i nikt nie dawał wielu dobrych porad. Saber i Damon oboje ją uszkodzili. Saber przez odpowiednie podniesienie trzech miękkich miejsc, siedział i rzucił prosto w jej nogi. Był rozdarty i wstrząśnięty jednym przed spuszczeniem na tył do powozu, gdzie prawie odbił z powrotem. Elena, Bonnie i Meredith chwyciły za jakąkolwiek część anatomii psa, które mogły dosięgnąć, ciągnęły ponownie wielkie zwierzę na tylne siedzenie.

„Posuń się! Oddaj mu jego własne siedzenie,” lamentowała Bonnie, patrząc na strzępy sukni w kolorze perłowym, gdzie Saber wystartował i rozdarł aż lekki materiał. Miał po lewej stronie czerwone pręgi na swojej drodze.

„Więc,” powiedziała Meredith, „następnym razem, poprosimy o stalowe halki. Ale naprawdę mam nadzieję, że nie będzie następnego razu, zresztą!”

Elena modliła się żarliwie, by miała rację. Bloddeuwedd ślizgała się po powierzchni teraz z niższym aniołem, niewątpliwie miała chęć odgryźć kilka głów.

„Každy chwyta drewno. I kule! Rzućcie kule na nią kiedy się do nas zbliży.” Elena miała nadzieję, że widok gwiazdnych kul- obsesja Bloddeuwedd- może powoli powali ją na ziemię.

W tym samym czasie Sage krzyknął, „Nie marnujcie gwiazdnych kul! Rzucajcie czymś innym! Poza tym, już prawie tam jesteśmy. Mocno w lewo, potem prosto!”

Słowa dawały Elenie nową nadzieję. Mam klucz,, pomyślała. Pierścień jest kluczem. Wszystko co teraz muszę zrobić to uwolnić Stefano- przeprowić wszystkich z nas do drzwi z dziurką od klucza. Wszyscy w jednym budynku. Jestem praktycznie w domu.

Następne omiatanie przyszło jeszcze niżej. Bloddeuwedd, ślepa na jedno oko, z krwią napływającą do drugiego, i jej węż zablokowany przez jej własną wyschniętą krew, próbowała uderzyć w powóz i przewrócić go.

Jeśli udałoby się jej, byśmy zginęli, pomyślała Elena. I kimkolwiek jesteś nadal wiłby się jak robaki w ziemi, które mogła pojedynczo wystrzelać.

„SCHOWAĆ SIĘ!” wykrzyczała te słowa zarówno wokalnie jak i telepatycznie. A wtedy coś przeleciało tak blisko niej, że czuła wyrwanie kępek włosów, złowionych w szponach.

Elena usłyszała krzyk bólu z przedniego siedzenia, ale nie podniosła głowy, by zobaczyć co to było. I to było dobre, podczas gdy powóz nagle z trzaskiem zatrzymał się, po chwili wirował, krzyczał, ptak śmierci przyszedł pozostawiając ślad na tym samym kierunku. Teraz Elena potrzebowała całej swojej uwagi, wszystkich swoich zdolności, do uniknięcia tego potwora, który huczał im coraz niżej.

„Powóz, jest gotowa! Wysiadać! Uciekać!” głos Sage doszedł grzmiąc do niej.

„Konie!” krzyknęła Elena.

„Koniec! Wysiadać, cholera!”

Elena nigdy wcześniej nie słyszała przekleństw Sage'a. Rzuciła temat.

Elena nigdy nie wiedziała, jak ona i Meredith się wydostały, przewracając się o każdego innego, próbując pomóc i tylko w ten sposób wzajemnie przybyły. Bonnie jeź wysiadła, przez skuteczność powozu mającego zderzenie ze słupem i posyłając ją lotem. Na szczęście, wysłało ją na plac brzydoty, ale sprężystą czerwoną koniczynę, i nie została poważnie ranna.

„Ahhh, moja bransoleta- nie, tu jest,” płakała, chwytając coś błyszczącego z koniczyny. Rzuciła ostrożne spojrzenie w górę w szkarłatną noc. „Co teraz robimy?”

„Uciekamy!” doszedł głos Damona. Przeszedł wokół wraku rogu, gdzie spadli na usypisko. Na jego ustach była krew, na wcześniej nieskazitelnej bieli na szyi. To przypomniało Elenie tych ludzi, którzy pili krowią krew tak łatwo jak mleko aby odżywiać się. Ale Damon pił tylko od ludzi. Nigdy nie zniżyłby się do końskiej krwi...

Konie ciągle tam są, a także będzie Bloddeuwedd, szorstki głos wyjaśniał w jej głowie. Ona zabawiłaby się nimi; tam byłoby cierpienie. Ten sposób był szybki. To był... kaprys.

Elena sięgnęła po jego rękę, z trudem łapiąc oddech. „Damon! Przepraszam!” „UCIEKAĆ STĄD!” zaryczał Sage.

„Musimy dostać się do Stefano,” powiedziała Elena, łapiąc Bonnie za jej obie ręce. „Pomóż mnie poprowadzić, proszę. Nie widzę zbyt dobrze pierścienia.” Meredith, wierzyła, że mogłaby dostać się do budynku Shi no Shi na swojej własnej pomysowości.

A potem był koszmar ucieczki i cofania się i fałszywych alarmów trzęsącej się Bonnie. Dwa razy przerażenie z góry przyszło przebiegając wzrokiem prosto na nich, tylko do wypadku przed nimi, lub trochę na bok, łamiąc drzewa i podobnie pokrywając drogę, wyrzucając w powietrze chmury dymu. Elena nic nie wiedziała o wszystkich sowach, ale Bloddeuwedd spadała w dół jak anioł w jej modlitwie, potem rozłożyła skrzydła i spadła w ostatniej chwili. Część najgorszych rzeczy z gigantycznej sowy było jej milczenie. Nie było żadnego szelestu ostrzegającego ich, gdzie ona mogłaby być. Coś w jej własnych piórach tłumilo dźwięk, więc nigdy nie wiedzieli kiedy spadnie następnym razem. W końcu musieli czołgać się przez wszelkiego rodzaju śmieci, poruszając się tak szybko jak mogli, chwytając drewno, szkło, coś ostrego nad ich głowami, kiedy Bloddeuwedd wykonała kolejne minięcie.

Cały czas Elena próbowała użyć swojej Mocy. To nie była Moc, której używała wcześniej, ale mogła poczuć jej nazwę kształtującą się na jej ustach. Czego nie mogła poczuć, nie mogła wymusić, było związkiem pomiędzy słowami i Mocą.

Jestem bezużyteczna jako bohaterka, pomyślała. Jestem żałosna. Powinni dać te Moce komuś kto już wie jak kontrolować takie rzeczy. Albo, nie, powinni je dać komuś i potem dać przeszkolenie, jak ich z nich korzystać. Lub- nie-

„Elena!” śmieć leciał przed nią, ale wtedy przecięło lewą stronę i jakoś uniknęła tego. A potem była na ziemi i patrzyła na Damona, który ochronił ją własnym ciałem.

„Dziękuję,” wyszeptała.

„Daj spokój!”

„Przepraszam,” wyszeptała, wyciągnęła swoją prawą rękę, z pierścieniem na niej, ku niemu aby ją chwycić.

A potem zgięła się w pół, falując od płaczu. Mogła usłyszeć trzepotanie Bloddeuwedd prosto nad nią.

Rozdział 40

Matt i pani Flowers byli w bunkrze- przybudówka do domu, w którym wujek pani Flowers umieścił na tyłach do stolarki i innych hobby. To popadło w jeszcze większe zaniechanie niż reszta domu, wykorzystywane jako miejsce na rzeczy pani Flowers, których nie wiedziała gdzie indziej postawić- takie jak składane łóżeczko kuzyna Joe i ten stary tapczan, którego nie wypadało trzymać mebli na zewnątrz.

Teraz, w nocy, to był ich raj. Żadnego dziecka ani dorosłego z Fell's Church, który nigdy nie został zaproszony wewnątrz. W rzeczywistości- z wyjątkiem pani Flowers, Stefano- który pomagał przenieść do niego duże meble- i teraz Matta, nikogo nie było w nim tak długo jak pani Flowers pamiętała.

Matt trzymał się tego. Był, powolny ale zdecydowany, czytając od deski do deski materiały znalezione przez Meredith i jeden wartościowy fragment, który oznaczał wiele dla niego i pani Flowers. To było powodem, że mogli spać w nocy, kiedy nadchodzą głosy.

Kitsune jest często uznawany za swojego kuzyna za Zachodnie Wampiry, uwodzą mężczyzn (większość lisich dusz przyjmuje kobiece formy) i karmiących się bezpośrednio ich chi, lub duchem życia, bez pośrednictwa krwi. W ten sposób są związane z podobnymi zasadami co wampiry. Na przykład, nie mogą wejść do mieszkania człowieka bez zaproszenia.

I oh, głosy...

Był teraz bardzo zadowolony, że przyjął radę Bonnie i Meredith i najpierw udał się do pani Flowers zanim poszedł do domu. Dziewczyny przekonały go tylko, że ma przedstawić rodzicom niebezpieczeństwo przed podjęciem linczu tłumu, który go czeka, gotowy zabić go za rzekomą napaść na Caroline. Caroline wydawało się, że od razu znalazła go w pensjonacie, w każdym razie, ale nigdy nie zabrała ze sobą żadnej bandy. Matt myślał, że może to dlatego, że byłoby to bezskuteczne.

Nie miał pojęcia, co może się stać, jeśli głosy należały do byłych przyjaciół dawno temu zapraszanych do jego domu, kiedy był w domu.

Dzisiaj...

„Przestań, Matt,” głos Caroline, leniwy, powolny i uwodzicielsko mrucała. Brzmiało to tak jakby leżała, mówiąc do szpary pod drzwiami. „Nie bądź osobą psującą zabawę. Wiesz, czasami musisz wyjść.”

„Pozwól mi porozmawiać z moją mamą.”

„Nie mogę, Matt. Mówiłam ci wcześniej, jest w trakcie szkolenia.”

„By być jak ty?”

„To zabiera wiele pracy by być jak ja, Matt.” Nagle głos Caroline przestał być już dłużej zalotny.

„Błagam,” mruknął Matt, i dodał, „Gdy skrzywdzisz moją rodzinę, będzie ci bardziej żal niż myślisz.”

„Oh, Matt. Daj spokój, zacznij myśleć realistycznie. Nikt nie zamierza nikogo skrzywdzić.”

Matt powoli otworzył ręce by zobaczyć co ma pomiędzy nimi. Stary rewolwer Meredith, nabity kulami pobłogosławionymi przez Obasaan.

„Jakie jest drugie imię Eleny?” zapytał- nie głośno, chociaż nawet były dźwięki muzyki na podwórku pani Flowers.

„Matt, o czym ty mówisz? Co ty tam robisz, tworzysz drzewo rodowe?”

„Zadałem ci proste pytanie, Care. Ty i Elena bawiłyście się od kiedy byłyście praktycznie dziećmi, prawda? Więc jakie jest jej drugie imię?”

Nagle ożywienie. Kiedy Caroline w końcu odpowiedziała, mógł wyraźnie słyszeć szeptanie szkolenia, jak Stefano słyszał dawno temu, tylko uderzał przed jej słowami.

„Jeśli wszystko czym jesteś zainteresowany to granie w gry, Matthew Honeycutt, to znajdę kogoś innego do rozmowy.”

Mógł niemal usłyszeć jak odbiega. Pozwolił sobie na grahamowego krakersa i pół kubka soku jabłkowego domowej roboty pani Flowers. Nigdy nie wiedzieli kiedy mogą zostać zamknięci na dobre, tylko z zaopatrzeniem jakie mają, więc kiedy tylko Matt wyszedł z bunkra przyniósł z powrotem tyle rzeczy ile znalazł, które mogą być przydatne. Zapalniczka do grilla i lakier do włosów równa się miotacz ognia. Słoik po słoiku pysznych przetworów pani Flowers. Lapisowe pierścienie w przypadku najgorszego i skończyli na spiczastych zębach.

Pani Flowers przekręciła się we śnie na kanapie. „Kto to był, Matt, kochany?” zapytała.

„Absolutnie nikt, pani Flowers. Możesz z powrotem iść spać.”

„Rozumiem,” pani Flowers powiedziała swoim łagodnym staruszkowatym głosem. „Jeśli absolutnie nikt wróci, zapytaj ją o pierwsze imię jej własnej matki.”

„Rozumiem,” powiedział Matt swoją najlepszą imitacją jej głosu i oboje się zaśmiali. Ale pod jego śmiechem miał guzek w gardle. Znał też panią Flowers długi czas. Bał się, bał się czasu kiedy to głos Shinichiego będzie wołać.

Wtedy będą w kłopotach na dobre.

„Tu jest to,” krzyknął Sage.

„Elena!” krzyczała Meredith.

„Oh, Boże!” krzyczała Bonnie.

Po chwili, Elena była popchnięta, i coś wylądowało na niej. Tępo, usłyszała krzyk. Ale różnił się od innych. To był dźwięk zadławienia czystego bólu jak dziób Bloddeuwedd wbijał się w coś stworzonego z ciała. Ja, pomyślała Elena. Ale nie było bólu.

Nie...ja?

Nad sobą usłyszała dźwięk kaszlu.

„Elena- idź- moja ochrona- nie utrzymam-”

„Damon! Idziemy razem!”

Boli...

To był tylko cień telepatycznego szeptu i Elena wiedziała, że Damon nie myślał, że ona to usłyszała. Ale Moc krążyła coraz szybciej i szybciej, stworzona w podstępnie, troszczenie się tylko o utrzymanie tych których kocha z dala od niebezpieczeństwa.

Znajdę drogę, powiedziała Damonowi. Będę cię niosła. Dźwig strażacki.

Zaśmiał się na to, dając trochę nadziei Elenie, że nie umiera. Teraz Elena żałowała, że nie wzięła dr. Meggara do powozu z nimi, który mógł użyć swoich uzdrawiających mocy na rannych-

-i co potem? Zostawić go na łasce Bloddeuwedd? Chciał zbudować tu szpital, w tym świecie. Chciał pomagać dzieciom, które z pewnością nie zasługiwały na całe zło, które zobaczyła odwiedzając je-

Odrzuciła myśli na bok. To nie był czas na filozoficzną debatę na temat lekarzy i ich obowiązkach.

To był czas na ucieczkę.

Sięgając za siebie, znalazła dwie ręce. Jedna była śliska od krwi, więc sięgnęła dalej, dziękując swojej zmarłej matce za wszystkie lekcje baletu, całą dziecięcą jogę, chwyciła ją powyżej rękawa. I potem umieściła swoje plecy na nich i ciągnęła.

Ku jej zdziwieniu holowała Damona ze sobą. Próbowwała dźwignąć go bardziej do góry na plecach, ale to nie zadziało. A potem nawet dała radę zrobić chwiejny krok do przodu, i drugi-

I wtedy Sage podniósł ich oboje i szli w lobby budynku Shi no Shi.

„Wszyscy, uciekać! Uciekać! Bloddeuwedd jest za nami i zabije wszystko na swojej drodze!” krzyczała Elena. To była najdziwniejsza rzecz. Nie zamierzała krzyczeć. Nie formułowała słów, może z wyjątkiem najgłębszej części jej podświadomości. Krzyczała na nich w już oszalałym lobby i usłyszała krzyk obejmujący innych.

Czego się nie spodziewała to to, że będą uciekać, nie na ulicę, ale na dół ku celom. Oczywiście powinna się spodziewać, ale nie zrobiła tego. I wtedy poczuła siebie i Sage'a i Damona schodzących na dół, w dół drogą jaką szli ostatniej nocy...

Ale czy to była właściwa droga? Zacisnęła jedną rękę na innych i zobaczyła, sądząc z lisiego światła, że muszą udać się w prawo.

„KTÓRA Z TYCH CEL JEST DLA NAS WŁAŚCIWA? JAK SIĘ TAM DOSTANIEMY?” krzyknęła do młodego wampira dżentelmena obok nich.

„To Izolacja i Niezrównoważenie Psychiczne,” odkrzyknął wampir dżentelmen. „Nie idźcie tą drogą.”

„Muszę! Potrzebuję klucza?”

„Tak, ale-”

„Masz klucz?”

„Tak, ale-”

„Daj mi go teraz!”

„Nie mogę tego zrobić!” zwodził w sposób, który przypominał Bonnie w jej najtrudniejszych chwilach.

„Dobrze. Sage!”

„*Madame?*”

„Wyślij z powrotem Szpona by wydłubał oczy temu mężczyźnie. Nie chce dać mi klucza do oddziału Stefano!”

„Dobrze, załatwione, *Madame!*”

„Cz-czekaj! Z-zmieniłem zdanie. Tu jest klucz!” wampir wyszukał z pęku kluczy i wręczył jej jeden.

Wyglądał jak reszta kluczy w pęku. Zbyt podobny, powiedział podejrzany umysł Eleny.

„Sage!”

„*Madame?*”

„Czy możesz poczekać aż spędzę czas z Saber? Chcę nim oderwać wiesz-co tego faceta, jeśli mnie okłamuje.”

„Oczywiście, *Madame.*”

„Cz-czekaj,” wysapał wampir. To było jasne, że był całkowicie przerażony. „Mogłem- mogłem dać ci zły klucz- w tym -tym świetle-”

„Daj mi prawidłowy klucz i powiedz wszystko co muszę wiedzieć albo cofnę psa i cię zabiję,” powiedziała Elena, i w tym momencie, zrozumiała je.

„T-tutaj.” Tym razem klucz nie wyglądał jak klucz. Był okrągły, lekko wypukły, z dziurką w środku. Jak pączek, na którym usiadł policjant, powiedziała część umysłu Eleny, i zaczęła się śmiać histerycznie.

Zamknij się, powiedział do niej umysł ostro.

„Sage!”

„*Madame?*”

„Czy Szpon może obserwować mężczyznę, którego trzymam za włosy?” Musiała iść na palcach by go złapać.

„Ależ oczywiście, *Madame!*”

„Czy zapamięta go? Jeśli nie znajdę Stefano, chcę pokazać mu Saber by mógł go śledzić.”

„Uh... ah... mam go, *Madame!*”

Dłoń, ociekająca krwią z nadgarstka, wzniosła sokoła wysoko, w tym samym czasie, kiedy był nieoczekiwany wypadek na górze budynku.

Wampir niemal szlochał. „Zakręć w prawo w n-następne prawo. Użyj klucza w otworze na wysokości g-głowy by d-dostać się na korytarz. M-może tam być dużo strażników. Ale... jeśli- jeśli nie masz klucza do indywidualnej celi którą chcesz- przykro mi- ale...”

„Mam! Mam klucz do celi i wiem co mam później z tym zrobić! Dziękuję, byłeś bardzo uprzejmy i pomocny.”

Elena puściła włosy wampira.

„*Sage! Damon! Bonnie! Spójrzcie na korytarz, zablokujcie, idąc prawidłowo. Wtedy nie uciekniemy obławie. Sage, trzymaj Bonnie i miej Saber szczekającego wściekle. Bonnie, trzymaj się Meredith przed facetami. Korytarz prowadzi do Stefano!*”

Elena nie wiedziała jak dużo ktokolwiek z jej sojuszników słyszał z tej wiadomości, wysłanej na głos i telepatycznie. Ale przed usłyszała dźwięk, który był dla niej jak śpiew aniołów.

Saber szczekał wściekle.

Elena nigdy nie byłaby w stanie zatrzymać się. Była w szalejącej rzece ludzi i szalejącej rzece, która wzięła ja prosto wokół bariery czterech osób, sokoła, i wściekle wyglądającego psa.

Ale osiem rąk wyciągnęło się do niej jakby była porywana- a warczący, kłapiący zębami pysk wyszedł przed nią by rozdzielić tłum. Jakoś zaczęła biec przy, posiniaczona, kołysała się, popychana, i, chwyciła, chwytając, zmuszona całą drogę przy prawej ścianie.

Ale Sage patrzył na tą samą ścianę w rozpacz. „*Madame, oszukał cię! Tu nie ma żadnej dziurki od klucza!*”

Gardło Eleny poruszyło się boleśnie. Przygotowywała się do krzyknienia, „Saber, do nogi,” i pójścia za wampirem.

Ale wtedy, tuż pod nią, głos Bonnie powiedział, „Oczywiście, że jest. Ma kształt koła.”

I Elena przypomniała sobie.

Mniejsi strażnicy. Jak chochliki lub małpy. Wielkości Bonnie.

„Bonnie, weź to! Wepchnij to do dziurki. Bądź ostrożna! To jest jedyny jaki mamy.”

Sage niezwłocznie pokierował Saber do stania i warczenia tuż przed Bonnie w tunelu, by utrzymał strumień spanikowanych demonów i wampirów od walczącej niej.

Dokładnie, uroczyście, Bonnie wzięła duży klucz, sprawdziła go, podniosła głowę, obróciła go w ręce- i umieściła go w ścianie.

„Nic się nie dzieje!”

„Spróbuj przekreślić lub nacisnąć-”

Klik.

Drzwi otworzyły się.

Elena i jej grupa mniej lub bardziej wpadła do korytarza, kiedy Saber stała między nimi uderzając przez tłum, szczekał, warczał i skakał.

Elena, leżąc na podłodze, opleciona nogami kto-wie-kogo-jeszcze, trzymając w złączonych wokół niej dłoniach pierścieni.

Lisie oczy świeciły na wprost i nieco w prawo.

Świeciły do celi z przodu.

Rozdział 41

„*Stefano!*” krzyknęła Elena i wiedziała, że brzmi jak wariatka kiedy krzyczała to.

Nie było odpowiedzi.

Biegła. Podążając za światłem. „*Stefano! Stefano!*”

Pusta cela.

Pożółkła mumia.

Piramidy pyłu.

Jakoś, podświadomie, podejrzewała jedną z tych rzeczy. Ktokolwiek sprowokowałby ją do zakończenia walki z Bloddeuwedd gołymi rękami.

Natomiast, kiedy dotarła do właściwej celi, zobaczyła zmęczonego młodego mężczyznę, którego twarz pokazywała, że stracił całą nadzieję. Podniósł patyczkowato cienkie ramię, zupełnie ją odrzucając.

„Powiedzieli mi prawdę. Zostałaś przywieziona do pomagającego więźnia. Nie jestem już podatny na sny.”

„*Stefano!*” upadła na kolana. „Musimy przez to przechodzić za każdym razem?”

„Czy wiesz jak często odtwarzali cię, *suko?*”

Elena była zszokowana. Więcej niż zszokowana. Ale w następnej chwili nienawiść znikła z jego twarzy.

„Przynajmniej mogłem na ciebie patrzeć. Miałem... miałem zdjęcie. Ale je zabrali, oczywiście. Pocięli je, bardzo wolno, sprawiając bym patrzył. Czasami zmuszali mnie bym je ciął. Jeśli ja do nie pociąłem, oni by-”

„Oh, *kochanie!* Stefano, kochanie! *Spójrz na mnie.* Posłuchaj więźnia. Bloddeuwedd je niszczy. Ponieważ ukradłam połówkę klucza z jej gniazda, Stefano, i nie jestem snem. Widzisz to? *Czy kiedykolwiek* pokazali ci to?” Wyciągnęła rękę z podwójnym lisim pierścieniem na nim. „Teraz-teraz- gdzie to włożyć?”

„Jesteś ciepła. Kraty są zimne,” powiedział Stefano, trzymając ją za rękę i mówiąc tak jakby recytował z książki dla dzieci.

„Tutaj!” Elena zawołała triumfalnie. Nie musiała zdejmować pierścienia. Stefano trzymał jej drugą rękę, a ten zamek działał jak obręcz pieczętki. Włożyła go prosto w okrągłym wgłębieniu w ścianie. Potem, nic się nie działo, przekręciła w prawo. Nic. W lewo.

Kraty celi powoli zaczęły się podnosić w suficie.

Elena nie mogła w to uwierzyć i przez chwilę wydawało się jej, że ma halucynacje. Potem odwróciła się gwałtownie, żeby spojrzeć na ziemię, zobaczyła, że kraty były już co najmniej powyżej stopy.

Potem spojrzała na Stefano, który znowu stał.

Oboje ponownie upadli na kolana. Oboje mogliby się zniżyć i wiliby się jak węże w razie potrzeby, potrzeba dotyku była tak wielka. Poziome podpory na

kratach umożliwiły im trzymać ręce kiedy kraty się podnosiły. Następnie kraty były na czubku głowy Eleny i trzymała go- *trzymała Stefano w swoich ramionach!*- przerażona czuciem kości pod dłońmi, ale *trzymała* go, i nikt nie mógł powiedzieć jej, że ma halucynacje lub śni. Ii jeśli ona Stefano mieliby umrzeć razem, umarliby razem. Nic nie miało znaczenia, ale nie byli ponownie rozdzieleni.

Pokrywała nieznana, kościstą twarz pocałunkami. Dziwna, nie pół zapuszczona, stracona-w-dziczy broda, wampirom nie rosły brody chyba, że mieli ją kiedy stali się wampirami.

A wtedy w celi byli inni ludzie. Dobrzy ludzie. Ludzie śmiejący się i płaczący i pomagający jej zrobić prowizoryczne nosze ze śmierdzących koców i pryczy Stefano, nikt nie krzychał kiedy po nich skakały wszy, ponieważ wiedzieli, że Elena odwróciłaby się i rozpruła im gardła jak Saber. Lub raczej, jak Saber, ale jak Pani Courtland zawsze mówiła, z *uczuciem*. Dla Saber to była tylko praca.

Potem, jakoś- rzeczy zaczęły się odłączać- Elena patrzyła na ukochana twarz Stefano, chwytając jego nosze i biegnąc- nic nie ważył- w górę korytarza niż jedna walczyła i zarzucając na ramiona i pchając i plątając się na jej drodze. Najwyraźniej wszystkie łososie Shi no Shi wybrały inny korytarz by wypłynąć. Niewątpliwie było to dla nich bezpieczne miejsce na końcu tej strony.

I nawet kiedy Elena zastanawiała się jak twarz może być tak czysta, przystojna, i idealna, nawet kiedy wyglądała niemal jak czaszka, myślała. Mogę biec i schylać się. I pochylila się nad Stefano, a jej włosy utworzyły tarczę wokół nich, więc byli tylko oni dwoje w niej. Cały świat zewnętrzny odciął się, i byli sami, i powiedziała do jego ucha: „Proszę, potrzebujemy cię silnego. Proszę- dla mnie. Proszę-dla Bonnie. Proszę- dla Damona. Pro-”

Mogłaby wymieniać imiona ich wszystkich, w kółko, ale teraz już było tego za dużo. Po jego długiej utracie, Stefano nie był w nastroju by być przeciwny. Jego głowa podrzuciła się i Elena czuła więcej niż zazwyczaj bólu, ponieważ był pod złym kątem, Elena była *zadowolona*, bo Stefano przeciął żyły wzdłuż i krew płynęła do jego ust stałym strumieniem.

Musieli iść trochę wolniej, lub Elena potknęłaby się i twarz Stefano zabarwiłaby się na rdzawoczerwono jak demona, ale oni ciągle biegli. Ktoś inny prowadził ich.

Nagle się zatrzymali. Elena, zamknęła oczy i zablokowała umysł na Stefano, żeby nie patrzył na świat. Ale za chwilę ruszyli ponownie, i to było uczucie przestronności wszystkich wkoło Eleny, uświadomiła sobie, że są w lobby, musiała się upewnić, że wszyscy wiedzieli.

To jest teraz po lewej stronie od nas, wysłała do Damona. Jest zamknięte od przodu. To drzwi z różnego rodzaju symbolami nad nimi.

Uważam, że jestem obeznany w przestrzeni, Damon odesłał sucho, ale nawet on nie mógł ukryć przed nią dwóch rzeczy. Jedna było, że był zadowolony,

rzeczywiście był zadowolony z uczucia euforii Eleny, i by wiedzieć, że to on, w głównej części, sprawdzał to wszędzie.

Druga była prosta. Jeśli istniałby wybór między jego życiem i życiem jego brata, oddałby swoje życie. Dla dobra Eleny, dla własnej dumy.

Dla Stefano.

Elena nie zastanawiała się na tych tajnych rzeczach, których nie miała prawa znać. Po prostu przyjęła je, niech Stefano czuje ich całą naturalną ekscytację i upewnić się, że odpowie Damonowi, że Stefano wie. Anioły śpiewały dla niej w niebie. Płatki róż Czarnej Magii były rozproszone na całym jej ciele. To było uwolnienie gołębi i czuła ich skrzydła. Była szczęśliwa.

Ale nie była bezpieczna.

Nauczyła się tylko jak wejść do lobby, mieli dużo szczęścia, że Drzwi Wymiaru były po stronie gdzie były. Bloddeuwedd systematycznie niszczyła drugą stronę, aż upadła na wzgórek, który był niczym innym niż odłamkami drewna. Wojna Eleny i Bloddeuwedd mogła mieć początek od kłótni z gospodynią, która myślała, że jej gość złamał zasady domu i gościem, który tylko chciał uciec, ale to się stało wojną na śmierć i życie. I biorąc pod uwagę sposób wampirów, wilkołaków, demonów i innych ludzi tu w Ciemnym Wymiarze w jaki zareagowali, to wywołało sensację. Strażnicy mieli pełne ręce roboty by utrzymać ludzi w budynku. Zwłoki leżały rozsypane na ulicy.

Oh, ludzie! Biedni ludzie! Pomyślała Elena, kiedy wreszcie zeszedli z jej pola widzenia. Jak dla Strażników, którzy utrzymywali to miejsce czyste i walczyli z Bloddeuwedd w jej imieniu - niech Bóg cię za to błogosławi, pomyślała Elena, przewidując, że jedynym- stałym-pomieszczeniem było lobby, kiedy starali się uciekać ze Stefano po podłodze. Gdy to było, byli sami.

„Teraz znowu potrzebujemy twojego klucza, Eleno,” głos Damon, tuż nad nią, powiedział.

Elena delikatnie odsunęła Stefano od jej gardła. „Tylko na chwilę, mój kochany. Tylko na chwilę.”

Spoglądając na drzwi, Elena była zakłopotana przez kilka chwil. Tam była dziurka, ale nic się nie stało gdy włożyła w nią klucz, wpychała i wciskała, lub przekręcała w lewo i w prawo. Kątem oka zobaczyła cień nad sobą, oddaliła go jako nieistotny, doszedł do niej krzyk jak nurkujący bombowiec, stalowe szpony dosięgnęły do niej.

Nie było dachu. Szpony Bloddeuwedd metodycznie rozerwały go.

Elena wiedziała to.

Bo jakoś Elena nagle zobaczyła całą sytuację, nie tylko jej część, ale jakby była kimś poza ciałem, który rozumiał o wiele więcej rzeczy, niż drobna mała Elena Gilbert.

Strażnicy byli tu, aby zapobiec uszkodzeniom zabezpieczenia.

Nie mogliby lub nie chcieli zatrzymać Bloddeuwedd.

Elena też to wiedziała.

Wszyscy ludzie zbiegali w dół innego korytarza, robiąc to co zwykle robią drapieżne sowy. Byli roztrzaskani na dnie ich kryjówek. To tam był niesamowicie bezpieczny pokój.

Jakoś, Elena wiedziała to.

Ale teraz, niewyraźnie ale na pewno, Bloddeuwedd zobaczyła tych, za którymi przyszła tu w pierwszej kolejności, złodziei gniazda, tych, którzy na zawsze wydlubali jej ogromne okrągłe daleko widzące oko, pocięli ją tak głęboko, że do drugiego napływała krew.

Elena mogła to poczuć.

Bloddeuwedd mogła zobaczyć, byli tymi, którzy zmusili ją do złamania sobie dzioba. Przestępcy, dzikusy, ci, których rozszarpałaby wolno, wolno, kończyna po kończynie, przechodząc od jednego do drugiego, chwytając pięcioma lub sześcioma pazurami na raz, lub patrząc na nich, nie mogących uciekać przez brak kończyn, wijących się pod nią.

Elena mogła wyczuć to.

Po nią.

Teraz... byli dokładnie pod Bloddeuwedd.

Bloddeuwedd zanurkowała.

„Saber! Szpon!” krzyknął Sage, ale Elena wiedziała, że teraz nie byłoby roztargnieni. Nie byłoby nic, ale zabijanie i rozszarpawanie, powoli, i krzyki obijające się o jedyną ścianę lobby.

Elena mogła to zobrazować.

„Nie otworzy się, cholera,” krzyczał Damon. Manipulował nadgarstkiem Eleny by poruszać kluczem w dziurce. Ale nie ważne jak szarpał lub wpychał, nic się nie działo.

Bloddeuwedd była prawie nad nimi.

Przyspieszyła, rzucając telepatyczne obrazy przed nią.

Rozciąganie ścięgien, pęknięcie stawów, rozłączanie kości...

Elena wiedziała-

NIEEEE!

Puchar wściekłości Eleny przelał się.

Nagle zobaczyła wszystko co musiała wiedzieć o jednym wielkim rozciągającym się Świącie Trzech Króli. Ale było już za późno przenieść Stefano za drzwi, więc pierwszą rzeczą jaką krzyknęła było „*Skrzydła Ochrony!*”

Bloddeuwedd, zaledwie sześć metrów dalej, trzasnęła w barierę, że pociski jądrowe nie mogły zaszkodzić. Trzasnęła w nie z siłą rozpędzonego samochodu, i z masą średniej wielkości samolotu.

Pokrace wybuchł najpierw dziób przed skrzydłami Eleny. Na górze były jasno zielone, usiane migoczącymi szmaragdami, cieniowane światem pokryte różowymi kryształami na dole. Skrzydła owinęły wszystkich sześciu ludzi i dwoje zwierząt- nie ruszyły się o milimetr, kiedy Bloddeuwedd rozbiła się o nie.

Bloddeuwedd zrobiła z siebie rozjechane zwierzę.

Zamykając oczy, i próbując nie myśleć o dziewczynie, która została stworzona z kwiatów (i zabiła swojego męża! Beznadziejnie powiedziała do siebie Elena.) z suchymi ustami, i wilgocią ciekącą jej po policzkach, odwróciła się z powrotem do drzwi. Włożyła pierścień. Upewniła się, że się zarumieniła.

I powiedziała, „Fell's Church, Wirginia, USA, Ziemia. Blisko pensjonatu, proszę.”

Było już dobrze po północy. Matt spał w bunkrze na łóżku polowym kiedy pani Flowers spała na kanapie, gdy nagle zostali zbudzeni przez uderzenie.

„Co na ziemi?” pani Flowers wstała i patrzyła przez okno które powinno być ciemne.

„Bądź ostrożna, proszę pani.” powiedział Matt automatycznie, ale nie mógł pomóc dodając, „Co to jest?”- jak zawsze, spodziewając się najgorszego, i upewniając się czy rewolwer poświęconymi nabojami jest gotowy.

„To jest... światło,” powiedziała bezradnie pani Flowers. „Nie wiem co innego powiedzieć o tym. To światło.”

Matt mógł zobaczyć światło, rzucające cień na podłogę bunkra. Nie było żadnego dźwięku grzmotu, i nie było od kiedy się obudził. Szybko pobiegł by przyłączyć się do pani Flowers przy oknie.

„Czy kiedykolwiek..?” zawołała pani Flowers, podnosząc ręce i opuszczając je znowu. „Co tylko mogłoby to oznaczać?”

„Nie wiem ale pamiętam jak wszyscy mówili o hipotetycznych liniach łączących miejsca prehistoryczne. Linie Mocy w ziemi.”

„Tak, ale te poprowadzone są po powierzchni ziemi. Te nie są skierowane ku górze, jak- jak fontanna!” powiedziała pani Flowers.

„Ale słyszałem, że tam gdzie łączą się trzy linie- myślę, że powiedział to Damon- mogą stanowić one Wrota. Wrota, gdzie prowadzą.”

„Mój drogi,” powiedziała pani Flowers. „Masz na myśli jedną z tych rzeczy o Wrotach, jest tam. Może to są oni, wracają.”

„Nie mogliby być.” Czas, który spędził Matt z ta specyficzną staruszką, sprawił, że nie tylko czuł do niej szacunek, ale kochał ją. „W każdym razie, uważam, że nie powinniśmy wychodzić na zewnątrz.”

„Kochany Matt. Jesteś dla mnie wielkim pocieszeniem.” wymamrotała pani Flowers.

Matt naprawdę nie wiedział jak. To była cała jej przechowywana żywność i woda, której używali. Nawet składane łóżko polowe było jej.

Gdyby był na swoim własnym mógłby zbadać tą... nadzwyczajną rzecz. Trzy reflektory świecące z ziemi pod takim kątem, że spotykały się na wysokości człowieka. Jasne światła. I stawały się bardziej jasne z każdą minutą.

Matt wciągał oddech. Trzy linie, hę? Boże, prawdopodobnie to była inwazja potworów.

Nawet nie śmiał mieć nadziei.

Elena nie wiedziała czy musiała powiedzieć USA lub Ziemia, lub nawet drzwi do których mogłoby ich zabrać w Fell's Church, lub czy Damon musiałby nadać jej imię na jakiejś bramie, która była blisko. Ale... pewnie... z tymi wszystkimi liniami...

Drzwi otworzyły się, ukazując mały pokój jak winda.

Sage powiedział cicho, „Czy możesz przewozić ich czterech kiedy musisz też walczyć?” I- po chwili rozwiązała się zagadka co to znaczy, trzy krzyki protestu, w trzech różnych kobiecych dźwiękach, nadeszły.

„Nie! Oh, proszę, nie! Oh nie zostawiaj nas!!”-Bonnie, błaganie.

„Nie wracasz z nami do domu?”- Meredith, prosto-z-mostu.

„Nakazuje ci wejść- i zrób to szybko!”-Elena.

„Co za dominująca kobieta,” wyszeptał Sage. „Ah, dobrze, wygląda na to, że Wielkie Wahadło ponownie się kołysze. Jestem tylko mężczyzną. Jestem posłuszny.”

„Co? Czy to oznacza, że idziesz?” płakała Bonnie.

„Tak, to znaczy, że idę.” Delikatnie, Sage wziął zmarnowane ciało Stefano w swoje ramiona i wszedł do małej kabiny za drzwiami. W przeciwieństwie do pierwszego klucza, którego użyła dziś Elena, ten wydawał się działać bardziej niż aktywowana głosem winda... miała nadzieję. Po wszystkim, Shinichi i Misao będzie potrzebowali dla siebie tylko jednego klucza. Tutaj, liczba ludzi mogła chcieć iść w to samo miejsce od razu.

Miała nadzieję.

Sage odkopnął stare łóżko Stefano daleko. Coś zabręczało na ziemi. „Oh-” Stefano bezradnie sięgnął po to. „To jest diament mojej Eleny. Znalazłem do na podłodze po...”

„Dużo więcej stąd pochodzi,” powiedziała Meredith.

„Jest dla niego ważny,” Damon, który był już wewnątrz, powiedział. Zamiast tłoczenia się dalej w windzie, mały pokój mógł zniknąć w każdej sekundzie, mógł dotrzeć do Fell's Church zanim on mógł się cofnąć, wyszedł do lobby, wpatrywał się w podłogę i ukląkł. Potem, szybko, sięgnął w dół, wstał i pobiegł znowu do małego pokoju.

„Czy chcesz to trzymać czy ja?”

„Trzymaj to... dla mnie. Zajmij się tym.”

Każdy kro znał osiągnięcia Damona, szczególnie jeśli chodzi o Elenę lub nawet stary diament, który należał do Eleny, powiedziałyby Stefano, że jest wariatem. Ale Stefano nie był szaleńcem.

Chwycił rękę brata, w której trzymał diament.

„I zaopiekuję się tobą,” powiedział z słabym, skrzywionym uśmiechem.

„Nie wiem czy kogokolwiek to interesuje,” powiedziała Meredith, „ale tam jest pojedynczy przycisk wewnątrz tego przyrządu.”

„Naciśnij go!” krzyknął Sage i Bonnie, ale Elena krzyknęła głośniejszym głosem. „Nieczekaj!”

Zauważyła coś. Przez lobby, Strażnikom nie udało się zatrzymać jednego, pozornie bezbronnego obywatela wchodzącego do pokoju i przemierzający piętro w szybkim tempie eleganckiego poślizgu. Musiał mieć około sześć stóp wysokości, mający na sobie całkowicie białą tunikę i bryczesy, które pasowały do jego białych włosów, czujnych lisich uszu i długiego jedwabnego ogona, którym machał za sobą.

„Zamknij drzwi!” wrzasnął Sage.

„Oh, *mój!*” oddychała Bonnie.

„Czy może mi ktoś powiedzieć co u diabła tu się dzieje?” warknął Damon.

„Nie martw się. To tylko współwięzień. Milczący kolega. Hej, też ucieknij!” Stefano uśmiechał się i to wystarczyło dla Eleny. Intruz miał coś dla niego- to nie mogło być tym na co wyglądało- ale gdy teraz był całkiem blisko i wyglądało to jak bukiet kwiatów.

„To jest *kitsune*, nieprawdaż?” zapytała Meredith, jakby świat miał zawirować wokół niej.

„Więzień-” powiedział Stefano.

„ZŁODZIEJ!” krzyknął Sage.

„Cicho!” powiedziała Elena. „Prawdopodobnie słyszy chociaż nie potrafi mówić.”

Wtedy *kitsune* włączył się do nich. Napotkał oczy Stefano, spojrzał na innych i wyciągnął bukiet, który był w znacznym stopniu owinięty folią i jakiś rodzaj długiej naklejkami z magicznie wyglądającymi napisami na nich.

„To dla Stefano,” powiedział.

Każdemu, w tym Stefano, zapało dech ze zdziwienia.

„Teraz muszę sobie poradzić z kilkoma męczącymi Strażnikami,” westchnął. „A ty musisz nacisnąć przycisk, by pokój ruszył, Piękna,” powiedział do Eleny.

Elena, która chwilowo była zafascynowana przez machanie puszystego ogona wokół jedwabnych bryczesów nagle zaczerwieniła się szkarłatem. Pamiętała niektóre rzeczy. Niektóre rzeczy wydawały się bardzo różne...w samotnym lochu...w ciemności sztucznie stworzonej nocy...

Oh, dobrze. Najlepiej umieścić odważną twarz na tym.

„Dziękuję,” powiedziała, i wcisnęła przycisk. Drzwi zaczynały się zamykać. „Dziękuję jeszcze raz!” dodała, kłaniając się lekko *kitsune*. „Jestem Elena.”

„*Yoroshiku*. Jestem-”

Drzwi zamknęły się między nimi.

„Oszalałaś?” krzyczał Sage. „Biorąc bukiet od lisa!”

„Jesteś jedyny, który wydaje się znać go, *Monsieur Sage*,” powiedziała Meredith. „Jak ma na imię?”

„Nie znam jego imienia! Wiem, że ukradł mi trzy piąte skarbu klasztoru Seine! Wiem, że jest ekspertem, ale ekspertem w oszukiwaniu w kartach! Ahhh!”

Ostatnie nie było krzykiem wściekłości ale okrzykiem alarmu, dla małego pokoju poruszającego się na boki, opadający na dół, prawie zatrzymujący się, zanim wznowił stały ruch.

„Czy naprawdę to nas zabierze do Fell's Church?” Bonnie zapytała strachliwie, i Damon położył ramię wokół niej.

„Zabiorę was gdzieś,” obiecywał. „A potem zobaczymy. Jesteśmy dosyć zdolną grupą survivalowców.”

„Których mi przypominają,” powiedziała Meredith. „Myślę, że Stefano wygląda lepiej.”

Elena, która pomagała ochronić go od ruchu windy wymiaru, spojrzała na nią szybko.

„Naprawdę? Czy to jest tylko światło? Myślę, że powinien być nakarmiony,” powiedziała Elena z niepokojem.

Stefano zaczerwienił się, Elena przycisnęła pace do ust by powstrzymać drżenie. *Nie, kochanie, powiedziała bezgłośnie. Każda z tych osób była skłonna oddać życie dla ciebie-dla mnie- dla nas. Jestem zdrowa. Ciągle krwawię. Proszę nie zmarnuj tego.*

Stefano wyszeptał, „Zatrzymam krwawienie.” Ale kiedy pochyliła się do niego, wiedziała, że chciał, pił.

Rozdział 42

Matt i pani Flowers nie mogli już dłużej ignorować oślepiającego światła. Wyszli na zewnątrz.

Ale jak Matt otworzył drzwi to było- nie wiedział co to jest. Coś huknęło prosto z ziemi i w niebo, gdzie stawało się mniejsze i mniejsze i zniknęło.

Meteor, który przechodził przez Ziemię? Ale to nie oznacza tsunami, trzęsień ziemi, fal uderzeniowych, pożarów lasów i może nawet rozpadnięcia się Ziemi? Skoro jeden meteor, który uderzył o powierzchnię zabił wszystkie dinozaury...

Światło, które świeciło w górę nieznacznie zniknęło.

„A niech mnie,” powiedziała pani Flowers cienkim, trzęsącym się głosem. „Matt, kochany, wszystko w porządku?”

„Tak, proszę pani. Ale...” Słownictwo Matta nie wytrzymało napięcia. „Co to do cholery było?”

I ku jego lekkiemu zdziwieniu, pani Flowers powiedziała, „Dokładnie moje uczucia!”

„Czekaj- tam coś się rusza. Wracaj do domu!”

„Kochany Matcie, bądź ostrożny z tą bronią...”

„To są ludzie! Oh, mój Boże! *To jest Elena.*” Matt nagle usiadł na ziemi. Mógł tylko teraz wyszeptać. „*Elena. Ona żyje. Ona żyje!*”

Z tego co widział Matt, to była grupa ludzi wspinających się i pomagających innym wydostać się z idealnego prostokątnego otworu, może pięć stóp wysokości, w na arcydzięglowej grządce pani Flowers.

Mogli usłyszeć ich głosy. „W porządku,” mówiła Elena, kiedy się pochylała. „Teraz złap moje ręce.”

Ale sposób w jaki była ubrana! Strzęp szkarłatu, który odkrywał wszystkiego rodzaju zadrapania i nacięcia na nogach. Na górze- pozostałości sukni pokrywały tyle co bikini. Miała na sobie największą, najbardziej iskrzącą biżuterię, jakiej Matt nigdy nie widział.

Więcej głosów, przez Matta przeszedł prąd.

„Bądź ostrożny, tak? Podniosę go do ciebie-”

„Mogę sam się wydostać.”- na pewno to był Stefano.

„Widzisz?” Elena cieszyła się. „Powiedział, że sam może się wydostać!”

„*Oui*, ale może jedno małe podniesienie-”

„To nie jest czas na męskość, braciszku.” A to, pomyślał Matt, dotykając rewolweru, był Damon. Poświęcone kule...

„Nie, ja chcę- zrobić to sam- okej- mam to. O.”

„Widzisz! Jest lepszy z każdą sekundą!” śpiewała Elena.

„Gdzie jest diament? Damon?” Stefano brzmiał niespokojnie.

„Mam to bezpieczne. Odpręż się.”

„Chcę go trzymać. Proszę.”

„Bardziej niż chcesz trzymać mnie?” zapytała Elena. Był zamglony i potem Stefano ponownie leżał w jej ramionach, kiedy powiedziała, „Spokojnie, spokojnie.”

Matt gapił się. Damon był tuż za nimi, prawie jak by tam należał. „Będę pilnował diamentu,” powiedział stanowczo. „Ty pilnuj swojej dziewczyny.”

„Przepraszam- Przepraszam, ale... czy ktoś mógłby *proszę* mnie wyciągnąć?” A to była Bonnie! Bonnie, brzmiąca żałośnie ale nie przerażona czy nieszczęśliwa. Bonnie chichotała! „Mamy wszystkie worki z gwiazdnymi kulami?”

„Mamy wszystkie te z domu, który znaleźliśmy” To była Meredith. Dzięki Bogu. Wszyscy wyszli. Ale pomimo swoich myśli-jego oczy powędrowały do jednej postaci- tego który wydawał się nadzorować sprawę- tego ze złotymi włosami.

„Potrzebujemy gwiazdnych kul, bo każda z nich może być-” Zaczęła, kiedy krzyknęła, „Oh, patrzcie! Patrzcie! To jest pani Flowers i Matt!”

„Teraz, Bonnie, na pewno nie czekają na nas,” wtrąciła Meredith.

„Gdzie, Bonnie? Gdzie?” domagała się Elena.

„Jeśli to jest Shinichi i Misao w przebraniu idę- hej, Matt!”

„Czy ktoś, *proszę*, powie mi gdzie?”

„Tam, Meredith!”

Oh! Pani Flowers! Um... mam nadzieję, że nie obudziłyśmy was.”

„Nigdy nie miałam szczęśliwszej pobudki,” pani Flowers powiedziała uroczyście. „Widzę, przez co przeszliście w Ciemnym Miejscu. Wasz brak wystarczającej odzieży...”

Nagła cisza. Meredith patrzyła na Bonnie. Bonnie na Meredith.

„Wiem, że te ubrania i kamienie mogą się wydawać, że to trochę za dużo...”

Matt odzyskał głos. „Ta biżuteria? Jest *prawdziwa*?”

„Oh, to drobiazgi. I jesteśmy cali brudni...”

„Wybacz nam. Śmierdzimy- co jest moja winą-” zaczął Stefano, tylko Elena mu przerwała.

„Pani Flowers, Matt: Stefano był więźniem! Przez cały czas! Zagłodzony i torturowany- oh, Boże!”

„Elena. Szxxx. Masz mnie z powrotem.”

„Mamy cię z powrotem. Teraz, nigdy cię nie opuszczę. Nigdy, nigdy.”

„Spokojnie, kochanie. Naprawdę potrzebuję kąpieli i-” Stefano nagle zatrzymał. „Nie ma żelaznych krat! Nic co mogłoby wyłączyć moje Moce! Mogę...” odszedł od Eleny, którą trzymał jedną ręką. To było lekkie, srebrzysty błysk światła, jak księżyc w pełni pojawiający się i znikający wśród nich.

„Tutaj!” powiedział. „Każdy kto nie chce trochę brutalnych pasożytów, Zajmę się nim.”

„Jestem twoją służącą,” powiedziała Meredith. „Mam fobię na pchły, a Damon nigdy nawet nie dał mi żadnego proszku na pchły. Co za pan!”

Zaśmiali się na to, śmiech, którego Matt nie rozumiał. Meredith miała na sobie- to musiała być biżuteria- ale ciągle to wyglądało jak warte kilka milionów dolarów szafiry.

Stefano wziął rękę Meredith. To był taki sam lekki błysk światła. A potem Meredith odeszła mówiąc, „Dzięki.”

Nisko Stefano odpowiedział, „Dziękuję, Meredith.” Niebieska sukienka Meredith była co najmniej w jednym kawałku, zauważył Matt.

Bonnie- której sukienka była pocięta na wstążki w kolorze gwiazd- wyciągnęła dłoń. „Ja też, proszę.”

Stefano wziął jej rękę i stało się to jeszcze raz. „Dziękuję, Stefano. Ohhh! Czuję się o wiele lepiej. Nienawidziłam swędzenia.”

„Dziękuję, Bonnie. Nienawidziłem myśli, że umieram sam.”

„Inne wampiry, zajmijcie się sobą!” powiedziała Elena, jakby miała listę i odhaczała pozycje. „I Stefano, proszę-” Wyciągnęła do niego rękę.

Kłęknął przed nią, pocałował jej obie dłonie, a następnie spowił ją w lekkim białym świetle.

„Ale ciągle chciałabym kąpiel...” powiedział Bonnie błagalnie, kiedy nowy wampir- ten wysoki dobrze zbudowany- i Damon, każdy wywołał księżycową poświatę wokół siebie.

Pani Flowers odezwała się, „Są tu cztery działające wanny w tym domu: w pokoju Stefano, w moim pokoju, i w pokojach po obu stronach pokoju Stefano. Bądźcie moimi gośćmi. Teraz zostawię sole do kąpieli w każdej.” A potem dodała, wyciągając ręce do całej obdartej, krwawiącej, brudnej grupy: „Mój dom jest waszym domem, kochani.”

To był płomienny chór „dziękujemy.”

„Ustawię harmonogram. Do karmienia Stefano, mam na myśli. Jeśli wy dziewczyny jesteście chętne,” szybko dodała Elena, patrząc na Bonnie i Meredith. „Nie potrzebuje dużo, tylko trochę co godzinę aż do rana.”

Elena nadal wydawała się bardzo onieśmielona Mattem. Matt był bardzo onieśmielony nią. Ale zrobił krok do przodu, trzymając w górze puste ręce pokazywał, że jest nieszkodliwy. „Jest zasada, że tylko dziewczyny? Bo ja też mam krew, i jestem zdrowy jak koń.”

Stefano szybko spojrział na niego. „Nie ma żadnej zasady o wyłączności dziewczyn. Ale nie musisz-”

„Chcę ci pomóc.”

„Okej, później. Dziękuję, Matt.”

Właściwą odpowiedzią wydawało się być, „Dziękuję, Stefano,” Matt nie mógł myśleć o niczym innym aż do, „Dzięki za opiekę nad Eleną.”

Stefano uśmiechnął się. „Za to dziękuj Damonowi. On i wszyscy inni bardzo mi pomogli- i sobie nawzajem.”

„Również Wyprowadzaliśmy Psy- chociażby Sage,” powiedział Damon szelmowsko.

„Oh- przypomniałeś mi. Powiniennem użyć tego odrobaczanego triku na moich dwóch przyjaciółach. Saber! Szpon! Do nogi!” Dodał gwizd, którego Matt nigdy nie mógłby naśladować.

W każdym razie, Matt wpływał na sen. Ogromny pies, prawie tak duży jak kucyk, pozornie, i sokół wyłaniający się z ciemności.

„Teraz,” powiedział dobrze zbudowany wampir, i jeszcze raz lekkie światło zaświeciło.

A potem: „O. Jeśli pozwolisz; Wolę spać na zewnątrz z moimi przyjaciółmi. Jestem wdzięczny za wszystkie życzliwości, *Madame* i nazywam się Sage. Sokół to Szpon; pies, Saber.”

Elena powiedziała, „Zaklepuję łazienkę Stefano dla mnie i Stefano, i Pani Flowers łazienkę dla dziewczyn. Wy chłopcy poradzicie sobie sami.”

„Ja,” pani Flowers powiedział poważnie. „będę w kuchni, robiła kanapki.” Odwróciła się by pójść.

Wtedy Shinichi powstał z ziemi nad nimi.

Lub raczej kiedy jego twarz się pojawiła. To było wyraźnie złudzenie, ale przerażające i cudowne. Shinichi faktycznie wydawałby się być tam, olbrzymi, możliwe, że wspierający świat na swoich ramionach. Czarna część włosów mieszała się z nocą, ale szkarłatne końcówki tworzyły płonącą poświatę wokół jego twarzy. Pochodząc z krainy, która była zdominowana przez olbrzymie czerwone słońce, noc i dzień, to był dziwny widok.

Oczy Shinichiego były czerwone również jak dwa księżycy na niebie, i skupiały się na grupie przy domu pani Flowers.

„Witajcie,” powiedział. „Co, wyglądacie na bardzo zaskoczonych? Nie powinniście być. Naprawdę nie mogłem pozwolić wam wrócić bez pojawienia się by powiedzieć 'cześć'. Mimo wszystko, to było dawno- dla niektórych z was,” powiedziała olbrzymia twarz, uśmiechając się. „Ponadto, oczywiście, do udziału w uroczystości- uratowaliśmy małego Stefano, i, nawet walczyliśmy z przerośniętym kurczakiem by to zrobić.”

„Chciałabym zobaczyć jak zmagasz się z Bloddeuwedd, jeden na jednego, i zabierasz ukryty klucz z jej gniazda, w tym samym czasie,” Bonnie zaczęła oburzona, ale zatrzymała się, gdy Meredith ścisnęła jej ramię.

Sage, tymczasem mamrotał coś o jego „przerośniętym kurczaku”, Szpon zabiłby, gdyby Shinichi miał dość odwagi by pojawić się osobiście.

Shinichi zignorował to wszystko. „Oh, tak, i umysłowa gimnastyka by przez to przejść. Naprawdę ogromna. Nigdy więcej pomylimy wam w pomylonych głowach idiotów, którzy nigdy nie zapytali w pierwszej kolejności, nie zapytali dlaczego moja siostra nie daje żadnych wskazówek, coraz mniej wskazówek, które osoba postronna zrozumiałaby. To znaczy”- mrugnął znacząco- „dlaczego po prostu nie poszłicie i połknąć klucza za pierwszym razem, hmmm?”

„Blefujesz,” powiedziała Meredith stanowczo. „Lekceważysz nas, jasno i prosto.”

„Może,” powiedział Shinichi. „Lub może to było całkowicie coś innego.”

„Przegrałeś,” powiedział Damon. „Zdaję sobie sprawę, że dla Ciebie może to być zupełnie nowe pojęcie, ale to prawda. Elena zyskała znacznie większą kontrolę nad swoimi Mocami.”

„Ale czy będą tu działały?” Shinichi uśmiechnął się strasznie. „Lub znikną w świetle jasno żółtego słońca? Lu w głębi prawdziwej ciemności?”

„Nie pozwól mu cię dręczyć, *Madame*,” krzyknął Sage. „Twoje Moce pochodzą z miejsca, którego on nie może się przedostać!”

„Oh, tak, i zdrajca. Buntowniczy syn buntownika. Zastanawiam się... jak tym razem się nazywasz? Cage? Rage? Zastanawiam się co te dzieci pomyślą, gdy dowiedzą się kim naprawdę jesteś?”

„To nie będzie miało znaczenia kim jest,” krzyczała Bonnie. „Wiemy to. Wiemy, że jest wampirem, ale potrafi być szlachetny i uprzejmy i ratował nas ciągle.” zamknęła oczy, przez trzymającą ją ziemię przeszła salwa śmiechu Shinichiego.

„Więc, *Madame*,” drwił Shinichi, „myślisz, że macie korzystnego 'Sage`a' Ale zastanawiam się co w szachach nazywane jest gambitem? Nie? Jestem pewien, że twój intelektualny przyjaciel z przyjemnością cię poinformuje.”

Przerwa. Wtedy Meredith powiedziała, bez żadnej ekspresji. „Gambit jest gdy szachista składa coś w ofierze- na przykład, pionka- celowo- tylko by zdobyć coś innego. Pozycje na szachownicy, którą chce, na przykład.”

„Wiedziałem, że będziesz w stanie im powiedzieć. Co myślisz o naszym pierwszym gambicie?”

Druga cisza, potem Meredith powiedziała: „Przypuszczam, że masz na myśli oddanie nam Stefano za osiągnięcie czegoś lepszego?”

„Oh, gdybyś tylko miała złote włosy- jak twoja przyjaciółka Elena ma tak hojnie pokazane.”

Były różne okrzyki w rodzaju „He?”- większość z nich skierowana była do Shinichiego, ale kilka do Eleny.

Która natychmiast wybuchli. „Zabrałeś wspomnienia Stefano-?”

„Otóż, otóż, nic tak drastycznego, moja droga. Ale łącznie-trzydzieści-sesji kosmetyczki- teraz jest bardziej chętna do współpracy.”

Elena odwróciła wzrok do góry w stronę olbrzymiej twarzy z wyrazem całkowitej pogardy. „Ty... *chamie*.”

„Oh, Zostałem dotknięty w serce.” Ale rzecz była taka, że olbrzymia twarz Shinichiego wyglądała na urażoną- zła i niebezpieczna. Między wami, wszystkimi tymi bliskimi przyjaciółmi: Czy wiecie, jak wiele tajemnic tu jest? Oczywiście, Meredith jest mistrzynią tajemnic, zachowując swoje tajemnice od swoich przyjaciół przez te wszystkie lata. Myślicie, że jest już wypompowaliście ją do sucha, ale najlepsze jeszcze przed nami. A potem, oczywiście, sekret Damona.”

„Co jeśli mówisz tutaj i teraz to oznacza natychmiastową wojnę,” powiedział Damon. „Wiesz, to jest dziwne, ale mam przeczucie, że przyszedłeś to dzisiaj zawrzeć umowę.”

Tym razem śmiech Shinichiego był naprawdę wichurą, i Damon skoczył za Meredith aby zapobiec jej uderzeniu o windę.

„Bardzo szarmancko,” Shinichi zagrział ponownie, rozbijając szkło gdzieś w domu pani Flowers. „Ale naprawdę muszę iść. Zostawić streszczenie zdobyczy, które musicie ciągle poszukać zanim wasza mała spółka będzie mogła spojrzeć sobie w oczy?”

„Myślę, że już ją mamy. Nie jesteś dłużej mile widziany wokół tego domu,” pani Flowers powiedziała chłodno.

Ale umysł Eleny ciągle pracował. Nawet stojąc tu, wiedziała, że Stefano jej potrzebuje szukała przyczyn tego: drugiego gambitu Shinichiego. Ponieważ była pewna, że był jeden.

„Gdzie są poszewki?” powiedziała ostrym głosem, który przeraził i oszołomił połowę grupy, po prostu przeraził resztę.

„Trzymałem jedną, ale zdecydowałem, że natomiast przytrzyma ją Saber.”- Sage.

„Ja miałam jedną, na dole dziury, ale upuściłam ją kiedy ktoś mnie wyciągał.” -Bonnie.

„Ciągle mam jedną, chociaż nie rozumiem czy to dobrze-” zaczął Damon.

„Damon!” zawirowała do niego. „Zaufaj mi! Mamy twoją i Sage'a bezpieczną- *co się stało z Bonnie w dziurze?*”

Moment, w którym powiedziała „*zaufaj mi*” Damon rzucił poszewkę na górę Sage'a, przez czas kiedy kończyła, wskoczył do dziury, która ciągle świeciła światłem linii tak, że zraniłoby każde oczy wampira.

Ale Damon wykonał to bez zarzutu. Powiedział, „Mam to teraz bezpiecznie, czekaj! Nie korzeń! Cholerny korzeń zakręcił się wokół jednej z gwiazdnych kul. Niech ktoś rzuci mi nóż, szybko!”

Podczas gdy wszyscy inni klepali się po kieszeniach w poszukiwaniu noży, Matt zrobił coś, w co Elena nie mogła uwierzyć. Najpierw spojrzał w dół o głębokości sześciu stóp, wskazując- rewolwerem, to był? Tak- rozpoznała go jako bliźniaczy Meredith. Potem bez próbowania zejścia na dół łatwo, po prostu wskoczył jak Damon, do otworu.

„NIE CHCESZ WIEDZIEĆ!” warknął Shinichi, ale nikt nie zwracał na niego uwagi.

Skok Matta nie skończył się tak lekko jak Damona. Skończyło się ciężkim oddechem i zduszonym przekleństwem. Ale Matt nie marnował czasu; ciągle na kolanach, podał Damonowi broń.

„Poświęcone kule- strzel nimi!”

Damon poruszył się szybko. Nawet nie zdawał się celować. Musiał odbezpieczyć i natychmiast wycelował, korzeń teraz pokrywał łagodną ścianę w otworze, do końca szczelnie owinięte wokół czegoś okrągłego.

Elena usłyszała dwa rozbijające strzały rewolweru; trzy. Następnie Damon pochylił się i podniósł kulę owiniętą winoroślą, średniej wielkości i krystalicznie czystą, gdzie można było zobaczyć prawdziwą powierzchnię.

„ODŁÓŻ TO!” złość Shinichiego była ponad wszelką miarę. Dwa płonące punkty w jego oczach były jak płomienie- jak płonące księżycy. Wydawało się, że próbował dopaść ich zastosowując zwykłą siłę. „POWIEDZIAŁEM, ŻEBYŚ NIE DOTYKAŁ TEGO SWIMI BRUDNYMI LUDZKIMI RĘKOMA!”

„Oh, mój Boże!” wysapała Bonnie.

Meredith powiedziała po prostu, „To jest Misao- to należy. Ryzykował z swoim własnym; ale nie z jej. Damon, podaj mi to, wraz z rewolwerem. Założę się, że nie jest kuloodporny.” Klęknęła, dosięgając do otworu.

Damon, z podniesioną brwią, zrobił tak jak mówiła.

„Oh, Boże,” krzyczała Bonnie, ze skrajną dziurą. „Matt zwichnął kostkę, co najmniej.”

„MÓWIŁEM CI,” warczał Shinichi. „BĘDZIESZ ŻAŁOWAŁ-”

„Tutaj,” Damon powiedział do Bonnie, zupełnie nie zwracając uwagi na Shinichi. Bez dalszych ceregieli, podniósł Matta i unióś go wyciągając z dziury. Odłożył złotowłosego chłopaka obok Bonnie, który patrzył na niego szerokimi brązowymi oczami z całkowitym zmieszaniem.

Matt, chociaż, był na wskroś Wirginijczykiem. Po przełknięciu tylko raz, wydusił, „Dzięki, Damon.”

„Żaden problem, Matt,” powiedział Damon, a potem „Co?” kiedy ktoś sapnął.

„Pamiętasz,” krzyczała Bonnie, „Pamiętasz go- Meredith!” przestała mówić, patrząc na wysoką dziewczynę. „Trawnik!”

Meredith, która sprawdzała gwiazdną kulę z dziwnym wyrazem twarzy, teraz rzuciła rewolwer do Damona i próbowała wolną ręką oderwać trawę, która oplatała się wokół jej stóp oraz w górę już po kostkach. Ale nawet gdy to zrobiła, trawa wydawała się skoczyć w górę i chwycić jej dłoń, wiążąc ją do nogi. I teraz to kiełkowało, rosło i gnało w górę jej ciała ku kuli, którą trzymała wysoko w powietrzu.

W tym samym czasie, napinało się wokół klatki piersiowej, zmuszając powietrze do opuszczenia jej płuc.

To wszystko działo się tak szybko, że wysapała tylko, „Niech ktoś weźmie kulę,” wszyscy skoczyli by jej pomóc. Bonnie pierwsza się tam dostała, ryjąc paznokciami w zieleni, co ścisnęło klatkę piersiową Meredith. Ale każde były ostre jak stal, nie mogła oderwać nawet jednego z nich. Nie mógł Matt ani Elena. Tymczasem, Sage próbował ponieść ciało Meredith- poderwać ją z ziemi, ale nie miał więcej sukcesów niż reszta.

Twarz Meredith, wyraźnie widoczna w świetle ciągle świecącej dziury, stawała się biała.

Damon chwycił gwiazdną kulę z jej palców tuż przed splątaną zielenią biegnącą w górę jej ramienia by ją dosięgnąć. Następnie dosłownie zaczął

przemieszczać się szybciej niż ludzkie oko mogło uchwycić, nie zatrzymując się w żadnym miejscu dość długo by żadna roślina go nie złapała.

Ale ciągle, trawa wokół Meredith się zaciskała. Teraz jej twarz zsiniała. Jej oczy były szerokie, usta otwarte na oddech, który nie nadchodził.

„Zakończ to!” Elena krzyknęła do Shinichi. „Damy ci gwiazdną kulę! Tylko puść ją!”

„PUŚCIC JĄ?” Shinichi ryknął śmiechem. „MOŻE NAJLEPIEJ SPOJRZAŁABYŚ NA SWOJE KORZYŚCI, ZANIM ZAPYTASZ MNIE O PRZYSŁUGĘ.”

Wściekle, rozejrzała się dookoła- i zobaczyła, że trawa prawie całkowicie otoczyła kolana Stefano, który był zbyt słaby, aby poruszać się tak szybko jak inni.

I nawet nie wydał żadnego dźwięku by zwrócić uwagę na siebie.

„Nie!” rozpaczliwy krzyk Eleny prawie zagłuszył śmiech Shinichi. „Stefano! Nie!” Nawet wiedząc, że to daremny trud, rzuciła się na niego i próbowała oderwać trawę od jego chudej klatki piersiowej.

Stefan po prostu dał jej najślabszy uśmiech i pokręcił smutno głową.

To było kiedy Damon się zatrzymał. Trzymał gwiazdną kulę w górze ku obnizonemu obliczu Shinichi. „Weź to!” krzyknął. „Bierz kulę, cholerny, ale puść dwoje z nas!”

Tym razem salwa śmiechu Shinichiego rozchodziła się bez końca. Spiralna trawa wyrosła z punktu obok Damona i chwilę później ułożyła się w ohydny, kudłatą zieloną pięść, która prawie dosięgnęła gwiazdnej kuli.

Ale-

„Jeszcze nie, moi drodzy,” wysapała pani Flowers. Ona i Matt przyszli bez tchu z przechowalni pensjonatu- Matt kuśtykał ciężko, oboje trzymali coś co wyglądało jak samoprzylepne karteczki na rękach.

Następne co wiedziała Elena to to, że Damon poruszał się przerażającą prędkością, z dala od pięści, a Matt rzucał nieco papieru na Stefano, gdy pani Flowers robiła to samo przy zieleni na Meredith.

Kiedy Elena patrzyła z niedowierzaniem, trawa wydawała się topnieć, usychać w ostrza w kolorze siana, które spadały na ziemię.

W następnej chwili trzymała Stefano.

„Pójdźmy do wewnątrz, moi kochani,” powiedziała pani Flowers. „Jest bezpiecznie w magazynie- w stanie pomóc rannym, oczywiście.”

Meredith i Stefano wzięli głębokie sapiące oddechy.

Ale Shinichi miał ostatnie słowa.

„Nie martwcie się,” powiedział, dziwnie spokojny, jakby wiedział, że przegrał- do teraz. „Dostanę kulę z powrotem dość szybko. Zresztą nie wiecie jak użyć tego rodzaju Mocy! A poza wszystkim, zamierzam wam powiedzieć co ukrywanie przed swoimi tak zwanymi przyjaciółmi. Tylko kilka sekretów, dobrze?”

„Do diabła z twoimi sekretami,” krzyknęła Bonnie.

„Słownictwo, słownictwo! Co powiecie na to: Jedno z was trzyma sekret przez całe życie, i robi to nawet teraz. Jedno z was jest mordercą- i nie mówię o wampirze, lub o zabiciu z litości, lub czymś w tym rodzaju. I wtedy pojawia się pytanie o prawdziwej tożsamości Sage'a- powodzenia w odkrywaniu tego! Jedno z was miało już skasowaną pamięć- i to nie mam na myśli Damona czy Stefano. I co z tajemniczym, skradzionym pocałunku? I pojawia się pytanie co się stało tamtej nocy w hotelu, że wydaje się, że nikt oprócz Eleny może odpowiedzieć. Możecie zapytać ją kiedyś o jej teorie o Camelocie? A potem-”

To było kiedy dźwięk tak głośny jak salwy śmiechu olbrzymich rozmiarów Shinichiego, przerwał mu. To przedarło się przez twarz na niebie, zostawiając to śmiesznie zwisającego. Potem twarz zniknęła.

„Co to było-”

„Kto ma broń?”

„Jaki rodzaj broni mógł zrobić to z nim?”

„Taka z poświęconymi kulami,” powiedział Damon chłodno, pokazując im rewolwer, skierowany w dół.

„To znaczy, że ty to zrobiłeś?”

„Zdrowia dla Damona!”

„Zapomnijcie o Shinichi!”

„Jest kłamcą kiedy opowiadał to o nim, to mogę ci powiedzieć.”

„Myślę,” powiedziała pani Flowers, „że teraz możemy udać się do pensjonatu.”

„Tak, i chodźmy wziąć naszą kąpiel.”

„Tylko ostatnia sprawa.” głos Shinichiego, olbrzym wydawał się dochodzić z każdego miejsca wokół nich; z nieba, z ziemi.

„Naprawdę pokochajcie to co mam na myśli następne dla was. Jeśli pozostawię was, chciałbym rozpocząć negocjacje gwiazdnej kuli od TERAZ.” Ale jego śmiech zniknął i przytłumiony kobiecy dźwięk za nim był prawie jak płacz, jakby Misao nie mogła sobie pomóc.

„POKOCHAJCIE TO!” Shinichi podkreślił rykiem.

Rozdział 43

Elena czuła coś czego nie mogła opisać. To nie było rozczarowanie. To było... wyluzowanie. To co wydawało się być większością jej życia, było szukanie Stefano.

Teraz miała go ponownie z powrotem, całkiem bezpiecznego i czystego (wziął długą kąpiel, nalegała na wyszorowanie go delikatnie wszelkiego rodzaju szczotkami i pumeksami, a potem prysznic, po czym dość ciasny prysznic z nią.) Jego włosy suszyły się jedwabście miękkie ciemne loki- nieco dłużej niż zazwyczaj zachowywał je- to wiedziała. Nie miał energii na błahostki wcześniej jak utrzymywanie włosów krótkich i czystych. Elena rozumiała to.

A teraz- nie było żadnych strażników ani kitsune wokół nich, by ich szpiegować. Nie było nic co utrzymywałoby ich od siebie. Byli figlarni pod prysznicem, chlapani na siebie, Elena zawsze upewniała się czy trzyma pod stopami antypoślizgową osłonę i gotowa do próby wsparcia mizernej wagi Stefano. Ale nie mogli być teraz żartobliwi.

Atomizer prysznicza też był bardzo pomocny- w ukrywaniu wstrzymanych łez spływających po policzkach Eleny. Mogła- oh, wielkie nieba- policzyć i poczuć każde z jego żeber. Był tylko kośćmi i skórą, jej piękny Stefan, ale jego zielone oczy były żywe, błyszczące i tańczące na jego bladej twarzy.

Po przebraniu się w bieliznę nocną po prostu usiedli na łóżku na chwilę. Siedzieli razem, oboje oddychali- Stefano tak bardzo wpadł w nawyk bycia otoczonym przez ludzi i ostatnio, próby oszczędzania niewielkiej ilości żywności jaką otrzymywał- w synchronizacji i czuli ciepło ciała drugiej osoby siedzącej obok nich... to było niemal za dużo. Potem, prawie wstępnie, Stefano szukał po omacku dłoni Eleny, złapał ją, trzymając ją w obu swoich i obracał ją ze zdziwieniem.

Elena łykała ślinę i łykała, próbując zacząć rozmowę, czując się jakby praktycznie promieniowała szczęściem. Oh, nigdy nie chciałam niczego więcej, pomyślała, chociaż wiedziała, że jest dość wcześnie że będzie chciała porozmawiać, przytulić, pocałować, i nakarmić Stefano. Ale jeśli ktoś zapytał ją czy zaakceptowała by tylko to, siedzenie razem, komunikowanie się samym dotykiem i miłością, zaakceptowałyby to.

Zanim to wiedziała, mówiła, słowa przychodziły jak pęcherzyki melasy, tylko te pęcherzyki były z jej duszą. „Myślałam, że mogę stracić ten czas. Który zdobywałam tak wiele razy, że i tym razem coś da mi lekcję i ...nie mógłbyś zrobić tego.”

Stefano ciągle zastanawiał się nad jej ręką, pochylając się pracowicie do całowania każdego osobnego palca. „Nazywasz 'zwycięskim' umieranie w bólu i świetle słonecznym, by uratować moje bezwartościowe życie- i mojego jeszcze bardziej bezwartościowego brata?”

„Nazywam to lepszego rodzaju wygraną,” przyznała. „Każda chwila, którą dostaliśmy razem jest wygraną. Każdy moment- nawet w tym lochu...”

Stefano się skrzywił, ale Elena musiała skończyć swoją myśl. „Nawet tam, patrząc w twoje oczy, dotykając twojej dłoni, wiedząc, że patrzysz na mnie i mnie dotykasz- i że byłeś szczęśliwy- to jest wygrana, w mojej książce.”

Stefano podniósł swoje oczy do jej. W przyćmionym świetle, zielony wyglądał niespodziewanie ciemno i tajemniczo. „I jeszcze jedna rzecz,” wyszeptał. „Ponieważ jestem czym jestem... i ponieważ twoim ukoronowaniem chwały nie jest wspaniała chmura złotych włosów, ale aura, która jest... niepojęta. Nie do opisanie. Poza wszelkie słowa...”

Elena myślała, że siedzieliby i po prostu patrzyli na siebie, tonąc nawzajem w swoich oczach, ale to się nie stało. Wyraz twarzy Stefano się wymykał i Elena zdała sobie sprawę jak blisko do żądz krwi- i śmierci- ciągle naprawdę był.

Pośpiesznie, Elena przeciągnęła wilgotne włosy na jedną stronę szyi, a potem odchyliła się do tyłu, wiedząc, że Stefano złapałby ją.

Zrobił to, ale chociaż Elena przechyliła brodę z powrotem, on pochylił ją w dół na jego dwóch rękach by spojrzeć na nią.

„Wiesz jak bardzo cię kocham?” zapytał.

Cała jego twarz była teraz zamaskowana, enigmatyczna i dziwnie przejmująca. „Nie wydaje mi się, że wiesz,” wyszeptał. „Patrzyłem i patrzyłem jak jesteś gotowa zrobić dla mnie wszystko, cokolwiek by mnie uratować...ale, nie sądzę, że wiesz jak bardzo ta miłość nasilała się, Elena...”

Wspaniałe dreszcze przeszły przez kręgosłup Eleny.

„Wtedy lepiej mi pokaż,” wyszeptała. „Lub może nie uwierzę, co przez to rozumiesz-”

„Pokaże ci co mam na myśli,” odszepnął Stefano. Ale kiedy pochylił się by pocałować ją delikatnie. Uczucia w Elenie- że ta umierająca z głodu istota chciała ją pocałować zamiast od razu sięgnąć do jej gardła, osiągnęła szczyt, którego nie mogła wyjaśnić w myślach ani słowach,, ale tylko obraz głowy Stefano tak, że jego usta spoczęły na jej szyi.

„Proszę,” powiedziała. „Oh, Stefano, *proszę*.”

Wtedy doznała cierpienia szybkiej ofiary, a potem Stefano pił jej krew i jej umysł, który trzepotał jak ptak w oświetlonym pokoju, teraz zobaczył gniazdo, towarzyszkę i spadł z góry, aż w końcu osiągnął jedność z najukochańszą.

Po tym nie było potrzeby na niezdarne rzeczy jak słowa. Komunikowali się w myślach, czystych i jasnych jak blask klejnotów, a Elena cieszyła się, bo wszystkie myśli Stefano były dla niej otwarte, i nic z tego nie było otoczone murem lub ciemne i nie było żadnych głązów tajemnic czy zakutych i płaczących dzieci...

Co! usłyszała Stefano wołającego bezgłośnie. Dziecko w łańcuchach? Głaz wielkości góry? Kto mógł to mieć w swoim umyśle-?

Stefano przestał mówić, znając odpowiedź, jeszcze przed błyskawiczną myślą Eleny mogła mu powiedzieć. Elena poczuła jasno zieloną falę jego żalu,

przyprawioną naturalnym gniewem młodego mężczyzny, który przeszedł przez dno piekła, ale nieobciążony przez straszną czarną trucizną nienawiści brata do brata.

Kiedy Elena skończyła wyjaśnianie wszystkich jakich знаła procesów psychicznych Damona, powiedziała, *I nie wiedziałam co robić! Zrobiłam wszystko co mogłam, Stefano, nawet go kochałam! Dałam mu wszystko co nie było tylko twoje. Ale nie wiem czy to robi nawet najmniejszą różnicę.*

Nazwał Matta „Matt” zamiast Mutt, przerwał Stefano.

Tak. Zauważyłam to. Zapytałabym go, ale nie wydawało mi się to ważne.

To znaczy w ten sposób: udało ci się go zmienić. Nie wielu ludzi potrafiłoby.

Elena owinęła go w ciasnym uścisku, zatrzymała się, obawiając się, że to za ciasno i spojrzała na niego. Uśmiechnął się i pokręcił głową. Już wyglądał bardziej jak człowiek a nie jakby przeżył obóz koncentracyjny.

Powinnaś zachować używanie tego, powiedział Stefano bezgłośnie. Twój wpływ na niego jest najsilniejszy.

Będę- bez żadnych sztucznych Skrzydeł, obiecała Elena. Potem obawiała się, że Stefano będzie uważał ją za zbyt arogancką- lub zbyt przywiązaną. Ale jedno spojrzenie na Stefano wystarczyło, aby zapewnić ją, że robi to co trzeba.

Przytulili się do siebie.

To nie było tak trudne jak Elena sobie wyobrażała, że będzie- przekazując Stefano do innych ludzi by upuścić krwi. Stefano miał czystą parę piżamy, i pierwszą rzeczą jaką mówił do wszystkich trzech dawczyń było, „Jeśli się boisz lub zmieniłaś zdanie, po prostu powiedz. Słyszę idealnie dobrze, i nie jestem w żądzy krwi. A tak w ogóle, chyba wyczuję jeśli nie będziesz cieszyć się z tego zanim ty to zrobisz, i przestanę. I na koniec- dziękuję, dziękuję za wszystko. Postanowiłem złamać przysięgę dzisiaj, ponieważ są jeszcze pewne niewielkie szanse, że jeśli zasną to nie obudziłbym się jutro bez ciebie.”

Bonnie była przerażona, oburzona i wściekła. „Masz na myśli, że nie możesz spać przez cały czas, bo boisz się-...?”

„Kładłem się spać od czasu do czasu, ale dzięki losowi- dzięki Bogu- zawsze się budziłem. Był czas, kiedy nie śmiałem przenieść się na oszczędzanie energii, ale jakoś Elena znalazła sposób, by przyjść do mnie, i za każdym razem, kiedy przychodziła, przynosiła mi jakieś zaopatrzenie.” Spojrzał na Elenę, której serce wymykało się spod piersi i wysoko w stratosferę.

A potem ustawiła harmonogram ze Stefano będącym karmionym co godzinę na godzinę. A następnie ona i inni zostawili pierwszą wolontariuszkę, Bonnie, samą tak aby było bardziej komfortowo.

To był następny ranek. Damon już odwiedził Leigh, siostrzenicę sprzedawcy antyków, która wydawała się bardzo zadowolona, że go widzi. A teraz wracał,

by spojrzeć z pogardą na leniuchów w łózkach, którzy byli rozproszeni po całym pensjonacie.

W tym momencie zauważył bukiet.

To było mocno uszczelnione na dole w celi więziennej- amulety by pomóc się przeprawić przez luki wymiarowe.

Damon podniósł głowę na bok.

Hmmm... Zastanawiam się co?

Drogi Pamiętniku,

Nie wiem co powiedzieć. Jesteśmy w domu.

Ostatniej nocy każdy z nas wziął długą kąpiel... i byłam w połowie rozczarowana, ponieważ nie było mojej ulubionej szczotki na długiej rączce do czyszczenia pleców, i nie było gwiazdnej kuli do zrobienia sennej muzyki dla Stefano- i woda była LETNIA! I Stefano poszedł zobaczyć czy podgrzewacz wody był przekręcony do oporu i spotkał Damona zamierzającego zrobić to samo! Tylko, nie mogli, bo jesteśmy znowu w domu.

Ale obudziłam się kilka godzin temu na kilka minut, aby zobaczyć najpiękniejszy widok na świecie... wchód słońca. Jasny róż i niesamowita zieleń na wschodzie, z nocą nadal w pełnej ciemności na zachodzie. Potem ciemniejszy róż na niebie, i drzewa wszystkie spowite w chmurach rosy. Następnie błyszcząca wspaniałość od krawędzi horyzontu i ciemno różowego, kremowego, a nawet w kolorze zielonego melona nieba. Na końcu, linia ognia i zmieniające się w jednej chwili kolory. Linia zmieniła się w łuk, zachodnie niebo jest w kolorze najgłębszego błękitu, a następnie w górę wzniosło się słońce przynoszące ciepło i światło i kolor zielonych drzew i niebo stało się niebiańsko niebieskie- niebiańskie znaczy po prostu rajski, chociaż jakoś, mam uczucie przyjemnych dreszczy kiedy o tym mówię. Niebo staje się jak klejnoty, niebiański, modry błękit, a złote słońce zaczyna wydzielać energię, miłość, światło i wszystkie dobre rzeczy na świecie.

Kto mógłby nie być szczęśliwy patrząc, kiedy Stefano ją przytulał?

My, którzy mamy tyle szczęścia by urodzić się w świetle- kto widzi to każdego dnia i nocy i nigdy nie pomyśli o tym, że jesteśmy błogostawieni. Mogliśmy się urodzić cieniami dusz, którzy żyją i umierają w szkarłatnej ciemności, nawet nigdy nie wiedząc, że gdzieś jest coś lepszego.

Rozdział 44

Elena obudziła się przez krzyki. Obudziła się już raz do niesamowitej rozkoszy. Teraz obudziła się ponownie- ale na pewno to był głos Damona. *Krzyczał?* Damon nie krzyczał!

Narzucając szlafrok, rzucając się do drzwi i schodząc po schodach. Podniesione głosy- zamieszanie. Damon klęczał na podłodze. Jego twarz była sino-błada. Nie było żadnych roślin w tym pokoju, które mogłyby go dusić.

Został otruty, było następną rzeczą, którą Elena pomyślała i natychmiast jej oczy zaczęły biegać po pokoju by zobaczyć rozlany napój, zbity talerz, jakikolwiek znak, że to zrobiła trucizna. Nie było nic.

Sage klepał Damona po plecach. Oh, Boże, może się zakrztusił? Ale to było idiotyczne. Wampiry nie oddychały, z wyjątkiem rozmawiania i tworzenia Mocy.

Ale co wtedy się stało?

„Musisz oddychać,” Sage krzyczał Damonowi do ucha. „Weź oddech, jakbyś zamierzał mówić, ale potem przytrzymaj do tego, jakbyś mobilizował swoją Moc. Pomyśl o swoich wnętrzach. Zmusz te płuca do pracy!”

Słowa tylko zdezorientowały Elenę.

„O!” krzyczał Sage. „Widzisz?”

„Ale to tylko trwa chwilę. Potem muszę to zrobić znowu.”

„Ale, tak, to jest najważniejsza rzecz?”

„Mówię ci, że umieram, a ty śmiejesz się ze mnie?” rozczochrany Damon krzyknął. „Jestem ślepy, głuchy, moje zmysły wariują- a ty się śmiejesz!”

Rozczochrany, pomyślała Elena, zaniepokojona czymś.

„Cóż,” Sage wydawał się co najmniej starać się nie śmiać. „Być może, *mon petit chou*, nie powinienes otwierać czegoś co nie jest zaadresowana do ciebie?”

„Ustawiłem obwody wokół siebie, zanim to zrobiłem. Dom był bezpieczny.”

„Ale ty nie byłeś- *oddychaj! Oddychaj*, Damon!”

„To wyglądało zupełnie nieszkodliwie- i przyznaję to- wszyscy zamierzaliśmy- otworzyć to ostatniej nocy- gdy byliśmy zbyt zmęczeni-!”

„Ale zrobić to samemu, aby otworzyć prezent od kitsune... to było głupie, prawda?”

Dławiący się Damon warknął. „Nie pouczaj mnie. Pomóż mi. Czemu jestem stłumiony wata? Czemu nie widzę? Lub słyszę? Czy czuję- cokolwiek? Mówię ci, nie czuję nic!”

„Jesteś w dobrej formie i gwałtowny jak choć trochę człowiek może być. Mogłeś prawdopodobnie pokonać większość wampirów, jeśli teraz walczyłeś z jednym. Ale ludzkie zmysły są bardzo nieliczne i bardzo tępe.”

Słowa płynęły w głowie Eleny... otworzenie rzeczy nie zaadresowane do ciebie... bukiet od kitsune... człowiek...

Oh, mój Boże!

Widocznie, te same słowa przechodziły przez umysł kogoś innego, ponieważ nagle postać popędziła przez kuchnię. Stefano.

„Ukradłeś mój bukiet? Od kitsune?”

„Byłem bardzo ostrożny-”

„Zdajesz sobie sprawę co zrobiłeś?” Stefano potrząsnął Damonem.

„Ał. To boli. Chcesz mi złamać kark?”

„*To* boli? Damon, jesteś w świecie bólu! Rozumiesz? Rozmawiałem z tym kitsune. Opowiedziałem mu całą historię mojego życia. Elena przyszła w odwiedziny i faktycznie ją zobaczył... cóż, nieważne- zobaczył ją płaczącą przy mnie! Zdajesz...sobie... sprawę... co... *zrobiłeś?*”

To było jakby Stefano rozpoczął wspinaczkę szeregu kroków, i każdy z nich podnosił go na wyższy poziom wściekłości niż ostatni. I tutaj, na górze...

„ZABIJĘ CIĘ!” krzyknął Stefano. „Zabrałeś to- moje człowieczeństwo! Dał je dla mnie- *a ty je zabrałeś!*”

„Ty mnie zabijesz? Ja zabiję ciebie ty- ty *skurwysynie!* Był jeden kwiat na środku. Czarna róża, większa niż kiedykolwiek widziałem. Pachniała... niebiańsko...”

„Zginęła!” doniósł Matt, pokazując bukiet. Wyłożył je. Była pusta szpara na środku mieszanki kwiatowej aranżacji. Mimo szpary, Stefano pobiegł do niego i wsadził twarz w bukiet, wciągał wielkimi falującymi oddechami powietrze. Trzymał się blisko i pstryknął palcami, a za każdym razem piorun błysnął między jego opuszkami palców.

„Przepraszam, kumplu,” powiedział Matt. „Myślę, że zniknął.”

Elena mogła teraz to wszystko zrozumieć. Ten kitsune... był jednym z tych dobrych, jak w historii, którą opowiadała im Meredith. Lub co najmniej wystarczająco dobry, by współczuć położeniu Stefano. A więc, kiedy się wydostał na wolność, stworzył bukiet- kitsune mógł robić cokolwiek z roślin, choć na pewno był to wielki wyczyn, coś jak znalezienie tajemnicy na wieczną młodość... zamieniać wampiry w ludzi. A potem Stefano cierpiał i cierpiał i cierpiał i w końcu powinien dostać swoją nagrodę... w tej chwili...

„Wracam,” krzyknął Stefano. „Znajdę go!”

Meredith powiedziała cicho, „Z czy bez Eleny?”

Stefano zatrzymał się. Spojrzał w górę na klatkę schodową, i jego oczy spotkały Eleny.

Elena...

Pójdziemy razem.

„Nie,” krzyknął Stefano. „Nigdy nie przeprowadziłbym cię przez to. Ostatecznie nie idę. Tylko bym cię zabił!” Odwrócił się z powrotem do brata.

„Byłeś tu, zrobiłeś to. Poza tym, jestem tym, który cię zabije- ty skurwysynie! Zabrałeś mój świat ode mnie! Jestem wampirem! Nie jestem,”- kilka twórczych przekleństw- „człowiekiem!”

„Więc teraz jesteś,” powiedział Matt. Ledwo nie zaśmiał się głośno. „Więc powiedziałbym, lepiej się przyzwyczajaj.”

Damon skoczył na Stefano. Stefano nie odsunął się. W jednej chwili była kula bicia, kopania, uderzeń pięścią i przekleństw po włosku, które brzmiały tak jakby co najmniej cztery wampiry walczyły z piątką lub szóstką ludzi.

Elena usiadła bezradnie.

Damon... człowiekiem?

Jak oni sobie z tym poradzą?

Elena spojrzała w górę, by zobaczyć, że Bonnie ostrożnie składała tacę różnych rzeczy, które dobrze smakowały ludziom, i że niewątpliwie zrobiła je dla Damona zanim dopracował swój sposób na histerię.

„Bonnie,” Elena powiedziała cicho, „nie dawaj mu tego jeszcze. Tylko rzuci to na ciebie. Ale może później...”

„Później nie rzuci tego?”

Elena skrzywiła się.

„Jak Damon pogodzi się z byciem człowiekiem?” zapytała siebie głośno.

Bonnie patrzyła na przeklinanie, wyrzucającą z siebie wściekłość wampirzo/ludzką kulę.

„Powiedziałabym... kopanie i krzyczenie całą drogę.”

Pani Flowers wyszła z kuchni. Miała ogromną stertę puszystych gofrów na kilku talerzach na tacy. Zobaczyła tarzającą się, przeklinającą, warczącą kulę, którą byli Stefano i Damon.

„Oh, mój,” powiedziała. „Czy coś poszło źle?”

Elena spojrzała na Bonnie. Bonnie spojrzała na Meredith. Meredith na Elenę.

„Można tak powiedzieć,” sapnęła Elena.

A następnie trzy z nich ustąpiły drogę temu. Burzy bezradnego śmiechu.

Straciłaś potężnego sojusznika, powiedział głos w umyśle Eleny. Wiesz to? Mogłaś przewidzieć konsekwencje? Dzisiaj, kiedy wróciłaś ze świata Shinichi?

Wygramy, pomyślała Elena. Musimy.